



Dwie siostry, dwa światy.
Wzruszająca opowieść
o trudnych kobiecych
relacjach.

Siostry

DANA PAWLICKA

NOVAE RES

DANA PAWLICKA

Siostry



CHOMIKO_WARNIA

– Pela, popraw mi poduszki, bo już nie wyrabiam! Znowu mi się obsuwa ten klin, który mi podkładasz pod głowę!

– Dobrze, już idę, tylko nie krzycz na całą wieś! I nie mów do mnie Pela, prosiłam cię.

– Oj, po prostu zapominam – odpowiada lekko poirytowana uporem siostry, która nie chce być Pelagią, jak została ochrzczona, lecz Polą, zaliczoną w poczet amerykańskiego społeczeństwa.

Emilia nie rozumie, po co obrała sobie ksywkę zmieniającą imię, skoro za oceanem nie była żadną gwiazdą. Raz tylko zagrała w jakiejś reklamówce szamponu czy odżywki do włosów za czasów Busha i na tym zakończyła karierę w show-bizie. To prawda, że nienawidziła swojego imienia od dziecka. Zawsze wypominała je rodzicom, którzy uznali, że będzie najlepszą formą wdzięczności za trzy hektary ziemi przekazanej im w testamencie przez babcię Pelagię. Nie przewidzieli, że swojemu dziecku przysporzą tym licznych, nie zawsze miłych przydomków towarzyszących jej przez całą podstawówkę.

Starsza, Emilka, która w odróżnieniu od siostry nie opuściła swojej wsi i gospodarstwa, miała inne podejście do drobiazgów, którymi już od dzieciństwa zamartwiała się ładniejsza od niej Pelasia. Choćby taki przykład. Ona, jeżeli zerkała w lustrzane odbicie, widziała rumiane policzki, które zakwitały czerwoną różą w najmniej oczekiwanych momentach. I co z tego, skoro nic nie mogła na to poradzić, bo pod ręką miała tylko zwykły krem nivea i powszechnie dostępną mąkę pszenną? Niech któraś spróbuje przykryć nimi pryszczę albo rumieńce przyprawiające właścicielkę o napady niekontrolowanej furii. To były jedyne kosmetyczne zabiegi, którymi od czasu do czasu nieudolnie poprawiała mankamenty swojej urody. Jeszcze wtedy młodość dziewczyn w jej wieku upływała bez mascary, podkładów, fluidów i sypkich pudrów, które dobrze tuszują takie niedociągnięcia natury.

Rozsądna Emilia odpuściła sobie uzalanie się nad swoimi niedostatkami i z bezczelnością kokoty sama mówiła, że nie jest tak ładna jak siostra, ale ma ładniejsze od niej piersi oraz inne atuty, które każdy zauważy przy bliższym poznaniu. Wygląd abnegatki utrzymującej kumplowski, wyluzowany styl też ma zwolenników, i ona o tym wiedziała. Nie narzekała na brak przyjaciółek od serca i adoratorów, bo większość lubi towarzystwo osoby, przy której zapomina się o bon tonie. Z tej młodzieńczej roli, jaką sobie narzuciła i świetnie ją odgrywała, pozostała jej jedna, prawie nienoszona paradna sukienka, jak nazywa klasyczną koktajlową szmizjerkę. Sięgała po nią i nadal sięga tylko przy wyjątkowych okazjach, takich jak chrzciny, wesela i komunie.

– Jestem inwalidką, pardon – niepełnosprawną, więc mam prawo mieć w dupie zmarszczki, które porały mi policzki. Nie będę się picować co dnia, gdy siedzę na wózku! – obwieszcza usprawiedliwienie całemu światu, a przede wszystkim sobie.

Teraz jednak Emilię zajmuje, a raczej ciekawi, zupełnie coś innego niż rozmyślanie nad urodą. Chciałaby wiedzieć, dlaczego Pelagia, czyli Pola, porzuciła USA wraz z tamtejszym obywatelstwem, pięknym mieszkaniem (obciążonym niewielką końcówką kredytu do spłacenia), licznym gronem przyjaciół i przyjechała do kraju, aby zająć się siostrą. Nigdy nie były ze sobą zżyte jak typowe szczebiocące psiapsiółki, o których reżyserzy kręcą łzawe filmy. Nie wierzy, że w dawnej Pelasi obudziły się uśpione więzy krwi. Zapomniała o chorych i starych rodzicach, których nie odwiedziła na łożu śmierci, a miałyby ją wzruszyć los siostry na wózku?

Emilia pamięta marcowy dzień, gdy Pola zjawiła się z dwoma walizami i małą torebką przewieszoną na szyi. Była ubrana w cienki błękitny płaszcz – owszem, miał oryginalny,

rzucający się w oczy fason, ale był nieodpowiedni na polską wiosnę. Było jej potwornie zimno. Dłonie miała czerwone i tak zgrabiła, że zaraz po przekroczeniu progu, nim przywitała się z kimkolwiek, od razu je rozcierała i ogrzewała chuchaniem. To był ten jeden raz, gdy popatrzyła na młodszą Polę nie z zazdrością, że jest piękna jak Matka Boska na ołtarzu w parafialnym kościele, ale ze współczuciem. Stała przed nią bidula zmarnowana przez życie.

Pół roku wcześniej Pola napomknęła w liście, że przyjedzie do Polski na stałe, ale nikt z rodziny nie potraktował tej informacji poważnie. Pierwsza myśl Emilki była taka, że pewnie rozstała się z kolejnym kochaniem i ma przejściowego doła. To jednak było mało prawdopodobne, więc od jakiegoś czasu niemal co dnia zadaje sobie pytanie, na które nie ma odpowiedzi: dlaczego nagle rozstała się z tym, co ją trzymało niemal przez trzy dziesięciolecia? Można wykonać skok na głęboką wodę bez zbadania, gdzie jest dno? Można, ale robi to młokos po kilku piwach. To jednak nie było w stylu Poli przemienionej z Pelasi, ale nikt z rodziny nie chce jej urazić i nie śmie zapytać, co się wydarzyło. Może cierpi na jakąś nieuleczalną chorobę, a może miała dość aroganckiego prezydenta Trumpa? Wszyscy czekają, aż sama coś powie. Całkiem możliwe, że nigdy to się nie wydarzy. Zawsze była skryta i pod tym względem odbiegała od paplających o wszystkim koleżanek, które nie potrafiły utrzymać języka za zębami i dzieliły się szczegółami uchodzącymi powszechnie za wstydlive.

Emilia obserwuje ukradkiem siostrę, jak się męczy przy obieraniu ziemniaków, jak je niezdarnie podstawia pod specjalnie skonstruowany do tego nożyk. Widać, że nigdy tego wcześniej nie robiła. Jej profil nadal jest prawie bez skazy. Należy do tych kobiet, którym upływ czasu dodaje klasy, szlachetności. Jeszcze jej nie opadły kąciki ust, a grawitacja nie rozciągnęła skóry policzków i podbródka dźwigającego fałdkę tłuszczu i nie zdeformowała owalu twarzy. Nadal jest piękną kobietą w tak zwanym dojrzałym wieku i nieważne, że dla każdego znaczy to zupełnie coś innego.

– Nie żal ci tego, co porzuciłaś w Cambridge? A jeżeli tutaj nie wytrzymasz ze mną, to wrócisz tam? Zostawiłaś sobie... – pyta nagle Emilia.

– Chcesz wiedzieć, czy zostawiłam sobie jakieś koło ratunkowe? Nie, nie brałam tego pod uwagę. – Pola ucina w połowie pytanie, znając z góry jego zakończenie.

Popatrzyły na siebie przez chwilę, ale żadna nie zdecydowała się choćby na słaby uśmiech.

– Co będzie dzisiaj na obiad? Przecież ja nie mogę tak sterczeć i patrzeć, jak ty wszystko robisz. Daj mi na kolana kilka kartofli, to spróbuję, czy uda mi się chociaż jeden porządnie obrać. Moja lewa dłoń jest kiepska, ale prawą piszę na klawiaturze, więc nie dam rady? – Emilia celowo zmienia temat, rozmydlając czające się niezręczne napięcie.

– Wiesz, że myślałam o tym, aby cię trochę rozruszać? Rozleniwiłaś się, nawet nie ugniatasz tych rehabilitacyjnych piłeczek, które ci dałam tydzień temu.

– Bo ja w takie cuda nie wierzę!

– Ale nikt nie mówi, że nagle wstaniesz albo nawleciesz igłę palcami, a jednak każda część twojego ciała musi być pobudzana do życia przez ruch. Przecież widzisz poprawę po ćwiczeniach dłoni. Ruch, ruch, ćwiczenia, zginanie palców, kręcenie szyją! To nie jest trudne, ale trzeba chcieć.

– Zacznę od jutra. Obiecuję.

– Nie, od teraz, więc masz dwa ziemniaki, oddaję ci nóż i kombinuj. Obiad nie jest wyszukany, czyli powtórka z kurczaka plus młode ziemniaki, jakaś surówka. A ja idę podlać moje pomidory, które rosną wspaniale, i dziwię się, dlaczego zawsze myślałam o nich, że są trudne w amatorskiej uprawie. Skoro jednak hodują je dzisiaj aktorki na balkonach, to i ja potrafię – rzuca na odchodnym i pędzi na podwórko, gdzie na podwyższeniu odwzorowanym

z Internetu rośnie kilka pomidorowych krzaczków, cebula z dorodnym szczypiorem, sześć sadzonek truskawek kupionych niedawno w doniczkach i zielona pietruszka.

Na forum amatorów ogrodnictwa parapetowego znalazła informację o koktajlowych pomidorkach dojrzewających z dala od pól i ogrodów, które trzeba samemu zapylać i dopieszczać przy każdym podlewaniu. Wystarczy w tym celu potrząsać delikatnie gałązkami obsypanymi kwiatkami, używając do tego dłoni, lub pędzelkiem przenosić pyłek z kwiatka na kwiatek. Była na to przygotowana, ale pod starą drewnianą stodołę dociera wiatr i on to robi lepiej. Palcem sprawdza ziemię, która z wierzchu już lekko przeschła. Nie może oprzeć się chęci dotknięcia zielonych gałązek, by w myślach podziękować im za wspaniały, zdrowy wygląd. Czuje przypływ wzruszenia, wręcz radości z drobnego sukcesu, jak ten, że jej się udało z drobnych nasion wskrzesić rośliny rodzące owoce. Wcześniej tego nie doświadczała.

Nieoczekiwanie, gdy zaciągnęła się zapachem pomidorowych liści, poczuła ręce delikatnie opasujące jej talię. Dotyk był tak realny, że aż lekko się wzdrygnęła, wiedząc, że to tylko idiotyczne zwidy i nic więcej. Tym niemal fizycznym muśnięciem męskich ramion pamięć splatała jej figła i przywołała sylwetkę Leo, szefa, który tak właśnie przywitał ją na parkingu przed bostońskim marketem, gdy wkładała zakupy do otwartego bagażnika. Dopiero kiedy się odwróciła i zobaczyła, kim jest ów „napastnik”, najwyraźniej poczuła się zmieszana. Zaskoczył ją tym i nie wiedziała, co ma powiedzieć, jak się zachować. Dopiero od niedawna pracowała w biurze dużego sieciowego baru w Bostonie, gdzie zajmowała się wyszukiwaniem i angażowaniem pracowników oraz ich szkoleniami. Właściciela raz czy dwa spotkała na służbowych mitingach. Nie zwracał na nią uwagi, ale nie było tam okazji na jakiegokolwiek *tête-à-tête*. Gdy potem przyjrzała mu się z bliska, pomyślała, i nie pomyliła się, że jest typowym zamerykanizowanym Włochem w trzecim lub czwartym pokoleniu. Przystojny, mógł się podobać kobietom w każdym wieku.

– Wreszcie jest okazja, abyśmy się lepiej poznali – usłyszała jego głos, który wprawił ją w jeszcze większe zaskoczenie.

– Szefie, nie wiem, co masz na myśli, mówiąc „lepiej” – odparowała, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

– W Polsce mielibyśmy prawdopodobnie kłopot, by tak od razu mówić sobie po imieniu, a wiem to od kuzyna, który ożenił się z Polką i mieszka pod Warszawą, ale tutaj? – wybrnął zgrabnie, unikając wyłuszczenia swoich zamiarów, a jednocześnie dał sygnał, że zna kraj jej pochodzenia, a to znaczy, że się nią interesuje.

Tydzień po tym przypadkowym spotkaniu mogłaby z pełnym przekonaniem powiedzieć, że w jej życiu zaczęły się piękne dni. Przeżywała prawdziwe orgazmy, o których już zaczynała zapominać, i z każdym dniem traciła nadzieję na powtórkę miłosnych uniesień. Tym razem to nie był banalny pozamałżeński seks kochanków. Z mężem nie miała rozwodu, chociaż ich polsko-polski związek przywieziony z kraju istniał nadal, ale tylko formalnie na papierze. Nie mieszkali razem. Praktycznie była kobietą wolną. Podobnie jak Leo, który przyzwyczał swoją piękną kolumbijską żonę zajmującą się ich uroczyimi dziećmi do skoków w bok. Mówił o tym bez oporów i godzinami lubił opowiadać o trudnych początkach budowania swojego gastronomicznego imperium.

Którejś nocy rozbroił ją stwierdzeniem, że nie ożeniłby się z nią, bo szybko pojawiłoby się znudzenie i nieuchronne rozstanie. Przyjęła to za gwarancję związku szczęśliwego i trwałego. Nie podejrzewała w jego słowach profetycznego wątku, a tym bardziej zapowiedzi wypalenia męskich chuci. Tak była pewna wypowiedzianych w uniesieniu przysięg, którymi ją obsypywał podczas każdego spotkania, że nie dostrzegła zbliżającego się końca. Taki dzień nadszedł po nocy jak zawsze gorącej i pełnej miłosnych zaklęć. Krzyczał jak dzieciak na całe gardło „you

crazy Polish girl” i obcałowywał namiętnie każdy centymetr wibrującego, rozpalonego ciała Polki. Poniosło ich. Czują, że za chwilę opuści ziemię i poszybują w bezkresny kosmos. I co? Tak miało wyglądać pożegnanie? Tego nie przewidziała swoją kobietą, przereklamowaną najwidoczniej intuicją, więc długo nie potrafiła się ogarnąć po upokorzeniu, jakie jej zafundował włoski *donnaio*.

– Pooola, telefon!

Krzyk Emilii przerywa rozmyślenia nad włoskim rozdziałem w jej życiu.

Od powrotu do Polski każdy dzwonek komórki, jak zauważyła siostra, wywołuje w niej dziwny niepokój, a może tylko emocje towarzyszące rozstaniu z zaprzyjaźnionymi i porzuconymi ludźmi. Patrząc z boku, nie można się domyślić przyczyny takiej reakcji, bo w USA nie zostawiła nikogo, za kim mogłaby tęsknić. Przynajmniej zapewniała o tym już kilkakrotnie. Czy była szczerą? Przywiozła ze sobą tylko najdroższe jej sercu pamiątki i błyskotki, które najczęściej ogrzewały jej szyję i dekolt. Może spodziewa się, że ktoś zadzwoni i zacznie namawiać do powrotu, przekonywać, że bez niej jest smutno? Że tęskni i marzy, kocha? Czasami z kimś rozmawia dłużej, ale po angielsku, i Emilka rozumie tylko niektóre fragmenty zdania. To może być jakiś kochaś, ale trudno złapać sens pogawędki na podstawie kilku wyłowionych słów, które się rozumie.

– Kto się do ciebie dobija tak natrętnie? – Emilia zawsze o to pyta, więc i tym razem nie potrafi ukryć ciekawości.

– Nie zgadłabyś, bo to kobieta ze sklepu, w którym zamówiłam bidet. Mówiłam ci, że w łazience czeka miejsce, aby go podłączyć. Sprzedawczyni obiecała mi go sprowadzić z hurtowni i dotrzymała słowa, więc dzisiaj pojedę i odbiorę.

– Podziwiam cię za upór i chęci, aby ten dom przekształcić w nowoczesną chatę z amerykańskiego przedmieścia! Wiem, że to ma dla ciebie wielkie znaczenie, bo przyzwyczajona jesteś do zupełnie innego życia, ale i ja na tym korzystam. I czasami moja wnuczka, która przyjeżdża na wakacje, teraz już niestety rzadko i na krótko. Nie żal ci na to oszczędności?

– A na co mam wydawać, jeżeli nie mam dzieci, bo mój były mąż nie chciał się zgodzić na in vitro, a tym bardziej na adopcję. Szansa, że zajdę w ciążę, jak twierdzili amerykańscy medycy, nie była większa niż jeden procent. Jeden procent, czyli zero! Moje małżeństwo nie tylko z tych powodów dobiegło końca. Witkowi bardzo też przeszkadzała moja samodzielność, więc wolałam zakończyć tę komedię pomyłek – wyjaśnia bez rozwodzenia się nad wszystkimi szczegółami, które do tego doprowadziły.

Nie była bez winy. W kłótni, a było ich wiele, przyznała się mężowi do zdrad i rozczarowania, jakie przyniosło jej małżeństwo z nudnym chemikiem bez chemii (jej określenie). Wykrzyczała mu, że jest mężczyzną bez jaj i naukowcem z bożej łaski. Mógł robić karierę w Polsce, ale nie w USA, gdzie panują inne zasady i trzeba się wykazać konkretnym osiągnięciem.

Emilia obserwuje siostrę z nieskrywanym podziwem, jak starannie wprawną ręką maluje usta, czesze włosy, dobiera odpowiedni kolor bluzki do limonkowej ramoneski.

– Ty, przyznaj się, czy to sprzedawczyni, czy raczej sprzedawca dzwonił, że tak się stroisz? – zagaduje.

– Nie stroję, tylko ubieram, bo idę między ludzi, a nie za stodołę popatrzeć, czy nie słychać burzy, której się boję – odpiera przytyk siostry, nie kryjąc złości.

– Przecież żartuję, a ty każde moje słowo traktujesz poważnie. Przeszanę się odzywać!

– Wybacz. Mój wredny charakter mam po naszym tatusiu i pewnie dlatego nie ułożyło mi się życie.

Pochyla się nad Emilką, cmoka ją w czoło i chwali za poranną gimnastykę, przy której ją zastała z samego rana.

– Przywiozę piwo. Jakie lubisz? Pić mi się chce i chętnie wytrąbię takie zimne prosto z butelki. A ty? – pyta ciepłym, trochę wymuszonym głosem.

– Co ja? Jestem za, ale kup więcej niż po jednej butelce. Może nam się trafi jakiś wdowiec albo rozwodnik? Wczoraj dzwonił Edek, ten, z którym chodziłaś do jednej klasy. Dopytywał o ciebie.

– Chcesz mnie swatać? Wariatka! – mówi już bez złości.

Emilia daleka jest od takich planów, bo zamążpójście siostry wywróciłoby jej życie do góry nogami, a ona powoli zaczyna przyzwyczajając się do wygod, jakie gwarantuje obecność Poli. Jeszcze kilka lat temu nazywała ją w myślach „wrzodem na dupie rodziny”. Zawsze miała większe wymagania, a rodzice nigdy nie sprzeciwiali się młodszej córeczce. Nie odmówili także, gdy za czasów PRL zachciało jej się jechać na Węgry. Emilia nawet nie śmiała o to prosić. Ona była potrzebna do pomocy, a na wsi zawsze były jakieś pilne sezonowe roboty. Z upływem lat tak się przyjęło, że starsza, mająca przyobiecane gospodarstwo, powinna na nie zapracować, więc pracowała. Nigdy takie zobowiązanie nie zostało wypowiedziane słowami ani spisane na papierze, ale co z tego? Studia także nie były jej pomysłem, ale nikt nie pytał ją o zdanie i plany na życie. Dzisiaj nawet nie wie, dlaczego się wtedy nie buntowała, gdy Pola, a wcześniej Pela, która nie musiała spędzać wakacji w gospodarstwie, przysyłała jej na wieś kartki z opisami imprezowych ekscesów i towarzyskich podbojów.

– Wtedy jej tego serdecznie zazdrościłam, gdy trzymałam w ręku widokówkę z relacją, zdaje się ze spotkania z jakimś znanym krakowskim rzeźbiarzem. Miał utrwać w kamieniu jej popiersie. Była nim zauroczona. Wszyscy w gminie na pocztce czytali szczegóły tej przelotnej znajomości, którą opisywała z drobnymi szczegółami – rozpamiętuje dawne grzechy Poli. Zaraz jednak, niemal w złości, porzuca dawno pogrzebane pretensje. Nie chce się zachowywać jak stara zgorzkniała baba, jak prawdziwa sekutnica. Postanawia, że dzisiaj z większą niż zwykle czułością i wyrozumiałością powita powracającą z zakupów.

– Tyle dla mnie robi, a ja odwdzięczam się wypominaniem jej dawnych wybryków. Tak, muszę przyznać, że od zawsze wpędzała mnie w kompleksy. Jeszcze dzisiaj, gdy na nią patrzę, czuję to samo. Ona jest zdrową, ciągle piękną kobietą, a ja? – pyta siebie, odganiając niedawne podłe myśli, które nieoczekiwanie przerywa szczekanie psa.

Nasłuchuje charakterystycznego, lekko zachrypniętego ujadania Rosoła, rudobrazowego kundla o niewyszukanej urodzie niemieckiego owczarka. Przygarnęła go ze schroniska przed wypadkiem. A on bez wstępnych ceregieli od razu zaprzyjaźnił się z Polą i gdy tylko zobaczy tył odjeżdżającej fiesty, cierpliwie wyczekuje pod bramą na właścicielkę auta. Nie chce odejść nawet na żarcie, które wysycha w misce. Po oczach i ogonie widać radość, kiedy wyłapuje pierwsze odgłosy silnika zupełnie niesłyszalne dla Emilii.

– No proszę, ona nawet mojego Rosoła przekabaciła na swoją stronę. Trudno, muszę i z tym się pogodzić. – Tak myśli, gdy widzi wysiadającą siostrę objuczoną firmowymi, sklepowymi torbami.

– Znowu ciuchy kupiłaś? Zapominasz, że jesteś na wsi, a nie w mieście. Gdzie będziesz w tym paradować? – gada jak zwykle.

– Emilko droga, jeszcze nie wiesz, co mam w tych pakunkach, a już wybrzydzasz. Tym razem nie mam nic dla siebie. – Słysząc zapewnienie bez przypominania, a mogłaby, że na wszystko wydaje własne pieniądze.

Rzuca na stół płaskie paczki w foliowych obwolutach, a Emilia już z daleka zgaduje po ich wyglądzie, że czeka je totalna wymiana bielizny pościelowej. Wie jednak, że protestem tego

nie zmieni. Takie marnotrawstwo! Stare powłoki straciły tylko kolory, nie ma w nich dziur (kiedyś polska bawełna była nie do zdarcia), więc po co je wyrzucać? Mina Emilii, która nie potrafi ukryć swojego niezadowolenia, mówi wszystko.

W milczeniu jedzą obiad, a Pola ukradkiem rzuca krótkie spojrzenia w stronę siostry. W końcu nie potrafi już dłużej powstrzymać piszczącego „chi, chi, chi, cha, cha”. Zdezorientowana Emilia pokazuje jej język i wbrew sobie dołącza do solowej arii śmiechu. Śmieją się teraz obie i tak naprawdę do końca nie wiedzą z czego. Wreszcie Pola odkłada widelec na brzeg talerza i prostuje wskazujący palec w kierunku eleganckiego kartonowego pudła.

– Sztuńce też kupiłam, ale nie chcę cię już dzisiaj drażnić, więc jutro pozbędziemy się ostatniej pamiątki po PRL – zapowiada i wstaje, aby pocałować Emilkę, bo wie, że w ten sposób wytrąca jej ostatni powód do sprzeczki.

Ktoś obserwujący z uwagą Polę doszedłby do wniosku, że zakupy dla niej są tym, co wypalenie dżointa. Nowa rzecz, nieważne, czy wybrana z rozważą, czy spontanicznie na łapu-capu, zawsze poprawia jej humor, daje pozytywny impuls do przeżycia kolejnego dnia. Od powrotu do kraju czuje się jak wróżka zamieniająca stare, zaniedbane wiejskie budynki w piękny dom wyposażony nowocześnie i wygodnie. Nie dotrwała do pełnego amerykańskiego wieku emerytalnego. Na szczęście pieniądze ze sprzedaży mieszkania, a w Cambridge są drogie, bo blisko jest Harvard, którymi umiejętnie, czyli rozsądnie gospodaruje w kraju, zapewniają jej finansowy spokój. Niższe polskie ceny w zestawieniu z amerykańskimi są gwarancją, że nie musi żyć z ołówkiem w ręku.

Nie bez złośliwości, by nie powiedzieć małpiej satysfakcji, zastanawia się, jak ją odbierają ciotki i dorośli synowie Emilii. Szczególnie jednak drażnią ją sąsiedzi mieszkający obok. Czuje na sobie ich badawczy wzrok, bo nie potrafią ukryć zaskoczenia, że najładniejszej dziewczynie ze wsi, a może i w całym powiecie, nie trafił się amerykański milioner. Spodziewali się zobaczyć kobietę w otoczeniu dzieciaków i przy boku łysiejącego, ale wysportowanego i ociekającego bogactwem biznesmena. Taki jest stereotyp Amerykanina siedzącego za kierownicą dżipa, a co widzą? Samotną, ni to rozwódkę, ni pannę bez przychówku.

– Nie obchodzi mnie, co sobie myślą. Nie tęsknię za bliskością z nimi, więc na pewno nie będę szukała wśród nich przyjaciół. Niech ich diabli porwą z tymi niby troskliwymi pytaniami o zdrowie i jak znoszę niewygody na wsi! – odgraża się niewidzialnym wrogom, przerzucając, bez czytania, kolejną kartkę niewielkiego tomiku opowiadań *Muzea i kobiety* Johna Updike’a.

Chciała podtrzymać klimat przybranej i porzuconej drugiej ojczyzny, więc sięgnęła do jego opowiadań (polskiego wydania sprzed osiemdziesiątego roku). Ile Emilia miała wtedy lat? Podarowała siostrze książkę tego autora w oryginale z przekazem, aby ćwiczyła angielski, bo na pewno ten język jej się przyda nie tylko wtedy, gdy przyjedzie do niej do Cambridge. Emilia ledwo liźnęła angielski na studiach i na tym zakończyła naukę. Pola wypominała jej to, gdy gościła ją u siebie i gdy Emilka nie potrafiła odpowiedzieć w sklepie na proste pytanie, jak sprzedawca ma zmielić kupioną przez nią kawę. Teraz sobie o tym przypomina, trzymając polskojęzycznego „apdajka” w świetle nocnej lampy. Znalazła go w biblioteczkę stojącej w kącie korytarza, bo nigdzie nie było dla książek bardziej eksponowanego, czyli odpowiedniego miejsca. Książka nie wygląda na przeczytaną, chyba że drukarskie dziewictwo odebrał jej szwagier Dominik. Lubi tego pisarza za umiejętność przekazywania swoich myśli nie wprost, za gęstość autorskich narracji oddających stan duszy i umysłu bohaterów. Uśmieła się, czytając krótkie opowiadania o małżeństwie Joan i Richarda Maple, które po wielu latach wspólnoty wzbogaconej dziećmi, rezygnuje z seksu będącego głównym powodem kłótni. Znalazła w tej historii fragmenty stanowiące wierne odbicie swojego małżeństwa, chociaż, jak teraz to złośliwie ocenia, amerykański małżonek przewyższał jej polskiego eksmęża humorem i subtelnością

w wyrażaniu swoich opinii.

Pola lepsze zdanie miała o mężu siostry. Uważała go za inteligentnego posiadacza życiowej mądrości, w czym się upewniła, gdy przekroczył ocean i zamieszkał u niej, by wzorem innych Polaków testować możliwości amerykańskiego rynku pracy. Wcześniej prowadził sad odziedziczony przez Emilię i nawet świetnie sobie z tym radził, ale w jednym sezonie pogoda doprowadziła zbiory do totalnej klęski. Rodzina nie mogła się utrzymać z nauczycielskiej pensji Emilki i tak narodził się pomysł na wyjazd do USA.

Dominik posiadał wiedzę ogólną, którą trochę ironicznie nazywała „inteligencją ukształtowaną przeczytanymi lekturami”. Dobrze radził sobie z angielskim, czym ją zaskoczył już od pierwszego dnia pobytu. Niewątpliwym plusem w jego przypadku był wzrost koszykarza, widoczna muskulatura w T-shirtcie, a przy tym niezłe, typowo męskie pośladki. Na tę część męskiej sylwetki kobiety patrzą oczami geja, więc nie zawsze przyznają się, co je najbardziej kręci, gdy idą za przystojniakiem w obcisłych džinsach. Pola była inna. Ona nie miała przed tym oporów, więc przy byle okazji, czyli często i głośno, mówiła o „męskim tyłku jak dwa orzeszki”. Nie kryła przed amerykańskimi znajomymi, że szwagier Dominik, który przyjechał z Polski na zarobek, jest w jej typie i gdyby była wredną suką, a nie siostrą Emilii, na pewno do Polski by nie wrócił. Pokazywała się z nim chętnie i chwaliła, jakby to był jej nowy facet. Od razu dostrzegła go na lotnisku, gdy szukał jej wzrokiem. Wtedy po raz pierwszy zastanawiała się, co tak naprawdę pociągało Dominika w siostrze, która wyróżniała się porywczym charakterem i często klęła jak szewc. Stać go było na lepszy egzemplarz kobiety na całe życie.

– Nie był głupi, ale jego ciało nie różniło się od typowego mężczyzny i z tego powodu nie powinnam mieć wyrzutów sumienia. A mam? Tylko często go wspominam, bo nie jestem jakąś zakichaną świętą Tereską! – Przywołuje swoje wspomnienia niewidzialnemu słuchaczowi, nie wyjaśniając jednak skutków wydarzenia, które na zawsze odmieniło jej życie.

Ale nie chce i nie zamierza o tym zapomnieć. W najdrobniejszych szczegółach analizuje zaskoczenie szwagra, gdy było już po wszystkim. Był przerażony, przypominał jej skarconego psa i wcale tego nie ukrywał. Ona przeciwnie, chichotała, kpiąc z jego oporu przemienionego w uległość, której nie chciał i przed którą się bronił. Uspokajała go, że nie piśnie siostrze o tym, co się stało. Nie słuchał tego i unikał wzrokiem jej twarzy. Może nawet wykoncypował sobie na usprawiedliwienie, że zaskoczyła go przebiegłością dziwki. Widziała, że żałował, jak dzieciak przyłapany na podjadaniu tortu z lodówki.

– Spisz? – Emilka pyta głośnym szeptem i przerywa siostrzane wspominki.

– Czytam! – odpowiada sucho na pytanie bez sensu, ale zaraz dodaje: – Chcesz czegoś?

– Nic, tylko tak cię zaczepiam, bo nie mogę zasnąć. Pogadamy?

– Dobra, idę. Napijesz się tych swoich ziół? Ja mam ochotę na herbatę – mówi i najpierw idzie do kuchni.

– Nie, poprawi mi humor szklanka zimnej wody!

Słyszy głośne wołanie na cały dom, a energia w nie włożona zapowiada długie Polaków rozmowy.

Wraca z wodą i herbatą, którą, jak zauważa Emilia, w tym domu pije się od przyjazdu Poli w filiżance, a nie jak dawniej w kubku.

Przysuwa fotel z malutkim stolikiem na cienkich metalowych nóżkach (to też taki amerykański model według Emilki), na którym ustawia kubek z wodą i małą, pękatą filiżankę z herbatą, a potem zagaduje, starając się utrzymać wesoły nastrój:

– I o czym, moja siostrzo, będziemy dzisiaj gaworzyć? Masz jakiś konkretny temat?

– Nie, pytasz mnie tak obcesowo. Pomóż mi najpierw przewrócić się na bok, bo już tyle razy to dzisiaj robiłam, że mi sił brakuje – prosi.

– W porządku. Czy ten dźwig ci wystarcza? Jest pomocny na tyle, że dajesz radę bez wielkiego wysiłku? Pewnie można coś jeszcze dokupić. Wiesz, że burzę zapowiadali? Myślę, że zmiana ciśnienia tak na ciebie działa. Pogoda wpływa na nasze samopoczucie i zdrowie. Ja dla odmiany nie potrafię skupić się na czytaniu. A propos czytania. Pamiętasz, co mama nam czytała?

– No pewnie. To był głównie Mickiewicz albo treny Kochanowskiego. Skąd u naszych rodziców na wsi Kochanowski? Ja przez niego mam Urszula na drugie imię, które, jak mama opowiadała, odziedziczyłam po Janie z Czarnolasu, a raczej po jego zmarłej córeczce.

– Urszula też mi się nie podoba, ale i tak jest lepsza niż moja Pelagia. Boże, Pelasia! A wracając do naszej mamy, do dzisiaj pamiętam jej jednostajny, trochę usypiający z dzisiejszej perspektywy głos, gdy czytała „skąd Litwini wracali, z nocnej wracali wycieczki”. Ja to ciągle pamiętam, wyobrażasz sobie? Ty też myślałaś, że Litwini są wielkimi rycerzami podobnymi do herodów, jacy wtedy chodzili na Boże Narodzenie? Czekałam, żeby dorosnąć, bo wymyśliłam sobie, że zobaczę ich dopiero wtedy, gdy będę duża. Dziecięca wyobraźnia nie ma żadnych ograniczeń, więc dlatego każdy małolat przeżywa rozczarowania, gdy zaczyna dorastać. Takie drobiazgi zapamiętałam! I widzę niewyraźną twarz mamy siedzącej na brzegu łóżka – przypomina sobie po chwili Pola.

– Byłaś młodsza, mogłaś jeszcze mało rozumieć z tego, co słyszałaś i co się działo. Czerwonego Kapturka też nie pamiętasz? A przecież w naszym dzieciństwie bajeczka o Czerwonym Kapturku była jedyną, którą znałyśmy z opowiadania mamy. Przepraszam, byłyśmy też... straszone „czarnym, czarnym lasem, w którym stał czarny, czarny dom”! Pamiętasz?

– Ja się tego bardzo bałam, więc za każdym razem czekając na zakończenie, gdy wyskoczy czarny diabeł, zakrywałam uszy. A pamiętasz, gdy miałyśmy koklusz?

– Jak mogłabym o tym zapomnieć! Miałam niewiele lat, ty byłaś jeszcze bardzo mała, bo gdy piłaś z kubka, zawsze wylewałaś sobie na dekolt i zaczynałaś ryczeć. A ja się z ciebie śmiałam.

– Taka byłaś wredna małpa?

– I owszem, to była moja jedyna broń, bo ty jako młodsze dziecko byłaś na pierwszym planie.

– Przesadzasz, ja tego tak nie czułam. Nie pamiętam.

– Ale tak było. Do dzisiaj słyszę ochy i achy nad drobniutką Pelasią, ale nie nade mną, ciągle zakatarzoną, grubą i poważną Emilką.

Kiedyś, gdy nas męczył koklusz, rodzice pojechali z nami do Warszawy. Jechaliśmy tramwajem, ja na kolanach mamy, a Pela siedziała u taty. Zaciekawila mnie kobieta z czarną woalką na twarzy, bo pierwszy raz widziałam takie dziwne przybranie kapelusza. Gdy mama zwróciła mi uwagę, że nie pokazuje się palcem, usłyszałam, jak ktoś mówił do taty: Bardzo ładną ma pan córeczkę. Tyle lat to słyszę, jakby to było wczoraj! O mnie przez całe dzieciństwo nikt tak nie powiedział.

Obie naraz zamilkły. Każda z fragmentów wspomnień próbowała sobie przypomnieć jakiś ważny, choćby i przykry szczegół. Napotkały jednak czarną otchłań. Nie straciły ochoty na nurkowanie w najdalsze zakamarki pamięci, ale wraz z nadejściem bladego świtu poczuły senne zmęczenie, które wreszcie dopominało się respektowania praw organizmu goniącego resztkami sił.

– O czym teraz myślisz, że przerwałaś wspomnień czar? – dopytuje Pola, zakłócając ciszę wywołaną milczeniem Emilii, która próbuje odtworzyć historię dziwnej książki bez okładek

i z obdartymi, postrzępionymi kartkami.

Rodzice schowali ją pod siennik dziecięcego łóżeczka, bo tam ją obie znalazłyśmy. Zaintrygowały nas ilustracje, przerażające, chociaż niewiele z nich zrozumialiśmy. Czarne rysunki wykonane ołówkiem lub atramentem przedstawiały leżące konie z wielkimi brzuchami. Obok nich byli tam straszliwie wychudzeni ludzie, którzy, jak mi się zdaje i jak pamiętam, wyszarpywali obrzydliwe zepsute mięso i je jedli. Zapamiętałam też stół z wyciętym na mniejszym boku okrągłym wgłębieniem, w którym tkwiła głowa leżącego człowieka. Stojący obok brodaty mężczyzna na pewno nie był jego przyjacielem, bo trzymał nad jego głową wielki nóż. Kim był kat, dowiedziałam się wiele, wiele lat później, już jako dorosła, ale dzisiaj nie jestem pewna usłyszanego wtedy nazwiska. Kiedy mama zobaczyła w naszych rękach zaczytaną i zniszczoną książczynę, wpadła w histerię. Wyrwała ją z krzykiem i zawołała tatę. Usłyszałam, że musimy zapomnieć, co tam widziałyśmy i nikomu nie możemy opowiadać o obrazkach, jakie zobaczyłyśmy w książce. Dziecko słyszące ostre zakazy zastosowało się do nich bez trudu, bo niewiele rozumiało i później nikt je o nic nie pytał. Teraz przypomniałam sobie tamto wydarzenie i żałuję, że nie ma już nikogo, od kogo mogłabym się dowiedzieć, dlaczego tajemnicza książeczka znalazła się u rodziców i kto ją dostarczył na Starą Wieś.

– Ja pierwsza zamilkłam? – odzywa się wreszcie Emilka, która próbuje utrzymać trzeźwość umysłu, więc nawiązuje do przerwanej wątku.

– Tak to przeżywałaś! Chyba byłam za mała, aby cokolwiek zrozumieć z tego, co opowiadasz. Dorosli nie zdają sobie sprawy, że dzieci dostrzegają nawet niewinne, krzywe spojrzenie. Nie wiedzą, że już maluchy są wyczulone na pochwały, a jeszcze bardziej na brak uwagi ze strony dorosłych – stwierdza.

– Każdego dnia o tym pamiętałam, bo zauważyłam, że Michał był zazdrosny o młodszego Olesia – wspomina, zapominając o absorbującym ją przed chwilą znalezisku pod dziecięcym materacem.

– Masz wspaniałe dzieci – mówi z przekonaniem Pola. – A co się dzieje u mojego chrześniaka Olka?

– Może zostanie na UJ. Jak wiesz, filozofia to już trzeci jego kierunek, ale ostatnio przebąkiwał, że będzie ostatnim. Chciałabym, aby w końcu coś skończył. Nadal nosi długie włosy, które tylko tobie się podobają. Co miesiąc systematycznie opłacam mu czynsz za pokój, który wynajmuje niedaleko krakowskiego rynku, i daję parę złotych na utrzymanie. Wiem, że dorabia sobie korepetycjami, ale w tym wieku forsy zawsze brakuje. Nic nie mówi, czy ma dziewczynę, co mnie martwi, bo coraz częściej zastanawiam się, czy on nie jest... gejem. Ale chodźmy już spać, bo zaczynam ziewać – proponuje.

Aby skrócić zagadywanie wlokącej się nocy, Pola nie wspomina, że ona także wspiera Olka drobnymi sumami, i nie komentuje obaw siostry podejrzewającej syna o gejostwo, bo chłopak nie zwierza się jej z prywatnego życia.

Ale Hypnos, bóg snu o skrzydłach orła, jeszcze nie przychodzi, by zamknąć powieki Emilii. Im dalej jest od śmierci Dominika, tym częściej wyobraża sobie, jakie byłoby jej życie, gdyby żył. Nigdy nie marudził, gdy budziła go w środku nocy, aby opowiedzieć mu sen, z którego nie mogła się otrząsnąć, na co wskazywał jej przerażony, drżący głos. Miała tylko jeden argument na usprawiedliwienie śródnocnej pobudki: jeżeli od razu nie zrelacjonuje sennych wydarzeń, do rana o nich zapomni.

– Wyobrażasz sobie, że weszłam na górę? Bałam się potwornie, ale wdrapałam się tam, bo wiedziałam, żeby nie patrzeć w dół. Mogłam tam zginąć, więc powtarzałam to, co mi zawsze mówiłeś: nie patrz w dół, nie patrz w dół. Czy ty mnie słuchasz? – dopytywała, aby się upewnić,

że jest słuchana i jako osoba cierpiąca na lęk wysokości zasługuje na współczucie.

– Słucham, słucham – mówił, i na dowód, że słyszy, przytulał się do niej całym ciałem, jakby obydwoje byli na tej szarej, granitowej ścianie.

Pot jej spływał po plecach, ale tylko w takiej pozycji mogła szybko zasnąć albo kochać się bez opamiętania, by dopiero potem zapaść w głęboki niebyt. Nigdy nie protestował i nie rozluźniał najbardziej dla niej czulej i zawsze kojącej bliskości. Czasami czekała, aż powoli, ale systematycznie coraz mocniej zacznie reagować na sprowokowane przez nią zespolenie dwóch ciał w jeden monolit. Ten rytm czuła w całym kręgosłupie od podstawy czaszki aż po ostatni krąg. Także przepona odbierała coraz częstsze, gorące jak oparzenia prądem iskry, które z każdą sekundą wzmagają jej podniecenie. Dominik umyślnie przeciągał oczekiwanie na finał. Całując jej kark, jeszcze się opierał, czekał, aż zacznie nalegać, prosić, wreszcie z furią domagać się, aby jej dłużej nie dręczył.

Dlaczego nigdy się nie pocił, a nawet nie chrapał, chociaż częściej mężczyznom przypisuje się sypialniane przywary? Miał wiele cech, których wtedy nie zauważała, a dopiero teraz je dostrzega. Te spóźnione po latach odkrycia interpretuje w zależności od nastroju. Nie wszystkie budzą w niej jednakowe uczucia. Na przykład omiatał wzrokiem ładne dziewczyny. Wkurzało ją to za każdym razem i zawsze wytykała mu samczy atawizm.

– Nie możesz się powstrzymać, wiem, ale mógłbyś przynajmniej w mojej obecności robić to dyskretniej! – upominała obrażona.

– A ty się nie oglądasz za chłopakami? Przecież nie jestem ślepy, jak maślankowatym wzrokiem patrzysz na tego... Jak ma na imię syn naszych sąsiadów? – wykręcał się w odpowiedzi.

– Maślankowaty! Nie wiesz, że masło, które codziennie jesz, robi się z mleka, a produktem ubocznym jest maślanka? Nie trzeba kończyć rolniczej uczelni, aby to wiedzieć, mój drogi mężu. Powinieneś powiedzieć „maślany”, jeżeli to miałeś na myśli – wygarniała mu braki wiedzy o przetwórstwie mleka.

– Słuchaj, każdy facet ma to już we krwi, że gapi się na seksowną dziewczynę, ale nic z tego nie wynika. Co innego, gdy kobieta, jak ty, zachowuje się prowokująco, bo to już jest z twojej strony jawna zachęta – ucinał ze złością.

– Głupek! Pieprzysz jak typowy facet, który za chwilę powie, że ma prawo zgwałcić kobietę, bo ma dekolt i się uśmiecha! Słyszałeś w telewizji takie dyskusje? Boże, za kogo ja wyszłam! Wiem, że masz na myśli Konrada, który jest ode mnie młodszy o jakieś dwadzieścia lat. Mogłabym być jego matką i tak go traktuję. Ale nie jestem ślepa i widzę, że uda ma super i klatę też. I pośladki... – dorzucała na końcu, wiedząc, jaki to wywołuje efekt.

Podobna wymiana zdań zwykle kończyła się śmiechem, bo obydwoje byli zgodni co do jednego: zdrada w ich przypadku nie wchodzi w rachubę.

– Amen – zawsze dodawał Dominik i groził jej palcem, że nic nie umknie jego uwadze, zwłaszcza flirtowanie przez telefon i na stacjach benzynowych z przypadkowymi kierowcami.

To było tak dawno! Wtedy jeszcze chodziła i ścigała się z dziećmi. Jej nogi nie były bezużytecznymi kłodami, jak teraz. Metą była wstażka uwiązana w poprzek drogi. Przygotowywała nagrody i laurowy wieniec upleciony z bylicy rosnącej w rowie. Zabawa trwała jakiś czas i trwałaby jeszcze długo, gdyby nie motocyklista, który usiłował zahamować przed rozkrzyczaną dzieciarnią i wjechał w płot. Przerażone małolaty rozbiegły się do domów, a Emilia jako organizatorka i jedyna osoba dorosła w tym towarzystwie musiała sama stanąć przed ofiarą wypadku. Mężczyźnie nic się nie stało, ale ucierpiał motocykl, który bez sprzeciwów został szybko naprawiony i pomalowany na koszt nieodpowiedzialnej wariatki, jak ją nazwał jeden z rodziców.

– A teraz już nie śmigam jak kiedyś. Leżę, i jeszcze ten cholerny ból! – narzeka w środku nocy.

Każdy najmniejszy ruch sprawia, jakby ktoś wbijał jej nóż w kręgosłup tuż nad pośladkami. Przez moment, zanim się nie rozbudziła, nie potrafiła zlokalizować, czy to jest po prawej, czy po lewej stronie. Ból promieniował w górę. To był jedyny kierunek przesyłania komunikatu. Od biodra do stóp pozbawił ją tego, jak mówiła, „uszkodzony kabel zwany rdzeniem kręgowym”.

Nie chciała budzić siostry, więc pojękiwała w poduszkę, zastanawiając się, co sprawia tak dojmujący ucisk przerywany kluciem. Atak kolki nerkowej, który przeżyła za studenckich czasów? Ucisk jednego kręgu na drugi? Coraz głośniejsze chlipanie, nad którym nie potrafiła zapanować, usłyszała Pola i szybko przybiegła, by sprawdzić, co się dzieje.

– Emilko, co jest? Dlaczego mnie nie wołasz? Dopiero kiedy cię usłyszałam...

– Nie panikuj, diabelnie boli gdzieś tutaj! – Stara się wsunąć bardziej sprawną dłoń w okolicę bólu.

– Zostaw, nie kręć się, zadzwonię po karetkę, żeby ci dali coś przeciwbólowego – decyduje bez zwlekania i wyczekiwania, czy ból przybierze na sile, czy osłabnie.

– Nie, zaczekajmy, poszukaj, co jest w szufladzie z tych mocniejszych i zobaczymy, czy zadziała. Mogłam krzywo leżeć – tłumaczy zbolalym głosem.

Poli trzęsą się ręce, a w głowie jak błyskawica przelatują myśli pełne obaw, czy podoła nowej, nieuchronnej sytuacji związanej ze zdrowiem siostry. Po godzinie nerwowego wyczekiwania na rezultat połkniętej tabletki wreszcie słyszy, że chyba jest lepiej. Na twarzy Emilki pojawił się słaby uśmiech ulgi.

– Posłuchaj! Od dzisiaj wznawiamy rehabilitację, którą na twoje życzenie przerwaaliśmy, bo uważałaś, że jest niepotrzebna. Zadzwonię do Jurka, którego już znasz, albo poszukamy kogoś innego.

Pola wydaje decyzję oficjalnym tonem, więc nie napotyka tym razem na sprzeciw.

Kiedy tego ranka smaży jajecznicę na śniadanie dokładnie tak, jak obie pamiętały i lubiły z dzieciństwa, czyli z odrobiną wody i kapką mleka oraz drobno posiekany szczypiorek, nagle zdaje sobie sprawę, że nocny alarm może być początkiem czegoś nowego i poważnego. Przez pierwsze kilka miesięcy takiego życia, jakie spędziła na wsi, jeszcze nie zaznała udręki z powodu odosobnienia w towarzystwie jednej osoby. A jak wysiądzie jej psychiczna wytrzymałość i któregoś dnia po prostu usiądzie i zacznie ryczeć albo kłać, że to ją przerasta? Co wtedy?

– Nie, to niemożliwe! Jestem to winna jej, ale także Dominikowi, który ją kochał i nigdy dla żadnej kobiety by jej nie opuścił. Jak on będę przy niej trwała do końca. A jeżeli mnie pierwszą trafi szlag i ja wcześniej zamknę oczy?

Gdybanie przerywa nawoływanie Emilii, która, jak zauważa, wyraźnie jest w lepszym nastroju.

– Przyznaję, to moja wina, bo ortopeda mnie uprzedził, że wymagam rehabilitacji już do końca życia. Upomniał, to chyba jest zapisane drukiem w zaleceniach, że fizykoterapia ma być krótka, intensywna i dwa razy w tygodniu. Mnie to po prostu nudziło, więc chciałam odsapnąć od tych przygotowań, czekania. To dwa dni wyjęte z życiorysu. – Pola słyszy samokrytyczne wyznanie.

– Przepraszam, a co masz tak pilnego do roboty, że cię to wytrąca z dziennego rytmu? – pyta uszczypliwie.

– Mówisz jak człowiek zdrowy, który nie rozumie sytuacji paraplegika, jakim jestem i będę do końca życia.

Takie gadanie powinno denerwować Polę, ale nie zamierza ciągnąć dyskusji, w której bez względu na zakończenie musiałaby przyznać Emilce „pełną słuszność”. Nie chce wprowadzać napięcia, w którym jedno niewinne słowo może doprowadzić do wybuchu. A kto tutaj jest osobą od wszystkiego? No, kto?

Wreszcie jest fizjoterapeuta Jurek, który po drodze obcałowuje i obściskuje najpierw Rosoła, a kiedy przekracza próg, słysząc już tylko jego. Polę denerwuje typowa gadanina młodego mężczyzny, który nieustannie miele językiem, jakby wyrzucane w powietrze słowa i całe zdania były mu niezbędne do oddychania. Nie przerywa mu jednak i stara się być uprzejmą panią domu, gdy parzy kawę i krótko zdaje relację z nocnego alarmu Emilii. Zwraca jego uwagę pytaniem, czy ten ból nie zapowiada odleżyn, i wychodzi z pokoju.

Zostawia gościa z siostrą, która lekko pojękuje pod jego palcami, i udaje się do swojego warzywnika. Przedwczoraj pochwaliła się nim w e-mailu do Marysi, pół-Polki, pół-Hiszpanki mieszkającej w bostońskiej dzielnicy. Trochę nakłamała na temat swojego coraz lepszego, niemal doskonałego samopoczucia i radości z powrotu do korzeni. Musiała ubarwić drobiazgami nawet te wydarzenia, które denerwują ją od miesięcy. Ciągle na przykład nie ma dekarza do naprawy ciekącego dachu i nie ma człowieka chętnego do przerobienia drewnianej stodoły na letni *saloon*, jak mówi Pola, z huśtawkami i hamakami do drzemania i słuchania muzyki, a czasami i popijania domowych nalewek rozbeltanych z tutejszą studzienną, bardzo zimną i smaczną wodą. Opowiadała o tym Marii, bagatelizując problemy, które w rzeczywistości doprowadzają ją do białej gorączki, gdy kolejny raz ktoś się umawia, a potem nie przychodzi bez słowa wyjaśnienia. Co za ludzie! Nie będzie jednak psuła wyidealizowanego obrazu Polski, jaki zostawiła w opowiadaniach, gdy opuszczała stan Massachusetts, gdzie też był brud w sklepie, w którym najczęściej kupowała kurczaka z farmy. A poranne metro, którym dojeżdżała z Cambridge do Bostonu, witało ją dywanem darmowych piemek przeczytanych i porzuconych przez pasażerów.

Maria mieszkająca w USA od lat zajmuje się tłumaczeniem hiszpańskich tekstów dla mediów, ma za sobą też udane próby w tłumaczeniu hiszpańskojęzycznej literatury. Przez pewien czas była kosmetyczką i właścicielką niewielkiego, przytulnego gabinetu, w którym oprócz drobnych zabiegów sprzedawała japońskie kosmetyki. Jednak ten biznes ostatecznie scedowała na współniczkę, której odsprzedała swoje udziały. Tylko ona zna prawdziwy powód, który przywiódł Polę do Starej Wsi, ale to ich tajemnica, o której wie jeszcze tylko Stanley, amerykański mąż Marysi. Minęły dopiero dwa dni, odkąd nie miała od niej żadnego sygnału, a już czuje niepokój. Wie, że to dobry znak, ale coś ją korci, by wbrew wcześniejszym ustaleniom zapytać, co u niej nowego. Ten dobrze jej znany stan wywołuje nagły chłód w klatce piersiowej. Tak, zatelefonuje, może nawet dzisiaj pod koniec dnia, i rozwieje głupie, niczym nieuzasadnione podenerwowanie.

Żegnając Marię, pożegnała też jej adoptowanego syna Jacoba. Leżał w szpitalu z nogą złamaną w paskudnym miejscu. Dla chłopaka uprawiającego różne dyscypliny od pływania po krykiet (dostała na pamiątkę od Kuby jego ulubioną piłkę do krykieta) życie bez intensywnego wysiłku i rywalizacji na boisku nie miało sensu. Z tego powodu bardziej cierpiał psychicznie niż fizycznie. Był wprost zdruzgotany, a razem z nim podobnie czuła się Pola, która kocha go jak własnego syna. Codziennie widywała go na ortopedii, a teraz dopytywała się, czy jest lepiej, czy nie wpadł w depresję, czy schudł jeszcze bardziej, czy pyta o ciotkę Polę.

Szybko jednak kończy mentalną wycieczkę za ocean i skupia swój wzrok na dawnym sadzie, z którego kiedyś, kiedyś ojciec był tak dumny. Zawsze nosił przy sobie sekator i ogrodniczy nóż z zakrzywionym ostrzem chowanym w drewnianej ręczce. Jego ukochane i wypieszczone dziedzictwo kupił jakiś miejski urzędnik dla unijnych dopłat. Od razu

wykarczował dwie stare papierówki (w jednej była dziupla, w której co roku gnieździły się sikorki w niebieskich czapeczkach) i dwie stare, krzywe malinówki rodzące jabłka o kruchym i białym jak śnieg miąższu. W papierówkach, gdy były bardzo dojrzałe, tworzyły się przezroczyście okienka ze słodkim sokiem. Pola obijała je o kolano, aby przyspieszyć powstawanie tej prawdziwie boskiej ambrozji, jaką na pewno pokrzepiał się Zeus na Olimpie.

Nagle porzuca krainę szczęśliwego dzieciństwa, bo przypomina sobie, że musi ustalić z Jurkiem stałe wizyty na każdy tydzień i miesiąc do przodu. Umawiają się na wtorki i piątki. Na razie na trzy miesiące.

Trzeba będzie przywyknąć do regularnych wizyt Jurka, który oprócz konkretnej usługi wnosi trochę odmiany i opowieści o pracy w służbie zdrowia i relacjonuje wydarzenia ze swojego prywatnego życia. Jest młodym chłopakiem i czasami opowiada o kolejnych dziewczynach podrywanych w kolejkach przed piekarnią, a niekiedy na klatkach schodowych, gdy pyta o adres nowego pacjenta. Nigdy jednak nie przekracza pewnych granic w tych zapewne ubarwionych męskich opowiastkach. Będzie musiała go polubić tak jak Emilia, która wreszcie przestała traktować ćwiczenia jak bezsensowne tortury.

W sobotę przyjeżdża Michał z żoną i córką, więc od połowy tygodnia w całym domu trwa atmosfera oczekiwania i dekorowania pomieszczeń. Pola zamierza we wszystkich pokojach poustawiać naczynia ze świeżymi kwiatami, także tymi rosnącymi w rowach, jak rumianki, krwawnik i niebiesko kwitnąca cykoria podróżnik. Pewnie wzbudzi tym uszczypliwe uwagi synowej Emilii, nowobogackiej damulki, która nazwie to dziwactwem przywleczonym z Ameryki. Trudno. Pola chce w ten sposób zamanifestować swoją inność, a jednocześnie podkreślić obecność w rodzinnym domu, do którego ma teraz takie samo prawo, jak Emilia. Nie wykorzysta przeznaczonych do tego celu wazonów, lecz zwykłe sosjerki, szklane podstawki, wazę do zupy. Robi to w sposób przemyślany, z rozmysłem demonstrując swoje przywiązanie do nietrwałych, oryginalnych dekoracji, których nie obserwuje w polskich domach, chociaż w ogródkach na wsi rośnie wiele kwiatów (ani w miastach, gdzie na każdej ulicy jest kwaciarnia).

Lekko podminowana oczekiwaniem na wydarzenie dnia stoi wraz z Emilią na wózku i z Rosołem spokojnym jak beznosy sfinks. On, który zwykle wyprzedza gości i pierwszy anonsuje ich przyjazd, teraz zamilkł i czeka, co się wydarzy, bo jego panie wyglądają na bardzo przejęte czymś wyjątkowym i niecodziennym. Orszak gości otwiera Michał dzierżący pod pachą wielki karton. Jego żona Laura trzyma w wyciągniętych rękach bukiet białych lilii poprzątykanych kwitnącą lawendą. Podobną kolorystycznie wiązanekę, ale ułożoną z konwalii i szalwii omszonej, niesie z szerokim uśmiechem Nadia, najmłodsza w rodzinnym teamie. Ona dociera najszybciej do Poli i rzuca jej się na szyję z takim impetem, że gdyby nie ściana, obie wylądowałyby na ziemi. Teraz cała rodzina zwraca uwagę na dziewczynę, pokrzykując, żeby się miarkowała, ale dzięki zamieszaniu podczas witania robi się sympatycznie i bez zadęcia, którego obawiała się Pola.

Niesłusznie oceniała Laurę jako napuszoną warszawiankę. Widziała ją raz na ślubie, a potem na chrzcinach Olka. Wbrew obawom okazała się bezpośrednią i sympatyczną osobą, chociaż pewną siebie (jest nauczycielką angielskiego w LO). Nie szczędziła entuzjazmu i pochwał za przygotowanie domu do pełnej obsługi osoby niepełnosprawnej. Nie kryła zaskoczenia i chwaliła wszystkie urządzenia ułatwiające Emilce przemieszczanie się wózkiem po domu, samoobsługę w toalecie i łazience. Sprawczyni i sponsorce udogodnień miło było tego słuchać, ale tak naprawdę chyba najbardziej docenił ją dopiero Michał, który na osobności po prostu zapytał:

– Ciociu, jestem bardzo, bardzo wdzięczny za to wszystko, ale wdzięczność to tylko

słowa. Ile jestem ci winien za ogrom wkładu, z którego korzysta moja mama?

– Nie oczekuję finansowej rekompensaty, ale obietnicy, że jeżeli w naszym duecie pójdzie coś nie tak, albo gdy wyjadę gdzieś na tydzień, aby odsapnąć, będę mogła liczyć na twoje wsparcie i zastępstwo – wygłosiła poważnym tonem swój warunek ze szczerym uśmiechem i serdecznym całusem.

Mówiąc o podróży, miała oczywiście na myśli konkretny, z góry już zaplanowany wyjazd do USA, ale o tym jeszcze nie zamierza rozmawiać. Wtajemniczona Maria odbierze ją z lotniska w Bostonie i u niej zatrzyma się na kilka dni. O ile coś nieprzewidzianego nie pokrzyżuje tego bardzo ważnego w jej życiu zaplanowanego wydarzenia.

Kiedy Michał ze swoimi kobietami wyjechał i zwiędły kolorowe bukiety, zdaje sobie sprawę, że woli spokojny dzień bez wizyt i gości. Lubi wiedzieć z wyprzedzeniem, co się wydarzy, co zje na kolejny posiłek i kiedy, jak to ujmuje, legnie na wyro, żeby przed snem przeczytać parę stron książki.

Najpierw jednak, od niechcenia oglądając paznokcie, zauważa, że ma za długie i po raz pierwszy od lat niepomalowane. Szybko się zaniedbuje. Koniec z tym. Nie może sobie pozwolić na zapuszczenie. Po roku stanie się zwykłą fleją, gospochą i zrzędą. Ona, która uchodziła wśród Amerykanek za dobrze ubraną, elegancką kobietę z Europy. Mężczyźni mówili jej wprost, że odcina się od tego, co amerykańskie emancypantki przyjęły za standard kobiety nowoczesnej. Kiedy w pierwszych latach pobytu za oceanem wchodziła na scenę, otwierając kolejne spotkanie młodych polskich muzyków szukających za oceanem szczęścia, a potem włączała kelnerom do głów, że od nich zależy prestiż baru, słuchacze milkli, skupiając wzrok na jej sylwetce i ładnej twarzy okolonej prostą blond fryzurą. To już przeszłość. Koniec z zaproszeniami na koncerty. Nie będzie miłych słów, że któremuś z chłopaków ułatwiła znalezienie pracy, chociaż na początek było tylko niedzielne granie na kościelnych organach. Koniec z flirtami ubarwiającymi codzienne życie. Kelner nie przyniesie bukietu kwiatów z podziękowaniem, że wybroniła go przed wywaleniem z roboty. Nie będzie mężczyzn, w których po tygodniu znajomości się zakochiwała, a po udanym seksie mówiła, że facet jest do bani. Tak, brakuje jej kontaktów nawet z takimi nieszczęśnikami, którym zimą zanosila koce i gorącą herbatę. Długo nie może zapomnieć zdolnego pianisty ze Śląska, który skończył na bostońskiej ulicy jako bezdomny alkoholik. Jeszcze czasami się zastanawia, czy dla matki byłoby lepiej nie wiedzieć, że syna już nie zobaczy, czy przez całe życie oczekiwać jego powrotu. Ona uczepliaby się choćby nikłej nadziei i dzień w dzień wyglądałaby przez okno, czy idzie. Wystarczyłaby jej wiadomość, że dzieciak jest cały i zdrow. Mógłby nie wracać, gdyby nie chciał.

Wczoraj jedyne we wsi dwie siostry mieszkające pod wspólnym dachem odwiedził Edek. Emilia trzykrotnie odbierała od niego telefon. Chciał się spotkać z Polą, która ciągle zwlekała i robiła fochy, więc starsza zdecydowała za nią i wreszcie wyznaczyła datę spotkania. Zamiast piwonii ukradkiem buchniętej mamie z ogródka, jak robią młodzi chłopcy, przyniósł dwa dorodne melony miodowe wyhodowane przez siebie w foliowym tunelu oraz łubiankę truskawek.

– No proszę, oto mężczyzna, który wie, czym uraczyć kobiety niejedzące pączków i placków – przywitała go Pola serdeczniej, niż zamierzała.

Uściskali się i obcałowali, a ona nieszczercze zapewniła, że czas obchodzi się z nim wyjątkowo łaskawie. Roześmiał się od ucha do ucha, odsłaniając przy okazji brak górnej czwórki, co nie mogło umknąć dawnej koleżance ze szkolnej ławki uwrażliwionej przez amerykańskich stomatologów na pełne i bez zarzutu uzębienie.

– Dzięki za życzliwość dla takiego jak ja chłopaka, ale ty naprawdę wyglądasz jak pół wieku temu, gdy podkochiwała się w tobie cała szkoła. Wcale nie przesadzam – zapewnił,

dorzucając uwagę, że on także był w grupie jej wielbicieli.

Nie mógł oderwać od niej wzroku, gdy lekko marszczyła brwi, a potem w uśmiechu rozciągała ładne, lekko pociągnięte szminką usta. Próbował wysondować cokolwiek na temat jej prywatnego życia, męża, z którym wyjechała, ale za każdym razem unikała wyjaśnień i kończyła, że humanista za oceanem nie ma czego szukać.

– A ja, jak pewnie wiesz, jestem wdowcem. Żona umarła na raka piersi, gdy moje dwie córki były w podstawówce. Czasami pomagała mi teściowa, która nadal od czasu do czasu przyjeżdża na kilka dni, ale ona mieszka w Łodzi. Jej mąż, mój teść, nie jest już zdrowy. Obydwoje bardzo przeżyli śmierć jedynej córki – opowiedział w skrócie swoje ćwierć wieku niewidzenia słuchaczki.

– Dlaczego się nie ożeniłeś? Czytałam, że w Polsce jest więcej samotnych kobiet niż mężczyzn, więc nie miałbyś kłopotu ze znalezieniem sobie partnerki na resztę życia – pyta bez ogródek.

– Czy uwierzysz, że nigdy nie miałem takiego zamiaru, chociaż od śmierci Marlenki upłynęło już jedenaście lat? Czasami myślałem też, że... bardzo źle by to przyjęli moi teściowie, których nadal uważam za przybranych rodziców – wyjaśnia.

– Typowy sentymentalny Polak! – bąknęła.

Zmienił temat, skupiając się na nazwiskach zapamiętanych z pierwszych i drugich ławek. Co to się porobiło! Tomek i Wanda, którzy byli parą od pierwszej chyba klasy, rozstali się na studiach. Dziewczyna zaszła w ciążę z jakimś przypadkowym imprezowiczem, zerwała dawną znajomość i porzuciła miłość. Tomek bardzo to przeżył. Zmienił nawet studia i wyjechał do Wrocławia, aby jej nie spotykać. Nauczyciele? Pani Basia od biologii uciekła od męża wuefisty, bo w końcu wydała się, że ją bił, co ukrywała latami. Nikt się nie domyślał, w jakim żyje piekle, aż którejś nocy tak ją poturbował, że wylądowała w szpitalu.

– Nie, to niemożliwe! Ten, ten jej przystojniak, który o świcie biegał leśnymi ścieżkami? Pamiętam go dobrze. Każdej z nas kazał po trzy razy skakać przez kozioł, gdy tylko zauważył, że nie potrafimy prawidłowo się odbić. Nigdy bym o to go nie posądzała. W sumie nie był taki zły jako wuefista, ale że wyżywał się na tej drobnej, spokojnej pani Basi?! Co za łajdak! – wykrzykuje, nie mogąc powstrzymać oburzenia.

Edek spogląda na Polę z zaskoczeniem, bo nie spodziewał się, że w pięknej i eleganckiej kobiecie drzemie taka energia, a może nawet gniew i wściekłość. Zastanawia się, czy trafiła na jakiegoś drania. Nie, to raczej niemożliwe, aby mężczyzna odważył się ją uderzyć. Co innego pani Basia. Ona była kobietą, która nigdy nie podnosiła głosu na ucznia nawet wtedy, gdy się o to prosił, i na jej miejscu każdego swędziała ręka, aby mu przyłożyć.

– Mężczyźni! Wszyscy mają coś za uszami. Dziwię się kobietom, które znoszą takich rzezimieszków i zarozumiałych palantów! – dodaje ze złością.

Edek powstrzymuje uśmiech, którym chciał ugasić jej wybuch, ale nie wiedząc, jak zareaguje, nie wygłosił swojego zdania na ten temat dla złagodzenia dobitnie wypowiedzanej opinii. Pomyślał tylko, że życie z taką kobietą byłoby prawdziwym wyzwaniem. Pewnie w Stanach przeżyła niejedną miłość. Nadal sprawia wrażenie wyniosłej i facet przy niej szybko traci wątek.

– Czy odwiedzisz starego druha któregoś dnia? Mnie nic dzisiaj nie goni z robotą. W zasadzie mam niewiele obowiązków, a poza tunelami z pomidorami, papryką i takimi tam ciekawostkami dla sprawdzenia naszego klimatu, mam dużo wolnego czasu. Córki studiują w Łodzi i mieszkają u dziadków. Aha, jest jeszcze pies na moim utrzymaniu. Tak, jemu gotuję i dbam o niego lepiej niż o siebie. Ale gdy do mnie wpadniesz, nie wypuszczę cię głodną! – zapowiada.

– Dlaczego nie? Dam ci znać, gdy obrobię się z moim gospodarstwem, którego ciągle się uczę – obiecuję.

– A jakie ty masz tutaj gospodarstwo? Hodujecie jakieś zwierzęta? Nie wierzę.

– Myślisz o krowie? Nie żartuj! Mleko kupuję w sklepie, ale przy stodole chcę posadzić starą odmianę papierówki. Dowiadywałam się o nią w Skierniewicach i jesienią pojedę tam, żeby ją kupić, posadzić i z bijącym sercem będę czekała na pierwsze owoce. Wiesz, to takie dziecinne zachcianki – tłumaczy.

– Edek, chyba zapominasz, że Pola więcej niż połowę życia spędziła na obczyźnie, więc dla niej takie wspomnienia mają większą wartość niż dla nas – odzywa się wreszcie Emilka milcząca do tej pory, jakby jej tutaj nie było.

– Emilka ma rację. Jak zwykle – reaguje na uwagę siostry.

Odprowadziła Edka aż za bramę, gdzie zostawił auto, na oko nie całkiem wysłużonego VW. Nie chciała, by pomyślał o niej, że stała się nadętą Pelasią, więc obiecała, że na pewno jeszcze przed latem „nawiedzi” go któregoś dnia o odpowiedniej porze.

Gdy wróciła, Emilka tkwiła na wózku w tym samym miejscu. Spojrzała na siostrę z ukosa, a potem wolno wjechała do domu.

– Hej, stój! – zawołała Pola. – Nie chcesz pójść ze mną na jakiś spacer? Wiesz, że ja nie przepadam za gawędzeniem na siedząco.

– Po co ja ci jestem potrzebna? Tylko przeszkadzam, jak każda zawałidroga. Zauważyłaś, że rozmawialiście tak, jakby mnie z wami w ogóle nie było? Edek nawet zapomniał powiedzieć mi „cześć”! Jak byś się czuła na moim miejscu? Tobie w ogóle nie przyszło do głowy, żeby sterczącą inwalidkę na tym cholernym wózku wciągnąć do waszej rozmowy!

– Ale weź pod uwagę, że nie widzieliśmy się tyle lat! To nie usprawiedliwia niezręczności, w jakiej się znalazłaś, ale mogłaś przecież coś powiedzieć, przerwać nam rozmowę. A tak na marginesie to nie rozumiem twoich pretensji. Naprawdę.

– Pewnie, bo ty jesteś inna, więc wszystko i wszystkich masz gdzieś. Nic się nie zmieniłaś. A wracając do Edka, to on nie był jakąś twoją sympatią od serca, że mieliście aż tyle do opowiadania. Wiesz co? Ty ciągle myślisz, że wszyscy nadal wariują na twój widok jak dawniej. Widziałam te twoje miny, potrząsanie włosami, podpieranie palcem brody. To twoje sztuczki, którymi uwodziłaś chłopaków, nie dbając, że są już związani z innymi dziewczynami! – wyrzuciła z siebie latami nagromadzone pretensje.

Słuchając podniesionego głosu Emilii i jej gorzkich słów, nie może uwierzyć, że to mówi jej siostra. Zatkąło ją do tego stopnia, że zabrakło jej argumentów, aby się bronić. Nie zamierzała w odwecie wykrzyknąć, że w Stanach miała Dominika na tacy, chociaż tym dopieklaby Emilii do żywego. Nie jest jednak wredną małpą, za jaką ją uważa. Co ona może wiedzieć o prawdziwym, a nie jednowymiarowym, spokojnym życiu, jakie miała na wsi?

Emilia zniknęła za drzwiami swojej sypialni, a Pola po trzasku zamykanych drzwi stała tak jeszcze przez dłuższą chwilę, nim się zdobyła na obiektywną, jak się jej wydaje, ocenę sytuacji.

– Prawdopodobnie ja na jej miejscu zareagowałabym podobnie. Czy mam prawo osądzać siostrę, nie znając jej myśli po śmierci męża, po wypadku, inwalidzkim wózku i z tymi wszystkimi bólami, które ją nieustannie gnębią fizycznie? Jaką trzeba mieć psychikę, aby to wszystko przyjmować bez buntu i z uśmiechem? – rozpamiętuje z resztkami ulatującej złości i z postanowieniem, że przeczeka w ciszy pierwszą, a zapewne nie jedyną i nie ostatnią poważną, ale bezsensowną, burzę.

A potem przyszło jej do głowy, że Emilia nie zasługuje na poświęcenie, bo to jest poświęcenie. Rzadko kiedy jest zadowolona. Ciągle stawia się w roli ofiary, a przecież Pola też

została ofiarą na skutek splotu nieprzewidzianych wydarzeń.

Po raz pierwszy odkąd mieszkają razem, nalała sobie odrobinę Old Smugglera i bez rozcieńczenia, jak zwykle robiła, połknęła jednym haustem.

– Ale to jakieś świństwo! Nigdy czegoś takiego nie piłam! – wykrzykuje, szybko odstawiając butelkę do kuchennej szafki przeznaczonej na barek.

Whisky piła rzadko i tylko wtedy, gdy chciała zaimponować Amerykanom, że jest kobietą z Polski, gdzie pija się takie trunki bez coca-coli. Niestety, tamte smakowały inaczej, były łagodniejsze, nie paliły tak podniebienia i przełyku, jak ta odrobina przełknięta przed chwilą. Zapomniała dodać, że zmysły, więc i smak, zmieniają się z upływem czasu, więc odczucia starszej pani są zupełnie inne od tych dekadę wcześniej. Postanawia więc, że poszuka czegoś łagodniejszego, najpewniej droższego, ale co tam, nie będzie żałować paru złotych na okazjonalne drinkowanie. Często łapie się na tym, że niesłusznie tańsze niż w USA produkty, które obecnie kupuje, uważa za gorszy sort.

Mimo fizycznego rozczarowania smakiem alkoholu jej mózg jest innego zdania. Reakcja jest prawidłowa. Błogie, przyjemne ciepło ogarnia jej ciało od głowy po bosa stopy, a umysł gładko przechodzi nad siostrzanymi pretensjami. Postanawia, że pierwsza przekroczy próg obcego terenu i zagada, jakby nic się nie stało. Może jest jędzą, a nawet dziwką, ale niech Emilka zobaczy, że nie ma w niej jadu.

Delikatnie puka i natychmiast dociera do niej słaby głosik z miłym „proszę”.

– Czy przyjmiesz zaproszenie na wspólnego drinka, który uciszy wzburzone emocje Kargulowej i Pawlaczki niczym fale Bałtyku podczas jesiennego sztormu? – Wyciąga rękę w stronę Emilii.

– Dawaj cokolwiek! Może po pijaku się zaprzyjaźnimy, jeżeli na trzeźwo to takie trudne!

– Mów za siebie – nie wytrzymuje Pola, bo tym razem nie czuje się w najmniejszym stopniu winna.

Wysuwa zza pleców butelkę Smugglera i rusza w stronę Emilii, która na ten niespodziewany widok ze zdziwienia otwiera usta.

– Ty to pijesz? Kiedyś Dominik jeden jedyny raz zaskoczył mnie whisky, ale zaraz tego pożałował, bo zamiast mieć ochotę na seks, spiłam się jak bąk.

– I co było potem? Alkohol pozbawia wszelkich zahamowań, więc... – podchwycza wątek Pola. – Seks był lepszy na rauszu? Jaki był Dominik w łóżku? No, opowiedz o swoim mężulku, przecież była z was dobrana para! – zachęca.

– A co mam ci opowiadać? Chcesz wiedzieć, czy się kochaliśmy na wznak, czy na boku? Były różne pozycje, może nawet byłabyś zdziwiona urozmaiceńiami – zaskoczyła ją Emilia.

– Nie bądź wstydliva Kaśka! Co chcesz o mnie wiedzieć? Będę szczerą, więc ci powiem, że gdy ktoś mi się podobał i miałam ochotę na małe bzykanko, to pierwsza o tym mówiłam. Żonaty, nieżonaty, nie zastanawiałam się nad tym, zwłaszcza gdy byłam podchmielona. Zdziwiłabyś się, kogo ze znanych ci osób zaciągnęłam do łóżka.

Postępuje krok do przodu, by zachęcić Emilię do kolejnej szklanki, widząc, że z coca-colą wypija całkiem sporą miarkę jak na niepijącą starszą panią.

– Wiesz, Dominik był nienasycony w tych sprawach i na początku po ślubie kochaliśmy się raz za razem. W dzień i w nocy. Czasami jeszcze teraz wspominam nasze akrobacje i figury. To wszystko nagle przestało mnie interesować, gdy urodziłam Michasia. Dominik ciągle mi przygadywał z tego powodu, ale gdy nasz synuś postawił pierwsze kroki, znów wszystko było po staremu.

– Zdradziłaś kiedyś Dominika? – pyta i natychmiast myśli, że chyba nie miał łatwego życia z Emilką, a jednak nie dał dyla.

– Co ty! Nie miałam nawet z kim, ale czy tylko dlatego? Tak naprawdę byłam w nim cały czas zakochana, nie licząc jakichś tam drobnych flirtów. Bez seksu oczywiście, no... może poza jednym takim... Nie, nie warto o tym wspominać. Po co miałam szukać innego? Moje przedślubne przygody nie zasługują na wspomnienia, bo, zresztą wiesz, jak to jest na studiach. Dużo alkoholu i trochę seksu na jakimś podłym łóżku w akademiku albo na stacji. Potem w małżeństwie wszędzie wyjeżdżaliśmy razem. Na imprezach, w Warszawie u dawnych kumpli Dominika czy tutaj gdzieś na wsi, bo kiedyś bywał karnawał, nie tak jak dzisiaj. Dominik zawsze mnie pilnował. Ja po prostu nie powinnam pić, bo gdy tylko za dużo sobie chlapnę, zaczynam być zaczepna, wszystkich całuję. Wyglupiam się, a moim popisowym numerem jest taniec na stole między kanapkami i talerzami. Raz Dominik mnie wyciągał z takiej wstydlivej opresji, że... – Nie dokończyła, a Pola nie próbuje jej dalej ciągnąć za język.

O tej alkoholowej słabości siostry Pola nie wiedziała. Spojrzała na Emilkę uważnie, taksując jej oczy, nos, usta. W takich chwilach, gdy jej twarzy nie spina ból ani złość, staje się piękna z jakąś nutką nieodkrytej zagadki. Czy właśnie to uwiodło Dominika, który dla niej porzucił Warszawę? Nie miał pojęcia o wsi, bo w jego rodzinie byli nauczyciele, prawnicy, krawcy i fryzjerzy, ale na gałęzi genealogicznego drzewa nie było ani jednego rolnika. Zostawił przyobiecane przez rodzinę dobrze płatne posady, a z czasem może jakiś dochodowy biznes, bo był bystry, wygadany, i przyjechał za Emilką do Starej Wsi.

– A Dominik nigdy cię nie zdradził? – zadaje trochę zaskakujące dla Emilii pytanie.

– Słuchaj, chociaż byłam zakochana, więc może i ślepa, jak niektórzy mówią, ale kiedyś zauważyłam, że prasuje sobie koszulę. Nigdy wcześniej nie przeszkadzała mu taka bez oglądania żelazka. Spytałam, gdzie jedzie, a on, że ma spotkanie w szkole z licealistami. W czasie studiów był z grupą studentów na wymianie w Chinach i miał o tym opowiadać...

– No, mów, zaciekawiłaś mnie. Ty w roli detektywa! A to dobre! O to bym cię nie posądzała. I co wyśledziłaś?

– Nic, bo od razu mu wygarnęłam, oczywiście z awanturą, że mu wyrzucę ciuchy i niech wraca do stolicy. Wspomniałam też, że mam takiego cichego adoratora, więc...

– Wystraszyłaś go takimi pogroźkami?

– Śmiał się i na tym się skończyło. Była taka jedna nauczycielka, która wpadła mu w oko, wiem nawet która. Przyuważyłam, jak zerkała na niego takim, wiesz, zaczepnym wzrokiem, ale go upilnowałam. Gdyby było coś więcej, to bym od razu poznała. Kobiety to wiedzą.

– O, tutaj jesteś w błędzie. W tej materii panowie są lepszymi aktorami od nas. Nie wiesz, że oni są wręcz stworzeni do zdrad? Natura, kochana siostró, tak ich uformowała.

– Niby tak, ale chyba są jakieś wyjątki. Tak myślę.

– A jak zareagowali nasi rodzice na wasz ślub? Przecież byłaś w widocznej ciąży, gdy wkładałaś białą sukienkę – przypomina nagle Pola, jakby chciała podkreślić, co tak naprawdę skłoniło Dominika do ożenku z absolwentką wyższej uczelni rolniczej.

– Nie robiliśmy z tego tajemnicy, a Dominik wyznał mi miłość, zanim zorientowałam się, że jestem w ciąży. Wiedziałam, że będziemy razem, a ja na pewno nie zamieszkam w Warszawie, więc postawiłam mu warunek. Przyjął bez dyskusji. Szczerze mówiąc, sama byłam zaskoczona, że tak bez sprzeciwu porzuca stolicę, ale widocznie nasza miłość była... prawdziwa. Dlaczego o to pytasz? – odpowiada pytaniem.

– Tak się zastanawiam i dochodzę do wniosku, że wiele małżeństw nie doszłoby do skutku, gdyby nie ciąża. Ja na przykład wołałam aborcję niż ślub z pewnym gościem – stwierdza.

– A ja wołałam Dominika! Pewnie myślisz, że został zmuszony. No pewnie, co innego ty, która miałaś chłopaków na pęczki, ale ja tutaj na wsi? Mylisz się, moja siostrzyczko, bo Dominik mi się oświadczył, gdy jego plemniki... – Ucięła wzburzona w pół zdania, nie wyjaśniając, co

chciała powiedzieć.

Pola mogła powiedzieć, że tak zawsze kończy się rozmowa z siostrą, ale zrezygnowała z walki o to, aby mieć ostatnie słowo.

– Nie obrażaj się zaraz, bo nie wiesz, że dzisiaj ja ci zazdrozczę nawet tego, że siedzisz na wózku. Ale masz dzieci i wnuczkę. A ja?

– Nie gadaj głupot. Czasami masz takie przemyślenia, że po prostu cię nie rozumiem.

Może to i lepiej, pomyślała w odpowiedzi. Popatrzyła na zbieleńsze nadgarstki Emilki. Zauważyła, że kiedy wpada w złość, zawsze mocno zaciska pięści na poręczach wózka. W takich chwilach nie panuje nad emocjami i kto wie, jak by się zachowała, gdyby była zdrowa. Teraz gwałtownie zawraca swoim pojazdem i z trzaskiem otwieranych drzwi wyjeżdża ze swojego pokoju.

– Mam ją kolejny raz udobruchać? Nie, dość tego. Przeczekam i zobaczymy, która się złamie pierwsza – postanawia.

Dwie siostry, taka sama krew, a Pola dochodzi do wniosku, że nic to nie znaczy. Trzeba czegoś więcej, bo gdyby tylko to decydowało o więzach na śmierć i życie, nigdy nie dochodziłoby do krwawych jatek w rodzinie. Aż się wzdryga na myśl o tym, że którąś z nich mogłaby dopaść jakaś paranoja i zaczęłyby okładać się pięściami.

Kiedy widzi, że Emilia wjeżdża już z powrotem do swojego pokoju, postanawia odpuścić chwilowe poirytowanie.

– Hej, Emilia, albo gadasz ze mną i nie obrażasz się o byle co, albo dam ci zaraz klapsa na goły tyłek! – krzyczy pod drzwiami, waląc pięścią w futrynę.

– Drzwi są przecież otwarte, więc wejdź i powiedz, o co ci chodzi – słyszy spokojny głos siostry.

– Wiem, że nie mają zamka, ale nie chcę wtargnąć bez pozwolenia w twoją prywatną przestrzeń. Tak to się teraz mówi?

Emilka siedzi na wózku przodem do okna i nie zamierza odwrócić się w stronę wchodzącego gościa. Nie wygląda na wzburzoną, ale taka postawa nie wróży nic dobrego. Pola oplata ją ramionami i całuje w czubek głowy. Emilia nadal nie reaguje, więc okręca ją, ale zamiast wypowiedzieć przygotowane wesołe zdanie, milknie, gdy widzi w jej oczach zbierające się łzy. Przyciska ją mocno do siebie i nie zwalnia uścisku, póki nie jest pewna, że lody pękają.

– Uduśisz mnie! Puszczaj i zróbmy jakieś naleśniki albo co. Głodna jestem.

– Co się stało? Tak ci dokuczam? Emilka, krzycz na mnie, wymyślaj mi, ale nie płacz, bo tego nie zniosę.

– Czasami chciałabym już umrzeć. Bo powiedz teraz szczerze, co to jest za życie tak dzień po dniu bez nadziei, że będzie lepiej? Nie żyje Dominik, dzieciaki dorosły i rzadko je oglądam. Nie mam ochoty czekać, aż mi coś trzaśnie, karetka zawiezie mnie do szpitala, a potem dokończę żywota w łóżku. Ja nie chcę takiego życia! Nie zgodzę się na to! Słyszysz?! – krzyczy, ile ma sił w płucach, krztusząc się łzami, które bez oporu spływają jej po szyi i zatrzymują się w dekolcie.

– Wiem, wiem, że jest ci ciężko, ale poradzimy sobie z tym. Zobaczysz, gdy już niedługo otworzą kina, teatry i wtedy na przykład pojedziemy do Warszawy. Albo do Poznania, jest bliżej niż do stolicy. A jak nam się zachce sernika lub ciastka z galaretką i bitą śmietaną, udamy się do powiatu. A co, nie możemy? Możemy – gada bez przekonania, że tym jej przyniesie ulgę.

– Dlaczego jeszcze nie byliśmy na grobie Dominika, żeby mu świeczkę zapalić? – Emilia tym pytaniem zmienia front i przestaje płakać.

– Bo nigdy o tym nie wspominałaś, więc na cmentarz wybierzemy się choćby jutro – zapewnia.

– Wiesz, co mnie ostatnio męczy? Czy ty wytrzymasz, jeżeli ja pożyję pięć, a może dziesięć lat? Przecież widzę, jak czasami masz dość. Byłam u ciebie tylko trzy tygodnie, a przez te wszystkie dni ktoś cię odwiedzał, dzwonił. Była nawet ta kobieta od jogi, Amerykanka, z którą pracowałeś dawno, dawno temu. Mówiłaś, że ma niemieckie korzenie i często żartowałyście, że kontynuujecie polsko-niemieckie pojednanie. A tutaj jesteś na prawdziwym zadupiu – wyłuszcza swoje obawy, ale najwyraźniej sprawia jej to wyraźną ulgę, bo nigdy wcześniej tak nie rozmawiały.

– Po pierwsze, mojego powrotu tutaj nie traktuję jak zsyłki na Sybir, a gdyby tak było, to znasz mnie chyba, że...

– Któregoś dnia budzę się rano, a tu cicho, więc krzyczę „Pooola”, ale nikt nie odpowiada. Wpadam do twojego pokoju, a tam pościel schowana, karteczka na poduszce...

– Na której ci napisałam, że poszłam na długi spacer i wrócę na śniadanie! – wtrąca Pola, puka się w czoło i wychodzi.

Po chwili woła z kuchni, że za pół godziny chce widzieć siostrę na śniadaniu. Czy uspokoiła Emilię? Kiedy bez ceregieli każda na swoim talerzyku posypuje obficie naleśnik cukrem, a potem zwija go w rulon, znów stają się siostrami ze starannie splecionymi przez mamę warkoczykami. Spokojny posiłek przypominający powtórkę z dzieciństwa przerywa nagle Emilia, która łapie się za policzek i przerażona patrzy na Polę, szukając u niej pomocy. Jeszcze nie wie, że nie złamał jej się ząb, lecz spadła koronka z górnej, ważnej jednak trójki. Niewiele brakowało, aby ją połknęła. Wszystko się wyjaśnia, emocje opadają, ale Pola szybko postanawia, że jeszcze przed południem, czyli zaraz po śniadaniu, pojedą do dentysty.

W powrotnej drodze zatrzymały się przy cmentarzu z nowymi lampkami i dwoma wiązkami czerwonych róż kupionych w Biedronce. Pola je wybrała, tłumacząc, że żona powinna kolorem kwiatów przypominać o miłości łączącej ją ze zmarłym mężem.

– Od ciebie kwiatki, a ja dla szwagra zapalę znicze! – mówi i głośno czyta imię i nazwisko ułożone ze złotych liter, które ostro wybijają się na błyszczącej, wypolerowanej płycie z czarnego marmuru. – Jakoś nigdy nie miałam odwagi spytać, jak Dominik umarł. Wiem, że to prawdopodobnie był zawał, bo nagle. Długo chorował na serce?

– W ogóle nie chorował, a przynajmniej o tym nie wiedzieliśmy. Nigdy na nic się nie skarżył. Był piękny maj jak teraz. Nie za gorący i nie za zimny, bez przymrozków. Chodził po sadzie i cieszył się, że będzie dużo jabłek. Gdy widział, że jabłonie przekwitają, zawsze wołał mnie, aby mi pokazywać pierwsze jeszcze malutkie zawiązki owoców. Często siadaliśmy tam na górze od północy i marzyliśmy, że wreszcie wybierzemy się w podróż poślubną. Nie gdzieś na Malediwy, ale może do Karpacza zimą, gdzie byliśmy dwa razy z dziećmi...

Pola odbierała głos siostry jakby dochodził z bardzo daleka. Wyobrażała sobie, jak siedzą obydwój pod którymś drzewem na mokrej wiosennej trawie, jak wreszcie wstają, otrzepują się, a Dominik obejmuje głowę Emilii. Całuje ją w ucho, może w skroń, i spokojni wracają do domu. Zamyśliła się nad tym obrazkiem, zapominając o siostrze, która przerwała swoją opowieść, widząc, że słuchaczka gdzieś daleko błądzi myślami.

– Ej, obudź się! Nad czym tak się zastanawiasz?

– Przepraszam, wyobrażałam sobie, jak cudownie wygląda sad, gdy kwitnie, pszczoły brzęczą i wy tam razem jesteście.

– Tylko że... tydzień później Dominika już nie było. Zjedliśmy kolację, ja wstałam pierwsza i wyszłam z talerzami do kuchni. Odstawiłam naczynia do zlewu i w tym momencie usłyszałam hałas przewracającego się krzesła, więc krzyknęłam, co się tam dzieje. Gdy wpadłam do pokoju, leżał na podłodze i tak jakoś dziwnie machał rękami. Chwyciłam go za dłonie i spojrzałam na twarz, a on już odpływał. Umierał. Nie powiedział ani jednego słowa, a ja półprzytomna wrzeszczałam „Nie umieraj!”, zamiast dzwonić po karetkę. Nie rozumiałam, że to już naprawdę się stało, że nie wstanie, nie usłyszę jego głosu...

Wracając z cmentarza, czują, jak trudno w takich chwilach podziwiać zielony, majowy krajobraz.

Ranek przywitał Polę pochmurnym niebem i siąpiącym deszczem, który nie wydawał odgłosu na szybach i nie dźwięczał w rynnach. Był cichy, jakby niepewny, czy jest oczekiwany, czy niechciany. Wyszła na schody boso i w nocnej przykrótkiej koszuli, aby poczuć na sobie

poranny prysznic, jak kiedyś, gdy była dzieckiem. Zamknęła oczy i wystawiła twarz wprost na szare, niskie chmury. Deszcz przybierał na sile, a ona z zamkniętymi oczami łapała ustami krople, rozmazywała strugi na szyi, oklepywała piersi, do których przyłgnęła mokra tkanina koszuli.

– Woda obmywa wszystkie brudy, a człowiek czysty i rozgrzeszony rodzi się na nowo. Niech ten pierwszy naturalny chrzest da mi siły na wszystkie dni, które tutaj przeżyję – szepnęła, a może tylko pomyślała.

– Zwariowałaś?! Pola, chcesz się przeziębic? – słyszy za plecami głos Emilii.

– Nie jestem niemowlakiem, ale zahartowaną kobietą, więc co mi zrobią drobne opady, których nawet nie poczuje wysuszona, spragniona Matka Ziemia? Chodź i zobacz, że to całkiem przyjemne orzeźwienie – zachęca.

– Tak miałabym się wystawić na wózku? Wszystko mi zmoknie. Taka rozrywka raczej nie dla mnie.

– No chodź! Przebierzesz się, nic ci się nie stanie! – Wyciąga rękę w stronę siostry, która przestaje się opierać i wyjeżdża spod wąskiego zadaszania mającego nie więcej niż półtora metra.

Teraz stoją obie ramię w ramię, a Pola zachęcona nagłą odwagą siostry, która z półuśmiechem także przyjmuje na siebie wiosenne strugi deszczu, ściąga przemoczoną koszulę i wystawia nagie ciało na deszczówkę. Czuje lekki chłód, ale wymachiwanie rękami i przysiady przywracają normalną temperaturę obnażonemu ciału.

– Ty wcale nie masz brzucha! – słyszy zdziwienie w głosie Emilki, która obrzuca naguskę wzrokiem.

– Nie mam? Zobacz teraz, gdy go nie wciągnęłam. Ale dałaś się nabrać!

– Eee, wygłupiasz się, naprawdę nieźle wyglądasz – dociera do niej siostrzana opinia wypowiedziana szczerze i serdecznie.

– A teraz koniec z przedstawieniem dla wiejskiej gawiedzi, bo frekwencja nie dopisała, więc wracamy do domu – mówi Pola, popychając wózek z przemoczoną Emilią i obserwując mokre ślady kół podobne do tych na piasku.

Przy śniadaniu, już wysuszone i pogodzone z porannym deszczem, jakże potrzebnym, dyskutują o suszy i łapaniu opadów. Odkąd wieś ma wodociąg i kranówkę głębinową, filtrowaną, studnia z twardą wodą zeszła na drugi plan. Nikt też nie podstawia jak dawniej wiadra pod rynny, bo włosy, których nie myje się mydłem, jak pół wieku temu, nie wymagają zbierania miękkiej deszczówki. Obie doszły do porozumienia, że powinny włączyć się do awangardy walczącej ze zmianą klimatu.

– Słuchaj, jeżeli ludzie zobaczą, że do podlewania nie używamy wody z kranu, a pod rynnami stoją pojemniki, to zaczną nas naśladować. Przekonasz się i to szybko – stwierdza Pola.

– A ja, pamiętaj mnie jako nauczycielkę biologii, dotrę do szkoły, żeby i tam zadziałać. – Milcząca do tej pory słuchaczka dorzuca kolejny pomysł. – Od czego więc zacniemy, żeby nie skończyło się na gadaniu?

– Pojadę, ale sama, bo będzie prędej, do powiatu i kupię jakieś bajeranckie beczki. Ktoś je potem musi podłączyć do rynien – oznajmia, a Emilka nie protestuje, chociaż nie lubi, gdy zostaje tylko w towarzystwie Rosoła.

Gdy przejeżdża bramę, a potem chwilę czeka, aby usłyszeć szcęknięcie metalu przy zamykaniu, wpada w lekkie podniecenie na myśl o nowym zadaniu. Ten nastrój nie opuszcza jej aż do kasy, gdy płaci za dwa plastikowe pękate naczynia w kolorze terakoty. Sprzedawczyni, która poinformowała, że jest pierwszą osobą niedecydującą się na zielony kolor, wyjaśniła:

– Lubię zachodzące słońce.

Czy dziewczyna zrozumiała, czy popukała się w czoło na takie dictum, to już Polę nie

obchodziło. Z impetem wcisnęła zakup między siedzenia i gdy wyjechała ze sklepowego parkingu, powędrowała myślami do chłopaków, młodych Polaków, z którymi przez trzy lata spotykała się i którym w skromnym zakresie zawsze pomagała. Każdy przyjeżdżał tam z własnymi wyobrażeniami o nowym świecie i możliwościach. Powody były różne. W Polsce miał już dosyć pracy w filharmonii, bo granie na etacie wymagało systematycznych, nieraz morderczych ćwiczeń. Innemu znudziło się brzdąkanie na gitarze z objazdowymi kapelami. Jeszcze inny marzyciel nie lubił wyczerpujących i nudnych lekcji muzyki z rozkojarzonymi dziećmiakami.

Tylko niektórym udawało się gdzieś zaistnieć, by zarobić na zupę i hot doga. Sceną ich występów najczęściej była ulica. Pola z grupą starszych polonusów zaangażowała się w pomaganie takim przyjezdnym artystom. Bardzo przeżywała ich frustracje i załamania, a kiedy dowiedziała się o śmierci jednego z nich, który zaćpany wpadł pod ciężarówkę i zginął, przepłakała pół dnia. Do dzisiaj nie może zapomnieć jego twarzy i zdania wypowiedzianego, gdy obiecała mu bilet na lot do domu w Łodzi i zachęcała do powrotu:

– Mój widok zabiłby matkę, tego jej nie zrobię.

Zdarzały się też małe sukcesy, jak ten, gdy udało się jej znaleźć uliczną kapelę bluesową, która wzięła do siebie Maksa (jego prawdziwego imienia nie знаła) spod Lublina. Miał zaledwie dwadzieścia dwa lata, gdy go spotkała. Był drobnej postury, wечно uśmiechnięty, a gdy usłyszała pierwszy raz, jak grał na organkach i wybijał rytm na dziecięcym bębenku, nie mogła powstrzymać łez. Dzięki jej wsparciu szybko stał się ulubieńcem grających w grupie muzyków i bez oporów dopuszczali go do solowego grania takiego hitu, jak *Walk a Mile in My Shoes*.

Pola nie każdemu się przyznaje, że rytm bluesa, dla wielu nudny, a nawet zmieniający nastrój w molowy i depresyjny, dla niej jest czymś wyjątkowym, wprawiającym duszę i ciało w odmienny stan. Nie potrafi tego nazwać ani dokładnie opisać, co się wtedy z nią dzieje. Tę muzykę czuje w nerkach i wątrobie, w szyi i kolanach. W każdym mięśniu i w całym mózgu. Czy to echo jakiegoś przelotnego romansu dalekiego czarnego przodka? Kiedyś nawet nad tym się zastanawiała i żartowała, że to całkiem możliwe. Znalazła na to konkretne dowody. Dwóch czarnych żołnierzy walczyło z Polakami przeciw bolszewikom w 1922 roku, a przed wojną czarny muzyk mieszkał w Warszawie i regularnie grywał w lokalach. Kiedy dodała do tych faktów obecność Afrykanerów na dworach szlachty polsko-litewskiej, skąd pochodzili jej dziadkowie, i dorzuciła lokaja rodem z Afryki na dworze Jana III Sobieskiego, takiego przypadku wykluczyć nie mogła. Szanse jak w totka, ale można się ich ucześcić. W końcu uznała, że z takimi dowodami nie przebije się do historii i porzuciła pomysł szukania kropli afrykańskiej krwi w swoich żyłach. I słusznie, bo niedawno trafiła na zdanie, które ją upewniło, że jej muzyczna fascynacja nie ma nic wspólnego z genami: *The blues chooses you, you don't choose the blues*.

Rozmyśla nad zagadkami osobowości człowieka, u którego podobno o wiele później niż dotąd sądzono pojawiła się świadomość, gdy nagle widzi przed sobą bramę, Emilkę i Rosoła merdającego ogonem. Wtedy przychodzi jej do głowy myśl, że brak kontroli nad nieustannie napływającymi wspomnieniami i myślami nie jest usterką w rozwoju *homo sapiens*. To nie błąd natury, a jej celowe działanie, które umożliwia w naszych głowach odtwarzanie dawnych projekcji i tworzenie nowych.

– Czy nie było już innych kolorów, tylko taka wściekła pomarańcza? – Siostra niemal krzykiem budzi ją z zamyślenia, zobaczywszy kadzie w samochodzie.

– Nazywasz to „wściekłą pomarańczą”? Masz coś z oczami albo daltonizm, którego u ciebie nie rozpoznano – odpiera atak.

– Przepraszam, ale ty jak zwykle szukasz medycznej diagnozy, a tutaj potrzeba po prostu kogoś, kto się zna na kolorach. Ty na pewno nie. – Emilka nie odpuszcza.

– Jesteś głupia, uparta koza, z którą w żadnej sprawie nie można się dogadać, a jeżeli myślisz, że ja zaraz wrócę i oddam je, bo tobie się nie podobają, to się mylisz.

– A jaki to jest według ciebie kolor?

– Terakoty!

– Ale wymień paletę kolorów, jakie są w przyrodzie, a nie wymyślaj.

– Przestań się czepiać i mnie egzaminować! Poszukaj w Internecie, jaki kolor ma terakota, bo pewnie tego nie wiesz – odgryza się Pola, wyciągając pojemniki na środek podwórka.

– Wiesz, one zdecydowanie lepiej wyglądają, gdy schowało się słońce. Kiedy je zobaczyłam w promieniach za szybą auta... – kapituluje i zmienia zdanie Emilka.

Obie jak na komendę wybuchają śmiechem. Pola odstawia taniec brzucha między pojemnikami i klaszcze, porykując i pogwizdując niczym australijski Aborygen. Emilia jej wtóruje, kręcąc młynka na wózku i krzycząc: „Chu! Chu! Cha!, Chu! Chu! Cha! Nasza Pola zła”.

Po obiedzie Pola rezygnuje z obowiązkowego spaceru, jaki sobie narzuciła wiosną, gdy mogła już wyjść z domu bez zakładania niewygodnych kaloszy z cholewkami do połowy łydek. To nie jest zwykle lenistwo, gdy nie chce się podnieść tyłka po obfitszym niż zwykle obiedzie. Czuje zmęczenie w całym ciele po zwiedzaniu sklepów, a przede wszystkim targowiska organizowanego dwa razy w tygodniu. Nie chciała sobie odpuścić przeglądu świeżych warzyw i owoców, które w Stanach zawsze kupowała umyte i zafoliowane na tackach. Tutaj jest inaczej. Lubi przystawać i oglądać nieprawdopodobnie misternie ułożone góry pomidorów prosto od plantatorów. Docenia, że za każdym razem, gdy się zatrzymuje, sprzedawca podrywa się z niewygodnego plastikowego krzeselka z nadzieją, że właśnie u niego coś kupi. I kupuje. Bez pośpiechu dobiera kształtne, malinowe, mniej kwaśne pomidory i równe, okrągłe zakończone marchewki, bo ktoś jej powiedział, że takie mają więcej karotenu. Po ziemniaki zawsze kieruje się do tego samego straganiarza, a on już wie, że jest jedyną gospodynią, która nie grzebie, żeby wynajdywać największe bulwy, lecz szuka malutkich, bo krótko gotują się na parze.

– Jesteś nie w sosie, czy mi się zdaje? – pyta Emilia, obserwując minę siostry.

– Nic z tych rzeczy, o co mnie posądzasz. Rozmyślałam nad tym, że prawdziwą frajdę sprawia mi bazarek, gdzie można kupić chińskie kapcie, hiszpańskie melony, rosyjskie bawełniane firanki, które trzeba krochmalić, składać w kostkę i prasować, jak przed wojną. I oczywiście najpiękniejsze, najsmaczniejsze na świecie pomidory, ogórki, ziemniaki, truskawki... Do pełnego szczęścia dzisiaj brakowało mi tylko czereśni! – wzdycha.

– Nikogo znajomego nie spotkałaś? Nie poznajesz dawnych kumpli, czy co?

– A wiesz, że na Warszawskiej chyba natknęłam się na Darka. Przecież nie mogłam aż tak się pomylić. Obrzucił mnie wzrokiem, ale był pochłonięty rozmową z jakimś starszym mężczyzną i przeszliśmy obok siebie bez dzień dobry. Na sto procent nie wiem, czy był to Darek. Musiałabym obejrzeć jego lewą łopatkę, na której miał małe różowe znamię – wyjaśnia ze śmiechem.

– Łopatkę czy raczej pośladek? Z tym będzie trudno, bo wiesz, że się ożenił i jest już dziadkiem? Ale gdyby to był rzeczywiście Darek, to dzisiejsze spotkanie po waszym burzliwym rozstaniu wyglądałoby inaczej.

– Tak sądzisz?

– Pola, przecież gdybyś go nie rzuciła, bo tak bardzo chciałaś wyjechać do Stanów, to dzisiaj bylibyście małżeństwem – stwierdza autorytatywnie Emilia.

– Zapomniałaś, dlaczego tak się stało? Przecież przespał się z jakąś cizią! I nawet tego nie ukrywał. Przyznał, że był nachlany, ale co to zmienia? Finał tamtego jednego wieczoru był taki, że przestaliśmy być parą. O mały włos poszłoby z dymem także małżeństwo Mundka, który na

kawalerski wieczór zaprosił wtedy miejscową dziwkę. Nie chcę do tego wracać. To było tak dawno!

– Nie znałam wszystkich szczegółów, ale nie byłaś w nim zakochana, jeżeli mu nie odpuściłaś.

Nie była zakochana? Dobre sobie! Szalała z zazdrości, ale nie chciała słuchać żadnego tłumaczenia. Nie pomogło wstawiennictwo przyszłego teścia. Płakała i wściekała się na zmianę. Tak bardzo ucierpiała jej kobieca duma, że zupełnie nie docierały do niej argumenty i błagania Darka. Serce wyło z rozpacz, ale nikomu nie zamierzała wyznawać prawdy. Wyjeżdżała na stałe do USA niepokodzona ze wszystkimi i zrozpaczona. Była obrażona na cały świat i nie miała ochoty, aby komukolwiek się przyznawać, co działo się w jej ciele i duszy.

– Pamiętam, jak ryczałaś na ślubie z Witkiem. – Emilia testuje swoją pamięć w nadziei, że słuchaczka uzupełni ewentualne braki. – Wściekał się, bo zaraz po wyjściu z urzędu zamknęłaś się w toalecie i zalewałaś się łzami, zamiast bawić gości. Ten jego stryj czy wuj, cholera go wie, był jakimś waźniakiem. Liczyło się z nim nawet KC PZPR. Podobno był generałem? On właśnie dopytywał się, kiedy piękna żona pana młodego pokaże się weselnikom. Nie wiem, jak cię Witek tłumaczył, ale widziałam, jak był wkurzony. A nasza mama ciągle waliła w drzwi toalety i pytała: „Pela, co się stało? Otwórz wreszcie! Otwórz, bo wszyscy zaczynamy się martwić”. Myślisz, że Witek domyślał się powodu twojego ryku? Przecież nie był debilem, więc nie sądził, że to były łzy radości – wspomina weselne przyjęcie zepsute przez pannę młodą.

– Błagam, nie wracajmy już do tego, a co do stryja Witolda, to wyobraź sobie, że był naprawdę równym gościem, jak i cała jego rodzina. Tylko on jeden okazał się nieciekawym typem i szybko przestałam się dziwić, dlaczego pierwsza żona zostawiła go już po roku – wyjaśnia beznamiętnym, ale zdecydowanym tonem, który ma przekonać Emilkę, że ten temat jest zamknięty.

A jednak nie wyrzuciła z pamięci historii zapisanej jako „moralny upadek”, jak później nazwała ślub z Witoldem. Ciągle widzi siebie siedzącą na desce klozetowej w pałacu ślubów. Nie mogła przerwać szlochania, które trzepotało nią jak chorym podczas ataku padaczki. Kiedy wreszcie opanowała się na tyle, aby spokojnie zmyć resztki rozmazanego makijażu, wcale nie zadbała o poprawę swojego wyglądu. Było jej obojętne, co pomyśli rodzina. Pokazała się z rozbijającym uśmiechem na kompletnie nieumalowanej buzi. Mąż ostentacyjnie pocałował żonę w policzek i słowem nie nawiązując do jej zniknięcia, poprosił do tańca. Tego obawiała się najbardziej, bo był najgorszym tancerzem, jakiego polska ziemia nosiła w tamtych latach. No a poza tym była pewna, że czeka ją pouczenie, jak powinna zachowywać się żona naukowca. Wbrew takim obawom wyszczał tylko przez zęby, aby się uśmiechała z miną szczęśliwej małżonki. Gdy ktoś z weselników zobaczył, że gubią rytm na parkiecie, uwolnił ją z ramion Witka i cza-czę dotańczyła bez awantury.

Nadspodziewanie dobrze przespala noc po rozmyślaniach nad swoim nieudanym małżeństwem. Budzi ją cisza. Zna takie uczucie, gdy nagle wyrwana ze snu nie orientuje się, gdzie jest, i zastanawia się, co przegapiła i o czym zapomniała. Jest tak późno, bo nikt nie woła? Żaden dzwonek nie bębni metalicznym, wibrującym hałasem po uszach. Zamiast codziennych, zwykłych dźwięków słyszy ciszę. Czasami przeżywała podobne zaskoczenie, gdy budziła się w hotelu, w którym nigdy wcześniej nie była, i czuła się zbyt wyczerpana, aby wieczorem spojrzeć na miasto przez hotelowe okno.

– Emilka?! – próbuje wysondować, czy siostra jeszcze śpi.

– Jestem w kuchni, więc wstawaj, bo robię śniadanie! – odkrzykuje.

– Śniadanie? Co to za niespodzianka? – mruczy pod nosem, ruszając za głosem Emilii.

W drzwiach wita ją gromkie „sto lat”, odświętnie zastawiony stół z grzankami i bulgot ekspresu, który już wypływa kawę ze spienionym mlekiem. Wreszcie dociera do niej, o co chodzi organizatorce porannego świętowania i parska śmiechem.

– Skąd wiedziałaś o moich urodzinach, o których ja zapomniałam?

– Mama zawsze pamiętała i kazała mi wysyłać do ciebie kartki z życzeniami. Pamiętam dwie daty z historii Polski: bitwę pod Grunwaldem i dzień twoich urodzin.

– A dzisiaj tak bez zachęty mamy chciało ci się zrywać wcześniej? Zaskoczyłaś mnie. Dzięki za pamięć. Naprawdę. Nikt mi już nie robi takich przyjęć. Widzę, że świetnie dałaś sobie radę, więc będę pamiętała, aby wykorzystywać twoje ukrywane i niedoceniane talenty.

– Zabrakło tylko kwiatów, bo... zapomniałam. Odkąd jestem wdową na wózku, nawet nie wiem, jak wygląda nasz ogródek, a jakieś lewkonie czy róże pewnie bym tam znalazła.

– O, to już nieładnie z twojej strony, bo dbam o naszą kwiatową wizytówkę. Po śniadaniu cię zaprowadzę i pokażę, co tam rośnie.

Kiedy wstawiała od stołu, obiecując, że drugą część przyjęcia urodzinowego, czyli sprzątanie, bierze na swoje barki, odezwał się komórkowy świergot z jej pokoju. Gwałtowniej zabiło jej serce, gdy usłyszała głos Kuby. Cieszyła się nie tym, że pamięta o jej urodzinach, o których mogła mu przypomnieć mama Marysia, ale z powodu szybkiego powrotu do zdrowia. Chrześniak chwalił się, że próbuje, na razie jeszcze nieudolnie, biegać, że nie czuje bólu przy wchodzeniu po schodach, że nie przestaje się rehabilitować. Młody organizm błyskawicznie się odbudowuje i Jimmie szybciej wraca do pełnej sprawności, niż sądziła rodzina. Pola czuje wielką ulgę podobną do tej, gdy tragarz odstawia na miejsce ciężką walizę i dostaje za swój wysiłek sowitą zapłatę.

To nie był koniec niespodzianek w tym tygodniu. Ostatnia, czwartkowa, wniosła trochę zamieszania i zawiodła oczekiwania Poli, która liczyła, iż będą świętować odtajnienie pewnej rodzinnej sprawy, ale tak się nie stało. Pola jak co dnia maszerowała granicami dawnych rodzinnych włości, gdy usłyszała warkot samochodu zatrzymującego się przed bramą. Ktoś wysiadł, potem do jej uszu doleciało trzaśnięcie drzwi i auto, prawdopodobnie taxi, odjechało. Zaciekawiona niezapowiedzianą wizytą kogoś obcego skróciła trasę spaceru i ruszyła na wprost widocznej z daleka bramy pokrytej jaskrawą minią (zabrakło jej chęci na wykończenie zieloną farbą). Gdy już była blisko furki, wyraźnie podniesiony, gniewny głos Emilki zamienił jej niespieszny, powolny krok w szybki bieg. Wiedziała tylko tyle, że wydarzyło się coś, co wzburzyło siostrę, a przecież była tam sama. Nacisnęła kilkakrotnie dzwonek do drzwi i potrącając stojące na jej drodze krzesło i nie czekając na zaproszenie, wtargnęła do kuchni, bo tam jakiś gość zakłócił ich domowy mir. Tej osoby, którą zastała *vis-à-vis* siostry, po prostu się nie spodziewała.

– Pędzę na złamanie karku w obawie, że zastanę tutaj uzbrojonego zbirą, a tymczasem kogo ja widzę? – wykrzykuje i nie bacząc na napiętą atmosferę, obejmuje szyję Olesia i całuje w oba policzki.

– Wyobrażasz sobie, że ten nicpoń rzucił studia!?! – wybucha Emilka, nie panując nad drżeniem głosu. – Ja już nie umrę spokojnie, bo on niczego nie skończy!

– Zaraz, zaraz, nie panikuj, moja siostro, bo jeżeli mam być waszym negocjatorem, to wysłucham jednej i drugiej strony. Poza tym Oleś przejechał kawał drogi, jest zmęczony i głodny, więc trzeba go najpierw nakarmić – postanawia.

Olek stoi na środku kuchni zdezorientowany, bo nie wie, czy ma kontynuować swoją linię obrony, czy dać fory mamie. Cieszy się, że może w obecności ciotki Poli dojść do jakiegoś porozumienia, aby mógł spokojnie wrócić do Krakowa.

– Ciociu, jak wiesz, nie jestem kujonem i nie jestem tak zdolny jak mój brat. To się

zdarza w każdej porządnej rodzinie. Myślałem, że filozofia będzie tym, czego szukam od paru lat, ale się rozczarowałem, a poza tym...

– Nie ma żadnego „poza tym”, bo jesteś dorosłym mężczyzną i zaczynam poważnie martwić się o twoją przyszłość. Wiesz przecież, że sprzedaliśmy ziemię i masz na koncie swoją część pieniędzy, ale dostaniesz je, gdy spełnisz jeden warunek. Znasz go, więc na pewno to nie stanie się dzisiaj. – Emilia jest coraz bliższa płaczu.

– Mamo, ja nie przyjechałem po spadek! Chcę tylko poinformować o moich planach i zapewnić cię, że nie jestem... synem marnotrawnym – wyznaje skruszony, czym rozczulił ciotkę Polę, ale nie swoją rodzicielkę.

– Synku, chyba nie muszę cię zapewniać, że cię Kocham i dlatego troszczę się o twoją przyszłość. Chciałabym umrzeć, wiedząc, że masz co jeść i śpisz we własnym domu – wygłasza matczyne marzenie tonem oficjalnym, jakby przemawiała na jakiejś akademii.

Jednak już po chwili rysy jej twarzy łagodnieją.

Olek od razu wyczuwa, że przyszedł dobry moment na pojednanie. Podchodzi do matki jeszcze niepewnie, ale gdy widzi wyciągniętą rękę w swoją stronę, bez wahania pochyła się i wtula głowę w jej piersi. Wtedy się rozplakała. Pola uznała, że świadek tej sceny jest niepotrzebny i wychodzi na podwórko, aby dokończyć codzienny spacer przerwany wizytą Olka. Jest pewna, że dwoje pozostawionych ludzi już nie będzie skakać sobie do oczu.

– Nieustępliwość Emilki w dziesięciostopniowej skali szacuję na dwa. I nic nie pomoże zarzekanie się, że jakieś zasady upilnują pieniądze odłożone dla młodszego syna. Jeżeli Oleś poprosi ją teraz o forszę, odda mu wszystko i jeszcze dorzuci swoją emeryturę – prognozuje Pola.

W trakcie takich rozmyślań słyszy tuż za swoimi plecami głośne sapanie Olka, który opowiada, że wysłała go mama z informacją, że obiad jest w zamrażalniku i trzeba go odgrzać.

– Ciociu, ty też jesteś oburzona moim uporem, aby przejść przez życie bez tytułu magistra? – pyta znienacka.

– Cóż, ja nie jestem twoją mamą, więc trochę inaczej patrzę na twoje starania związane ze studiami. Inna jest psychika matki, która dzień i noc martwi się, gdy coś idzie nie po jej myśli. Sam przyznaj, że jej rola bez taty nie jest łatwa. Nie zapominaj, że ma wózek i potrzebuje do końca życia opieki, więc z jej perspektywy pewne sprawy wyglądają inaczej niż z naszej.

– Wiem, wiem, ale ja chcę robić w życiu coś konkretnego, a nie siedzieć przy komputerze i wystukiwać swoje rozmyślenia. Z kumplem poprowadzimy klub studencki w jednym z akademików, w którym był już kiedyś, ale go zlikwidowali i zamienili na komórkę dla sprzętaczek. Mamy świetny pomysł, jak to zrobić, i weźmiemy tylko niewielki kredyt na remont, bo meble będą z odzysku – opowiada, a słuchaczka czuje w jego głosie, że szybko zapala się do tego pomysłu i na obecnym etapie trudno byłoby mu to wyperswadować.

Zastanawia się, jaka byłaby jej reakcja, gdyby ten wyrośnięty, młody i przystojny chłopak był jej synem. Rzuciłaby w jego stronę: „Jesteś dorosły, słuchasz kolegów, więc rób, jak chcesz”? A może by go dokładnie przepętała, aby dowiedzieć się, kim jest współnik. Pewnie zaprosiłaby obu do Starej Wsi, aby delikatnie wysondować ich zamiary, a przy okazji uczucia, i wreszcie polecić pomoc prawną. Czy oni w ogóle wiedzą, kto jest właścicielem budynku? A jeżeli za rok czy dwa stary akademik nieodpowiadający już wymaganiom studenta roku 2021 zostanie sprzedany bez odszkodowania dla klubowiczów?

Postanawia nie zdradzić siostrze swoich zamiarów związanych z Olkiem. Weźmie go na spytki, by go ustrzec przed popełnieniem błędu, który jest nieunikniony przy zerowym doświadczeniu.

Taka okazja pojawia się po obiedzie, gdy przyjeżdża Jurek. Zaprasza więc Olka do ogródka, aby pochwalić się kwiatkami, które starała się spapugować z typowych angielskich

ogrodów. Jedno nie podlega dyskusji: jest inny od wszystkich kwietników w całej gminie. To wie tylko ona, bo kogo na takiej wiosce, jaką jest Stara Wieś, zajmują klomby kwiatów przed frontem domu? Mężczyźni w ogóle tam nie zagląдают, a kobieta rzuci okiem i skrzywi się, gdy widzi artystyczny nieład przypominający ukwiecone dzikie łąki i przydrożne rowy melioracyjne. W takich miejscach przez całe lata zawsze były wygrabione ścieżki posypane dla ozdoby żółtym piaskiem, a na równiutkich klombach kwitły smolinosy, czyli pachnące lilie, nasturcje o ostrym zapachu, nagietki, margerytki. W połowie lata pokazywały się zabawne główki georginii i fioletowo-biało-różowe jesienne goździki utkane z wąziutkich delikatnych płatków. Pod ścianą pięły się kolorowe groszki fikuśnie oplatające sąsiadujące z nimi róże pnące, koniecznie czerwone, a to wszystko było rozpięte na kratkach zrobionych przez właściciela domu.

– Zauważyłem, że w płocie nie rośnie już dzikie wino, które kiedyś sadziłem z tatą. Ale tutaj jest pięknie! Brakuje tylko tabliczki z twoim nazwiskiem – mówi zaskoczony, rozglądając się po ogromnym łanie różnobarwnych kwiatów, traw i ziół.

Takie ogrody oglądała i podziwiała w Anglii. Nie wszystko jej się udało, bo Anglicy mają łagodniejszy klimat i nie każdą roślinę, jaką zamierzała posiać, bądź posadzić wyhodowaną przez ogrodnika, mogła kupić. Uparła się tylko przy orlaj wielkokwiatowej (*orlaya grandiflora*), której nasiona sprowadza Polka. Kiedy teraz pochyla się nad rośliną, by z bliska przyjrzeć się koperkowemu, delikatnym listkom, rozpiera ją duma. Ale gdy z namaszczeniem demonstruje komuś jej baldachy, nie znajduje zainteresowania w oczach oglądającego. Każdemu kwiat przypomina pospolitą, kwitnącą pietruszkę i dziki podagrycznik rosnący za stodołą! Tylko Pola dostrzega piękno w kredowej bieli płatków rozświetlających ciemne zakątki. Dzisiaj zaskoczenie Olka i jego szczerzy zachwyt (nie orlają, bo przekwitła) podniosły ją na duchu.

– Cieszę się, że taki młodzieniec jak ty w ogóle zauważa zmiany i dostrzega piękno kwiatów – mówi ze śmiechem.

– Gdyby na moim miejscu był Kajetan, byłabyś zdumiona jego wiedzą o przyrodzie!

– To jest ten twój kumpel?

– Taaak, a dlaczego pytasz?

W dotychczasowym wesołym głosie wyczuwa nutkę niepokoju.

– Oleś, pewnie nie wiesz, ale mama się domyśla, więc chyba czas, żeby jej powiedzieć, kim jest dla ciebie Kajetan – zachęca go do ujawnienia skrywanej tajemnicy przed całą rodziną.

Stanął w rozkroku na wąziutkiej ścieżce wysypanej drobnymi kamykami, a potem spojrzął na pytającą uważnie i z niedowierzaniem.

– Naprawdę? Nie, jeszcze nie mogę, bo to ją załamie. Co innego rodzice Kajetana, ale nie mama! Matka Kajtka ma domieszkę krwi żydowskiej, francuskiej, rosyjskiej. Dla niej takie problemy nie istnieją. Ale mama!?

– Co mama? Chyba jej dobrze nie znasz, że taki cykor z ciebie wychodzi!

Nie wytrzymała i zareagowała ostrzej, bojąc się, że nie znajdą czasu, aby coś rozsądnego postanowić.

– Odpocznie po rehabilitacji, zjemy jakiś podwieczorek i wtedy będziesz miał czas – podpowiada, widząc wychodzącego Jurka, który macha jej na pożegnanie.

A jednak się przeliczyła. Olek nie wydusił z siebie imienia Kajetana, którego tak usilnie chowa przed swoją rodziną. Obie chcą wreszcie usłyszeć z jego ust to, czego od jakiegoś czasu nie ma odwagi powiedzieć głośno. Kiedy Pola wraca po godzinie do domu, z miny Olka odczytuje, że znów nie zwierzył się matce ze swojej tajemnicy. Jest zawiedziona i zła na chrześniaka.

– Jak długo z nami pobędziesz? Zaraz znajdziemy dla ciebie jakąś robotę przy stodole, bo siła robocza wyemigrowała ze wsi albo się wykształciła i odpłynęła do miasta. – Mówiąc to,

posyła porozumiewawczy uśmiech w stronę Emilki.

– Muszę wyjechać jutro rano, bo czekają na mnie pilne sprawy do załatwienia. Boję się, żeby nam ktoś nie sprzątnął lokalu sprzed nosa. Dzisiaj wszystko jest możliwe.

– Juuuz? – wrywa się żalodne pytanie z głębi serca Emilii.

– Mamuś, jak wszystko załatwię, wtedy przyjedziemy na dłużej, bo otwarcie planujemy na październik, więc pod koniec lata będziemy mieć trochę luzu.

– O której masz pociąg? Odwiozę cię – ucina ewentualne odpytywanie Olka.

Orientuje się, że wyznanie, które winien jest matce, odłożył na później i prawdopodobnie chce to zrobić w obecności Kajetana. Może to i lepiej. Chłopak chce przekazać wiadomość w sposób, nad którym być może zastanowi się z matką młodzieńca z Krakowa. Opowiedział o tym ciotce, gdy rano odwoziła go na dworzec.

Wraca rozczarowana jego postawą, bo nie posłuchał jej rady. Czuje się urażona, ale w końcu przyznaje, że on tam mieszka, pewnie często bywa w domu Kajetana, razem jadają kolacje i dyskutują o sprawach ważnych, ogólnoswiatowych i takich, którymi żyje rodzina, Kraków, najbliższa ulica. Może Olek zostaje na noc i w domownikach nie budzi to zdziwienia. Tam jest kimś z rodziny, a tutaj gościem bardziej onieśmielonym niż tam.

Dziecko dorasta, opuszcza najważniejsze dotąd miejsce, z którym było związane od urodzenia, i szybko przestaje tęsknić za swoim rodzinnym gniazdem. Inaczej to przeżywają pozostawieni i osamotnieni rodzice. Oni z dnia na dzień wpadają w studnię bez dna. Słyszą w niej echo wypowiedzianych żalów i tęsknotę za dawnym malcem raczkującym między nogami krzesła. Emilia, ofiara naturalnej kolei rzeczy, wie, jak to jest.

Poli przychodzi do głowy, że brak dzieci, których los ją pozbawił, nie jest życiową klęską. Zyskuje coś, o czym nie ma pojęcia zamartwiająca się przez całe życie siostra.

– Zyskuje? Oto co zyskuje: jestem singielką, starzejącą się kobietą, która tak boi się samotności, że gotowa jest umrzeć przedwcześnie, aby nie trafić do jakiegoś cholernego ośrodka opieki – stwierdza.

Czuje, że po raz pierwszy od osiedlenia się w Starej Wsi dopada ją zwątpienie w sens życia, które sobie zafundowała. To prawda, że zmusiły ją do tego pewne okoliczności, ale mogła to rozegrać inaczej. Nie przewidziała wszystkiego. Teraz także nie wie, dlaczego dziwny, ale już dobrze jej znany chłodek rozgościł się w klatce piersiowej. Nic ją nie boli. Nie piecze zgaga po zjedzeniu obiadu zakończony ciemnym piwem prosto z lodówki. Może to objaw znużenia życiem pozbawionym bodźców, jakie dostarcza miasto z tłumem ludzi na chodnikach, piskiem hamulców i wrzaskami kłótliwych kierowców. A może nieobecność mężczyzny, który przytulił i zapewnił, że wszystko minie?

Weź się w garść, kobieto! Zaparz sobie teraz herbatę i podaj ją do wymyślnego stolika, którego nie masz przed sobą. Przysiadłaś na schodach, jak spracowana wiejska gospodyni. Miała być chwilka, a siedzisz i siedzisz, zastanawiając się, co przeoczyłaś.

Emilia przez cały ten czas rozpamiętuje odwiedziny syna. Olek wpadł jak burza i jeszcze szybciej odjechał. Nawet nie zdążyła się nim nacieszyć. Nigdy nie był chętny do opowiadania szczegółów ze swojego życia jak Michaś, ale obecnie jeszcze mniej chciał rozmawiać nawet o rzeczach mało istotnych.

Nadal jej myśli krążą wokół orientacji seksualnej syna. Jeszcze się ludzi, że Olek pokocha kiedyś dziewczynę, bo słowo „gej” z trudem przechodzi jej przez gardło. Śledzi wydarzenia medycyny, ale nie znalazła tam wyjaśnienia, co dzieje się w pierwszych dniach życia zygoty, zarodka i późniejszego płodu. Naukowcy nie znają wszystkich, a jest ich wiele, mechanizmów decydujących o tym, czy poczęte dziecko w dorosłym życiu będzie wdychało do płci przeciwnej czy do swojej. W mózgu nie ma szufladki z taką etykietką, a i tak Emilię od jakiegoś czasu

zamęcza niepewność, że miała w tym udział, ale jaki? Ze wszystkich lektur o mózgu i rozwoju płodu zapamiętała jedno: orientacji seksualnej nie wymaże się nawet święconą wodą.

Dopiero teraz spostrzega, że Pola siedząca na stopniu schodów tkwi tam nieporuszona, jak dobry duch opiekujący się domem. Starożytni rzymianie powierzali swoje domostwa penatom przedstawianym w postaci siedzących młodzieńców. Jest tak zamyślona, że można ją wziąć za spiżowy rzymski posąg, który Emilka postanawia obudzić z odrętwienia.

– Przynęłaś czy dumasz? – pyta, by poznać przyczynę pogarszającego się samopoczucia siostry.

– Jedno i drugie. Oleś trochę mnie zasmucił, że zabrakło mu odwagi, aby wyznać ci prawdę – odpowiada bez zastanowienia.

– A tobie się zwierzył?

– Nie, ale przecież to widać i słyszać! – mówi, zatajając rozmowę o Kajetanie.

– No tak, ale nie chciałam naciskać, bo bałam się, że się obrazi i odjedzie bez pożegnania.

– Co ty! Olek? Nigdy by tak nie postąpił, to szczerzy chłopak, jak każdy... gej.

– To jeszcze nic pewnego, a ty od razu wszystko wiesz!

– Emilko, spójrz prawdzie w oczy i nie ukrywaj jej przed sobą. Mam z nim pogadać?

– Nie, nie, bo... ja mam z tym jakiś kłopot. Na pewno nie zrobię mu awantury i nie wybuchnę płaczem. Teoretycznie jestem przygotowana, ale nie wiem, jak zareaguję, gdy to usłyszę od niego – przyznaje.

Dyskusję przerywa dzwonek przy furtce. Listonosz przywiózł list dla Poli, a dla Emilii miał jak zwykle reklamówki lokalnych firm sprzedających nawozy i opryski do sadów prowadzonych ekologicznie. Z koperty Poli, gdy ją rozrywa, wypadają zdjęcia z zajęć jogi prowadzonych przez zaprzyjaźnioną instruktorkę. Nie miała ich w komputerze, więc trochę zdziwiona patrzy na dawną siebie, dużo młodszą niż ta, którą widzi teraz w lustrze na drzwiach korytarza.

– Nie mam okularów. To jestem ja? – pyta Emilię, podając jej kilka fotek.

– A jakże, i to jaka laska! Ty stawałaś na głowie? Nigdy tego nie potrafiłam. Dlaczego teraz nie ćwiczysz?

– Nie wiem. Chyba straciłam zapał i przestałam wierzyć, że jest mi to potrzebne do szczęścia. Tutaj jestem kimś innym niż dawniej, więc już mnie nie fascynują rzeczy, którym poświęcałam sporo czasu.

– Widzę, że nie ty mną, ale ja tobą powinnam potrząsnąć. Ty się nudzisz. „To wszystko z nudów, wysoki sędzie. Czy sąd kiedyś nad Wisłą błędził?” – cytuje poetkę, a potem zwraca i sięga po komórkę, z którą znika w swoim pokoju.

Gdy wraca po kilku minutach, wprawia Polę w zdumienie zamienione w napad głupawki, jak kiedyś mama nazywała niekontrolowane chichoty córek wywołane nie wiadomo czym. O taką inicjatywę nie podejrzewała siostry przejawiającej raczej bierną postawę wobec tego, co się wokół niej dzieje.

– Umówiłam cię z Edkiem w Barze u Wicka, gdzie mają amerykańskie steki. Dwa razy tam byłam i namawiam cię, bo robią świetne: niedosmażone lub dosmażone, jakie chcesz. Kucharz osiem lat temu wrócił ze Stanów. – Do Poli dochodzi wesoły głos siostry o, jak zauważa, dużym ładunku emocjonalnym.

– No nie, co ci chodzi po głowie? Po raz drugi udajesz swatkę. Nie chcę, abyś mnie z Edkiem umawiała poza moimi plecami i bez mojej zgody. A poza tym nie jadam steków. – Wszystkie słowa wypowiada bardziej udawanym niż na serio obrażonym tonem.

– I kto nie ma poczucia humoru? Przecież nie ja. Pozwól, abym mogła czymkolwiek się wykazać, co wniesie odmianę do naszego monotonnego życia. Nie jest ci tutaj łatwo, więc załóż

najlepszą kieckę, jaką masz, i jedź z nim do powiatu. Nie pytałam Edka, ale chyba po ciebie przyjedzie, bo nie będziecie jechać dwoma autami – wygłasza wszystko, co chciała powiedzieć, i czeka na akceptację siostry.

Przez chwilę słyhać, jak Pola sapie, a potem zaczyna się śmiać, jak za dziewczęcych lat. Nie zasłania ręką ust i nie powstrzymuje drobinek tryskającej śliny. W staraniach Emilii dostrzega nieudawane, miłe, wreszcie prawdziwe siostrzane uczucie. Kochana Emilka zauważyła, że Pola traci entuzjazm; nie wbiega po schodach jak dawniej, nie gasi światła o północy, lecz o wiele później i nie kupuje nowych książek i kolorowych pism dla kobiet. To nie pasuje do niej, więc wzięła się za reżyserkę ich wspólnego życia na wsi.

– Co cię tak rozbawiło? – pyta organizatorka randki ze stekiem na widelcu.

– „Ach, jakaż pani zabawna jest! Ja śmiać się muszę aż do łez!” – wyśpiewuje w odpowiedzi piszczącym sopranem jedyne znane jej słowa z *Zemsty nietoperza*. – Poddaję się twojej woli bez walki, ale sama zadzwonię do Edzia, żeby po mnie wpadł, bo może nie jest tak domyślny, jak sądzisz.

Dzień szybko mija i przychodzi pora na steki. Pola, gorąca zwolenniczka diety bez mięsa, które kojarzy jej się z cierpieniem zwierząt, ostatnio o tym zapomina. Namieszał jej w głowie pewien tekst w popularnonaukowym czasopiśmie, z którego wynika, że tłusta dieta i mięcho nie są takie złe, jak sądzono. Pierwszym lekarzem, który nawoływał do jedzenia mięsa i jajek, był amerykański medyk. Po okresie totalnej krytyki ciężkostrawnych posiłków przyszedł czas na badania naukowe. Badacze dopiero niedawno zauważyli, że pałaszujący kotlety wciąż żyją, bo jajecznicza co rano, schab na obiad i solidna kolacja nie zabijają (przynajmniej od razu). Emilia nigdy nie przejmowała się modnymi dietami, a tym bardziej Dominik, który od kawałka bezowego tortu wolał karkówkę. Dopiero Pola kategorycznymi rozporządzeniami wprowadziła rewolucyjne zmiany, a jej siostra, chcąc nie chcąc, po prostu się do nich dostosowała. Teraz zabrała głos z zamiarem przywrócenia pewnych potraw, które za czasów Dominika miały ugruntowaną pozycję w domowym menu. Lekarze co prawda jeszcze nie rozszyfrowali do końca fenomenu, jakim jest dobroczynne działanie wysokokalorycznej diety w cukrzycy, w chorobach naczyń, a nawet w padaczkach u dzieci, ale to, czego dowiedziała się Emilka od siostry, już na tym etapie daje jej wiele do myślenia.

– Noo, teraz możesz podbijać powiat! – krzyczy na widok Poli w czerwonej sukience wybranej na konsumpcję steków.

Fason jest bardzo prościutki, a lekka jak batyst tkanina przylega do ciała, to prawda, że już nie dwudziestolatki, ale delikatnie podkreśla talię, uwydatnia piersi i zaznacza pupę. Sukienka jest długa, ale odsłania kostki, więc konieczne w takiej sytuacji rozcięcie od kolan nie krępuje swobodnych kroków.

– Nie patrz tak krytycznie. Szpilek do jakiejś podrzędnej knajpy nie włożę, a moje wysłużone sandaalki są tutaj na miejscu – wyjaśnia.

– Krytycznie? Wyglądasz znakomicie, a pamiętaj, że ta knajpa, jak ją nazywasz, jest najlepszym lokalem w powiecie. Odwiedzają ją nawet poznaniacy.

Gdy już pomachała dumnej z siebie Emilce i umościła się obok kierowcy, od razu wytłumaczyła Edkowi, że spotkanie zostało w całości zaplanowane i doprowadzone do końca przez Emilkę. Siostra martwi się, że nie ma tutaj znajomych, aby od niej odpocząć.

– Nie tłumacz się, że jedziesz ze mną tylko ze względu na siostrę. W porządku, ja cieszę się, że mogę ci towarzyszyć, ale nie wiem, czy moje towarzystwo...

– Daj spokój! Wolę pomilczeć, patrząc w oczy komuś życzliwemu, niż bawić głupawe towarzyszo – odpiera obawy Edka, który delikatnie dotyka jej ramienia, co ma oznaczać, że rozumie jej tłumaczenie.

Bar u Wicka przyczał się w bocznej i cichej ulicy, gdzie trudno jest trafić bez internetowego przewodnika. Szyld stylizowany na lata osiemdziesiąte ubiegłego wieku wygląda tak, jakby ktoś malował go na rauszu. Z wnętrza dobiega cicha muzyka country wiernie oddająca klimat typowych amerykańskich barów, gdzie steki podaje się w rozmiarach stolika do kawy. Pola mruży oczy, aby przez półmrok ocenić, czy przestrzega się tutaj covidowych restrykcji. Przynajmniej połowa lokalu jest wolna, więc właściciel dba o gości i nie chce zadziierać z sanepidem.

Wybrała stolik pod oknem, który umożliwiał podglądanie mieszkańców maszerujących ulicą. Usiedli tuż przy parapecie zastawionym do połowy dużymi, zadbanymi sukulentami. Od razu pomyślała, że wspomniany przez Emilię kucharz na pewno pracuje razem z żoną, która dogląda te wszystkie eszewerie, aloesy i oryginalne opląty.

Szybko zjawia się kelner, któremu Pola tłumaczy, aby specjalnie dla niej wybrał połowę tego, co zwykle podaje się panom. Ważne, aby stek był niedosmażony w środku, ale nie na zewnątrz. Młody chłopak, może student, a może maturzysta, dopiero gdy słyszy jej wymagania, spogląda na mówiącą, aby ocenić jest status społeczny i być może także pojemność portfela. Ona sporo wie na ten temat ze szkolenia kelnerów w Stanach, z którymi przepracowała cztery lata. Gdy zostali sami, Edek puszcza do niej oko z uśmiechem:

– Od razu zyskałaś w oczach maolata, gdy zrozumiał, że jesteś wymagającym smakoszem – komentuje.

– Ale jestem zdolna! Nigdy tego specjału nie jadłam, więc musiałam coś wymyślić, bo... – Nie kończy zdania, gdy widzi męskie dłonie obok swoich opartych na blacie stolika.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Próbowałem nawiązać z tobą kontakt wzrokowy, ale się nie udało.

Patrzy do góry, skąd zza pleców dochodził głos, ale nie po to, aby zobaczyć, do kogo należy. Wie, że tuż za jej plecami stoi Darek.

Podaje jej kartkę wydartą z kalendarza wiszącego na ścianie i prosi o numer komórki. Obiecuje, że tak szybko zniknie, jak się pojawił. Długopisem, który jej wręcza Edek, pisze dziewięć cyferek bez jednego słowa komentarza. Mężczyzna jeszcze raz przeprosza, salutując do daszka niewidzialnej czapki, i wychodzi. Pola pod oknem zauważa sylwetkę starszej kobiety i dwójkę dzieci czekających na jego powrót.

– Ktoś bardzo dawno niewidziany? – pyta Edek zaskoczony niecodziennym zachowaniem mężczyzny.

Może nawet poczuł się zazdrosny o nieznanego mu i pewnego siebie jegomościa, który bez pardonu wtargnął pomiędzy dwójkę gawędzących osób. Dostrzega speszzenie na twarzy Poli i chciałby wiedzieć, jaką rolę w jej życiu odegrał ktoś, kto nawet nie spojrział na Edka siedzącego obok.

– Stara zardzewiała miłość – wyjaśnia beznamiętnie, skupiając wzrok na zbliżającym się kelnerze niosącym dla nich lunch.

Zapach steków polanych roztopionym masłem, do którego w tym lokalu dodaje się całe ząbki czosnku i gałązkę świeżego rozmarynu, wyraźnie pobudza kubki smakowe Poli, która do tej pory omijała mięso z powodów ideologicznych i zdrowotnych.

Jedzą w milczeniu i z apetytem, zapominając o małym zgrzycie, jaki przed chwilą wywołał mężczyzna. Kątem oka dostrzegła kilkuniedniowy zarost przyprószone gdzieś siwizną. Ona, starsza od niego o siedem lat, ma o wiele więcej włosów w kolorze zdradzającym wiek. Szybko się ulotnił, więc nie miała czasu ani możliwości, aby ocenić jego twarz postarzałą przez wiele, wiele długich lat niewidzenia.

Spór o rachunek (kto zapłaci, czy każdy za siebie) zawsze ją denerwuje i czasami nie

potrafi powstrzymać złości, gdy druga strona upiera się przy swoim. Tym razem Edek ją zaskakuje. Tonem nieznośnym sprzeciwu zapowiada, że teraz uści rachunek, bo liczy, że zaprosi go na lody w wafelku. Nie może odmówić, chociaż ma powód: Emilia na pewno już z Rosołem wygląda na drogę, czy wracają. Przemilcza łatwą wymówkę i rytmicznym spacerkiem idą do malutkiej cukierni słynącej głównie z lodów dostarczanych przez jednego z miejscowych wytwórców. Wybiera śmietankowo-pistacjowo-jagodowe kulki, a Edek ogranicza się do potrójnej porcji śmietankowych.

Wracając do samochodu, oglądają po drodze wystawy, komentują powiatową sztukę reklamy i co chwilę głośno się zaśmiewają, gdy wygłaszają podobne uwagi na temat polskich i amerykańskich gustów. Dwa różne światy, przemyka przez głowę Poli, a jednak ją i Edka łączy jakaś nieświadoma nić sympatii. Sprawia to ziemia, miejsce urodzenia, gdzie dorastali?

Wracają zadowoleni i w pogodnych nastrojach niczym po zwiedzaniu Luwru. Pola obiecuje, że następną *excursion* wymyśli już samodzielnie.

Wieczorem, gdy Emilia dzielnie jak zawsze dokonuje samodzielnych ablucji, zauważa jaskrawoczerwoną plamę pod piersiami oraz czuje szczypiący ból, gdy piana z delikatnego hipoalergicznego mydła spływa jej po skórze. Woła siostrę, aby ją dokładnie obejrzała i zdecydowała, co dalej z tym robić.

– Jest upał, a u ciebie zaczerwienienie pod piersiami w rozmiarze D nie jest zaskoczeniem. Ale z tyłu to mi wygląda na odleżyny, których nie powinno tutaj być. Przecież Jurek przyjeżdża dwa razy w tygodniu, jesteś więc porządnie masowana i rehabilitowana. Nie będziemy wszczynały alarmu, mamy specjalny krem na takie problemy. Posmaruję cię delikatnie i odczekamy dwa dni, czy nastąpi jakaś poprawa. Powiem też Jurkowi, może ma lepszy sposób – uspokaja siostrę, ale nie siebie, bo wie, że z odleżynami nie ma żartów.

Nie czeka do przyjazdu Jurka, który będzie dopiero za trzy dni, i od razu dzwoni, aby zgłosić niepokojące ją zmiany na skórze siostry. Słyszy, aby odstawić wszystko, co ma w szufladzie, i pójść do apteki, bo jest wiele najróżniejszych maści i kremów, gotowych opatrunków ze srebrem, plastrów hydrokoloidowych i na pewno farmaceuta poradzi wybrać coś bardziej odpowiedniego.

– Pani Polu, czuję się trochę współwinną, ponieważ nie przypomniałem, aby pani siostra systematycznie zmieniała pozycję z siedzącej na leżącą. Nawet człowiek zdrowy, gdy będzie tyle czasu siedział bez ruchu, może mieć podobne kłopoty. Proszę też powiedzieć w aptecę, w którym miejscu na ciele powstały zmiany, i nie przejmować się nimi, bo to jest taki etap, że damy radę bez wzywania lekarza – kończy optymistycznie i prosi o telefon następnego dnia.

Pola przystępuje natychmiast do działania, a zaczyna od wytłumaczenia Emilce, że każdego dnia będzie musiała przesiąść się z wózka na łóżko i tam poleżeć przez jakiś czas na brzuchu.

– Twoje pośladki podziękują ci za to! – rzuca w jej stronę i jedzie do gminnej apteki oddalonej o trzy kilometry od domu.

Dopiero w trakcie jazdy dostrzega pierwsze sygnały mijającego lata – ścięte żyto i słomę zapakowaną w wielkie szpule, wykopki wczesnych ziemniaków, porzeczki przygotowane w łubiankach do sprzedaży. Nie może sobie przypomnieć, kiedy i od czego to się zaczęło. Nie skupia uwagi na tym, że jest pełnia księżyca lub zakryły go czarne chmury. Przesuwa wzrok po domach, ale jaki kolor mają ściany, tego nie zauważa. Mija ludzi, ale nie zatrzymuje wzroku na ich twarzach. Przychodzi jej do głowy, że z umyślowego letargu obudzi się dopiero jesienią, gdy zmieni sandały na mokasyny.

Czas przecieka jej między palcami, jak woda, gdy próbuje się ją nabrać z zimnego, górskiego potoku, aby ugasić pragnienie. Miasto to praca–dom, wyjścia i przyjscia, zakupy,

urlopy i powroty, szybkie schadzki i nieprzemyślane zdrady, rozpamiętywanie grzechów i nawracanie na właściwą drogę. Nie widzi kwitnących kasztanów, ale wkurzają ją nieścięte trawniki, bo ma alergię na kwitnące chwasty. Zauważa wyłącznie to, co dotyczy jej ciała i duszy, co ją boli i doskwiera oraz komu powinna wysłać SMS z życzeniami.

Ma tylko Emilię, za którą odpowiada, i Rosoła, któremu co drugi dzień gotuje ćwiartkę kurczaka z warzywami, bo on nie tyka suchych bobków. Ona też by ich nie jadła. Bozia poskąpiła jej wrażliwości, aby podziwiać przyrodę i wsłuchiwać się w jej odgłosy. Nadal jest typową miastową, bo nie rejestruje wrażeń wynikających z czasu upływającego teraz wolniej. Tego zazdrości jej Marysia. Tydzień temu była na badaniu mammograficznym i przysłała Poli kopię wyniku, który ucieszyłby każdą kobietę po amputacji piersi.

– Zaraz, zaraz, Marysia nic nie wspomniała o Kubie. Dlaczego? To jest podejrzane. Zawsze opowiada, co u niego.

Nagle wpada w popłoch, doszukując się drugiego dna w prostej informacji przyjaciółki, która nie wymieniła imienia chłopaka i nie doniosła, czy jest zdrowy, ma muchy w nosie, albo roznosi go energia. Na pewno coś ukrywa. Nie będzie z tym czekała do wieczora, bo zwariuje. Zjeżdża na pobocze asfaltowej drogi, wzbijając tumany kurzu w sypkim, nieutwardzonym piasku.

– Marycha, cieszę się, że piersi masz zdrowe, ale nie wspomniałaś słowem o Jacobie. Pytam, bo mam kłopoty z Emilką i tak jakoś skojarzyłam naszych podopiecznych – tłumaczy się z nadmiernej troski o stan chłopaka.

– Ach, to dlatego, że pokłóciłam się ze Stanleyem o Kubusia. Uważam, że za wcześnie szaleje po złamaniu, ale to w ogóle do niego nie dociera. A Stan, facet, broni go, a mnie nazywa *oversensitive mommy*.

Odetchnęła z ulgą po tym wyjaśnieniu. Przestaje się zamartwiać i spokojnie dociera do niewielkiej apteki, w której, jak się okazuje, jest wszystko, co spisała na kartce. Pani przy okienku jest akurat uśmiechnięta i cierpliwie tłumaczy, jak obchodzić się z opatrunkiem, który może być przydatny dopiero wtedy, gdy nie zadziała krem. Pola odzyskuje równowagę. Czuje się spokojna i wyluzowana.

Powrotną trasę celowo wybiera dłuższą, bo chce się zatrzymać przy starym, częściowo wypróchniałym dębie. To jedyne wiekowe drzewo w całej okolicy, a może i w powiecie, które powinno być zaopiekowane, a nie pozostawione na pastwę dzieciaków i dorosłych, którzy w jego dziupli, jak słyszała, palą ognisko. Nie była tutaj przynajmniej trzydzieści lat. Po drugiej stronie drogi, gdzie wtedy były sadzone sosny nie większe niż wrzosy w doniczkach, dzisiaj drzewa pną się w niebo z typowym leśnym poszyciem u wysmukłych pni – krzaczkami jagód, drapiącymi i płaczącymi się pod nogami jeżynami, wachlarzami wybujałych paproci.

W innym miejscu, gdzie nie ma już śladu po dużej polanie, biwakowała z uczniami szkoły podstawowej. Był wtedy ciepły, czerwcowy dzień. Słoneczny i zielony pierwszą świeżą trawą, którą niedawno zrosiła ulewna burza. W zagłębieniach wypełnionych wodą gramoliło się mnóstwo żab. Nigdy później nie widziała tak różnorodnego masowego zgromadzenia tych kumkających i skrzeczących stworzeń. Tego dnia właśnie Staszek przyniósł jej w zamkniętych dłoniach maleńką zieloną żabkę. Poczuli się tym wyróżniona, bo szalały za nim wszystkie dziewczyny. Zazdrościce widziały tę scenę, ale udawały, że nic a nic nie obchodzą ich staszkowe zaloty, pierwsze, jakie zapamiętała Pela z dziewczęcych lat.

Zapała auto, otwiera szybę i rusza w stronę odzyskanego domu, którego nigdy w żadnych życiowych planach nie widziała i nie uwzględniała. To jest prawdziwe, fizyczne życie. Nie wiesz, co cię spotka jutro. Chwila, niewinny błąd i jesteś po drugiej stronie, skąd się nie wraca. Jeden skok na bungee i wszystko się zmienia, bo ktoś przeoczył, że linka była za długa.

Delikwent wałnął głową o twardey grunt i złamał kark. Jej skokiem bez asekuracji było porzucenie Cambridge. Nie doczekała pełnej emerytury i przyjechała na wieś do Polski, gdzie nie ma już znajomych, a nieliczna rodzina rozproszyła się po kraju.

Wolno, nie przekraczając trzydziestu kilometrów na godzinę, mija niedawno wybudowane domy, gospodarstwa zamienione w miejskie siedliska z grillem pośrodku podwórka i nieczynną już studnią. Gdy dojeżdża do najwyższego, naturalnego wzniesienia, jakaś korpulentna kobieta z uśmiechem od ucha do ucha macha do niej ręką, dając znak, aby się zatrzymała.

– Nie poznajesz rówieśników? – krzyczy. – Przecież niedawno razem przystępowaliśmy do pierwszej komunii, nie pamiętasz?

– Pamiętam, ale dopiero pierwszy raz jadę spacerkiem i oglądam zmiany, jakie przeobraziły naszą wieś. Nie wiem, kto pozostał, kto jeszcze żyje, a kto tylko zmienił adres zamieszkania – tłumaczy, wychodząc z auta, gdy w starszej pani rozpoznaje Kazię.

Chodziły do jednej klasy. Kazia zawsze siedziała w pierwszej ławce, bo miała jakieś kłopoty z oczami. Teraz widzi ją w okularach z grubymi szklami.

– Przyszłabyś do nas w odwiedziny i opowiedziała o Hameryce, jak żartował twój ojciec, gdy dowiedział się, że tam zostajesz. Wiesz, jaka to była sensacja? – pyta i zaprasza na kawę, ale Pola się wykręca, że zbyt długo Emilka jest sama, i obiecuje odwiedzić owdowiałą Kazię w następnym tygodniu.

Emilię zastaje w bardzo dobrym humorze. Siostra już od progu chwali się, że odkurzyła swój pokój, zmieniła wodę kwiatkom i podlała rosnące rośliny w doniczkach. Ten przyływ lepszego nastroju pojawił się nie tylko po telefonie Jurka, który pytał, co u niej, jak samopoczucie. Pola dostrzega pozytywy alarmu, który Emilię postawił w centrum uwagi i troski o jej zdrowie. Wreszcie zaczyna doceniać Polę, bo może na nią liczyć. Jeszcze nie tak dawno otwarcie nazywała ją wyemancypowaną paniusią. Czuje ciepło jej dłoni, gdy kremem z kojącym olejkiem smaruje wrażliwe miejsca i tłumaczy, że wizyty Jurka nie wyczerpują wszystkich możliwości, z jakich może korzystać osoba jeżdżąca na wózku. Emilia przyznaje, że czasami budzi się rano pełna radości, a niekiedy wszystko ją denerwuje i przez cały dzień jest nastawiona źle (plecami do świata!).

– Dopiero wczoraj pomyślałam, że spróbuję medytacji, a może czasami posłuchamy w takich kiepskich dniach jakiejs muzyki? – pyta.

– Nie widzę przeszkód. Będziemy wspólnie ustalały repertuar, wyszukiwały nowości, słuchały przebrzmiałych hitów, ale to nie wyklucza medytowania. Zaczynaj od piętnastu minut. Staraj się przełamywać niechęć, bo z czasem minie. Tak było ze mną, gdy postanowiłam codziennie spacerować wojskowym, równym krokiem. Na początku często wyszukiwałam jakiś pretekst, aby nie wychodzić z domu – zachęca i tajemniczym głosem zapowiada, że dzisiaj ze spaceru wróci z nowym pomysłem, który sprzeda siostrze za friko, czyli za obranie czterech ziemniaków na obiad.

Zzajana i spocona (w sady duchota jest większa niż na otwartej przestrzeni), gdy staje w drzwiach, słyszy swoją komórkę pozostawioną na stoliku przy oknie.

– Wreszcie jesteś! – zaskakuje ją głos Darka. – Czwarta próba udana. Nie jest źle, jak na moje usilne starania.

– Nie rozumiem – udaje zaskoczoną.

– Trzy razy dzwoniłem, ale nie było reakcji z twojej strony. Gdybyś dzisiaj nie odebrała, za godzinę byłbym pod waszym domem.

– Czy coś się stało?

– Mnie interesuje tylko to, kiedy spotkasz się ze mną. Jutro, pojutrze?

- Nie, nie w tym tygodniu. Może być poniedziałek?
- Zgodzę się na każdą datę wyznaczoną przez ciebie, bo bardzo mi na tym zależy – mówi.
- Spotkam się z tobą z prawdziwą przyjemnością – zapewnia słodkim, sztucznie brzmiącym głosem. – Na pewno znasz adres jakiejś miłej lodziarni w powiecie.
- Nie, proszę cię, tylko nie powiat! Zabiorę cię do Poznania. Przyjadę o...?
- Może być jedenasta?
- Jesteśmy umówieni. Do zobaczenia.

Tak szybko odkłada słuchawkę, że nie ma czasu mu odpowiedzieć. Na niegrzeczny pośpiech, jakim ją zaskoczył, znajduje wytłumaczenie: żona zaskoczyła go ze smartfonem i dziadek Darek musiał szybko zakończyć rozmowę.

Pola ma cztery dni, aby pomyśleć, jak może potoczyć się ich rozmowa, gdy się spotkają. Usiądą twarzą w twarz i będą wspominać, jak było cudownie, gdy się kochali? Nie, to nie jest dobry pomysł na *rendez-vous* po latach, aby z wyprzedzeniem ustalać tematy i priorytety. Mają za sobą burzliwe rozstanie, zerwanie kontaktów i brak jakiejkolwiek próby, aby je wznowić i nawiązać zwykłą, ludzką znajomość. Oni w ogóle nie będą wracać do feralnego wieczoru kawalerskiego, który wyrócił przemyślane i napisane życiorysy. Ona beznamiętnie zrelacjonuje, co się z nią działo za oceanem i zarysuje najważniejsze koleje losu. Nie powie całej prawdy. O pewnych wydarzeniach on nigdy się nie dowie, ale i ona nie spodziewa się, aby się odważył na spowiedź na pierwszym spotkaniu. Pewnie streści w kilku słowach swoje małżeństwo, pracę i może w jakimś fragmencie pochwali się, jak żyje żonaty facet wrażliwy na wdzięki kobiet.

Nieprawda, że ona nie czeka na to spotkanie i jest jej zupełnie obojętne. Przyznaje się do typowej kobiecej ciekawości, czy możliwa jest kłótnia, gdy zaczną sobie wypominać dawne grzechy. Wtedy wystarczy jedno słowo, które zadziała jak zapalnik. Chciałaby tego? Nie wie. To zależy od jej nastroju, pogody (ciśnienie atmosferyczne ma wpływ na człowieka), wreszcie chwilowego samopoczucia mającego związek nie wiadomo z czym.

Im bliżej spotkania, tym większy ogarnia ją niepokój, że nie zdoła zachować zimnej i obojętnej twarzy. Nie wie, co robiła przez te dni. Na pewno była zajęta Emilią, którą wyciągała z domu, i obie dwukrotnie spacerowały wzdłuż wsi (pod górkę Emilkę musiała pchać), słuchały dawnych piosenek, których słowa nic a nic się nie zestarzały, chociaż prywatki zostały wyparte przez domówki. Gdy budzi się w poniedziałek i zdaje sobie sprawę, że dzisiaj będzie musiała stawić czoła dawnym strachom, zaczyna kombinować, jak to idiotyczne spotkanie odwlec. Opowiada Emilce, że bez oporu dała Darkowi numer komórki, a kilka dni temu bez sprzeciwu zgodziła się na tę dziwną randkę z byłym narzeczonym.

– Mówisz, jakbyś umówiła się na obrabowanie banku, a teraz masz wyrzuty sumienia i chcesz się wycofać – dziwi się Emilia.

– Tak oceniasz zachowanie kobiety, która jako młoda niewiasta doznała upokorzenia od narzeczonego, z którym planowała ślub i wspólne życie?

– Ale kiedy to było? Według mnie trzydzieści lat temu. Chyba dobrze liczę, czy się mylę? Nie przyznawaj się przed nim, że jeszcze to pamiętasz. Bądź wesoła i zapewnij go, że niczego nie żałujesz, bo, bo... miałas rozrywkowe życie – kończy.

– On już jest! Cholera, przyjechał pół godziny wcześniej, a ja nawet nie jestem ubrana! – krzyczy Pola – Wyjdź do niego i powiedz mu cokolwiek, że zasnęłam, że zapomniałam. Niech czeka w aucie.

W pośpiechu nawet nie myśli, jaki ciuch wyciągnąć z szafy, więc łapie pierwszy z brzegu wieszak, na którym jest nienowa, biała, luźna sukienka odsłaniająca w oszczędny i przemyślany sposób jedno ramię. W biegu podmalowuje oczy, lekko zaznacza kości jarzmowe, muska usta

szminką w kolorze bardzo jasnego różu. Na koniec przed lustrem wykrzywia usta w kwaśnym grymasie.

– Żeby tak jeszcze mogła cofnąć czas! – wypowiada życzenie i wybiega z domu.

Emilka ukradkiem pokazuje siostrze, że trzyma za nią kciuki i wraca do domu. Za godzinę przyjedzie Jurek, więc też, chociaż to nie randka, musi się trochę przygotować.

– Wyglądasz pięknie, jak dawniej. Nic się nie zmieniłaś! – odzywa się pierwszy, gdy już ruszyli spod bramy.

– Dzięki za miłe kłamstwo. Ty z modnym zarostem i pewnie taką samą wagą, bo nie widzę brzucha na kierownicy, prezentujesz się jak prawdziwy łamacz serc w średnim wieku – ryzykuje komplement, gdy ruszają, i na tym wyczerpuje pochwały pod jego adresem.

Chyba nie przyjął ich dobrze, bo tylko coś mruknął i zamilkł. Przez pół godziny podziwiają krajobraz i wymieniają się wiedzą na temat postępu technicznego w uprawie ziemi i hodowli roślin. Pola opowiada film *Na rauszu*, na którym była niedawno w kinie. Nie słyszał o nim, ale po jej relacji stwierdza, że raczej się nie wybierze. Nie był w kinie już tak dawno, że zapomniał, iż w ogóle istnieje taka rozrywka. Ale na pewno odświeży sobie pamięć, gdy trafi na interesujący film.

– Pójdiesz ze mną do kina? – pyta nagle i wyjaśnia, że w wyobraźni właśnie zobaczył siebie tuż obok niej. – Byłaś wpatrzona w ekran i zupełnie nie zwracałaś na mnie uwagi.

– To nawet mogę sobie wyobrazić. Nie wiem, co by na to powiedziała twoja rodzina, gdybyśmy razem poszli do kina.

– Jestem starszym panem, który nie pyta mamy, czy może iść na randkę. Nie opowiadam, z kim i dokąd idę – odpowiada, wyczuwając w jej słowach zadawniony żal.

Myśli, że na pewno korzystał z życia, mając pieniądze i dobry wygląd. Palant. Nadal wygląda rześko, by nie powiedzieć młodo. Jest pewny siebie i wydaje mu się, że takiej jak ona łatwo może zawrócić w głowie.

Wysiadają na parkingu przy poznańskim hotelu nad Jeziorem Maltańskim. Była tutaj wieki temu. Wszystko wokół się zmieniło łącznie ze sztucznym jeziorem, które za jej młodości nie było tak obudowane i atrakcyjne dla spacerowiczów, a więc i oblegane przez tłumy ludzi. Gdy wchodzi do restauracji z widokiem na taflę jeziora, chwytą ją za rękę tak mocno, że nie ma siły, aby ją wyszarpnąć z żelaznego, męskiego uścisku. Pyta, czy się obawia, że ucieknie.

– Marzyłem, aby tak cię poprowadzić do ołtarza. A co będzie z kinem, bo nie odpowiedziałas? – powtarza pytanie.

– Potrzebuję czasu do namysłu, bo to poważna propozycja i muszę się zastanowić – żartuje.

Rozmowa zupełnie się nie klei i obydwójce nie wiedzą dlaczego. Przecież mają za sobą długie historie, które czekają na uchylenie rąbka jakiejś tajemnicy z przeszłości. Czegoś brakuje, aby nawiązać choćby nikłą nić porozumienia. Kiedy w nie najlepszych nastrojach opuszczają restaurację, Darek spogląda na schody prowadzące do części hotelowej.

– Kiedyś wejdziemy tam razem – mówi tak pewnym siebie głosem, jakby anonsował, że jutro także wszędzie słońce.

Bezczelny. Piorunuje go wzrokiem, co zauważa, bo patrzy w jej stronę. Już wie, jak się zachowa kobieta pamiętliwa, której czas nie wymazał bolesnych urazów. Po tej zapowiedzi stanowczość Poli się umacnia, chociaż do końca nie jest pewna swoich uspiionych zmysłów. Mija rok, odkąd rozstała się z Leo, i od tamtej pory nie była z mężczyzną. Coraz częściej wieczorem w łóżku trawi ją pustka i takie pragnienie, że coraz trudniej nad nim zapanować. Tak, ma ochotę na seks, ale to nie znaczy, że pójdzie z każdym, kto się nawinie. Tak było, gdy była młoda i nie potrafiła, a może po prostu nie chciała rozporządzać ciałem według boskich praw. Dzisiaj jest na

innym etapie życia. Ochoty nie straciła, ale teraz bardziej ciekawi ją, jak zareaguje na jego usta i taką bliskość, gdy nie czuje się granic własnego ciała. Omal nie wzdycha na tę myśl, ale powstrzymuje się przed rozmyślaniami nad ich hipotetyczną przyszłością.

Darek nie ma rozwodu z żoną, chociaż już dziesięć lat nie mieszkają razem. Bez wstępu opowiedział, że spotyka się z nią i razem zabierają wnuki na spacer, plac zabaw, czasami na obiad. Trójka dzieciaków, częściej dwójka, bo najstarsza nie chce już chodzić z dziadkami, wymaga sporej uwagi. Powiat to nie Nowy Jork, ale dzieciaki wszędzie są takie same i nie można ich spuszczać z oczu.

– Jesteś superdziadkiem. Zazdroszczę ci, że masz wnuki do kochania – przyznaje. – Ja przyjechałam tutaj jako singielka. Zostawiłam przyjaciół, których mi dzisiaj najbardziej brakuje. Dopiero się osuwam z myślą, że zaczynam wszystko od nowa.

Nie ma zamiaru tłumaczyć, że na jej decyzję wpłynęły okoliczności, których nie przewidziała. Dodaje tylko, że jest po rozwodzie i nie ma dzieci. Nie opowiada, że zanim nastąpił rozpad jej małżeństwa, długo nie mieszkali razem. Dzieliło ich pięć godzin lotu, więc nie prowadzili wspólnych interesów ani razem nie świętowali. Jej nie obchodziły jego kobiety, a on nie interesował się, z kim ona sypia. Takie szczegóły z jej życia nie były przewidziane dla mężczyzny, z którym widzi się po raz pierwszy od burzliwego rozstania. Nie wie, czy będą mieć ochotę na kolejne spotkanie.

W milczeniu wchodzi w niewielki laszek częściowo okalający jezioro. Muszą nieustannie uważać, aby ich nie potrafił jakiś rowerzysta, bo każda wytyczona ścieżka jest wspólnie użytkowana przez pieszych i dosiadających wszystkie inne mechaniczne pojazdy poza autami. Wreszcie, trochę już zmęczeni unikaniem rowerów i hulajnóg, z ochotą przysiadają na zwalonym drzewie. Przysuwa się tak blisko, że Pola czuje ciepło męskiego uda i kolana. Nie reaguje i nie odsuwa się, co on przyjmuje z wyraźną ulgą.

– Bałem się, że ciągle masz mnie za ostatniego gnojka. Nie byłem pewien, czy zechcesz wysłuchać, że ja, czyli kretyn, który siedzi obok ciebie, nigdy nie przestał o tobie myśleć. Wie o tym Marek, który cierpliwie znosił moje wariactwa, gdy zniknęłaś. Pamiętasz mojego braciszka? Pewnie nie wiesz, że ma bliźniaki. Córki. W Katowicach uczyły się śpiewu. Świetne dziewczyny.

– Po co mi to mówisz? – przerywa mu i próbuje wstać z okrągłego siedziska, jakim jest pień drzewa, na którym trudno utrzymać równowagę.

– Bo nie wiem, jak do ciebie dotrzeć, i pocę się ze strachu, że po raz drugi mnie porzucisz.

– Skąd wiesz, że teraz chcę tego samego, co ty?

– Postaram się o to! – zapewnia i pomaga jej wstać z niewygodnej pozycji.

W drodze powrotnej sprawiają wrażenie, jakby poznali się dopiero pół godziny temu. Ona wygląda na autostopowiczkę, więc siedzi cicho, by nie narzucać się nieznanemu kierowcy. Kierowca jest czymś rozdrażniony i nie ma ochoty na rozmowę. Co chwilę spogląda na jej profil, jakby chciał się upewnić, że to jest kobieta z jego młodości, a nie jakaś przypadkowa laska. Jego spojrzenia odwzajemnia półuśmiechami, w których wreszcie zauważa odrobinę kobiecego lub kumpelskiego, tego nie wie, zainteresowania. Pod domem wyskakuje pierwszy, by jej otworzyć drzwi, a gdy ona odwraca się, mówiąc „cześć”, przytrzymuje ją w ramionach i całuje.

– Zadzwoń, śpij dobrze – słyszy za plecami.

– Nie, nie chcę, żebyś dzwonił. – Zatrzymuje się, aby dokończyć myśl. – Poczekajmy. Dajmy sobie trochę czasu. Ja do ciebie zadzwonię.

– Na pewno?

– Tak – słyszy zaskoczony, że odbiera mu możliwość działania.

Siostra wprost umiera z ciekawości, jak minęła randka. Nie pozwala siostrze obmyć spoconej twarzy ani napić się wody, którą naląła sobie z kranu do największego kubka. Dopiero teraz czuje pragnienie, o którym zapomniała podczas spotkania, bo organizm wreszcie opuściło wcześniejsze napięcie. Chciała być czujna, by panować nad emocjami, nie powiedzieć za dużo, nie zaczynać ze zwierzeniami, nie popełnić gafy, której będzie żałowała. Kiedy szła w stronę domu, nie czekając na odjazd auta, przyznała, że nie jest z siebie zadowolona.

– To nie byłem ja, kobieta wygadana i złośliwa, jaką powinien zobaczyć. Och, Emilka, ja nawet nie stawiałam oporu, gdy mnie pocałował! Pewnie pomyślał, że przez te lata tęskniłam za nim i szlochałam po nocach – opowiada przebieg wycieczki do Poznania.

– Jesteś skończoną idiotką, że tak mówisz – odzywa się siostra. – Do końca życia chcesz się przed nim zgrywać i kłamać, udawać kogoś innego?

– Ale on jest ciągle żonaty, ma wnuki, za którymi szaleje, a ja?

– I co z tego? Jesteś kobietą nowoczesną. Już nie raz powtarzałaś, że nie boisz się nowych wyzwania, więc co jest z tobą? – nie ustępuje Emilia.

– Zauważ, ile mam lat, a nie wspomnę o tym, że jestem starsza od Darka i tego się nie wypieram. Nie, nie chcę się wplątywać w coś, żeby potem tęsknić jak małolata, wdychać, a w końcu usłyszeć, że już nie będziemy się spotykać, bo dzieci zażądały zerwania – wymienia powód rozstania możliwy do przewidzenia.

– Na szczęście przez ten czas, gdy jesteśmy razem, poznałam cię i przejrzałam na wylot. No, może nie do końca, ale wystarczająco. Zmienisz zdanie, bo nie jest ci obojętny – twierdzi i zostawia siostrę samą z rozdrażnieniem, aby zrewidowała niepasujący do niej brak wiary w nowe życie z Darkiem, czy choćby tylko flirtowanie bez zobowiązań.

Kiedy pół godziny później Pola odbiera SMS z jednym słowem „tęsknię”, topnieje jak śniegowa kula ulepiona pod koniec zimy i wystawiona na ciepłe wiosenne promienie słońca. Opory, za którymi ukrywała ciekawość pojednania, znikają. Żona, dzieci, wnuki nie ucierpią, gdy będą się kochać.

Tak myślała jeszcze wieczorem, ale rano już tego nie jest pewna. Darek otoczony braćmi, bliską i liczną rodziną, z którą co roku wyjeżdża na wspólne wakacje, w ogóle nie jest kompatybilny z jej samotniczym i popieprzonym życiem.

– Jesteśmy z dwóch różnych planet i nie zniósłabym, gdyby mi co dnia relacjonował, że wnuczuś jest mądrą, a wnuczusia spryculą. Jeden brat dorobił się chałupy, a drugi bliźniaczek. Czym miałabym mu zaimponować? Z kim sypiałam i że nie wykorzystałam łóżkowych znajomości? A przecież miałam taką okazję i to niejedną – przekonuje siebie.

Nie je śniadania, ograniczając się do wypicia kawy i zgryzienia kostki gorzkiej, afrykańskiej czekolady, która pomimo osiemdziesięciopięcioprocentowej deklarowanej goryczy wydaje się mleczną tabliczką. Trawi ją złość i gorycz. Ma wrażenie, że w takiej chwili najmniejsza uwaga Emilii doprowadzi do eksplozji skrywanych emocji. Ma uciec? Ale dokąd? Sięga po szklankę i do wysokości dwóch palców nalewa sobie koniaku, ale po chwili go odstawia. Nie będzie piła rano jak alkoholik. Poczekaj do zachodu słońca.

Musi przetrwać albo zdusić w zarodku to, co zaczyna się żarzyć i daje sygnał, że potrzebny jest strażak.

– Pójdę i poskarżę się Emilii. Niech mi coś poradzi. Przecież jest starszą siostrą – postanawia.

Emilia słucha z niedowierzaniem, gdy dociera do niej wzburzona Pola i krzyczy:

– Ratuj, bo zwariuję albo szlag mnie trafi!

– Tobie brakuje po prostu seksu, że tak się wściekasz – mówi spokojnie Emilka. – Masz dwóch panów gotowych na twój znak, więc wybieraj.

– Boże, ja nigdy nie żartuję z ciebie, gdy z czymś przychodzisz, a ty mi tu wyjeżdżasz z seksem!

– Może nie mam racji? Zastanów się, czy jedna gorąca noc nie pomoże ci przyjąć amorów Darka. W naszym wieku to może być ostatnia szansa na taki związek, więc jej nie zmarnuj.

Pola wzrusza ramionami, gwizdże na Rosoła i razem ruszają tam, gdzie zwykle, czyli do ogrodu wzdłuż płotu oddzielającego kukurydzę na polu sąsiada. Kiedy wraca, jest Jurek, i gdy tylko zagląda do pokoju Emilii, aby go przywitać, ma dla niej konkretną radę.

– Widzę, że po małej odleżynie nie ma śladu, ale Emilka opowiada, że pani potrzebuje masażu. Nie znam lepszego leku na stres. Już kończę i jestem gotów, bo akurat dzisiaj mam wolne godziny.

– Dobrze, ale nie mówmy już sobie „pan”, „pani”. W Stanach ludzie w różnym wieku od razu przechodzą na „ty” – proponuje.

– Świetnie! Za dziesięć minut możemy zaczynać pracę nad tymi mięśniami, które szybko reagują na stres i pracę w jednej pozycji.

Mówi to, idąc do łazienki, a potem informuje, że do masażu użyje oryginalnego kremu z żeń-szeniem. Jest standaryzowany przez kliniczne laboratorium, przywiózł go rok temu z Chin. Niweluje wyczerpanie, poprawia wydolność fizyczną i psychiczną.

Przyjemne, wręcz rozkoszne ręce Jurka uciskają bolące punkty, a potem niby przepraszając, lekko je głaszczą i delikatnie muskają palcami. Pola rozpływa się w nieznanym jej dotąd dotyku, jakim jest profesjonalny masaż fizjoterapeuty. Przy nim ma ogromną ochotę nie myśleć o niczym, gdy dłonie mężczyzny skupiają się na głowie, którą masuje kolistymi ruchami, uciska, a potem krótko rozciera przestrzeń między brwiami i zatrzymuje się na płatkach uszu. Trochę ją dziwi, gdy czuje piekące małżowiny, ale nie pyta, czego powinna się spodziewać po ich rozgrzaniu. Nie chce urazić pracującego w ciszy i skupieniu. Kolejnym etapem jest kark oraz ramiona, i tutaj raz czy dwa syczy, gdy ból po jednej stronie staje się dokuczliwszy.

– Zostały nam jeszcze lędźwie, na które najczęściej narzekamy, i pośladki, jeżeli zechcesz. Zapominamy o nich, podobnie jak o stopach, a przecież obie te części ciała dostają w kość od każdego z nas. – Odprężając sesję kończy przydatną informacją.

– Już dość długo to trwa, więc nie chcę cię przetrzymywać, chociaż przyznaję, że spotkanie z twoimi rękami jest niezwykle przyjemne i kojące. Będziemy je czasami powtarzać. Uff, niewiele brakowało, abym zasnęła i zaczęła śnić o samych przyjemnych rzeczach. Dokończymy następnym razem – decyduje Pola i oddycha z ulgą, jakby pozbyła się wielkiego ciężaru, który nosiła na plecach i głowie.

W przypiływie radości wykonuje klasyczny *hug*, obejmując Jurka ramionami, co fizjoterapeutę wprawia niemal w euforyczny nastrój. Pola tłumaczy, że Amerykanie ten gest traktują jak prawdziwe zbratanie. Emilia jest bardzo z siebie zadowolona, gdy widzi rozanieloną siostrę, i zapowiada, że będą częściej dzieliły się Jurkiem.

– Tylko Jurkiem – uprzedza i posyła siostrze zagadkowy uśmiech.

Pola wie, kogo ma na myśli, więc znów popada w charakterystyczne dla niej odrętwienie. Nie ucieknie od rozmowy, która może wprowadzić do jej życia kolejny zamęt bądź pograży ją w stagnacji podobnej do tej, jaką już przerabiała.

Stoi na wprost okna i ogląda wielką tarczę zachodzącego słońca, a kiedy rozpalona do czerwoności gwiazda znika za horyzontem, coś nagle sobie przypomina i porzuca obserwację nieba.

– Eeemiiiilka! – krzyczy na całe gardło. – Słońce zaszło! Pijemy!

– Tak już będzie każdego dnia po zachodzie? – pyta z miną niewinnego dzieciątka.

– A kto starszym paniom w tym przeszkodzi?

– Siostrzo, odkrywasz przede mną nieznaną mi wcześniej uroki życia – słyszy odpowiedź.

Jest to drugie podejście od najazdu Poli na Starą Wieś, gdy szklaneczki idą w ruch z zamiarem drinkowania pod kontrolą umysłu.

– Najpierw posłuchamy *Tennessee Whisky* w klasycznym wykonaniu Chrisa Stapletona, ale nie będziemy się raczyć tym zajzajerem. Może jakiś koktajl? Co powiesz na polski gin z niemieckim tonikiem? – pyta Pola.

– Może być, ale ja chcę słabszy. Moja głowa nie jest taka jak twoja – wyjaśnia Emilia.

– Chcesz przez to powiedzieć, że mamy innych ojców? Jesteśmy siostrami, a pociąg do alkoholu podobno dziedziczy się po ojczulku. Dobrze, nie będziemy kłóciły się o promile.

Porzuca szkocki alkohol o posmaku torfu i aromacie leśnych poziomek (aluzja do poetyckich opisów whisky), a potem sprawiedliwie odmierza kieliszkiem gin – siostrze jedną miarkę, sobie dwie, i dopełnia szklanki tonikiem zawierającym lek na malarię.

Każdy łyk zapowiadają toastem. Pierwszy jest za uratowanie kraski, najbardziej kolorowego ptaka zapuszczającego się w polskie rewiry. Drugi za udany zbiór deszczówki w tegorocznym sezonie. Kiedy w duecie wykrzykują kolejny toast za najlepszy gwizd przez palce, wreszcie dociera do nich głos dzwonka przy bramie. Listonosz?

– Hej, tak wesoło u was, że nie słyszycie, jak pielgrzym przychodzi z dobrym słowem! – Głos Edka wreszcie przebija się przez odgłosy domówki.

Pola rzuca się do chowania butelki, aby nie pomyślał, że w tym domu pije się co dnia, ale Edek już stoi w progu z rozbrajającym uśmiechem, w którym nie ma śladu nagany.

– Żal mi, że nie mogę dołączyć do waszej kompanii – wita je i zza pleców wyciąga łubiankę borówek oraz dwa identyczne bukietki ułożone z ogródkowych kwiatków i ziół. Są w nich, co Pola ustala jednym spojrzeniem, mięta o biało-seledynowych listkach, fioletowe kwiatki szaławii omszonej, strzępiaste pysznogłówki oraz intensywnie pachnący tymianek, który właśnie zakwita (posiany na grządce i ten dziki w lasach).

Przynosi im też wspaniałą nowinę. Kiedyś Pola skarżyła się na brak fachowców do przerobienia stodoły na letnią „rezydencję” i podłączenia beczek na deszczówkę do rynien. Dumny Edziu wyciąga z kieszonki koszuli karteczkę z telefonem do człowieka, który jest gotów wykonać wszystkie zamówienia bez pół litra samogonu, bo jest fachowcem niepijącym. Na tę okoliczność dwa razy bije się w piersi, przyrzekając, że sam widział, jak ów fachura zupełnie trzeźwy opuszczał gospodarstwo stryja po skończonej robocie.

Nie mają powodu, aby mu nie wierzyć. Wymóg niepicia w środowisku majstrów obowiązuje w jego domu od 2001 roku, gdy pijany dekarz spadł w gminie z dachu i do dzisiaj leży w łóżku bez czucia.

– Edek spisał się na medal – chwali go Emilka, gdy już wyszedł, pozostawiając panie oszołomione ginem i wiadomością, która podniosła je na duchu i przywróciła wiarę w istnienie rzemieślnika, jakiego znały z opowiadań rodziców. Teraz mają go w zasięgu ręki, bo Edzio spełnia ich marzenia. Jest nawet skuteczniejszy niż św. Tadeusz od rzeczy arcytrudnych i niemożliwych.

Następnego dnia Polę ogarnia szal zakupów. Jest tak podekscytowana siedziskami i huśtawkami, którymi zamierza zapełnić połowę stodoły, że zapomina o istnieniu Emilki. Wsiada do samochodu bez jedzenia, nie pije nawet kawy i pędzi do powiatu. W połowie drogi z zakupowego amoku wytrąca ją telefon siostry i wprawia w lekkie przerażenie.

– Co się stało, że mnie zostawiłaś bez jednego słowa? – słyszy. – Gdzie ty jesteś? Strasznie boli mnie prawy bok, chyba woreczek żółciowy, bo pod żebrami. Nie mogę się ruszyć z łóżka. Kup mi coś rozkurczowego.

Głos Emilki jest słaby i cichy. Pola gwałtownie hamuje i dopiero wtedy zdaje sobie sprawę, że musi wrócić. Jest na siebie zła i gotowa sobie naubliżyć. Nie rozumie, jak to możliwe, że wyleciał jej z głowy najważniejszy obowiązek. Najwidoczniej takie są początki lasowania się mózgu i nieważne, czy to nazwiemy demencją, czy Alzheimerem. Nie jest dobrze. Tak myśli, zastanawiając się nad kłamstwem, którym powinna udobruchać siostrę.

Zastaje Emilkę pojękującą i bladozieloną na twarzy. Nie jest zainteresowana, gdzie poniosło opiekunkę z samego rana. Chce lekarza. Telefon do rodzinnego jest zajęty, więc bez namysłu wykręca 112 i tłumaczy: siostra bardzo cierpi, jest niepełnosprawna, tak, ma opiekuna, jest pod stałą opieką, ale jest z nią źle.

Nie mija pół godziny, a karetka już stoi i wysiada z niej dwóch ratowników. Uśmiechnięci pytają przez furtkę, czy pies ich polubi, czy zaatakuje. Pola uspokaja, że Rosół kocha służbę zdrowia i niejedną raz dowiódł tej sympatii.

Emilia sprawia wrażenie cierpiącej i mocno wystraszonej, więc Pola bierze ją za rękę i ratownikom opowiada, jaki był początek alarmu. Nigdy wcześniej tak nie narzekała, a jest, jak się wydaje, wytrzymała na ból. Po krótkim badaniu i reakcji na ucisk w miejscu, które prawdopodobnie odpowiada za jej dolegliwości, ratownicy proponują szpital. Podejrzewają ostry stan zapalny dróg żółciowych, więc dalsze badania są konieczne, bo przyczyną bólu może być kamica i zablokowanie przepływu żółci. Nie wiadomo, jak bardzo choroba jest zaawansowana i nie wykluczają interwencji chirurga.

Błagalne spojrzenie skierowane na Polę woła o pomoc i protestuje przeciwko lecznicy, ale siostra popiera ratowników. Nie weźmie na siebie odpowiedzialności, aby w domu czekać, czy ból minie.

Pakując koszulę nocną, szczoteczkę, grzebień, szlafrok, zastanawia się, czy dobrze zrozumiała, o czym mówili ratownicy. Operacja czego? Nie widzi u niej żółtaczki, jaką przeżywała jedna z jej amerykańskich znajomych. Nie powinna się jednak wymądrzać, bo nie spędziła nawet jednego dnia na szpitalnym łóżku, a poza tym nic jej nie dolega (nadciśnienie ma prawie każdy w tym wieku). Od teraz najważniejsza jest Emilka. Ma wątpliwości, bo bezmyślnie gapiała się na ratowników, żeby wszystko zrozumieć, ale ze zdenerwowania nie potrafiła się skupić i gubiła wątek ich tłumaczenia. Pojedzie za karetką, przebierze siostrę, posiedzi przy niej i tam dopyta dyżurującego lekarza.

Emilia trafiła na łóżko pod oknem do trzyosobowej sali. Naprzeciwko leży młoda dziewczyna, a łóżko przy drzwiach stoi puste (w środku lata pacjentów jest mniej). Pola puka się w czoło, bo zapomniała o ładowarce. Przywiezie jutro. Powinna mieć także tablet, jakąś gazetę do czytania i monety pięciozłotowe na włączenie telewizora wiszącego na ścianie. Kiedy pielęgniarka zabiera ją na pierwsze badanie, żegna ją całusem, mruczy „trzymaj się, stara” i macha ręką, gdy już znika za automatycznymi drzwiami.

Pusty dom stanowi dla Poli zupełnie nowe wyzwanie. Czuje się w nim jak w oku kamery, która ją zawsze peszy i stresuje. Boi się pustej sypialni i pustego pokoju Emy. Wie, że nic i nikt się w nich nie czai, ale wpuszcza do kuchni Rosoła, chociaż pies nie domaga się tego, bo na dworze ma chłód. On też wygląda na zdezorientowanego i uspokaja się dopiero wtedy, gdy wdrapuje się na kanapę obok swojej pani, która włącza telewizor i śledzi przelatujące obrazy na ekranie.

– Same powtórki, ale nie wyłączę tego pułka, niech gada – mówi sama do siebie i kilka razy ziewa, a to może się zakończyć tylko drzemką.

Sen nie trwa długo, bo komórka budzi ją już po kilku minutach. Pewnie Emilka, ale to nie jest jej numer. Telefonuje Edek.

– Karetka tak rzadko przyjeżdża do gminy, że gdy się pojawi, ludzie od razu wszczynają

śledztwo. Podobno była na twojej wsi, więc dzwonię, aby się upewnić, że nie u was... – wyjawia powód telefonowania.

– Niestety, Emilkę zabrali do szpitala. Prawdopodobnie z jakąś awarią dróg żółciowych, kamicą może, ale to wykażą badania jutro – tłumaczy.

– Dajesz radę sama? Może w czymś ci pomóc? – pyta ze szczerą troską w głosie.

– Nie, ale dziękuję.

– Przyjadę, bo nie mam nic lepszego do roboty. O której idziesz spać? Może jeszcze wypijemy jakąś herbatę? – dopytuje, licząc na zaproszenie.

– Edziu, nie, jestem potwornie zmęczona, więc wcześniej pożegnam ten dzień.

– Przepraszam, nie chciałem być natrętny. Do zobaczenia może jutro?

– Na pewno dam ci znać.

Czuje się poirytowana takim nadmiarem troski. Wie, że Edek chce pomóc, ale powinno mu wystarczyć raz wypowiedziane słowo „nie”. Nie chce go jednak urazić zbędnym słowem i zniecierpliwieniem. Nie dzisiaj, ale następnym razem powstrzyma się przed okazywaniem mu jawnej niechęci.

Sen gdzieś daleko odleciał, telewizor sam się wyłączył, jak zawsze, gdy minie czas jego pracy non stop. Rosół przebudzony komórką już się uspokoił i swobodnie rozpląszczył, spychając Polę na brzeg kanapy. Patrzy na jego głowę ufnie wtuloną w udo i kiedy ją leciutko głaszcze, zwierzak porusza na moment ogonem, że czuje, i znów spokojnie zasypia. Może śni i biega teraz po lesie za wiewiórką, a może widzi postać pierwszego właściciela, który go parę lat temu przywiązał do płotu schroniska. Nieważne, jego życie jest teraz bezpieczne i przepełnione miłością nowej ludzkiej rodziny, i tak już będzie zawsze.

Jestem w lesie, w tym samym, przy którym rośnie stary dąb będący prawdopodobnie pamiątką po nieistniejącej już puszczy. Kilka kroków ode mnie stoi oparty o drzewo motocykl Wiktora. Odwozi mnie do domu i po drodze zatrzymujemy się, aby pochodzić po lesie. Wiktor gdzieś na chwilę się zawieruszył, może się oddalił na zbieranie kwiatków, bo zawsze żegna mnie bukietem złożonym z dzikich roślin. Stoję oparta plecami o pień sosny. Zamykam oczy, ale nie przykuwają mojej uwagi spokojny szum lasu i śpiewy ptaków. Słucham, jak pykają drobne patyki łamane pod stopami zbliżającego się Wiktora, a potem czuję jego usta na swoich. Nie wiem, jak się zachować. Trzymam je mocno zasznurowane. On delikatnie rozchyła je swoimi wargami i końcem języka posuwa się dalej, ale zaciskam zęby i czekam, aż się wycofa. Wiktor rzeczywiście przestaje naciskać. Może się domyśla, że to jest mój pierwszy prawdziwy pocałunek. Głaszcze mój policzek, ale się nie śmieje, czego najbardziej się obawiałam. Mam czternaście lat. Wiktor jest studentem, co roku przyjeżdża na wakacje do babci w Starej Wsi.

Długo w szufladzie stołu leżały gałązki leśnych wrzosów, które mi wręczył podczas tamtego debiutu. Nigdy nie skomentował takiego niedojrzałego zachowania, jak mówił, najładniejszej dziewczyny wśród nastolatek, jakie znał. Byłam mu za to bardzo wdzięczna, bo wakacje dopiero się zaczynały i mieliśmy przed sobą jeszcze wiele wycieczek urozmaicanych nauką całowania.

Otwiera oczy, ale nie ma lasu i nie ma Wiktora. Wiktor był chłopakiem, którego często przywołuje w pamięci. Dlaczego on, a nie Darek przyśnił się jej, kiedy spała obok Rosoła? Wiktor utopił się na Mazurach, gdzie pływał razem z kolegami i starszymi od niej dziewczynami. Peli tam nie było, bo, jak jej tłumaczył, małolaty nie zabiera się na głęboką wodę.

Rozbiera się w pośpiechu, a wizytę w łazience ogranicza do piętnastu minut, by nie rozproszyć senności o czwartej nad ranem, lub w jej przypadku o czwartej w środku nocy.

Ranek budzi ją słońcem i błękitnym niebem. Początek dnia zacznie od podlania roślin. Wczoraj o nich zapomniała, co przydarzyło jej się pierwszy raz. Skwar najszybciej dobiera się do pomidorów rosnących w skrzyni na podwórku, więc najpierw biegnie tam. Nie dostrzega zwieszonych wierzchołków roślin, więc zawraca z nieopróżnioną pięciolitrową konewką, aby ratować rośliny w donicach wystawionych w ogródku. Tutaj niestety widać ślady niezaspokojonego pragnienia na pysznogłówce i ukochanej smagliczce nadmorskiej. Spostrzega pierwsze pojedyncze kwiatki na krzewach hibiskusa syryjskiego, a to znak, że jest połowa lata. Na wsi nie musi zaglądać do kalendarza, aby się upewnić, że idzie wiosna bądź żegna się lato. Natura znaczy pory roku kwiatami i kolorami.

Jeszcze nie skończyła śniadania, gdy w trakcie przegryzania kęsa chleba z owczym serem czyta SMS od Emilii: „Będę operowana”. Aż podskoczyła na tę wiadomość, bo liczyła, że jutro przywiezie ją do domu. Pewnie się denerwuje. Nawet zwykła wizyta lekarza w domu jest dla niej stresująca, a w szpitalu, gdzie nie wychodzi sama do toalety, to podwójna dawka emocji.

Zastaje jednak Emilię w lepszym humorze, niż się spodziewała. Czeka na zakończenie porannego obchodu i melduje się w dyżurce lekarzy, szukając medyka orientującego się w chorobie siostry. Pan doktor najpierw skrupulatnie sprawdza nazwisko osoby upoważnionej do udzielania informacji, które podała pacjentka. Zgadza się, więc przechodzi do krótkiego opisu, co zaplanowano na dzisiaj. Zabieg będzie przeprowadzony metodą laparoskopową, który skróci czas gojenia i pobytu w szpitalu. To najmniej inwazyjna operacja w jej sytuacji.

Ale jeszcze tego popołudnia Pola dowiaduje się o zmianie planów. Kamica była tak zaawansowana, że wywołała poważny stan zapalny i nie można było usunąć pęcherzyka przez mały otvorek metodą laparoskopową. Chora przeszła klasyczną operację w pełnym znieczuleniu. Jeszcze śpi, więc o wrażeniach opowie, gdy się obudzi. Za dwa–trzy dni z całą pewnością wróci do domu.

Pod wieczór zastaje ją na rozmowie z nowo przyżytą starszą panią, która zajęła łóżko po pacjentce wcześniej zwolnionej do domu. Cieszy się na widok Poli, która delikatnie głaszcze ją po dłoniach i opowiada, jak spędziła pół nocy w towarzystwie Rosoła.

– Przy nim to i ja szybciej dojdę do zdrowia – zapewnia pacjentka, mając na myśli domowego stróża.

– Masz pozdrowienia do Edka, który telefonował z pytaniem, do kogo przyjechała karetka. W małej miejscowości karetka na sygnale zawsze budzi ciekawość ludzi, którzy chcą wiedzieć, kto ze znajomych znalazł się w tarapatkach – wspomina najważniejsze wydarzenie wczorajszego dnia.

Emilia nie skarży się na szpitalną obsługę, zostawiając ciepłe słowa pielęgniarce, które przybiegają na każdy jej dzwonek. Chce, aby przed odjazdem podziękować im kawą i czekoladkami (one na taki drobiazg zasługują!). Pola uważa, że to dobry pomysł. Dzwoni przy siostrze do Jurka z informacją, aby nie przyjeżdżał, i cierpliwie objaśnia, co przywiodło siostrę na szpitalne łóżko.

Opuszcza lecznicę pokrzepiona dobrym samopoczuciem Emilki. Operacja była rutynowa i przebiegała zgodnie z tym, czego chirurdzy się spodziewali. Z relacji lekarza Pola wywnioskowała, że nie chce mu się gadać o czymś tak banalnym jak wycięcie pęcherzyka żółciowego. Już na odchodnym medyk spytał, czy naprawdę są siostrami (panie są do siebie zupełnie niepodobne).

Pusty dom, do którego wraca, odpowiada echem, a przynajmniej tak się wydaje Poli, gdy woła Rosoła na kawałek kiełbasy znalezionej w lodówce. Była tak zeschnięta, że tylko psie zęby mogły sobie z nią poradzić.

– Co ze mnie za gospodyni! Nakarmię psa, a ja będę głodna? – gada do pustej lodówki,

którą otwiera na oścież i szuka czegoś, co się nadaje do zaspokojenia głodu.

Na próżno. Po lustracji dat na opakowaniach losy kielbasy podziela także: słoiczek nadjedzonego humusu, pasztet z grzybów i zjełczone masło. Nie znajduje nawet kawałka zamrożonego drobiu, aby psu ugotować jednogarnkowy posiłek. Chcąc nie chcąc, musi wsiąść do auta i jechać trzy kilometry na zakupy. Poprosić o przysługę Edka? Nie, mógłby pomyśleć, że go wykorzystuje.

Idzie spać z pustym żołądkiem, a raniem jedzie po zaopatrzenie, ale sklep, w którym bywa najczęściej, jest zamknięty z powodu awarii wodociągu. Nieopodal są jeszcze dwa, a może trzy, ale dzisiaj je ominie i pojedzie do powiatu. Tam ma duże sieciówki, które szybko objedzie wózkiem i od razu wróci do domu.

Jaki ten świat mały, myśli, gdy przy regale, na którym szuka jędrnego bakłażana i wybiera kilka małych cukinii, dostrzega Darka.

On jeszcze nie wie, że jest w jej polu widzenia. Może wyjść niezauważona, ale nie ma zamiaru przed nim uciekać i jest już na to za późno. Darek ją dostrzega i robi krok w jej stronę. Czeka na niego i myśli wyłącznie o tym, że za chwilę zobaczy ją nieumalowaną, w zbyt ciasnych białych spodniach i w bluzce, która już dawno powinna wylądować na śmietniku.

– Jaka miła niespodzianka! – Darek wykrzykuje powitanie o wiele za głośno, bo ściąga na siebie uwagę połowy klientów. Jakby tego było mało, ściska ją i obcałowuje, co wprawia ją w jeszcze większe zakłopotanie z powodu ubioru. W takim stroju paraduje po podwórku, a nie jeździ do powiatu. I w dodatku jest bez makijażu!

Umawiają się na krótkie spotkanie przed sklepem. Darek uwija się pierwszy. Czeka na zewnątrz, a gdy Pola przez szybę widzi go stojącego, z niechęcią przyznaje, że jest całkiem przystojnym mężczyzną, jak na praktykującego dziadka.

Objuczona siatkami kieruje się prosto do auta, co nie umyka uwadze Darka, który pomaga jej pozbyć się balastu, a potem wygłasza propozycję nie do odrzucenia. Ona oczywiście grymasi, że musi wracać, że pies głodny, dom pusty, bo Emilki nie ma, ale nie udaje się splawić przystojniaka. Zaprasza ją na obiad do baru, w którym ją zobaczył pierwszy raz po powrocie do Polski, ale i to, mimo że jest głodna, odrzuca.

– Miałaś dzwonić. Nie dzwoniłaś. Jadę do ciebie! – decyduje i nie czeka na zgodę, bądź na kolejną odmowę.

Nie kryje rozdrażnienia jego uporem, gdy w bocznym lusterku obserwuje granatowe reanault podążające kilka metrów za nią. Dziesiątki razy przemierzali tę trasę. Darek w ich domu czuł się jak u siebie. Wiedział, gdzie szukać sera i chleba, a gdzie stoi wiklinowy koszyk z jajkami, więc nieraz wszystkim obecnym szykował kolację. Bardzo często wyjeżdżał dopiero następnego dnia. Rodzice tak się do niego przywiązali, że przez ostatni rok do rozstania traktowali go jak zięcia. Mama po cichu liczyła, że ciągle odwlekany przez nich ślub na pewno przyspieszy ciąża Poli. Cięży nie było, ale i ślub, chociaż planowany i częściowo już organizowany, się nie odbył.

Był chłopakiem, z którym przeżyła pierwszy seks. Miała opory, bo wiedziała tylko to, że będzie bolało i poleje się krew. Przyjemnie nie było, ale krew się nie pojawiła, chociaż obydwójce byli na to przygotowani. Darek miał już pewne doświadczenie z młodszymi i starszymi od siebie dziewczynami, więc żeby uprzedzić jego pytanie, kto był pierwszym mężczyzną, zdecydowała się wyjawić prawdę. Czy chciała zataić przed nim ten fakt? Brak jest dowodu, że tak właśnie było. Gdy opowiedziała mu wszystko ze szczegółami, długo milczał, aż wreszcie obiecał:

– Dowalę mu kiedyś.

Chodziłam do liceum i bardzo często bolała mnie głowa. To był dokuczliwy ból od skroni do skroni promieniujący do oczodołów. Dzisiaj nazwałabym go napięciowym, ale wtedy nawet

rodzice tym się martwili. Raz zabrali mnie do lekarza, ale stwierdził, że w takim okresie życia, gdy dzieciak szybko rośnie, jak ja, ból głowy nie jest czymś wyjątkowym. Uspokojenie nie przyniosło jednak ulgi, więc gdy kiedyś znów zwołniałam się z lekcji z powodu bólu głowy, wychowawczyni zatelefonowała do mamy, że zarejestruje mnie do starszego, doświadczonego internisty, który kiedyś pracował z dziećmi w Warszawie.

Przyjmował w powiecie, gdzie chodziłam do liceum. Miałam wtedy piętnaście lat i poszłam sama, bo mama akurat nie miała czasu. Nie wyglądał na sympatycznego doktora, bo spytał o powód przyjścia i od razu ostrym tonem zaatakował mnie, że na pewno przespałam się z chłopakiem. On wie, co w moim wieku robią dziewczyny. Moje tłumaczenie nie interesowało doktora, tylko kazał mi zdjąć majtki, bo on musi sprawdzić, czy mówię prawdę.

Byłam sparaliżowana strachem i wstydem. Zachowywałam się jak automat. To nie byłam ja. Miałam wrażenie, że doznałam rozdwojenia jaźni i obserwuję siebie z pewnej odległości. Nadal jestem w stanie to sobie wyobrazić! Gdyby zażądał, abym wyskoczyła przez okno, to na pewno bym to zrobiła. Chyba nie zamknęłam oczu, a raczej wbiłam wzrok w sufit, tak przypuszczam, gdy leżąc na kozetce, poczułam, jak wkłada mi rękę i słyszę, że znów mnie przepytuje, gdzie to się stało. Zrozumiałam, że nie przestanę, póki się nie przyznam, czyli nie wymyślę czegoś przekonującego: tak, szkolna wycieczka, trochę alkoholu, a potem to się wydarzyło. Skłamałabym wtedy na każde inne pytanie, aby stamtąd uciec. Ucieszył się, że wreszcie wyznałam, gdzie straciłam dziewictwo, i powiedział na koniec: trzeba było tak od razu.

Kilka lat później, gdy już byłam studentką i na każde wakacje przyjeżdżałam do rodziców, często spotykałam jedną z moich szkolnych koleżanek. W trakcie któregoś kolejnego plotkowania o wszystkim i o wszystkich zwierzyła mi się, co ją spotkało w gabinecie tego samego lekarza.

Darek do dzisiaj jest jedyną osobą, której opowiedziałam o tym z detalami. Jeszcze teraz dziwię się, że w takim momencie znalazłam w sobie tyle odwagi. Ciągle pamiętam tamten wstyd, gdy leżę bezradna i czuję jego łapę.

Głodny Rosół czeka z pyskiem tkwiącym między prętami bramy! Darek nie pyta, czy go pogryzie, i od razu nawiązuje z nim kontakt, jakby się znali od dawna.

– Zobacz! – woła do Poli. – On wie, że jestem częścią twojej rodziny.

– Dobra, dobra, pomóż mi wtargać siatki, bo muszę najpierw jego nakarmić, a potem dopiero nam zrobić jakieś kanapki – odkrzykuje.

– No, chyba zatrudniłaś któregoś z telewizyjnych architektów i w trzy dni przeprowadzili wam remont! – stwierdza, rozglądając się po kuchni i pytając, gdzie jest sypialnia.

– Co cię obchodzi moja sypialnia? Na pewno jest w niej bajzel, bo się spieszyłam i nie spodziewałam się, że wrócę z obcym człowiekiem.

– Obcym!? – dziwi się. – Dlaczego tak mnie traktujesz? Nie jestem obcy, bo kiedyś sypialiśmy i uprawialiśmy seks w tym domu i w wielu, wielu innych miejscach.

– Słuchaj, chcę ci coś wyjaśnić. Nie wracam do przeszłości. Żyję z dnia na dzień i najwyżej do najbliższej niedzieli. Zawrzyjmy pewien układ. Jeżeli przypadkiem znów gdzieś się spotkamy, to pozostaniemy na stopie dobrych znajomych bez przeszłości.

– Ale nie bez przyszłości! – wtrąca swoje trzy grosze, śmiało obejmując ją w tali i przez sekundę stara się wyczytać z jej oczu, czy mówi prawdę. Nie wierzy, że tak myśli. To nie jest prawdziwa Pola. Tamta była zakochana, czuła, lubiła, gdy ją całował. Ale dzisiaj także nie

przypomina mu zimnej negocjatorce, za jaką chce uchodzić.

– Puść mnie, muszę psa nakarmić, sama też jestem głodna – tłumaczy.

– Zobacz, jak on się cieszy, że stoimy tak blisko siebie – śmieje się i nie zwalnia uścisku.

Gdy ją całuje, nie dostaje w twarz, chociaż taka myśl przelatuje mu przez głowę. Kobięce wargi wreszcie kapitulują i nie wydaje się, że działają wbrew właścicielce, która obejmuje jego szyję. Wspina się na palce, dotyka ustami jego czoła i sięga po pustą miskę stojącą przy zgłodniałym czworonogu.

Mina Darka mówi wszystko, gdy na krótko pojawiają się drobne zmarszczki wokół jego oczu. Śmieje się w głos i to jest śmiech radości i zwycięstwa. Alleluja!

– Zgoda. Ty zajmiesz się Rosołem, a ja przygotowuję śniadanie, bo nie zapomniałem, co lubisz. Może się mylę? – zgaduje.

– Mylisz się, bo moje ciało jest inne, dusza także, a to, co jem, nie przypomina twoich dawnych kanapek. Ale idzie ku dobremu, a raczej ku złemu, bo złamałam zasady wegetarianizmu i zjadłam wasz stek. Był niezły.

– Kim jest ten glancus, z którym byłaś u Wicka? Miejscowy, czy przyjechał z tobą?

– Mówmy o śniadaniu, a nie o Edziu, naszym zbawcy, którego niedługo ogłosimy PP, czyli Prawdziwym Przyjacielem. Chodziłam z nim do jednej klasy. Dlaczego mówisz o nim z takim przekąsem? – pyta.

– Był przebrany jak na wesele.

– I tego się czepiasz! Mieszka w gminie, a mnie ciągle traktuje jak obcokrajowca, więc przy mnie zachowuje się trochę inaczej, mówi poprawniej niż wtedy, gdy jest wśród swoich. Stara się wypaść dobrze. Tak myślę. Lubię go i delikatnie popracuję nad tym, więc nie mów o nim z lekceważeniem – ostrzega.

– Powinienem uważać go za konkurenta?

Spojrzała w jego stronę i zaczęła się upewniać, że powinna mu utrzyć nosa za pewność siebie, która ją irytuje coraz bardziej (*Myśli, że ja zatańczę ze szczęścia, bo mnie zauważy!*).

– Z jego zachowania i przesadnej troski o mnie i Emilię mogę powiedzieć, że chyba tak, jeżeli dobrze rozumiem znaczenie słowa konkurencja w naszej sytuacji. On jest wdowcem, ojcem, materialnie sytuuję go w grupie średniaków. Będę szczerą: jest dobrą partią przy deficycie mężczyzn.

– Będę więc musiał go odstrzelić!

– Nie pozwolę go skrzywdzić.

Odłożył krojenie cukinii w plasterki i wyłączył gaz pod patelnię na jajecznicę. Kiedy zobaczyła, że idzie w jej stronę, wybiegła na podwórko. Zdezorientowany Rosół ruszył za nią, myśląc, że ucieka przed napastnikiem poznanym godzinę wcześniej. Gdy złoczyńca w owczej skórze już ją dopadał nieopodal stodoły, pies nagle odwrócił się i pokazał zęby gotowe rozerwać mu nogawki, bo tchawica była zbyt wysoko.

– Rosół! Kochany piesku, zostaw tego gagatka! Twoja pani poradzi sobie z nim – zwraca się do obrońcy i siada na ziemi, czekając na reakcję Darka.

Rosół chyba zorientował się, że popełnił gafę, bo siedzi przy swojej pani i też czeka. Darek idzie bez strachu i od razu siada na zielonych liściach babki i kurzego śladu. Te dwie rośliny zawładnęły połową podwórka, bo inne nie mają szans, aby przeżyć w tak survivalowych warunkach, jakim jest nieustannie deptana ziemia.

– Uważaj, będziesz miał zielony tyłek, a ja nie mam dla ciebie zapasowych spodni – ostrzega.

– Goły nie wrócę, więc będziesz musiała mnie przenocować, a rano pomyślimy, co dalej – mówi i nie przestaje się śmiać, ale na wszelki wypadek trzyma bezpieczną odległość od

psich zębów. Gdy Rosół całym ciałem daje znać, że nie obchodzi go, co oni robią, i zamyka oczy, mężczyzna spokojnie może całować swoją ofiarę.

– Nie będę pościła z powodu twojej obecności! – wstaje i biegiem wraca do domu, aby dokończyć jajecznicę.

Chce kochać się z Darkiem. Nie zastanawia się, co o niej pomyśli. Za szybko mu ulega? Powinna jeszcze mówić „nie”? Pragnie go całym ciałem (dusza jeszcze się waha) i nic tego nie zmieni. Z tego powodu czuje wzbierającą w sobie złość. Jest żonaty i chociaż nie mieszka z żoną pod jednym dachem, żyje z nią w najlepszej komitywie. Nie ma znaczenia, czy tylko dla wnuków, jak twierdzi, czy coś do siebie czują. Może nawet uprawiają seks, ale on do tego się nie przyzna. Bęwał, jak wszyscy mężczyźni. Zachowuje się jak szympans bonobo. Tylko jedno mu w głowie.

Siedzą teraz naprzeciwko siebie spokojni i pochłonięci własnymi myślami. Są głodni i z apetytem wcinają jajka z cukinią na boczku. Taką jajecznicę lubi Pola i już ją polubił Darek. Każde z nich przerabia w głowie inny temat i układa odmienny plan na kolejny dzień życia. Pola przypomina sobie o SMS-ie od Emilii, na który jeszcze nie odpowiedziała. Jutro ją odbierze, więc czeka ją sprzątanie pokoju, przygotowanie laurki nawiązującej do dzieciństwa, żeby odczuła, że jest u siebie. Nie zadzwoniła jeszcze do majstra, który przygotowuje stodołę do nowej funkcji.

Chciałaby zajrzeć do jego mózgowicy, żeby zobaczyć, czym teraz zajmuje się jego głowa. Pewnie martwi się, że nie ma kontaktu z rodziną, bo wspomniał, że wyłączył komórkę. Głupek, chce grać na dwa fronty. Otóż ona obiecuje, że mu to utrudni. Cały czas, gdy tak rozmyśla, obserwuje go w skupieniu i zastanawia się, w co się pakuje.

Prawdopodobnie wyczuwa, że wspólna kolacja i kilka pocałunków jeszcze nie sforsowały zapory do jej serca, bo z powagą ocenia jej rysy twarzy, napięcie ust, podbródek. Nie szuka śladów intensywnego życia za oceanem. Chce wiedzieć, co ukrywa pod maską, której nie potrafi przejrzeć. Zaczyna się orientować, kiedy mówi to, co czuje, a kiedy kłamie. Potrafi już odróżnić jej chwilowe nastroje, jak złość czy zniecierpliwienie, nie tylko z tonacji głosu. Chwilami traci nadzieję, że obudzi w niej dawną miłość, ale zaraz się pociesza, że odbudowa wymaga czasu. Poczekaj. Jest pewien, że to się wydarzy. Pasują do siebie; mają podobne poczucie humoru i podobnie myślą o życiu, chociaż ich życiorysy bardzo się różnią. Dawna miłość, która była czysta i prawdziwa, nie mogła wyparować bez śladu. Czy na pewno?

– Idę na spacer, więc, jeżeli chcesz, dołącz do mnie i do Rosoła. Zapraszamy. Chyba, że wracasz do domu, to pomacham ci chusteczką. Pamiętasz, jak się żegnaliśmy, gdy czasami wyjeżdżałeś o piątej rano, a ja stałam w koszuli w oknie?

– Taak, pamiętam. Wypraszasz mnie czy zapraszasz na spacer?

– Darczku, zapraszam. Nie wyrażam się jasno? Wiesz, że jestem impulsywna i nadwrażliwa. Jestem taka... słodko-gorzka. To jest moja osobowość, którą wytykano mi najczęściej. Także mąż, który nie mógł ze mną wytrzymać. Potrafię być miła w łóżku, a przy wspólnym śniadaniu już nie. – Śmieje się z ostatniego zdania dobrze oddającego jej zmienne nastroje i humory.

– Zauważ, że zjedliśmy śniadanie bez wspólnej nocy – wtrąca uwagę.

– Wszystko przed nami – obiecuje bez przekonania, że tak właśnie się stanie.

Wracają spoceni i zmęczeni. Upał nie jest dobry na łożenie po grudach nierównej ziemi, na której nogi w kostkach wyginają się na wszystkie strony. Teraz tylko chłodny prysznic może przynieść ulgę. Pola uprzedza, że idzie pierwsza. Kiedy puszcza wodę, po drugiej stronie plastikowej szyby widzi Darka. Stoi nagi, uśmiecha się i daje znak, że chce wejść. Zaprasza go gestem ręki. Ktoś ich obserwujący, a zwłaszcza to, co nastąpiło potem, nie miałby wątpliwości,

że obydwójce na to czekali. Niewygodna kabina nie przeszkadza im, aby wreszcie kochać się tak, jak marzyli, na jawie. Nie spodziewali się, że ich pierwszy raz po przejściach będzie tak spontaniczny i namiętny. Nie są już nastolatkami. Ciało mężczyzny w tym wieku ma już za sobą najlepsze lata fizycznej gotowości do seksu, gdy szczytowało kilka razy na samą myśl, nie widząc obiektu.

Nie do końca wysuszeni wspólnym ręcznikiem (za daleko była szafa, aby biec po drugi) i nie w pełni usatysfakcjonowani seksem, który skończył się szybciej, niż pragnęli, leżą teraz na łóżku, trzymając się za ręce. Mężczyzna obraca się na bok i patrzy: jest naga i cudownie bezwstydna, bo nie kryje zaokrąglonych bioder i brzucha lekko górującego nad rozłożonymi nogami. Nie przykrywa wstydliwie dłońmi, jak to robią inne kobiety, piersi falujących przy oddechu. Mężczyzna wtula w nie twarz, a potem przesuwa się coraz niżej, aby poczuła, że znów będą się kochać.

– Nie jestem już tym samym jurnym chłopakiem, który na okrągło był w pełnej dyspozycji – uprzedza, zsuwając głowę poniżej jej pępka, by powoli dotrzeć do samego jądra kobiecej tajemnicy.

Ciało Poli nieruchomieje, gdy męski dotyk napina je do granic fizycznej wytrzymałości. I oto kobieta staje się cięciwą łuku opartą tylko na głowie i piętach.

– Czy mógłbym dla ciebie oszaleć? Tak! Tak! Tak!

– Nie, nie mogę dłużej!

Słyszy nietłumiony niczym jej krzyk, który wylatuje przez otwarte okno i rozbija się gdzieś na koronach drzew.

– Wytrzymasz, możesz, kochanie!

– Juuuż! Nie!

– Kocham, kocham cię tak bardzo!

– Mów mi cokolwiek szeptem, uspokój mnie. Słyszysz jak mi serce bije? A ty? Co czujesz?

– Moja cudowna, jedyna, niepowtarzalna! Ty jesteś tutaj najważniejsza. Patrzyłem na ciebie. Byłaś prawdziwa, ale cię nie poznawałem. Wiesz, co to znaczy dla mężczyzny? Ja byłem przy tobie i z tobą. Kochaj mnie, nie zostawiaj już nigdy.

– Komórka dzwoni! – wrzeszczy i gwałtownie podrywa się do pozycji siedzącej. – Może to Emilka.

Stara się zatrzymać ją słowami „niech dzwoni”, ale ona już wstaje, by sprawdzić, czy to na pewno siostra.

– Cześć, Edziu. Słucham? Pojutrze odbieram Emilkę ze szpitala, więc jeżeli będzie dobrze się czuła, to wpadnij. Na pewno się ucieszy, ale najpierw zadzwoń, bo wiesz, jak to jest po operacji. Może nie być w sosie. Nie, na razie daję sobie radę. Chcesz pogadać? Raczej wieczorem.

Z rękami włożonymi pod głowę obserwuje wciąż nagą kobietę stojącą na środku pokoju i słucha, jak słodko mówi „Edziu”.

– Czego, u diabła, ten natręt chce od ciebie? Wie, że jesteś sama. Mógł tutaj przyjechać i nas zobaczyć, może by się odpieprzył!

Mówi głośniej, niż chciał, chociaż wie, że nikt go nie słyszy, bo Pola zniknęła w łazience. Jest pewny, że się umówili na wieczór, i chociaż nie wyobraża sobie, aby Pola uległa jego umizgom, czuje wzbierającą niechęć do „kolegi z klasy”. Będzie miał na niego oko. Zmienia nastrój na jeszcze bardziej ponury, bo dzisiaj zje z Polą śniadanie i wróci na ulicę Górecką, gdzie mieszka. Tam nikt na niego nie czeka.

Pola w wesołym nastroju całuje go w usta i zachęca do opuszczenia łóżka. Wykorzystuje

bliskość jej ciała ochłodzonego porannym podmuchem z ogródka i mocno przyciska ją do siebie, aby nie odfrunęła, zapominając, że się kochali. Powinna pamiętać, że rankiem jego męska końcówka nigdy nie zawodzi. Tym razem wywiązuje się z zadania bez wstępu i z zaciekłością, o jaką go nie podejrzewała. Ulega mu bez oporu, gdy czuje go w trzewiach, a on chce tam pozostać na zawsze.

– Poleżmy tak chwilę – prosi.
– A jak zaśniemy w takiej pozycji?
– Umrzemy i polecimy do nieba!
– Nie mogę, muszę Emilkę odebrać ze szpitala.
– Nigdy się nie zapominasz?
– Lata praktyki – tłumaczy.
– Nie żartuj tak! Nie chcę znać twoich kochanków.
– Głuptas jesteś. Mówimy o Emilce, mojej jedynej siostrze. Dbam o nią.
– A ja na którym jestem miejscu po Emilii?
– Emilka, Jim, Maria, Stanley, Rosół, Dariusz C... – wylicza listę ułożoną według stopnia sympatii, ale słysząc w jej głosie, że tę kolejność gotowa jest zmodyfikować.

– Nie zasługuję na podium? Kim są ci przede mną?
– Emę znasz. Jimmie jest młodzieńcem i moim chrześniakiem, kocham go jak własne dziecko. Maria jest jego matką adopcyjną, a Stan ojcem adopcyjnym. Rosoła nie muszę ci przedstawiać. Jeżeli zasłużysz, za jakiś czas możesz na przykład wskoczyć na miejsce Stanleya.

Ugryzł ją lekko w pierś i zapowiedział, że nie ruszy się, dopóki nie usłyszy, że go kocha. Nie ulegnie żadnym prośbom, a po każdej minucie czekania będzie zostawiał kolejny ślad swoich zębów.

– Wiesz, że gdy policja znajdzie moje ciało, to zgubią cię odciski zębów?
– Wiem, ale bez ciebie nie będzie mi już zależało na życiu, więc mogę pójść do kicia.
– Jesteś wariatem!
– Nie tego od ciebie oczekuję – mówi i mocniej wbija zęby w jej ramię.
– Aj, nie przesadzaj, sadysto! Kocham cię, jeżeli to uratuje moje życie.
– Twoje wyznanie nie jest szczere, ale kładę to na karb bólu, jaki ci zadaję – ogłasza wreszcie rozejm i wypuszcza maltretowaną z objęć.

Jedzą wolno śniadanie, gryząc każdy kęs po kilka razy, aby opóźnić pożegnanie.

– Dlaczego zawsze musi być jakaś przeszkoda? – Darek zagaduje, aby przerwać pełną napięcia ciszę.

– To nas hartuje – odpowiada, nie zastanawiając się nad sensem tego zdania.
– Pieprzę takie życie, które nieustannie wymaga od nas jakiegoś poświęcenia. Ja chcę żyć na luzie, cieszyć się chwilą, nie myśleć, że musimy się rozstawać i wracać do swoich starych obowiązków.

Wzrusza ramionami i pozostawia tę uwagę bez komentarza. Jego obowiązki, nie jej, są nie do ruszenia. Darka dzieci i wnuki nie rozumieją tego, co byłaby gotowa zaakceptować. Dom jest na tyle obszerny, że bez trudu może zamieszkać jeszcze jeden lokator, ale taki plan jest nierealny. Rodzina nie puści Darka do dziwki, która go porzuciła dla innego, a teraz znów na niego dybie. Żyje jego matka, siostra, córka zameżna i wychowująca małe dzieci. Tylko bracia są bardziej wyrozumiali i nie mieliby o to pretensji.

Darek nie może odjechać i drugi raz wraca, bo „tak się trudno rozstać”. Nie wymienili konkretnego dnia i godziny następnego spotkania. Dają sobie czas, który zweryfikuje ich budzące się uczucie.

Mężczyzna wreszcie wyjeżdża za bramę i patrzy w okno, a kiedy nie widzi ukochanej,

trzy razy trąbi i gasi silnik. Ze smutnym uśmiechem posyła jej całusa i domaga się bardziej czulego pożegnania. Ona układa usta jak do pocałunku i macha ręką, czekając, aż auto, kiedyś był to koń, zniknie za rogami domu.

Po odegraniu roli kochanki wkracza do sypialni, aby tutaj zacząć sprzątanie domu. Patrzy na zmiętą pościel, wilgotny ręcznik i leżący na stoliku mały kluczyk z zielonym brelokiem w kształcie krokodyla. Zapomniał i może jest mu potrzebny, ale nie będzie mu ułatwiała życia. Niech sam zadzwoni, a potem po niego przyjedzie.

Zatrzymuje wzrok na pozwijanym i ściągniętym do połowy prześcieradle. Chwilę wcześniej tam leżeli i gdy o tym myśli, zaskakuje ją nagły skurcz obejmujący brzuch aż do pachwin. Zaciska uda i zamyka oczy, a wyobraźnia zaczyna realizować tak sugestywne i realne doznania, że traci nad nimi kontrolę. Jak w transie kładzie się na rozbebeszonym łóżku. Wie, jak przynieść ulgę napiętym mięśniom i uspokoić ciało pulsujące w coraz szybszym rytmie.

Przysnęła, ale na jak długo, tego nie wie. Kiedy już zmieniła pościel u siebie i Emilki, włącza pralkę, aby opróżnić kosze na brudną bieliznę, i dzwoni do nieznanego jej człowieka, który pomoże przeobrazić stodołę w sezonowy, letni salon. Obiecał, że zgłosi się za dwa tygodnie. Nawiazali kontakt, ma jej komórkę, więc gdyby coś się zmieniło, na pewno da znać.

Wreszcie zabiera się do zamalowywania trzech metrów białego płótna, które zamieni na powitalny plakat dla Emilii. Farbami i flamastrami do tkanin na wcześniej przygotowanym szkicu odmalowuje historię z życia sióstr. Na pierwszym obrazku wspomnienie z wczesnego dzieciństwa: dwie małe dziewczynki z warkoczykami są w ZOO z rodzicami i przyglądają się kapucynce siedzącej po drugiej stronie krat. Prostymi kreskami bez wdawania się w szczegóły w podobny sposób ilustruje kolejne wydarzenia – szkolne boisko, na którym skaczą w dal, pierwszą komunię w krótkich sukienkach, ślub kościelny Emilki. Aby uniknąć wózka, w ostatniej scenie znalazły się tylko portrety dwóch starszych pań o twarzach pooranych zmarszczkami i okolonych siwymi lokami. Kiedy ogląda z daleka skończone dzieło, nie ma wątpliwości, że może je jutro wywiesić na bramie, do której przywiąże jeszcze kilkanaście kolorowych baloników. Cieszy ją pomysł i nie może się wprost doczekać, kiedy zobaczy minę siostry.

Kolejny raz włącza komórkę, aby sprawdzić, czy ktoś dzwonił, a tak naprawdę chodzi jej tylko o Darka. Odjeżdżał zakochany i nie znalazł minuty, aby wysłać SMS. To jej daje do myślenia i postanawia nie zajmować się rozpamiętywaniem zachowania tego pana. Będzie więcej sympatii okazywać Edkowi, który niczego od niej nie oczekuje, jest bezinteresowny, chce być przydatny w ich gospodarstwie. W dzisiejszych czasach to rzadkość i wielki skarb.

Dosyć o facetach. Jest już w szpitalu. Emilia wygląda dzisiaj wyjątkowo ładnie. Pola wręcza jej papierową torbę z kawą i czekoladkami i popycha szpitalny wózek pod drzwi dyżurki pielęgniarek. Nie mija pięć minut, gdy uradowana i zarumieniona zostawia Polę na korytarzu i, jakby jej wyrosły skrzydła, jedzie do drzwi wyjściowych, gdzie czeka na nią jej własny pojazd.

Przez całą drogę pacjentce szpitala nie zamykają się usta. Jest podekscytowana i przejęta, że tak szybko minął czas od bólu do operacji i już jest po wszystkim.

– Co za ulga, że będę we własnym łóżku! Szpitalne było koszmarnie, i to wołanie o pomoc przy wstawaniu! Ale się nie skarżyłam, bo wiedziałam, że będę krótko. Wiesz, kto mnie odwiedził w szpitalu? Jurek.

– To ładnie z jego strony. Nie wiem, jak długo poczekamy teraz na jego pierwszą wizytę. Mówił ci o tym?

– Nie, on w szpitalu usprawnia lekarzy na dyżurach, więc wpadł do mnie przy okazji. Lekarze jeszcze się nie podnieśli po covidzie, są wykończeni, a fizjoterapeutyczne zabiegi mają ich odstresować.

– Mądry pomysł – mówi Pola, gdy dojeżdżają do bramy.

– O kurczę, a to co!? To twoja robota? Polciu, ty jesteś prawdziwa artystka, naprawdę. I namalowałaś to dla mnie! Zrobię zdjęcie i wyślę dzieciakom. Michaś i Olek jeszcze nie wiedzą, jaką ich matka miała przygodę.

Podnosi głowę do Poli, aby się zniżyła, bo chce pocałować dumną z siebie ilustratorkę ich życia.

– Nie dzwoniłam do nich, bo uznałam, że sama ich poinformujesz. Ale, ale, czy jakaś dietetyczka mówiła ci, co teraz możesz jeść po wycięciu pęcherzyka żółciowego?

– Eee tam! Jaka dietetyczka? Lekarz bąknął, że tłuszczów nie, ale to tylko przez miesiąc. Nie słuchałam go, bo poszukamy wszystkiego w Internecie. Na pewno będzie.

Znajdują gotowe zestawy produktów i dokładnie studiują, co jest dozwolone, a co wręcz zakazane. Ostry reżim obowiązuje przez pierwszy miesiąc, a potem systematycznie i powoli będą urozmaicały beztłuszczową i monotonną dietę.

Pola narzeka, że na wsi nikt nie sprzedaje kur, które łążą po polach i karmione są ziarnami, więc jedzie do powiatu w poszukiwaniu sklepu mającego w szyldzie słowo „bio”. I szybko znajduje jeden adres, który poleciła jej sprzedawczyni w sklepie z garnkami. Tutaj, chociaż to powiat, wszyscy się znają, jak w Starej Wsi.

Zadowolona z zakupów wraca z pełnym koszem wiktuałów potrzebnych dla Emilki, a jednocześnie z zamiarem wykrzesania z siebie sił do gotowania. Wykaże się większą starannością przy wyborze warzyw i mięsa, zacznie czytać etykiety, więcej będzie używać przypraw. I urządzi na kuchennym parapecie miniaturowy ogródek ziołowy z gotowych doniczek z roślinami, jakie ogląda w sklepach. Tak, ma sporo zaniedbań, z którymi ostro powalczy, aby, przynajmniej w swoich oczach, zyskać miano wzorowej pani domu i super kuchmistrzini.

– Ja i kuchnia? Zwariowałam! To nie byłabym ja.

Zmienia zdanie, ale w końcu nie odrzuca pomysłów niewymagających wielkiego wysiłku.

Przed bramą zastaje auto Edka. Jest pewna, że rozmawiał z Emą i uprzedził ją o wizycie, bo Pola dzisiaj nie odebrała od niego żadnego telefonu. Wita ją i natychmiast się tłumaczy, że zauważył jej samochód jadący do powiatu. Pomyślał, że Emilia jest sama i...

Pola macha ręką, aby przerwać tłumaczenie jego obecności, i opowiada o swoich zakupach, diecie, ziołach. Takie ble ble, które ma przykryć jej niezadowolenie z powodu nieoczekiwanego gościa o „nieprzyzwoitej” porze, czyli przed południem. Bardzo lubi rytm poranka i te wszystkie stałe czynności i roboty, które po kolei wykonuje bez pośpiechu i ponaglenia, bez patrzenia na zegar.

– Emilka, robię ci pierwszy posiłek reżimowy. Chcesz, abyśmy ci asystowali, a ja z Edkiem napiję się kawy?

– Nie będę jeść w łóżku! Pomóż mi, bo jeszcze rana jest świeża, przebiorę się i dołączę do was.

Edek dyskretnie wychodzi, a Pola pomaga siostrze ubrać się, czesze jej włosy i upina, bo zasłaniają szyję. Kiedy już siedzi na wózku, opiekunka pokazuje kciuk do góry i zostawia ją samą.

Edka zastaje zapatrzonego w kuchenne okno. Sprawia wrażenie poety szukającego natchnienia w zielonym sadzie.

– Co słyhać u ciebie? Córki nie przyjeżdżają na wakacje?

– Będą dwa, może trzy tygodnie na początku września. Tęsknię za nimi, ale to studentki, które nieustannie są na jakichś praktykach, pracach zarobkowych i nie mają czasu dla ojca. Może gdybym miał tutaj wodę, staw albo basen, to byłyby częściej, bo uwielbiają pływać.

– Nie denerwujesz się, gdy jadą na Mazury z chłopakami? Na pewno trochę zabalują i pójdą się kąpać.

– A co innego mi pozostaje? Denerwuję się, ale to ich nie powstrzymuje. Długo z Marlenką nie mogliśmy mieć dzieci. Były różne leczenia, prywatne wizyty w całym kraju, starania przez znajomych lekarzy. Straciliśmy już nadzieję, gdy zostałem ojcem. Pomogło in vitro. Marlena była ode mnie sporo młodsza. Gdy zostałem ojcem, inni w tym wieku byli już dziadkami.

Pola myśli teraz o Kubie, z którym straciła bliski, codzienny kontakt, ale nadal nie ma dnia, aby go nie wspominała. On ma najlepszą na świecie opiekę Marii i Stanleya. Bezinteresowna miłość, jaka łączy ich z Jacobem, tworzy pomiędzy nimi, obcymi przecież, trwałe rodzinne więzy.

Emilka wjeżdża z werwą sportowca do kuchni i przerywa im refleksje nad rodziną. Na stole czeka na nią śniadanie z białego chudego sera, jajka i kromki białego pszennego pieczywa. Uzupełnieniem jest pieczone jabłko, jedna morela i połówka awokado.

– O Boże, ja to mam jeść! – jęknęła.

Cierpliwie słuchają jej opowiadania o liczeniu do dziesięciu i zasypianiu. Pewnie bardzo się bała, ale nie chce o tym mówić. Pragnie pokazać się jako odważna pacjentka zachowująca się jak pełnosprawna osoba. Pola wyciąga wniosek z tego opowiadania, że bardzo brakuje Emie towarzystwa i nowych wrażeń wykraczających poza dom i najbliższą rodzinę.

– Byłam zaskoczona, że woreczek wycięli mi w sekundę, a to przecież była godzina, a może nawet dłużej – kończy szpitalną historię.

Gdy Emilia odsuwa wózek od stołu, ktoś właśnie niecierpliwie dobija się do furtki. Pola wstaje i widzi Darka objuczonego bukietami kwiatów. Wpada jak do pożaru i zagradza drogę Emilii, aby wręczyć jej sporych rozmiarów bukiet z białych róż. Wygłasza życzenie, aby pilnowała pozostałych organów wewnętrznych, bo jeszcze mogą się przydać. A potem ostentacyjnie, Pola wie, dla kogo tę scenę odgrywa, całuje ją w oba policzki, w usta i w dłoń wkłada pałak wiaderka wypełnionego po brzegi czerwonymi różami.

– Mam kolegę, który hoduje róże, więc kupuję hurtem, bo mam zniżkę – objaśnia z głośnym śmiechem.

Na końcu powitań zwraca się do Edka ze słowami „my się już znamy” i wreszcie wycofuje się z centrum zainteresowania. Zasiada przy stole, prosząc o szklankę zimnej wody i kubek gorącej kawy.

– Zamówienie przyjęte – słychać spokojny głos Poli, która zamierza mu przypomnieć, gdy będą sami, że kiedyś w tej kuchni sam się obsługiwał i nie czekał na kelnerkę jak teraz.

Przynosi napoje i wyjaśnia Darkowi, że Edek ma studiujące córki (nie tylko jego córce i bratu urodziły się zdolne dzieci), a Edkowi tłumaczy, iż młodszy od niego Darek jest już dziadkiem pełną gębą.

– Widzisz, Edziu, kto z nas najwcześniej dorósł do założenia rodziny. Ten oto siedzący tutaj mężczyzna. Nie wygląda na dziadka, ale pozory mylą.

– Polciu, czy opowiedziałś swojemu przyjacielowi, że gdybyś mnie nie zostawiła, my dwoje bylibyśmy już dziadkami?

Edek aż oczy wybałusza, bo nie zna ich *love story*, ale chce Polę jakoś wesprzeć i sięga pamięcią do szkolnych czasów.

– Gdy mieszkała w Polsce, wielu się w niej kochało, więc mogła przebierać – wtrąca kąśliwą uwagę.

– Właśnie mnie porzuciła dla innego!

Tym stwierdzeniem wygłasza Edkowi pół prawdy o ich zerwaniu, wiedząc, że Pola nie będzie opowiadała prawdziwej historii ich rozstania. Chcąc zainicjować rozmowę z Edkiem, pyta go, czy uprawia albo uprawiał jakiś sport.

– Przez całą szkołę podstawową grałem w kosza. Mielśmy dużą salę gimnastyczną, a to w wiejskiej szkole było wtedy prawdziwą rzadkością. Za moich czasów została przystosowana do naszych potrzeb i stała się adresem międzyszkolnych spotkań na parkiecie. Jeszcze mi został ślad po zażartych bojach pod koszem, po których miałem zszywaną łydkę.

– Edek, ty byłeś kiedyś noszony na ramionach przez naszych kibiców. Zdobyłeś najwięcej punktów. Pamiętam to, bo nawet nauczyciele bili ci brawo – wspomina Pola.

– A pamiętasz, jak ty zostałeś gwiazdą w skoku w dal, gdy znosili cię z boiska? Nasze jeszcze nie były używane i chłopaki nie wiedzieli, jak je rozpakować. Cała moja klasa rzuciła się do okien, gdy nauczycielka powiedziała, że coś się stało na boisku – dorzuca Edek.

– Tak, skutki mam do dzisiaj. – Pola kontynuuje wspomnieniowy wątek. – Emilka biła wszystkie rekordy, już śpi, a miałyby co opowiadać. Ja zawsze plasowałam się za jej plecami, ale tego dnia poniósł mnie wiatr dalej, niż był usypany piasek. Niestety, upadłam i zamiast się podnieść, zaczęłam płakać, bo ból w kolanie przyćmił wstyd przed łzami wylewanymi na oczach całej szkoły.

Darek podnosi się i ze współczuciem całuje Polę, dodając, że dzisiejszy sport polegający głównie na kibicowaniu, gdy siedzi się przed szklanym ekranem, jest o wiele bezpieczniejszy pod warunkiem, że nie opróżni się zbyt wielu butelek piwa.

– Słyszeliście o Polaku, który podczas oglądania wyrzucił telewizor przez okno? Miał szczęście, bo akurat nikt tamtędy nie przechodził. W tym roku sekundowałem naszym siatkarzom w Tokio. Współczułem im, byłem zdruzgotany, ale z żalu zemściłem się na sobie i pobiegłem więcej niż zwykle. – Darek przyznaje się do wyjątkowego jak dla niego wysiłku mającego rozładować stres.

– Ty biegasz? – Pola nie kryje zdziwienia.

– Nie wyglądam na maratończyka? Z potem wylewam z siebie wszystkie rozczarowania na polityków udających uzdrowicieli naszej gospodarki i wiecznie grymaszących na pogodę – kończy wyliczankę z westchnieniem ulgi.

– W szkole byłeś pewnie kujonem? – pyta zaczepnie Pola.

– Nie, interesowały mnie głównie dziewczyny. Na tym polu może nie zdobyłem takich szczytów jak Edek, ale miałem niezłe branie – wyjaśnia z miną podrywacza.

– Tym razem igrzyska w Tokio mnie nie skusiły do oglądania. Głównie dlatego, że na żywo były nocą, a w dzień mam inne zajęcia. Wyjątek zrobiłem dla Amerykanów, którzy, prawdę mówiąc, musieli zdobyć złoto. Nie wyobrażałem sobie, aby w koszu mogło być inaczej – mówi Edek, by wrócić do wydarzeń w Tokio.

– Słuchajcie, czy wiecie, jak się nazywa Polak, trzykrotny mistrz świata w żużlu? Nie wiecie! Zmarzlik! Jestem nim zachwycona. Ma dopiero dwadzieścia pięć lat, a takie sukcesy! Cudowny szczawik, któremu ojciec już w dzieciństwie zbudował tor żużlowy przy domu – opowiada.

– Musiał mieć straszne dzieciństwo z takim ojcem! Dzisiaj jest szczęśliwy? – pyta Edek i ogłasza, że jedzie do domu, a następnym razem, gdy się spotkają, Pola opowie, czy tresura przyniosła żużlowcowi szczęście.

Wstaje, żegna się jednym słowem „cześć” i próbuje wyjść, ale zatrzymuje go Pola.

– Jestem tutaj, czy nie jestem gospodynią? Każdego gościa odprowadzam, więc nie tak szybko.

Szarpie go za rękaw koszuli, aby się zatrzymał. Wychodzą razem na schody, a Pola kroczy z nim aż do furki i pyta, kiedy przyjedzie, to ugotuje coś dobrego. Musi na kimś testować swoje kulinarne umiejętności.

– Wstyd mi się przyznać, ale zjadłbym... naleśniki. Mogą być z serem?

– Masz jak u mamy! Daj znać godzinę przed wyjazdem. Cześć!
– Długo żegnałaś Edka. Całowaliście się? – ciekawi się Darek.
– Chcesz mieć monopol na moje usta?
– Nie tylko na usta, ale i na resztę ciała.
– Kiedyś spiszymy umowę w obecności notariusza, bo i dla ciebie opracuję warunki i obowiązki.

– Umieram z ciekawości. Powiedz jakie, żebym się przygotował.
– Dopiero się nad nimi zastanowię. Dziękuję za piękne kwiaty. Trochę mi było niezręcznie przy Edku, bo nie wiem, co sobie pomyślał.

– A kim on jest dla ciebie? Zdradź mi, to następnym razem zapytam go, kiedy mogę przyjechać, aby nie stawać mu na drodze – mówi z irytacją.

Postanawia nie odpowiadać na ostatnie pytanie. Jeżeli będzie naciskał i podniesie głos, wtedy mu wygarnie wszystkie swoje wątpliwości związane z ich „związkiem na bardzo wstępnym etapie”. Seks to nie wszystko, czego oczekuje od niego. Wstała i poszła do Emilii. Trochę długo już śpi, ale delikatne uchylene drzwi wystarczyło, aby ją obudzić.

– Wstajesz? Nie masz już dosyć drzemania?

Pola obawia się, że po długim spaniu w dzień znów będzie wołała nocą, iż leci ciekawy film, albo przeczytała jakieś mądre zdanie, które chce zacytować siostrze.

– Nie, daj mi jeszcze pół godzinki, no może godzinę. Jesteś sama?

– Nie, a co to zmienia?

– No widzisz, daję wam czas na bara-bara – szepcze i nakrywa głowę jaśkiem.

– Jestem tutaj! – woła Darek z sypialni, dokąd w tym czasie się przemieścił.

Pola zagląda do niego, ale nie wchodzi i spokojnie tłumaczy, że jest zmęczona. Nie ma ochoty na igraszki. To takie dziwne?

– Zaczynam się niepokoić, że nie tęsknisz, zaczynasz mnie unikać, siadasz bliżej Edka, częściej na niego spoglądasz. Chodź, usiądź blisko mnie. Będę twardy jak gład i do niczego nie będę cię namawiał.

Trzyma ją za rękę i spowiada się z ostatniej nocy. Rodzina wpadła w panikę, gdy nie odbierał komórki i nie dał żadnego sygnału, gdzie jest i czy żyje. Do tej pory to się nie zdarzyło. Córka wydzwaniała do wszystkich znajomych, u których mógł zapomnieć, że Kacprowi zawsze przed snem mówi: „przytul główkę do poduszki, dziadek czuwa”. Dzieciak płakał i czekał na dziadka do późnej nocy. Przejęci zniknięciem Darka byli gotowi jechać na policję. Tylko Marek wykazał się spokojem i odwiódł ich od tego. On jeden domyślał się prawdy, bo wiedział, kto się pojawił w Starej Wsi (nie zdradził jednak brata, ale ostro go potem obsztorcował za szczeniacki wybryk).

– Najbardziej żał mi było Kacperka. Gdy wróciłem i mnie zobaczył, rzucił mi się na szyję z krzykiem „Dziadek jest!”.

– Zawsze będę na drugim, a może na trzecim czy czwartym miejscu. Nie mogę mieć o to pretensji i nie mam. Nie musisz mi tego tłumaczyć, nie jesteśmy małżeństwem – mówi lekkim tonem, ale ze ściśniętym żołądkiem, który zawsze tak reaguje w trudnych sytuacjach.

– Wiesz, że to nieprawda. Nie jestem zimnym draniem. Będę sprawiedliwie dzielił czas pomiędzy moją rodzinę i twoją, jaką masz. Już tak postępuję. Nie zauważyłaś?

Bierze jej dłoń i przyciska do swojej piersi, jak to robili dawni kochankowie, gdy wyruszali na wojnę. I ona mocniej na sekundę przytula się do męskich ramion, gdy słyszy wózek przejeżdżający koło drzwi sypialni. Emilia się obudziła.

– Koniec przytulank, idziemy coś upitracić. – Mówiąc to, wstaje, ale nie zwalnia jego ręki.

– Tak mi z tobą tutaj dobrze! – wzdycha Darek i opuszczają pokój pamiętający ich ostatnią noc.

Gdy Emilia widzi parę trzymającą się jak nastolatki w parku, wybucha śmiechem i wskazuje ich jako powód swojego wesołego nastroju.

– Wiedziałam, że tak się stanie, po prostu to wiedziałam – stwierdza triumfalnie.

Pola proponuje naleśniki, o których przypomniał jej Edek, i które nawet zamówił.

– Chcecie?

– Ja za naleśniki dziękuję, skoro to pomysł Edka – zrzędzi Darek.

– A ja chcę, z powidłami! – wykrzykuje Emilka.

– Dareczku, zgódź się, żebyśmy nie musiała wymyślać dla ciebie czegoś innego – prosi Pola.

– Nie jestem wybredny, zjem pomidory z jakąś wędliną, albo... cokolwiek, co jest na brzegu lodówki.

– A jeżeli to będą zapomniane kluczyki od auta, które tam kiedyś schowałam?

– Trudno. Przerobię je na kluczyki do twojego serca, a zjem breloczek – zapowiada.

– Emilko, moja kochana siostrzo, ja nie zapominałam, że byłaś operowana – przypomina Pola. – Zajrzyj do ściagi, czy ty w ogóle możesz zjeść naleśniki na słodko. Od szpitala minęły dopiero godziny, a nie tygodnie – zwraca uwagę, mimo że sama jest pomysłodawczynią naleśnikowego dania dla wszystkich bez wyjątku.

A potem ogłasza, że ona pełni tutaj rolę kierowniczą. To prawda, że nie została wybrana większością głosów i zdobyła swoją funkcję jako samozwaniec, ale nie takie numery obserwujemy na szczytach władzy.

– Dość tej dyskusji – korzysta ze swoich przywilejów pani domu. – Ja tu rządę, czy wam się podoba, czy nie. Ponieważ jesteśmy głodni i nie ma czasu na gotowanie, będzie szynka, białe pieczywo, żytnie dla mnie i Darka, gotowane jabłko dla Emci, brzoskwinie, morele. Podporządkujemy się restrykcjom jej diety, ale nie do końca, bo ona musi patrzeć, jak jemy swoje ulubione potrawy, których ona nie może tknąć. Tak będzie przez miesiąc. Nie pytam o zgodę. To już postanowiłam.

– Proszę, proszę, wreszcie wiemy, kto tutaj ma decydujący głos! To mi się podoba, bo ja całe małżeńskie życie słuchałam Dominika i nigdy nie zabierałam głosu, gdy o czymś decydował. Tak było, gdy żył ojciec, który nie pytał mamy o zdanie, tylko ją informował. Ani jej, ani mnie nigdy to nie przeszkadzało. – Emilka bez oporu poddaje się nowym porządkom.

– Aha, to znaczy, że ja jestem podrzutkiem w rodzinie, bo mam zupełnie inny charakter? I poglądy na rolę kobiety w małżeństwie i w społeczeństwie także? – dziwi się odrobinę poirytowana Pola.

Milczący dotąd Darek patrzy na obie siostry, szukając różnic i podobieństw, ale rezygnuje, gdy tuż przed nosem widzi palec Poli.

– A ty przyniesiesz szczypior ze skrzyni pod stodołą, w której rosną pomidory. Będzie do jajek na twardo.

– Tak jest, proszę pani, ale coś za to dostanę?

I nie tłumacząc, co ma na myśli, całuje ją, a po chwili wraca ze schodów i jeszcze raz cmoka. Kobieta powinna wiedzieć, że skoro w tym domu zawsze rządził mężczyzna, to teraz rewolucji nie będzie bez walki (przynajmniej w niektórych obszarach domowego życia).

– Kuchnia to twoje pole walki, a moja jest sypialnia. Tam będzie sprawiedliwie – zapowiada do ucha kobiety.

Wymiana zdań na temat jadłospisu się przydaje. Stół zastawiony prostymi potrawami, przybrany zieleniną i kwiatkami z ogrodu (ręka Poli) wygląda pięknie i pobudza apetyt.

Tylko ona ma obawy, jak to będzie, gdy wiejskie uroki, które teraz podziwia, szybko miną. Całkiem możliwe, że depresyjna jesień z brakiem słońca i pogodą nieprzypominającą tej, jaką mają teraz, wpłynie również na ich uczucie z odzysku.

Tak było z Gilbertem, którego poznała zimą, gdy była na nartach w kalifornijskim Ski Sunrise, dokąd z Los Angeles przyjeżdżał w weekendy. Miłość trwała jeden sezon. Później gorące lato roztopiło to, co pojawiło się wśród gór przysypanych śniegiem, obok ciepłego kominka w górskim domu i przy dźwiękach dzwonek przyczepionych do dziecięcych sanek.

Któregoś południa, w pełnym zimowym słońcu, pomogła obcemu dziecku, które zjeżdżało z niewielkiego wzniesienia. Zanim malec zdążył się podnieść, wpadł na niego drugi, niewiele większy saneczkarz. Rodzice dzieci byli na szczycie górkę i już zbiegali na pomoc szkrabom, które płakały i krzyczały wniebogłose na całą okolicę. Pola stojąca najbliżej nich zauważyła, że nóżka dziewczynki została uwięziona pod płożą sanek, które na nią najechały, i wyglądała na paskudnie złamaną, ponieważ jest nienaturalnie wykręcona. Natychmiast zatelefonowała po karetkę i pilnowała spanikowanych rodziców, aby pozostawili kończynę nienaruszoną, ale zdjęli z niej płaczącego szkraba. Ratownicy zjawili się błyskawicznie, więc pozostawiła obie rodziny i odeszła. Wtedy zaczął ją Gilbert, zupełnie obcy mężczyzna, który obserwował całe to wydarzenie. Spytał najpierw, czy jest lekarką. Gdy usłyszał obcy akcent, zainteresował się, skąd pochodzi.

– Z Polski? A ja z Kalifornii. – Obydwoje zaczęli się śmiać i już do końca pobytu praktycznie się nie rozstawali.

Czy to była miłość, która trwała tak krótko? Pola nie zadawała sobie takich pytań, gdy uprawiali seks w przytulnym pensjonacie, czy potem, gdy do końca zimy przyjeżdżał do niej do Cambridge w Massachusetts. Do dzisiaj może dokładnie odtworzyć minuta po minucie swoje zaskoczenie, gdy po miesiącu niewidzenia stanął na progu jej mieszkania. Termometr za oknem wskazywał w cieniu osiemdziesiąt stopni Fahrenheita i wyjątkowo tego dnia głośno pracowała klimatyzacja. Wiedziała, komu otwiera drzwi.

Zobaczyłam mężczyznę w krótkich spodenkach i w T-shircie, z włosami zaczesanymi do góry, które odsłaniały pierwsze, niewielkie zakola, z twarzą bez trzydniowego zarostu, z którym go poznałam i znalazłam. Gdy się uśmiechnął, od razu dostrzegłam, że ma wybielone zęby. To był ktoś, kogo zobaczyłam po raz pierwszy. Zewnętrzna zmiana nie miała decydującego wpływu na moje uczucia. Może zadziałała jak wyzwalacz? Nadal mi się podobało, jak na mnie patrzył, gdy pytał, z czego najczęściej się śmieję. Doceniałam go za to, ale już nie wyobrażałam sobie, aby z nim być nadal.

Chyba zauważył, że nie witam go jak zwykle, bo nawet nasz powitalny pocałunek był jakiś służbowy. Spytał, czy coś się wydarzyło. Nie, półka nie spadła na moją głowę, nie potrącił mnie samochód i nikt mnie nie okradł.

Nie rozumiałam tej zmiany i nie wiedziałam, dlaczego uleciały moje dawne uczucia. Ja nic nie czułam do mężczyzny, który pojawił się w moim mieszkaniu nie wiadomo skąd. Myślałam, że noc zmyje pierwsze zaskakujące wrażenie. Był niezmordowanym, cierpliwym i nietuzinkowym kochankiem, ale ja przez te cholerne godziny jego starań widziałam tylko tego Gilberta, który kilka godzin wcześniej stał w drzwiach.

Nie potrafiłam dalej ciągnąć ośnieżonych sanek po rozgrzanych bruku (głupie i bez sensu zdanie, ale takie przyszło mi do głowy).

Nie chce przerabiać powtórki z Darkiem w podobny sposób. Żaden z jej mężczyzn nie pojawił się dwukrotnie w jej życiu i nie wyrzucił go do góry nogami tak dokładnie, jak on teraz. Właśnie wtedy, gdy pogodziła się ze zmianą i zaczynała przywykać do pewnej stabilizacji, w której wszystko można zaplanować i przewidzieć. To, co z takim trudem zaczęła osiągać, przestaje mieć znaczenie. Teraz najważniejszy staje się SMS od Darka, ale on wzrusza się do łez, gdy wymienia imię wnuczka domagającego się szczególnych praw do dziadka. I opowiada o córce zamartwiającej się niedawnym jego zniknięciem, która żąda od ojca sygnału, gdy ponownie zechce przespać noc poza swoim mieszkaniem. A dzisiaj dla odmiany wspomniął przy pożegnaniu o wyjeździe do Kołobrzegu z żoną i z ich wspólnymi wnukami. To ich wieloletnia tradycja: dwa tygodnie siedzieć nad Bałtykiem w starym drewnianym domku typu Brda. Darek oczywiście nie może odmówić, bo nie chce martwić najbliższych, którzy przywykli do jego obecności w codziennym, rodzinnym życiu.

– Mam jakiś wpływ, aby cokolwiek wymusił na swojej rodzinie? Nie mam, bo on tego nie chce – stwierdza, nie widząc szans na wytargowanie lepszej pozycji w tym niedawno zadzierzgniętym związku.

Jeszcze tego samego dnia zamęt, jaki powstał w jej głowie, a który ona usilnie próbuje uporządkować, siostra spycha na dalszy plan.

– Nie wiem, co powiesz na pomysł Michała – zaczyna nieśmiało Emilia. – To zależy od ciebie, bo ty tutaj jesteś głową. Michał nie miał odwagi rozmawiać bezpośrednio z tobą, więc zwrócił się do mnie.

– Mów prosto z mostu, bo już się boję – wchodzi jej w słowo, gdy słyszy taki wstęp.

– Nie ma powodów do strachu, bo możesz powiedzieć, że ci się to nie podoba albo nie masz ochoty, i nikt się za to nie obrazi.

– Boże, co wy takiego wymyśliliście? Wał wreszcie! – ponagla.

– Michał dużo mówił o tobie w samych superlatywach, że nikt lepiej nie mógłby się o mnie zatroszczyć. Tyle tutaj zrobiłaś, ale ani on, ani Olek nie mieli okazji, aby z tobą dłużej pobyt, porozmawiać. Lepiej cię poznać.

– I...?

– Michał wpadł na pomysł, aby zorganizować u nas rodzinny zjazd. Mały, bo nie mamy wielkiej rodziny po Dominiku i po naszych rodzicach. Może to być nie więcej niż dwadzieścia–dwadzieścia pięć osób z dziećmi. Uważa, że powinni zobaczyć, jakie są zmiany w Starej Wsi. Jest się czym pochwalić, chociaż to tylko twoja zasługa. Co o tym myślisz? Koszty podzielimy pomiędzy Michała, mnie i ciebie.

– Proszę, daj spokój z tymi zasługami. Powiedz mi szczerze, dlaczego Michał nie chciał od razu pogadać ze mną? – pyta.

– No widzisz, nawet moje dzieci mają opory przed kontaktem z ciocią Polą, bo nie widywały cię tutaj i znają wyłącznie z opowiadania – tłumaczy.

– Nie wiedziałam, że jestem dla nich prawie obca. Rodzinny piknik mi się podoba. Nie ściemniam, bo znasz mnie na tyle, że nie staram się być uprzejma, jeżeli coś mi nie pasuje. Nawet dobrze się składa, że w przyszłym tygodniu przyjeżdża ekipa, która zajmie się przerobieniem bezużytecznie stojącej stodoły na letni budynek z miejscami do wypoczynku. Będzie gdzie rodzinę ugościć i można tam zorganizować spanie. Jedzenie zamówimy w cateringu i ściągniemy kogoś do pomocy.

– Ty masz głowę! Zaraz oddzwonię do Michasia! – wykrzykuje Emilka.

Polka już żałuje, że sama wcześniej nie pomyślała o rodzinnym mitingu. Zaplanują go w czasie, gdy Darek wyjedzie nad Bałtyk. Będzie tak bardzo zajęta, że nie znajdzie okazji na rozmyślanie o tym, co on tam robi.

– To ja już do takiego etapu doszłam, że wszystko będę roztrząsała pod kątem Darka? – pyta siebie z trwogą.

Jej uczucie jest jeszcze świeże i nie wie, czy przeobrazi się w namiętność burzliwą, ale krótką, czy może zagości na dłużej z bogactwem doznań, jakie niesie miłość w pełnym wymiarze.

W Emilię wstąpił duch odrodzenia. Pierwszą myślą związaną ze zjazdem była radość, że wreszcie będzie okazja, by odświeżyć stosunki z warszawską rodziną Dominika. Tylko Michał nawiązał bliższą znajomość z siostrzeńcem swojej babci. Poza życzeniami świątecznymi rzadko kto telefonuje do Emilii z pytaniem, co u niej słychać. Nie rozumie, dlaczego dziadkowie nie interesowali się wnukami. Dzisiaj żyje tylko teściowa i to ona obwinia Emę o coś, co mogło się przyczynić do śmierci Dominika. Były pretensje, że go podstępnie zwabiła i usidliła. Nie planowali dla syna życia ma wsi. Mieli nadzieję, że zajmie się nimi na stare lata, a tymczasem nie tylko ich porzucił, ale umarł przedwcześnie.

Była kiepską synową. Nie starała się za życia męża pozyskać sympatii teściów, zbliżyć się do nich, ale i Dominik nie naciskał, jakby mu na tym nie zależało. Podobno bardzo poróżnili się, gdy zakomunikował im zmianę życiowych planów. Nie potrafili mu wybaczyć ucieczki ze stolicy, a potem „poronionego” (według teściowej) wyjazdu do USA. Pracował tam jako elektryk, co odpowiadało jego wykształceniu na wydziale elektrycznym Politechniki Warszawskiej. Według jego rodziców był to upadek zdolnego inżyniera. Nie takiego życia chcieli dla niego. Ze Stanów wrócił nagle i bez uprzedzenia. Nie chciał o tym za wiele rozmawiać. Był rozczarowany, narzekał na styl życia Amerykanów, na ich ceny i funkcjonowanie w warunkach, do jakich nie był przyzwyczajony.

– Jak zareaguje teraz teściowa? Nawet na weselu była naburmuszona i powściągliwa, ale dlaczego nie przyjechała do małego Olka, który się urodził, gdy żył Dominik? – Na to pytanie Emilka nie ma jasnej odpowiedzi, więc nieustannie rozważa słowa, jakie może usłyszeć.

Dopuszcza i taką sytuację, że cała warszawska ekipa nie skorzysta z zaproszenia na zjazd i nie pojawi się ani jeden jej przedstawiciel. Trudno, wtedy oficjalnie wymaże ich z pamięci i sama będzie odwiedzała grób Dominika. Teściowie pytali ją, czy zgodzi się, aby ich syn miał pochówek w rodzinnym grobowcu na Powązkach, gdzie również i ona trafi. Wtedy jeszcze nie jeździła na wózku i nie wiedziała, co ją spotka, ale i tę pośmiertną przeprowadzkę do stolicy odrzuciła. Może to tkwi do dzisiaj w głowie osiemdziesięcioośmioletniej matki, która nie chce odwiedzać grobu syna.

Dla Emilii wspomnienia są żywym pamiętnikiem, do którego może wracać w każdej sytuacji, nie wertując kartek i nie włączając komputera.

– Wiesz, co mi dzisiaj przyszło do głowy? – spytał Dominik w którąś z niedziel. – Kobieta, jeżeli ma przy sobie kochającego mężczyznę, może go przerobić na każdy model, jaki zechce.

Wyjaśnił, że nigdy w swojej przyszłości nie widział siebie poza Warszawą, a zwłaszcza w sadzie, gdzie teraz biega od drzewa do drzewa i sprawdza, jak bardzo świętojański opad przerzedził zawiązki owoców. Dla kobiety został nie tylko sadownikiem. Pod jej wpływem zaczął zwracać uwagę na historię najbliższego miasta i kraju. Był przekonany, że mężczyźni nie zatrzymują wzroku na tym, co interesuje ich żony i kochanki.

– Bardzo jest ci brak rodziny, Warszawy, kumpli? – Właśnie o to go spytała po takim wyznaniu.

Milczał przez dłuższy czas, jakby się namyślał czy zastanawiał, co powinien powiedzieć, aby jej nie zasmucić. Emilka aż wstrzymała oddech, bojąc się, co za chwilę usłyszy.

– Nie będę zaprzeczał, że mi ich brakuje. Tęsknię czasami za mamą, ojcem, z którym

gadałem o fizyce, bo był fizykiem, ale i o sporcie, bo interesował się grami zespołowymi. Może dlatego, że był jedynakiem. Nigdy ci nie mówiłem, że miał w rodzinie spolszczonych Żydów, ale dla niego to nie było jakimś problemem. Nie wiem, czy nawet teraz, gdy zapanowała wręcz moda na szukanie żydowskich korzeni, a może sprawiły to warunki społeczno-polityczne, szukałby swoich kuzynów. Patrzył na człowieka przez pryzmat tego, czym jest dzisiaj, co robi, czy nie jest świnią. Też ożenił się wbrew swojej rodzinie. Jak ja! Poszedł za miłością, nie oglądał się, co zostawił, i nigdy nie żałował. Zupełnie jak ja! Jestem pierworodnym synem ojca – dokończył.

Dominik nigdy nie zgodził się, gdy namawiałam go, aby nie zapowiadając, zrobić rodzicom niespodziankę którejs niedzieli i zaskoczyć ich wizytą. Przecież nawet dorosłe dziecko nie zawsze awizuje rodzicom swój przyjazd. Mogliśmy wpaść do nich bez uprzedzenia i powitać od progu słowami: „Mamo, tato, tęskniliśmy za wami, więc jesteśmy”. On po prostu nie chciał matki widzieć i nie wyjaśnił mi swojego uporu. Zostałam przez teściową nazwana obraźliwie, więc byłam i jestem tam nadal niemile widziana. A ten fakt jest nie do obalenia po śmierci ojca i syna. Tak, odebrałam im najstarsze dziecko. Z tym żyli tyle lat!

Dzisiaj opowiadam Dominikowi o synach, nie pomijając przy tym komplikującej się sytuacji Olka, jego niedokończonych studiów i niezdeklarowanej orientacji. Bywa, że zadaję mu też pytania, jak ostatnio, czy w trakcie naszego wspólnego życia poczuł kryzys i miał dość małżeństwa. Jeżeli tak, to wolał przeczekać, a może wyszedł i bez słowa pożegnania zamknął za sobą drzwi. Co go wtedy skłoniło do powrotu? Warszawska rodzina przyjęłaby go z otwartymi ramionami. Po śmierci ojca przejąłby jego rolę i został głową wszystkich krewnych i pociotków galęzi C.

Dominik nie odpowiada, więc sama wchodzę w jego skórę i przejmuję władzę nad jego umysłem.

Nie czuje, by traciła zmysły, gdy nedorzeczny dialog z duchem ukochanego zaprzęta jej głowę. Ostatnio dużo się dzieje z powrotem Darka do Poli, Olkiem i zjazdem rodziny, więc tajne komplety z Dominikiem odkłada na czas mniej obfitujący w wydarzenia „na żywo”.

Teraz porzuca przeszłość, bo ciekawi ją hałas dochodzący z podwórka. Aby zbadać jego źródło, bierze lornetkę, która pomaga zlokalizować samochód dostawczy z deskami wystającymi poza obudowę karoserii. Rozpoznaje sylwetki dwóch mężczyzn oraz Polę, roześmianą i zawzięcie gestykulującą. Domyśla się, że oto na jej oczach stodoła przechodzi historyczną metamorfozę. Wkrótce siostry zaczną celebrować życie na wzór wymyślony przez mieszcuchów.

Rozgorączkowana Pola wpada do domu i stając przed Emą, głośno się zastanawia, kogo ma poprosić do pomocy przy zakupie mebli.

– Edek od razu pojechałby ze mną, ale może Darka tym obarczyć? Mieszka w powiecie i nie musi w ogóle przyjeżdżać ze mną tutaj. Jest dwóch pomocników z majstrem. Zakupy przywiozą pewnie następnego dnia, ale tym nie muszę się martwić, bo jest męska siła do rozładowania i złożenia, jeżeli kupię jakieś siedzisko w klepkach – rozważa głośno.

Emilka natychmiast zgaduje, że Darek jest tutaj bardziej pożądanym kandydatem, ale najpierw powinna zadzwonić do niego i spytać, czy jutro będzie miał czas.

– Podkręć go trochę, niech się wykaże, że mu zależy na tobie. Niech stanie na głowie na twoje gwizdnięcie nawet wtedy, gdy ma pięcioro wnuków do pilnowania – radzi.

– Darczku – odzywa się słodko Pola, która używa takiego zdrobnienia tylko dla niego. – Jutro jesteś bardzo zajęty? Przepraszam, że o to pytam. Edek od rana jest zaangażowany przy

naszej stodoły, więc nie chcę go odrywać i wyciągać do powiatu.

Emilia, gdy to słyszy, zakrywa usta dłonią, by stłumić wybuch śmiechu i nie przeszkodzić siostrze w rozmowie. Pola widzi jej wygłupy i ucieka do drugiego pokoju.

– Nie będziesz musiał opuszczać miasta. Potrzebuję twojego wsparcia w sklepie, gdzie mają wyposażenia ogrodów. Masz więcej ode mnie rozsądku i wyczucia, więc powstrzymasz mnie przed zakupem jakiejś odlotowej ruskiej bani albo innego nieprzydatnego w naszych warunkach wyposażenia i sprzętu.

– Kochanie, dlaczego tak się usprawiedliwiasz? To nie będzie żadna przysługa z mojej strony, ale przyjemność.

– Nie masz jakiegoś dyżuru z dziećmiakami? Wiem, że twój gust jest inny niż Edka, więc to kolejny argument. Nie znasz mnie od tej strony, ale ja, gdy wpadnę w amok zakupów, tracę głowę – tłumaczy bardzo przekonująco.

– Czym jeszcze różnię się od Edka? – pyta wreszcie, gdy trafiła go w czułe miejsce, jak chciała.

– Och, ja Edka tak dokładnie nie sprawdzałam, jak ciebie, więc nie wiem.

Nastąpiła chwila ciszy, po której dodaje pytanie, którym często kończy rozmowę:

– Będzie zapłata od ręki?

– Mówiłeś, że to dla ciebie przyjemność. Kto w takiej sytuacji powinien uiścić rachunek?

– Masz rację, jak zawsze.

– Powinnaś przyjechać autem pod twój adres czy podjedziesz pod sklep, aby nie wzbudzać podejrzeń rodziny? Może cię śledzą? – pyta złośliwie.

– Przyjedź, a śledzącego mnie detektywa poproszę, żeby przymknął oko na damę w aucie.

– Do jutra!

– Pola, przepraszam, ale podsłuchiwałam. – Ema stoi jednym kołem w uchylonych lekko drzwiach. – Jesteś kapitalną kłamczuchą. Kocham cię! – woła i zawraca, aby nie słyszeć, jak siostra zareaguje na słowo „kłamczucha”.

Punktualnie o dziesiątej Pola zjawia się pod nowoczesnym trzypiętrowym blokiem przy ulicy Góreckiej, gdzie mieszka Darek. Naciska domofon, ale nie zamierza wchodzić, więc czeka, aż on zejdzie do niej. Pojawia się po kilku minutach z pytaniem, dlaczego nie weszła.

– Wysprzątałem, wstawiłem świeże kwiaty do wazonu i wszystko na próżno? – rzuca żarcik w swoim stylu.

Nie odpowiedziała, więc patrzy na nią badawczo, a potem przez całą drogę do sklepu nie wypowiada już ani słowa. Nie wie, czy stoi za tym jakiś konkretny powód, czy to z powodu dnia targowego, i dlatego całą uwagę skupia na ulicy zatykanej co chwilę przez drobnych handlowców, którzy tego dnia przywożą owoce i warzywa. Pchają się byle do przodu, wymuszają pierwszeństwo, bo od tego zależy dobre miejsce przy bazarku, gdzie za małą opłatą mogą wystawić skrzynki ze świeżym towarem. Skoncentrowana na jeździe, prawie zapomina o milczącym pasażerze siedzącym obok.

– Jestem dzisiaj rozkojarzona. W ogóle ten dzień zaczyna się jakoś źle i nie wiem dlaczego – mówi dla usprawiedliwienia.

– Zauważyłem – odpowiada, gdy są już po drugiej stronie sklepowego progu.

– Dobrze, że jesteśmy dzisiaj, bo widzę sporo sezonowych obniżek – stwierdza, nie siląc się choćby na jedno zdanie rozładujące niepotrzebny minorowy nastrój.

– Patrz! – Darek budzi się z odrętwienia wywołanego jej humorem. – Widzisz huśtawkę na stelażu dla dwojga?

– Tak, a podoba ci się?

Pociąga ją za rękę i obydwójce rozsiadają się wygodnie, a potem zaczynają się bujać, nie zważając, że to sklep, a nie ogród z wodotryskiem. Powinno to wzbudzić czujność sprzedawcy, ale nieprędko wykazuje zainteresowanie nowymi klientami. Oglądających i kupujących jest niewielu, więc załoga sklepu pochowała się gdzieś po kątach. Duże wystawowe okna wychodzące na południowy skwar stwarzają idealne warunki, aby we wnętrzu powstał klimat nieodbiegający od tego w zwrotnikowej dżungli. Nawet w przedpołudniowej porze trudno znieść panującą duchotę. Wreszcie pojawia się wysoki blondyn i podchodzi do pary starszych osób czule do siebie przytulonych. Pewnie się zastanawia, czy chcą kupić mebel, czy przyszli

posiedzieć i odpocząć.

– Państwo są zainteresowani tym bujakiem? – pyta. – To już ostatni egzemplarz. Obniżyliśmy cenę, bo stał jakiś czas na wystawie i poduszki, którymi jest wyłożony, lekko wypłowiwały. To jedyna nieistotna wada.

– Możemy jeszcze chwilę tak posiedzieć, by lepiej go wypróbować? – Darek udaje tym pytaniem wymagającego klienta, bo wie, że tylko taki wzbudzi zainteresowanie sprzedawcy.

– Proszę bardzo! – pada zachęcająca odpowiedź.

– Bujamy się aż do zaśnięcia – rzuca hasło do ucha partnerki.

– Wstań, nie mam czasu, a tę bujaczkę bierzemy. Wypróbujemy ją w stodole. Obejrzymy teraz ratanowy komplet, który nie będzie wystawiany spod dachu, ale warto go wziąć, bo ładnie wygląda, jest trwały i łatwy do czyszczenia. Zobacz, jaką ma cenę, a ja powiem, że kupujemy.

Pola uważnie analizuje listę zakupów. Znalazły się na niej rzeczy niezbędne, ale i zupełnie niepotrzebne. Nie jest do końca z siebie zadowolona, bo podeszła do tego bez rozeznania potrzeb. W Internecie widziała kuchnię na prąd i małą lodówkę, których tutaj nie ma. Do Poznania nie pojedzie po nie, ale od czego są zakupy online?

Gdy wsiadają do auta, zagaduje ją, trochę wymęczony pośpiechem i nerwowym zainteresowaniem zakupami, czy wypije szybką kawę. Chwilę się waha, ale w końcu kiwa głową.

– Dokąd więc jedziemy?

– Nie byłaś jeszcze u mnie. Dzisiaj jest okazja.

Zgodziła się, bo para starszych osób, pomyślała, nie powinna się zachowywać jak dzieciaki na pierwszej randce. Byłoby nawet głupio udawać wstydliwą i wykręcać się, że będą sami (bez rodziców, cha, cha!).

Trzypokojowe mieszkanie Darka zaskoczyło ją nowoczesnym wystrojem umiejętnie złagodzonym snobistycznymi gadżetami w różnym stylu. Na tle okna bez firanek i z doniczką zieleniny na parapecie stała futurystyczna rzeźba. Połowę jednej ze ścian zdobiły piękne czarno-białe fotografie jakiejś pustyni, a na ścianie obok hasały bezładnie zawieszane dziecięce rysunki.

– Ładnie mieszkasz. Ktoś ci urządził, czy sam dobierałeś meble i dodatki? – pyta.

– A jak myślisz?

– Czyli mogę obejrzeć pozostałe pokoje?

– Proszę, możesz też otwierać szuflady i szafy – zachęca.

– Nie jestem detektywem szukającym śladów kobiety!

– A gdybyś znalazła?

– Nie zdziwiłabym się, bo żyjesz trochę samotnie, trochę w luźnym związku bez zobowiązań na zmianę z prawowitą małżonką. Kobiety wprowadzające się do mężczyzny nawet na jedną noc, podobnie jak mężczyźni, wnoszą nie tylko swoje ciało do obcego domu, ale i przybory, bieliznę. Moja uwaga jest więc zasadna.

– Do tej pory myślałem, że jestem wygadany luzakiem. Przez pół życia zarządzałem sporą grupą ludzi, ale gdy jestem przy tobie i cię słucham, zapominam języka w gębie. Nie wiem, co mam ci odpowiedzieć. Często mnie zaskakujesz swoim nietypowym podejściem. Nie zaprzeczę, że trochę tak może wyglądać moje życie, gdy ty je oceniasz.

Cała Pola! Nie chce go wysłuchać do końca, bo już wędruje do ostatniego pokoju, który nie ma przypisanej funkcji, i to widać na pierwszy rzut oka. Jest trochę graciarnią, zapleczem na niepotrzebne rzeczy i przechowalnią posezonowych ubrań, dziecięcych zabawek zebranych w koszu. Wraca do salonu, w którym Darek już siedzi nad dwiema filiżankami kawy. Czeka na nią, ale nie jest w pogodnym nastroju, więc się pochyla, aby pocałunkiem wymazać złośliwe uwagi i przykryć nim swoje obcesowe zachowanie.

- I co powiesz na moje starokawalerskie mieszkanie?
- Nie widzę tu wkładu kobiecej ręki, co mnie, kobietę i egoistkę, cieszy.

Dopiero teraz patrzy na nią, choć może nie tak jak na ukochanego Kacperka, którego fotkę trzyma przy łóżku. Na pewno z ciepłem, zdolnym zmiękczyć twardzielkę urodzoną w Polsce, ale zdomowioną w amerykańskim społeczeństwie.

- Zaprosisz mnie jeszcze kiedyś tutaj? – pyta, gdy się żegnają.

Obejmuje ją i stoją tak przez kilka chwil, nim odsuwa się i pyta:

– Ty naprawdę wątpisz w moje uczucie? Jak mam ci udowodnić, że jesteś najważniejszą kobietą w moim życiu?

– Nie musisz udowadniać. Z czasem sama to poczuję – odpowiada nieco zagadkowo, przez co jeszcze bardziej utwierdza go w niepewności (z nią nigdy nie jest się pewnym).

- Gdzie ty byłaś tak długo!? – wita ją Emilia stojąca na schodach domu.

– Byłam do czegoś potrzebna? Komórkę miałam włączoną. Mogłaś dzwonić.

– Idź od razu do stodoły, bo oni mnie pytali o coś, o czym ja nie mam pojęcia, bo nie znam twoich planów.

– Dobrze, dobrze, nie pali się – odpowiada trochę zniecierpliwiona i kieruje się w tę stronę, gdzie zgrzyta piła i leżą drwa.

– Z pani planów nie wynika, ile metrów mamy zbudować podłogę z desek heblowanych i raz pociągniętych pokostem – tłumaczy majster.

Pokazuje palcem wybetonowane klepisko, które trzeba podzielić na część ogólnodostępną i schowaną za przepierzeniem. W ten sposób powstanie praktyczne pomieszczenie na parterze, w którym można przechowywać niepotrzebne narzędzia i domowe graty. Nie będzie podwieszanego sufitu, bo Pola chce, aby zachować wysokie, oryginalne sklepienie po stodole, gdzie będą się zbierać zapachy po gotowaniu. Dlatego w dachu zamontują wyciągacz powietrza działający jak kuchenny filtr.

– Jak długo panowie będą to wszystko robić? – pyta i nie ukrywa, że jest bardzo ciekawa końcowego rezultatu stolarskiej sztuki.

Nie ma pojęcia, dlaczego podkreślają, że drewno sosnowe leżało dwa lata. Majster się uśmiecha i odpowiada wymijająco, że nie zdążą się naprzykrzyć, bo czas to pieniądz i do zimy mają mnóstwo przyjętych zleceń.

- Może kawy? Przywiozłam świeże jagodzianki – zaprasza.

– Jest pani kusicielką, której trudno odmówić – śmieje się szef i zdejmuje z czoła ochronne okulary.

Kiedy wraca z kawą zaparzoną w dzbanku i tacą drożdżówek, panowie siedzą już wokół stolika zrobionego naprędce z desek. Przysiada do nich i też nalewa sobie trochę kawy, ale nie sięga po jagodziankę, bo od wczoraj czeka na nią chłodnik ze świeżych ogórków i kefiru. Zawsze przygotowuje go więcej i przechowuje w lodówce, żeby wystarczyło przynajmniej na dwa-trzy obiady. Nie lubi gotować i obawia się, że mimo starań, jakie wkłada w ten obowiązek, nie będzie jej łatwo.

Wyjmując z lodówki obiad, pomyślała, że zaprosi Darka. Była pewna, że przyjedzie, ale już na wstępie rozmowy spotkała ją odmowa. Przyjedzie dopiero za dwie godziny, więc jest na niego zła. Dlaczego nie od razu? Siada do stołu bez towarzystwa. Po umyciu jednego talerza rezygnuje ze spaceru, gdy widzi przez okno, że róże kwitnące po raz drugi i floksy pilnie potrzebują sekatora. Obetnie im przekwitnięte kwiatki, usunie suche łodygi i solidnie podleje, gdy już słońce zajdzie za horyzont. Wyciąga kupioną w zeszłym roku i jeszcze nie używaną brezentową i nieprzemakalną torbę, którą trzeba podpiąć wokół pnia drzewa. Włana do środka woda będzie wypływała kropelkami, dzięki czemu nic się nie zmarnuje, bo cała zawartość bez

strat dotrze do korzeni. Gdy tak siedzi pod jabłónką i zastanawia się, kiedy wreszcie zapełnią się beczki podłączone do rynien, aby stamtąd czerpać wodę do podlewania, pod bramę podjeżdża Darek. Nie zauważa jej, więc nie zdradza swojej obecności i pozostawia Emie przywitanie gościa. Nie mija nawet minuta i już obydwójce w zgodnym duecie krzyczą: „Pooola!”. Leżący przy jej nodze Rosół nie wytrzymuje i radosnym szczekaniem natychmiast obwieszcza miejsce pobytu swojej pani.

– Tutaj się ukrywa właścicielka najpiękniejszego siedliska w Starej Wsi! – woła radośnie wyczekiwany mężczyzna i objaśnia, że jadł obiad, gdy telefonowała, a jednak nie chciał rezygnować z zaproszenia.

– No proszę, odrzuciłeś mój chłódnik i towarzystwo! Z kim jadłeś?

– Byłem u siostry, która ma kłopoty z mężem. Zaczął trzy lata temu popijać i to coraz bardziej się nasila. Nie awanturuje się, łapy na nią nie podnosi, ale coś z tym musimy zrobić. Nie wiem, czy najpierw ja powinienem mu przemówić do rozumu, czy zaciągnąć do jakiegoś lekarza. Nie mają dzieci. Nie mogę jej samej zostawić z tym problemem – stwierdza. – Jak widzisz, w każdej rodzinie jest jakaś zadra.

– U Marka wszystko w porządku?

– Tak, trzyma się świetnie. Gosia jest już na emeryturze, a on prowadzi teraz firmę właścicielowi, który ma sześć nowoczesnych TIR-ów. Starszy ode mnie gość, kiedyś był bokserem i odnosił nawet sukcesy w Polsce. Ma zaawansowaną cukrzycę, stracił nogę i nie wiadomo, czy nie oślepnie. Nie ma dzieci i ktoś musi zadbać o jego interesy – tłumaczy.

Darek skupia się teraz na owijaniu jabłónki torbą umożliwiającą oszczędne podlewanie, a Pola porządkuje kwiaty rosnące na klombach. Ostatnio o nich zapomina. To się zdarza, odkąd ogródek ma konkurenta starającego się o jej serce.

– Zostaniesz? – pyta miękkiem głosem, w którym adresat pytania doszukuje się zupełnie nowego brzmienia.

– Wyobraź sobie, że przywiozłem szczoteczkę do zębów i maszynkę, którą skracam mój zarost. Po seksie włosy rosną szybciej. Wiesz o tym?

– Ja tego nie zauważyłam, a powinnam. Czy klatę też golisz, bo tam na dole, jak widziałam, zachowujesz pierwotny las. Na piersiach lubię męskie włoski, bo miło łaskoczą, więc nie ruszaj niczego beze mnie. Nie jestem Amerykanką odmawiającą seksu, jeżeli partner nie jest dokładnie wygolony, jak kurczak przygotowany na grilla.

– Pójdziemy dzisiaj spać przed zachodem słońca?

– Masz na myśli spanie czy seks? Przecież będzie jeszcze widno! Muszę pójść do Emilii, by zobaczyć, w czym jej pomóc, co jadła na kolację i jakie plany ma na jutro. Potem pogadamy, co będziemy robić – zapowiada tajemniczo.

– Proszę, zlituj się i nie każ mi długo czekać.

– Do zobaczenia! – Posyła mu szeroki uśmiech i biegnie do pokoju Emilki.

Ema czuje się zdezorientowana obecnością Darka i, jak zauważa Pola, brakuje jej codziennej troski i rozmów, jakie zapewniała jej siostra.

– Zakończą roboty w stodole, razem wszystko ocenimy, a może jeszcze coś ciekawego znajdziesz w Internecie? Wiem, że cię ostatnio troszkę zaniedbuję – przyznaje i bije się w piersi, bo wie, kto teraz zajmuje więcej czasu i uwagi.

– Czy Darek będzie u nas na stałe?

– Co ty! Czasami tylko. Przeszkadza ci jego obecność?

– Nie, ale jesteś tak nim pochłonięta, że zapominasz o mnie – mówi z żalem.

– Poprawię się, zobaczysz. Miłość na początku jest upierdliwa, ale potem powszednie, jak wszystko. Trochę jest tak jak z nowym samochodem. Obchodzisz się z nim jak z jajkiem,

zdmuchujesz z niego każdy paproch, śliną wycierasz ślad po komarze. Po trzech latach zapominasz jechać na myjnię i nie widzisz zadrapania na karoserii – tłumaczy swoje chwilowe zauroczenie.

Emilia się śmieje i zapowiada, że wszystko powtórzy, by wiedział, co go czeka, gdy minie jego karencja.

Kiedy tego wieczoru Darek wraca z łazienki do sypialni, zastaje Polę lekko pochrapującą i pogrążoną we śnie. Widać, że udaje, więc delikatnie zaczyna ją całować od czubka nosa, któremu poświęca dobrą minutę, a może dwie. Tyle samo czasu zajmują mu usta, szyja, dekolt, i wtedy się budzi.

– Robisz to specjalnie tak wolno! – mówi ze złością.

Teraz ona przejmuje pałeczkę i zaczyna całowanie od męskich ust, szyi. Utrzymuje jeszcze wolniejsze tempo i czeka na jego reakcję. Kiedy dochodzi do pępka, chwytą ją i odwraca na plecy.

– Koniec zabawy, bo w moim wieku żaden tego nie wytrzyma! – twierdzi i po raz pierwszy nie reaguje na jej opór i coraz głośniejsze protesty.

Bierze ją siłą, czego oczywiście nie planował. Tak wyszło. Stało się to poza nim. Przeciągły jęk rozkoszy, jaki wydobywa się z jej krtani, próbuje stłumić swoimi ustami, którymi przyciska jej usta. Na próżno.

– Zerznij mnie jak ostatnią dziwkę!

– Emilię obudzimy – ostrzega w obawie, że za chwilę wjedzie i rzuci w nich jakimś ciężkim przedmiotem.

Pola milknie i próbuje zsunąć się, by sprawdzić, czy uległ modzie i się ogolił. Powstrzymuje ją w połowie drogi. Obejmuje mocno ramionami i obsypuje na oślep pocałunkami. Całuśny atak odbiera jej resztki sił, które ustępują miejsca niemal matczynej czułości. Gdyby nie była tak zmęczona, wręcz wyczerpana, tańczyłaby ze szczęścia.

– Chyba cię kocham – przerywa chwilową ciszę.

– Chyba? – pyta z wyrzutem. – Co musi się wydarzyć, żebyś powiedziała to bez wahania?

– W Stanach w trakcie mojego nieudanego małżeństwa prowadziłam dość burzliwe życie. To było trochę tak, jakbym usłyszała od lekarza, że zostało mi pół roku życia.

Dłonią zakrywa jej usta, aby nie słyszeć, co w przypiływie szczerości może mu powiedzieć. Nie zamierza wysłuchiwać bezceństw polsko-amerykańskiej sufrażystki. Nie zniósłby spokojnie wszystkich jej fantazji realizowanych bez jego udziału. Usiadł na łóżku i patrzy na nią z wyraźną złością.

– Idę czegoś się napić – informuje ją nieoczekiwanie. – Chcesz soku, może pomidorowego?

– Mogą być pomidory.

Zdziwiona jego wycieczką do kuchni w środku nocy wkłada koszulę i podąża za nim. Stoi przed otwartą lodówką, ale patrzy gdzieś ponad nią.

– Szukasz soku na suficie? – pyta.

– Tak, bo zdałem sobie sprawę, że jesteśmy stworzeni, aby być małżeństwem. Moglibyśmy mieszkać poza Starą Wsią, a nawet poza powiatem, gdziekolwiek. Odcięci od rodzin, ludzi i świata. Po swojemu przeżywalibyśmy lato i zimę, miłość i kłótnie. Wyjeżdżalibyśmy na jakieś Zalipie, do Włoch, Zagrzebia czy na Łotwę...

– Tak to widzisz? Na szczęście nigdy to się nie stanie. Wiesz, dlaczego tak sądzę? Bo ty masz dużą rodzinę i jesteś sentymentalny, a ja nie. Mnie takie życie prawdopodobnie doprowadziłoby do frustracji i załamania. Czułabym się udupiona. Może bym piła albo ćpała. Cieszymy się tym, co mamy, i póki co, daj pomidorowy sok.

Zamknął lodówkę i odwrócił się do niej twarzą.

– I co mi zrobisz, jak ci nie dam?

– Sama sobie wezmę!

– Spróbuj! – To mówi i ciałem zasłania drzwi lodówki.

Pola klęka i korzystając z sytuacji, że na wysokości swojej twarzy widzi męskie przyrodzenie, zaczyna je delikatnie pieścić i drażnić. Jest pewna, że w podobnej sytuacji nawet poszczący eremita musiałby skapitulować.

– Och, ty! – słyszy westchnienie wydobywające się z męskiej piersi, a potem Darek klęka tuż przed nią.

Kochają się na gołej posadzce z terakoty.

Rano budzi ich Emilia z informacją, że w stodole wre praca, więc chyba ktoś powinien zajrzeć do majstra. Zrywają się i nie wierzą, że zegar wskazujący ósmą trzydzieści dobrze odmierza godziny. Darek ubiera się pierwszy i zgłasza się na ochotnika do rozmowy ze stolarzami. Jest gotów stanąć przy nich do pomocy, jeżeli będzie taka potrzeba. Pola z trudem gramoli się z łóżka i z ociąganiem człapie do kuchni, gdzie już krząta się siostra.

– Ledwie się dzisiaj ruszam. Chyba będzie deszcz, bo czuję się taka połamana – narzeka, ale nie wspomina o seksie na posadzce w kuchni.

– Sądząc po odgłosach ostatniej nocy, nie szukałabym winowajcy w chmurach.

– Tak było? Nie, to nie może trwać wiecznie – mówi, a Ema żąda, aby kupiła jej wreszcie zatyczki do uszu na wypadek powtórki.

Darek wraca ze stodoły z informacją, że Pola jest proszona na rozmowę. Majster chce wiedzieć, czy na gładkiej ścianie z desek może powiesić półkę albo kilka półeczek pod różnymi kątami. Chętnie to robi, bo już niejednokrotnie podobne montował i wykonywał na sprzedaż do sklepów. Można je pomalować na jakiś jaskrawy kolor (przełamia monotonię dużej ściany).

– Świetny pomysł. – Polę cieszy ich zaangażowanie i przypomina sobie o pierwszej po operacji wizycie Jurka.

Chce o tym porozmawiać z siostrą.

Zastaje ją przy stole razem z Darkiem, który sący jakiś napój z kubka, a ona je śniadanie i spokojnie opowiada, jak została babcią. Tak pędzili wtedy z Dominikiem do Warszawy, że zapomnieli o liczniku. Przyłapani w Błoniach przez drogówkę zapłacili mandat, który został podniesiony do rangi szczęśliwego losu. Do dzisiaj leży w szufladzie. Nadia, jak dotąd, jest jedyną wnuczką Emilki.

– Siostro, czy ty wiesz, która jest godzina? – pyta Pola, przerywając jej opowieści. – Widzę, że zapomniałaś. Za pół godziny będzie Jurek.

– Rzeczywiście! Obecność szwagra tak mnie rozkojarzyła, że zapomniałam o bożym świecie – mówi i pośpiesznie dopija kompot z jabłek.

Pola spogląda na Darka i szepcze mu do ucha, że muszą zwolnić tempo. Zastanawia się, czy nie jest za dużo seksu w ich życiu.

– Zapominasz, ile lat mamy do nadrobienia, i obydwójce lubimy zabawy w łóżku. Dlaczego mielibyśmy je ograniczać? – odpiera jej wątpliwości.

Kiedy wychodzą na codzienny marsz wokół sadu, dojeżdża Jurek. Czekają, aby go przywitać. Uśmiechnięty, trochę opalony, wyluzowany, typowy młody człowiek z pozytywnym nastawieniem do życia. Nawet gdyby nie zajmował się fizjoterapią, już sam jego widok jest kojący.

– Pamiętasz, że umawialiśmy się na drugie spotkanie? Czekam na termin! – woła do Poli, gdy rozchodzą się w przeciwne strony.

– Jak wrócimy! – odkrzykuje.

– Zaraz, zaraz, ty też czerpiesz siły z jego młodych rąk? – pyta Darek.

– Robi to doskonale! Obiecał wymasować mi pośladki i stopy, bo są ważne, a przez nas zaniebawiane.

– Pośladki? – pyta ze śmiertelną powagą. – Ja zrobię to lepiej. Znam się na tym, bo mam większe doświadczenie.

– Pokaż mi certyfikat, to uwierzę w twoje umiejętności.

On jeszcze nie wie o rodzinnym spotkaniu, które chcą obie zorganizować pod koniec sierpnia. W tym tygodniu skończy się stukanie i pukanie w stodole, czyli przyjdzie czas na aranżację. Dzisiaj powinni przywieźć to, co razem kupili. Wtedy Pola zacznie szaleć z przymiarkami, jak to wszystko ustawić, powiesić, przybić półki. Bez silnego wsparcia nie da rady (Darek wyjeżdża).

Z każdą kolejną godziną coraz bardziej staje się przejęta czekającym ją wyzwaniem. Nawet niewielki drobiazg wymaga przemyślenia, aby przez dwa dni nikt się nie nudził, nie ziewał po kątach i nie myślał, jak zwać do domu, nie zwracając na siebie uwagi. Chce znaleźć jakiegoś grajka, który muzyką będzie umilał chwile ciszy. Nie obędzie się bez kelnera, a może i kucharza. Nie żądają pieniędzy od zaproszonych, bo to ich pomysł na integracyjny zjazd, więc wszystkie koszty pokryją zapraszający, a to też wymaga ekwilibrystyki.

– Czy kiedyś w Stanach też angażowałaś się całym sercem w pracy? – pyta ją wreszcie któregoś dnia Darek, bo ma już dość wysłuchiwania detali związanych z wałkowaniem tego jednego tematu. Pola milknie, jakby jej zamknął kranik z dopływem powietrza. To jest jej życie, a jemu już nie pasuje?

– Co masz na myśli?

– Nic. Po prostu nic.

– Najgorsze są takie niedopowiedzenia – stwierdza autorytatywnie i macha zrezygnowana ręką.

Spogląda na nią z podniesionym brwiami, bo w jego pytaniu nie było niczego, co ona najwyraźniej dostrzeże.

– W Stanach przez wiele lat organizowałam zjazdy, wystawy, spotkania. Kocioł był zawsze. Ja lubię, gdy coś się dzieje, i wreszcie na końcu czuję ulgę i mam satysfakcję, że znowu jakoś wszystko udało się dopiąć, dopilnować – tłumaczy się i nie wie dlaczego.

Coś mu we mnie przeszkadza. Przychodzi jej do głowy myśl, że on może nie wie, iż poza własną rodziną dającą miłość i bezpieczeństwo są jeszcze ogromne pola do zagospodarowania. Do dzielenia się uczuciami z innymi ludźmi, ideami, sprawami. Nie potrafiłaby ograniczyć swojego świata do jednej osoby, nawet gdyby był nią Darek.

Kiedy wieczorem rozmawia z Marią i słyszy, że Kuba pyta, kiedy ciotka wróci, wilgotnieją jej oczy. Nie wie, czy ze wzruszenia, czy z tęsknoty. Opowiada Marysi o swoim nowym, czy raczej odzyskanym uczuciu, o rozterkach i wątpliwościach.

– Jednak jest we mnie coś, czego nie akceptują mężczyźni. Zawsze to czułam. A potem te lata z Witoldem, gdy on miał wszystkie karty w ręku (pracę, pieniądze, angielski) i starał się je wykorzystać, aby mnie od siebie uzależnić. Bardzo dużo kosztowało mnie wstanie z kolan i zdobycie pełnej niezależności. Marysiu, nie wiem, jak mam się teraz zachowywać. Nie jestem taka, jaką on chce, i boję się, że to się skończy szybciej, niż bym chciała – opowiada, licząc jak zawsze na słowa otuchy.

Marysia nigdy jej nie besztala, nawet wtedy, gdy jej się to należało. Lepiej rozumie Polę niż Pola siebie.

– Nie zepsuj tej miłości, bo znowu zaczniesz koncentrować się na Jacobie. Nie mówię tego przez zazdrość, uwierz mi. Zaczekaj jeszcze, nie wyprzedzaj faktów, nie bądź Kasandrą we

własnej sprawie – słyszy.

Emilia tylko raz spojrzała na twarz Poli i już wie, że coś ją gnębi. Zamilkła, nawet nie zajrzała do stodoły, aby zobaczyć, czy zdążą do końca tygodnia. Boi się pytać, bo swoim wścibstwem może ją doprowadzić do jakiejś gwałtownej reakcji albo do pogłębienia kiepskiego nastroju.

– Darek, może nie powinnam, ale Pola chodzi jakaś taka przygnębiona. Pokłóciliście się? Nie mam pojęcia, jak mam z nią rozmawiać. Nie mów jej, że do ciebie wydzwaniam, bo się wkurzy. – Emilia stara się mówić ściszym głosem.

– Od niedzieli rozstaniemy się na całe dwa tygodnie. Może to jej pomoże ochłonąć i pozbierać myśli – zastanawia się, bo nie przypomina sobie sprzeczki.

– Myślisz, że za często się spotykacie? – zastanawia się Ema. – Może, ale teraz na pewno coś ją ugryzło i było większe od komara. – Stawia śmiałą hipotezę i wspiera się nadzieją, że z siostrą wszystko jest w porządku. Postanawia jednak ją obserwować, aby nie przeszła na drugą stronę lustra, jak Alicja w Krainie Czarów.

Tym razem niepotrzebnie się martwi o humory Poli, która właśnie rozmawia z dostawcą mebli, podpisuje kwity i ogląda postęp prac, by ocenić, czy piątek jest realny. Wchodzi do domu i odbiera SMS od Darka: „Zżera mnie tęsknota”. Odpisuje: „Mnie też, ale nie mam na nią czasu”. Po chwili zagląda do Emilii, bo najwyższa pora, aby przekazać jej pierwsze polecenie z serii pilnych związanych ze zjazdem.

– Ustal nazwiska i stan rodzinny wszystkich z Warszawy, wpisz swoje dzieci. Zastanawiam się, czy nie zaprosimy naszych najbliższych sąsiadów ze wsi. Chyba jest czas na jakąś rozsądną integrację. A może Edka? Nie mam pojęcia, czy zaprasza się obcych, skoro chcemy nazywać to „rodzinnym zjazdem”. A co z dwiema ciotkami i wujem ze strony naszych rodziców? Jakie mieliście z nimi układy? Jakiegokolwiek były, to może warto sobie o nich przypomnieć. Jeżeli są leciwi albo nie żyją, to może ich dzieci poznamy – wylicza, mając nadzieję, że nie będzie musiała jeszcze raz wszystkiego powtarzać.

Emilka wzdycha i namawia ją, aby usiadła i wzięła głęboki oddech, bo za chwilę odleci gdzieś, gdzie komórka nie ma zasięgu. Tak jest podminowana, że powinna napić się melisy albo koniaku, jeżeli nie usiadzie dzisiaj za kierownicą.

Zgadza się na piętnaście minut przerwy, bo tyle jeszcze czasu zajmie Emilii leżenie na brzuchu w ramach wietrzenia zapobiegającego odleżynom. Ema nabiera odwagi i pyta, czy jej uczucia do Darka rozwijają się we właściwym kierunku.

– Nie, do cholery, nie! Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale nie podoba mi się u Darka brak jakiegokolwiek kreatywności – zaczyna.

– Czego? – pyta ze zdziwieniem.

– No, chciałabym, żeby mnie zasypywał jakimiś ciekawymi pomysłami, ale to ja chcę czegoś od niego albo go o coś pytam. Jest taki zupełnie bez inicjatywy. Poza łóżkiem, to muszę mu oddać, ale to trochę za mało – przyznaje szczerze.

– Przecież ty przejęłaś nad nim pełną kontrolę i bez ciebie on może tylko swobodnie oddychać. Polciu, czy ty w ogóle pamiętasz numer swojego PESEL-u?

– Chcesz mi powiedzieć, że jak się kończy pięćdziesiątkę, to najlepiej zapisać się do kółka różańcowego ojca Rydzyka?

– Nie przerywaj mi, to dokończę, co chciałam powiedzieć. Ty nadal, nie zawsze, ale znowu gwiazdorzysz. Nie obraż się, ale tak to wygląda. Przyjrzałaś się dobrze Darkowi? Jak długo taki facet będzie znosił twoje fochy? Jest przystojny i pewnie niejedna laska wzdycha, aby go usidlić. Chcesz tego?

Nie odpowiada. Całuje Emilkę i wychodzi rażnym krokiem, aby zajrzeć, czy wszystkie

zakupy dotarły. Zamiast kuchni z piekarnikiem na prąd zamówiła online czteropalnikową płytę i poprosiła fachowców, aby dorobili do niej szafkę. Lodówka też będzie mniejsza, niż zamierzała kupić. Nie będzie szaleństw.

Nawet zabudowę wiosek olimpijskich tak się obecnie projektuje, aby pomieszczenia i budynki były wykorzystane, gdy wyjadą sportowcy. Zmiana klimatu wymaga od nas rozsądku wszędzie tam, gdzie korzysta się z energii elektrycznej. Pola jest tego świadoma i potrafi się cofnąć o krok, gdy tego wymaga interes Ziemi. Kiedy uświadamia sobie, że stać ją na takie wyrzeczenia, przypomina sobie, co mówiły Maria i Emilka. Stały po stronie Darka, więc one mają rację, bo są dwie.

– Darczku. – Telefonuje zamiast wysłać SMS. – Smutno mi, gdy nie słyszę twojego głosu, nie mogę dotknąć twojej ręki. Wiesz, że dzisiaj melisa chyba mi nie pomoże...

– Przyjechać? Siedzę i myślę cały czas, że teraz, gdy tyle masz na głowie, o mnie już nie pomyślisz.

– Widzisz, że to nieprawda?

– Będę za godzinę – obiecuje.

Wita go wylewnie i usilnie stara się być milutką przytulanką. Zdziwiony jej serdecznością, którą zwykle obdziela go po małej łyżeczce i tylko w łóżku, chce wiedzieć, co spowodowało jej zmianę. Na pewno kryje się za tym jakaś przyczyna.

– Coś robię, robię, a potem nagle chcę, aby ktoś stanął przy mnie, wziął mnie za rękę, wyciszył, popatrzył w oczy. Nie dzwonię do Stanów, bo stamtąd nikt nie przyleci w godzinę, ale do ciebie, bo jesteś blisko.

Przytulił ją mocno, a gdy już „poczuł jej serca bicie”, pomyślał, że nawet jeżeli kłamie, to on chce tego słuchać. Proponuje przejażdżkę dokądkolwiek.

– Może do tego waszego dębu?

– Zostawimy Emę? Nie, innym razem. Ona teraz pracuje nad listą gości, a my napijemy się czekolady. Mamy dobrą, taką gęstą i mało słodką, jaką kiedyś piłam w Wiedniu. To był jeden raz, gdy Witold mnie zmusił, abym z nim przyleciała do Europy na kongres.

Patrzy pytająco na Darka.

– Nie pamiętam, kiedy piłem czekoladę poza domem. W Wiedniu nie byłem albo tak dawno, że nie przypominam sobie takiej wycieczki ani tym bardziej kongresu.

– Gdzie usiądziemy?

Wyczuwa złośliwość w jego słowach, ale nie reaguje, by nie psuć miło zapowiadającego się wieczoru we dwoje.

– Lubię ten kącik, gdzie stoją dwa fotele. Akurat dla nas.

Siadają i jak zwykle pierwsza odzywa się Pola:

– Przez pięć minut nie mówimy nic, tylko obserwujemy, jak przesuwa się duża wskazówka na zegarze. Możesz korzystać ze smartfona lub patrzeć na ten zegar na ścianie. Pomilczmy, a potem opowiemy, czym przez ten czas zajmowała się nasza głowa. Trochę to jest naciągane, ale spróbuj nie ingerować w swobodny strumień napływających myśli.

– To jakiś test?

– Nie, jaki test! Zaczynamy! – Kładzie palec na ustach, dając znak, że teraz obowiązuje cisza.

Darek nie wytrzymuje i pierwszy się odzywa, bo podejrzewa w tym podstęp. Mówi, że to jest głupie. Nie potrafi się skupić, bo czas mu się tak dłuży, że już po minucie ma dość.

– Zobaczyłem twój wzrok skupiony na zegarze i tylko dlatego powstrzymałem się przed zepsuciem ci zabawy. Nie po raz pierwszy zacząłem myśleć o więźniu zamkniętym w jednoosobowej celi. Wolałbym umrzeć, niż tam przesiedzieć rok – mówi z przekonaniem.

– Kiedyś na babskim spotkaniu zastanawialiśmy się, jak można rozruszać i pobudzić do dyskusji towarzystwo kobiet w różnym wieku – opowiada Pola. – Była wśród nas psycholożka Eleine. Zapamiętałam ją także dlatego, że była z nas najmłodsza i najładniejsza. Ona przeprowadziła z nami taki seans, który był przerabiany w jakimś amerykańskim klubie. Wiesz, jak ludzie różnie znoszą te pięć minut?

– No dobrze, ale jaki wniosek masz dla mnie, skoro opowiedziałem ci swoje „doznania”? – pyta, wypowiadając prześmiewczo ostatni wyraz. – Amerykanie mają dziwne podejście do życia i chyba nie mógłbym tam mieszkać.

– Tak mówią ci, którzy byli tam nie dłużej niż miesiąc, ale wracając do twoich „przeżyć”, to mam takie wyjaśnienie: potrzebne ci jest wyciszenie, skoro taka chwila wysadza cię z fotela. Dziwię się, że nie walnąłeś mnie wazonem i nie uciekłeś.

– Niewiele brakowało – przyznaje. – A co z tobą? Dlaczego nic nie mówisz?

– Ja? Chyba już dobrze mnie poznałeś, więc...

– Kręcisz. Oszukałaś mnie, aby zajrzeć w mój umysł! – wybucha z udawaną powagą.

– Tak, jestem znaną w USA oszustką, która skorzystała ze swojego podwójnego obywatelstwa i uciekła do Polski. Pod zmienionym nazwiskiem, po korekcie nosa i podbródka w klinice chirurgii plastycznej oraz po przefarbowaniu blond włosów na ciemny kolor. Teraz uwodzi polskiego asa wywiadu, niejakiego Dariusza W.

Wraz z końcem wyznania wstaje z wygodnego fotela, aby skontrolować postęp prac w stodole i ocenić ślęczenie Emilii nad rodzinną genealogią.

– Będę twoim bodyguardem. FBI na pewno naszpikowało kamerami całe wasze gospodarstwo, więc teraz amerykańscy agenci zobaczą, że jesteś tutaj dobrze pilnowana.

– Mój kochany, co ja bym bez ciebie zrobiła? – wzdycha i zbiera filiżanki, by je odnieść do ręcznego mycia (pamiątka po starym serwisie rodziców).

– Kochasz mnie, oszustko?

– Tak.

– Całym zdaniem proszę.

– Kocham cię, Dariuszu W.!

– Ja też cię kocham, Polu... Nie wiem, jak ty się po mężu nazywasz. Wróciłaś do swojego nazwiska? – pyta zaskoczony swoją niewiedzą.

– Teraz noszę nazwisko panięskie.

– Ja, Dariusz W., wybieram ciebie, Polu Z., na towarzyszkę życia i ślubuję kochać bez względu na okoliczności i twoją skomplikowaną osobowość – składa uroczyste obietnicę.

– Tak mówiłaś żonie? – chce wiedzieć dociekliwa interlokutorka.

– Wszystko musisz popsuć? Nie, nauczyłem się innej formułki na pamięć.

– Byłeś bardzo zakochany, czy żeniłeś się ze względu na twoje poczucie obowiązku, jej ciężę?

– Jestem o coś oskarżony? Poproszę o adwokata z urzędu.

Wyszedł na podwórko, więc przez chwilę nasłuchiwała, czy odjeżdża, ale samochód został. Nie rozumie jego zachowania, bo przecież nic takiego nie powiedziała, aby się zaraz obrażać. Zrobił się nadwrażliwy na swoim punkcie. Za młodu taki nie był.

Pola coraz bardziej się upewnia, że dla kobiety najlepszym towarzyszem życia jest druga kobieta albo taki pies jak Rosół. Właśnie wyczuwa zmianę jego nastroju, bo wstaje z kocyka, przeciąga się i stoi w oczekiwaniu na kolejny punkt programu. Swoim psim zmysłem przeczuwa, że wyjdzie, więc merda ogonem i spacerkiem kieruje się w stronę wyjścia.

Zanim zacznie szukać pana obraźliwego, wstępuje do stodoły, by obejrzeć, czy realny jest termin wywieszenia wiechy, która obwieści koniec stolarki i murarki.

– Dzisiaj już się zwijamy, bo jeden z nas ma rodzinną uroczystość. Jutro wpadniemy na trzy–cztery godziny, by jeszcze wszystko obejrzeć i dokończyć. Może pani będzie miała jakiś nowy, niewielki detal lub zauważy coś do poprawki, będzie czas, aby się tym zająć – tłumaczy główny majster.

– Cudownie! Cieszę się, że dzięki życzliwości pana Edka trafiłam na panów. Jestem bardzo zadowolona.

– Pochwały zawsze nas cieszą. Dziękujemy i do jutra – słyszy.

Rosół szczeka raz, że wie, o co chodzi, i teraz prowadzi Polę tam, gdzie spacerują każdego przedpołudnia, a czasami i popołudnia. Ona zna na tej trasie każde drzewo i wie, na którym są duże owoce, bo jest ich mniej, a gdzie wiszą drobne koraliki i gałęzie uginają się aż do ziemi. Właściciel powinien przyjść, aby je podeprzeć tyczkami, bo mogą się złamać. Kiedy tak idzie, rozmyślając nad światem, który pędzi i nie zważa na żyjących ludzi, prawie zderza się z powracającym Darkiem. Patrzą na siebie, ale nie ma już w nich poprzedniej złości. Ona pierwsza zarzuca mu rękę na szyję.

– Lubię, gdy jesteś tak na wyciągnięcie ręki, żebym mogła przytulić się do ciebie – mówi, a jego ręce od razu reagują i mocniej oplatają jej talię.

Przecież już tyle razy mówiła o potrzebie przytulania. Wie, że się powtarza, ale czy to grzech? To nie obcy język. Tak było na początku w Stanach, gdy zanim wypowiedziała jakieś zdanie, już myślała, co powie Amerykanin o jej językowych umiejętnościach. Darek nie jest polonistą czy jakimś zwariowanym purystą językowym, którego wkurzają powtórki podobnych słów i zwrotów. Nie poprawia jej, gdy coś mówi źle, używa takich samych określeń, a poza tym mężczyźni nie zatrzymują uwagi na takich duperelach, są prostolinijni, bardziej otwarci. Łatwiej ich przejrzeć, bo są mniej utalentowani aktorsko niż kobiety i mniej skomplikowani.

Witold był szczwanym, złośliwym lisem. Cholernie bystry i bardzo złośliwy. Potrafił odgadywać moje myśli i tym budził we mnie dziecinny strach, że znów zacznę mówić przez zęby. Syczał, gdy był zły. Wychodziliśmy razem, a on wyjeżdżał z uwagą, że za mocno się umalowałam albo wyglądam jak polska dziwka. Pewnie naoglądał się wrednego amerykańskiego serialu z bohaterką Sophie Kaczynski, Polką przedstawioną tam jak ostatnia kreatura. Stereotyp Polaków w Stanach jest obrzydliwy. Kiedyś walnęłam go torebką w głowę za idiotyczne uwagi. Damsko-męskie spięcie źle się skończyło, bo musiałam mu przykleić plaster na rozciętą skórę. Moją pomoc uznał za wygrany los na loterii, bo poczuł wreszcie mój dotyk, żałował, że tylko na głowie. Gdy już byliśmy na miejscu, spytał go jakiś znajomek, czy potknął się o próg, a on bezczelnie, że... żona uderzyła go torebką. Każdy wziął to za dobry żart, więc już nie dopytywali.

Dlaczego nagle, tak bez powodu, zaczynam przypominać sobie jego imię, podle zachowanie? Nie jest tego wart, gdy pomyślę, jak pilnował moich spojrzeń, jak dbał o to, abym nie była weselsza od niego na prywatnych i służbowych spotkaniach...

Wracają w milczeniu, strącając liście z gałęzi, które stają im na drodze. Czasami za ich stopami toczy się jakieś pojedyncze jabłko, które ostrożnie omija Rosół. Pola skupia się na opowiadaniu, jak jutro będą świętować zakończenie robót w stodole. Darek delikatnie przypomina, że wyjeżdża w niedzielę, ale będzie obecny w piątek po południu. Głośno się zastanawia się, kiedy powinien powiedzieć rodzinie o Poli, do czego nieustannie namawia go Marek. Pola nie chce czegokolwiek sugerować i oświadcza, że stoi po drugiej stronie miedzy, więc nie będzie go do niczego namawiała. Jest zazdrosna i chociaż się tego wypiera, nie potrafi ukryć, jak bardzo jest jej nie na rękę wyjazd Darka w towarzystwie żony, córki i zięcia, dzieciaków. Obcy ludzie przypadkowo spotykają się przez tydzień na wczasach, a potem wracają

zakochani!

– Będiesz codziennie do mnie SMS-ować? Najlepiej późnym wieczorem. A jak wy tam śpicie? Z kim ty jesteś w pokoju? – pyta krótkimi zdaniem i czeka na odpowiedź.

– Nie wiem, jak będzie teraz. Kacper jest starszy, więc może spać ze mną, a dziewczynki z babcią. Marek z Anką dołączają do nas za dwa dni i dostaną pokój tylko dla siebie. Córka z zięciem nie mówią, kiedy dojadą. Pewnie chcą opóźnić podróż, bo wiedzą, że dzieciakom nic się stanie, gdy dziadek jest na posterunku. Odpoczną od nich, mają ich na co dzień. Wiesz, jak wygląda domek typu brda? Można tam bez problemu dostawić jakieś łóżko lub rozłożyć materac. Nieraz już tak robiliśmy, więc czasami był taki ścisk, że rozbijaliśmy namioty – opowiada.

Gdy docierają do drzwi, słyszą strzępy rozmowy Emilki z odjeżdżającym Jurkiem.

– Jesteśmy! – krzyczy Pola i wchodzi do kuchni, gdzie widzi odstawiony talerz i kubek, z czego wnosi, że Ema jest już po obiedzie.

Szybko podgrzewa ugotowaną poprzedniego dnia węgierską zupę doprawioną na końcu papryką w proszku. Osobno stawia ugotowane łazanki, które wedle życzenia każdy dokłada sobie sam. Emilia miała chudy rosół na indyku i wołowinę z mięsem i warzywami.

– Gotuję, bo trzeba jeść, ale nie wiesz, jak ja tego nie lubię! Niestety, nie ma na to rady – zwierza się Darkowi kolejny raz, gdy są po obiedzie, Jurek wyjechał, a Emilia po rehabilitacji zapada w codzienną drzemkę.

– Dzisiaj nie ma spaceru. Mam dość – zwraca się do Darka, który zapowiada, że opuści ją za kwadrans. Ma jakieś sprawy do załatwienia.

– Będę jutro, bo to już piątek – przypomina, gdy wreszcie udaje jej się przerwać przeciągające się pożegnanie.

Zostaje sama. Ogarnia ją znużenie i totalna nuda, która przejawia się niechęcią do przeczytania artykułu, z którego wylania się podpowiedź, jakie dwa produkty dobrać w parę, aby organizm miał największą korzyść. Co za dziwaczne tematy chodzą naukowcom po głowach! Wyrzuca to na makulaturę. Telewizora w środku dnia nie włącza. Odchyła głowę na poręcz fotela, zamyka oczy.

– Kuba! Która tam jest godzina? Nie, nie mogę go niepokoić o dziwnych porach. Tak dawno z nim nie rozmawiałam! Może się zakochał, bo kilka razy przyszedł do domu z jakąś Alison, przedstawił ją rodzicom i obydwójce siedzieli do nocy w jego pokoju. Boże, Jimmie, ty stajesz się dorosły, i co ja bez ciebie zrobię? Czy jeszcze będę mogła ci się naprzykrzać jak dawniej? Czy pogadasz ze mną? – zastanawia się i nie pozwala, aby sen ją ukołysał, gdy nic chwilowo nie ma do roboty.

Darek odjechał, Ema śpi. Rosół w odosobnieniu przeżywa swój sen, bo kurczy łapy jak w biegu, wyciąga pysk i cichutko poszczekuje.

Pola wstaje i wychodzi na podwórko.

– Gdybym była wilkiem, to teraz bym wyła. Długo i przeciągle.

Okrąża stojące na środku podwórka auto raz i drugi, a potem jeszcze raz. Do robienia takich bez sensu kółek na padoku zmuszany jest koń przez trenera. Jej nikt tutaj nie pogania i nie trenuje. Sama decyduje, co będzie robić dzisiaj i jutro. Dobrze, że nikt nie obserwuje, jak starsza pani zawzięcie robi okrążenia i nad czymś łamie sobie głowę. Nie wygląda przy tym dobrze. Coś ją martwi, niepokoi.

Nie może znaleźć przyczyny swojego... lęku? Dlaczego nazywa to lękiem? To jakiś absurd niemający uzasadnienia, aby tak tłumaczyć przejściowy, tego jest pewna, stan umysłu. Odkąd przestała wierzyć w przeczucia, nie zajmuje się tajemniczą stroną ludzkiego umysłu. Nie chce także dzisiaj doszukiwać się źródła stresu w rozstaniu z Darkiem, który za kilka dni będzie spacerował plażą, stawiał zamki z piasku z dziećmi i nosił za żoną ciężkie torby. Zwykła

proza życia. Ema przywołuje z wysokości schodów Polę i przerywa jej bezsensowne wałkowanie wyjazdu Darka i jego pobytu z małżonką.

– Głodna jestem po tym dietetycznym jedzeniu. Masz pomysł, czym mogłabym zaspokoić głód? – pyta z nadzieją na pomoc siostry.

Pola przymyka oko na listę wiktuałów, bo chyba jeden słodki banan jej nie zaszkodzi. Oddycha z ulgą, gdy okazuje się, że ten owoc jest ujęty w diecie. Emilia zapomni o jedzeniu po takiej sycącej przekąsce, a jeżeli nie, to zostanie nakarmiona ugotowanym jajkiem, szynką, utartym jabłkiem.

– Małe dzieci ssące pierś mogą zasypiać przy maminym cycku i pić, ile chcą i kiedy mają na to ochotę. Nie mówię o sytuacjach ekstremalnych, jak twoja po operacji, ale dlaczego dorosły ciągle jest katowany jakimiś dietami, przerwami między posiłkami? Jak tylko minie twój miesiąc, zaczniemy eksperymentować z normalnymi, urozmaiconymi posiłkami! – rzuca w powietrze nie pierwszą już zapowiedź zmian w domowej karcie dań.

Automatycznie sięga po komórkę, która już godzinę temu dawała sygnał, że powinna odebrać SMS. Nie wie, czy ktoś dopomina się odpowiedzi, czy może przekazuje niekoniecznie ważną i pilną informację.

– Edek pyta, co robimy wieczorem. – Pytanie przekazuje Emie. – A co robimy? Może przyjechać?

– Dawno go nie było u nas. Niech przyjeżdża. – Tym razem decyduje Emilia.

Edek jest, ale nie spodziewały się, że na podwórko wparaduje na motocyklu. To dlatego się nie pokazywał, a teraz chce się pochwalić nowym pojazdem.

– Znam ten charakterystyczny dźwięk – wita go ożywiona Pola. – Edziu, z taką maszyną jesteś teraz panem życia. To niesamowite uczucie, gdy się jedzie i słucha bicia serca harleya.

– Chcesz się przejechać? – pyta właściciel.

– Pewnie, ale nie mam kasku – żałuje.

– Przewidziałem to – mówi i sięga do schowka, z którego wyciąga czarny kask z malutkim harleyowskim znaczkiem na boku.

Emilka jest tak zaskoczona tym, co widzi i słyszy, że nie próbuje powstrzymywać ich przed jeżdżeniem po wiejskich drogach, na których nietrudno o zderzenie z wałęsającym się psem, a ostatnio i z dzikiem. Pola nawet nie macha jej ręką na pożegnanie.

– Stara idiotka! – krzyczy za nią. – Zapominasz, że masz mnie i nie możesz narażać swojego życia!

Emilia nie potrafi się uspokoić, gdy cichnie warkot i zostaje sama.

– Idiota Edek! Niech już wraca, bo mu nigdy nie wybaczę, gdyby coś się stało – mruczy i nie potrafi znaleźć argumentu, aby powstrzymać niekontrolowany strumień czarnych myśli z wyłaniającą się wizją wypadku.

Minuty przekształcają się w godzinę i chociaż wie, jak to działa, gdy mózg nie dopuszcza głosu rozsądku, woła Rosoła, aby u niego szukać wsparcia. Zjeżdża ze schodów do furtki i dopiero teraz widzi czworonoga po drugiej stronie bramy.

– Biegłeś za Polą i kiedy wróciłeś, furka była już zatrzaśnięta. I nikt cię wpuścił! Mój biedny piesek też się martwi.

Głaszcze jego sierść i kiedy czuje ciepło psiej skóry, zaczyna odganiać wiszącą w powietrzu katastrofę. Przyznaje, że nie panuje nad swoimi nerwami od czasu wypadku. To się najczęściej zdarza, gdy ma kłopoty z zaśnięciem. Bardzo wyraźnie widzi wtedy błysk światła przed oczami, któremu towarzyszy trzask gniecionej karoserii. Potem nie ma już nic, nawet bólu. Zwykła ciemność, która ją połyka i wypluwa w szpitalu po kilku dniach. Po przebudzeniu pojawiło się zdziwienie, gdy usłyszała, że ma szczęście, bo żyje. Suchy komunikat uświadomił

ją, że nigdy już nie stanie na własnych nogach.

Tym razem dalsze rozpamiętywanie wypadku przerywa Edek wjeżdżający z fasonem na podwórko. Z tyłu za jego plecami siedzi cała, zdrowa i uszczęśliwiona Pola.

– Gdzie wy byliście? – wita ich Emilia niemająca zamiaru przyznawać się, że przejażdżka napędziła jej tyle strachu.

– Niedaleko powiatu, i przejeżdżaliśmy koło naszego dębu. Wiesz, Emilciu, co mi przyszło do głowy w trakcie tej jazdy? Zadbamy o to drzewo. Popytam, poszukam w historycznych zapiskach, kiedy na tym terenie szumiały bory, aby w przybliżeniu określić jego wiek. A potem może nawet zawiesimy na nim jakąś tabliczkę. To będzie nasz cel w przyszłym roku. – Opowiada jak w natchnieniu, że zajmie się zaniedbanym, wiekowym dębem zapomnianym przez mieszkańców Starej Wsi.

Do Edka, który tego słucha, dociera, że gdyby nie jego harley, nie wiadomo, czy Pola podjęłaby takie zobowiązanie. On też ceni drzewa, chociaż od urodzenia mieszka na wsi i widział wiele wyroków śmierci wykonywanych na ogromnych lipach i kasztanowcach.

Piją kawę i słuchają opowieści, jak doszło do zakupu motocykla. Sąsiad potrzebował pilnie pieniędzy na dach, z którym rozprawiła się wichura, a pieniędzy z ubezpieczenia nie starczy na pokrycie wszystkich kosztów. Szukał kupca na motocykl. Edek chciał pomóc młodemu mężczyźnie, który ożenił się dopiero rok temu i został zmuszony do sprzedaży swojej maszyny. Oryginalny amerykański pojazd ma już swoje lata, dzięki czemu szybko dobili targu i jednocześnie przyklepali sąsiedzką przyjaźń. Chwilowo motocykl pozostanie w domu sióstr, bo Edek nie chce, aby widziały go córki, które przyjadą na krótkie wakacje. Mają zbyt świeże prawa jazdy. Ojciec uniknie zawału serca, który mu grozi, gdyby któreś z nich stało się coś podczas próbnej jazdy. Pola odwiezie Edka do domu i tajemnica pozostanie w Starej Wsi.

Siostry jednak nie przewidziały, jakie skutki może wywołać widok kasków na kanapie, które zauważył Darek, gdy tylko przekroczył próg domu.

– Edek kupił sobie harleya i ukrył go u nas przed córkami. Wiesz, takie młode dziewczyny uważają, że wszystko potrafią najlepiej. Edek jest przewidujący – objaśnia Emilka, która nieopatrznie dodaje, że Pola z przejażdżki wróciła zachwycona.

Wydawało się, że obojętnie przyjął wzmiankę o Edku, który woził Polę nie wiadomo gdzie i narażał ją na niebezpieczeństwo. Dopiero, gdy wchodzi z szarlotką, którą po raz pierwszy upiekły razem, następuje zmiana w jego twarzy i w zmrużonych z wściekłości oczach. Emilia w obawie, że będzie musiała oglądać scenę zazdrości i wysłuchiwać ich kłótni, próbuje opuścić pokój, ale Pola zatrzymuje ją siłą.

– Posiedź chwilę, bo Darka zobaczymy dopiero pod koniec miesiąca. Będzie się wylegiwał na plaży, gdy my tutaj będziemy podejmowały rodzinę w rozszerzonym i nieznanym nam składzie.

– O ile do tego czasu mojego miejsca nie zajmie Edek! – wtrąca lodowatym tonem.

– A ciebie co tym razem ugryzło? – pyta Pola.

– Turkuć podjadek, który najwyraźniej stara się zyskać u ciebie coś więcej niż tylko koleżeńską życzliwość.

– Co konkretnie masz na myśli? – dopytuje spokojnie Pola.

– Przejażdżki motocyklem, szukanie pretekstu na przechowanie harleya...

– Emilko, ty powiedz, czy to mówi ten facet, który wyjeżdża ze swoją ślubną i będzie z nią mieszkał pod jednym dachem?

– Mnie z żoną łączą dzieci i wnuki. Nie sypiam z nią od dziesięciu lat.

– Jestem kobietą wolną i nie ślubowałam ci przed ołtarzem, że seks tylko z tobą! – odpowiada ze złością.

Sporunował ją wzrokiem, wstaje, wywraca, oczywiście niechcący, swój talerzyk z ciastem i wychodzi na schody. Jego kluczyki leżą na kanapie, więc Emilia uspokaja się, że nie odjedzie tak szybko, jak wyszedł z domu.

– Biegnij do niego i pogódźcie się! Zachowujecie się jak dzieci – upomina Polę.

– A kto zaczyna? Ja czy on? Ja mam męża czy on ma żonę? Spójrz na tę sytuację obiektywnie, a nie tylko bierzesz jego w obronę.

– Jesteś teraz śmieszna z porównywaniem, kto jest gorszy. Dlaczego czasami nie przyznasz się do czegoś, nie powiesz prawdy i nie przeprosisz, że się zagalopowałaś, jak teraz? Nie wiem, jak bym się zachowała, gdybym usłyszała od Dominika, że jest wolnym człowiekiem i ma prawo sypiać nie tylko ze mną.

Pola patrzy na nią przeciągle, ale złość nie zagraża drogi rozumowi. Tym razem się opanowuje i prosi Emilię, aby Darkowi także powiedziała coś do słuchu.

Siedzi na schodach z głową podpartą na kolanach. Nie reaguje, gdy wózek zatrzymuje się za jego plecami.

– Przez harleya Edka i wybuch Poli rozejdziecie się po raz drugi? I prawdopodobnie ostatni. Ona taka była zawsze. Teraz też nie ustąpi. Chcesz tego? Ciebie nie znam tak dobrze, ale ty przecież wiesz, że myśli tylko o tobie. Uwierz mi, widzę ją każdego dnia. Obie na początku także byliśmy dla siebie niedobre, ale to się zmieniło i nadal zmienia się na lepsze. Powiedz jej coś miłego – prosi.

Wstaje, uśmiecha się do Emilii i mówi, że chciałby mieć takiego obrońcę, jakiego Pola ma w siostrze. Kiedy wchodzi do pokoju, Pola siedzi nieporuszona w tym samym miejscu i zachowuje się tak, jakby nie zauważyła wchodzącego. Klęka i kładzie głowę na jej kolanach. Minutę, może dwie bez słowa patrzą sobie w oczy.

– Ty zapomnisz o Edku, a ja o twojej żonie, z którą chodzisz do knajpy na obiad – mówi bez uśmiechu.

– Warunek przyjęty – odpowiada bez entuzjazmu i zrozumienia problemu, jakie ma Pola.

Ema przekroczyła już próg swojego świata, w którym pozostanie do rana. Oni, nadal niepokodzeni, szukają pretekstu, aby paść sobie w ramiona. Na razie jeszcze nie wiedzą, jak to zrobić. Pola wraca z łazienki i w korytarzu mija się z Darkiem, ale ciągle zachowuje obojętną minę. Dopiero gdy już leży w łóżku i widzi Darka w krótkich spodenkach od piżamy, nie może się powstrzymać od śmiechu i pytania:

– Mam się ubrać, skoro będziemy spać razem, a jestem naga?

– Sama widzisz, jak jestem zdenerwowany, gdy słyszę, że nie ślubowałaś seksu tylko ze mną.

Zdejmuje jedyną bieliznę, jaką ma na sobie, kładzie się i delikatnie przysuwa do niej w nadziei, że rozproszy chmury kłębiące się nad obrażoną kobietą. Nie chce kłótni, ale obawia się, że usilnie dąży do niej Pola.

– Nie lubię ocierać się o męskie majtki w łóżku. Lubię goliznę, więc chcę twojego ciała.

Po słowach, które kładą kres dąsom zakochanych, demonstruje, jak bardzo zależy jej na bliskości.

– Weź nie pytaj, weź się przytul! – Mężczyzna cytuje słowa piosenki, naśladując przy tym głos aktora.

Sypialnia wypełnia się wreszcie śmiechem. Darek nadal jednak nie wie, co Pola miała na myśli, gdy mówiła o seksie nie tylko z nim. Już, już chce ją o to spytać, ale ona jest tak blisko i coraz bliżej, i bliżej. Czuje jej piersi, uda i kolana, stopy.

Wdycha zapach jej skóry, która subtelnie i kojąco pachnie tylko dla niego. Otula się nią jak kokonem skrywającym ich dwoje przed całym światem. Uprawiają seks, obracając się co

chwila, aby każde mogło z góry obserwować twarz drugiej osoby podczas kulminacji miłosnego aktu. To niezwykle, radosny i cudowny widok odlotu, gdy rozkosz mąci wzrok i odbiera rozum. Zmęczeni i fizycznie wyczerpani szybko zasypiają, nie zważając na pot i niewygodną pozycję ciał.

Sobotni ranek budzi ich czystym powietrzem, a słońce oślepią światłem oczyszczonym przez nocny deszcz. W taki dzień chce się śpiewać, tańczyć i krzyżeć, że warto żyć.

Zabierają Emilkę do auta i we troje jadą do Poznania na pożegnalne lody. Dyskutują po drodze, gdzie się zatrzymają, by ze spokojem posiedzieć chwilę nad pucharkiem lodów, napić się kawy, pogadać o niczym i wrócić na obiad przygotowany jak zawsze poprzedniego dnia. Wybierają staromiejską ulicę Wrocławską, bo chodzi się tam środkiem jezdni, a Emilcia poczuje wiatr we włosach, gdy koła jej wózka będą się same obracać na gładkiej nawierzchni (uwaga Poli).

Wracają zasmuceni perspektywą rozstania, co zagadują jednak wspomnieniami z dzieciństwa. Pola zaskakuje ich data, gdy zapaliła pierwszego papierosa. Miała już siedemnaście lat, gdy ktoś ją poczęstował, a ona wstydziła się przyznać, że nie pali. Kłamstwo wyszło na jaw, gdy zakrztusiła się i ratowano ją szklanką wody. Emilia już w wieku dziesięciu lat badała smak papierosa razem z grupą dzieciaków z klasy. Nie przypomina sobie, aby jej przypadł do gustu, bo po następny sięgnęła dopiero na pierwszym roku, gdy zaczęła palić na poważnie. Za to Darek przyznał się do premierowego sztachnięcia w dzień pierwszej komunii. Podebrał komuś papierosa z otwartej paczki i schował się w toalecie, aby wypróbować, jak smakuje niebieski dymek przypominający tajemniczego ducha z butelki.

Żegnają się krótko, bo tak zaplanowali. Nie chcą się rozczulać, a Pola mówi nawet:

– Nie chcę ckliwości, bo takie łzawe pożegnanie zapowiada rozstanie.
– Nie mów przy mnie nigdy o rozstaniu! – Podnosi ją lekko, aby patrzyła na niego z góry.
– Czekaj na mnie w tym samym miejscu. Zostawię dzieciaki przed ich domem, jeżeli ja będę z nimi jechał, a nie Marek, a potem, nie oglądając się na resztę, przyjadę prosto do ciebie – recytuje i odjeżdża.

– No to już można zabrać się do prawdziwej roboty!

I z mocnym przekonaniem, że trudno żyć samą miłością, wchodzi do Emilii, aby wreszcie zobaczyć zarys genealogicznego drzewa sporządzonego naprędce i bez historycznej staranności.

– Dominik ma młodszego brata, ale żyją jeszcze jego stryjeczni bracia oraz ich dzieci. W sumie jest ich ośmioro, w tym jedno sześciolatnie dziecko. Tylko jeden z tych kuzynów przyjedzie. Drugi mieszka w Belfaście i chociaż ma dorosłe dzieci, nie ma sensu ich szukać. Rzadko są w Polsce, wszyscy tam robią jakieś biznesy czy kariery naukowe. Jakoś tego nie odnotowałam, bo byłam skupiona na tych tu i teraz. – Emilka przyznaje się do rozkojarzenia tyłoma rozmowami z nowo odkrywaną rodziną.

Najbardziej przeżyła telefoniczną pogawędkę z teściową, chorą na cukrzycę i chodzącą o kuli. Nic nie zmienił się jej głos niepasujący do licznych chorób, które wymieniała. Ale, co zaskoczyło Emę, powiedziała, że chętnie się pojawi, jeżeli ją zabierze siostrzeniec mieszkający w Podkowie Leśnej. Ema rozmawiała już z nim, rozwodnik, będzie z nową narzeczoną. Ma też córkę mężatkę i z nią dopiero się skontaktuje, więc tutaj byłoby jakieś pięć, może sześć osób. Dzieci powyżej osiemnastu lat nie zabrają, a młodszych nie ma w tej rodzinie.

– Wiesz, co mi przychodzi do głowy? – Patrzy na Emilkę. – Poczuję się szczęśliwa, gdy będzie już po wszystkim, nikt nie zaginie, z nikim się nie pokłócę i wszyscy odjadą zadowoleni.

– Nie przerywaj, tylko się skup na tym, co zrobiłam. Łatwiej mi poszło z rodziną naszych rodziców, chociaż nie utrzymujemy z nikim bliższych kontaktów. Tutaj zapisałam jedenaście nazwisk i koligacji. Obiecali stawić się w komplecie, a przyjadą z Poznania, Płocka, Wrocławia

i z Brukseli. Widzisz, że szykuje się przedstawicielstwo Unii? Dzieci będzie niewiele albo wcale, więc chyba nie będziemy organizować dla nich specjalnej fety. Niech się pomęczą ze starszymi, potem pobiegają po sadzie, zjedzą lody i albo wrócą do domów, albo pójdą spać.

– Wiesz, my nie możemy za dużo myśleć o tym, aby tak różnych ludzi czymś zająć. W zasadzie tylko niektórzy się znają, więc będą musieli sami się poznawać i opowiadać o sobie. – Pola skraca dyskusję nad tym do jednego zdania i przechodzi do następnego punktu, którym jest jedzenie.

– Z trzech cateringowych ofert najbardziej podoba mi się nie ta z Poznania, taka bardzo wyszukana, lecz nasza z powiatu. Będzie więc kaszanka z kaszy gryczanej na ciepło, różne salcesony, kiełbasa krucha, więc ją się połamie, miejscowa bułczanka, ryby w galarecie i takie tam mięsne drobiazgi, o których większość już zapomniała albo w ogóle nie zna – wylicza Pola i czeka na reakcję Emilki.

– A co z alkoholem? – pyta, nie komentując prząsnego menu.

– Myślałam, że białe wino do obiadu, a potem czerwone, koniak i polska czysta, bo uważana jest za elegancką i ma modne obecnie PRL-owskie korzenie.

– Z tym będzie najprościej, ale nie padło ani jedno twoje słowo, czy zorganizujemy jakąś muzykę. Czy to dobry pomysł, aby zaprosić Edka do współpracy? Może by wypożyczył gdzieś odtwarzacz i potem puszczał muzykę? – zastanawia się Emilia.

– Nie, przecież Edek ma u siebie córki, które przyjechały do niego na kilka dni. On mógłby się obrazić za obsadzenie go w roli didżeja. Ale może zna jakiego chłopaka, który za forsę będzie to robił.

– Ty go popytaj – decyduje Ema.

Pola wstaje i daje znać, że na dzisiaj dosyć gadania. Jutro też jest dzień. Idzie policzyć kroki, którymi przemierza codziennie sad. Chce wiedzieć, czy jest tam dziesięć tysięcy, które ktoś uznał za wystarczające dla dorosłego człowieka, aby nie zgnuśniał i nie porósł pleśnią. Nie ma na to ani jednego wiarygodnego dowodu, ale działa na wyobraźnię, więc nie warto narzekać na ludzką łatwowierność. Pola jednak nie będzie liczyła kroków z innego powodu. Ostatnio jej głowa nieustannie przerabia rodzinny zjazd, czyli spotkanie z rodziną, której nie zna.

Co ja myślę o rodzinie? Nie ma rodziny, jaką pamiętamy i wspominamy. Członkowie rodzinnego klanu nie odczuwają dzisiaj tęsknoty za ojcem i matką, babcią, rodzeństwem. Praca, dzieci, dom, splata kredytu na samochód albo dom. Kto na to wszystko ma czas, i jeszcze jakieś odwiedziny, a potem może rewanże i pochody z ciastkami, imieninowymi wiązkami? Nie, to nie te czasy, arlekinie. Teraz rodzina w pełnym komplecie melduje się na pogrzebie i ewentualnie na stypie. To wystarczy.

W Stanach, gdzie dzieci lecą pięć godzin samolotem do rodziców, rodzinne spotkania odbywają się w zasadzie tylko na Boże Narodzenie. Nie twierdzę, że za oceanem jest kompletny zanik naturalnego przywiązania czy miłości w rodzinie. Wszędzie ludzie są tacy i siacy i przechodzą przez podobne procesy społeczne, które kształtują nasze postawy, kulturę, czy tego chcemy, czy nie. Czy się do tego przyznajemy, czy zaprzeczamy.

Ale dlaczego w Polsce, gdzie wszędzie jest blisko i mamy tyle kościelnych świąt, nie pielęgnuje się rodzinnych więzów?

To bzdura, że pandemia odświeżyła i zacieśniła kontakty między ludźmi, a szczególnie te rodzinne. Pogorszyła. Jestem pewna, że oddaliśmy się od siebie w tempie, w jakim rozpierschają się konstelacje gwiazd w kosmosie, które pędzą i pędzą w jakąś bezkresną dal. Nie ma co nad tym

biadolić, bo niczego się nie zmieni i nie powstrzyma. Jeden piknik w Starej Wsi nie spowoduje, że w tej jednej rodzinie czy dwóch zacznie się dziać coś nadzwyczajnego. Że ciotki i wujowie, siostry i bracia zaczną tęsknić za bliskimi, będą zapraszać się na imieniny, podtrzymywać odświeżone i dopiero zadzierzgnięte kontakty.

Niektórzy wieszczili, że gdy przyjdzie czas na poluzowanie obostrzeń, wtedy ludzie wylegną na ulicę, jak po odzyskaniu niepodległości, i będą sobie padać w ramiona, zaczną odwiedzać samotnych dziadków, babcie i dalszych krewnych. Nic takiego się nie stało. Zdalna praca, której zasmakowali, dopełniła dzieła zniszczenia nie tylko w rodzinach. Wygodnych i rozdeptanych kapci plus bonzurek i podomek wyciągniętych z pawlaczy nikt nie chce zamieniać na wyjściowe umundurowanie.

Rodzinę zastąpili kumple i koleżanki. W ich gronie śpiewa się sto lat, chodzi na lunch w czasie pracy, wieczorami świętuje firmowe rocznice w knajpach i na integracyjnych wyjazdach. Rodzinę wysadzili w powietrze pracodawcy i korporacje.

Z rodziną odfajkuje się urodzinową kawę bez śpiewów. Widzę, że tak jest nie tylko w Stanach.

– Ja tutaj skisnę, bo przede mną zima, której jeszcze z Emilką nie przeżywałam. Co my wtedy będziemy robiły? – zastanawia się, ale dalszy ciąg tych rozmyślań przerywa śpiew trznadla ze smartfona.

Zawsze zostawia komórkę w domu, a tym razem złamała tę zasadę i wcisnęła ją do kieszeni w spodniach.

– *My dear Jimmie!* Co za radość! Słucham, słucham, tak długo się nie odzywałeś, cieszę się, że słyszę twój głos! – Nie potrafi ukryć radości, jaką sprawia jej ten telefon.

Pilnie wsłuchuje się w każde wypowiedane przez niego słowo. Coraz lepiej mówi po polsku. Obiecał jej to i dotrzymał słowa.

– *What a lovely surprise! You speak Polish!* – Podnosi głos, gdy słyszy, jak świetnie opanował wymowę.

Marysia była dobrze zorientowana w sprawach sercowych Kuby. Przyznał się Poli, że ma dziewczynę, ale jeszcze nie może powiedzieć, że jest zakochany. Po kim jest taki ostrożny?

– Ciociu, a kiedy przyjedziesz do nas? Brakuje mi ciebie – słyszy męski głos, w którym nie ma już śladu nastolatka i charakterystycznego zaśpiewu mutacji.

– Przyjadę, przyjadę na pewno. Ustalę to najpierw z twoją mamą. Potem umówimy się, kiedy ty przyjedziesz tutaj – odsłania przed nim plan, o którym marzy od dawna.

Gdy tylko przekracza próg domu, natychmiast zaczyna opowiadać o Kubie. Taki mądry! W krótkim czasie świetnie nauczył się mówić po polsku. Zdębiała, gdy usłyszała jego głos.

– Ty chyba kochasz tego Kubusia jak własnego syna – odzywa się Emilia.

– Tak, kocham go jak własne dziecko – przyznaje i na tym kończy opowiadanie o młodzieńcu z USA, bojąc się, że przypadkiem może wygadać coś, czego potem będzie żałowała.

Wieczorem postanawiają wspólnie odstresować się studenckim drinkiem, czyli ginem z tonikiem. Przy trzecim łyku dzwoni Darek z Kołobrzegu. Jest po dwudziestej, a on spaceruje z Markiem po plaży. Chce, aby Pola usłyszała Bałtyk. Skarży się na zimno i strugi deszczu, nudy. Grają ze starszymi dzieciakami w warcaby albo w karty.

– Z tobą nie przeszkadzałby mi wiatr ani deszcz – zapewnia i tłumaczy, że jeszcze rok

temu, gdy ona była za chmurami, za lasami, zaliczał z Markiem wszystkie kołobrzeszkie bary i nie narzekał na brak towarzystwa.

– Teraz nie mam na nic ochoty – opowiada głosem pryszczatego chłopaka zakochanego po raz pierwszy.

– Nie poderwałeś jeszcze żadnej? Niemożliwe. To nie jesteś ty, przyznaj się, że była taka jedna... – podpuszcza go Pola.

– Była podobna do ciebie! Po prostu zgłupiałem, bo niewiele brakowało, abym ją zaczepił. Przechodziliśmy przez park przy Kościuszki. Myślałem, że przyjechałaś! – opowiada.

Marek wyrywa mu komórkę z ręki i krzyczy do Poli:

– On naprawdę wariuje bez ciebie. Nie wiem, jak ty z nim wytrzymujesz. Może wpadniesz? Zapraszamy!

– Gdyby nie organizacja rodzinnego zjazdu, na pewno przyjechałabym. – Stara się przekrzyknąć wiatr i hałas kolejnej fali rozbijającej się o brzeg i rozlewającej się po plaży.

Trzask, i wszystko ucicha. Gdy widzi, że Emilia ledwo patrzy na oczy i za chwilę uśnie ze szklanką w dłoni, opróżnia swoją i zachęca ją do spania.

– Nie piję więcej, bo alkohol działa na sen – postanawia Emilia, ale jeszcze się ociąga, bo widzi, że Pola pochłonięta jest oglądaniem jakiegoś filmu. – Coś cię zaciekawiło?

– Ty nie oglądasz? Może cię zmylił tytuł *Drzwi w podłódze*, ale mnie się podobał. Zresztą, dobrzy aktorzy, z Kim Basinger, którą uwielbiam jako kobietę i aktorkę. Jest taka śliczna, idealna, ale zadzwonił Darek i miałam małą przerwę w śledzeniu historii rozpadającego się małżeństwa.

– Nie mogłaś mnie obudzić? Chyba się zdrzemnęłam, bo nic nie pamiętam. – Wyraźnie ma o to pretensje.

– Byłam pochłonięta oglądaniem i rozmyślaniem jednocześnie, jak wypadnie zjazd, bo to już za półtora tygodnia... – Nie kończy zdania, gdy znów widzi słuchaczkę z zamkniętymi oczami.

Budzi ją i pogania do łazienki. Potem przyjdzie powiedzieć „dobranoc”.

Tego wieczoru Emilia nie słyszy dobranocki. Przykłada głowę do poduszki i natychmiast zasypia. Pola uchyla okno, sprawdza, czy siatka na owady jest dobrze przymocowana do okiennych ram, i wraca na swoje miejsce przed telewizyjnym ekranem.

– To jest najlepszy lek na szybkie zaśnięcie – stwierdza, przyciszając głosy bohaterów z innego już filmu, niż oglądała wcześniej.

Ale i tej historii nie obejrzy do końca, bo słyszy dzwonek przy bramie.

– Sprawdźę, kto chce nam złożyć wizytę – mówi do siebie.

Gdy z przyzwyczajenia zapala lampę przy narożniku domu, bo zapomina, że latem dzień jest długi, kobieta pyta, czy nie przychodzi za późno. Dopiero po chwili orientuje się, że to Kazia, która ją zaczepiła, gdy kiedyś wracała z powiatu.

– Wejdz, wejdz, zapraszam. Cieszę się, że jesteś, bo ja pewnie jeszcze długo nie znalazłabym czasu, aby się do ciebie wybrać.

– A co tutaj jest do roboty? Nie macie przecież pola do obrobienia – mówi z przekonaniem, nie oczekując odpowiedzi.

– Organizuję z Emilką zjazd rodziny, to będzie takie małe wesele na około dwadzieścia pięć osób, jeżeli wszyscy przyjadą.

– Co ty mówisz!? A to z jakiej okazji, jakaś rocznica śmierci rodziców?

– Nie, pomyślałyśmy, że w pandemii zanika tradycja spotkań, więc postanowiłyśmy sprężyć się i zobaczymy, co z tego wyniknie.

– A gdzie ty wszystkich pomieścisz? Dom macie duży, ale tyle osób? Chyba że są

z bliska i wieczorem odjadą do domu.

– Chodź ze mną do stodoły, to ci pokażę – zaprasza Kazię.

Idą teraz przez podwórko, a dawna koleżanka nie może powstrzymać śmiechu przed oglądaniem stodoły.

– Chcesz ich umieścić na sianie?

Wszystkie takie budynki we wsi są wybudowane w podobny sposób. Każda ma ściany z desek, nie z kamienia czy cegieł, utwardzone klepisko zazwyczaj z betonu usytuowane po środku, a po jego bokach sąsiedki na zboże. Gdzie tam mieliby nocować goście, którzy przyjadą z różnych miast, tego Kazia nie może pojąć.

Pola otwiera przed nią wielkie wrota ze starymi, ale pieczołowicie odnowionymi okuciami i zapala światło. Kazia aż gwizdże ze zdziwienia.

– A to dopiero! – woła. – Kiedy to wam zrobili? Macie teraz jak w Ameryce! Nie widziałam, żeby ktoś na wsi tak wyszykował, bo kiedy by siedział na tych sofach i bujakach? Latem najwięcej roboty.

– Kaziu, my jesteśmy na emeryturze. Ty też przecież, więc nie będziemy wiecznie pracować. Kiedyś trzeba usiąść, bo już nie będzie na to siły, nie uważasz?

– Wiem, ale na wsi emerytura wygląda inaczej niż w mieście. Nie ma czasu na takie fanaberie. Tutaj zawsze znajdzie się jakaś robota. Ja teraz uprawiam warzywa, bo córka mieszka ze mną, zięć, dwójka wnuków. Muszę zadbać o tych najmłodszych, bo ich rodzice kupują byle co, nie patrzą, na jakich nawozach, czy pryskane. Nie mają na nic czasu – skarży się emerytowana rolniczka.

– Ty babcia i taka ekolożka? – pyta ze zdziwieniem.

– No widzisz. Czytam więcej od nich i oglądam w telewizji, gdy mówią, jakie są szkodliwe plastiki i opryski! – kontynuuje ekologiczny temat, o którym Pola myślała, że w Starej Wsi leży odłogiem.

Po oglądaniu, chwaleniu i cmokaniu wracają do domu, aby się czegoś napić. W stodole płyta jeszcze niepodłączona, czajnik nieodpakowany, kubki przywiezione ze sklepu niepomyte.

Kiedy już siedzą i łamią po kawałku czekoladę, nagle Kazia zbiera się na odwagę, aby zapytać Polę o sprawy sercowe.

– Podobno pogodziłaś się z Darkiem. Mówili, że jest u ciebie prawie codziennie – zaczyna, licząc, że Pola pociągnie poruszony temat, aby zaspokoić nie tylko jej ciekawość.

Cała wieś miała już zaproszenia na ślub, a potem wszystko odwołane, a panna młoda wyszła za jakiegoś uczonego chemika. Nikt do końca nie mógł się połapać, o co poszło, bo nie wypadało pytać o szczegóły, które doprowadziły do rozpadu związku takiej ładnej pary. Pola nie chce do tego wracać, chociaż na to liczyła Kazia, więc wymijająco tłumaczy, że Darka wizyty nie oznaczają, iż planują w przyszłości ślub czy coś w tym rodzaju.

– Darek jest żonaty i chociaż od dziesięciu lat nie mieszka z żoną, lepiej ze sobą żyją niż niejedno małżeństwo. Ja jestem po rozwodzie, więc spotykamy się jak dawni dobrzy znajomi – kłamię, by zniechęcić ją do dalszego przepytывania, chociaż nie zaspokaja ciekawości pytającej.

– A ty dawno jesteś wdową? – pyta, aby dać jej możliwość opowiedzenia o swoim życiu.

– Czas tak leci, że ani się obejrzałam, a w tym roku będzie już trzynaście lat, jak Adam zmarł. Chorował na padaczkę. Uszkodził sobie kręgosłup, gdy wjechał traktorem do rowu, ciągnik się wywrócił i go przygniół. Orał w polu. Lekarze mówili, że padaczka może się pojawić po takim urazie. Dzieci do szkoły jeszcze chodziły, gdy miał pierwszy atak. Potem było coraz gorzej i gorzej.

– Kaziu, ale ty wyglądasz świetnie, nigdy bym ci nie dała tyle lat, ile masz. Wierz mi – gada bez zastanowienia, bo na oko widać, że nie wygląda tak młodo.

Adresatka komplementu tylko się uśmiecha, nie protestuje, bo obie wiedzą i widzą to samo. Kiedy już zaczynają wspominać lata szkolne i boisko, na którym chłopcy kopali się po kostkach, a dziewczyny dopingowały swoich faworytów, wtedy atmosfera się rozluźnia i Kazia jest ciekawa, jak Pola znosi taką przeprowadzkę.

– Tam na pewno miałaś towarzystwo i dobrą pracę, a tutaj tylko siostrę na wózku – zaczyna z innej beczki.

Wtedy odzywa się Darek. Tym razem dzwoni nie z plaży, a z pokoju, gdzie mieszka.

– Nie mogę teraz rozmawiać, oddzwonię później. – Pola zbywa go krótkim, suchym komunikatem i kontynuuje przerwana konwersację: – A wiesz, że człowiek szybko się przyzwyczaja do nowych warunków? Gdybym tutaj na przykład owdowiała i mieszkała od dziecka w jednym miejscu, to pewnie nie byłoby mi dzisiaj ani lepiej, ani gorzej. Nie narzekam. Z Emilką na początku trochę nam się nie układało, a teraz jest już dobrze. Nie kłóćmy się, czasami odwiedza nas Edek. Znasz go przecież, bo był w naszej klasie.

– No tak. Człowiek nigdy nie przewidzi swojej przyszłości – stwierdza ogólnikowo. – Wiesz, chyba już pójdę, bo zobacz, która jest godzina. Ale się zasiedziałam! Dobrze, że teraz na wsi palą się lampy przy drodze, bo kiedyś bałabym się łązić po ciemku. Czasami gdzieś się wybiorę, bo wieczory stają się już dłuższe, i co robić, gdy człowiek nie haftuje serwetek i nie robi na drutach? Kiedy ty mnie odwiedzisz? – pyta i wstaje z trudem, bo nie jest przyzwyczajona, aby półtorej godziny tkwić bez ruchu, jak teraz.

– Chętnie przyjdę, może nawet zabiorę ze sobą Emilkę, ale dopiero po naszym rodzinnym zjeździe. Opowiem, czy się udało – obiecuje.

Gdy już zgasła światło, przypomina sobie, że Darek czeka na telefon. Oczywiście zaczął od pytania, czy przeszkodą był Edek.

– Nie, nie znasz chyba Kazi, mieszka kilka domów dalej. Na pewno przejeżdżałeś nieraz koło jej domu.

– Umierałem z zazdrości, że sobie razem siedzicie i wspominiacie dobre czasy, a ja tutaj sprawdzam co godzinę, czy jeszcze pada.

– Muszę ci się pochwalić, że zadzwonił Kuba i rozmawialiśmy po polsku. Wyobrażasz to sobie? Kiedy wyjeżdżałam, nie bardzo sobie radził, ale przysiadł, Marysia mu pomagała, chodził do szkółki dla Polonusów i...

– Widzę, że ty za nim bardzo tęsknisz. Mówisz o nim nawet innym głosem, zauważyłaś?

– Nie, ale gdy Marysia chorowała i długo leżała w szpitalu, miała raka piersi, ja zastępowałam mu mamę. Adoptowali go, gdy był malutki. Wiesz, że nawet raz czy dwa powiedział do mnie „mama”. Wtedy zdałam sobie sprawę, że bardzo brakuje mi dziecka. Marysia wróciła na szczęście zdrowa, a ja mogłam pójść do pracy, którą na dwa miesiące zawiesiłam...

– Nie wiem, co mógłbym ci teraz powiedzieć. Gdybyś była ze mną, po prostu bym cię mocno, mocno przytulił.

– Twoje słowa słyszę, ale i czuję, jakbyś był ze mną. Podobno skóra każdego człowieka pragnie dotyku, ale moja chyba bardziej. Nie mówmy już o Kubie, którego kiedyś poznasz i sam się przekonasz, że to wspaniały młody człowiek. Jak zachowuje się twój ulubieniec Kacperek? Chodzi wszędzie za tobą? Takie dzieciaki mają rodziców w dzień i w nocy, więc przyklejają się do jakiegoś wujka, dziadka albo sąsiada.

– Nauczył się mówić: „Spoko, dziadek”. Przyswaja powiedzenia od starszego rodzeństwa i potem powtarza.

– Słuchaj, ile was tam jest, bo się pogubiłam. Myślałam, że jedzie z wami twoja córka i jej dzieci, a teraz tam jest Marek, z którym zamieniłam nawet jedno zdanie.

– Mam tutaj dwóch Marków, bo jest Marek zięć i brat Marek, i...
– Daj spokój, bo i tak nie spamiętam. Jeszcze raz powtórzę, co już ode mnie słyszałeś: zazdrościsz ci takiej rodziny.
– Kocham cię za brata, którego nie masz, i za dzieci, i wnuki. Rozwiodę się i ożenię z tobą. To nie jest życie tak na odległość.
– Piłeś?
– Jestem trzeźwy, ale mi przypomniałaś, więc zaraz to zrobię. Z bratem, bo zięcia nie będę rozpijał.
– Kończmy, zasypiam na siedząco. Całuję! Do jutra. – Pyk, i nie chce już ciągnąć gadki o rodzinnych koligacjach.

Teść Darek. Dziwnie to brzmi, ale tak jest. Wkurza ją ich zbratanie i zażyłość. Nigdy tego nie miała. Ani z partnerami, a tym bardziej z mężem, którego nie kochała. Jest na straconej pozycji w rodzinie Darka i nigdy nie będzie akceptowana w ich zamkniętym cygańskim kręgu. Tak, przypominają jej Romów, którzy żyją w wielkiej rodzinie i nie słyszą, aby się zabijali i rozwodzili.

Emilia powinna przewidzieć, że ilekroć pójdzie tak wcześnie spać jak wczoraj, ma gwarancję, że pół nocy spędzi na czuwaniu, które pamięta jeszcze z harcerstwa. Otwiera oczy, gdy mała wskazówka zegara jest na drugiej. Nie ma odwagi, aby budzić siostrę. Nie pamięta, na czym zakończyła wczoraj czytanie Zafona. Kotłowanina bezsensownych myśli, jakie przepływają przez jej głowę, przypomina powódź, która zabiera wszystko, co napotka na swojej drodze. Tak samo dzieje się teraz w jej głowie. Przeczeka z tym do rana. Innego pomysłu nie ma na bezsenność.

Czas zbliżenia i wspólnoty z Polą minął, gdy wrócił Darek. Coraz trudniej uciec od pytania, czy staje się zazdrosna o uwagę siostry. Obserwuje, jak ze sobą flirtują i żartują. Słyszy, jak uprawiają seks. Ema w tym trójkącie ma tylko bierną rolę obserwatora.

Nawet ktoś obcy potrafi to zrozumieć. Na początku nie lubiłam Poli, gdy obserwowałam ją co dnia taką inną, dumną, wyniosłą i zarozumiałą, jaką wtedy była (albo jaką mnie się wydawała). Jej obecność przywoływała moje wspomnienia z wczesnej młodości, gdy uważana była za gwiazdę i na każdym kroku przyjmowała hołdy od fanów. Jako pierwsza, chociaż młodsza, miała chłopaków. Pierwsza się zakochała i przedstawiła narzeczonego, a wkrótce wprzegła wszystkich w przygotowania do ślubu i wesela. Darka zazdrościły jej młodsze i starsze od niej dziewczyny. Mnie także się podobał, ale uważałam, że jest zbyt głośny i powierzchowny, ciągle chwalił się dziewczynami, nie przeczytał żadnej książki (albo sobie to wymyślił, żeby szokować). Kiedyś się pokłóciliśmy, gdy wytykałam jego wady, a Pola, wtedy jeszcze Pela, była zakochana i dążyła do ślubu. Okazał się młokosem i zrobił coś, czego tuż przed ślubem się nie wybaczła.

Czy ja się cieszyłam, że rodzinny skandal utarł nosa mojej siostrzyczce? Niestety, ale tak było. Nikomu się do tego nie przyznałam i razem z całą rodziną wmawiałam jej, że to gówniarz i nie jest wart jednej łzy. Chciałam, żeby się rozstali na zawsze! Tak, i dlatego, kiedy błyskawicznie ogłosiła, że wychodzi za Witka i wyjeżdża do USA, ja odetchnęłam z ulgą.

Polu, kiedyś mi przebacysz, że byłam taką sekutnicą dla ciebie. Na szczęście zaraz potem poznałam Dominika i rodzice skupili się na moich potrzebach. Był inny od Darka. Myślę o charakterze, nie o wyglądzie.

Docinki, prztyczki i krzywe spojrzenia są już naszą przeszłością.

Kochamy się jak siostry, ale gdy jedna z nas dzieli teraz na dwoje uwagę i swoje myśli, ta druga, czyli ja, nie czuje się z tym dobrze. Wiem, że muszę się pogodzić ze zmianami, więc wspieram Darka i Polę.

Mam dzieci, i nawet jeżeli jedno okaże się gejem, to przeboleję. Niech będzie szczęśliwy, tylko to się liczy.

– Edek chce z tobą rozmawiać! Pola, gdzie ty jesteś? – woła z wysokości schodów.

Odebrała komórkę Poli, bo tak wytrwale dopominała się połączenia, że nie mogła tego już słuchać. Ale właścicielka aparatu gdzieś poszła i nie słyszy nawoływania.

– Edziu, nie wiem, gdzie ona jest. Podejrzewam, że gdzieś w sadzie, i pewnie zaraz wróci. Czy coś jej przekazać? Zadzwoń do ciebie, jak się pojawi – tłumaczy.

– Dobrze, jeżeli sama się wypuściła, to niedługo się odnajdzie – stwierdza.

– Sama nie, bo Rosoła też nie widzę.

Nie mija dziesięć minut, a może kwadrans, i Pola ze środka podwórka macha do szukającej jej Emilki.

– Słyszałam cię, ale byłam dość daleko i nie chciałam ryczeć na całą wieś. Dobrze zrozumiałam, że Edek był, czy dzwonił?

– Coś ma ci do powiedzenia, ale ze mną nie chciał gadać. Ciekaw był tylko, czy... sama jesteś. Delikatnie to ujął, ale taki był podtekst – interpretuje krótką rozmowę z kolegą z klasy.

– Zobacz, jak ja wyglądam! – Pola pokazuje zabłocone klapki, stopy, a nawet spodnie zaszargane w mokrej trawie. – Zapomniałam, że deszcz znowu padał i ziemia nie zdążyła jeszcze obeschnąć. Teraz się umyję, przebiorę i zadzwonię do naszego Edzia.

Nim zdążyła się ogarnąć, Edek przyjeżdża z chłopakiem i przedstawia go jako didżeja od grającej szafy. Na wczesnym etapie rozmawiał o tym z Polą i oto spełnia swoją obietnicę. Następnego dnia przywiozą starą szafę grającą z odzysku na monety pięciozłotowe, ale kto teraz ma bilon przy sobie?

– Zaraz pójde do proboszcza albo do sklepu ze stówką i poproszę, aby mi zamienili na pięciozłotówki. Postawię miskę z bilonem i każdy, kto wybierze coś z repertuaru pani szafy, będzie mógł rozmiąć. A zebraną forszę przeznaczymy na jakiś zbożny cel – wygłasza swoje zdanie Pola.

– Może na ochronę dębu? – nieśmiało pyta Edek.

– Brawo! Wspaniały pomysł, bo trzeba tam postawić metalowe ogrodzenie i tablicę zrobić – podsumowuje Emilia.

Tej nocy, gdy Pola odkłada *Absolwentów* Ericha Segala z zakładką na sto trzydziestej piątej stronie i gasi lampkę, podejmuje zobowiązanie:

– Dąb nazwiemy Kubą. Dopilnuję tego. Niech ma coś po ojcu.

Z wysłanych zaproszeń, na których organizatorki zostawiły miejsce na odpowiedź odmowną, wróciły tylko dwie od starszych ciotek ze strony ojca. Obie były wiekowe i schorowane, nie poruszały się samodzielnie.

Przyszedł wyczekiwany przez Polę czas na dekoracje. Na bramie zawisnie obowiązkowa biało-czerwona flaga, której nie zdołał i nie zdoła poplamieć żaden polityk, bo ten zestaw barw jest plamoodporny (według słów Poli). Tam też będzie płachta z luźnymi, wypisanymi flamastrem dowcipami i górnolotnymi hasłami o rodzinie. Wszystkie wymiesza jak groch z kapustą.

Dom pozostanie prawie nietknięty, bo jest zielono od skrzydłokwiatów, hibiskusów właśnie obsypanych jednodniowymi kwiatami, drzewek szczęścia, eszewerii i aloesów oraz

nowości o uroczych nazwach, jak *phlebosia nicolas diamond* i ciemnotka okrągłolistna. W salonie postawi tylko szklany talerz z pływającymi łebkami róż (kupionymi w kwiaciarni).

Poza domem da upust swojej fantazji i chęci popisania się nieoczywistymi roślinami, które wykorzysta do dekoracji podwórka. Za stodołą znajduje kilka dorodnych bylic uważanych powszechnie za chwasty uciążliwe, a więc niechciane. Wykopuje je i umieszcza razem z floksami w starych metalowych wiadrach. W powiecie kupiła kilkanaście, a może kilkadziesiąt, bo płaciła jak za hurt, kwitnących słoneczników i one będą *clou* wiejskiego krajobrazu. Wykorzysta je do obsadzenia alei prowadzącej do stodoły. Wanienska pamiętająca rodziców, może były w niej kapane Pola i Emilka, posłuży jako pojemnik dla pokazania urody cykorii podróżnika o kwiatach pięknych jak niebieskie niezapominajki. Po obu stronach wrót stodoły staną drzewka zmieniające pojęcie o zapyziałej polskiej wsi. Są nimi młode brzoźki o korze białej jak śnieg. One są w drewnianych eleganckich donicach, bo zostały wypożyczone i wrócą do szkółkarza (polubił klientkę często go odwiedzającą i kupującą).

Część stodoły przerobionej na salon, która sąsiaduje teraz z sąsiedkiem wypełnionym po brzegi snopkami żyta i pękami siana (prezenterem od sąsiadów w Starej Wsi), zostaje udekorowana tylko jednym gatunkiem rośliny. Jest nią dichondra. Tego lata urzekła Polę srebrnymi listkami i zwisającymi gęstymi i długimi girlandami. Trafi na wszystkie półki i półeczki, które stolarz zrobił według własnego pomysłu.

– Emo, moja kochana – zwraca się do siostry – dzwoni teraz do Olka. Niech przyjeżdża z Kajetanem wcześniej, bo obaj są tutaj bardzo potrzebni. Nie wiem, prawdopodobnie powierzemy im konkretną robotę, na przykład zagadywanie gości, jeżeli niektórzy poczują się samotnie lub nieswojo.

Wieczorem, kiedy opada już z sił, spogląda jeszcze na nieodebrane SMS-y. Wszystkie, oprócz jednego, od Darka.

– Oddzwaniam, ale nie pytaj mnie o nic, tylko mów. Opowiadaj, śpiewaj, bo ode mnie nie usłyszysz ani słowa – przyznaje się do totalnego wyczerpania całodzienną krzątaniną.

– Wiesz, jak chętnie bym do ciebie teraz się przysiadł i w oczy popatrzył? – odzywa się wreszcie męski głos. – Policzyłaś, ile wysłałem ci SMS-ów i ile razy wystukałem twój numer?

– Nie, proszę, dzisiaj nie żądaj ode mnie niczego. Dopiero teraz mam wolną chwilę – mówi. – Nie pamiętam, kiedy byłam tak zmęczona. Nawet Rosół to uszanował i siedzi daleko ode mnie.

– No to jestem gorszy od Rosoła! Powiedz mi coś miłego i się wyłączę.

– Hmm, czekam, aż to się skończy i wtedy gdzieś się wyrwiemy tylko we dwoje. Bez Emilki i bez Kacperka – zapowiada i teraz ona upomina się o czułe pożegnanie, po którym natychmiast go pożegna.

– Jesteś taką boską heterą!

Klik, i po żadnej stronie nie było „Całuję” ani „Dobranoc”.

Ema wjeżdża z czajniczką zaparzonej liściastej herbaty i z filiżankami. Tacę trzyma na kolanach, wózek toczy się bezgłośnie po podłodze pod naciskiem własnego ciężaru. Kiedy koła delikatnie opierają się o kanapę, Pola podnosi głowę i otwiera oczy.

– Spałam?

– Jeżeli, to krótko, bo minutę wcześniej słyszałam twój głos. Z kimś rozmawiałaś. Przez telefon, nie przez sen.

– Dobrze, dawaj ten chiński czy japoński napój, może po nim odzyskam chęć do życia! – ponagla siostrę wesołym głosem, w którym nie ma już echa desperacji.

Emilia nie ma wątpliwości, że cudu przywrócenia jej do żywych mógł dokonać tylko Darek.

Jutro przyjeżdżają chłopcy, Michał z Laurą i Nadią, więc i ona będzie miała swoje małe święto. Poli odechciewa się nagle spać i gotowa jest, aby przeprosić Emę, jak przyjmie Kajetana.

– Zastanawiam się, jak na niego zareagujesz. Mam cichą nadzieję, że nie zranisz Olka – mówi i czeka na odpowiedź.

– Nie wiem – słyszy wreszcie Emilię. – Na pewno jednakowo ich uściskam, a może nie wypada tak od razu wystartować do kogoś, kogo zobaczę po raz pierwszy?

– Nie wypada! – powtarza po niej Pola. – Znasz boskie reguły postępowania w takich sytuacjach? Ty zdecydujesz o tym, jeżeli poczujesz do niego sympatię na tym pierwszym spotkaniu, sama będziesz wiedziała. W poradniku *savoir-vivre* tego nie znajdziesz!

Dla ulżenia siostrze w niełatwym zadaniu opowiada jej prawie nieznaną historię sprzed drugiej wojny światowej.

– Szukasz i szukasz w Internecie, a czy trafiłaś tam na nazwisko Magnusa Hirschfelda, homoseksualisty? To był niemiecki chirurg, który już w tysiąc dziewięćset trzydziestym roku przeprowadzał operacje osobom transpłciowym. Dzisiaj słyszysz, że to „taka moda”. Emilko, zastanów się, czy gej przed wojną i ten w starożytnej Grecji byli wytworem mody? A teraz Oleś? Taki się urodził i nie ma w tym nic nadzwyczajnego ani osobliwego.

Obiecuje jutro zająć się jej garderobą i wyglądem, a przyłoży się do tego także zaprzyjaźniona fryzjerka, którą uprosiła, aby pofatygowała się i obcięła włosy Emilce w domu.

Zanim dociera mistrzyni grzebienia, jako pierwszy, na pół gość i zarazem gospodarz, zjawia się Michał. Przyjeżdża z samego rana, więc mama Emilia jest trochę speszona. Kochany Michał na pewno zauważy, że ma przetłuszczone włosy i wygląda na ciut zaniedbaną. Dla niego jednak jest jedyną osobą, która się nie starzeje i nie zmienia od wielu lat. Zawsze widzi ją taką samą, odkąd wyprowadził się z domu.

– Mamuś, nie myśl o fryzjerze! – używa przekonującego argumentu na poprawienie jej humoru i wręcza małe pudzeczka z kolczykami.

Za prezenty obie dziękują i obiecują, że przy najbliższej okazji przekłują sobie uszy, aby prezent nie zaśniedział w domowym sejfie. Michał nie może uwierzyć, że popełnił taką gafę.

– Ale ja was widziałem w kolczykach. Nie?

– Nie mogłeś widzieć, bo nigdy nie przekłuwałam sobie uszu – zaprzecza Emilia.

– Ani ja! – powtarza jak echo Pola i dodaje: – I po co malujemy się, farbujemy i stroimy dla nich, skoro oni tego nie zauważają?

– Wstyd mi jest, ale jeżeli o mnie chodzi, to ja taki jestem. Laura wraca z nową fryzurą i pyta, jak wygląda, a ja przypatruję się jej butom, sukience, patrzę głęboko w oczy, licząc, że tam znajdę jakąś podpowiedź. Potem strzelam i oczywiście nie trafiam – wyznaje.

– I obciach kończy się kłótnią? – chce wiedzieć ciotka, która takiego mężczyznę nieźle by przeczłowała.

– Nie, przywykła do tego, a ja jej wytłumaczyłem, że z moją spostrzegawczością nigdy nie zwrócę uwagi na inną kobietę.

– Po kim to masz? Na pewno nie po ojcu, bo jesteś podobny do mojej rodziny. Zwłaszcza usta i sławny podbródek z dołkiem pośrodku, który odziedziczyłeś po dziadku – zastanawia się mama Emilia.

Nadszedł czas, aby Michała wtajemniczyć w historię Olka i Kajetana. Wysłuchuje, kiwa głową i traktuje, jakby się spodziewał albo wiedział o nich od dawna. Skoro nie ma z tym problemu, nie będzie więcej wspomnienia, rozważania, co i jak należy, czy wypada mówić itp.

Teraz jest czas na inne sprawy, zwłaszcza, że zjawia się fryzjerka i chce szybko zająć się Emilką, a trzeba jeszcze znaleźć odpowiednie miejsce na zjawiskowy mebel, jak Michał nazwał szafę grającą. Uważa, że najlepiej będzie się prezentowała na wprost wejścia w nowym

stodolnym *saloonie*. Wtedy każdy zatrzyma na niej wzrok, a potem zechce wysłuchać na przykład *Cichej wody*, która brzęgi rwie, lub „Spostrzegłem dzisiaj pierwszy siwy włos na twojej skroni”.

Pola informuje, i nie czeka na pochwały, że służba w jej osobie poda jednogarnkowy obiad na podwórku. Jest na to tylko jedno miejsce, gdzie się wystawia stół: północna strona domu. Tam jest przyjemny, chłodny cień. Dopiero po jedzeniu przypomina sobie o świeżym chlebie (plus świeże masło!), po który specjalnie pojechała wczesnym rankiem do piekarni. Głośny jęk zawodu wyrwa się z piersi Michała, ale chwilę później uczestnicy rodzinnego lunchu skupiają się na przywitaniu dwóch wysłanników miasta Krakowa – Olka i Kajetana.

Pierwsza myśl, jaka się pojawia w głowie Emilii, zatrzymuje się na Kajetanie, którego widzi pierwszy raz. Pola odnotowuje, że czuje się między nimi prawdziwe uczucie. Michał nie zamierza opowiadać o wrażeniu, jakie na nim zrobili dwaj młodzi mężczyźni, z których jeden noszący zarost jest jego bratem. Myśli tylko, że są super chłopakami i na tym kończy swoje rozważania.

Chłopcy są bardzo głodni, a pierwszy Olek przyznaje się, że pół drogi marzył tylko o zaspokojeniu swojego skręcającego się pustego żołądka. Nie jedli śniadania, jechali długo i z przesiadkami. Kajetan okazuje się bardziej powściągliwy, ale to jego pierwsza wizyta w nowej rodzinie. Nie jest mrukiem i od razu zaczyna wypytywać o wieś, bo dla niego, prawdziwego mieszczucha, to jest *terra intacta*. Wszystko go ciekawi, ale Olek niewiele może mu naopowiadać, więc Michał przyjmuje na siebie rolę przewodnika. Stodoła, czyli teraz część wiejskiego siedliska, robi na krakusie chyba największe wrażenie, ale gdy widzi maszynę grającą, z zachwytu wyrwa mu się „Wow”.

– Niestety, tylko wypożyczona. Możemy wypróbować jej umiejętności, jeżeli któryś z was posiada pięciozłotówkę – proponuje Michał i, jak przewidział, młodzi nie wiedzą, że kiedyś w kieszeniach nosiło się bilon.

Wkrótce wszyscy obecni zostają przywołani z powrotem do stołu, na którym pojawia się wreszcie chleb z wiejskiej piekarni przewidziany do zupy. Jest świeżutki miód prosto z ulla, masło (prosto ze sklepu). Pola kiwa na Michała, aby zostawił Emilkę, i niech sama pomęczy się albo nacieszy swoimi chłopcami. Olek wykorzystuje okazję i chwali strój mamy, zauważa też krótszą, nową fryzurę z grzywką opadającą na pół czoła.

– Wyglądasz młodzieżowo – stwierdza i spogląda pytająco na Kajetana.

– Dokładnie to miałem na myśli, ale nie wiedziałem, jak powiedzieć. Moja mama przez całe życie nosi krótkie fryzury i nigdy nie chciała mieć długich włosów.

– A jak wasz klub? Będzie otwarty od października? – Emilia pytanie kieruje wprost do Kajetana.

– Tak, wszystko na to wskazuje. Jak tylko dorobimy się pierwszego auta, przyjedziemy, aby zabrać panią do Krakowa. Opowiadanie nigdy nie zastąpi tego, co można zobaczyć na własne oczy. Jesteśmy zadowoleni, bo klub jest przytulny, a piwo, jakie będziemy w nim sprzedawać, będzie tylko z niskimi promilami i bezalkoholowe. Pochwaliliśmy się tym, gdy wysłaliśmy powiadomienie na UJ – mówi bez zająknięcia, akcentując niektóre słowa, na których mu szczególnie zależy.

– Kajtek. Tak mogę do ciebie mówić?

– Oczywiście, jak pani chce, mogę być też Kajtusiem, jeżeli... zasłużyć – żartuje.

– Mam na imię Emilia, ale siostra skraca moje imię do Emy, czy... – wychodzi z propozycją, nie wiedząc, czy Kajetanowi spodoba się odważny *bruderszaft* i nieoczekiwane radykalne skrócenie dystansu między nimi.

Olek odwraca głowę w stronę Kajetana, a potem do matki, ale miną ani oczami nie daje

znaku, że chciałby dorzucić swoją uwagę. Kajetan się waha i wyraźnie widać, że nie wie, co powiedzieć, więc kieruje się najpierw do Olka:

– A jak ty nas, mnie i twoją mamę, widzisz?

– Co ja? Mama zwraca się do ciebie – odpowiada wymijająco.

– Kiedy słyszę słowo „mama” w ustach Olka, chciałbym także mówić mama – wypowiada nieśmiało życzenie.

Emilia siedząca naprzeciw Kajetana wyciąga do niego rękę, a on podrywa się z krzesła i biegnie naokoło stołu, aby ją objąć i pocałować. Tego dnia zyskała trzeciego syna, a widząc zadowolonego Olka, jej świadomość odnotowała, że pokonała na wózku bardzo wysoką górę, może nawet Uhuru, czyli Kilimandżaro, na które wdrapują się osoby na wózkach.

– Wygłupiłam się z Emą? – pyta Polę, gdy są same.

Słyszy, że jest po temacie i sprawa chłopaków została odłożona na półkę.

Kogo rano pierwszy postawił na nogi? Polę. Budzi się z poczuciem, że wszystko, co od tej chwili nie zadziała, będzie wyłącznie jej winą. Wstaje o piątej trzydzieści i kwadrans później jest gotowa do pracy fizycznej i umysłowej. Spodziewa się, że goście zaczną przyjeżdżać wczesnym popołudniem, a ponieważ dotrą z różnych stron, nie można od nich wymagać żelaznej dyscypliny, aby zameldowali się o godzinie wypisanej na zaproszeniu. Wcześniej od nich musi być catering wraz z naczyńiami, które należy ustawić blisko stołu. To ważne, bo dziewczyna zaangażowana do pomocy powinna sprawnie uzupełniać braki na półmiskach, a jednocześnie odstawiać brudne talerze.

Godzina piętnasta zmusza obie siostry, aby zanurkowały do szafy, w której wiszą sukienki na letnie imprezy. Dzień wcześniej zdecydowały, że wystąpią w długich kreacjach, aby zadać szyku i dostosować się do wymogów współczesnej mody. Emilka wybrała żółtą, wesołą sukienkę z zabawną falbanką umieszczoną ukośnie od ramienia do przeciwległego biodra. Pola zapragnęła pokazać się jako czarna dama i włożyła długą z miękkiej czarnej tkaniny *made in USA*. Ema najpierw prychnęła zdziwiona, ale potem zmieniła zdanie, gdy zobaczyła, że z tyłu na całej długości wszyty jest czerwony suwak. Pola wygląda zjawiskowo, gdy w jej dekolcie pojawiają się ogromne czerwone korale, szeroką, kutą ze srebra bransoletkę ma wsuniętą na przedramię, a usta pociągnięte karminową szminką. Odmładzające detale nie zrobiły z niej dzierlatki, lecz sprawiają, że swoim wyglądem skupia na sobie uwagę gości.

Bez armatniego wystrzału, ale i tak jest dobrze widoczna i słyszalna kawalkada aut, które zajeżdżają pod dom z piskiem opon i klaksonami. Zamiast odśpiewania powitalnej piosenki siostry wpadają w panikę, bo nie wiedzą, kogo witają. Przygotowana ściągą okazuje się mało przydatna, tym bardziej że z samochodu wysiada rodzina zupełnie im nieznana. Przybyły na pomoc Michał robi, co potrafi, aby goście nie czuli się zakłopotani. Chyba to się udaje, bo ma taką minę i uśmiech, jakby wszystkich znał od urodzenia.

Kilka minut przed godziną szesnastą tłum ludzi w różnym wieku, co widać po laskach i balkonikach, dostojnie przemierza się do stodoły. Kilka najstarszych osób wybiera schody, na których siedzi na wózku Emilia próbująca się połapać, kim może być zbliżająca się osoba. Ona wśród nieznanym sobie twarzy szuka tylko teściowej. Gdy już godzi się z tym, że matka Dominika nie przyjechała, a może po prostu się spóźnia, nagle dostrzega ją na podjeździe. Wsparta na ramieniu Eryka, młodszego brata Dominika, jedyne go teraz syna, jaki jej pozostał, zmierza prosto do synowej. Emilia na moment drętwieje i zapomina, jak się nazywa, ponieważ nie potrafi przewidzieć, czego powinna się spodziewać po tym spotkaniu.

– Emilko! – słyszy swoje imię wypowiedziane głosem, w którym nie ma śladu gromadzonej latami złości. – Uściskajmy się i zapomnijmy o przeszłości. Rozpacz po śmierci dziecka często odbiera matkom rozum. Wybacz mi przykrości, jakie ci sprawiłam.

Kiedy stara kobieta pochyla się nad Emilką, obie jak na komendę po prostu wybuchają płaczem. Eryk rozgląda się za chusteczkami, ale wyprzedza go Ema mająca je zawsze przy sobie.

– Bardzo cię skrzywdziłam – słyhać szczere słowa matki Dominika, do których dołącza obietnicę naprawienia wszystkich krzywd, jeżeli nie wezwie jej do siebie święty Piotr.

– Świetnie pani wygląda, naprawdę, to nie jest komplement. Jeżdżę na wózku, ale zmysły zachowałam. Mówię to, co widzę.

– Proszę, nie nazywaj mnie panią, chociaż nie byłam dla ciebie teściową i nie zasłużyłam na słowo „matka” – protestuje i nie przestaje pochlipywać.

Emilia kiwa głową ze słabym uśmiechem i prosi ją, aby usiadła, bo widać, że stanie wymaga od niej wysiłku.

– Jeszcze chwilę wytrzymam, bo chcę się przywitać z Michałem i Olkiem, moimi wnukami.

Tutaj wtrąca się Eryk, którego córka, najstarsza z trójki dzieci, utrzymuje dobre kontakty z Olkiem.

– Poszukam Olka, on pomoże nam trafić na Michała, a potem ich tutaj ściągnę – obiecuje i podprowadza matkę do wystawionego fotela obok Emy.

Wraca po pół godzinie, gdy obie mają już za sobą pierwszy akt najtrudniejszych wspomnień. Emilia otwarcie uprzedza, że nie zamierza niczego koloryzować ani przejaskrawiać. Dominik cierpiał, gdy został odcięty od rodziny. Dużo na ten temat nie rozmawiali, ale to było widać. Bardzo go też zabolął telefon od matki z suchymi życzeniami, gdy urodził się Oleś.

– No i popatrz, ja owdowiałam, Eryk się rozwiódł i walczy o najmłodsze dziecko, które była żona wywiozła do Włoch, gdzie mieszka jej mąż. I nie żyje Dominik, a ty zostałam sama... – podsumowuje smutny bilans życia.

Minorowy nastrój przerywa dwójka wnuków wyjątkowo powiększona o Kajetana, którego nikt nie zamierzał ukrywać.

– Jesteśmy w komplecie: Michał, Olek i Kajetan, przyjaciel Olka, który przyjechał z Krakowa – przedstawia ich Eryk, zorientowany, kim jest Kajtek, ale to nie jest dobra okazja, aby opowiadać starszej pani o łączących ich uczuciach.

– Jakbym widziała Dominika! – wykrzykuje babcia, gdy dokładnie przygląda się twarzy Olesia.

Gdzieś zniknęła z oczu Pola, którą Emilia przed chwilą dostrzegła z daleka i rozpoznała po czerwonych koralach. Podczas rozmowy z teściową zerwała z nią chwilowo kontakt wzrokowy. Ema chce, aby warszawska rodzina, która nigdy nie spotkała jej siostry, wreszcie ją poznała. Dzięki SMS-owi odnajduje się w grupie gości spacerujących po sadzie. Wróci niedługo.

Gdy zaczyna się ściemniać, część seniorów uczestniczących w spotkaniu zaczyna się szykować do odjazdu. Inni w niewielkich grupkach prowadzą rozmowy o polityce, warunkach życia na wsi i zastanawiają się, czy lepiej teraz mieszkać w Warszawie lub we Wrocławiu, czy w Starej Wsi.

Podczas chwilowego zamieszania, jakie wywołują odjeżdżający, zjawia się wreszcie młody chłopak mający obsługiwać grający mebel. Na start wybiera *When a Man Loves a Woman*. Piosenka, którą słyszy Pola powracająca z grupą gości, przypomina jej nieobecnego dzisiaj Darka. Jakie to szczęście! Zjawił się w jej życiu jak odległa kometa regularnie odwiedzająca Ziemię. Kometa odlatuje, ale on nie odleciał. Został dla niej i przy niej. Pewnie w Kołobrzegu usycha z tęsknoty, a może nie? Wkurza się, że jest tam bez niej, pije piwo i marzy „po męsku”. Czyli jak? Tego się nie dowie. Mężczyźni nie opowiadają kobietom o pewnych sprawach, o których na pewno plotkują między sobą. Chciałaby teraz usłyszeć jego głos, ale już wita teściową Emilki, bardzo dostojną matronę, którą widzi tuż przed sobą.

– Jesteśmy do siebie podobne? – pyta, przybliżając twarz do siostry.

– Nie, ale jest duże podobieństwo w waszym głosie i łączy was duchowość, to widać! Tak, macie bardzo podobne głosy. Słyszałam od synowej, że dzięki pani ten dom stał się dla Emilki wygodnym azylem pomimo wózka. Oto dlaczego warto mieć rodzeństwo – stwierdza autorytatywnie i nie jest ciekawa, co myślą o tym inni.

– Też tak uważam – odpowiada Pola, a w myślach dodaje, że dlatego kiedyś powalczy o biologiczną rodzinę dla Jacoba.

Dopiero wieczorem orientuje się, że brakuje miejsc, aby ułożyć wszystkich chętnych do spania. Nie można było przewidzieć, ile osób pozostanie na nocleg, bo obie z Emą uznały, że nie wypada o to każdego wypytywać. Teraz okazuje się, że rodzinne towarzystwo tak dobrze się bawi, że część chce pozostać do niedzieli (nawet mieszkańcom Warszawy nie chce się wieczorem wracać do domu). Niektórzy już ogłaszają, że gotowi są przekimać w aucie, by rano zjeść wspólne śniadanie i jeszcze pogadać.

– Ja mogę skoczyć do domu, bo nie wypilem kropli piwa, ale niech zostanie moja matka. Myślała o tym, aby rano pojechać na grób Dominika. Znajdziecie coś dla niej? – pyta Eryk, gdy spotyka na swojej drodze Polę.

– Twoja mama jest gościem honorowym. Umieścimy ją w mojej sypialni, a ja pójdę na rozkładaną kanapę do Emilki. Gorzej, że dla sześciu osób mam tylko dmuchane materace i rozgwieżdżone niebo. Zaraz, zaraz, jest wysprzątnany strych i siano w stodole. Takie atrakcje nie zdarzają się często mieszczuchom, więc niech się trochę pomęczą.

– Chętnie pomęczyłbym się z tobą pod tym niebem pełnym gwiazd. Wiesz, że chyba nigdy nie zadarłem głowy do góry, żeby się pogapić, co tam świeci? – Eryk właśnie to robi i dziwi się, że niebo jest tak usiane gwiazdami jak w atlasie.

– Wiesz dlaczego? – pyta Pola i zaraz odpowiada: – W mieście tego nie zobaczysz, bo wieczorne niebo psują sztuczne światła. Na wsi poza bardzo jasną Gwiazdą Polarną, Wielką Niedźwiedzicą i Małą Niedźwiedzicą, masz do podziwiania jeszcze wiele innych urokliwych zjawisk, o których nie masz pojęcia, bo odkrywasz je tylko wtedy, gdy mieszkasz tutaj.

– Pięknie opowiadasz, ale ja bałbym się umówić z tobą na randkę, żeby nie wypaść na prostaka i głupca.

– A jesteś pewien, że przyjąłabym twoje zaproszenie?

– Nawet o tym nie pomyślałem! Jesteś w tym tłumie kimś, kto się wyróżnia pod każdym względem – mówi bez wahania.

– Umiesz prawić komplementy. Z twoich zapowiedzi dobrze zrozumiałam, że miałeś przyjechać z narzeczoną, a twoją mamę chciał przywieźć Patryk, jej siostrzeniec z Podkowy Leśnej?

– Chyba nas pomyliłaś, bo to Patryk miał przez chwilę narzeczoną. Tak mi się zdaje. Patryk rzeczywiście chciał dojechać wieczorem, ale nawet nie wiem, czy jest. A ja? Cóż, gdybyś była zainteresowana, to jestem wolny jak ptak – ogłasza swój aktualny stan cywilny.

– Co za zbieg okoliczności! Czy o mnie ktoś tutaj plotkuje? – ujawnia się Patryk i zwraca się do Poli, aby ją przywitać. – Patrząc na stopnie pokrewieństwa, nie jestem nawet twoim wujem ani pradziadkiem. Chętnie więc będę tylko Patrykiem.

– Zналиśmy się ze słyszenia, a teraz i z widzenia – odpowiada nieznanemu dotąd mężczyźnie, którego powierzchowności nie jest w stanie ocenić w słabym świetle lampy.

– Spotkanie pięknej kobiety nie zawsze przynosi szczęście, ale niech tam! Jestem gotów nie odrywać od ciebie oczu przez całą noc – deklaruje, a chuch wskazujący na spożycie wyjaśnia gotowość przyłączenia się do poznanej przed sekundą białogłowy.

Pola głośno żałuje, że nie może im towarzyszyć, ponieważ musi zająć się pozostałymi

gośćmi. Przede wszystkim myśli o teściowej Emilki, która ma być dopieszczona jako ktoś wyjątkowy. Zastaje ją w towarzystwie synowej. Obie są pogrążone w jakiejś ważnej dyskusji, bo sprawiają wrażenie bardzo podekscytowanych, ale może to z powodu wina stojącego w kieliszkach obok? Starsza pani jest bardzo zmęczona i chętnie skorzysta z propozycji spania w sypialni, gdzie czekają na nią ręczniki i świeża, najlepsza pościel adamaszkowa, jaką Pola znalazła.

Kiedy wraca na podwórko, damski wokół z grającej szafy wyśpiewuje miłosne trele w takim rytmie, aby tańczące pary bez specjalnej ekwilibrystyki mogły utrzymać się w bezpiecznym pionie. Jeszcze nie przekracza progu stodoły, gdy ktoś chwyta jej rękę, jakby tam właśnie na nią czekał, i dołączają do tańczących. Odsuwa się na kilkanaście centymetrów, aby zobaczyć, kim jest ów przypadkowy partner.

– Zdziwiona? – pyta Patryk. – Czekałem na ciebie i doczekałem się – zapewnia głosem wyraźnie spowolnionym przez alkohol.

Nie odpowiada, bo stara się utrzymać taką odległość, która gwarantuje jej stały dopływ świeżego powietrza. Kiedy muzyka milknie, korzysta z okazji i posyła tancerzowi całusa w powietrzu, a zaraz potem przepytuje siedzących na kanapach i huśtawkach, czy materace wystarczą im do spania na tę noc. Mogą je rozkładać wszędzie – na sianie, w sadzie, na strychu. Czekają na chętnych wraz z prześcieradłami i kocami. Przelatuje wzrokiem po półmiskach z wędlinami, omiata spojrzeniem dzbanki z czerwonym barszczem i żurkiem na podgrzewaczach, zatrzymuje uwagę na sztucach i nie znajduje braków.

Z daleka wita się z uśmiechniętym i machającym jej młodzieńcem od grającej maszyny. W końcu podchodzi i pyta, co ma pod ręką dla tancerzy ze średnią wieku pięćdziesiąt plus.

– Myślę, że Bob Dylan i *What Can I Do for You* jest stosownym kawałkiem.

– Też tak uważam – zgadza się z didżejem.

Do rana wytrzymało nie więcej niż dziesięć osób. Nie wszyscy już się pobudzili, ale jest niezamordowany Patryk z przejściem opowiadający jakąś historię, ale komu? Chyba Szczęsnemu, mężowi kuzynki ze strony rodziców, która pracuje w brukselskim biurze UE.

– Gdzie masz żonę? – Pola podchodzi do panów, gdy widzi, że zdążyli się zaprzyjaźnić i nieźle wstawić.

– Wyobraź sobie, że nie wiem. Może znalazła sobie tutaj atrakcyjniejszego, jeżeli jest to możliwe – odpowiada żartowniś Szczęsny.

– No, przysłała nasza królowa! – krzyczy Patryk. – Jesteśmy bardzo zadowoleni, że mogliśmy poznać ciebie i twoją rodzinę. Niektórzy już składali zobowiązanie, że u was na wsi będą się spotykać, organizować jakieś sympozja czy eventy, może jakiegoś sylwestra, albo... – Nie kończy.

Przerywa mu Eryk, zupełnie trzeźwy, bo przyjechał w towarzystwie matki i wie, czego powinien unikać. Jest wyraźnie zły, gdy Patryk łapie go za marynarkę, aby nie upaść na ziemię. Zna jego kłopoty z alkoholem, ale nie ma zamiaru namawiać dużo starszego od siebie kuzyna do odstawienia szklanki koniaku, którą trzyma w ręku.

– Polu, czy mogę cię prosić? – schyla głowę w głębokim skłonie. – A wy nas teraz oklaskujcie!

Kiedy mocno chce ją do siebie przytulić, napotyka na stanowczy opór. Jest zdziwiony, bo nie widzi w tym nic niestosownego, a tylko zwykły *slow dance* wymagający bliskiego kontaktu z partnerką.

– Nieprzystępna?

– Nie w tym rzecz, jestem spocona. W innej sytuacji może to nie przeszkadzać, ale w tańcu...

– Jeżeli tylko o to ci chodzi, to będziemy się pocić razem – decyduje. – Będę niegrzeczny, jeżeli cię spytam, czy masz kogoś?

– A do czego jest ci potrzebna taka informacja?

– Jesteś bardzo interesującą kobietą i chyba żaden mężczyzna nie przejdzie obok ciebie obojętny – zaczyna, a Pola myśli, że szuka ustatkowanej pani w nieokreślonym wieku do towarzystwa na jeden sezon.

– Eryku, jestem zajęta i zakochana, a to jest dla mnie największą niespodzianką, bo myślałam, że to mi się już nie zdarzy.

– No to gratuluję! Nie mam takiego szczęścia, bo byłem zakochany tylko raz, w swojej żonie. Ale ona odeszła do innego.

Na śniadaniu Pola dolicza się dziewięciu osób i, jak się upewniła po przeszukaniu razem z Michałem wszystkich zakamarków, oni stanowią grupę najwytrwalszych. Patryk spędził noc razem ze Szczęsnym w sąsiedku na sianie, a resztki trawy i słomy zaplątane w ich włosach są twardym dowodem na ich prawdomówność. Zdaje się, że tylko Aldona, żona Szczęsnego, którą po północy zaopiekowała się Pola i umieściła na strychu, jest bardzo niezadowolona z wyglądu swojego małżonka. I wcale tego nie kryje przed Polą, której opowiada, że jest alkoholikiem, który raz w roku przechodzi odwyk i za każdym razem wraca do tego samego. Przestała mu już robić awantury. Czeki i liczy, że ocknie się i poważnie potraktuje ich małżeństwo, czyli zacznie się leczyć, albo się rozstanie. Teraz wygląda na skruszonego i żonę omija wzrokiem.

Na końcu drepcze teściowa Emilii przy boku Eryka i wjeżdża Emilia w szarych batystowych spodniach trzy czwarte i bluzce na ramiączkach z takiej samej tkaniny. Według siostry jest w tym gronie najładniejszą i najlepiej ubraną kobietą.

Nie ma jeszcze Kajetana i Olka, ale oni znaleźli na strychu rowery i pojechali na cmentarz, a potem mieli jeszcze obejrzeć stary dąb, by ocenić, czy wart jest, aby wydać na niego pierwsze zarobione na grającej maszynie pieniądze. Co prawda Pola od razu zastrzegła, że nie będzie się liczyła z ich opinią, jeżeli się okaże, że nie jest po jej myśli. Już na samym końcu, gdy najbardziej głodni zaczynają dopytywać się o kawę, zjawia się reszta rodziny Michała – żona Laura z córką Nadią. Michał namówił je na spanie w jeepie i widać, że miał dobry pomysł, bo obie stały się uśmiechnięte i wypoczęte.

Rozmowa toczy się wokół integracyjnego rodzinnego zjazdu, wymiany kontaktów i obietnic, że powinna być powtórka. Może już w innej formie i u kogoś innego, kto ma na to warunki. Wszyscy są zgodni, że jest potrzebna, a pierwszy na ochotnika zgłasza się ktoś z Poznania, ale nikt nie zapisuje jego nazwiska. Odezwie się więc sam albo wrzuci to na karb wypitych drinków i na tym się skończy.

Pola jest wdzięczna, że przyjęto jej zmęczenie za fakt niewymagający tłumaczenia. Na grób jedzie Michał z matką Dominiką, czyli swoją babcią, Erykiem, Emilią, Laurą i Nadią. Przez ten krótki czas dobrze poznała Michasia i bardzo go polubiła. Teraz już wie, że można na niego liczyć. Zostaje z Aldoną i Szczęsnym oraz Patrykiem, który wypuszcza się gdzieś w nieznaną, zabierając ze sobą Rosoła. Słucha opowieści o życiu w Brukseli, gdzie ich córka chodzi do szkoły i już doskonale radzi sobie z angielskim. Wreszcie Szczęsny podnosi głowę, a jest to jedyny uczestnik tego zgromadzenia wyglądający jak siedem nieszczęść, i mówi:

– Nie popisałem się, jak zawsze. Biję się w piersi jak przed konfesjonalem. Aldonko, moja cierpliwa i kochana żono, biorę na świadka Polę, że dojrzałem do poważnego leczenia. Pojedziemy do Brukseli i razem czegoś poszukamy, albo tutaj zaczniemy, ale tylko z tobą. Czy mogłabyś dla mnie rzucić Brukselę?

– Tak, ale wrócimy do tej rozmowy w domu i wtajemniczymy naszą Michasię – kończy ledwo rozpoczętą obietnicę, gdy widzi powracającego Patryka, którego najwidoczniej nie chce

wciągać w rodzinne sprawy.

Rodzinny mityng dobiegł końca bez planów na przyszłość, o ile Pola nie wymyśli nowej formuły na integrację. Ale ona już czym innym zaczyna żyć, bo zamierza organizować małe przyjęcie dla obcych – sąsiadów i znajomych, być może zaprosi Edka i Jurka z osobami towarzyszącymi. Nic wielkiego. Bez muzyki i tańców, ale z jedzeniem i alkoholem. Kiedyś rodzice wprowadzali córki do towarzystwa, licząc, że w ten sposób znajdą dla nich mężów. Ona chce wprowadzić na wiejskie salony swojego mężczyznę z odzysku. W ten sposób zaznaczy swoją obecność wśród tutejszego społeczeństwa, które opuściła jako młoda kobieta.

– Jadę do ciebie! Zostawiłem ich w Kołobrzegu, bo wrócą dopiero jutro rano. Jest spory ruch, więc skupiam się na jeździe, żeby cało do ciebie dotrzeć. Umieram bez ciebie, schudłem, tracę apetyt i chęć do życia, gdy cię nie widzę – dociera do niej głos Darka i nie daje jej szansy, aby mogła się wypowiedzieć o kolejnej planowanej imprezie.

– Nie zaśnij za kierownicą. Czekam. Pa!

Tyle tylko zdąży powiedzieć i jest po rozmowie.

Jest zaskoczona jego wyznaniem i wcześniejszym wyjazdem z Kołobrzegu. Dla kogo opuszcza rodzinę? Dla niej. Zostawił miasto i plażę. Za kim tęsknota okazała się silniejsza od uroków morza? Za nią. Trochę wstyd tak otwarcie się przyznawać, gdy nie jest się już nastolatką, ale takie słowa działają kojąco na skołataną serce. Dokładnie tak czuje i to nie są *only emotions*.

– Będzie za trzy godziny, a może za godzinę? Nie, tym razem nie zacznę sprzątać, bo to jest robota na cały dzień. Obolałe nogi na fotel, głowa na oparcie i nie ma mnie.

Darek myśli, że Pola jest w domu i czeka na niego. Może nawet wypatruje go w oknie. A tymczasem gdzieś się zamelinowała i nawet Emilka robi zdziwioną minę. Nie ma pojęcia, gdzie siostra się ukrywa. Nikogo nie uprzedziła o przyjeździe Darka.

– Zacznij poszukiwania od stodoły – doradza.

Trop okazał się dobry. Zastaje ją pogrążoną we śnie z tak mocno odchyłoną głową do tyłu, że niemal zwisa po drugiej stronie kanapowego oparcia.

– Jak ona się ułożyła, przecież to niebezpieczne! – krzyczy i podbiega, żeby delikwentkę usadzić w wygodniejszej i bezpieczniejszej pozycji. – Kręgosłup mogłaś sobie złamać.

I już nie wypuszcza jej z ramion, gdy widzi, że otwiera oczy i pyta, co się stało i dlaczego krzyczy.

– Niewiele brakowało, abyś spadła na głowę. Wystraszyłem się, ale, jak widzisz, zjawiłem się w samą porę, aby cię uratować.

– Znowu zawdzięczam ci życie?

– Na to wygląda. Nie spodziewam się, że rzucisz mi się na szyję, ale usta-usta...

Kiedy taka senna jeszcze, ale już uległa i uszczęśliwiona dotyka jego warg, mężczyzna rozplywa się jak kostka lodu w szklance wody. Znika, traci wszystko, co do tej chwili miał.

– Co ty ze mną robisz, że ja tak głupieję?

– Nie wiesz? Ja myślałam o tobie nawet wtedy, gdy tańczyłam z innym. Jak widzisz, nasze szaleństwa mają podobne twarze.

– Były tańce? Kim on był? Ja z tobą jeszcze nie tańczyłem.

– Chodź, idziemy coś zjeść i możemy tańczyć, bo szafa została. – Wstaje, ale ją przytrzymał, więc z powrotem siada.

– Powiedz kto, jestem ciekaw. Nic nie mówisz, czy się udała impreza, kto przyjechał, a kogo zabrakło. To jest do ciebie niepodobne, bo bardzo przeżywałaś przygotowania.

– Opowie ci Emilka, bo jej relacja będzie bezstronna – upiera się i przy kolejnej próbie wreszcie udaje jej się porzucić kanapę.

Olek i Kajetan jeszcze nie wrócili. Coś się musiało wydarzyć. Upłynęło kilka długich

godzin, odkąd nie dają znaku życia.

– Gdzie ta cholerna komóra?! – Pola krzyczy na całe gardło, szukając łącznika ze światem. – Błagam, pożycz, bo za chwilę szlag mnie trafi! – zwraca się do Darka.

– Masz, ale powiedz chociaż, co się dzieje?

– Chłopcy gdzieś przepadli.

Gdy wykręca numer Olka, ten odzywa się zupełnie spokojnie, ale dla zdenerwowanej Poli to za mało.

– Gdzie jesteście? Ja tu umieram z niepokoju, a wy nie możecie zadzwonić? Co z wami jest?

– Ciociu, rozsypał nam się jeden rower. Pozbieraliśmy go i ten złom prowadzimy na drugim.

– Ale jak daleko od domu? Dlaczego nie wołacie o pomoc? Gdzie was teraz znajdziemy? – nie przestaje dopytywać o szczegóły wycieczki.

– Nie wiemy, idziemy już z dziesięć kilometrów. Kierujemy się na zachód, to chyba dobrze.

– Gdy tylko kogoś spotkamy, damy znać – włącza się Kajetan.

– Jesteście na bezludziu? To nie bezdroża Nevady, żeby tam nie było przejeżdżającego auta!

– Ciociu, jedzie całe mrowie wojskowych samochodów, więc zaraz spytamy i damy sygnał – krzyczy Kajetan i się wyłącza.

– Dlaczego tak się denerwujesz, przecież są dorośli, dadzą sobie radę.

– Nie chcę słuchać takich pocieszeń i już. Jestem wkurzona! – wykrzykuje swoją złość, a potem jednak uśmiecha się do Darka.

– Jest! Dzwoni! I co usłyszeliście? – pyta Olka, który przejął dowodzenie.

– Jesteśmy na skraju poligonów wojskowych Biedrusko. Żołnierz mówił, że tutaj odbywają się manewry wojskowe z udziałem *soldiers* polskich i amerykańskich. My nie błądzimy na ich terenie, bo widzieliśmy zakaz. Wariatami nie jesteśmy, żeby dać się zastrzelić. Żołnierz podał nam namiary, więc zatrzymujemy się na poboczu drogi i czekamy.

– Darczku, jedziemy po nich! Tutaj są, gdzie napisał Olek. Włącz nawigację. Ty siadasz za kierownicą. Aha, dam znać Emie, że nas nie będzie jakiś czas. Nie będę jej wtajemniczała w tę poronioną wycieczkę.

Pola zapomina, że kierowca, którego teraz ponagla, nie zdążył odsapnąć po przejechaniu prawie trzystu kilometrów, ale dla niego to nie jest powód, aby się buntować.

– Widzisz tam ich pod lasem? To oni! – Wreszcie dostrzega ich z kilkunastu metrów, a Olka rozpoznaje po pomarańczowej koszulce widocznej z daleka.

Są tak zmordowani, że rezygnuje z przygotowanej mowy, jaką zamierzała im wygłosić. Ładują połamany rower, a do drugiego wystającego pół metra z bagażnika przywiązują czerwony szalik znaleziony w aucie. Po piętnastu minutach jazdy obaj zasypiają, a Pola mówi:

– Posiadanie dzieci to wielka odpowiedzialność. Ja chyba nie zniosłabym ustawicznego strachu, że spadnie, połamię się, zginie, ucieknie. Zwariowałabym jak nic.

– Tylko tak się wydaje, a potem żyjesz, martwisz się, że jeszcze żyjesz – odzywa się, delikatnie zatrzymuje auto, żeby nie obudzić rowerzystów, i całuje siedzącą obok pasażerkę.

– Kocham cię.

– Kocham – słyszy jej słabnący głos. – Darczku, odpowiadasz za życie czterech osób – przypomina kierowcy i zasypia.

Nie pamięta, kiedy i jak się obudziła oraz z czyją pomocą opuściła auto i kto nakarmił chłopców. Niewyspana i wyczerpana odpowiedzialnością za uczestników zjazdu, którym nie

zagwarantowała wygodnego noclegu, budzi się krótko po północy. Obok jest Darek. Wstaje, by zobaczyć, czy z Emą wszystko OK. Śpi, więc nie ma kogo zapytać o Olka i Kajetana. Wracając do łóżka, potyka się o dywanik leżący tam po to, aby po przebudzeniu postawić bosc stopy na czymś ciepłym i przytulnym. Hałas budzi Darka, który widzi klęczącą Polę i nie wie, czy trzeba ją ratować, czy to tylko mały upadek, z którego podniesie się sama. Jego wahanie wzbudza w niej śmiech i zamiast wrócić do łóżka, zwija się w kłębek i zapowiada, że tak spędzi resztę nocy.

Odpowiedzialny mężczyzna bez wahania opuszcza wygodne łóżko i kładzie się obok niej.

– Prześpimy razem – informuje i przysuwa jej ciało, jak swoją własność, którą trzeba mieć blisko siebie.

– Nie, jednak wolę łóżko, chociaż jeszcze pięć minut temu byłam na ciebie obrażona, gdy zobaczyłam, że nie chcesz mnie ratować. A gdybym złamała nogę, to czekałbyś, aż dowlokę się do komórki i zadzwonię po karetkę?

– Ale przedtem zmusiłbym cię do zrobienia śniadania i podania mi do łóżka.

Bierze ją na ręce i układa na właściwym miejscu do spania.

– A teraz panna kapryśna jest zadowolona?

– Jeszcze nie – szepcze bardzo cicho, bo liczy na jego domyślność.

– Moja kochana Polu – zaczyna, gdy ich ciała po gorącym powitaniu wracają do stanu spoczynku – nie może tak dalej być, że ty masz opory, aby pokazywać się ze mną publicznie, a ja cię ukrywam przed rodziną.

– Aha! – przerywa mu. – Dlaczego mówisz mi o tym w łóżku, a nie przy śniadaniu?

– Bo już nie mogłem się doczekać, aby ci powiedzieć, że...

– Wiem, co chcesz powiedzieć – przerywa mu.

– Dosyć! Pozwól mi wreszcie dojść do końca zdania – domaga się wyegzekwowania prawa do wypowiedzania także swoich myśli. – W tym tygodniu poinformuję rodzinę, że się rozwiodę, bo się zakochałem i zamierzam się ożenić.

– Dareczku, pamiętaj, ja już mówiłam, że nie wyjdę za ciebie, chociaż cię kocham.

– Wytłumacz mi, dlaczego. – Puszczając ją z objęć, odsuwa się i patrzy, licząc na wyjaśnienie, które jest w stanie przyjąć i zaakceptować.

– I bez ślubu będziemy żyli jak małżeństwo. Papier niczego nam nie zagwarantuje. Nie mamy wspólnych dzieci ani wspólnego majątku, więc po co taki związek formalizować? Jeżeli przestaniemy się kochać, rozstaniemy się bez rozwodu, czyli szybciej, prościej i mniej boleśnie.

– Nigdy nie pozwolę ci odejść! O tym nawet nie myśl. Dobrze, pójdę na częściowe ustępstwo. Powiem żonie, córce, braciom, że się rozwiodę, bo odzyskałem ciebie i nie zamierzam tego ukrywać. A ślub weźmiemy kiedyś pod dębem w obecności ptaków i w otoczeniu kwiatów. To ci odpowiada?

– Odgadujesz moje myśli. Popatrz, jak dobrze, że przed naszym ślubem przespałeś się z jakąś cizią, bo dzisiaj na pewno bylibyśmy po rozwodzie. Wtedy nie uznawaliśmy kompromisów, byliśmy uparci i zadufani w sobie. Myślę, że przy pierwszej kłótni któreś z nas sięgnęłoby po jakiś ciężki przedmiot.

Świadomie przemilcza, iż przez tamten pijacki sztos ominęło ją macierzyństwo ze wszystkimi przywilejami i udrękami. Nie musi nawet zamykać oczu, aby zobaczyć malutkiego Jimmiego, jak śpi z rączkami wyciągniętymi wzdłuż główki. To niemożliwe, aby można było kogoś bardziej kochać niż własne dziecko.

– Posmutniałaś. O czym myślisz? – pyta, całując ją w ramię.

– O niczym szczególnym – zataja prawdę. – Czy to już pora śniadania? Odechciało mi się spać.

– Kochanie, a widzisz która jest godzina? To środek nocy, czas na kochanie.

– Dzisiaj wyjątkowo śpijmy – proponuje.

Zgadza się na abstynencję, chociaż bardzo, bardzo pragnie zupełnie czegoś innego. Zastanawia się, o czym absorbującym i smutnym myśli kobieta, mając przy sobie zakochanego do szaleństwa faceta.

Pierwszy wstaje, gdy słyszy męskie głosy i jeden kobiecy, Emilki. Nie budzi Poli, powinna odespać łączenie rodzin z różnych światów. Tylko częściowo jest z siebie zadowolona. Do końca nie jest pewna, czy powtarzane przez zaproszonych grzecznościowe formułki były szczerze. Dopiero kiedy się rozjechali, dostrzegła, czego brakowało, co zrobiłaby inaczej. Zrozumiała, że nie powinna brać przykładów z amerykańskich rodzinnych spotkań. Widać, że tak wsiąkła w tamten świat, że jeszcze potrzebuje czasu, aby zrozumieć środkowoschodnią mentalność rodaków.

Tego dnia Darek po raz pierwszy siada do stołu bez Poli, której nieobecności wyjątkowo nie musi usprawiedliwiać. Reszta to rozumie, a zwłaszcza Olek, który czuje się winny z powodu niechcianej wycieczki w okolice wojskowego poligonu.

– Powiadomiłem mamę, że będziemy późno, ale nie tłumaczyłem, jakie mamy kłopoty i gdzie się znajdujemy. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy – tłumaczy, licząc na zrozumienie.

– A ja nie przekazałam Poli i pierwszy raz słyszę, że ktoś po was wyjeżdżał – zwraca się do chłopaków.

– No, tak było, bo rozleciał nam się rower i mieliśmy kłopot z rozpoznaniem terenu, to znaczy nie wiedzieliśmy, czy to jeszcze Polska, czy już znajdujemy się w innym unijnym kraju – żartuje Kajetan.

– Idę wyjaśnić wszystko Poli, więc przy okazji obudzę ją na śniadanie – mówi Emilka, a Darek rezygnuje z powstrzymywania jej przed tym. Nie będzie utrudniał kontaktów siostrze. Jedną kocha, ale zależy mu na przychylności drugiej.

Mija dobre pół godziny i gdy nadal nie pojawia się Emilka, postanawia sprawdzić, nad czym obie tak długo debatują. Znajduje je zaabsorbowane grubym albumem. Kiedy podchodzi i spogląda im przez ramię, widzi fotografie dzieci w różnym wieku i prawdopodobnie ich rodziców, rodziny tych dzieciaków.

– Wspominamy nasze dzieciństwo – wyjaśnia Ema.

Przyłącza się do nich i cierpliwie słucha, kim jest ten szkrab i tamten chłopak, co z nich wyrosło, kto wyszedł na ludzi, a kto zbłądził i poszedł własną drogą (nie zawsze prowadzącą do obranego celu).

– Dareczku. – Wreszcie Pola odkłada historię rodziny. – Umówiłam się z Emą, że zostanie z chłopcami na trzy dni, a my w tym czasie wyrwiemy się, jak chcieliśmy, na krótki wypad w nieznane. Co ty na to?

– Marzyłem o tym przez wszystkie dni w Kołobrzegu – cieszy się i swoją radość potwierdza kilkoma krokami walca. – Wreszcie zatańczymy!

– Mam też gorszą wiadomość. Musimy wszystko posprzątać, zanim wyjedziemy. Zaraz poinformuję chłopaków.

Kiedy zbierają wypożyczone materace w stodole, Pola po raz pierwszy oficjalnie przyznaje się do błędu, jaki popełniła:

– Zapomniałam o zagwarantowaniu gościom noclegu i to było niewybaczalne. Następnym razem, jeżeli coś takiego będę organizowała, zarezerwuję pokoje w hotelu. Chyba jest jakiś w powiecie?

– Jest nawet nowy i podobno ma trzy gwiazdki. Szkoda, że nie miałaś klucza do mojego mieszkania. Chciałem ci już dać na samym początku, ale gdzieś go zgubiłem i muszę zrobić nowy.

– Nie tłumacz się, nie tłumacz, bo jakbyś chciał, to byś dał. Ale... czy ten klucz miał zielony breloczek w kształcie krokodyla?

– Tak, a skąd wiesz?

– Kiedyś, gdy jeszcze nie myśleliśmy, że będziemy razem, znalazłam taki na szafce w sypialni. Schowałam go do szuflady i zapomniałam. – Pola poznaje wreszcie tajemnicę zielonego krokodyla.

– Teraz widzisz, że miałem poważne zamiary już na początku naszego spotkania? – pyta i przerywa sprzątanie. – Idę po klucz, bo bezużytecznie przeleży tam dziesięć lat.

Wraca i uroczyście wręcza go osobie, dla której jest przeznaczony.

– Jest twój i korzystaj z niego, kiedy chcesz. Gdybyś wcześniej zgłosiła zgubę, umieściłabyś tam swoich gości.

– Puk, puk! – woła Ema i wjeżdża na kontrolę, jak daleko posunęły się prace. – Chłopcy uporali się ze strychem, zebrali wszystkie naczynia i już trzeci raz pracuje zmywarka. Czyste naczynia układają w plastikowych pojemnikach, w których zostały przywiezione. Olek pyta, kiedy będzie jakiś posiłek, bo są głodni, a wy nie?

– Ja też coś bym zjadł – przyznaje Darek i czeka na reakcję Poli, która zamasyście zamiata podłogę służącą niedawno za parkiet dla tancerzy.

Bez złośliwego komentarza o szybko przemęczających się mężczyznach ogłasza, że można zakończyć wielkie sprzątanie i przejść do lżejszych robót, czyli opróżniania lodówek z wędlin.

– Co za radość, że bez mojego gotowania przeżyjemy kilka dni. Wiecie, jakie mamy zapasy? Jak na wojnę – informuje i woła do pomocy Darka, Emilkę i chłopców. – Każdy znajdzie coś tam dla siebie, więc proszę to od razu poustawiać na stole. Ja zagrzeję żurek i barszcz.

– Bardzo mi się podoba taka samoobsługa! – odzywa się Olek, który wynosi ryby w galarecie. Kajetan szuka masła i pieczywa, ale tym razem nikt nie spieszy mu z pomocą, więc sam musi je znaleźć.

– Czy kaszanek można podgrzać w mikrofalach? – zadaje trudne pytanie Darek.

Kiedyś jadał taką wędlinę, gdy robiła ją babcia. Pamięta, że zawsze była dobrze przypieczona na patelni. Dzisiaj nikt tego nie wie, bo nie ma pojęcia, jak się odgrzewa kaszanek bez użycia patelni.

– Jeżeli zabrudzisz patelnię, to ją umyjesz, bo dla jednej sztuki nie będziemy włączać zmywarki. – Pola nie chce przedłużać swojej obecności „przy garach”.

Gdy już najedzeni siedzą przy pustym stole, Pola informuje, że Oleś i Kajetan będą urzędować w kuchni i pilnować domu, bo z Darkiem wyjeżdżają na trzy dni. Mają zgodę Emilki, która jutro będzie miała ćwiczenia z Jurkiem i w zasadzie to będzie jej jedyny obowiązek. Chłopcom zostaje też powierzony ogródek do podlewania, bo chociaż nieuchronnie zbliża się koniec lata, rośliny do życia nadal potrzebują wody.

– Czy są jakieś pytania? Nie ma, więc posiedzenie zamykam.

– Ja praktycznie ze wszystkim dam sobie radę, ale robię wolniej, więc z jedzeniem przy pełnych lodówkach też nie będzie ze mną kłopotu – wyjaśnia Ema.

Pola informuje Olka, że mama nie potrzebuje wsparcia w łazience, ma wszystko dostosowane do każdej czynności, ale i tak zostawia telefon do zaprzyjaźnionej pielęgniarki, która zawsze może dojechać. Numery do niej i do lekarza rodzinnego są na drzwiach lodówki. Papierowe pieniądze zostawia pod chlebakiem. Tego nauczyła się od rodziców, którzy nigdy nie chowali gotówki w cukiernicach i w bieliźnie pościelowej, bo nie mieli milionów, więc schowek był dostępny dla wszystkich domowników.

Darek zastaje Polę siedzącą na fotelu obok łóżka. Wygląda na zatroskaną i zmartwioną.

– Wiesz, że pierwszy raz odkąd tutaj jestem, zostawiam ją na trzy dni? Trochę się tego obawiam, ale może niepotrzebnie?

– Jesteś kochającą opiekunką, więc rozumiem, ale ma przy sobie dwóch dorosłych mężczyzn. Bezpieczeństwo jest zapewnione, więc co jeszcze cię niepokoi?

– No właśnie tego nie wiem. Cieszę się na ten wyjazd.

– Będziesz siedziała obok mnie i śpiewała, opowiadała bajki, wspominała lekcje matematyki, której nie lubiłaś. A ja się cieszę, że będziemy tylko my i nikt więcej.

– Myślisz, że przeżyjemy trzy doby bez kłótni? Mnie będzie trudno.

– Damy radę, bo jestem nastawiony przyjaźnie i pokojowo.

Emilka nie potrafi ukryć wilgotnych oczu, gdy następnego ranka wsiadają do samochodu i ona, tak jak oni, nie wie, dokąd jada.

– Dzwon, gdzie się zatrzymacie! – krzyczy i szybko wraca.

Nie wie, że stoją za nią obaj chłopcy, ale to oni wykazują się refleksem, by uniknąć kraksy.

– Mamuś, nabrałaś takiego rozpędu, że...

– Ach, chyba zacznę od wypicia kawy, a wy wstajecie już, czy to tylko przerwa? – pytanie kieruje do Kajetana, który jeszcze nie wypowiedział słowa.

– Wstajemy, żebyś nie czuła się samotna – słyszy głos Olesia, który całuje mamę i obraca wózek przodem do siebie. – Tylko nie rozpłacz się teraz, bo zostajesz z dwoma budrysami, którzy będą ci umilać życie.

– To zróbcie mi kawy, a ja odetchnę na schodach, bo tutaj jest przyjemny, poranny chłód.

W odpowiedzi pada żołnierskie „Tak jest”.

Po pięciu kilometrach jazdy, gdy ciągle nie znają celu podróży, wreszcie pierwsza nie wytrzymuje.

– Panie kierowco, czy dowiem się, dokąd mnie uprowadzasz?

– Nie, bo sam nie wiem. Myślę o Karpaczu, ale ty całe wieki nie byłaś nad Bałtykiem, a w Karpaczu też nie, więc decyzja należy do ciebie.

– Szlachetnie z twojej strony, że gotów jesteś dla mnie pojechać jeszcze raz nad morze, ale czy mogę tego od ciebie żądać?

– Możesz, więc zostawiamy południe kraju i wracamy na północ?

– Tak, już czuję bryzę na twarzy, zimne stopy i bolące nogi od zapadania się w sypkim piasku. Uwielbiam takie fizyczne zmęczenie, gdy wreszcie otwieram drzwi pokoju i padam na nieposłane łóżko.

– Nie myśl, że ja ci dam spać! Będę nieustannie dobierał się do ciebie. Obudziłaś we mnie lwa, który potrzebuje dużo pieśszot i mnóstwa czasu, nim uzna, że ma dosyć.

Nie skomentowała jego słów, mając w głowie zupełnie inny problem.

– To jest końcówka lata, więc sezon jeszcze trwa. Jesteś pewien, że znajdziemy gdzieś pokój? Tak troszczy się kobieta twardo stąpająca po ziemi, która chce mieć wszystko zapisane i zaplanowane, bo on na pewno czegoś nie dopilnuje i robi to gorzej.

– Nie znasz moich talentów. Dowiodę ci, że nie będziemy rozkładać siedzeń w samochodzie. Ma się trochę znajomości, a co! – pociesza Polę, gdy mijają tablicę zwiastującą Kołobrzeg.

Zatrzymują się przy skromnym kołobrzesckim dworcu kolejowym. Darek ożywiony bezkolizyjnym dotarciem do miasta, szybko wysiada i przepytuje naganiaczy, których jedynym tutaj zajęciem jest werbowanie przyjezdnych do hoteli dużych i malutkich, pensjonatów, a także mieszkań do wynajęcia. Dostał od nich trzy adresy, a jeden, jak mówi, ma w głowie, bo tam zawsze czeka na niego miejsce do spania. Pola bardzo podejrzliwie przygląda się tym staraniom,

które według niej odsłaniają drugą, nieznaną jej twarz kierowcy.

Zastanawia się, kim on jest, że dobrze zna Kołobrzeg i zaczyna od kontaktu z takimi ludźmi. Bawidamek hotelowy, czy co?

– Słuchaj mnie uważnie – dzieli się wreszcie swoimi przemyśleniami. – Zanim gdziekolwiek zatrzymamy się na nocleg, powiedz mi, czym ty się zajmujesz? Mówiłeś, że jesteś dobrze zorientowany w bazie noclegowej Kołobrzegu, a korzystasz z pomocy łapaczy turystów? Powinam coś wiedzieć na ten temat, żeby mnie nie wzięto za dziwkę dla starszych, brzuchatych panów, gdy gdzieś z tobą się pokażę?

– Masz bogatą wyobraźnię i to już wiem, ale że aż tak bogatą, to nie pomyślałem – mówi szczerze, ale nie ma jeszcze zamiaru wyjaśniać czegokolwiek.

– W swoim dość długim życiu byłam już w wielu najdziwniejszych opałach, więc mam nadzieję, że i tym razem wyjdę z tego cało. Pamiętaj, że dzielna polsko-amerykańska niewiasta nigdy nie okazuje strachu.

Pola coraz rzadziej myśli o swojej przeszłości. Wyjątkową intensywność wspomnień pozostawia tylko dla Kuby i Marysi. To nie zmieni się nigdy, ale dzisiaj nawet o nich zapomniała w obecności Darka dziwnie się zachowującego i jeszcze dziwniej mówiącego. Wreszcie wjeżdżają na parking przed wielkim hotelem o niewyszukanej architekturze z czasów PRL. Darek wyciąga po nią rękę.

– Idziemy zobaczyć, co tutaj mogą nam zaoferować.

– Nie, ja nie idę. Weź cokolwiek, może być komórka, piwnica, mnie jest wszystko jedno – mówi od niechcienia.

– O co ci chodzi, że jesteś taka skwaszona i niezadowolona, a jeszcze nie zamoczyliśmy nóg w Bałtyku?

– A możesz załatwić sam?

Wzrusza ramionami i maszeruje w stronę ogromnych szklanych drzwi, ale nie wchodzi. Zatrzymuje się na schodach i do kogoś dzwoni. Rozmowa trwa kilka minut i rażnym, już weselszym krokiem i z uśmiechem wraca do auta.

– Ja też nie lubię takich PRL-owskich gmachów nawet wtedy, gdy mieszka się na najwyższym piętrze, skąd widać drugi brzeg Bałtyku. Chciałem, abyśmy zamieszkali wysoko, ale mamy apartament w przytulnym hotelu, który powinien ci się podobać.

W nowocześnie urządzonej recepcji już od wejścia przyciąga wzrok kilka obrazów Dudy-Gracza. Jego dzieła dodają tutaj splendoru i trudno je pomylić z twórczością innych współczesnych malarzy. Pola przygląda się parze młodych, elegancko ubranych recepcjonistów. Wyglądają, jakby niedawno zdali maturę. Kiedy Darek wymienia jakieś nazwisko, którego Pola nie dosłyszała, dziewczyna się uśmiecha i tłumaczy, że pani dyrektor już powiadomiła, aby dla państwa zarezerwować apartament na drugim piętrze od strony morza.

– Ale nie mówiła, że państwo są już w drodze – dodaje przemiłym głosem okraszonym jeszcze piękniejszym uśmiechem, który odsłania, według Poli, pełny zestaw górnych i dolnych ząbków.

Apartament okazuje się przyzwoitym, elegancko i bogato wyposażonym dwupokojowym mieszkaniem wraz z salonem z wygodnymi kanapami do siedzenia. Jest świetny ekspres do kawy, barek z alkoholami, elegancka taca ze szklankami i kryształowymi, a jakże, kieliszkami. Pola stoi zaskoczona i rozgląda się dookoła, nie kryjąc zdziwienia.

– To jest apartament schadzek? – pyta zaciekawiona, bo nie spodziewała się, że spędzą dwie noce w reprezentacyjnym hotelowym „numerze”.

– Właścicielka, zanim sprzedała swój poprzedni hotel w Pobierowie, pytała gości, czego im najbardziej brakuje w hotelach. Zamożni Niemcy i Polacy często wymieniali to wszystko, co

tutaj mamy do swojej dyspozycji. Ale bez przesady, ten akurat jest tylko dla dobrych znajomych – wyjaśnia.

– Takich jak ty? Chyba nie wiem, z kim ja tutaj dzisiaj legnę na to wielkie łóżce.

– Aha – dorzuca od niechcienia. – Jutro jesteście przez nią zaproszeni na kawę.

Tego się nie spodziewała, ale postanawia wydarzenie olać, czyli przyjąć z miną obojętnej księżniczki. Kobięca intuicja, której się ostatnio wystrzega, tym razem jej podpowiada, że dyrektorka jest eksflamą Darka.

– A teraz, mój kochany Dareczku, ja idę na plażę. Na bosy, jak zawsze, ale buty zdejmuję dopiero na piasku. Nie wiem jednak, czy dołączysz do mnie?

Jej pytanie wywołuje u niego najpierw zdziwienie, a potem złość.

– Chciałaś pójść beze mnie?

– Tak, bo nie widziałam entuzjazmu w twoich oczach – odpowiada, naśladując jego głos.

Teraz ona nie kryje narastającego wzburzenia dwuznaczną sytuacją, chociaż próbuje ją ukryć pod maską wyniosłej i zimnej kobiety. On przechodzi obojętnie nad jej miną pełną dezaprobaty dla porządku tego świata, bo już wie, że Pola zawsze ma rację i lubi się kłócić. On na tym zaminowanym polu jest nowicjuszem i wygląda na to, że kiepskim uczniem. Stąpa ostrożnie, ale taka postawa nie działa uspokajająco na Polę. Idą więc w milczeniu, chociaż każde po swojemu, w konspiracji, cieszy się, że ma koło siebie kogoś wyjątkowego, bez kogo życie byłoby do bani.

Na skraju plaży zdejmują buty i nadal zachowują powściągliwość aż do momentu, gdy Pola wchodzi po kolana do wody. Darek widzi, że płacze, więc przerażony podbiega, myśląc, że rozwaliła sobie nogę na szkło, gwoździu lub innej pamiątce po turystach.

– Jestem tutaj po tylu latach i nie wierzę, że to nie sen. Jestem i będę! HUUURA! – krzyczy jak mała zapłakana dziewczynka. – Tak się cieszę, że nie potrafię opanować swoich emocji.

Znów ją przytula i trzyma w objęciach, nie zwracając uwagi na kilkoro gapiących się ludzi, którzy zastanawiają się, co to za dziwna para (baba to jakaś wariatka!). Ociera jej łzy i podaje chusteczkę, a potem idą w stronę latarni. Przerwę na uspokojenie i wdychanie słonych kropli Bałtyku postanawiają zrobić na molo, na którym rezygnują z dalszego marszu, gdy uświadamiają sobie, że przegapili porę obiadu.

– To niewybaczalne zapomnieć o jedzeniu – zauważa Pola.

– I karalne, bo narażamy organizm na niesprawność w czasie wysiłku, jakim jest spacer po plaży – uzupełnia jej uwagę.

– Tak, bywają sytuacje, że masz rację.

Obiad w przydrożnej restauracji, jak nazywają mijany po drodze przypadkowy lokal, nie jest spełnieniem ich marzeń, ale dorsz jest świeży i ładnie podany, więc nie grymaszą. Zamierzają potem zajrzeć do hotelowego baru, ale gdy docierają do swojego wyznaczonego lokum i przeglądają zaopatrzenie barku, odechciewa im się wycieczek. Wybór alkoholi może zadowolić nawet wybredne gusta. Znajdują też paczki prażynek z krewetkami i kilkoma różnymi ingrediencjami.

– Urzniemy się? – pyta i nie daje Darkowi czasu na odpowiedź. – Tak, tego też nie praktykowałam pięć, a może sześć lat.

– Nigdy nie rób tego beze mnie! – ostrzega i sięga do barku. – Koniak? Który? Z tą etykietką, czy... ten?

– Pokażesz mi butelki, zakładając, że kieruję się etykietkami, a nie marką? Panie Dariuszu, pan mnie nie docenia. Cóż, pomimo wielokrotnych prób nie zostałam smakoszem koniaku, więc będę go popijała wodą. Daj najbardziej łagodny i lekko słodki dla podniebienia i gardła – prosi i napełnia kranówką największy kieliszek na wysokiej nóżce.

– Nie, nie chcę kochać się z pijaną kobietą. To nie byłoby fair z mojej strony – stwierdza i odstawia butelkę.

– Masz tak nieciekawe wspomnienia? Ale ja chcę się upić i kochać z trzeźwym mężczyzną! To byłoby nawet interesujące przeżycie, wiesz? Jeszcze jeden łyk i na tym koniec.

– Dobrze. Widzę, że muszę cię pilnować na każdym kroku. Jesteś nieprzewidywalna!

– Dobra, dobra, nie będę słuchała twoich kazań.

Zawiesza głos i tańcząc, powoli zaczyna się rozbierać, a kiedy widzi Darka klaszczącego w dłonie, zakłada ciuchy z powrotem.

– Rozmyśliłaś się? – pyta rozczarowany.

– Nie klaszcz, tylko wciskaj za biustonosz zwitek dolarów lub euro.

– Nie mam obcej waluty, a karta jest twarda i porysuje ci piersi. – Śmieje się tak głośno, że Pola zaczyna go uciszać:

– Tu nie Stara Wieś, pohamuj się trochę, bo zaczną nas uciszać.

Striptizu nie było. Szybko osiągnęli konsensus przypieczętowany słowami Poli:

– Gdy jest miłość, seks zyskuje boski pierwiastek.

Jej szept dociera do Darka, gdy jest już po wszystkim, a sylwetka Morfeusza zjawia się tak blisko, że mogą dotknąć go ręką.

Ranek przychodzi późno. Najpierw są coraz bardziej wyszukane pieszczoty, a na końcu akt miłosny ze wszystkimi odmianami, jakie obydwójce zapamiętali z przeszłości. Nie jest to najlepszy pomysł dla początkujących kochanków z bogatymi, jak się okazało tej nocy, doświadczeniami.

– Kto cię nauczył tego, wiesz, co nawet dla mnie było zaskoczeniem? Nie mogę przejść nad tym spokojnie, gdy myślę, że... kochałaś się z jakimś gejem, biseksualistą? – pyta, nie okazując wyrozumiałości dla Poli.

– Co chcesz o nim wiedzieć? Rosjanin. A ty z kim tak figlowałaś, że omal nie doprowadziłaś mnie na drugi brzeg Styksu?

– To nie ma sensu! Nie rozmawiajmy tak ze sobą i przestańmy się zadręczać, bo staję się zazdrosny i tracę nad sobą kontrolę. Chciałbym wytłuc wszystkich, którzy cię dotykali paluchami! Idziemy na śniadanie. – Tym razem Darek wydaje rozkaz.

Hotelowy bar w takich samych kolorach żółtawego piaskowca jak recepcja wita ich przyjemnym chłodem i aromatem świeżo palonej i mielonej kawy. Jedzą niewiele, nadal analizując, ale już każdy we własnej głowie, detal po detalu niektóre nocne przeżycia, które będą jeszcze długo pamiętać.

– Dzień dobry państwu, witam na pokładzie. – Polę wrywa z zamyślenia kobiecy głos, a potem widzi, jak jego właścicielka pochyla się nad Darkiem, a on szybko wstaje i cmokają się w oba policzki. – Proszę, przedstaw mnie swojej partnerce, którą jest, jak się domyślam, piękna kobieta siedząca *vis-à-vis* ciebie.

– Pola – wykrztusza zaskoczona wycelowanym w siebie wskazującym palcem.

Jego właścicielką jest damą o dość szczupłej talii i obfitych kształtach pozostałych części sylwetki.

– Beata, dawna znajoma tego pana – mówi urocza blondynka o długich włosach nie przykrywających biustu w rozmiarze litery z końca alfabetu.

Za takimi uganiają się mężczyźni na całym świecie bez względu na kolor skóry i wiek. Pola z wdzięcznością myśli o gejach, bo przynajmniej oni, co prawda obojętni na kobiece wdzięki, ale dostrzegają także inne wersje kobiet. Pocięsza się, że może jednak są mężczyźni, których mierzi taki wzorzec sowskiej obdarzony ciałem przez matkę naturę. Równowagę po obejrzeniu rywalki odzyskuje dopiero wtedy, gdy doznaje olśnienia, że taka super laska kiedyś,

kiedyś będzie stara i straci *sex appeal*.

– Polu, moja piękna, czekam na was o osiemnastej w moim prywatnym apartamencie – informuje i obdarza Polę całusem w policzek, a Darka z przytupem całuje w szyję.

Od tej chwili Pola jest pochłonięta tylko jedną myślą: jak olśnić panią dyrektor. Wobec Darka zachowuje się jak zwykle, czyli nie za gorąco i nie za zimno. Nie domaga się dodatkowych informacji o Beacie, ani o ich związku. Cieszy się, że wzięła ze sobą nowiutką, szalową, w tym dobrym znaczeniu, sukienkę z najcieńszego lnu z domieszką jedwabiu. Jest w kolorze trawnika po pierwszym koszeniu, lekko prześwitująca, więc stanik i majtki muszą idealnie przylegać do ciała. Nie jest pewna, czy zdoła przyćmić rywalkę, gdy szyję i dekolt zdobi intrygującym i bardzo skomplikowanym zestawem z kilku różnych piór, szklanych koralików w kolorze miodu i ścinek gipiury obramowanych srebrną nitką. Kiedyś kupiła ten ludowo-artystyczny naszyjnik w Meksyku. Torebka powinna idealnie pasować, bo jest z zamszowej skóry w barwach bałtyckiego bursztynu.

Darek zastaje ją poważną i zamyśloną, gdy stoi przed lustrem. Delikatnie muska ustami jej odsłonięte plecy i przytrzymuje obie ręce z tyłu na biodrach.

– Mógłbym cię teraz wziąć siłą, bo przy tobie nie potrafię nad sobą panować. Ty tego nie rozumiesz, że ja, dziadek, przeżywam coś takiego po raz pierwszy.

– Powinam twoje słowa potraktować jako komplement?

Jego mina mówi wszystko, co chciałaby tego wieczoru od niego usłyszeć.

Traci pewność siebie, gdy Darek prowadzi ją dobrze sobie znanym hotelowym korytarzem. Dyrektorka Beata podnosi się z fotela, by ich przywitać, a potem zza woalki sztucznych rzęs patrzy na Polę z nieskrywanym podziwem.

– Piękna Polu, ten mężczyzna musi cię pilnować, abyś nie dała mu kosza. Ja o tym nie pomyślałam, więc mnie rzucił jak zużyty mebel. Tacy są mężczyźni poszukujący nieustannej zmiany. Zgadzasz się ze mną? – pyta Polę, nie spuszczać z niej wzroku.

– I dlatego kobieta niemająca w swojej krwi testosteronu, zawsze będzie na straconej pozycji. Ty jesteś stuprocentową kobietą, więc Darek postąpił nieroztropnie. Będzie mu trudno znaleźć drugą równie atrakcyjną partnerkę – wygłasza swoje zdanie głosem tak słodkim jak mleczne landrynki.

– Drogie, piękne panie, czy możecie przejść do innego tematu? – pyta mężczyzna, a Poli posyła jadowite spojrzenie dzikiego szopa, jakiego widział w filmie o dzikiej Kanadzie.

– Trafieś z apelem, bo oto jest kelner i *champagne* – obwieszcza Beata, a oczy gości kierują się na wjeżdżający barek pełen misternie poukładanych wiktuałów.

Pola obserwuje mistrzostwo kelnera otwierającego butelkę bez wystrzału, a potem skupia się na bąbelkach szampana z werwą odrywających się od dna kieliszka i wędrujących do góry. Czuje ich smak w ustach, gdy delikatnie pękają na podniebieniu. Z przyjemnością przeżywa moment, kiedy jej organizm zaczyna prawidłowo reagować na promile francuskiego szampana. Lubi tę krótką, ale uchwytną chwilę między światem rzeczywistym, a tym, jaki stwarza alkohol, gdy granica między nimi powoli zaczyna się zamazywać.

– Pola jest zamyślona? – pyta Beata Darka, ponieważ cały czas obserwuje jego nową partnerkę i od razu zauważa jej duchową nieobecność.

– Słyszałam pytanie, przepraszam, Beatko, ty sama prowadzisz ten hotel? Podoba mi się stonowane i eleganckie wnętrza, w którym projektant nie uległ pokusie, jak robi teraz większość, i nie sięgnął po jaskrawe i mocne motywy. Dzisiaj reklama często zabija estetykę i sztukę – wygłasza delikatną pochwałę pod adresem właścicielki.

– Bardzo dobrze to ujęłaś. Do wszystkiego, co osiągnęłam w życiu, dochodziłam w pojedynkę. Miałam dwóch mężów, ale obaj cieszyli się z tego, że nie musieli kiwnąć palcem,

aby mieć wszystko podane na tacy, łącznie z seksem – wyjaśnia bez pośpiechu i na luzie, a na końcu dodaje: – Ty, z taką klasą, na pewno miałaś łatwiejsze życie ode mnie.

– Nie wiem, jaką miarą musiałabym porównywać nasze życiorysy. Ja dopiero pół roku temu po kilkudziesięciu latach wróciłam do kraju ze Stanów, a wyjechałam z mężem, naukowcem o niełatwym charakterze. Tam nie znałam języka, nie miałam przyjaciół...

Darek wstaje i wyraźnie rozdrażniony rozmową zaczyna szybciej chodzić wokół ścian i przeglądać obrazy, widoczki, mapy, plakaty i zdjęcia właścicielki w wystudiowanych pozach. Beata próbuje go namówić, aby z nią zatańczył, gdy prowokująco pogłównia muzykę stanowiącą tło ich rozmowy, ale stanowczo odmawia. Stara się go pocałować i przez sekundę Pola widzi czubek języka sięgający ucha Darka, który cofa się o krok i patrzy na nią z wyraźną dezaprobatą. Niespeszona jego odmową podchodzi z wyciągniętą ręką do Poli, która wstaje i z fantazją omiata fotel swoją powiewną kreacją.

– Oryginalny masz ciuch. Kupił ci mężczyzna, czy sama wybrałaś? – pyta, gdy już rozkręciły się w tańcu.

– Nie polegam na męskich gustach – odpowiada i śmieje się, aż Darek wstrzymuje oddech, obawiając się, że ich rozmowa może się potoczyć w niechcianym przez niego kierunku.

– Jesteś trochę starsza ode mnie – mówi. – Ale masz to, czego nie mam ja. Gdybym była Darkiem, też bym porzuciła mnie i uwiodła ciebie.

I na dowód tych słów przytrzymuje na chwilę Polę i obie się całują tak, jakby to robiły nie pierwszy raz. Namiętny pocałunek, który trwa i trwa, najwyraźniej podoba się Poli, bo nie odpycha inicjatorce. Darek zagryza wargi i daje tym znać, że ma dość tego widowiska, ale jeszcze powstrzymuje się z ostrą reakcją. Czeką, aż panie na rauszu wrócą do stolika.

– Mam propozycję dla was! – Beata zwraca się do Darka. – Pola i ja tworzymy piękną parę, jak widzisz, więc chcę ją zabrać w jedno takie miejsce, gdzie panowie nie mają wstępu. Co powiesz na to?

– Nigdy na to się nie zgodzę! Zresztą, już wychodzimy – odpowiada i od niechcenia dorzuca pytanie: – Polę pytałaś?

– Nie pytała! Dareczku, w tak cudownym szampańskim nastroju nigdzie się nie ruszę bez ciebie, chyba że do sypialni. Z tobą oczywiście! Jeżeli kiedyś twoja propozycja, Beatko, będzie jeszcze aktualna, to się zastanowię.

Darek słyszy głos Poli i oddycha z ulgą, że wszystko jest OK.

Gdy już leżą w ogromnym łożu, a Pola nie przytula się jak zwykle i nie pyta o Beatę, Darek uważa, że coś się za tym kryje. Chciała wszystko wiedzieć, nim wysiedli z auta. Odmieniło jej się, gdy zobaczyła atrakcyjną kobietę, która nadal kleiła się do Darka, a on nie uchylił się od czułego powitania. Nadal mogą być kochankami, a ich zachowanie to tylko „taka gra”.

Z każdą minutą Pola utwierdza się w podejrzeniach, że zakochała się w mężczyźnie, który prowadzi podwójne życie, a teraz, gdy jest okazja, aby wyznał jej prawdę, milczy. Może być gangsterem dowożącym nieletnie panienki hotelowym bywalcom. Była taka afera w jakimś nadmorskim kurorcie. Darek mógł być w nią wplątany. Tacy przestępcy pasują do amerykańskich seriali dokumentujących morderstwa dokonywane przez spokojnych brutalnych sąsiadów. Oni mają żony, dzieci odwożą do szkoły i koszą trawniki. Oczywiście pracują, często na etatach, albo prowadzą jakieś biznesy.

Zaraz, zaraz, przecież Darek nie może być emerytem, bo jest za młody. Dlaczego mówi tak o sobie, chyba nie z powodu Poli? Rencistą też nie jest, bo musiałby mieć poważną chorobę, widoczny uszczerbek na zdrowiu, a nic takiego nie zauważyła. Jedno podejrzenie odpada, ale za co kupił nowe auto, mieszkanie, wyjeżdża na wczasy i funduje kochance weekend

w Kołobrzegu?

– Czy mogę liczyć ten jeden raz na twoją szczerłość? – Pola przerywa złowrogą ciszę.

Na początku czuła, że wytrzyma i będzie tak leżeć bez słowa choćby do rana. Ugryzie się w język, wstanie i posiedzi w łazience, a nie otworzy ust. Nie da mu tej satysfakcji. Dochodzi jednak do ściany i myśli, że Darek zaśnie, a ona nadal nie będzie wiedziała, z kim sypia.

– Zawsze jestem szczerzy wobec ciebie, ale tego nie doceniasz. To już zauważyłem. Co cię tym razem dręczy? Odpowiem na każde pytanie.

Mówi jak belfer do uczennicy, a to nie jest wyjaśnienie do zaakceptowania przez Polę.

– Kim jest dla ciebie Beata? Byłeś w Kołobrzegu i nie odwiedziłeś jej? Która kobieta uwierzy w taką bajeczkę?

– Pewnie większość, ale ty jesteś wyjątkową, a nie jakąś typową kobitką, która podejrzewa swojego faceta o rzeczy wyssane z palca. Pomyśl logicznie.

Zaczął *ab ovo*, czyli jak poznał Beatę. Przez własną firmę internetową zajmującą się ofertami polskich hoteli. Pomaga mu w tym zięć Marek i kuzyn pracujący na etacie w berlińskiej restauracji. Wiele hoteli na południu i północy kraju odwiedził osobiście i stąd ma trwałe, ale także mniej udane kontakty i znajomości.

– Długo byliście razem?

– Około dwóch lat, ale chcę, abyś wiedziała, że byłem w związkach, tak to ujmę, z kilkoma kobietami. Beata była jedną z nich. Z żadną nie planowałem przyszłości i dla żadnej nie chciałem się rozwieść. Zadowolona?

– Fiu, fiu, dwa lata to dużo. Niektóre małżeństwa trwają krócej. Jaki był seks z Beatą? Byłeś młodszy niż teraz, więc pewnie byliście ciągle napaleni. Robiliście to często w jej hotelach?

– Kochanie, błagam, nie zdręczaj siebie i mnie. Nie chcę rozmawiać o żadnej kobiecie. O nas pogadajmy, dobrze?

– Przepraszam, ale nie potrafię zapomnieć o jej nachalnej urodzie, której ulegają mężczyźni, i tego, jak na ciebie patrzyła, i całego, no wiesz, hotelowego entourage'u. I że tam się zabawialiście – mówi ze ściśniętym gardłem, z trudem powstrzymując płacz.

Nie rozryczy się jednak, chociaż wie, że to przynosi ulgę. Łzy są dobre dla dwudziestolatek, ale w balzakowskim wieku byłyby żałosne. Chlipiącej Poli nie zobaczy, i dlatego, chociaż ją przytula tak, jak ona lubi, nie pojawia się rozluźnienie w jej ściśniętych mięśniach.

– Mogliśmy się zatrzymać na ostatnim piętrze PRL-owskiego gmaszyska i uniknęlibyśmy przykrego dla ciebie spotkania. Nie przewidziałem tego.

Głośno rozmyśla, ale znając Polę, wie, że sama musi wszystko przetrwać i wyciągnąć wnioski korzystne dla siebie.

– Wracamy! – cieszy się nagle kobieta, która marzyła o morzu i o chwili tylko dla nich z dala od kochanej, ale absorbującej siostry.

Teraz ma to wszystko, i co? Radość się ulotniła? Darek kolejny raz uświadamia sobie, że Pola jest jego największą miłością. Jest kobietą z innej planety i nie potrafi jej uszczęśliwić ani sprawić, by razem przeżywali radość i razem się smucili. Ona zawsze znajdzie jakiś powód i zgłosi zastrzeżenie, że widzi to inaczej.

– Czy ty jesteś ze mną szczęśliwa? – pyta i siada na łóżku, wpatrując się w jej twarz przykrytą aż pod brodę. – Jest ci zimno, że tak się opatuliłaś? Jest lato.

– Tak, i to mnie właśnie martwi – odpowiada. – Jestem szczęśliwa i to też mnie martwi, bo w Stanach nigdy sobie nie pozwoliłam na duchowe zbliżenie z mężczyzną. Pocałuj mnie, bo jutro wyruszamy na męczący spacer po plaży. Nie będzie lekko.

Mam kłopoty z zasypianiem. Ostatnio mi się to przydarza. Liczę wtedy po polsku i angielsku od stu w dół, ale to nie pomaga. Myśli nie dają się prowadzić na smyczy. Hasają jak chcą i nie mam nad nimi kontroli nawet wtedy, gdy nie chcę czegoś rozkładać na czynniki pierwsze. Nieuświadomiony stres, którego nie potrafię zlokalizować? Tej nocy wspominałam zupełnie nieważną historię. Poznałam takiego jednego gościa, który się przechwalał, że miał setki kobiet. Wśród tych zdobywanych kiwnięciem palca i urokiem osobistym była pewna bywalczyni imprez znana w Stanach tylko z tego, że pokazywała się tam w różnych kreacjach. Podobno lała łzy na jego stopy, gdy powiedział o rozstaniu. Było widać na kilometr, że laska jest płocha, naiwna, a jednocześnie obrzydliwie bogata. Kręciły się wokół niej tabuny guys. O niej i o swoich wyczynach opowiadał takie brednie, że nie mogłam tego słuchać, a musiałam, bo byłam z moim byłym. Co więcej, ten już bardzo zużyty egzemplarz faceta chwalił się, że nadal jest sprawny w łóżku jak młody gaucho.

To była jego urodzinowa impreza full wypas. Obchodził siedemdziesiąte urodziny, a ile miał lat naprawdę, tego nikt nie wiedział. Przyjęcie odbywało się w pałacu przypominającym siedziby bogatych arabskich szejków z mnóstwem bibelotów, złotych klamek, grających kranów i sedesów podmywających pupę. Poszłam tam z Witoldem, bo on był wymieniony na zaproszeniu jako przedstawiciel środowiska naukowego z Europy Środkowo-Wschodniej. Byliśmy tam razem z jakimś Rosjaninem i Czechem.

W USA długo uchodziłam za pewną egzotyczną atrakcję. Nieraz słyszałam od Amerykanów, że jestem Rosjanką, a innym razem, że Ukrainką. Amerykanie nie odróżniają Holland od Poland, a Krakowa od Moskwy (Amerykanka zwiedzająca Wawel zapytała przewodnika, gdzie są złote kopuły, bo ich nie widzi). Wielki i bogaty kraj może sobie pozwolić na totalną niewiedzę o świecie.

Pan milioner, typowy amerykański białas, zobaczył we mnie wschód Europy na tym przyjęciu i nawet wymieniliśmy parę zdań o kraju Poland-Holland. Bąknął komplement i dotknął mojego policzka swoim trzęsącym się palcem. Może sprawdzał, czy jestem prawdziwa. Było jeszcze dziwniejsze to, że obiecał wrzucić moje nazwisko do katalogu znajomych.

Gdy po dwóch miesiącach pan milioner zaprosił mnie na przejażdżkę jachtem tylko trochę mniejszym niż warszawski Pałac Kultury, nie mogłam odmówić. Zapowiadała się przepiękna podróż wzdłuż wybrzeży Florydy. Nie spodziewałam się, że przeżyję uroki przyjęcia w towarzystwie prawdziwego tłumu kobiet i mężczyzn, którzy tak jak ja byli niezorientowani i zostali zaproszeni na morską przejażdżkę. W czasie całodobowego pływania widziałam go raz. Był pijany, lekko utykał na jedną nogę i wspierał się na ramieniu jakiejś ładnej, bardzo młodej laski. Na szczęście to nie byłam ja i szybko zrozumiałam, że we współczesnym świecie blichtrzem można przykryć wszystko, co tylko się chce.

Gdy ostatni raz przed zaśnięciem patrzy na zegar, dochodzi godzina trzecia. Potem odpływa i dopiero po pięciu godzinach słyszy Darka:

– Gdzie tak balowałeś, że nie mogę cię dobudzić?

– Byłam na jachcie pewnego amerykańskiego milionera. – I opowiada Darkowi, jak się zaczęła i skończyła przygoda z milionerem.

Umawiają się, że gdy wstaną po obiedzie od stołu, zaraz wsiądą do auta i jadać do domu. Nie będzie marudzenia i narzekania. Ona będzie prowadzić, a jej pasażer może w tym czasie

spać. Nie wymaga, aby zabawiał ją rozmową.

Potrzebuje męczącego spaceru, podczas którego Bałtyk będzie oblewał jej bosc stopy zimnymi falami. Ma nadzieję, że w ten prosty sposób pozbędzie się natrętnych myśli o Beacie, która nadal tkwi w jej głowie i wprawia ją w podły nastrój. Dopiero na plaży dociera do niej, dlaczego chciała ją wywieźć do jakiegoś lesbijskiego klubu. Nie polubiła jej i nigdy nie polubi. Jeszcze czuje świdrujący wzrok spod doklejonych kępek sztucznych rzęs.

Może w Poli nie ma empatii, zrozumienia, współczucia i zwykłej babskiej solidarności. Wiesza psy na Beacie, a gdy piękny klarncista z jazzowego klubu w Bostonie porzucił ją po dwóch tygodniach dla Amerykanki, Pola przedzierzgnęła się w amerykańską odmianę zołzy. Co ona wyprawiała! Facet w takiej sytuacji dźga rywala nożem aż do skutku, a kobieta bez opamiętania dolewa benzyny do ognia, aby nie przygasł płomień zemsty. Pola odpuściła dopiero po siedmiu miesiącach, gdy spotkała na swojej drodze Lucasa.

– Dariuszu, czy spotkamy się jeszcze kiedyś z Beatą? – pyta i sama łapie się na tym, że nie mówi „Dareczku”.

On też zauważa, że zwraca się do niego inaczej, ale stara się bagatelizować wszystko, co może być nowym źródłem kłótni. Postanawia unikać nawet długiej wymiany zdań bez sensu w nadziei, że to ją odoczy męczącego, drobiazgowego analizowania wydarzeń.

– Tylko wtedy, gdy interesy mnie do tego zmuszą – odpowiada.

– I mnie zabierzesz?

– Tak, na pewno – odzywa się mężczyzna ćwiczący cierpliwość u boku ekstrawertyczki nieustannie szukającej nowego paliwa dla swoich emocji.

Darek nie jest ideałem i nie chce nim być, bo już wie, że Pola nie znosi mężczyzn spolegliwych i pozbawionych własnego zdania. To nie jest zadanie proste dla zakochanego bez pamięci, gdy obiektem jego uczuć jest Pola. Ona stawia warunki. Dla niej stał się innym mężczyzną, niż był. Dopiero się uczy, kiedy może się obrazić i czekać na przeprosiny. Zrozumiał już, że nie potrafi ukryć zazdrości, ale dzisiaj wreszcie poczuł grunt pod nogami. Nie jest jej obojętny. To więcej, niż oczekiwał w tak krótkim czasie. Nie wie jednak, czy teraz będzie lepiej znosił jej kaprysy, złe humory i trudne do przewidzenia zachowania.

– Cieszysz się, że będziesz w swoim domu? – Pola już żyje powrotem, więc chce wiedzieć, czy wyczuwa jej zmienne nastroje.

– Tak, chyba tak, ale mój dom jest teraz rozdarty na dwie części, a ty wiesz, że chcę być z tobą dzień i noc. – Nie zapomina o swojej niepewnej pozycji w ich związku.

– Dareczku, rozmawialiśmy, że żyjąc na kocią łapę nie wkradnie się do naszego życia codzienna rutyna i nuda. A poza tym możesz przyjeżdżać na wieś, kiedy tylko zechcesz – ob staje przy swoim.

– Wiem, ale i tak się rozwiodę. To postanowiłem i zdania nie zmienię.

Nie odzywa się, jakby jeszcze czekała na jakieś słowa, ale skoro ich nie ma, nie nalega na kontynuowanie wątku razem czy osobno. Wracają tym samym piaszczystym szlakiem od latarni morskiej do najbliższego zejścia na ulicę Kościuszki. Ta kołobrzaska ulica przypomina jej bohatera dwóch ojczyzn, który z historycznej perspektywy w USA przyćmiewa Wałesę i papieża Polaka. Tam polski inżynier w generalskim mundurze, wódz i żołnierz ma zapewnione trwałe miejsca pamięci w wielu miastach, w których oglądała jego figury i popiersia. O Kościuszcze opowiedział jej pewne zdarzenie zamerykanizowany Polak z pochodzenia, a bardziej Amerykanin z polskimi korzeniami. Polski język pamiętał tylko z katechizmu, którego uczył się jako dziecko. Gdy był jeszcze profesorem Harvardu, przywiózł kiedyś ojca do Boston Public Gardens, gdzie stoi pomnik Kościuszki, i razem przeczytali polski napis. Ojciec tak się wtedy rozplakał, że nie mógł go uspokoić.

– Wysłałam SMS Emilce i chłopakom, żeby organizowali orkiestrę na powitanie. – Porzucą wskrzeszonego myślami polskiego generała i powiadamia Darka. – A ty nie wyślesz ciepłego słówka Kacperkowi?

– Wieczorem, jak zwykle, zadzwonię do niego. Wnuki były niedawno ze mną nad morzem.

Jedzą w pośpiechu pierogi w podrzędnym barze, nie są nawet złe, gdy popijają je herbatą zaparzoną w hotelu. Nie chcą spotykać się z Beatą, chociaż wypada, ale na pewno opóźniłby się wyjazd. Rachunek wystawiony na nazwisko Darka opatrzony jest uwagą o pięćdziesięcioprocentowej bonifikacie. Pola dla szczodrej dyrektorki zostawia w recepcji piękny bukiet i liścik z podziękowaniami. Nie pyta, co napisała.

Kiedy już mijają roгатki Kołobrzegu, Darek siedzący tym razem na miejscu pasażera, odbiera komórkę Poli i informuje, że wszyscy czekają i tęsknią. Po kilkunastu kilometrach odzywa się telefon Darka. Spogląda na Polę i pogłasnia rozmowę tak, aby i ona słyszała.

– Dlaczego nie wpadliście do mnie? Jestem niepokieszona, że nie mogłam was wyściskać i wycalować. Za kwiaty dziękuję, widzę w nich gust twojej kobiety. Wpadłeś po uszy współniku, bo jesteś naprawdę zakochany, ale czy z wzajemnością? Jeżeli cię zostawi, wracaj do mnie. Jestem młodsza, pamiętaj, mogę dać ci więcej.

– Beatko, chyba wiesz, że tylko miłość się liczy. Trzymaj się zdrowo.

– Wspólnikiem cię nazwała? Słodko do niej mówisz. Ile lat ma ta wredna baba, która wypomina mi wiek drugi raz w ciągu doby? – wybucha, więc Darek proponuje, że on teraz poprowadzi, aby mogła się uspokoić.

Pola zjeżdża gwałtownie na pobocze i czeka na jezdni, aż Darek się odepnie i przesiądzie. Teraz on krzyczy, żeby nie sterczała na asfalcie i weszła do rowu, bo złość odbiera jej rozum. Przyznaje mu rację, ale nie mówi tego głośno. Zastanawia się, czy nie jest czas, aby wspomóc się jakimiś tonującymi i wyciszającymi roślinami w tabletkach. Przyjedzie do domu, odwiedzi aptekę i popyta, co farmaceuci proponują osobom wiecznie podminowanym. Nie chce być egzaltowaną kobietą, która reaguje na świat w sposób ocierający się o histerię.

Zapomniała o muzyce. Tak, to kolejna dziedzina, która poszła w odstawkę. Wróci do porannych sesji muzycznych, choćby ze starym amerykańskim bluesem.

Nieustanne rozdrażnienie nazywa wyczerpywaniem się pokładów tolerancji, jaką nasiąknęła w amerykańskim społeczeństwie. To, nad czym tam przechodziła do porządku dziennego, tutaj urasta do rangi problemu. Podejrzewa, że sprawcą jej rozklekotanego nastroju może być Darek, w którym najzwyczajniej w świecie się zadurzyła. Za oceanem więcej było nic nieznaczących miłości niż związków z zaangażowaniem na pełny etat.

Innym przykładem różnego podejścia tu i tam do życiowych wydarzeń w rodzinie są zerwane więzy pomiędzy Emilią i rodziną Dominika. Udało się je skleić dopiero teraz i chociaż Pola tego nie podkreśla, tylko ona obstawała za zaproszeniem warszawiaków na wieś. Można więc sobie wyobrazić, że ta cicha wojna trwałaby jeszcze do trzeciego pokolenia.

Niestety, dokładnie jak jej mama, ona także zamartwia się przyszłością. Boi się zimy, bo tutaj przeżyje ją po raz pierwszy. W Cambridge są lekkie, a polskie zimowe miesiące pamięta z zaspami po szyję. Dopada ją strach, że się zestarzeje i Darek ją zostawi. Oblewa ją zimny pot, bo kończy się młodzieńcza (sic!) przewaga nad partnerami, którymi łatwo manipulowała i z łatwością osiągała nad nimi dominację. Młodsze pokolenie, jak Beata, odbierze jej wszystkie przywileje i zacznie żywot babci siadającej co rano na ławeczce przed domem.

Delikatnie kładzie rękę na kolanie Darka, aby się przekonać, że to jest ten rzeczywisty świat, a nie tamten wyimaginowany w głowie. W odpowiedzi kierowca na krótko przykrywa jej dłoń swoją.

– Co będziemy robić zimą, gdy przyjdą długie wieczory? – pyta, bo chce także Darka pobudzić do szukania pomysłów na zagospodarowanie zimowego czasu.

– Będziemy się więcej kochać. Ćwiczenia w łóżku są lepsze od jogi i biegania boso po śniegu – odpowiada, nie odrywając wzroku od drogi, która przypomina ulice powiatu w czasie jarmarków.

Ludzie kończą wakacje i masowo wracają do domów, nie biorąc pod uwagę, że w takim ścisisku jedzie się wolniej i ostrożniej. Darek zjeżdża na parking przy stacji paliw już po stu dwudziestu kilometrach, bo ma dość wariujących kierowców. Nie jadą autostradą, ale chyba nie wszyscy o tym pamiętają. Teraz napiją się kawy, nie z termosu, bo nie mają, więc kupią nie najlepszą w automacie.

– Kawa z przydrożnych maszyn nie ma smaku i zapachu. Zauważyłeś, że przypomina raczej jakieś popłuczyny kawy? – sonduje milczącego Darka.

– Nie zastanawiałem się nad tym – odpowiada tak, jakby został wyrwany z głębokiego snu.

– O czym myślałeś, że masz taką dziwną minę? O Beacie? Pewnie ci żal, że nie jesteście razem.

– Nie prowokuj mnie Beatą, proszę. Nie zgadniesz, o czym myślałem. Pamiętasz, kiedy pierwszy raz cię pocałowałem?

– Przecież to było w poprzednim stuleciu! Kto ma taką pamięć? – odpowiada zdziwiona pytaniem.

– To nie jest kwestia pamięci, tylko uczucia, jakie się przywiązuje do wydarzenia – zaprzecza. – Zabrałem cię na jakiś marny mecz piłki, grały drużyny trzecio czy czwartorzędne. Mnie nie obchodziło wtedy, kto kopie i strzela, ale w którym momencie mogę cię pocałować. Nie protestowałaś i nie dałaś mi wtedy w pysk. Jaki ja byłem szczęśliwy! – wzdycha.

– A teraz nie jesteś? – pyta i całuje go, mając na ustach ciemny nalot kawy.

– Bardziej niż wtedy.

I na dowód, że mówi prawdę, zostawia kawowy ślad swoich ust na jej dłoni.

Emilia wysyła już kolejny SMS z pytaniem, ile mają kilometrów do mety w Starej Wsi. Pola odpowiada, że na półmetku zrobili krótką przerwę na wypicie kawy i w domu będą za godzinę.

Wrócili. Cali i zdrowi. Samochodu nie zdobią porysowane zderzaki, nie stracił błotnika. Po trzech dniach obydwojgu się wydaje, że nie było ich tutaj znacznie dłużej. Pola zauważa, że chłopcy trzymają się za rękę, a właściwie Kajetan delikatnie ujmie mały palec Olka. Sprawy zaszły tak daleko? To dobrze, że bez bólu i rozmów, że niezauważenie. Ścisła ich mocno, jak przedszkolaków, których się przy każdej okazji poklepuje i obcałowuje. Emilka wygląda nadspodziewanie dobrze, wręcz promienieje.

– Moi drodzy – zabiera głos Pola – widzę, że wszystko jest na medal, więc nie cieszcie się, że skoro poszło wam tak łatwo, teraz będziecie mieć spokój na dziesięć lat. Wiem, że w gastronomii nie ma urlopów, ale może znajdziecie jeszcze jakieś wolne dni, a ja wtedy wyjadę na zapowiadaną podróż do Cambridge. W przyszłym roku oczywiście.

– Ciociu – odzywa się Kajetan. – Ja zostałbym tutaj do wiosny, ale praca związała nas z Krakowem i jutro wracamy. A tam zostaniemy aż do lata.

Kiedy po Kołobrzegu rozpakowują walizkę, Darek pyta, czy wyjazd do USA jest tak ważny, że nie może z niego zrezygnować.

– Nie tylko nie mogę, ale nie chcę. Opowiem ci o wszystkim z najdrobniejszymi detalami po powrocie.

Nie dopytuje i nie draży, co to za tajemnicza sprawa, że mówi o niej ogólnikowo i nie

zamierza złamać pieczęci. Nie przychodzi mu do głowy nic, co mogłoby naprowadzić na rozwiązanie zagadki. Ale po co? To byłoby z jego strony nieuczciwe. Poczekaj.

Przy kolacji, gdy na stole pozostaje pół butelki białego wina, Olek przynosi klarnet.

– Kto wiedział, że tata grał na tym instrumencie?

– Chyba nikt poza mną, bo nie chciał grać, gdy słuchaczem był ktoś obcy. Nie skończył żadnej szkoły muzycznej, uczył się grania tylko w domu kultury. Zawsze tłumaczył, że nie będzie się ośmieszał niby-graniem – wspomina Emilka, gdy widzi, że Oleś nie ma takich oporów.

– Moja edukacja, mama potwierdzi, skończyła się, gdy nauczyłem się rozpoznawać nuty – przyznaje i zapowiada, że w ramach kompromitującego popisu wykona własną kompozycję pt. *Dwie biedronki z jednej łąki*.

Utwór okazuje się walcem, a rześiste brawa wynagradzają Olkowi czas poświęcony na przygotowanie kompozycji odegranej na premierze. Wyjaśnia przy okazji, że ten sukces ma dwóch ojców, bo Kajetan wiedząc, jak ciężka jest praca kompozytora, donosił mu cały czas kanapki.

Koncert zostaje uroczystie zamknięty, a dzięki zaliczonej prezentacji mama przekazuje instrument młodszemu synowi. Dzień wcześniej poinformowała o zamierzeniach Michała, który przede wszystkim bardzo się zdziwił, że ojciec na coś grał, a ponieważ nie zgłaszał sprzeciwu do spadku, instrument trafia w ręce brata.

– U Michasia wszystko w porządku? – Pola przypomina, że martwił się o Nadzię, która sama wylatywała na dwa tygodnie do Londynu, gdzie miała szlifować język angielski.

– Dotarła szczęśliwie. To już prawie dorosła kobieta, bardzo odpowiedzialna, ale, jak to rodzice, zawsze będą się martwić o dzieci – mówi z przekonaniem i zwraca się do Darka z pytaniem:

– Odpoczęliście trochę? Nic nie mówicie, czy było dobrze, czy za krótko.

– Tak, za krótko, aby odpocząć, ale mieliśmy wygodny apartament i dobrą pogodę do łożenia po szerokiej kołobrzeskiej plaży.

W jego głosie nie słychać entuzjazmu, więc każdy z słuchaczy myśli, że nie był to szczególnie udany weekend.

Kiedy już kładą się spać, Darek zagaduje Polę jeszcze raz o wyjazd do USA. Czyżby się martwił, że może nie wrócić?

– Będzie to raczej tygodniowy pobyt w Stanach, czy zamierzasz tam spędzić więcej czasu? – pyta spokojnie, ale Pola odgaduje, co chciałby wiedzieć.

– Dareczku, jednego jestem pewna, że będę około tygodnia choćby z tego powodu, że ja tam nie mam już mieszkania, a tutaj zastąpi mnie Michał z Laurą. Przyjadą w czasie ferii zimowych, gdy Nadia wyjedzie w góry ze szkołą.

– To będzie zaraz po Nowym Roku?

– Nie wiem, kiedy uczniowie w Warszawie mają przerwę, bo chyba co roku się zmienia.

– Jak ja bez ciebie wytrzymam, nie wiem – mówi tak żałośnie, że nie wątpi w jego szczerść.

– Chodź i zaczniemy już dzisiaj się żegnać! – Jej propozycja pada na podatny grunt (tak się kiedyś mówiło u niej w domu).

Rano zauważa, że chłopcy są ogoleni i po śniadaniu. Decyduje, że Darek sam ich odwiezie do pociągu.

– Ładna z was para. – Nie ogłasza im tego konspiracyjnie, lecz głośno, aby słyszeli pozostali domownicy.

Chciała im to już dawno powiedzieć, aby wiedzieli, że cała rodzina jest po ich stronie.

– A trochę się baliśmy! – Kajetan zdradza, że miał pietra i nie wiedział, jak powinni się

zachowywać. – Olek cały czas mnie podtrzymywał na duchu, mówiąc, że nawet gdyby wszyscy się od nas odwrócili, w Starej Wsi zawsze znajdziemy zrozumienie i prawdziwy dom.

– Szkoda tylko, że musicie już jechać. Załatwiliście wszystkie papiery związane z interesem prowadzonym na własną rękę? Ubezpieczyliście się na najniższą stawkę? Nie? To dobrze.

Kiedy zostają tylko we dwie, Emilka nawiązuje do Olka i Kajetana. Sami zaczęli opowiadać, jak się poznali, że wcześniej obaj mieli dziewczyny tylko dlatego, żeby koledzy nie gadali. Potem, gdy nie było już odwrotu, powiedzieli kumplom prawdę. Nadal jednak unikają sytuacji, gdy wszyscy przychodzą w parach damsko-męskich. W małej grupie, gdy się znają i przyjaźnią, nic ich nie zaskoczy. Ale było już tak, że na pewnej imprezie jedna z dziewczyn wypaliła na głos: „Takie fajne chłopaki i geje!”.

– Nie będą mieć łatwego życia, ale może za dziesięć lat nikt już nie będzie musiał przypominać o prawach gejów? – zastanawia się Pola.

W tajemnicy przed Darkiem, który w każdej chwili może wrócić z dworca, opowiada Emie szybko i w skrócie o Beacie. Nie zamierza wybielać ani ukrywać swojej zazdrości. Wspomina też o telefonie w czasie powrotu, gdy powiedziała Darkowi, że jest młodsza od Poli i nadal gotowa przyjąć byłego kochasia.

– A to suka! – wyrywa się Emilii.

– Wiesz, tak pomyślałam na początku, ale potem się zastanowiłam i stwierdziłam, że może ja zachowałabym się podobnie. Sama kiedyś mówiłaś, że trzeba walczyć o miłość. Dzisiaj wybaczyłabym Darkowi zdradę. – Pierwszy raz mówi to głośno. – Widocznie mądrość życiowa przychodzi z wiekiem.

– Zgadzam się z tobą. Każdy popełnia błędy i jeżeli żałuje, zasługuje na wybaczenie.

– Tak myślisz?

Pyta, czy nie mówi tego pod wpływem chwili.

– Mówię szczerze – potwierdza Ema.

– Zrobiłaś się postępową i nowoczesną!

– Jeszcze takich komplementów od siostry nie słyszałam. Mam je zawdzięczać Beacie?

– Nie tylko jej. – Pola ścisza głos, słysząc kroki za drzwiami. – O niej przy Darku ani słowa.

– Nie zazdrozczę im – mówi Darek, mając na myśli Olka i Kajetana. – W samochodzie, gdy zerknąłem, byli przytuleni i w siebie wpatrzeni. Na peronie zachowywali się jak kumple powracający z wakacji.

Ema posmutniała i spojrzała gdzieś w dal, szukając Dominika, który w każdej trudnej sprawie miał proste, genialne rozwiązanie.

– Słuchajcie, jest wyjątkowo piękny ranek, a może być już ostatnim tak spokojnym tego lata. Chodźmy na długi spacer przez wieś. Przespacerujemy pół wsi, a pod górkę będę Emilii pomagał – obiecuje i czeka na reakcję.

– Minutkę, tylko włożę wygodniejsze buty, a Ema, czy ty nie potrzebujesz bluzki z krótszymi rękawkami? – zwraca się do siostry, która jest ubrana cieplej, niż wymaga tego pogoda.

– Nie, a jeszcze teraz, gdy szwagier włączy mięśnie i nie muszę sama się męczyć! – woła radośnie, a Darek na słowo „szwagier” odpowiada jej pełnym uśmiechem.

Ema zostaje zobowiązana, aby o każdym mijanym gospodarstwie wygłosiła krótką informację. Zanim ruszają, Darek chce przywiązać do wózka chusteczki w gejowskich kolorach, ale Ema słusznie odwodzi go od tego.

Pierwsze mijane gospodarstwo wita ich szczekaniem gromady psów w różnym wieku,

ale, co zauważają, żaden nie jest na łańcuchu. Kolejne dwa zabudowania przeszły już w ręce dalszych potomków, którzy mieszkają gdzieś w mieście, a tutaj urządzają modne siedliska. W kolejnym żyje od urodzenia poznana wcześniej Kazia zaharowująca się dla wnuków, bo ich rodzice nie czytają etykietek i kupują niezdrową żywność.

– Prawdziwa ekolożka. Powinna mieć taką tabliczkę na bramie – komentuje Pola.

Kiedy mijają stary drewniany dom z wystawioną informacją *for sale*, Ema nagle się ożywia i prosi Darka, aby podjechali mimo nierównej drogi prowadzącej przez zaschnięte gliniaste koleiny.

– Spójrzcie, tutaj ostatnio mieszkała kobieta, która była nauczycielką. Pamiętasz Polciu, gdy zimą przyszyliśmy ją pożegnać, a jej już nie było? Nie miała rodziny, zabrano ją do jakiegoś przytułku. Wcześniej ten mały dom był wiejską szkołą. Jeszcze jest stary dach ze słomy czy z trzciny. Wnętrze po remoncie może być nawet ciekawe. Nie macie kogoś na oku, kto chciałby to kupić? Mielibyśmy blisko zaprzyjaźnionych ludzi – pyta, patrząc na oszklone dwa okna.

– A wiesz, że musiałabym spytać Eryka. On po rozwodzie jest teraz sam. Chwilę z nim rozmawiałam i nawet przetańczyliśmy kawalek, więc wiem, że tęskni za stabilizacją i spokojem – przypomina sobie Pola.

– Jeżeli ci się zwierzał, to znaczy, że cię podrywał – twierdzi Darek tak stanowczym tonem, że trudno mu się sprzeciwić.

– Owszem, próbował, ale powiedziałam mu, że jestem zajęta i zakochana, więc nie nalegał – wyjaśnia.

– Jeżeli o mnie chodzi, to ten kandydat odpada. Będzie od rana do wieczora przesiadywał u was – przepowiada Darek już na wstępie.

– Mój szwagier staje się coraz większym zazdrośnikiem! – Emilka zauważyła to już dawno, ale dopiero teraz przyznaje oficjalnie.

– Nie znam Eryka, ale to jest poważna sprawa. Kandydata trzeba prześwietlić, czy nie jest agentem wrogiego kraju, czy jego nazwisko nie trafiło na listę dłużników, czy nie zalega z alimentami, czy....

– Dostyc już, bo przy tak wygórowanych wymaganiach nie znajdziemy odpowiedniego człowieka – zauważa Pola i obie jednocześnie wybuchają śmiechem, a za chwilę dołącza do nich Darek.

Pozostały im jeszcze dwa domy, oba zamieszkałe przez właścicieli, ale tylko jedno gospodarstwo wygląda na ogarnięte. Drugie robi wrażenie opuszczonego przed laty. Podobno właściciel pije i niedawno odebrano mu ostatniego wychudzonego konia, który stał na gnoju sięgającym po sufit nędznej obórki. Rezygnują więc z oglądania smutnego skansenu i wracają do siedliska Emilii C. i Poli Z. znajdującego się pośrodku wsi.

Emilia od wczoraj skarży się na ból w okolicy mostka. Nie trwa ciągle, ale dwukrotnie był tak intensywny, że tylko na jej usilne błagania Pola nie wzywała karetki.

– Wiesz, że ja kiedyś miałam podobny? Nie wiem, dlaczego, ale zawsze ratowałam się aspiryną. Wreszcie poszłam do kardiologa. Po badaniach usłyszałam, że to typowe bóle nerwicowe, dostałam coś na wyciszenie i odpukać, ale od dwóch lat jest spokój. Nie czujesz drętwienia ręki, ust, policzka? Gdzie ten ból promieniuje? – przeprowadza amatorskie rozpoznanie.

– Nie wiem dokładnie. Czuję w dołku, jakby mi ktoś tam wbijał sztylet – opisuje Emilka.

– Dużo wrażeń skumulowało się w krótkim czasie. Miałaś niedawno bardzo silne przeżycia, bo i spotkanie z teściową, której nie widziałas parę lat, i Olek z Kajetanem. Ja też ci dałam robotę przed zjazdem, ale nie jestem lekarzem. Jutro zobaczymy, jak się będziesz czuła, i zadzwonię do jakiegoś doktora. Na razie połóż się, może utniesz sobie drzemkę? Oddychaj

wolno i głęboko, gdy już będziesz wygodnie leżała.

Pola idzie za Emilką do jej pokoju, aby zobaczyć, co postanowi.

– Chcesz herbaty?

– Tak, zaparz mi tej czerwonej.

Kiedy wraca z kubkiem, Ema prawie zasypia, ale jeszcze zostaje namówiona do wypicia prawidłowo zaparzonej cejlońskiej odmiany. Ból minął, ale strach nie do końca. Pola wie, że takich objawów w sytuacji Emy nie może odkładać na jakiś nieokreślony termin. Jutrzejszy dzień będzie więc miała zajęty zdrowiem Emilki. Siada obok Darka, który natychmiast obejmuje ją i przytula do siebie ze słowami, że niby ciągle się widzą, ale za mało mają czasu dla siebie. Jeszcze nie skończył myśli, a już dzwoni komórka Poli.

– Witam cię! Dobrze, wręcz doskonale. Wszystko przekażę Emilii, a teściowa nie mogłaby czasami do niej zadzwonić? Ona nie ma odwagi, wiesz przecież, że długo nie kontaktowały się, ale bardzo się cieszę, że to już mają za sobą. Bardzo to leżało na sercu mojej siostrze. No to przyjeźdź, a nie tak się czaisz. Ema się ucieszy i ja też. Daj wcześniej znać, bo możemy gdzieś się wypuścić, jak dzisiaj na spacer po wsi. Pozdrowienia. Pa!

– Kto to był?

– Eryk. Mówił, że matka, czyli teściowa Emy, odżyła po tym spotkaniu. Ciągle opowiada, że mamy wspaniale wszystko zorganizowane. Żałuje, i to powtarza, że zmarnowała tyle lat. Nie dziwię się temu. Nie rozumiem tej kobiety – streszcza rozmowę.

– Dobrze słyszałem, że zaprosiłaś Eryka?

– Tak, a jeżeli przyjedzie, będziesz tutaj ze mną – uspokaja go od razu, by zastopować ewentualne śledztwo.

– Nie uważasz, że jesień zasługuje na miano najbardziej nie ulubianej pory roku? – zagaduje Darek, który nie cierpi swetrów, czapek, a ostatnio i skarpet, a teraz to wszystko musi przejrzeć, czy jeszcze nadaje się do noszenia.

– Zawsze to mówiłam, ale odkąd jestem na wsi, staram się znaleźć również jesienią jakieś pozytywne strony. Na przykład sadzimy nowe rośliny, które na wiosnę będą cieszyć oczy, zbieramy owoce, mamy mnóstwo odmian jabłek na straganach, jest więcej czasu na czytanie, a może i odwiedzanie bliskich, wystaw. Zobacz, że wszystko zależy od naszego podejścia i nastawienia.

– Moja kochana, jak to dobrze, że jesteś ze mną i z nikim nie muszę się tobą dzielić. Jestem bardziej praktyczny i chciałbym, abyśmy razem się wybrali na zakupy. Potrzebuję sportowej kurtki z podpinką na zimę, swetra. I przyzwoitego okrycia wierzchniego, bo nie mogę iść z tobą do kina czy kawiarni jak powiatowy menel – kończy wyliczankę potrzeb.

– Ładne określenie: powiatowy menel! Znasz jeszcze inne słowa o zbliżonym znaczeniu? Łachudra, łachmyta, myślę, że oba pochodzą od łacha. Nie słyszałeś? No pewnie, bo ty nie mieszkałeś na wsi, ale ja teraz wsłuchuję się w tutejszą mowę, na przykład Kazi, która wtrąca takie słówka. Kiedyś mnie one drażniły, a teraz ciekawią i zachwyca mnie to, że ludzie mieszkający blisko siebie nawet w małych grupkach tworzą z czasem własny język.

– Nie ma w lodówce piwa? Jadę jutro, więc dzisiaj napiłbym się z tobą, a ty? – zmienia językowe rozważania na prozaiczny browar.

– Też, ale ciemnego. Czarne i bardzo gorzkie mogę pić o każdej porze. Jasne tylko w upał, gdy nie ma nic innego. Chodź menelu i powiatowy łachmyto, przejrzymy lodówkę w kuchni i w stodole.

Wstaje i wyciąga rękę do rozbawionego Darka.

Oboje, radośni i uśmiechnięci, idą przez podwórko nie pierwszy raz, ale prawdopodobnie nigdy wcześniej nie odczuwali szczęścia tak realnie, fizycznie. Może to jest ta krótka chwila,

która nigdy nie trwa długo i można ją przegapić. A na pewno będzie wracać o najdziwniejszych porach i w banalnych sytuacjach. Nie planuje się jej i nie przewiduje, więc trzeba uważać, aby przeżyć ją świadomie.

– Ale tu miło! – zachwyca się Darek i ciągnie za sobą Polę na kanapę. – Kochajmy się tutaj i teraz. Bardzo tego chcę, a ty?

– Nie wiem, czy z braku seksu można zbzikować, ale człowiek uzależniony od seksu zdaje mi się, że taką szansę ma. – Pola mówi to w prześmiewczy sposób, bo akurat ściąga z siebie stanik i pyta, czy zauważył, że część bielizny zawsze zostawia dla niego.

– Teraz już wiem. Cieszy mnie, gdy to ja zdejmuję ci majtki i ja pierwszy mam cię całą tylko dla siebie – szepcze i bez wahania, wręcz gwałtownie i bez namysłu skraca miłosny prolog.

Gdy ona dopiero zaczyna reagować na nieoczekiwane i trochę ostre pieścizoty, on ciałem i duszą jest już w niej. Jakby ścigał się z czasem i wszystkimi przeciwnościami losu, daje wreszcie upust nagromadzonemu zmysłom. A gdy już jest *after*, jeszcze ją trzyma przy sobie, skóra przy skórze, i wciąż szybciej i głośniejszymi oddechami.

– Kocham się z tobą i wciąż nie dowierzam, że jesteś tutaj ze mną. Nie odlatuj więcej. Przrzeknij, że już pozostaniemy razem – prosi.

– W zdrowiu i chorobie – dodaje kobieta. – Przrzekam. Dzisiaj nadużyłeś swojej męskiej siły, ale nie skarżę się na drzemiącego w tobie lwa, lecz zastanawiam się, czym jeszcze możesz mnie zaskoczyć.

– Moja kochana, ja się dopiero rozkręcam!

– Chyba musimy się ubrać, bo gdyby ktoś tutaj do nas zabłądził, byłby lekko zszokowany, nie uważasz?

– Też tak myślę, ale lubię z tobą udawać leżakowanie na plaży nudystów. Ty, jak zauważyłem, także nie jesteś zwolenniczką tekstyliów.

– Po prostu drzemiam w nas pierwotne instynkty! – Ubrana kończy dyskusję o goliźnie i pozostawia Darka samego w dezabilu.

– Zaczekaj! Zginę tutaj! Nie trafię do domu! – woła za nią, ale ona już go nie słyszy.

Wbiega do domu prosto w otwarte drzwi, w których jak spod ziemi pojawia się Ema i pyta, kto ją goni. A to „taka gra” zakochanych!

Południowa pora zmusza, aby przejść do rzeczy bardziej przyziemnych. Nie ma obiadu i jest zbyt późno, aby antymistrzyni gotowania chciała stawać przy kuchni.

– Zamawiamy pizzę? – pyta Emilii.

– Halo, halo, obudź się, jesteś na wsi, zapomniałaś? – Emilia patrzy zdziwiona na rozkojarzoną siostrę. – W Cambridge mogłaś zadzwonić, ale na Starą Wieś nikt ci nie dowiedzie. Za dużo jest u was bzykania, bo zapominacie o jedzeniu. Seks wymaga paliwa. – Emilia poważnie i podpowiada Poli, aby Darek skoczył do powiatu po pizzę.

– Dlaczego do powiatu? Moja droga, dwa tygodnie temu powstała pierwsza pizzeria w gminie. Włoska potrawa trafiła wreszcie pod strzechy i to trzeba uczcić, czyli kupić i przetestować. Może się przecież okazać, że nie będzie zjadliwa i nadal będziemy głodni.

Darek nie ma wyboru i musi jechać bez towarzystwa, ale zapowiada, że gminę ominie, bo nie wierzy, że robią dobre ciasto. Pola zostaje, by przygotować surówkę z sałaty, pomidorów, marynowanych grzybów, fasoli, żółtego sera, oliwy. Nie ma pojęcia, czy znajdzie na nią amatorów, i dlatego ograniczy się tylko do składników znanych i powszechnie spożywanych przez mieszkańców ich prowincji (jej ulubione określenie).

– Dopiero kiedy człowiek się przegłodzi, posiłek daje mu prawdziwą radość.

Pola wygłasza przy stole wymyśloną przez siebie kuchenną sentencję nadającą się do wyhaftowania na serwetce, ale kto dzisiaj haftuje?

– A jak wypadła zbiórka na ochronę dębu? – pyta Ema, gdy okruszki z obiadu zostały wyrzucone wróblom, a kartony po pizzy umieszczone w pojemniku na papier.

Pola kładzie na stół torebkę z pieniędzmi, które dopiero czekają na rachmistrza. Komisyjne liczenie przyniosło tysiąc osiemset czterdzieści pięć złotych. Euforii nie ma. Skąd wziąć brakujące złotówki, o tym pomysłodawcy nie pomyśleli.

– Włożę stary kapelusz, przykleję siwe wąsy i brodę, a potem usiądę gdzieś pod kościołem. – Pierwszy reaguje Darek, ale nie budzi tym zainteresowania u sióstr.

Ema proponuje uruchomienie internetowej sprzedaży nienoszonych ciuchów. Każdy ma takie, które kilka lat wiszą w szafach z nieobciętymi metkami. Pola gotowa jest napisać podanie do powiatowego wydziału środowiska o finansowe wsparcie.

A tymczasem dzwoni i dzwoni komórka, ale widocznie nie ma jej właściciela, bo nikt się do niej nie przyznaje. Pochłonięci ideą i zaangażowani w konkretne przedsięwzięcie, zapominają o bożym świecie. Przypomniała sobie o tym Pola, gdy ucichł świergot jej smartfona i dopiero wtedy z opóźnieniem dźwięk dociera do jej świadomości. Odzywa się dawno niesłyszany i niewidziany Edek.

– Słuchajcie, Edek pyta, czy może dzisiaj albo jutro wpaść. Który termin lepszy? – pyta.

– Jutro mnie nie będzie, więc ja wolę mieć go dzisiaj pod kontrolą – odzywa się Darek, który wyraźnie okazuje mu brak sympatii.

Emilia nie zabiera głosu, więc Pola chwilę z nim rozmawia, wspomina o pieniądzach na ochronę dębu i zaprasza na popołudniową kawę, dodając, że wreszcie usmaży dawno obiecane naleśniki. Dorośli mężczyźni, a ciągle marzą o naleśnikach jak dzieci. Tylko Darkowi wyjątkowo kojarzą się z kimś innym.

– Dla mnie nie chciałabyś smażyć naleśników! – daje upust zazdrości o kolegę z klasy.

– Wczoraj, kiedy już spałeś, a ja jeszcze czytałam – zwraca się do Darka – przyszła mi do głowy pewna złota myśl.

Dwójka słuchaczy wpatrzonych w Polę zastanawia się, co mogło wpaść jej do głowy wśród nocnej ciszy i w trakcie czytania książki.

– Moja wrodzona niechęć do gotowania i brak jakiegokolwiek talentu są powszechnie znane. Nie myślcie, że nie cierpię z tego powodu, mając na sumieniu wasze zdrowie. Obserwując zachowanie Darka w kuchni, a właściwie jego umiejętność wtrącania się do mojego nieudolnego gotowania, w nim odkryłam genialnego kucharza, który u nas się marnuje.

– Jeżeli twoje nocne rozmyślenia dobrze odczytuję, to powinienem teraz porzucić moją obecną pracę, przejść na twoje utrzymanie i pójść na przyspieszony kurs gotowania?

– Ema niedawno zwróciła mi uwagę, że seks jest wyczerpujący i powinniśmy bardziej dbać o zbilansowane, jak obecnie się mówi, posiłki. – Pola nie mówi wprost, czy o to jej chodzi, patrzy na siostrę, szukając w niej oparcia, ale ona milczy.

– Nie znoszę gotowania i to widać. Wiem, że ty, Dareczku, znasz się na dobrym jedzeniu. Ja asystowałabym ci w przygotowaniach i byłabym do brudnej roboty przy kuchni i na posyłki. Mógłbyś na mnie krzyknąć, jak mistrz piekielnej kuchni, gdybym się leniła, czytając na boku książkę albo wysyłając SMS-y. – Patrzy pytająco na ukochanego, ale nie widzi w jego oczach entuzjazmu.

W tej rodzinie jedyna kobieta zajmująca się gotowaniem po prostu nie spełnia nawet zaniżonych wymagań stawianych pomocnikom kuchennym.

– Dlaczego od kobiety wymaga się, aby ona gotowała dla rodziny, skoro mistrzami świata w kreatywnym pitraszeniu są panowie? Oni są genetycznie do tego stworzeni – zauważa Pola, tracąc nadzieję, że znajdzie następcę pośród nielicznych domowników w tej rodzinie.

Ciąg dalszy rozważań nad udoskonaleniem domowego menu przerywa Edek stojący

u wrót domu. Przyjechał z pomarańczowymi pięknymi dyniami, które idealne się nadają na delikatne placuszki, ale dzisiaj będą tradycyjne naleśniki z prostych składników: mąki pszennej, jajek, mleka, wody oraz kapki oleju i odrobiny soli. Kiedy siostry zajęły się kuchnią, Darek z własnej inicjatywy zagaduje Edka i opowiada mu o kiepskim utargu z grającej szafy na ogrodzenie dębu. Płotek musi poczekać na lepsze czasy.

– Chyba wiem, jak możemy zaoszczędzić, bo znam kowala, który robi tanie ogrodzenia ze złomu. Trudniej będzie z tabliczką, ale popytam rzemieślników, który chciałby zostać sponsorem, i wtedy w rogu takiej tablicy pojawiłoby się jego nazwisko.

Tym oto sposobem Edek znowu zyskuje punkty dodatnie nawet w oczach Darka, który wreszcie, jak się wydaje, przełamuje do niego niechęć, albo zrozumiał, że lepiej na tym wyjdzie, gdy skutecznie będzie ją kamuflował.

Pola nie liczy, ile sztuk żółtych naleśników ułożyła na talerzu, na którym powstał solidny tort bez zbędnej dekoracji z bitej śmietany. Nie wierzy własnym oczom, gdy w krótkim czasie pozostał jeden samotny żagiel, a ponieważ nie wiadomo, jak go rozłusować, dostaje go Rosół.

Piją kawę, nie szczędząc uznania dla poświęcenia Poli, a każdy dorzuca ze swojego dzieciństwa jakąś naleśnikową historię. Są wspomnienia o podkradaniu i wynoszeniu naleśników ulubionym psom i kotom, ale również o kłótniach wszczynanych wokół naleśników, gdy zasiadało więcej dzieciaków, a mama nie nadążała ze smażeniem. Wyczekiwanie na kolejną dostawę, gdy nęcił zapach, było zawsze największą katorgą dla zgłodniałego dziesięciolatka. W końcu doszli do wniosku, że naleśnik powinien zostać ogłoszony najbardziej rodzinną, rdzennie polską potrawą. Nikt przy tym nie miał na myśli cienkich jak pergamin naleśników serwowanych w jadłodajniach i smażonych dla urlopowiczów, lecz domowych grubości kartonika i bardzo żółtych od żółtek jaj wbitych do ciasta.

Edek wreszcie chwali się swoimi pięknymi córkami, z których starsza Michalina studiuje anglistykę, a Zosia pielęgniarstwo. Obie są szczęśliwie zakochane i dzień w dzień SMS-ują do swoich ukochanych, z czym ojciec musiał się pogodzić już pierwszego dnia ich wakacyjnego pobytu.

– „Tato, zrozum, my musimy ich mieć pod kontrolą” usłyszałem od młodszej Zosi i się poddałem.

– A ciebie zupełnie nie obchodzi, co ja robię, gdy nie jestem z tobą! – odzywa się niedopieszczony Darek.

– Ostatnio przesiadujesz dnie i noce w Starej Wsi, więc mam cię na oku – odpira zarzut.

– Doszliście już do siebie po rodzinnej imprezie? Nie słyszałem żadnych plotek w gminie, to znaczy, że wszystko skończyło się dobrze. Najlepszą pożywką dla wzbudzenia zainteresowania zawsze jest skandal. Czytałem w miejscowej gazecie, że powiatowy radny nie mógł wejść do domu, bo żona dowiedziała się o jego zdradzie i nie uprzedzając go o swoich planach, wymieniła zamki w drzwiach. Grzecznie poszedł spać do hotelu, a rano wrócił do domu ze ślusarzem.

– Nie pamiętasz, jak się nazywał, bo chyba go znam? – dopytuje Darek, myśląc, że chodzi o kumpla brata. – Jego żona, która jest znaną prawniczką u nas, wynajęła detektywa do śledzenia męża, więc może wreszcie został przyłapany na gorącym uczynku.

– Edziu, dzięki tobie grająca szafa przebiła wszystkie drinki i kanapki, a ja dzięki niej przypomniałam sobie, po co jest parkiet. – Pola wreszcie włącza się ze swoim nowym pomysłem wymagającym akceptacji nie tylko u powściągliwych domowników. – Teraz chcemy coś podobnego zorganizować, ale w mniejszym gronie i bez rodziny. Przyjdziesz?

– No pewnie!

– Liczę, że za rok zobaczą wreszcie tutaj karnawałowy bal przebierańców – odzywa się

Emilka.

– I to może być głos starowiejskiego proroka – zauważa Pola.

Edek wyjeżdża, a zostaje jego harley, który prawdopodobnie prezimuje u sióstr aż do wiosny. Żartował, że będzie raz do roku przewoził Polę, a wreszcie go sprzeda, bo nie wie, co ma robić z taką zabawką. Nie chce zapisywać się do harleyowskich klubów, by potem szpanować na polskich drogach. Wszyscy przyznają mu rację, że jazda motocyklem, jaki by nie był, jest większym ryzykiem niż kierowanie autem. Emilia przypomina przypadek syna Wałęsy, który na motocyklu miał bardzo poważny wypadek i nigdy nie wróci już do pełnego zdrowia.

– Czy ja się przesłyszałem, że twój kolega z klasy zaproponował ci regularne przejażdżki harleyem? – pyta Darek po wyjeździe Edka.

– Przecież to nie było na poważnie. Nie masz za grosz poczucia humoru – odpięra zaczepkę i ogłasza przedwieczorny spacer, którym uczczą najpiękniejsze w roku letnie miesiące.

Jabłka jeszcze wiszą na drzewach, ale to już ostatnie dni przed ich zbiorami. Dzisiejsza data potwierdza zapamiętaną naukę ze szkoły, że w przyrodzie nie ma przestojów.

– Przed północą definitywnie pożegna się z nami lato – ogłasza ze smutkiem Pola.

Emilka rezygnuje z jeżdżenia po wertepach, czemu trudno się dziwić, a Rosół przeciwnie, on nie kryje psiego zadowolenia i dwójkę spacerowiczów wyprzedza już na starcie. Zapamiętał i teraz rozpoznaje, dokąd idą i w którym miejscu wyznaczili sobie niewidoczną granicę codziennych wycieczek.

– Słuchaj! – dzieli się swoimi przemyśleniami Pola. – Wydeptujemy ścieżki między obcymi drzewami, a ja krytykuję właściciela sadu za to, że nie okazuje zawodowego zainteresowania drzewom rodzącym owoce i wysługuje się robotnikami. Jestem dla niego niesprawiedliwa. Nie uważasz, że mam socjalistyczne podejście, chociaż nigdy nie byłam apologetą tego ustroju?

– Taaak, pewnie tak – odpowiada w zamyśleniu, ale chyba czym innym zaprzęta swoją głowę. – Dwa dni mnie nie będzie. Marek mnie prosił, abyśmy razem przysiedli nad naszymi finansami – podaje powód krótkiej rozłąki.

– Podejrzewasz jakieś nieprawidłowości czy po prostu zaniedbania? Wierzycie sobie bez zastrzeżeń? – pyta z ciekawości.

Pola wie, że zdalnie prowadzone interesy, a dodatkowo jeszcze wspólnicy zdalnie omawiający sprawy to łatwy i niełatwy biznes. Taka firma wydaje się mało stabilną konstrukcją, bo ludzki charakter bywa często łamany przez potrzeby codziennego życia. Straty niewykryte w porę szybko rosną i najuczciwszy syndyk nie uratuje wspólników przed życiową katastrofą.

– Ufam Markowi i naszemu pracowitemu kuzynowi, który we Wrocławiu ma żonę i córkę. Kiedyś w ciągu tygodnia musiał się wyprowadzić z mieszkania w Berlinie. Właściciel miał dobrego kupca na dom, bo zamierzał wyemigrować do córki w RPA. Gerard znalazł nowe lokum, ale zażądano wysokiej kaucji, gdy powiedział, że jest Polakiem mieszkającym samotnie. Nie miał takiej kasy, więc poprosił o pożyczkę z naszego wspólnego konta. Forsę oddawał w ratach. Mógł nas, mówiąc szczerze, okraść.

Niewiele miała okazji popracować w zespole, ale jest bardzo nieufna, gdy słyszy o rodzinnych interesach. Jej wiara w uczciwość człowieka została raz zachwiana i od tamtej pory nie miałaby odwagi, aby komuś ponownie zaufać. Teraz dopuszczałaby wspólników do dyskusji tylko dlatego, że nauczyła się tak lawirować, aby mogła samodzielnie podejmować decyzje. Zawsze starałaby się przy tym, by przegrani czuli się dopieszczeni w interesach.

– Zastanawiam się, co ja mogłabym robić na własny rachunek, ale nic mi do głowy nie przychodzi. Moje pomysły kończą się na wydawaniu mamony – stwierdza i widzi, że jednak Darek ma jakiś poważny problem, bo nadal jest nieobecny i wcale jej nie słucha.

Milknie więc, a w tym czasie jego myśli pozęglowały aż na planetę Wenus, bo wreszcie zdaje sobie sprawę, że ich uczucie z prostej i niepohamowanej namiętności przeradza się w czystą przyjaźń i głęboką miłość. To taki wymarzony melanz z Diuny, bardzo rzadka przyprawa życia, która działa na *body* i *psyche*. Coś jak curry lub pieprz i sól, pocałunki i kłótnie, gniew i śmiech. Poprawia nie tylko komfort życia, ale i odczuwanie świata w każdej jego odsłonie.

– Ludzie, jestem zakochany! Jestem szczęśliwy! Naprawdę jestem szczęśliwy i gdybym nie był teraz z tobą, wykrzychałbym to na całą wieś, gminę i powiat. Ludzie, ja jestem szczęśliwy! – krzyczy na cały sad.

A potem prosi Polę, aby jutro rano, gdy będzie odjeżdżał, znów jak dawno, dawno temu

pożegnała go w oknie.

Rankiem widzi ją nie w bieliźnie pod szyję, jak dawniej, ale w męskiej rozpiętej koszuli, spod której prześwitują kobiece piersi. Uśmiecha się zaskoczony nieoczekiwanym widokiem. Istna z niej wariatka, ale to jest Pola właśnie.

– A ty co tak paradujesz na pół goła? – pyta Emilia, która ostatnio wcześniej chodzi spać, a budzi się o najróżniejszych porach.

– Żegnałam Darka w stroju niekompletnym jak jawnogrzesznica. Kiedyś bardziej dbałam o swój wizerunek i dobrą opinię, ale dzisiaj? Do czego przydadzą się takie przymioty rozwódce, która zawsze mówi głośno, że lubi seks? Ale, ale, à propos twojego bólu, którego nie wspominasz.

– Zapomniałam o bólu. Miałaś rację. Zobacz, ile ostatnio godzin spałam, zupełnie jak niemowlę. To mi chyba pomogło.

– A ja już myślałam, że zaśniesz i obudzisz się w marcu. Nie zdenerwuję cię jednym pytaniem?

– Jakim pytaniem?

– A gdyby Darek miał u nas swój laptop i tutaj czasami popracował? Nie rozmawiałam z nim o tym, ale to by ułatwiło nam wspólne życie, nie uważasz?

– Polciu, nie oczekuj ode mnie zgody, bo dom jest tak samo twój, jak i mój. A gdzie widzisz miejsce na zorganizowanie dodatkowego miejsca pracy?

– No w mojej sypialni, to jest duży pokój. Nie mamy przecież pokoju do wynajęcia, a ten nazywany gościnnym musi być wolny – zauważa.

– Ale nie w sypialni! Ty kiedyś powiedziałaś, że to święte miejsce dla ciała. Mamy graciarnię, która dawniej była spiżarnią, ale teraz już nie robi się weków i nie kisi kapusty, więc zlikwidujmy ją i niech tam sobie urządzi biuro. Tam jest chyba szesnaście metrów kwadratowych z dużym oknem. – Ema najwyraźniej jest zadowolona z tego pomysłu, ale jeszcze bardziej Pola, która bez słowa ją całuje i pędzi obejrzeć przyszłe biuro dla Darka.

Czego tam nie ma! Stoi oparte o ścianę złożone łóżeczko Michasia i Olka, koń na biegunach, drewniana beczka, stare biurko, zrulowany dywan i całkiem porządny drewniany wieszak na nodze. Pola myślała, że sama to wszystko uporządkuje, ale teraz stwierdza, że jest tutaj robota dla mężczyzny, a nie dla słabej płci. A poza tym jeszcze nie wie, jak na jej pomysł zareaguje Darek. Może nie zechce takiej przeprowadzki i potraktuje ją jako zamach na jego wolność.

Po nagłym wybuchu radości dopada ją zwątpienie, że on poczuje się osaczony. Tak, osaczony przez kobietę, która powtarza, że nie wyjdzie za niego, że ma dojeżdżać, bo z powiatu jest blisko, i co robi? Organizuje na niego zasadzkę. Teraz już nie jest pewna, że jej recepta na szczęście we dwoje jest lepsza niż jego.

– Emilko, pomyśl tylko – zwraca się do siostry. – Zaczynam Darkowi przemeblowywać życie, przydzielam mu nowe obowiązki, dyryguję nim, nie pytając w ogóle, czy on tego chce. Który facet, a każdy w takim duecie pragnie grać pierwsze skrzypce, zniesie babskie rządy?

– Tylko zakochany, a Darek jest zakochany i wykorzystaj jego słabość. Skoro się nie buntuje, to jest mu z tym dobrze (przynajmniej na razie). Nie przejmuj się i zrób sobie wakacje od myślenia, co by było gdyby. Proponuję, proponuję...

– Jakiś alkohol?

– *Yes, yes!* Nie zgadniesz co, bo nawet nie wiem, czy jest. Myślę o słodkim ajerkoniaku. U nas już nie będzie słodczy? Mnie się to nie podoba.

– Tęsknisz za ciastkami, plackiem, czekoladą z orzechami? Dobrze, zadbam o to, ale nie licz na moje towarzystwo.

– Trudno, schowam się w łazience i zjem w samotności. Zobacz, czy jest coś słodkiego w butelce.

– Sorry, mamy tylko miód w słoiku. Zjedz łychę wrzosowego, to jedyny miód o takiej konsystencji. Zobacz, jaka galaretka! – mówi i podtyka jej pod nos odkręcony słoik.

– Może być, łyżeczka przerwie mój post na słodczy. Nie będę się katowała i odmawiała sobie odrobiny przyjemności, jaka mi jeszcze pozostała – wzdycha, oblizując resztki miodu z łyżki.

– Emilko, idziemy dzisiaj spać czy siedzimy do rana? – Pola czuje zmęczenie, ale nie zdarzyło się, aby pozostawiła siostrę na środku pokoju i zamknęła się w swojej sypialni.

– Wprowadzisz rygor i o dwudziestej drugiej każesz gasić światło? – nie kryje rozdrażnienia Emilia, bo chciałyby jeszcze pogawędzić, a tymczasem jej opiekunka nie ma ochoty.

Po chwili zmienia zdanie i ogłasza, że znajdzie sobie coś w telewizji.

– Pooglądałabym z tobą, ale zaraz i tak bym spała – tłumaczy się Pola marząca tylko o poduszce.

Łóżko bez pleców i brzucha Darka jest twarde i nieprzyjazne. Gdziekolwiek wyciągnie rękę, napotyka chłodną pościel. Układa się na ukos i w poprzek, ale nie znajduje oparcia, do jakiego przywykła. Ogarnia ją złość, że z twardej zawodniczki, jaką była w partnerskich związkach, zamienia się w uzależnioną i zniewoloną kobietę. Facet wyjeżdża, a ona zaraz pojękuje. Tak to działa?

– Ja przed snem potrzebuję seksu! Ja bez tego nie zasnę! – sięga ręką do piersi, pępka i zjeżdża niżej i niżej, aż zatrzymuje się na wzgórku Wenery.

Chce tego i już się nie zastanawia, co powinna zrobić z palcami. Kiedy czuje wzbierający i przyspieszający rytm, palce także przyspieszają, bo głowa wie, że jest już blisko wielkiego wybuchu. Jeszcze chwila i zagryza język, aby nie wrzeszczeć na całe gardło. Opowie o tym Darkowie, niech wie, że nie może jej zostawiać. Daje radę sama, ale ten jego szept, oddech nad uchem, ciężar gniotący żebra i biodra, to jak wejście na szczyt Giewontu. Jaki Giewont, to jest Everest, ośmiotysięcznik!

Zamyka oczy, leży spokojnie, ale ciało jeszcze nie odpuszcza napięcia, jeszcze przelatuje jakaś pojedyncza, spóźniona iskra i zanika. Układa się na boku i wie, że za chwilę zaśnie.

Rano się rozgląda, czeka, że drzwi się otworzą i wejdzie z uśmiechem, który zawsze rozgania resztki snu i poranne lenistwo. A tymczasem nic! Nie ma dzisiaj Darka.

– Emciu, myślę, że dzisiaj uczymy pierwszy dzień jesieni, ale jeszcze nie mam pojęcia, jak to zrobimy. – Pola dzieli się tym pomysłem po to, aby i ona wrzuciła coś do wspólnej skarbnicy małych odkryć.

– Tobie nie spodoba się, bo ty lubisz ludzi, gwar, tłumy, ale ja wychowana na wsi, poza pięcioletnimi studiami, wołę przeciwieństwo tego wszystkiego, co ciebie nakręca. Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam w prawdziwym lesie, więc chętnie bym pojechała, a ty?

– Cudnie! Jemy śniadanie, zabieramy banany na głód, kawę w termosie, dwa składane krzeselka i ruszamy.

– Po co nam krzesła? Wózek mam, więc...

– Cały dzień siedzisz na wózku, to raz w lesie klapniesz na krzesło.

– I od razu wywrócę się na takim składaku! To nie dla mnie.

– Nie marudź, ja tu rządzę! – Żartami ugruntowuje swoją pozycję, więc Emilia przestaje się upierać przy swoim.

Prosta droga doprowadza je najpierw do jednego skrzyżowania, potem drugiego, a kiedy

na horyzoncie widzą wreszcie gęsty, gęsty jak z obrazka las, obie jednocześnie uznają, że tylko żabi skok dzieli je od Puszczy Zielonka.

Bez namysłu zatrzymują się na pierwszym wyznaczonym do tego miejscu, gdzie są ławy, daszek z grubych żerdzi, kosz na odpadki. Pola nie wyjmuje krzeseł, bo przyznaje, że to nie był najlepszy pomysł. Na pewno przyda się koc, bo nim okrywa ławę niewyglądającą, aby ktoś na niej siadał w tym roku. Podpycha wózek i tak go bokiem ustawia, aby mogła przesunąć Emę na ławę, nie narażając się na przepuklinę. Teraz już siedzą i uwieczniają siebie dzięki genialnemu wynalazkowi, jakim jest samoobsługowe selfie.

Słońce od samego rana bawi się dzisiaj z chmurami w chowanego; raz czują na sobie promienie przefiltrowane przez liście, a po kilku minutach ciemna chmura zamyka je w kręgu mroku. Po deszczu las rozsiewa silne zapachy niczym gigantyczny kominek do aromaterapii. Pachną drzewa i wszystko, co tam rośnie, opada i przemija, więc trudno ignorantom rozeznąć się w tym unikatowym dezodorancie.

– Zapach lasu przypomniał mi, że my niedługo będziemy obchodziły urodziny. Kawę zorganizujemy razem i nie powiemy, ile mamy lat – instruuje Emę, ale na tym nie kończy myśli. – I uwaga, uwaga, przekłujemy uszy, żeby wreszcie założyć jednakowe kolczyki od Michała.

– Polciu, gdybym była zdrowa, zaciągnęłabym się do twojej drużyny. Nie dziwię się, że Darek za tobą szaleje. Ty o wszystkim pamiętasz i ciągle główkujesz.

– A Dominik cię nie kochał? Też, na pewno. Wiem o tym. Nie był może tak chętny do wyznań, jak Darek, ale pamiętaj, że to ja Darka zmuszam, i w końcu pojął, że rozmowa otwiera przed ludźmi zupełnie nowe pokłady współzycia, nie tylko w łóżku. A ty też masz piękne wspomnienia z waszego małżeństwa. Wiele kobiet może ci tego pozazdrościć, wierz mi.

– O, zobacz, czy to sowa tam siedzi na brzegu dziupli? – Ema zapomina o przeszłości.

– Owszem, sowa, a słyszysz, że dzieciół wali dziobem jak młotem pneumatycznym? Ma tak skonstruowaną czaszkę, aby chronić jego mózg przed wstrząsami – opowiada, aby pochwalić się przyrodniczą wiedzą, zamiast klepać idiotyczne powiedzenie „Nie mam wiedzy”.

Kawa, którą teraz sączą małymi łyčzkami w świątynnym, leśnym krajobrazie, smakuje im inaczej niż w domu. Ema jest pewna, że długie parzenie w termosie, a więc technologia, sprawiło przemianę. Pola szuka głębszych przyczyn.

– To raczej duchowe nastawienie człowieka wpływa na kubki smakowe. Jesteś w innym otoczeniu, cieszysz się zapachami, zielenią, widzisz ptaki, które zostaną z nami przez zimę. My tego na co dzień nie doceniamy, ale wyobrażasz sobie świat bez drzew?

– Dzisiaj nie wyobrażam sobie życia bez ciebie! – Pola słyszy wyznanie, którego się nie spodziewała z ust siostry.

Klepnęła ją w ramię, bojąc się cokolwiek powiedzieć, bo wiedziała, że nie powstrzyma wzruszenia przed Emilką. To nie byle co przejść od wybuchów złości i pogardy do prawdziwej siostrzanej przyjaźni. Prawie jak przemiana terrorysty w gołąbka pokoju.

Wzruszenie przerywa jedno z przejeżdżających tędy aut, które skręca i parkuje niedaleko ich biwakowania. Pola uważnie przygląda się wysiadającemu starszemu kierowcy. Nie ukrywa, że obcego na leśnym odludziu traktuje jak potencjalnego wroga i dopóki nie ustali, że jest inaczej, przygotowuje się do ucieczki. Tego uczyła się w Stanach na kursach samoobrony. Nieufność wobec nieznanomych jest podstawą w sytuacji jak ta. Pamięta takie ostrzeżenie: na odludziu bądź czujna, a jeżeli w aucie są mężczyźni, wiew stamtąd. Tym razem zaparkowało niedaleko od nich starsze małżeństwo z wielkim psem. Mężczyzna krzyczy w ich stronę, że czarna bestia wygląda groźnie, ale jest łagodna jak baranek.

– Dlaczego nie zabrałyśmy Rosoła? Jestem podłą egoistką, która nie zapomina tylko

o sobie. – Pola uderza się w piersi, gdy myśli o ich wiernym czworonogu drzemiącym pod bramą.

Ema nic nie ma do powiedzenia, bo wie, że siostra ma rację. Odrobią następnym razem. Zaczynają się zbierać do powrotu i kiedy Pola siada i wrzuca pierwszy bieg, dzwoni Darek.

– Odbierz, bo nie odpuści – mówi do Poli, gdy rozpoznaje głos Darka. – Rozmówca upiera się, że musi osobiście zamienić słówko z panią prowadzącą auto.

– Powiedziałem żonie o rozwodzie. Odpowiedziała, że tego się spodziewała, odkąd zacząłem się z tobą spotykać – słyszy komunikat ogłoszony poważnym głosem.

– Jak mnie nazwała? – pyta Pola, pamiętając epitety z dawnych lat.

– Nijak, nie wymieniła twojego imienia, ale wie, kim jesteś, pewnie moja mama jej opowiadała.

– I co teraz zrobisz?

– Rozwiędę się, jak mówiłem. Będzie pewnie trochę kłopotu, bo mamy jedno wspólne mieszkanie na wynajem i jakieś działki, ale pierwszy krok zrobiony. Kochasz mnie?

– Kocham, a teraz kończymy. Pa!

Emilka spogląda z boku na siostrę i próbuje odgadywać, jaką przekazał jej wiadomość, którą przyjęła bez jednego zdania komentarza. Nie próbuje wyciągać czegokolwiek od siostry, czeka, aż sama jej powie. Obie jednak nie zamieniły słowa aż do wjazdu na teren gminy i wtedy dopiero Pola nawiązała do rozmowy z Darkiem.

– Darek rozmawiał z żoną i powiedział jej wreszcie o rozwodzie. Podobno, a przynajmniej tak mi mówił, nie było kłótni, czyli pełne wygaszenie małżeńskich więzi i uczuć. Każda kobieta, która cokolwiek czuje do męża, rzuci się mu do gardła w podobnej sytuacji – stwierdza z głębokim przekonaniem, że się nie myli.

Dobrze, że są już w domu, przede wszystkim dla Rosoła, który nie zaznał od obu tyłu pieszczot i przeprosin, jak tego dnia. Trudna jest interpretacja przeżywanego przez niego intensywnej radości podczas nagłego przyływu ludzkich uczuć, ale jego reakcja wydaje się prawidłowa: drogie panie, wasz dotyk i łaskotanie bardziej mi smakuje niż kurczak z warzywami. Pola nie zamierzała już wychodzić poza próg domu, ale obserwując radosne rozdygotanie Rosoła, przemogła lenistwo i razem idą na nieplanowany spacer.

Biegnie teraz trzy kroki przed nią i co chwilę się ogląda, czasami za bardzo się rozpędza do przodu, wtedy staje i czeka.

– Piesku, widzisz, że człowiek ma chwiejną naturę i nieustannie przeżywa przyływy i odpływy uczuć. Ciebie to nie dotyczy i dlatego zasługujesz na więcej uwagi. Obiecuję, że się poprawię – szepcze i poklepuje go po karku i przykurzonym brzuchu. – Kapanie też będziesz miał.

W zapadającym zmierzchu korony jabłoni tracą elegancki wygląd równo przycinanych gałęzi jak w japońskim parku. Stają się znów dzikim sadem, w którym rosną, jak chcą, także wysoko, aby człowiek nie sięgnął ich owoców. Pola klęczy i trzymając w objęciach psa, czeka, aż księżyc znów wyjdzie zza chmur i jego blade oblicze oświetli czubki drzew. Mijają minuty, ale na nocnym niebie nikt nie zapala gazowej lampy, więc zrezygnowana rozciera zdętwiałe i zziębnięte od klęczenia na ziemi kolana.

– Piesku, wracamy! Czeka nas kolacja! – woła do Rosoła, chociaż ma go tuż pod swoją dłonią.

– I jeszcze ktoś czeka! – dociera do niej nagle głos Darka.

Nie słyszała kroków, więc teraz się obrusza, bo ją wystraszył. Nie spodziewała się nikogo żywego, a na godzinę duchów jest za wcześnie.

– Wybacz, nie chciałem cię zaskoczyć – tłumaczy się, gdy stoi przed nim niema, jakby

nie mogła odzyskać głosu.

– Nie rób tak więcej. Była chwila, gdy naprawdę nie byłam pewna, czy słyszę twój głos. Co tutaj robisz? Miałaś być dopiero jutro.

– Tak mnie witasz?

I najpierw mocno obejmuje ją ramionami, a potem całuje.

– Musiałem cię usłyszeć na żywo, przez telefon byłaś jakaś spięta. Chciałem się upewnić, że jest dobrze.

– A co miałyby się wydarzyć przez jedną dobę? – zadaje pytanie, bo nie dowierza, że takie wątpliwości rodzą się w głowie Darka, a może po prostu je wymyśla.

– Nie wiem, dlaczego, ale nie opuszcza mnie niepokój – przyznaje i chyba trafia tym do Poli, która też miewa melancholijne nastroje bez uchwytnej przyczyny.

Pola zastanawia się, czy nie jest to uboczny objaw intensywnych i wybujałych uczuć. Taki stan euforii i zauroczenia nie może trwać długo. Pamięta jeszcze z wycieczek szkolnych barokowe wnętrza kościołów i pałaców. Nie zachwyciły jej złocone detale architektonicznych ozdobników, które w nadmiarze ją drażniły, jak teraz Darek swoją nieplanowaną obecnością i troskliwością. Za wiele go w jej życiu, bo nie zawsze chce słuchać, co i o czym myśli i mówi. Nie pozwalają sobie na chwile zapomnienia od siebie, spotkania także innych osób, dawania sobie czasu na niekochanie, aby znów zwyczajnie zatęsknić. Kiedy wracają powolnym spacerkiem i przystają, aby mogła spokojnie podzielić się swoimi przemyśleniami, Darek w końcu nie potrafi pohamować wzbierającego w nim żalu.

– Niepotrzebnie dzisiaj przyjechałem, bo nie trafiłem na moment twojego dobrego samopoczucia. Czy ty się w ogóle ze mną i moimi uczuciami liczysz? Czasami mam wrażenie, że coraz częściej zachowujemy się jak dwie zupełnie obce osoby – kończy i stając od niej trzy kroki, wyprostowuje się, patrzy na nią z góry, obco i tak jakoś nieprzyjaźnie.

Zaskakuje ją służbowym tonem państwowego urzędnika i słuszną oceną jej chwiejnych emocji zależnych od pory dnia i pogody. Nie docenia go i dlatego pozwala sobie na igranie z mężczyzną, którego jest tak pewna, jak tego, że jutro znów będzie dzień. Pomyślała, że to nie jest jeden z przypadków Greya, lecz jej przypadek.

– Mam świadomość swojej psychicznej wadliwej konstrukcji i wynikających z tego zachowań. Co powinnam zmienić, aby nie ucierpiały na tym nasze uczucia?

– Bądź sobą i nie pisz nam scenariusza. Pozwól mi, abym cię kochał po swojemu – proponuje, ponownie sięgając po jej dłoń, którą wysunęła, gdy przestał zapewniać, że jej wszystko wolno, a jemu już niekoniecznie.

Gdy wracają, Emilii wystarcza jedno spojrzenie, aby odgadnąć, że było kłócenie, ale godzenie jeszcze się nie skończyło. Nie lubi, gdy coś wisi w powietrzu i nie można tego rozpedzić muchozolem ani packą na muchy.

– Słuchajcie, czekając na was, zaczęłam rozpakowywać prezent przywieziony przez chłopców. Zapomnieliśmy o tym i odkryłam dopiero dzisiaj. Może przywróci wszystkim dobry humor – mówi i odjeżdża do swojego pokoju, skąd po chwili wraca i pokazuje butelkę półwytrawnego białego prosecco, włoskiej odmiany naturalnie fermentowanego wina musującego.

Skruszona Pola całuje Darka i wzrokiem przekierowuje jego zainteresowanie na butelkę.

– Nie jest schłodzone, włożę na kilka minut do najniższej szuflady w lodówce.

Gdy Darek przechodzi obok Poli, nachyla się i całuje ją w czubek głowy. Nie reaguje, więc on już wie, że ta demonstracja obojętności nie wróży szybkiego powrotu do stanu przed burzą. Tym razem nie posypie głowy popiołem i będzie czekał, aż pierwsza wyciągnie do niego rękę.

Naburmuszona i milcząca ożywia się dopiero wtedy, gdy z dzwoniącym telefonem Darek wychodzi na schody. Widocznie ma jakieś tajemnice, których nie chce ujawniać nawet przed nią. Kobieta? Całkiem możliwe. Diabeł nie śpi, jak mówiła babcia, podjudza i czeka, kiedy nadarzy się okazja, aby ubić interes. Właśnie jest sprzyjający moment, bo wzburzone emocje nie opadają po żadnej ze stron. Pola znów zachowuje się jak ostatnia arogantka, która ma gdzieś jego fochy. Patrzy na niego obojętnym wzrokiem, gdy wchodzi w białym T-shircie, granatowych džinsach i szarej letniej marynarce, którą rzuca niedbale na kanapę. Dopiero w złości zauważa, że zbyt dobrze wygląda. Żadna nie pomyśli, że jest już dziadkiem. Dostrzega bezczelny uśmiech zadowolenia na jego twarzy, który odbiera jako dowód, że rozmawiał z kobietą. Opuszcza zaminowany teren, aby nie widzieć miny mężczyzny, który nie zachowuje się jak zakochany saper.

– Pola, wstydz się!

Taką naganę wypowiada w duchu pod swoim adresem, ale samokrytyka nie tyczy się Darka, lecz ukochanych roślin w ogródku. W sztucznym świetle lampy poletko pełne kolorowych kwiatów po burzy wygląda, jakby przejechał po nim czołg. Deszcz podmył floksy, które spłynęły pół metra dalej. Potężna ulewa zmyła przytroczony do rynny rękaw i odpłynął z deszczówką aż na żywirową ścieżkę. Źle wygląda cała rabata. Postanawia na wiosnę wzbogacić ją o dwie, białą i różową, gaury. Ich porą kwitnienia jest koniec lata i wtedy tuszują pustkę po przekwitniętej szalwii.

– Siostrzyczko, jesteś w ogródku? O tej porze? Chyba nie chcesz tam nocować? Chodź, bąbelki się wychłodziły. Nie wygłupiaj się, proszę!

– Zaraz idę!

Gdy wchodzi po schodach, Darek podaje jej ćwierkającą komórkę.

– Nie wiem, dlaczego, gdy dzwonicz, pytam się, czy coś się wydarzyło. A wydarzyło?

Darek słyszy głos Poli i za chwilę radosny, przynajmniej tak mu się wydaje, śmiech.

Teraz już nie spuszcza z niej oczu, bo zbyt często dochodzi do niego słowo „tak” i widzi, jak przestępuje z nogi na nogę, nie mając zamiaru przerwać jakiegś mało ważnej gadki. Włoski szampan czeka i się grzeje, więc pokazuje Emie, żeby ponagliła siostrę. W końcu już wie, z kim rozmawia, gdy wymienia jego imię:

– Eryku, dla ciebie znajdzie się nocleg nie tylko w stodole. Mamy pokój gościnny, który będzie na ciebie czekał. Ja? Ja też będę, i Ema. Na razie. Pa!

– Eryk? Na kiedy się zapowiedział? – pyta Emilka.

– W sobotę chce przyjechać i zostać do niedzieli. Nie wiem, co mu się stało, że tak napiera na przyjazd. Pewnie znów chce się poskarżyć na swoją byłą. Tak myślę – przekazuje informację. – Nie mówiłam, że pozna Darka, bo nie wiem, czy po dzisiejszym dniu zechce przyjechać na weekend.

– Zechce, zechce! – rzuca potwierdzenie, rozlewając musujące wino do kieliszków i opowiadając o niedawnej rozmowie na schodach z wnuczką. – Kacper nauczył się w przedszkolu nowej rymowanki i przed chwilą wyrecytował mi cały czterowerszowy utwór. Lubi chodzić do przedszkola, wychowawczynie nie mają z nim problemów. Obawialiśmy się trochę, bo jest wcześniakiem, na którego wszyscy chuchają i dmuchają, zupełnie odpuszczając mu obowiązki.

– Dlaczego nie wspomniałeś, że jest wcześniakiem? – pyta Pola.

– Nie? Pewnie nie było okazji.

Podaje kieliszki Poli i Emilce, stukają się i wznoszą toast za Olka i Kajetana, sponsorów nieplanowanego trunku. Piją w kuchni i na stojąco. Pola z kieliszkiem wychodzi do pokoju. Skarzy się na ból nóg, których nie chce nadwerężyć. Siada na kanapie, a miejsce obok niej

zajmuje Darek i jej obolałe stopy kładzie sobie na kolanach. Obdarza go wreszcie cudownym uśmiechem, o jakim nawet nie marzył tego dnia.

– Od rana czekałem na wieczór, wiedząc, że tak właśnie będę cię trzymał w ramionach – mówi godzinę później, gdy są już w łóżku.

Mimo jej nalegań, że utrudnia jej oddech, nie zwalnia uścisku. Obydwoje są gotowi na sen, ale wcale go jeszcze nie pragną. Darek zapowiada, że chce wygłosić własną sentencję o miłości:

– Pamiętaj, że miłość wymaga poświęceń, czasami cierpienia, ale w końcu i tak zwycięża.

– Ale poeta z ciebie! Ja z własnego doświadczenia wiem, że życie raz daje w kość, a potem nagradza. Podobnie jest z miłością, i tak jest między nami. Czy wiesz, jak mnie wkurzyła dzisiaj twoja rozmowa na schodach z Kacperkiem? Nie wiedziałam, z kim rozmawiasz – przyznaje, chociaż nie miała takiego zamiaru.

Zataja, że podburzona zazdrością wyobraźnia podsunęła jej Beatę zamiast wnuczka.

– Ja byłem bardziej zły na ciebie, gdy rozmawiałaś z Erykiem. On jest groźniejszy od kolegi z klasy – stwierdza.

– Nie żartuj, to jest szwagier Emilki! – używa nietrafionego argumentu.

– Jesteście dla siebie zupełnie obcymi ludźmi! – odrzuca jej tłumaczenie, bo wie, że ma rację i nie zamierza kapitulować w rozgrywce na słowa.

– Po karczemnej awanturze z moim eks, gdy sąsiedzi spodziewali się, że jedno z nas padnie trupem i wezwali policję, usłyszałam od niego: *Amantium irae amoris integratio*. – Pola przeszła do wydarzeń ze swojego małżeństwa. – Nie rozumiałam, ale następnego dnia znalazłam tłumaczenie, że „kłótnie umacniają miłość kochanków”. Aż się zagotowałam, bo u nas Amora nie było od początku. Mnie i Witoldowi kłótnie nie pomogły, ale nas może scementują? Ja lubię, gdy po takim milczeniu i warczeniu na siebie dochodzimy do zgody. Czuję przypływ świeżych uczuć. A ty?

– A ja zupełnie inaczej to przeżywam, jestem załamany i wpadam w panikę, że masz mnie dosyć. Każda taka scysja kosztuje mnie bardzo dużo, więc pamiętaj o moim sercu – kończy mało skutecznym apelem.

Pola sięga po męską dłoń i na niej składa ustami milczącą obietnicę poprawy.

Rano tak wcześnie wyjeżdża, że nie ma „pa, pa”, a tylko kartka na stoliku: „Nie budziłem Cię, bo tak pięknie spałaś! Śniłaś o mnie? Wróć wieczorem. Kocham – D.”

Uśmiecha się i zapomina, co myślała i mówiła wczoraj. Była zaskoczona zaobserwowaną u niego coraz większą potrzebą opowiadania o swoich uczuciach i emocjach. Dla kobiety zapewnienia o miłości zawsze brzmią jak muzyka. Jak stary amerykański blues, który potrafi wyciszyć największe fale tuż przed katastrofą. Ona dopiero uczy się słuchać Darka, jedyne go męskiego głosu, w którym zaczyna rozpoznawać różne odcienie w zależności od jego nastroju, pory dnia, zdenerwowania czy miłosnego pożądania.

Dobrze pamiętam przeciwieństwo Darka. Nazywał się Jeremias Polonski, prowadził prezentację harwardzkich prac nad sztuczną inteligencją. Wtedy go poznałam. Bardzo zdolny naukowiec z polskimi korzeniami i z całkiem dobrą znajomością języka polskiego. Miał ksywkę Mister, bo jako student startował w wyborach i o ile nie mylę stanu, chyba w Kalifornii wygrał plebiscyt na mistera. Potrafił niezwykle interesująco opowiadać o nauce i meksykańskiej kuchni, bo z Meksyku pochodziła jego matka, która poślubiła polskiego inżyniera Jana Polonskiego. Zakochałam się w nim już na pierwszym spotkaniu. Bardzo mi się podobał. Polsko-meksykańska mieszanka krwi wydała owoc zdolny i niezwykle urodziwy. Po pół roku ja wyznałam mu miłość, czym wprawiłam go w euforię, ale dopiero po godzinie bąknął pod nosem, że on też mnie kocha. I na tym zakończyło się wyznanie i rozmowa o uczuciach, rodzinie, filmie, który razem

oglądaliśmy tego wieczoru. Nie zdołałam go rozgryźć, czy był tak pochłonięty nauką, że na niczym innym nie potrafił się skupić. Jego matka, wspaniała i serdeczna dla mnie, zapewniała, że to najlepszy mężczyzna na świecie. Wyjaśniła mi, że wychodząc za naukowca, jakim niewątpliwie był Jeremias, powinnam wiedzieć, że sztuczna inteligencja będzie na pierwszym miejscu w naszym małżeństwie. Pewnie miała rację, ale się rozstaliśmy.

– Kochanie, czy wpadniesz na chwilę do mojego mieszkania? – Darek właśnie dzwoni i przerywa jej wspomnienia o jednym z ostatnich kandydatów na męża. – Bardzo potrzebuję twojej opinii w pewnej sprawie. Przepróż Emę ode mnie, nie zatrzymam cię długo.

Gdy już odświeżyła w pamięci związek z Jeremiaszem i uznała, że nie ma czego żałować, od razu jest gotowa na spotkanie z Darkiem. Jadąc do niego, próbuje ustalić, nad jakimi wadami powinna popracować, aby zostawić Darkowi i sobie więcej luzu w ich związku. Waha się, czy będzie to zaborczość, bo chce trzymać wszystkie przyciski pod swoimi palcami, czy może zadufanie, pewność siebie, które często na początku wytykała jej Emilia. Kiedy parkuje z trudem samochód, obrzucając wyzwiskami auta sprowadzane za grosze z zagranicy i blokujące miasta, traci ochotę do pracy nad sobą. Uznaje, że gdyby taka metamorfoza była łatwa, świat zaludnialiby idealni nudziarze.

– A co tutaj się dzieje!? – woła, widząc w pustych pokojach drabiny malarskie i podłogi przykryte folią ochronną.

– Wszystko dla ciebie – odpowiada i delikatnie całuje umalowane usta. – Meble stąd zostały wywiezione do mieszkania, które zostanie sprzedane po rozwodzie. Obydwoje doszliśmy do wniosku, że wynajem nie jest opłacalny, a jeszcze mniej, gdy będziemy żyli w pełni niezależnie. To jest moje mieszkanie i chcę je tak urządzić, abyśmy obydwój przyjeżdżali tutaj chętnie i czuli się w nim swobodnie.

Słucha jego entuzjazmu i widzi błyszczące oczy wpatrzone w nią z nadzieją, że go nie zgasi i nie wykpi jakimś ogólnikowym zdaniem. Dzisiaj powstrzyma się przed kąśliwą uwagą.

– Cudownie! Już się cieszę, że przyjadę sama i bez zapowiedzi wpadnę do ciebie na kawę. Wiesz, na co się narażasz? Nigdy nie czuj się bezpieczny, bo mogę cię przyłapać *in flagranti* z kobietą – ostrzega słodko i przekonująco, bo wie, że takiej niespodzianki, przynajmniej na razie, się nie spodziewa.

– Powiedz teraz, jaki tutaj widzisz kolor ścian i jakie meble. Masz, przejrzyj katalog. – Podsuwa jej kolorowe pismo, a sam idzie zaparzyć kawę.

– Czy ty wiesz, na co się decydujesz, pytając mnie o zdanie w tak ważnej sprawie? Ty tutaj mieszkasz. Kiedyś będziesz chciał wprowadzić inną kobietę, której nie spodoba się gust poprzedniczki. Lepiej polegaj na swoim poczuciu harmonii. – Całuje go i śmieje się, grożąc palcem, aby nie myślał o innych kobietach.

Wreszcie przechodzi do rzeczy, gdy widzi, że czeka na jej zdanie.

– Ostatnio świat oszalał na punkcie koloru białego i szarego. Od Azji po Stany, nie wyłączając Polski, uznaje się tylko te dwa kolory na ścianach i meblach. A ty jakie lubisz? – pyta.

– Nie, to ma być twój wybór! – upiera się.

– Zróbmy kompromis. Twój super kolor to? Zielony. Mój fioletowy, a jeżeli połączymy zielony z szarym? Wtedy jedna ściana mogłaby mieć więcej szarości w zieleni, a druga mniej w zaleźności, co na niej będzie wisiało i jak daleko jest od okna i słońca – głośno rozważa.

Podobną zasadę uzgadniają dla sypialni, ale tam ma być tylko odrobina *purple in white*, jak podkreśla. I stawia warunek: fachowcy najpierw sprawdzą, czy te mieszaniny dają spodziewany efekt. Uzupełnia jeszcze raz uwagą, że w sypialni ma być biel ledwie muśnięta

fioletem (kropla fioletu w beczce bieli).

– Upowszechnienie mody na masową skalę pozbawia ją waloru unikat i nowości. Dzisiaj już nikt nie wiesz na ścianie holenderskich słoneczników, a za parę lat zniknie biel i szarość z naszych mieszkań.

Z meblami rozprawili się szybciej. Będzie niewiele, bo mniej do sprzątan i odkurzania. Żadnych serwantek na porcelanę i kryształ. Mają być praktyczne – otwarta biblioteczka na książki, mebel wyposażony w szuflady na bieliznę pościelową, ręczniki, piżamy, bieliznę osobistą itp. Telewizor zawiesz na ścianie, a pod nim będą długie, niskie szafki na płyty winylowe, z którymi Darek nie chce się rozstawać, bo ma dwa sprawne odtwarzacze – stary patefon i nowszy.

– Nie zamęczaj się tym remontem, bo chcę cię mieć wypoczętego – wypowiada kuszące życzenie i odjeżdża.

Rozpiera ją duma, że zaprosił ją do roli eksperta, a ona dopuściła go do głosu i uwzględniła jego opinię. Jednak po chwili przychodzi jej do głowy refleksja, że to ona w tym związku jest kapitanem i nic już tego nie zmieni. Ten naturalny układ partnerski powstał samoistnie i żadne regulacje tego nie wywrócą. Wraca do domu z poczuciem spełnionego obowiązku: jestem potrzebna, jestem ważna, potrzebuje mnie.

Pola poza gotowaniem ma też wrodzoną, a może tylko nabytą, awersję do sprzątan (czytaj: pchania odkurzacza, odsuwania krzeseł i foteli, mycia ścian w łazience). W Stanach tę robotę wykonywała Zosia, Polka na stałe mieszkająca nieopodal Bydgoszczy. Przyjechała do USA na zarobek, a że nic innego nie potrafiła, zajęła się sprzątan amerykańskich oraz polskich domów i mieszkań. Maria znalazła do niej kontakt w piśmie wydawanym w proboszczówce należącej do niewielkiej katolickiej parafii. Kiedyś Maria i Stanley chodzili tam co niedziela do kościoła, a Zosię utrzymującą czystość u Stanleyów i Poli regularnie spotykali na niedzielnych nabożeństwach.

– Co ja bym dała takiej Zosi, gdybym ją tutaj znalazła! – skarży się Emie podczas pucowania kuchni. – Nie ma chętnych. Czy ty rozumiesz takich ludzi? Wolą żyć w biedzie, niż spociec się raz na tydzień przy sprzątan i zarobic na lepsze jedzenie dla dzieci.

– Dostają pięćset plus i to im wystarczy. Słyszałam kiedyś od Jurka, że szukał kogoś do sprzątan mieszkania. Teraz przychodzi do niego starsza kobieta i często jej pomaga, bo nie wypada siedziec młodemu, gdy ona pracuje.

– Założę się, że zarobione pieniądze oddaje dzieciom albo wnukom – mówi z oburzeniem Pola. – Typowe polskie podejście. W USA dzieciak kończy osiemnaście lat i słyszy od rodziców, żeby się wyprowadził. A propos Jurka, czy jutro będzie?

– Nie, w soboty nie pracuje.

– Ach. Boże, zapomniałam, że to sobota i mamy przeciez gościa. Czym go uruczmy na obiad?

– Zobacz w zamrażarce. Na pewno są jakieś gotowe kromki do odmrożenia albo surowe mięso, albo biała kiełbasa, która z cebulą też może być na obiad. Przed nami jeszcze wieczór i noc, więc zdązysz upiec mięso, a jutro i pojutrze do tego ryż, ziemniaki, kopytka – wylicza główne zaopatrzenie domu, w którym lepiej się orientuje od Poli.

Kiedy ona to ogarnia? Pola czuje zawstydzenie, że nie jest panią domu, jakiej wymaga ich babskie gospodarstwo. Ostatnio wydaje się, że Ema jest przygaszona. Wykazuje mniej zainteresowania wydarzeniami Starej Wsi, kraju i świata. Nie interesuje ją nic poza obowiązkiem jedzenia. Nie rozgląda się jak dawniej po podwórku, nie wjeżdża do ogródka. Kiedy wczoraj weszła do jej pokoju, aby sprawdzić, czy śpi, miała otwarty laptop. Zakaszła, by ją uprzedzić o wejściu, a Ema natychmiast zamknęła komputer.

– Emciu, czy ty oglądasz porno, że tak cię wczoraj wystraszyłam?
– Zwariowałaś! Co ci przychodzi do głowy? – reaguje gwałtownie.
– Dlaczego tak się zapierasz? To nie grzech, nikt cię z tego nie będzie spowiadał. Jesteś kobietą i tak samo możesz się pogapić na męskie penisy, jak faceci na naszą anatomię, aby potem nie mdleli, gdy będą asystować przy porodzie.

– Ojejku, co jeszcze mi wymyślisz? Nie potrzebuję niańki ani psycholożki – wybuchła.
– Powiedziałam coś niegrzecznie, obraziłam cię czymś? – Pola stara się spokojnie dokończyć rozmowę. – Nie rozumiesz, że martwię się o ciebie, chociaż ci tego nie okazuję zbyt często?

– Przepraszam, że zaraz wrzeszczę, ale musiałam sobie jakoś zagospodarować czas, gdy teraz masz Darka. I nie ma żadnego porno. Nawiązałam kontakt z mężczyzną, który szukał kogoś, kto ma czas na e-mailowe pogawędki.

– No i dobrze! Dlaczego nie mówisz, że ci się coś nie podoba? Zrezygnowałam z urządzania miejsca do pracy dla Darka. Czasami gubię się w tym wszystkim i chciałabym część obowiązków na kogoś zwalić, ale już nie wyklócam się o to, żeby moje było na wierzchu. Chyba widać, że się zmieniam?

– Nie rozumiesz. Mnie nie chodzi o Darka i o was. Chcę być bardziej samodzielna, bo stać mnie na to. Wiesz, ile mi daje taka znajomość z kimś, dla kogo nie muszę się malować i udawać, że nic mi nie jest? – Jej uśmiech mówi więcej niż to pytanie.

– Wiem, rozumiem, a teraz możesz mi pomóc przy przeszukiwaniu lodówek i zamrażarek?

– Jasne!

Pola czuje ulgę, mając siostrę obok siebie. Wyciąga kawałki zamrożonych mięs i gotowych potraw, ale nie ma pojęcia, co trzyma w ręku. Emilii wystarczy jedno spojrzenie do rozszyfrowania bryłki lodu. Obiecuje sobie, że następnym razem opíše wszystko, co zamrozi.

Pogodny, a chwilami rozrywkowy wieczór przy piwie we troje i noc z Darkiem nastawiają Polę optymistycznie na czekający ją weekend z Erykiem. Zajeżdża swoim BMW, jak typowy ujeżdżacz tych aut, a wysiada grzeczny i nieco wymuskany mężczyzna z rozwichrzoną czupryną i szerokim uśmiechem. W ręku trzyma dwa ucięte popularne storczyki w białoróżowym kolorze. Darek z Emilią czekają na schodach, a Pola wychodzi tanecznym krokiem, by przywitać gościa na środku podwórka. Kładzie kwiaty na ziemi, a ją chwytają w objęcia i tańczą dwa obroty.

– Kim jest ten przystojniak stojący koło Emilii? – pyta.

– Mój osobisty narzeczony, Darek – przedstawia go tak, aby wszyscy wiedzieli, że nie ma z tym oporów.

– Cześć, Darku, Eryk. A ja przyjechałem, aby rozkocharać tę piękną damę na włościach! Za późno?

– Spóźniłeś się jakieś trzydzieści lat – słyszy głos Darka.

– Cóż, napijemy się, a potem będziemy się pojedynkować – śmieje się i ściska Emilkę.

Eryk dostaje przydział na pokój gościnny z widokiem na lipę rosnącą kilka metrów od okna. Jej najlepsza pora, gdy kwitnie i zlatują się tysiące pszczoł, dawno minęła, ale ogromny pień i grube konary ginące w zielonych liściach robią wrażenie na mieszczeniu.

– Wiecie, co ja czasami oglądam przez moje okno na pierwszym piętrze warszawskiej kamienicy? – pyta, gdy wraca z pokoju, w którym spędzi noc. – Kuchnię w domu po drugiej stronie ulicy. Wiem już, co najczęściej jadają na kolację, o której godzinie pierwsza melduje się kobieta. Nie narzekałbym, gdyby to była sypialnia, a nie nalewanie zupy i rzucanie łyżkami we własnego chłopca! – gada i od razu wzbudza wesołość u słuchaczy niemających na co dzień rozrywki.

Pola szybko uwija się z nałożeniem serów i wędlin, Darek przynosi kieliszki do wina, a po chwili pyta Eryka, czy po kolacji napije się koniaku.

– Nie będę przed wami udawał, że piję tylko wino. Gdy wieczorem zostaję sam z matką i wiem, że za chwilę pójdzie spać, wyciągam butelkę i wtedy wszystko widzę lepiej. Opowiadałem chyba Poli, że drę koty z byłą żoną, która wywiozła córki do Włoch, a teraz nie chce słyszeć, żeby wakacje spędzały u mnie w Polsce – zaczyna smętnie wieczór.

– Trochę się nie dziwię nastolatkom, które wolą piękne włoskie krajobrazy niż naszą mokną jesień czy zimę. One są już pełnoletnie? – pyta Pola.

– Tak, jest między nimi półtora roku różnicy, młodsza dopiero cztery miesiące temu skończyła osiemnaście lat. Najmłodsza nie ma jeszcze dziesięciu – opowiada i dodaje, że ma z nimi dobry kontakt, wszystkie trzy płakały, gdy opuszczały ojca, ale on nie wygra z włoskim ciepłym morzem i chłopcami uganiającymi się za Polkami.

Darek sięga po koniak i pyta Emę oraz Polę, czy pozostają przy winie, czy dołączą do nich. Ema zaskakuje wszystkich i odważnie prosi o trzy łyki koniaku. Słyszy od siostry, że to całkiem rozsądna decyzja.

– Co tak patrzycie? W którymś z miast wojewódzkich nową ulicę po raz pierwszy w Polsce nazwano ulicą Praw Kobiet. Nie jest to warte opicia?

Darek także chce wiedzieć, co Pola będzie piła, bo po inny alkohol niż koniak musi iść do stodoły.

– Nie boisz się zostawić nas samych? – dziwi się Eryk, który podaje Poli butelkę, aby odniosła do barku i nie patrzyła na nalepkę (to męski alkohol).

– Tobie nie ufam, ale ufam Poli – odpowiada i widzi w jej dłoni whisky przywiezione przez Eryka.

– Podoba mi się ten twój chłopak. Jak się poznaliście? Trafiła was przypadkowa strzała Amora, czy...

Darek pozbawia go możliwości dokończenia zdania, bo wraca i proponuje najpierw wypicie drinka, bo to długa opowieść i nie wysłucha jej przy jednej szklaneczce. Wywołuje tym zaciekawienie u słuchacza, który definitywnie przestał wierzyć w miłość, gdy żona zakochała się w innym. Teraz usilnie domaga się opowiadania. Tym razem Darek zgłasza się na ochotnika i zapewnia, że wyzna wszystko szczerze jak na komunistycznej spowiedzi. Jest mężczyzną i wie, że pewne wydarzenia widzi inaczej niż Pola. Ma nadzieję, że Eryk, grający teraz rolę sędziego, weźmie to pod uwagę.

Poznali się, gdy Pola już studiowała, a on był przed maturą, czyli smarkacz, ale już ją wypatrył i zakochał się, jak typowy małolat. Dwa lata zajęły mu podchody, aby się przebić przez wianuszek adoratorów kręcących się wokół najpiękniejszej studentki UW (nie pamięta, w którym roku wybranej), a potem przez rok jej asystentury.

Pola podnosi rękę i wyjaśnia powód sprzeciwu:

– Darek kłamie, gdy mówi, że dwa lata zajęły mu starania o moje względy. Ja pierwszy raz o tym słyszę! – przerywa stanowczo opowieść Darkowi, który jest podbudowany koniakiem i nie zamierza niczego prostować.

Według niego Pola umówiła się z nim dopiero po długim zwlekaniu, ale jego upór i szczerą miłość poruszyły jej twarde serce. To się stało na pierwszej randce, gdy na ulicy padł na kolana i przysiągł, że nigdy nie przestanie jej kochać. Kto tak postępuje? Zakochany idiota i niedoświadczony żółtodziób. Ona musiała to wiedzieć, ale która z kobiet nie marzy, aby mieć u boku niewolnika? Szybko więc, jak na tamte czasy, zostali parą.

Pola podnosi w górę rękę na znak, że znów chce coś powiedzieć. Eryk udziela jej głosu.

– Nie od razu byliśmy parą, bo jeszcze pół roku szwendał się za mną, wystawał przed

salami, w których miałam zajęcia. Wszyscy na uczelni wiedzieli, że on za mną łązi. W końcu na odczepnego poszłam z nim do łóżka – przyznaje. – Ten egzamin zdał celująco, więc wyznaczyłam mu jeszcze poprawkę. Też ją zaliczył.

Eryk odbiera jej głos i wskazuje na Darka.

– Lata miłości, przyjaźni z jej rodzicami i moja ukochana, gdy już wszystko było przygotowane na ślub, zerwała ze mną i wybrała dupka, który całe życie rył w książkach. Nawet mu nie zdążyłem mordercy obić, bo natychmiast wyjechali do USA.

– Tak bez powodu jej się odmieniło? Coś mi tutaj nie gra – przerywa monolog Darka i czeka na zeznania kobiety.

– Sam widzisz, jaka jest z niego podstępna kanalia. Myślał, że uda mu się przemilczeć powód naszego rozstania. Poszedł do kumpla na wieczór kawalerski i tam przespał się ze striptizerką. Na dwa tygodnie przed ślubem, wyobrażasz sobie?

– Stary, dałeś plamę, jak nic – stwierdza Eryk. – Czy masz coś na swoją obronę? Pytam, ale ja nie znam adwokata, który mógłby cię z tego wyciągnąć.

Darek jeszcze nie kapituluje i wiernie trzyma się wersji, którą już słyszały obie rodziny niedoszłej pary.

– Na tym wieczorze piliśmy ostro. Dużo i szybko. Mieszaliśmy whisky z żytnią, a koniaki żłopaliśmy z gwinta. Nie pamiętam, czy ktoś ogłosił nadciągający koniec świata, czy widział zbliżającą się asteroidę, która miała uderzyć w Ziemię. – Darek stara się wiernie odtworzyć wydarzenia i okoliczności tamtego wieczoru. – Gdzieś w połowie tej popijawy przyszła dziewczyna opłacona przez gospodarza. Jej zadaniem był taniec, podczas którego miała po kolei zrzucać ciuchy. Kiedy zlecenie wykonała, była tak pijana, że nie mogła wrócić do domu o własnych siłach, więc zapakowali ją do łóżka. Ja byłem drugą ofiarą tego wieczoru. Nie wiem, jak się znalazłem obok niej. Odkryłem to rano. Według relacji kumpli byłem totalnie schlany i nie nadawałem się nawet do transportu taxi, więc mnie wtrynili obok chrapiącej tancerki, bo nie było wolnego miejsca gdzie indziej. To było mieszkanie młodego i spało tam jeszcze trzech gości.

– Sprawa jest skomplikowana, poszlakowa, odraczamy do jutra – ogłasza Eryk i patrzy na oboje, jakby ich widział dopiero teraz. – Przeżyć taką rozpierduchę, to ja dziękuję. Z kim ja teraz zasnę, a trzeźwy na pewno nie jestem. Zasługuję na towarzystwo kobiety. Daarek, jest nas dwóch, a ona jedna. Losujmy!

Darek, mniej pijany, mruczy coś niewyraźnie pod nosem i nie jest to mruczenie aprobaty, po czym podaje mu ramię i bez protestów z jego strony próbuje przywrócić mu sprawność chodzenia bez wsparcia.

– Daarek, stój! – bełkocze. – A co ty, chłopie, myślisz o... trójkąciku? No wiesz, z twoją kobietą, ja i ty, co?

Gdyby wzrok zabijał, Eryk byłby trupem. Darek jednak wie, jak Pola zareaguje na widok gościa leżącego u jej stóp, więc tym razem nie da mu w dziób. Jest pijany i nie wie, co mówi.

– Dasz radę już sam? – pyta, gdy wreszcie udaje mu się usadzić delikwenta na łóżku.

– A gdzie jest Pola? Chcę, żeby ona tu była – mówi, sylabizując każde słowo, i wymachuje rękami w powietrzu.

Darek zdejmuje mu buty i kładzie jak dużego, potulnego dzieciaka.

Chwilę się zastanawia, czy powinien rozebrać go ze spodni, ale zrezygnowany przykrywa go kocem i wychodzi.

– Nieładnie to wyszło – dociera do niego głos Poli czekającej na jego powrót, by mu to powiedzieć. – Źle zrobiłeś, że po winie zaproponowałeś od razu koniak.

– Nie widziałas, że on w ogóle nie pił wina? Sam narzucił takie tempo. Miałem chować

butelkę? Nie rozumiem – mówi ze złością i wychodzi do łazienki.

– Idiota! Co go znowu ugryzło? – szepcze cicho, aby nie słyszał.

Budzi się pierwsza. Zostawia śpiącego Darka i marzy tylko o tym, aby napić się kawy. Nie ma kaca, bo dwa kieliszki białego wina wysączone w ciągu długiego wieczoru nie mogły zostawić takiego śladu. Chciała, aby tamten dzień zakończył się w miłej atmosferze, o której Eryk wspomni potem swojej matce. Może niesłusznie naskoczyła na Darka?

– Wstań już, obudź się, czy tylko ja tutaj muszę o wszystko się troszczyć? – pyta, a gdy nachyla głowę, aby go pocałować, tak mocno przyciąga ją do siebie, że traci równowagę i ląduje na nim.

– Na to czekałem! – dochodzi do niej lekko ochrypnięty męski głos.

– Nie, nie będziemy się teraz migdalić, bo jest późno. W każdej chwili któreś wstanie. Dzisiaj pojedziemy na cmentarz z Emilką i pokażemy Erykowi gminę. Nie ma u nas pochowanych królów Polski, ale jest przecież zabytkowy, odrestaurowany pałac. Niech zobaczy także sklepy, żeby nie myślał, że to wiocha zabita deskami. Możemy nawet zjeść lody w tej kawiarni niedaleko apteki, bo są tam na zewnątrz stoliki i ładne parasole bez reklam – wylicza atuty miejsca na ziemi, które wybrała dobrowolnie, nie licząc wyrzutów sumienia, które ją przywiodły do Starej Wsi, by zaopiekować się siostrą.

– Wstanę, jak mnie pocałujesz – stawia warunek i zamyka oczy.

– Twój oddech przypomina mi kanapki spryskane Old Spicem. To na pewno nie jest zapach ambry. Nie czytałeś *Ars amandi* Owidiusza, który przestrzegał, że oddech musi pachnieć miło, więc unikajmy pocałunków na czczo. – Krzywi się, a jednak ostrożnie całuje go w czoło i znika.

Nie czekają ze śniadaniem na Eryka, który wstaje tuż przed dwunastą i przysięga, że zdarza mu się pierwszy raz opuszczać łóżko o tak dziwnej godzinie. Spał długo, bo myślał, że obudzi go pianie koguta.

– Nie macie kur? – pyta lekko skołowany, bo on nie zna takiej wsi, gdzie kogut nie pieje, krowa nie ryczy. – Co wy tutaj robicie bez zwierząt?

– Cały dzień nie wychodzimy z pościeli, szczególnie gdy przyjdzie jesień, a potem zima – mówi z powagą Darek.

– Ty masz dobrze! – Zazdrości Darkowi i zaraz zwraca się do Poli: – Wiesz, że ja nie pamiętam, jak wylądowałem we właściwym łóżku? Gadałem jakieś głupoty? Pardon, wybaczenie, to nie ja. To było moje gorsze alter ego.

– Trochę bredziłeś, ale Darek cię układał do snu, więc powie coś więcej. Ja mogę cię tylko uspokoić, że nie słyszałam z twoich ust tajemnic wagi państwowej. On cię zaprowadził, zdjął buty, ale nie miał odwagi ściągnąć ci spodni – śmieje się i nie mija sekunda, gdy wtórują jej obaj panowie rozpamiętujący tę rozbieraną scenę.

Kiedy Eryka zmęczył śmiech i było widać, że potrzebuje ratunku, Pola przynosi mu tabletkę i wodę.

– To cię postawi na nogi. Może jeszcze położysz się na pół godziny? – pyta z troską w głosie.

– Zaśpiewasz mi kołysankę? – Zerka na Darka, puszczając oko do Poli.

– Na twoim miejscu nie chciałabym mieć w nim wroga. Bywa brutalny – ostrzega.

– Koniec żartów, bo moja głowa kiepsko dzisiaj na nie reaguje. Idę się zdrzemnąć.

Kiedy zostają sami, obydwójmy myślą o tym samym, ale Pola pierwsza zaczyna od pytania:

– Idziemy na godzinkę? Jeszcze tylko wpadnę do Emy – mówi, bo wie, że Darka nie musi namawiać na wizytę w sypialni.

Kiedy tam idzie, on już ją wita otwartymi ramionami oraz informacją, że poranny

prysznic przywrócił mu wiarę w niespożyte siły organizmu.

– Gdy mnie dzisiaj rano budziłaś, czułem się jak zbity pies. Martwiłem się, że okażę się niewydolny. Niewydolny! Teraz czuję się jak młody bóg. Chodź, bliżej, jeszcze bliżej. O tak, czujesz?

– Ale ja nie chcę tak z marszu, więc się nie spiesz, postaraj się, abym ci dorównała.

– Wiem, chociaż to takie trudne.

Jego ręce dotykają najpierw bardzo delikatnie małego guziczka naszpikowanego wrażliwymi na dotyk nerwami, potem coraz mocniej i jeszcze mocniej, aż kobieta zwija się w kłębek, zaciska uda, wścieka się, odwraca i znów otwarcie prowokuje i kusi.

– Jak mam się dostać do ciebie? Zamykasz się jak ślimak w muszli! Mam użyć siły? – pyta, dmuchając w jej ucho.

– Tak, weź mnie siłą, jak ostatnio. Ty jesteś mężczyzną, ja słabą kobietą.

– Będzie bolało! – ostrzega i oba jej nadgarstki mocno przytrzymuje jedną dłonią, a druga ponownie wędruje do tajemniczego przycisku, który rozpręży i otwiera jej ciało tak, aby umożliwić mu zwycięski pochód do samego jądra rozkoszy.

– Jeszcze, jeszcze! Nie kończ! Chcę tak, tak! – Jej paznokcie uwolnione teraz z uścisku rozorują mu szyję i wbijają się mocno w kark. Czuje, ale nie syczy i jeszcze mocniej trzyma ją tak długo w ramionach, aż wreszcie sama uznaje, że chce poczuć tylko własne, utrudzone, ale szczęśliwe ciało. Dostrzega czerwone zadrapania i nie tai, że jest tym zdumiona. Nie pamięta, kiedy to się stało. Nie chciała tego.

– Przepraszam, ale naprawdę niechcący zostawiłam dzisiaj swój podpis na twojej skórze. Pójdę po wodę utlenioną – odsuwa się i chce wstać.

– Nie, zostaw, mnie to nie boli. A nawet gdybyś mi wtarła koronawirusa, zniosę z godnością – twierdzi i lekko gryzie ją w ramię.

– Nie, proszę, nie rób tego! Nie chcę, noszę sukienki z krótkim rękawkiem – protestuje.

Całuje go, coś niewyraźnie mruczy i już szybko wyrzuca z szuflady bieliznę, zdejmując z wieszaka sukienkę. Gdy wkłada wszystko z prędkością kosmicznej sondy, jak się wydaje obserwatorowi niespuszczającemu z niej oka, słyszą pukanie do drzwi.

– Będzie dzisiaj obiad? – Emilka pyta przez drzwi.

– Już jestem na nogach, jakiś obiad będzie. Eryk wstał?

– Nie widzę go i nie słyszę.

Głodna odjeżdża do kuchni, aby coś przekąsić przed głównym posiłkiem dnia.

– Czy ja ci kiedyś mówiłem, że jesteś kobietą moich marzeń?

– Nie, ale dziękuję, miło to usłyszeć. Zwłaszcza na kacu. Zapomniałeś jednak dodać, co ci we mnie przeszkadza, a wiesz, że nie lubię pochlebstw.

Kiedy obie krzątają się przy obiedzie, a Pola opowiada o planach na koniec dnia, niespodziewanie wcześniej niż Darek pojawia się Eryk.

– Dzień dobry najsympatyczniejszym siostróm, jakie w życiu spotkałem. Do wczoraj myślałem, że dwie kobiety jednych rodziców nie potrafią żyć w zgodzie – stwierdza na powitanie dnia.

– Jesteś gościem i staramy się, abyś wyniósł o nas dobrą opinię – uprzejmie zapewnia Pola, a Emilka dodaje:

– Niestety, ale bywają też gorsze dni, gdy sąsiedzi wzywają policję, bo nasze krzyki niosą się aż do gminy.

– Rozumiem, że policjanci przyjeżdżają do was na kawę – interpretuje słowa Emy.

Kiedy zmaterializował się wreszcie Darek, wszystkie oczy kierują się w jego stronę, a Eryk tym razem wita go wyjątkowo wylewnie:

– Witam cię, brachu, widzę, że i ty długo szukałeś siebie. Najważniejsze, aby dzisiaj pościć od alkoholu. U mnie nie będzie to trudne, bo po południu usiądę za kierownicą – tłumaczy, ale Pola ma inne zdanie na temat porannej trzeźwości.

– Słuchajcie, wszystko zależy od tolerancji i przemiany organizmu. Kiedyś byłam na zalewanym męsko-damskim spotkaniu. Organizator postarał się, aby następnego dnia przed powrotami przyszedł ktoś z alkomatem i skontrolował wszystkich kierowców. Nie mieliśmy pojęcia, że kilka osób musiało jeszcze odczekać, aby wrócić do domu własnym autem.

– Możemy podjechać do powiatu. Wiem, do kogo udać się po pomoc prywatnie – proponuje Darek, mając na myśli przede wszystkim Eryka.

Pola przypomina sobie o jednorazowym alkomacie kupionym za ostatnie euro na warszawskim lotnisku. Pamięta, że wybrała go razem z wodą w ozdobnej butelce. Powinna go mieć. Pod pozorem domknięcia okna woła Darka i pokazuje mu test, podpowiadając, aby wypróbował go na Eryku, bo to on będzie wracał do Warszawy. Kontrola wykazała 0,1 promila i wszyscy odetchnęli (za dwie godziny, gdy odjedzie, będzie czysty).

– Piękne chwile z wami spędziłem. Myślę, że jeszcze kiedyś mnie zaprosicie, aby podreperować moje ego. Wracam, wiedząc, że jeszcze są ludzie, którzy okazują cierpliwość takiemu narcyzowi jak ja i nie wkurzają się, gdy próbuję uwodzić ich kobietę – wygłasza pożegnalną mowę, ściska się z każdym serdecznie i nie zapomina, aby coś szepnąć Poli do ucha i nieco dłużej trzymać ją w objęciach.

– Następnym razem nie czekaj na zaproszenie, tylko dzwoń i mów, że jedziesz – przypomina Pola.

– Tak, ale mama, o czym wam wspominałem, źle się czuła wczoraj. Ktoś tam był z dalekiej rodziny u niej. Nie mogę tak jej zostawiać – usprawiedliwia się niepotrzebnie, bo każdy w tym domu rozumie, na czym polega opieka nad osobą wymagającą obecności drugiego człowieka.

– Pusto się zrobiło. W sumie niezły facet. I przystojny, chociaż ma fatalną fryzurę, jak Połomski kiedyś – stwierdza Emilka i zapowiada, że zrobi im kawę, jeżeli poczekają na zewnątrz i nie będą jej patrzeć na ręce (obserwacja ją deprymuje i wtedy rozlewa albo się parzy).

– Nigdy się nie zastanawiałem, czy po zakrapianym wieczorze, ale po przespanej nocy mogę usiąść za kierownicą. Dopiero ty zwróciłaś mi na to uwagę. Ratujesz mi skórę.

– Mój drogi Darku, jeżeli nadal będziemy razem, to w mojej obecności nie będzie

potrzeby ładować cię do łóżka koleżanki, abys do rana wytrzeźwiał – komunikuje policjantka z drogówki.

– Jesteś pewna, że zawsze zatańczę, jak mi zagrasz? – pyta i już tego żałuje.

Nawet jeżeli teraz padnie przed nią na kolana, nie wymaże tego, co powiedział głośno i wyraźnie. Pola nic nie mówi, ale Darek jest pewien, że z zaskoczenia.

– Przepraszam, nie chciałem, aby to tak zabrzmiało – przerywa niezręczne milczenie, ale nie robi to na niej żadnego wrażenia.

Wracają na kawę, bo Ema woła przez uchylone okno w salonie, że podano do stołu. Darek cały czas ma w głowie tylko jedną myśl: kiedy i jak zareaguje Pola. Coś kombinuje, bo nie puszcza takich odzywek bez reakcji. Niepokój nie opuszcza go jeszcze na spacerze z Rosołem. Rozmawiają o odnawianiu mieszkania, które jest na ukończeniu, i zbliżających się urodzinach Emilii i Poli.

– Zastanawiałam się, czy karnawał w czasie pandemii istnieje tylko z nazwy. Myślę o terminie na zorganizowanie urodzinowej imprezki. Co o tym sądzisz? – pyta Darka.

– Wybrałbym czas karnawału, chociaż nie wiadomo, jak pandemia się rozwinie.

– To prawda, ale mimo wszystko to będzie lepszy czas – zgadza się z nim.

Złość (na siebie) nadal go nie opuszcza. Wieczorem całują się, przytulają i przesypiają całą noc tak spokojnie, jak nigdy wcześniej. Darek nie ma odwagi, aby inicjować jakiegokolwiek pieszczoty z nadzieją na seks. Pola też nie próbuje go zachęcać, więc uznaje, że pójdą spać, jak małżonkowie w pięćdziesiątą rocznicę ślubu.

Zanim się budzi, Darek przygląda się jej twarzy pogrążonej we śnie. Zauważa, że jej powieki lekko się kurczą i rozciągają, więc za chwilę je podniesie i zobaczy szarozielone tęczęwki. Czeka na ten moment. Wreszcie uśmiecha się i patrzy na niego cała w skowronkach:

– Czułam twój wzrok i zastanawiałam się, kiedy przestaniesz mnie tak obserwować jak histopatolog komórki pod mikroskopem. Co ciekawego zobaczyłeś? Policzyłeś zmarszczki? – pyta i cały czas uśmiech nie schodzi z jej ust, co optymistycznie nastraja Darka, który wreszcie uznaje, że jego słowa poszły w eter i już nie wrócą.

– Widziałem tam cały świat i nas dwoje.

– Jak będziemy wyglądać za dwadzieścia pięć lat?

– Los jest łaskawszy dla ludzi szczęśliwych, oszczędza ich. – Darek jest przekonany, że szczęście nie jest mrzonką wymyśloną przez poetów, lecz realnym etapem w życiu, jeżeli się tego pragnie i wytrwale do tego dąży.

– Pocałuj mnie i na raz–dwa–trzy wstajemy – prosi zachęcająco.

W południe Emilka przypomina, że miały przekłuć uszy. Uzgodniły, że zrobią to dzisiaj. Taką usługę prowadzi fryzjerka Poli, do której wystarcza jeden telefon i już są w drodze.

– Masz jakieś nowe wieści od swojej internetowej sympatii? Wiesz coś o nim więcej? – pyta Emilkę.

– Nie, nawet nie wiem, czy też jeździ na wózkach, czy ma rodzinę, ile ma lat. Kiedyś, gdy nie było Internetu, taka korespondencyjna znajomość była niemożliwa.

– Tylko nie wrzeszcz zaraz na mnie. Chcę cię spytać o coś bardzo osobistego. Czy miewasz czasami ochotę na seks?

– Nie, nie wiem, czy to w wyniku braku czucia poniżej, czy taki mój organizm. Kiedyś śnił mi się Dominik i uprawialiśmy seks. Obudziłam się i rozglądałam, gdzie jestem. Tak było to realne. A dlaczego o to pytasz? Chcesz mi sprowadzić płatnego faceta? – Zaczyna się śmiać i czeka, co odpowie siostra.

– Nie myślałam o tym, chociaż kiedyś oglądałam dokumentalny film o matkach, zdaje się w Australii czy w Szwecji, które płacą przeszkolonym dziewczynom, aby przychodziły do ich

sparaliżowanych synów. Nie, nie wyobrażam sobie ciebie w takiej sytuacji, ale świat idzie do przodu i mogłabym kupić jakieś ciekawe gadzety na przykład – delikatnie podpowiada.

– Nie, dziękuję, mamuśku, ale nie potrzebuję takich zabawek.

To jest dzień przekłuwania uszu w wieku, w którym spaceruje się z wnuczkami w parku. Obywa się bez bólu i od razu w świeże otworki wsuwają kolczyki przypominające klonowe liście. Wracają zadowolone i aby nie zmarnować dobrego nastroju, zatrzymują się w gminie na lodach.

– Emciu, jakie chcesz, bo ja śmietankowe bez posypki i czekoladowej polewy.

Pola przygląda się siostrze, która uważnie studiuje kartę z deserami.

– Masz jeszcze na coś ochotę? Może na ciacho?

– O tak, na ciaaacho!

– Tutaj raczej nie licz na to.

– Na co drogie panie nie mogą liczyć? – Obie jednocześnie odwracają głowy i widzą Edka z psem, którego próbuje wprosić pod stolik. – Mogę się do was przysiąść?

– Prosimy, ale daj temu uroczemu psu popatrzeć na świat, a nie na nogi siedzących. Na pewno nikt nie zaprotestuje, jesteśmy na świeżym powietrzu.

Kiedy to mówi, podchodzi kelnerka z miseczką wody dla psa.

– Edziu, jesteś znaną osobistością i twój pies dzięki temu ma przywileje. – Pola spogląda z uznaniem na kolegę z klasy.

– Nie osobistością, lecz radnym – poprawia. – Miałem się do was wybrać z dobrą wiadomością, bo kowal zgodził się za friko wykonać ogrodzenie wokół dębu. Musimy tylko wymierzyć, żeby podać wymiary.

– Świetnie! Edziu, będziesz naszym kandydatem na wójta czy burmistrza gminy? Jesteś tutaj ustosunkowany i dobrze wykorzystujesz swoje możliwości dla dobra mieszkańców. – Pola wypowiada to jednym tchem, aby poczuł się supermanem.

– W gminie mamy wójta, ale mnie to nie interesuje, więc nie będę zabiegał o wasze głosy w najbliższych wyborach. Kawa z wami sprawia mi wystarczającą przyjemność, więc od razu się wpraszam, gdy będziemy wracać od dębu. Jutro?

– Może być. O dwunastej?

Kiwa głową, więc się żegnają. Najpierw Ema zostaje ulokowana w aucie, a gdy wsiada Pola, słyszy jej głos:

– Powstrzymaj pochwały dla Edka przy Darku. Ty tego nie widzisz, ale twój ukochany jest zazdrosny i Edek zaczął nas unikać. Nie chce z nim zadzierać. Tak mówił.

– Co ty pleciesz? Unika? – pyta zaskoczona.

– Kiedyś tak mimochodem wspomniał, że gdy jest Darek, on czuje się niezręcznie, bo widzi, co was łączy.

– Mój Boże, znalazł się drugi wrażliwy facet, jak mimoza! Nie będziemy wprowadzały do naszego życia zmian tylko dlatego, żeby przypadkiem kogoś nie urazić. – Ton głosu, jakim wypowiada ostatnie zdanie, nie wymaga komentarza.

Ema rezygnuje z jazdy do dębu, bo za pół godziny będzie Jurek. Zamierza przedyskutować z nim ćwiczenia palców u rąk. Zaczynają boleć ją stawy paliczkowe i nadgarstek prawicy. Ból utrudnia proste czynności, jak odkręcenie butelki i termosu, a nawet sięgnięcie ręką głowy, aby się uczesać. Pola przez chwilę patrzy na Emilkę, zastanawiając się, czy wystarczą jej wizyty Jurka.

– Spytaj go, czy może dodatkowo pomogłaby ci magnetoterapia albo jakieś inne zabiegi. Chyba nie poczuje się obrażony?

Pola pamięta uwagi siostry o Edku i Darku i właśnie do nich nawiązuje wspomnieniem:

– Kiedy pierwszy raz usłyszałam podczas jakiejś dyskusji, że mężczyźni stają się coraz bardziej zniewieściali, odkąd kobiety odbierają im pierwszoplanowe role w życiu rodzinnym, śmiałam się z tego. Teraz zaczynam w to wierzyć, ale ja nie chcę ustępować takim facetom.

Ema zostaje i zastanawia się, kiedy siostra nagromadziła w swojej pamięci tyle wiadomości. Niewiele czasu zostawia sobie na komputer i rzadziej sięga po książki. Odkąd częściej spotyka się z Darkiem, więcej godzin spędzają tylko we dwoje. Ema ma oczy i uszy i nie jest głupia. Tam, gdzie są zakochani, nie ma miejsca dla trzeciej osoby. W każdej towarzyskiej sytuacji także pełnosprawna singielka jest zbędna. Porównuje się do samotnego elektronu krążącego bez celu po orbicie wokół jądra atomu. Nauczyła się, aby w takich kłopotliwych sytuacjach znaleźć jakiś wybieg i umknąć do swojego pokoju. Nikt nie próbuje jej zatrzymać i ona na to nie liczy.

Gdyby miała charakter Poli! Bez oporów przerwałaby rozmówcy niejedną bzdurną wypowiedź. Nie czułaby się skrępowana, by głośno powiedzieć komuś komplement. Takich zahamowań nie miała, gdy była młoda i bez wózka. Teraz stara się niczym nie wyróżniać. U Poli wszystko wydaje się łatwe, proste, ale nie dla Emilii. Siostra wbija jej do głowy, aby mówiła zawsze tak, nawet bezczelne kłamstwo, jakby przekazywała prawdę. Wtedy nabierze pewności siebie, której musi uczyć się od nowa.

– Nie narzekaj, nie rozpamiętuj przykrych zdarzeń, bo popadniesz w obłąd!

Pamięta tę radę, ale kto ją powiedział? To są słowa Poli, bo z nikim innym nie rozmawia o życiu, wartościach, dla których warto poświęcić wygodę i przywileje, o cierpieniu, śmierci. Internetowy przyjaciel jest trochę podobny do siostry. Czasami, gdy pisze mu, że ma chandrę, a miewa, wynajduje w Internecie i przysyła jej śmieszne rysunki, jak wygląda chandra. Zawsze ją czymś rozbawi i podniesie na duchu. Niekiedy, gdy zasypia, wyobraża sobie, że mówi jej coś miłego.

– Edziu, jak myślisz, czy dąb, gdy teraz widzi, że chcemy o niego zadbać, jest szczęśliwszy? – pyta Pola Edka, gdy dojeżdżają na miejsce, aby pomierzyć boki przyszłego płożka wokół dębowego pnia.

– Myślę, że skoro człowiek odczuwa przyjemność, to i drzewo może – odpowiada poważnie. – Córci przywiozły mi na imieniny *Sekretne życie drzew*. Czy wiesz, że po przeczytaniu nie miałem odwagi obciąć gałęzi, w którą co dnia waliłem głową? Czułem się jakoś nieswojo – zwierza się ze swoich myśli o tajemniczym życiu przyrody.

– Weźmiemy to pod uwagę i nie zniszczymy nawet jednego listka. Masz jakąś porządną miarę? Bo ja mam tylko sznurek.

– Wszystko mam – słyszy zapewnienie.

Wracają i przez całą powrotną drogę usiłują sobie przypomnieć, jak się nazywała matematyczka w podstawówce. Nikt jej nie lubił i nie była to antypatia wydumana przez zblazowane dzieciaki. Już na pierwszej lekcji zapowiedziała, że matematyka jest królową nauk i dlatego na jej lekcjach będzie obowiązywała specjalna dyscyplina. Wprowadziła tabelę kar za rozmowy, uczniowskie grypsowanie, czyli podawanie zaszyfrowanych liścików, wymuszony kaszel, śmiech nie wiadomo z czego. Jeżeli pani psorka liczyła na poczucie humoru dwunastolatków, to się bardzo rozczarowała.

– Wpadłeś kiedyś u niej? – odpytuje Pola pierwsza.

– Wiesz, że ona chyba mnie lubiła, bo czasami tylko groziła mi palcem. Ale kiedyś prawie mnie nakryła, bo podeszła do mnie, stanęła, a ja akurat miałem w garści kartkę z jej karykaturą i chciałem to wręczyć któremuś z chłopaków. Raz tylko całą lekcję kazała mi wycierać tablicę i stać twarzą do klasy – przypomina sobie Edek.

– Dzisiaj za takie kary nauczyciel byłby już na dywaniku w kuratorium. Dobrze pamiętam

jej minę, gdy została ze mną po lekcjach, wręczyła mi miotłę i kazała wymiatać śmieci z boiska (najwięcej było papierków po raczkach i mordoklejkach). Kara była za to, że zamyśliłam się i nie słyszałam jej pytania. Ona była porąbana i ja jej się po prostu bałam, ale dzięki niej matematykę miałam wykuta na blachę.

– Chyba wiem, jak się nazywała, bo to było od jakiegoś greckiego morza. Jońska? Tak! – Edek wprost triumfuje, że udało mu się wreszcie odszyfrować nazwisko matematyczki.

– Brawo, Edziu! Zapraszam cię na kawę za dobrą pamięć! – Macha ręką w jego stronę, gdy już na podwórku wysiadają z auta. – Widzę, że już wtedy stosowałeś całkiem nowoczesne metody kojarzenia i zapamiętywania niektórych słów. Ciekawi mnie, dlaczego łatwiej jest zapamiętać, przynajmniej mnie, trudne, rzadko używane słowo, niż takie popularne, jak Jan Nowak.

– Sam miewam z tym kłopot, więc może to nie jest tylko twoja specjalność?

– Może. Trzeba to wziąć na warsztat, czyli zapytać profesora Miodka, ale nie wiem, czy on jeszcze jest w telewizji. Fantastyczny. Uwielbiałam jego głos, sposób tłumaczenia i te anegdotki związane z jakimś powiedzeniem!

Nie przerywa rozmowy z Edkiem, gdy znajdują się w domu, a Emilka, słysząc nazwisko Miodek, zapewnia, że też jest wielbicielek profesora. Pola w wielkim skrócie opowiada Emie o wycieczce do dębu i kiedy otwiera drzwi do salonu, wpada w ramiona Darka. Słyszał ją i ruszył na spotkanie.

– Za pięć minut będzie kawa, a wy w tym czasie napiszcie na kartce, jaką chcecie usłyszeć piosenkę, utwór muzyczny, cokolwiek muzycznego. Kolejność będzie losowana. Edziu, kartkę znajdziesz na stoliku pod oknem.

Zapowiada podwieczorek przy muzyce i nie oczekuje sprzeciwów, bo wie, że nikt w tym małym gronie nie zaprotestuje.

Charakter pisma zdradza autorów, więc Pola nie ma trudności z ich odtajnieniem, ale po co miałyby to robić? Cztery karteluszeki miesza w pustym słoiku po agrestowym dżemie i losuje pierwszą: *Assassin's tango*.

– Polu, wybacz, jeżeli napisałam z błędem – uprzedza Emilia.

– Nie widzę błędu – mówi zaskoczona, bo nie spodziewała się takiego utworu od Emy, o której nawet nie wie, czy lubiła tańczyć.

– Nie ma obowiązku, aby mówić, co kto wybrał, a ja wyskoczyłam przed szereg! – żałuje po chwili amatorka dynamicznego tanga.

Cała czwórka skupia teraz wzrok na monitorze komputera i gorącym, erotycznym tańcu. Pola myśli o Emilce, zastanawiając się nad marzeniami i pragnieniami kobiety jeżdżącej na wózku. Trudno tak od razu znaleźć radykalny sposób na każde ograniczenie, a czy ona dałaby radę? To byłoby dopiero wyzwanie! Takie myśli przychodzą do głowy „głupiej, zadufanej idiotce”, która na chwilę oderwała się od obrazu na szklanym ekranie.

– Numer dwa to *A Change is Gonna Come* – Brian Owens.

Pola już kiedyś mówiła, że uwielbia duecika ojca i syna, pełny luz, takie soulowe śpiewanie od niechcienia, jakby to robili tylko dla siebie. Teraz jednak nie zdradza, że to jest jej wybór.

Trzeci utwór *Hej wy Korteza* przywraca swojskie klimaty i zostaje ciepło przyjęty. Pola oczywiście domyśla się pomysłodawcy i nie może się oprzeć wrażeniu, że tym tekstem Edek chce coś im przekazać.

Kiedy bierze ostatnią kartkę należącą bez wątpienia do Darka, na moment przytrzymuje i w myślach ukradkiem odczytuje tytuł: *Stand by Me* – Seal.

Wybrał dla niej ze względu na tytuł? Ale po co miałyby teraz dedykować komuś innemu?

Kiedy przebrzmiewa ostatni akord stłumiony kliknięciem jej palca, zapada chwilowa cisza.

– Nie będzie żadnej recenzji odnoszącej się do wyboru piosenek? – pyta z nadzieją, że przynajmniej usłyszysz, iż pomysł był dobry.

– A co tu komentować? – odzywa się Ema.

Wieczór z muzyką zamyka wielkim rozczarowaniem, a wiązała go z nadzieją, że koncert życzeń przerodzi się w stałe spotkania. Nadal więc będzie słuchać w samotności. Darek, przynajmniej na razie, woli igraszki w łóżku niż oddawanie ciała bluesowi. Jest tym zdegustowana i przy okazji mu wygarnie, co myśli o mężczyznach.

Mimo braku sukcesu z muzykoterapią nie porzuca myśli o ratowaniu jedyne go dębu rosnącego na skraju wsi. Przypomina więc odjeżdżającemu Edkowi, że w przyszłym tygodniu spotkają się, bo trzeba omówić parę urzędowych spraw i przyspieszyć prace nad przyrodniczym jedyakiem. Emilce zleca przygotowanie informacji na temat badań wieku drzew i polskich przepisów o ich ochronie.

– Może przyjedziecie do mnie? – proponuje. – Ugotuję zupę dyniową nie z okazji Halloween, bo ogłoszę dożynki.

– Kusząca propozycja. Pogadamy, bo głos decydujący oddam Emilce, ale nie przewiduję jej odmowy.

– Zaczyna padać!

Z takim komunikatem wraca Pola do domu i nie robi przy tym odpowiedniej miny do pochmurnej pogody. Deszczówka jest wymodlonym pokarmem dla jej roślin wymęczonych w czasie suchego lata.

Siada naprzeciwko Darka i z uśmiechem czeka teraz na jego głos.

– Matka z ojcem wsłuchują się w mowę swojego dzieciątka, czy pierwsze jego słowo będzie „mama”, czy „tata”. Ja czekam, co dzisiaj powiesz, bo masz zatroskany wyraz twarzy, czy mi się zdaje? – pyta, by go rozruszać i zachęcić do spożytkowania energii gromadzonej przez cały dzień.

– Chodź i *stand by me!* – Wskazuje jej miejsce obok siebie.

– Kiedyś razem przetłumaczymy słowa tej piosenki. Ty znasz trochę angielski?

– Raczej mniej niż trochę, ale dla ciebie zacznę się uczyć.

– Nie stawiam warunków typu „dla mnie”, czy pan to rozumie?

– Tak jest, pani kapral!

– Nie zasługuję na wyższy stopień? Do końca życia będę kapralem?

– Przeszeregowania zgodnie z regulaminem będą po roku pobytu w Starej Wsi.

– Żadnych przywilejów? A jak cię ładnie poproszę i jeszcze wieczorem powtórzę prośbę w innej scenerii?

– To jest korupcyjna propozycja! – Gwałtownie reaguje i szybko wychodzi.

Kiedy podąży za nim, śmiejąc się i nucąc jakąś melodię pod nosem, zastaje go w sypialni. Leży na łóżku rozpostarty jak basza. Pola zatrzymuje się na progu i zastanawia, jak reagować na jego zachcianki w ciągu dnia.

– Tutaj możesz mnie korumpować – słyszy, ale ona nie zamierza kontynuować zabawy, a on nie kryje zawodu jej odmową.

Wstaje i dogania ją w połowie spaceru. Wiedział, gdzie ją znajdzie i to jest przewaga Starej Wsi nad powiatem, w którym mieszka czterdzieści dwa tysiące mieszkańców z przyległymi kilkoma wioskami wcielonymi niedawno w granice miasta.

– Kobieta na wsi nie ma dokąd uciec przed napalonym mężem, który znając jej ścieżki, szybko ją dopadnie, rzuci na trawę i zrobi, co zechce – wyłuszcza swój męski punkt widzenia.

– Widzisz tamtą odłamana gałąź? – Pola wskazuje leżący konar. – Jest na tyle gruby, że

takiemu chamowi rozwalilibym łeb.

– Tymi rączkami? – pyta, całując jej dłoń.

– Tymi! Nie wiesz, do czego jest zdolna wściekła kobieta. Wracajmy. Muszę się dzisiaj napić jakiegoś alkoholu. W środę razem z Emilką obchodzimy urodziny, które nie przypadają w tym miesiącu, jak wiesz, ale my postanowiłyśmy obchodzić je co roku innego dnia i miesiąca. Jesteś zaproszony.

– I kogo jeszcze zaprosicie?

– Czy to będzie nietakt, jeżeli zadzwonię do Marka, twojego brata, i spytam, czy przyjdzie z Goską?

– Nie, dlaczego nietakt? Akurat oni zachowali się w porządku wobec nas. Mam ich uprzedzić, że będziesz dzwoniła?

– Byłoby dobrze. Będzie mi łatwiej. Zamierzam też powiedzieć Erykowi, to środek tygodnia, więc może nie mieć czasu. To jest jedyny człowiek z warszawiaków i z rodziny Dominika, który często nas odwiedza. Ostatnio sam z matką mieszka, bo dla niej zostawił swoje mieszkanie. Trzeba to docenić. Co o tym sądzisz?

– To jest wasze święto, więc nie pytaj mnie. Nie mam nic przeciwko Erykowi pod warunkiem, że nie będzie się do ciebie przystawiał – wygłasza zastrzeżenie.

– Kochanie, to są jego wygłupy, więc nie bierz tego poważnie. Nikt więcej, bo to imprezka zamknięta, stricte rodzinna.

I tak dochodzą do domu, ale gdzieś zgubili Rosoła. Pola od razu panikuje, że coś się stało, bo zawsze wracał.

– Nigdy nie zrobił takiego numeru, żeby się zawieruszyć i nie wrócić. To jest pies, który ma lepszy od nas węch i bardziej przywiązuje się do człowieka niż mąż do żony. Chodź, będziemy go przywoływać. Mógł spotkać suczkę i go uwiodła.

– Czy on w ogóle z nami wyszedł? Ja go nie widziałem, a ty?

– Ale ja go widziałam i głowę daję, że był – twierdzi Pola. – Rosołu kochany, gdzie cię poniosło!?

– Ciiicho, przecież jest u Emilki. Idź do niego, nie słyszysz?

– Teraz słyszę. Z moją głową źle się dzieje.

Zamiast cieszyć się, że odnalazł się pies, zaczyna płakać. Przytula ją i niemal siłą sadza w fotelu, tłumacząc, że pewnie dawno nie ronila łez, więc wreszcie znalazły powód i ujście. Klęcząc, ociera jej policzki i tak jest tym pochłonięty, że nie zauważa wjeżdżającej Emilii i łaszącego się o jego nogi Rosoła.

– Co się Poli stało? Pokłóciliście się znowu? – Emilka jest zaskoczona, gdy widzi siostrę we łzach.

Darek tłumaczy, że martwiła się o Rosoła, ale on uważa, że płacz był jej potrzebny. To wszystko. Teraz Emilka sięga ręką do jej głowy, delikatnie ją głaszcze i namawia, aby położyła się i zasnęła. Ona z Darkiem zajmie się kolacją.

– Jeżeli chcesz, uprzedzę Marka i zostanę jutro z tobą. Będę ci czytał książki i karmił, a na obiad ugotuję zupę, jaką lubisz.

– Jesteś kochany – mamrocze i zasypia.

Śpi prawie do południa następnego dnia. Darek, od kilku godzin bardzo przejęty swoją rolą, cały czas siedzi przy niej i tylko co chwilę wychodzi do kuchni, parzy sobie kawę na zmianę z herbatą, pogada chwilę z Emą i wraca. Chce być przy niej, kiedy otworzy oczy. Miał zamiar czytać, ale tylko trzyma na kolanach *Czas wojny* Michaela Petersona, jeden z wielu wojennych egzemplarzy, jakie zostały po Dominiku. Poprzedniego wieczoru, gdy szukał lektury dla siebie, zaskoczyło go kilka półek zastawionych seriami wydawniczymi o podobnej tematyce łącznie

z *Wichrami wojny* i dziełami Normana Daviesa. Niewiele wiedział o Dominiku, który opuścił stolicę i prostą drogę do kariery, aby osiąść na wsi z Emilią. Umarł za wcześnie, aby mógł go poznać.

Czy to możliwe, że jego śmierć doprowadziła do tego, że on jest tutaj, siedzi i patrzy na ukochaną kobietę? Dopiero dzisiaj uświadamia sobie prostą, a jednocześnie pokrętną i zaskakującą zależność. Pola nigdy by nie wróciła, gdyby Dominik żył. To odkrycie wstrząsnęło Darkiem do tego stopnia, że zerwał się i odłożył książkę, nad którą i tak nie potrafił się skupić. Czy tylko on na to wpadł? Nie, to nie jest historyjka na opowiadanie. Mogłaby zburzyć jeszcze świeżą, ale już wyczuwalną więź, jak powstała pomiędzy siostrami. I zakłóciłaby to, co narodziło się między Darkiem i Polą. On nadal byłby tym samym, lekko zblazowanym facetem, trochę libertynem i niewiernym kochankiem, któremu życie upływało na jałowym, nudnym, czasami wstecznym biegu.

Nigdy na poważnie nie palił, a teraz ma dziwną ochotę na papierosa. Zapomniał, jak smakuje, ale wprost czuje gryzący dym w tchawicy, który chce wydmuchać z siebie i nabrać w płuca ożywczego, czystego tlenu. Kiedyś próbował tlenoterapii w Kołobrzegu, gdy miał dosyć Beaty i nie wiedział, jak jej o tym powiedzieć. Nie chciał wywołać kłótni na cały Kołobrzeg, którą zapowiadała, gdyby od niej odszedł.

– Co tak chodzisz nerwowo, jak lew w klatce?

Głos Poli przerywa mu wspomnienia, którymi nie chce się dzielić nawet z nią.

Zatrzymuje się i półprzutomnym wzrokiem spogląda na siedzącą w łóżku. Znów może jej dotknąć, by przekonać się, że to się dzieje naprawdę. Ona jest tutaj. Obejmuje jej talię, ale tym razem mocniej niż zwykle. Niewiele, naprawdę niewiele brakowało, a już nigdy by się nie spotkali.

Pola wstaje z podkrążonymi oczami. Boli ją głowa i to jest wystarczający powód, aby nie mieć humoru.

– Myślę, że Emilka mnie wesprze, ale organizowanie urodzin w tym tygodniu nie jest najlepszym pomysłem. Odłóżcie to o tydzień i wtedy połączycie z imprezą wspomnianą wcześniej – odzywa się Darek.

– Masz rację. Nie musimy niczego robić na siłę, a przez te parę dni Pola odzyska siły – Ema jest na tak i czeka na decyzję siostry.

– Zgoda. Nasze urodziny są świętem ruchomym, to po co tak się spinać? – Pola zgadza się i widać, że jest zadowolona.

Następnego dnia zaraz po śniadaniu Pola wychodzi do ogródka rozejrzeć się, czy są jeszcze kwiatki nadające się do wazonu („Na wsi mieszkam, a wszystkie wazony puste!”). Mija najwyżej minuta, gdy wraca, z triumfem wymachuje jakimiś kartkami i krzyczy:

– Jest sukces! Jest odzew!

– O czym ty mówisz? – Emilia jest ciekawa, co tak odmieniło jej ponury nastrój.

– Zobacz, dostałyśmy je od naszych gości, którzy byli na rodzinnej imprezie. Nie spodziewałam się tego, a ty? I jaki zbieg okoliczności, że kartki z różnych stron przysłyły razem.

– Eee tam, zbieg okoliczności! Na poczcie trzymają, aż im się więcej uzbiera przesyłek. – Ema studzi jej radość.

– Nieważne, ale czytaj i powiedz, czy to nie jest miłe, że chciało im się napisać dwa zdania?

– O, zobacz, mamy zaproszenie do Wrocławia. To od rodziny ze strony naszych rodziców. A to kto? Nie pamiętam żadnej Aldony, a ty? – chce wiedzieć Emilka.

– Ja ją pamiętam, to żona Szczęsnego, też z naszej rodziny, a nie Dominika. Narysowała uśmiechniętą buźkę, to znaczy, że jej mężulek, alkoholik, zaczął się leczyć. Bardzo się tym

martwiła. Zdaje się, że postawiła mu ultimatum i chłopak wziął się w garść – informuje Pola i czyta następną kartkę od siostrzeńca teściowej Emilki, niejakiego Patryka, który nie zaprasza ich, ale wprasza się na sylwestra.

– Sprytny! Wie, że nigdzie nie wyjedziemy. – Kończy przeglądanie korespondencji w ilości trzech sztuk: dwie kolorowe odkryte kartki z widoczkami, jedna w kopercie na staroświeckim papierze listowym od Patryka z Podkowy Leśnej.

– Raz, raz, weźmy się do roboty i wyślijmy zaproszenia na piątek w przyszłym tygodniu. Nie, teraz nie będziemy siliły się na elegancję, tylko zatelefonujemy, bo od tego ręce nam nie odpadną. To już najwyższy czas – dopinguje Pola i nim Ema znalazła notatnik z adresami i telefonami, ona już jest gotowa wymienić imiona wszystkich gości.

Zaczyna od Edka z towarzyszką, albo samego (trzeba mu podpowiedzieć kelnerkę, która przyniosła wodę Wisusowi). Patryk i Eryk zostaną potraktowani jako single, fryzjerka Iza najlepiej sama, bo przełamie przewagę mężczyzn. Będzie Kazia, sama, bo nie przyjdzie z wnuczką, i dwie pary sąsiadów mieszkających najbliżej sióstr oraz być może Marek z żoną Małgosią.

– Przyjęcie typowe, czyli niewyszukane: surówki i sałatki, wędliny i sery, dwa rodzaje pieczywa, drożdżowy placek z owocami, wódka czysta, koniak, wino (tylko białe) i tutejsza woda z plasterkami cytryny podana w karafkach. My oczywiście wystąpimy po raz pierwszy w kolczykach, którymi nas obdarował Michał. Emilko, ty dobrze znasz naszych sąsiadów po jednej i po drugiej stronie? Tam chyba nie ma młodzieży? – pyta. – Zrezygnujemy z Jurka, bo to młokos i nie będzie pasował do pięćdziesięciolatków plus.

Pola nie przestaje myśleć, co kupić Emilii, bo tym razem nie planuje kremu, lecz żywe zwierzę. Rosół nie dostanie kumpla, bo i tak Ema nie zajmie się drugim psem, choćby był nim miniaturowy york. To może być kot przytulanka lub jakiś ptak w klatce, którego sama będzie mogła obsługiwać, karmić i sprzątać klatkę.

– Nie przyjeżdżaj jutro, bo ja się wybieram do ciebie i musisz mi w czymś pomóc. Wrócimy potem razem. – Telefonuje do Darka, mając na myśli żywy prezent dla siostry.

– O której będziesz?

– W porze, gdy otwarte są sklepy. Zjawię się pod twoim mieszkaniem.

Emie przekazuje wiadomość, że jedzie w sprawie cateringu, żeby nie wtrynili im czegoś niezamawianego. Darek, gdy tylko słyszy dzwonek, ustawia się w drzwiach całkowicie odmienionego mieszkania, którego Pola jeszcze nie miała okazji zlustrować.

– Będziesz mnie prznosił przez próg?

Akurat nie miał takiego zamiaru, bo odkładał to na specjalnie zaplanowaną okazję, ale chwyta ją jedną ręką, a potem prawie przerzuca przez ramię i stawia na środku salonu.

– Jesteś w naszym mieszkaniu! – ogłasza uroczyście.

– Super to wszystko wyszło. Aż się boję, że w oczach dwudziestolatek zyskujesz teraz dodatkowy punkt.

– Chodź, usiądziemy tutaj, gdzie za jakiś czas obejrzymy film, posłuchamy muzyki i napijemy się wina, a ja cię nieśmiało spytam: „Zostaniesz?”.

– Powiem cichutko „tak”, a potem obleję się rumieńcem i ze wstydu zakryję oczy rękami, żeby na ciebie nie patrzeć.

– Kochanie, wprowadzę cię do rajku, w jakim jeszcze nie byłaś. Kiedy się obudzisz, będę stał z kawą i czekał na twój uśmiech.

– Pięknie zagrałaś swoją rolę, ale dzisiaj chcę kupić coś żywego dla Emilki. Dostanie to na urodziny, bo powinna mieć obowiązek zajmowania się jakimś stworzeniem. Nie wiem, czy kotem, czy ptakiem, co o tym myślisz?

– Dobry pomysł. Chyba ptak byłby najmniej kłopotliwy, jeżeli klatkę ustawi się na odpowiedniej wysokości do wózka. Kuweta dla kota stoi na podłodze, więc odpada, a poza tym nie wiadomo, jak kot zareaguje na Rosoła.

– Też tak pomyślałam, ale śpiewający kanarek czy na przykład zeberka? Nie mam pojęcia, czy ptaki są łatwe w domowej hodowli. Jest u was jakiś sklep? Bo chcę klatkę zostawić u ciebie do piątku. Nie martw się, to nie musi być dzisiaj. Pojedziesz ze mną do sklepu i obejrzymy?

Pyta niepotrzebnie, bo wie, że jej nie odmówi.

Emilka i tym razem z wyprzedzeniem jest podekscytowana i zdenerwowana, gdy oczekuje gości. Nie jest przyzwyczajona do takich wizyt i zgromadzeń, odkąd jeździ na wózku. Pola ją pociesza, że i dla niej urodzinowe przyjęcie okraszone jest lekkim niepokojem, więc taka reakcja jest normalna.

Nie planują szykowania domu ani specjalnych strojów. Pola zapowiada, że zrobi makijaż Emie, a szczególnie mocno podmaluje jej oczy, bo teraz kobiety chodzą po ulicy z wieczornym makijażem i sztucznymi rzęsami. Chyba taka jest moda. Tak myśli. Wieczór zezwała na szaleństwo, ale one, dwie kobiety przestrzegające zdrowych życiowych zasad, nie mają zamiaru czerpać z pomysłów, jakie oglądają na filmach kręconych w scenerii pałaców w Miami i Hollywood. Ema stroi się w błękitną błyszczącą bluzkę i wygląda w niej prześlicznie. Sama to przyznaje, gdy patrzy w lustro. Pola wciska się w zieloną (zielony groszek rozbielony mlekiem) gładką sukienkę, której jeszcze nie miała na sobie na wsi. Wykorzystuje do niej piękną, bardzo cienką chustę w kolorowe kwiaty, którą przewiesza w talii i zawiązuje na jednym boku. Dekolt przyozdabia indiańskim naszyjnikiem z czarnego drewna i koralików.

Zaproszeni goście są punktualni, bo w ciągu pół godziny stawiają się wszyscy, łącznie z Kazią bardzo efektownie wyglądającą w długiej granatowej spódnicy i białej bluzce. Niemal równocześnie z nią zajeżdża auto z dwoma singlami – Patrykiem i Erykiem. No i zjawia się Marek z Małgosią! Po tylu latach są wreszcie serdeczne, wzruszające pocałunki i uściski, jakich się nie planuje. Sąsiedzi nie będą w komplecie, bo właściciele jednego z gospodarstw się rozchorowali. Był u nich lekarz i nie stwierdził covidu, ale zalecił spędzenie wieczoru w rodzinnym gronie. Przyszli za to sąsiedzi mieszkający po drugiej stronie domu Emy i Poli. Ich nikt jeszcze nie zna i oni wiedzą tylko tyle o siostrach, że mieszkają obok.

Pola dziękuje na wstępie za kwiaty i kwiatuszki, a gdy kończy, Darek wnosi wielką klatkę z zeberkami udekorowaną czerwoną wstążką. Razem z Polą wręczają ją Emilce. A potem nagle Darek prosi o uwagę i zapowiada, że na tę okazję czekał wiele, wiele lat.

– Nie chcesz za mnie wyjść, więc z bólem muszę się z tym pogodzić – zwraca się do Poli, klęka i wyjmuje zielone pudełeczko. – Zostaniesz moją narzeczoną do czasu, gdy zmienisz zdanie o małżeństwie?

Pierścionek jest srebrny i bije po oczach ogromnym zielonym kamieniem wyglądającym jak kawałek utraconej i nieoszlifowanej skały.

– Tak!

Nie czekają na „gorzko, gorzko”, aby się po raz pierwszy publicznie pocałować.

– Od tygodnia jestem rozwodnikiem – szepcze jej do ucha.

Atmosfera jest niewymuszona i przez nikogo nie podgrzewana. Pola oczekuje takiej od przypadkowo zebranych ludzi rozumiejących podstawy funkcjonowania naszego świata i jego mieszkańców. Tutaj swój udział ma też alkohol, ale dolewany cienkim strumykiem, a chwilami kropelkami. Jednak w centrum uwagi nie są tutaj urodziny, z czym większość na pewno się zgodzi, lecz narzeczeństwo Darka i Poli. Wszyscy roztrząsają ich dramatyczne zerwanie, długie, za długie jak na jedno ludzkie życie rozstanie, a potem ponowne, niezwykle spotkanie.

Najgłośniejszy słyhać głos Eryka, który z lubością peroruje o niedawnym wieczorze spędzonym z bohaterami miłosnej historii.

– Darek, daj jakąś muzykę, żebyś mógł zatańczyć z twoją narzeczoną. Ciebie nie pytam o zgodę, bo Pola jest z innej bajki, w której my, mężczyźni, nie odgrywamy głównej roli. – Eryk startuje z taką propozycją do Darka, który w milczeniu kiwa głową, po czym ogłasza, że kto nie potrafi spokojnie usiedzieć przy muzyce, ma okazję, aby teraz zatańczyć do *Sweet Home Chicago*.

Pierwszym chętnym tancerzem oczywiście jest Eryk, czym nie zaskakuje jako inicjator wskrzeszenia potańcówki organizowanej kiedyś na każdej prywatce. Z rozbajającym uśmiechem przepasza towarzystwo Poli rozmawiającej z sąsiadami ze Starej Wsi, wyciąga ją na środek parkietu, po czym obejmuje mocno i szepcze konfidencjonalnie do ucha: „Darek zabije mnie teraz z zazdrości”. Ona nie ma czasu, aby się zastanowić, czy tego chce, bo już tańczą. Niektórzy od razu zauważają, że ich taniec jest leciutko zmysłowy, ale w tych czasach nikogo to już nie oburza.

Inaczej myśli o tym pokazowym występie Darek, który nie spuszcza z nich oczu i czuje się zmuszony do kontrdziałania. Awantury nie wywoła. Spozrzega Izę stojącą z Edkiem i towarzyszącą mu Olę, śliczną kelnerkę z gminy. Kieruje kroki do Izy i kiedy ich spojrzenia się spotykają, już wie, że będzie z nią tańczył, a jednocześnie nie straci z oczu Eryka. Zna fryzjerkę od dawna, chodzi do niej jego siostra i bratowa Małgosia, a on raz wybrał się do jej salonu z Kacperkiem, aby po męsku obciąła wnuczce włosy. Zanim jednak dołącza z nią do tańczących, orientuje się, że znaleźli się w większej grupie przytulonych i rozanielonych bluesem. Uspokojony, że muzyka tak działa na wszystkich, wysłuchuje zwierzeń kobiety, która opowiada o swoim samotnym życiu i rozstaniach z kolejnymi partnerami, którzy liczyli, że spłaci ich długi, nakarmi i ubierze.

– Czy wiesz, że po cichu wdychałam do ciebie? Kiedy przyjechała Pola, a znam waszą historię, straciłam nadzieję.

Śmieje się i bezwiednie przywiera do niego ciałem i pyta, czy nie za blisko.

– Znasz mężczyznę, który odmówi pięknej kobiecie? – wspiera się banalnym komplementem.

– Niestety, ja miałam cholernego pecha i trafiałam na facetów, po których długo dochodziłam do siebie.

– Nie wierzę.

– Szkoda, że wcześniej nie spotkałam ciebie na swojej drodze.

Mówi to z nieudawanym żalem, czego on już nie słyzy, bo z parkietu znajdującego się pod jego stałą obserwacją nagle zniknęła kobieta w zielonej sukience.

Wpada w panikę i zaczyna nerwowo się rozglądać, by ustalić, czy Pola gdzieś przysiadła, czy z kimś rozmawia. Ale Eryka też nie ma!

– Coś się stało? – Iza obserwuje jego niepokój i nerwowe obroty na wszystkie strony.

– Martwię się o Polę, bo jeszcze niedawno źle się czuła.

– Bardzo jesteś zakochany w Poli, prawda?

– Szaleję za nią i nie ma na to lekarstwa – odpowiada i dopiero po sekundzie uświadamia sobie, że nie powinien obcy opowiadać o swoich uczuciach.

I co z tego? Dopiero niedawno nauczył się od Poli, aby nie zawracać sobie głowy tym, co inni myślą. Iza niech sobie tłumaczy jego słowa, jak chce. Kiedy wreszcie odprowadza ją na miejsce, pierwsze kroki kieruje do sypialni, chociaż wie, że Poli tam nie ma. Chęć sprawdzenia okazuje się tak silna, że jednak zagląda, ale panująca cisza zamiast go uspokoić, jeszcze bardziej go podburza. Pokój gościnny też jest pusty, i kiedy tak stoi, nie wiedząc, co dalej, z pokoju

Emilki dolatuje śmiech Eryka. Ten bezczelny męski rechot wywołuje w nim złość, chociaż nie jest pewien, czy dlatego, że Pola opuściła gości, czy z powodu pozostawienia narzeczonego. Nie wejdzie tam, bo się nie opanuje, gdy zobaczy roześmianą gębę Eryka.

– Emilko, dlaczego was nie ma razem z gośćmi? Nie wiem, jak mam tłumaczyć waszą nieobecność. Obraziłyście się na kogoś? – Dzwoni z wymyślonym na poczekaniu pytaniem, aby ukryć prawdziwą przyczynę niepokoju.

– Już idziemy, podglądaliśmy mój żywy prezent, do którego również ty się przyczyniłeś. Jestem zachwycona zeberkami. Dziękuję, szwagrze! – słyszy ostatnie słowa adresowane do niego, ale nie działają uspokajająco.

Wie, że musi zachować spokój i z kimś pogadać. Nie wróci do Izy, bo właśnie rozmawia z nią Patryk, ale niedaleko od niego stoi w odosobnieniu Edek z ładniutką kelnerką.

– Cześć, jestem Darek – zwraca się do sympatycznej młodej kobiety stojącej obok Edka.

– Ola. Obiecałam Edwardowi, że ja usiądę za kierownicą, ale on i tak nie wypił jeszcze odrobiny alkoholu. Nie chce.

– Zaraz go rozruszamy. Czysta, koniak, a może wino? – Pytający wzrok kieruje na Edka i czeka, aż się na coś zdecyduje.

– Wiesz, że chyba wino – odpowiada bez entuzjazmu.

Podaje Edkowi kieliszek ze słowami, że odkąd jego szwagier jest alkoholikiem, nikogo już nie namawia nawet do picia wody. Dla siebie sięga po koniak.

– Zaczęłam szanować również tych, którzy są abstynentami, chociaż kiedyś uważałem ich za dziwaków. – To mówi i duszkiem opróżnia swoją szklaneczkę do dna, a zaskoczony tym Edek o mało nie wypuszcza kieliszka z ręki.

Właśnie w tym momencie dochodzi Pola, pokazując swój zaręczynowy pierścionek na podniesionej do góry dłoni.

– Gratuluje i życzę nieustającego szczęścia. – Edek wygłasza życzenie.

– To niemożliwe – zaprzecza Darek, odwraca się do Poli plecami i wychodzi.

– O czymś rozmawialiście, a ja wam przeszkodziłam? Co mu się stało?

– Mnie o to nie pytaj. Wytrąbił przed chwilą szklankę koniaku, więc przypilnuj go, żeby gdzieś nie upadł. Mam się nim zaopiekować?

– Proszę cię, idź ty, bo nie mam nastroju na kłótnie – wyjaśnia i odpytuje Olę o koleżanki, pracę, szkołę, marzenia.

Nie mogła pójść na studia, bo ojciec zginął potrącony na drodze przez pijanego kierowcę.

– Miałam wtedy rok do matury i marzyłam o weterynarii. Chciałam zdawać we Wrocławiu. Tata zmarł, zanim dotarła karetka. Dwa lata walczyliśmy o jakiegokolwiek odszkodowanie. Zostaliśmy bez grosza, mama choruje i ma tylko rentę. Niewiele brakowało, aby nasz nieżyjący tata za wszystko odpowiadał. Jechał na rowerze u nas na wsi, gdzie mieszkałam.

– W jednym roku śmierć taty i koniec marzeń o studiach – wtrąca Pola.

– No właśnie. Zabójca z 2,2 promila gnał jak szalony nowiutkim mercem, którego dostał tydzień wcześniej od ojca.

Pola się zamyśla, ale nie nad tym, co usłyszała od Oli, ale nad reakcją Darka i jego plecami, gdy ostentacyjnie je pokazał i zniknął. Nie zniesie dłużej takiego popisowego zachowania. Wstyd jej za demonstracyjne fochy. On musi to zrozumieć. Kiedy postanawia, że tego numeru mu nie zapomni, widzi zbliżającego się Marka.

– Gdzie masz żonę?

– Została jeszcze u Emilki, nie widzieliśmy jej od wypadku. A gdzie jest twój narzeczonny?

– Rozumiem twoje pytanie, ale nie potrafię na nie odpowiedzieć. Obraził się na mnie, ale

za co? Podobno opróżnił szklanicę koniaku do dna i gdzieś poszedł. Mam nadzieję, że Edek go dogoni i uchroni przed noclegiem w polu.

Marek skrzywił się z niedowierzaniem i po chwili powiedział:

– Najpierw stracił nadzieję, a teraz, kiedy spełniło się jego marzenie, nie potrafi sobie z tym poradzić. Ja go rozumiem jak nikt inny. Wiem, co przeżywał i jaki udział miała w tym rodzina, która przekonała go do szybkiego ożenku po twoim wyjeździe – usprawiedliwia brata.

– Dziękuję za zaproszenie, podziękowałam też Emilii. Było mi miło, że pomyślałyście o mnie, ale ja już powinnam iść.

Przed Polą stoi Kazia, która pośród nocy zamierza sama wracać do domu.

– Marku, pójdziesz ze mną i odprowadzimy Kazię do domu? To niedaleko.

– Oczywiście, przywitam się, jestem bratem Darka.

We troje wychodzą, machając pozostającym – Patrykowi i Erykowi, Izie i Oli oraz małżeństwu sąsiadów, którzy znaleźli wspólny temat do rozmowy z warszawiakami.

– Wiecie, że chyba nigdy dotąd nie miałem okazji, a przecież mieszkam w powiatowym miasteczku, a nie w metropolii, iść tak wieczorem przez wieś? Spójrzcie na zapalone lampy rzucające światło na żywopłot przy drodze.

Zachwyca się, by po chwili usłyszeć, że doszli do końca wycieczki.

– Wiesz – zaczyna Pola w powrotnej drodze – czasami się obawiam, że obydwójce możemy wpaść w jakąś furję i wszystko się rozleci. To może pójść o głupstwo, bo chociaż się różnimy, oboje jesteśmy uparci i nadwrażliwi, a to nie są cechy gwarantujące harmonię we wspólnym życiu – tłumaczy samokrytycznie.

– Proszę, nie mów tak! Okaż mu więcej wyrozumiałości, proszę. Dobrze go znam, wiem, jak mu było ciężko, gdy się rozstaliście.

– Marku, zauważ, że też używał życia, jeżeli uwzględnimy jego związki z kobietami. Założył rodzinę, ma piękne wnuki, które dają mu wiele radości. To nie jest tak, jak mówisz.

– Nie mam prawa, aby zdradzać szczegóły z jego prywatnego życia, ale mylisz się, jeżeli nazywasz to „używaniem życia”.

– Poszukajmy więc Darka i Edka, a potem spróbujemy wyjaśnić, co go tak wzburzyło tym razem – proponuje, gdy znaleźli się na podwórku.

Pierwsze kroki kierują do stodoły i to jest dobra myśl. Darek śpi na jednej kanapie przykryty kocem, a na drugiej siedzi Edek z rękami podłożonymi pod głowę. Wygląda na człowieka całkowicie pochłoniętego rozmyślaniami nad prawami rządzącymi wszechświatem. Reaguje dopiero na kasznięcie Poli i wyjaśnia, że pilnuje Darka. Tutaj będą spać warszawiacy, a widok Eryka może wywołać u niego agresję.

– To Eryk w pokoju Emy tak go wkurzył! – odgaduje Pola i zaczyna się śmiać. – Marku, nie mów, że jest w tym moja wina.

– A jednak nie zgodzę się z tobą, bo jest o ciebie zazdrosny i jego reakcja była... prawidłowa – uważa.

– Też tak sędzę, gdy mi opowiedział, jak na niego działa Eryk.

Dobudzony Darek nie okazuje się spitym gnojkiem, jak o nim pomyślała Pola, gdy zobaczyła go na kanapie. Widok brata i Poli stawia go na baczność, więc wydaje się trzeźwy i jest gotów stawić czoła kolejnym wyzwaniom tego wieczoru.

Patryk wraca z powiatu, dokąd odwiózł Izę, a sąsiedzi nadal dyskutują teraz już tylko w towarzystwie niedoszłej doktor weterynarii. Pola nie miała pojęcia, że mężczyzna o niezbyt sympatycznym spojrzeniu zza krzacastych brwi, który mieszka przez płot, jest wziętym architektem w stolicy. Gdy pogadała z nim i z jego żoną, zupełnie zmieniła o nich zdanie. Sięga po rękę Darka i przedstawia go nowym znajomym, dla których Pola i Ema są pierwszymi

mieszkankami Starej Wsi, z którymi spotykają się po czterech latach od opuszczenia Warszawy. Pola wyciąga stąd wniosek, że mieszczychy niechętnie integrują się z autochtonami. To nie tylko kwestia osobowości architekta, który się ogrodził wysokim płotem i nie wyściubia nosa z za swojego obejścia.

Razem z Darkiem odprowadzają sąsiadów za bramę i żegnają się nadzwyczaj wylewnie i z obietnicami podtrzymania nowo zawartej znajomości. Nie ma już Marka i Anki, którzy opuścili przyjęcie pół godziny wcześniej. Odjechał Edek z Olą, a Patryk i Eryk legli już w śpiworach, które czekały na nich w stodole.

W ciszy i przy niesprzątniętych ze stołu naczyniach spoglądają na siebie i bez zaległych pytań o fochy i zazdrość po prostu obejmują się w uścisku. Tej nocy nie rozmawiają ze sobą. Obydwoje wiedzą, że są chwile, gdy zakochanym przeszkadzają słowa, które nie oddają tego, co pomyśli głowa i zapagnie ciało.

Pola uznaje, że trzy dni przerwy po zaręczynach będą dobrym odpoczynkiem dla higieny ich uczuć. Tłumaczy to potrzebą odwiedzenia z Emilką lekarza i zrobienia kontrolnych badań, poukładania myśli.

– Poukładania czego? – dopytuje Darek, bo nie dosłyszał ostatniego słowa.

– Najprawdopodobniej w lutym polecę wreszcie do Stanów, bo liczę, że w tym miesiącu będą ferie dla Warszawy. Dokładnego terminu jeszcze nie znam. Możesz sobie pomyśleć, że nie jestem w porządku wobec ciebie, bo od dawna bredzę o wyjeździe. Zrozumiesz wszystko po moim powrocie. To nie ma nic wspólnego z nami ani z moim byłym przebywającym nadal w USA. Z nim się nie spotkam.

– A teraz trzy dni bez kontaktu z tobą? Nie zgadzam się na to. Czeka mnie ciężki egzamin, jeżeli nic poza SMS-ami nie wytarguję – mówi niepokieszony.

– Nic. – Pola jest stanowcza jak zawsze.

– Od jutra? – dopytuje.

– Od dzisiaj. – Nie ustępuje, gdy już coś postanowi.

– Nie dałaś mi czasu do namysłu, żebym się do tego przygotował. Zostanę do jutra, a dzisiaj będę waszym kierowcą – chwyta się ostatniej nadziei.

– No dobrze, jesteś uparty jak osioł. – Podstawia mu policzek do pocałowania, ale on całuje ją w oba policzki i w usta z siłą wymagającą ostrej interwencji.

– Oszalałeś? Przydusiłeś mi górną wargę, nie wiem, czy nie przeciąłeś do krwi.

– Sama widzisz, że oszalałem – odpowiada lekkim tonem.

Pod koniec dnia Pola przyznaje, że bez pomocy Darka nie byłaby z Emą u lekarki rodzinnej, która poświęca siostrze tyle czasu, ile potrzeba na gruntowne badanie. Tego dnia Darek w roli kierowcy i opiekuna spisuje się bez zarzutu. Kapituluje dopiero przed ośrodkiem, w którym Pola jest zarejestrowana na mammografię, gdzie powstrzymuje go zakaz wstępu osobom postronnym. Nie ma takich obostrzeń w gabinecie prywatnego ginekologa. W Stanach, gdzie Pola przechodziła leczenie (bezskuteczne), obecność partnera miała inny charakter. Teraz jest lekko skrępowana, że z Darkiem przekracza kolejną granicę intymności zastrzeżoną dla kobiet. Jednak na miejscu okazuje się, że jej ukochany nie jest jedynym. Siedziało tam już trzech panów.

– Dzień spotkań z lekarzami uczymy butelką czerwonego włoskiego wina i francuskim camembertem kupionym w niemieckiej sieci. – Tym spostrzeżeniem Pola ogłasza przynależność Polaków do unijnego, wspólnego rynku.

Na koniec celebry stawia miskę polskich winogron od Kazi. Do wczoraj dojrzewały w Starej Wsi.

Czują, że to jeden z takich spokojnych wieczorów, gdy potrzeba muzyki narzuca się

sama, bo tylko wtedy budzą się w człowieku drzemiące i nieświadomione marzenia. Muzyka w przedziwny i nierozpoznany dla słuchającego sposób wydobywa tłumioną i spychaną do podświadomości wrodzoną chęć do życia i optymizm. I to obojętnie, w jakiej znajdujemy się sytuacji.

Darek trafia bezbłędnie w nastrój kończącego się dnia, dzięki Hugh Lauriemu i *A Celebration of New Orlean Blues*. Pola uśmiecha się do didżeja, a potem opuszcza wygodny fotel i siada na mniej wygodnej kanapie blisko Darka, który ramieniem obejmuje jej szyję.

– Wyglądacie teraz jak para gołąbków z książeczki dla dzieci! – śmieje się Emilia, nie odrywając od nich oczu.

Pola uwalnia się spod ramienia Darka i odsuwa na odległość dwóch metrów.

– Teraz jest lepiej?

– Absolutnie nie! Zdecydowanie lepiej się prezentujecie blisko siebie, niż wtedy, gdy na siebie warczycie jak dwa buldogi.

Użyte przez nią porównanie Pola przyjmuje wyprostowanym kciukiem, ale przy okazji obdarza komentarzem o psich rasach.

– Buldogi! Mogły być amstaffy albo rottweilery uchodzące u nas za groźne rasy. W USA rottweilery mają opinię łagodnych piesków i bardzo często trzymane są w rodzinach, gdzie są małe dzieci. Wszystko zależy od właściciela psa, bo może go wychować na łagodnego obrońcę domu albo krwiożerczą bestię.

Patrzy przy tym czule na Rosoła, który stał się jej prawdziwym przyjacielem pozbawionym wad człowieka. Nigdy wcześniej nie miała własnego czworonoga. Ema w duchu przyznaje, że wieczorem woli towarzystwo zeberek niż gapienie się na parę zakochanych, którzy nie zwracają uwagi na jej towarzystwo.

Kiedy już leżą obok siebie, Pola zaczyna się zastanawiać, jak Darek zareaguje na wiadomość, którą mu przekaże bez kluczenia i tłumaczenia, gdy wróci z USA. Nie jest pewna, czy nic między nimi się nie zmieni, gdy ujawni wreszcie zaskakujące i ukrywane wydarzenie. Może Darek przestanie na nią patrzeć obezwładniającym wzrokiem i już nie zatęskni, gdy nie usłyszy jej głosu przez trzy dni.

– Spisz? Chcę cię spytać o coś, co jest dla mnie bardzo ważne. Czy ty mnie kochasz na tyle, żeby mi wybaczyć wszystkie grzechy, jakie popełniłam w przeszłości, gdy nie byliśmy razem? – pyta go w chwili, gdy jest już bliski zasypiania.

– Dlaczego chcesz to wiedzieć akurat dzisiaj? Nie zaglądam w twoją przeszłość, bo kocham cię taką, jaką jesteś teraz. Nic tego nie zmieni – mówi bez wahania.

– Ale ja cię pytałam, czy jesteś w stanie wybaczyć mi wszystko – powtarza.

– Tak, nawet... morderstwo. To ci obiecuję.

Gdy to mówi, bezceremonialnie kładzie jej rękę na swoim brzuchu, a swoją dłonią ogarnia jej piersi. Potem wszystko idzie zgodnie z oczekiwaniem Poli, chociaż nie jest pewna, czy naprawdę zamknęła oczy, czy zjeżdża w dół po linie, jak przed piętnastu laty, gdy z grupą grotolazów wybrała się na Kubę. Wtedy czekała, aż dotknie nogami twardego gruntu, aby przejść do zwiedzania świątynnej jaskini. Teraz cieszy ją jazda i zapadanie się głębiej i dalej. Nie chce się zatrzymać, by spojrzeć w górę na asekurującego ją Amerykanina w kasku.

– Kocham cię.

Głos jest wyraźny, słowa polskie, a jaskiniowiec je wypowiadający nie ma na głowie ochraniającego kasku.

– Kocham cię, głuptasie – powtarza bez oporu.

Ale już nie jest tego pewna, gdy po intensywnych SMS-ach nagle dzień później jej komórka milknie. Rozważa najróżniejsze scenariusze, ale każdy wydaje się mało

prawdopodobny. Powinna zadzwonić do Darka i spytać, co się stało. Mógł mieć wypadek. Może zasłabł i trafił do szpitala. Tak reaguje każda kobieta po dniu ciszy, ale ona jest Polą, a Pola nigdy w takiej sytuacji nie żąda tak szybko wyjaśnień, bo to zdradziłoby jej niepokój. Spokojnie zaczeka, a raczej bardzo niespokojnie będzie czekać i udowodni sobie kolejny raz, że potrafi zmobilizować swój organizm do przyjęcia każdej złej wiadomości. Ledwie podejmuje tę decyzję, odzywa się ćwierkanie komórki. Odbiera bez zbędnego pośpiechu, chociaż wie, kto wywołuje sygnał.

– Polciu, mama zmarła. Niespodziewanie dla wszystkich. Nikogo przy niej nie było. Nawet siostry, która z nią mieszkała. Chcę pomóc przy organizowaniu pogrzebu, więc nie mam pojęcia, kiedy się u was pojawię.

– Bardzo ci współczuję, wiem, jak trudno pogodzić się z tym, że już nigdy jej nie będzie. Kiedy jest pogrzeb?

– Czekamy na przyjazd Piotrka z Irlandii. Będzie za dwa–trzy dni, więc w poniedziałek, jeżeli nic się nie zmieni. Przyjdziesz?

– Nie widzę powodu, aby nie przyjść.

– Wiesz, bo nie wiem, czy będę mógł ci towarzyszyć. To trudne dla mnie, bo nie chcę cię narażać na nieprzyjemności, ani wywoływać skandalu...

– Skandalu? Z mojego powodu?

– Wiesz, chodzi o moją siostrę Boguśkę, która jest tak nieprzejednana w stosunku do ciebie. Zastanawiam się, jak mam z tego wybrnąć, aby nie zrobić ci przykrości.

– Nie jestem twoją rodziną, więc nie rób nic, co mogłoby cię narażać na nieprzyjemności ze strony rodziny – mówi z taką złością, że aż zamilkł. – Trzymaj się!

Odkłada komórkę z poczuciem zdrady. Kolejny raz wygrywa mityczna rodzina Darka.

Kiedy chwilę później ponownie telefonuje, słucha jego tłumaczenia milcząco, nie przerywa, nie ponagla. Jest wzburzona, ale postanawia zachować święty spokój. Tę umiejętność, gdy sytuacja wymaga od niej pełnej mobilizacji umysłu, dopracowała do perfekcji w swoim pokręconym życiu.

– Będę za piętnaście minut. Nie wychodź nigdzie – prosi.

Zapowiedź, że przyjedzie, aby ją udobruchać, nie wzrusza jej i nie robi na niej najmniejszego wrażenia. Czuje falę gorąca ogarniającą głowę, tułów i stopy. Skoczyło ciśnienie? Wypija szklankę zimnej wody, parzy kawę i siada z filiżanką przy oknie, aby zobaczyć, kiedy będzie pod bramą. Irzeczywiście nie mija kwadrans, gdy widzi sylwetkę kierowcy wysiadającego z auta. Wbiega po schodach i bez naciskania dzwonka już stoi przed nią i wyciąga obie ręce.

– Wstań i wyjdź zza stolika, żebym cię mógł uściskać. Tęskniłem, bardzo tęskniłem.

Całuje jej oczy, aby go zawsze wypatrywała, jak teraz.

– Nie chcę cię denerwować, więc nie będę opowiadał, jak doszło do spięcia i kłótni z Boguśką. Myślę, że wódka jej męża zrobiła z niej taką jędzę. Ona nic nie rozumie. Mówi, że jestem zakochany i tak zaślepiiony, że tracę kontakt z rzeczywistością. Jestem, to widać, ale co z tego? – Wpatruje się błagalnym wzrokiem w milczącą słuchaczkę, aby zrozumiała jego sytuację.

– Już przestań się tłumaczyć, ja ci wierzę i to mi wystarcza. Uszanujmy śmierć twojej matki i nie wracajmy do tego. Napijesz się tyciej, tyciej kawy? Zrobię espresso w najmniejszej filiżance, jaką mam, albo cappuccino w kubku. Co wolisz?

– Chcę w kubku, bo dłużej z tobą posiedzę – mówi z uśmiechem, który kiedyś nazwała „uśmieszkiem niewiniątka”.

Tak reaguje zakochany mężczyzna. Obcałowuje jej dłonie pachnące marchewką, którą

obierała przed jego przyjazdem, a potem policzki i usta pełne miłości. I szybko odjeżdża. Zostaje sama i jest tak spokojna, że aż ją to dziwi.

Czuje lekkie odrętwienie, jakby centymetr po centymetrze całe jej ciało ogarniał letarg. Zapomniała, co mówił i co od niej chciał. Nie ma dla niej miejsca w tej rodzinie? Ważne, że ich uwaga skupiona na uczuciach i nieustannym przekomarzaniu się, kto ma rację, pozostanie. Jej natura domaga się, aby słowa wspierały ciało, duszę i umysł. Tego nie zmieni Boguśka.

Rano daleka jest od rozważań o ich związku. Całą uwagę skupia tylko na tym, jak powinna zademonstrować swoją obecność na pogrzebie. Nie byłaby sobą, gdyby opuszczony dla niej szlaban powstrzymał ją przed uczestnictwem w pogrzebie. Jest pewna, że jej pojawienie się na cmentarzu nie zostanie dobrze odebrane przez żałobników, ale to Poli nie powstrzyma.

Zakłada czarną długą sukienkę, zielone buty i zieloną marynarkę. Rzucający się w oczy zestaw kolorów przyciągnie uwagę żałobników i być może u niejednej osoby wywoła zdziwienie. Pola nie należy do rodziny i nie obowiązuje jej zwyczajowa czerń na takich uroczystościach. W kwiaciarni przygotowano dla niej oryginalny bukiet z białych róż, które florystka ozdobiła wąską czarną wstążeczką na wzór pajęczyny.

Wkracza na cmentarz lekko spóźniona, co zostało przez nią ujęte w wyrachowanym i dobrze przemyślanym planie. Jest przekonana, że gdy tylko jedna osoba odwróci głowę i ją zobaczy, informacja o jej przybyciu zostanie natychmiast przekazana wszystkim żałobnikom. Większość obecnych nie ma pojęcia, kim jest tajemnicza dama. Na pewno rozpozna ją Bogumiła i bracia Darka, jego żona. Trumna jest już spuszczone, grób usypany i rozpoczyna się składanie kwiatów tuż przed rodziną ustawioną w szeregu. Szybko orientuje się, że nikt nie składa kondolencji, więc tym lepiej dla niej, obcej uczestniczki żegnającej zmarłą. Kładzie bukiet i nie patrząc na nikogo, odchodzi razem z innymi.

Przed bramą dogania ją Darek. Ścisną po swojemu, całuje ze słowem „dziękuję” i wraca do rodziny maszerującej na stypę. Wśród tej gromadki osób ubranych na czarno rozpoznaje fryzjerkę Izę.

– To było odważne z jego strony, a ja mam czyste sumienie, bo nikogo nie obraziłam. A na pewno dopieklam dwóm kobietom – dodaje z satysfakcją, chociaż bez odczuwalnej ulgi.

Tak myśli, gdy wrzuca wsteczny bieg i ostrożnie, powolutku zaczyna opuszczać cmentarz. Dopiero, gdy wjeżdża na podwórko, czuje stres, który ją usztywnił, gdy się schylała nad grobem niedoszłej teściowej. Nie odważyła się, by zerknąć, gdzie stały interesujące ją dwie osoby – szwagierka i była żona Darka.

Poczuła wielką ulgę, że jest po wszystkim. Ta śmierć nie zmieni relacji z jego rodziną. Rolę wrogo nastawionej matki przejęła jej córka.

Wieczór bez Darka wypełnia Poli wsłuchiwanie się w szaleństwo wiatru za oknami, który przygina do ziemi gałęzie i młode drzewa owocowe. Ale ten niespokojny żywy obraz jest tylko tworem jej wyobraźni. W tym czasie nie drży nawet jeden listek, gdy wieczorem wpatruje się w sad spowity ciemnościami. Opowiada Emilce o swoich onomatopeicznych przywidzeniach, ale nie wywołuje tym zdziwienia u siostry. Ona w chwilach ekstremalnego stresu i wzburzenia doznawała wrażeń, czy raczej halucynacji, gdy mieszkała z nią pielęgniarka. Zwykle opiekunka wcześniej chodziła spać, a Ema zostawała sama. Wówczas w przytłaczającej samotności nasłuchiwała różnych głosów, które powstawały w jej głowie. Czasami była tak pewna, że jej zmysły się nie mylą, że następnego ranka szukała potwierdzenia w Internecie. Zawsze czytała proste wytłumaczenie, ale nie zawsze chciała w nie wierzyć.

– Wyobrażam sobie, jakie wątpliwości o życiu i śmierci muszą targać ludźmi, którzy są urodzonymi introwertykami i mają depresyjne skłonności. – Pola mówi to Emilce. – Ale skąd mam wiedzieć, że ja ich nie mam? Może wyrobiłam w sobie skuteczne mechanizmy, które je

blokują i nie dopuszczają do świadomości?

Emilka obdarza ją pobłażliwym uśmiechem starszej siostry i pokazuje na migi, aby sięgnęła za telefon i zadzwoniła do Darka (tylko on może rozwiać taki nastrój). Jest gotowa zostać sama, żeby pojechali dokądkolwiek. Choćby do kina czy restauracji. Zachęca, aby zatelefonowała do Kazi, która posiedzi z nią kilka godzin. Nie może spokojnie patrzeć na siostrę. Wygląda, jakby ją przygniotło sklepienie niebieskie, które spadło na nią z ramion Atlasa. Słowa Emy trafiają jednak w próżnię. Pola jest uparta i nie zamierza nawet wysłuchać, co mówi do niej siostra. Emilia chciałaby jej powiedzieć głośno: „To idź do diabła”, ale w porę się powstrzymuje. We wspomnieniach widzi Polę, gdy ją, użalającą się nad sobą, pociesza i uczy, jak otrząsać się z podłego nastroju.

Sama telefonuje do Darka, ale po dwóch minutach oczekiwania na jego głos odkłada komórkę z siarczystem przekleństwem. Brak odzewu to zły znak. Zalewa ją fala gniewu na faceta, który być może zapomniał, komu każdego dnia przyrzeka miłość.

Uspokaja ją widok pary zeberek przeskakujących z jednej żerdzi na drugą i wyśpiewujących swój stały repertuar. Jest w tym tyle radości, że przestaje myśleć o parze, która każdej nocy uprawia seks, ale nie potrafi przeżyć jednego dnia, żeby się nie ranić, nie skakać sobie do oczu. Ma dość swoich spraw, żeby zamartwiać się kochankami. Pomarańczowe plamki na ptasich łebkach śmigają raz w jedną, raz w drugą stronę, a ona siedzi jak urzeczona.

– Z czego wy tak się cieszyacie? Człowiek połączył dwa samczyki w parę, abym nie miała kłopotu z przychówkiem. Nie widzę jednak u was tęsknoty za samiczkami. Pocieszam się, że z ludźmi jest podobnie – przemawia do nich, a myśli same przywołują obraz Olka i Kajetana.

Kocha ich, ale jeszcze im tego nie powie wprost. Kiedyś na pewno pogodzi się z tym i przyzwyczai.

Rozmyślania przed wolierą przerywa telefon, którego jeszcze nie odłożyła z kolan, ale o nim zapomniała.

– Emilko, dzwoniłaś. – Głos Darka dociera z bardzo daleka.

– A gdzie ty jesteś? – Jest dociekliwa, bo jej się wydaje, że nie ma go tam, gdzie powinien być po pogrzebie matki.

– Spałem. Któraś z kobiet dała mi nasenną tabletkę. Byłem wykończony i dopiero ty mnie obudziłaś. Widzę, że jestem w swoim mieszkaniu, więc nie jest tak źle.

– Może ty wiesz, jak mam rozgonić czarne chmury, które zbierają się nad Polą. Bredzi i nic do niej nie dociera. Nie jest to stan nietrzeźwości, ale ma takie depresyjne wspomnienia... – Nie do końca uczciwie oddaje chwilowy nastrój siostry, bo chce, aby tego wieczoru właśnie on pofatygował się i przyjechał.

– Jeżeli ty dzwonisz, to znaczy, że mam przyjechać – głośno myśli.

– Nie! Nie chodzi mi o twój przyjazd – zataja prawdę. – Poradź, jak ją wyciągnąć z tego. Martwię się o nią. Wieczór dopiero się zaczął, a ona ma taki dziwny wyraz twarzy... – Nie kończy zdania.

– Daj mi chwilę. Przyjadę, ale jestem półprzytomny i najpierw sam muszę się rozbudzić.

Żegna ptaszki i zagląda do Poli, która ustawiła sobie przed nosem wino i pije prosto z butelki! Ten widok ją przeraża. Pola nigdy nie traci fasonu. W bardzo rzadkich sytuacjach po drinkach, gdy czuje słabość w kolanach, stara się tak iść, aby nikt tego nie zauważył. Ema podpatrywała ją raz, gdy przytrzymała się brzegu stołu i krzesła. Zmieniła się modulacja jej głosu, mówiła inaczej, ale nie każdy spowolnienie mowy kojarzył z wypiciem alkoholu. Jednak najbardziej zaskakujące było to, jak błyskawicznie odzyskała pełną kontrolę nad swoim umysłem. Gdy ją o to spytała, odpowiedziała wymijająco, że nigdy nie przekracza granicy w picu alkoholu, więc nie jest to trudne.

– Nie uwierzyłam jej, bo nie była ze mną szczerą. Wiem, że ma jakieś przeżycia, o których woli ze mną nie rozmawiać. Na to jeszcze muszę poczekać – uważa.

Słyszy klucz w drzwiach, a więc Darek już jest.

Będzie lepiej, gdy po cichu wycofa się do swojego pokoju. Nie przewiduje kłótni, ale ci dwoje w niczym nie przypominają pary samczyków w klatce. Tutaj niczego nie można przewidzieć.

Pola nie widzi, a tym bardziej nie może usłyszeć gościa wchodzącego do pokoju. Siedzi bokiem do drzwi i właśnie wpatruje się w komputer, źródło dołującego głosu Ryśka Riedla. Na kolanach trzyma prawie pustą butelkę, jest więc bliska dna, jakkolwiek to zabrzmi. Dopiero gdy Darek delikatnie wyjmuje jej butelkę i odstawia na stół, spogląda na niego, ale nie krzyczy z radości, nie dziwi się, że nagle się zjawia, chociaż nie ma go w planie.

– Co się dzieje? – pyta i siada tak blisko, aby mogła się o niego oprzeć.

– Och, Dareczku, konstatacja, tak, konstatacja daje ci kopa. Człowiek zaczyna rozumieć. Rozumieć, nie wierzyć. To odbiera wszelką radość. Wiesz, ja tyle rzeczy chcę teraz pogrzebać i zasypać! Wszystko. – Mówi od rzeczy, a ze strzępków tej paplaniny można jedynie się domyślać, że wino wydobyło wiele przykrych wspomnień, które nie zostały prawidłowo i do końca, zgodnie ze współczesną sztuką psychoterapii, przepracowane.

Darek wyłącza komputer i dopiero wtedy widzi, jak bardzo jest zmaltratowana wspomnieniami. Potrzebuje jego pomocy. Za dużo wypija. Jej żołądek daje już głośne oznaki niezadowolenia, które usiłuje powstrzymać, ale na próżno zakrywa usta dłońmi. Nie czeka więc na dalszy sprzeciw przewodu pokarmowego, który przybiera na sile i domaga się natychmiastowej ulgi. Obejmuje ją w pół i podtrzymując, biegnie z nią do łazienki, gdzie wreszcie głośne wymioty kończą męczarnię. Klęczy razem z nią nad sedesem, chroni opadającą głowę, wyciera usta, a gdy żołądek pozbył się resztek niechcianego obciążenia, obmywa jej twarz wodą i zanosi do łóżka.

Ona nie ma ochoty, aby się teraz z czegokolwiek tłumaczyć. Zwija się w kłębek i przykrywa po czubek głowy.

– Przyjechałeś? – pyta, jakby dopiero teraz zauważyła, że jest.

– Jestem, ale nie nakrywaj się, bo cię nie widzę.

– Muszę okropnie wyglądać – mówi zupełnie przytomnie.

– Kocham cię także, gdy jesteś nieogarnięta i nieumalowana. Wychodzę, więc się odkryj.

– Wyjeżdżasz?

– Nie, zostaję. Śpij – żegna ją całusem i puka do Emilki. – Napijesz się ze mną kawy? Zapraszam. Pola chyba już zasnęła, a ja dzisiaj jeszcze nie miałem okazji na jeden łyk kawy.

Chce pogadać z Emilką, czy domyśla się, co Polę tak poruszyło, że postanowiła upić się w pojedynkę. Do drinka zawsze szuka kumpla i szybciej odstawia kieliszek od innych. Była na pogrzebie, ale śmierć matki Darka nie była powodem sięgnięcia po alkohol. Może liczyła, że zostanie zdjęta z niej rodzinna kłątwa?

Tak jakoś samo wychodzi, że zaczynają rozmawiać o pogrzebach, a pretekstem był ten ostatni z udziałem Poli. Emilka po raz pierwszy opowiada Darkowi, co czuła, gdy trumna z Dominikiem powolutku zjeżdżała w dół. Nie mogła się otrząsnąć ze stuporu, w jaki wtedy popadła. Nie płakała i nie krzyczała, dlaczego stało się tak nagle. Michał z Olkiem bali się, że mama się nie pozbiera z tego.

– Czas goi wszystkie rany. Zapominamy twarzą ukochanych i dziwimy się, że przyszło to tak łatwo – kończy z westchnieniem.

Darek chce wiedzieć, co teraz, bez Dominika, najbardziej jej dokucza, a co daje czystą radość bez konkretnego powodu. Chwilę się zastanawia, a potem wymienia „cholerny wózek”,

który ją ogranicza do życia w wolierze z dwoma pierzastymi stworzeniami, które dopiero od niedawna wprowadziły odrobinę radości. Gdyby miała czterdzieści lat mniej, uprawiałaby jakiś sport na wózkach, na przykład szermierkę albo pływanie, wyjeżdżała na treningi i wczasy. Dzisiaj jest na to za późno, więc pędzi nudny żywot i boi się, że swoją roszczeniową postawą zatruje siostrze pobyt na odludnej wsi. Emilii się wydaje, że wymarzony, romantyczny kontakt z przyrodą nie jest dla takich ludzi jak Pola.

Darek widzi obie w lepszym, bo dziennym świetle, jak się wyraża. Dla Emilki będzie szukał, stwierdza to po namyśle, racjonalnego zagospodarowania jej potrzeb.

– Dlaczego to trzeba z ciebie wyciągać? Mów i nie bój się narzekać, że czegoś nie masz – zachęca ją, a ona dopiero teraz zauważa, że szybko przejmuje styl Poli, która już wcześniej dopingowała ją w podobny sposób.

Darkowi nie jest łatwo mówić o swojej rodzinie. Widzi, co w niej idzie nie tak, jak on by chciał. Nigdy nie przyznał racji matce przekonującej jego i wszystkich wkoło, że Pola nie jest dla niego. Zwykle mówił, co miał na ten temat do powiedzenia i wychodził. Kochał matkę, był jej najmłodszym dzieckiem. Chciała mu przychylić nieba, a nie znalazła go w kobiecie, która na nią podnosiła głos, by upomnieć się o swoje prawa w przyszłym małżeństwie z jej synem. Pola nie była kandydatką na żonę dla Darka, który nie widział u niej żadnych wad. Wiedziała, czym to grozi jej synowi.

Teraz zgorzkniała siostra, której nie układa się z mężem alkoholikiem, okazuje się spadkobierczynią matczynych uprzedzeń. O czym tu mówić?

– Idziemy spać? – pyta Emilkę, gdy na dnie filiżanki nie widzi już śladu kawy.

– Przesiedzieliśmy ten wieczór przy wspomnianiu zasmucających wydarzeń z naszego życia. Następny będzie o tych szczęśliwych, gdy już Pola dojdzie do siebie. – Ema zawraca wózkiem i kieruje się do swoich drzwi.

– Myśl nad tym, co chcesz zmienić, aby wyjść z woliery! – przypomina jej Darek.

Do twardo śpiącej Poli na chwilę przywiera całym ciałem, by podzieliła się z nim swoim ciepłem, które za każdym razem daje mu kopa na dzień następny. Tej nocy pozostawia ją w spokoju, by odespała wspomnienia, których nie zdołała utopić w argentyńskim chardonnay.

Aż wstrząsa się na myśl o picciu wina. W jego przypadku nie jest ważne, czy jest *white*, czy *red*, *dry* czy *sweet*. Ten alkohol przełyka bez satysfakcji i tylko w wyjątkowych sytuacjach, chociaż dzisiaj obciachem jest, gdy się nie jest smakoszem czerwonego.

– Wytrąbiła całą butelkę! Co ją do tego skłoniło? – Odwraca się przodem do jej pleców i nie spodziewając się odpowiedzi, zasypia.

Wstał wcześniej i napisał, że Piotrek będzie jeszcze kilka dni, więc zaprosił rodzeństwo w komplecie na obiad, po którym wszyscy pójdą na cmentarz. Zaplanował to na dzisiaj. Pewnie będą chcieli obejrzeć „nasze” (podkreślił to słowo) mieszkanie, więc musi je odkurzyć. Dopisał na końcu „całuję mocno” i nabazgrał dwa złączone serduszka.

– Hmm, to do niego podobne. Nikt z jego rodzeństwa nie zabiega z takim uporem o utrzymanie bliskich kontaktów w rodzinie. Może kombinuje, jak je podtrzymywać nawet wtedy, gdy jest tutaj ze mną – zrzędzi i to nie nastraja jej dobrze na kolejny dzień.

Ale szybko odcina się od śledzenia toku myślenia mężczyzny. Nie ma go na podsłuchu.

– Nie mogę rozpamiętywać jego zachowania wobec rodziny. Widocznie moja mama i ojciec niegardzący flirtami poza domem nie wpoili we mnie takiej potrzeby. Skoro nie wysłałam czegoś z mlekiem matki, nie mam tego w sercu.

Na tym kończy wyświetlanie w głowie krótkometrażowego filmu poświęconego duchowej spuściźnie. Za dużo odnajduje w nim uproszczeń, nieuwzględniania badań, bezpodstawnych interpretacji. Czas na powrót między żywych, więc w biegu zarządza

popołudniowe zapowiadane wcześniej spotkanie poświęcone kwerkusowi. Telefonem ściąga Edka, który za godzinę już stoi na progu ich domu. Nie wygląda na uszczęśliwionego.

– Edziu, oderwałam cię od czegoś pilnego albo miłego? – pyta, nie odpowiadając nawet na jego „dzień dobry”.

– Przeciwnie, czekałem, że przyjdzie jesienna burza albo ktoś się pokłóci, bo już umierałem z nudów – narzeka jednostajnym, z lekka nawet ponurym głosem.

– To dlaczego się nie odzywasz, nie przyjeżdżasz jak dawniej?

– Twoja sytuacja się zmieniła i nie chcę wypaść na jakiegoś natręta – odpowiada szczerze.

– No wiesz, nie posądzałam cię o to. Nie wygłupiaj się, chyba już dogadałeś się z Darkiem, bo wreszcie zszedł z ciebie i skupił się na Eryku. Przecież to głupie, ale i to minie.

– No nie wiem, ale jeżeli trzeba będzie przepędzić dziki, bo słyszałem, że podeszły pod waszą wieś, zawsze przyjadę, gdy zadzwonisz – obiecuje.

– Na razie nie wkroczyły na nasze terytorium. Nie czekaj na mój telefon, kolego z klasy! Dzisiaj nie o dzikach będzie.

Idzie do kuchni po przygotowaną kawę. Ema właśnie wjeżdża z dumną miną, jakby zamierzała wygłosić przemówienie przed otwarciem ważnej inwestycji drogowej i zaczyna od słów:

– Nie będziemy wysyłać próbki pobranej z naszego dębu do Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, aby policzyli słoje rocznych przyrostów. Wiedzielibyśmy dokładnie, ile lat liczy sobie nasze drzewo, ale nie warto go kaleczyć dla zaspokojenia ciekawości, a poza tym nie mamy na to pieniędzy. Z kronik, do jakich dotarłam, wynika, że ma około dwieście pięćdziesiąt lat, jest pozostałością puszczy, która rozciągała się dokładnie w tym miejscu, gdzie jest obecnie Stara Wieś. Można powiedzieć, że nasza wioska powstała na grobach osiemnastowiecznej dębiny.

– Brawo, Emilko! Byłaś paręnaście lat nauczycielką, i to widać. Ładnie to powiedziałaś, więc kiedyś wykorzystasz swoją wiedzę do napisania kroniki naszej wsi.

Pola zdradza kolejny pomysł i liczy, że będzie łatwy do zrealizowania bez pomocy Edka, który na swoim koncie ma już duży udział w ratowaniu dębu.

– Przerwałaś mi, bo to nie wszystko, co mam dzisiaj do powiedzenia. My nie możemy ot tak wziąć drzewa, uznać je za swoje i ogrodzić. Na to musi wyrazić zgodę rada gminy. Dopiero, gdy podejmie taką uchwałę, dostaniemy zielone światło na dalsze prace.

– Żartujesz? A jak się nie zgodzi, to co zrobimy? – Pola nie wierzy, że siostra mówi prawdę.

– Słuchajcie, biorę to na swoją głowę. – Głos Edka kolejny raz utwierdza Polę, że bez niego byłoby im ze wszystkim trudniej.

Ze szczegółowego omówienia przepisów, jakie Ema wyjątkowo solidnie przygotowała, wynika, że drzewo soliter, a takim jest starowiejski dąb, nie musi spełniać rygorystycznych warunków, na przykład wymaganego obwodu pnia, aby go uznać za pomnik przyrody.

Pola ściska i całuje siostrę za merytoryczne wystąpienie na ich prywatnym forum, a Edek bije jej brawo za uratowanie ich przed popełnieniem przestępstwa, jakim byłoby działanie niezgodne z prawem. Na zakończenie posiedzenia Pola wnosi półmisek pełen szybko pokrojonych wędlin, sery i serki, cały bochenek chleba na desce z nożem i uroczyście obwieszcza, że mają przed sobą mało wyszukaną, ale częstą w tym domu kolację.

– Teraz dopiero przypomniałem sobie, że dzisiejsze spotkanie było zaplanowane u mnie. Jak to się stało, że ja bez oporu przyjechałem do was? – Edek odkrywa swoje gapiostwo.

– Edziu, przyjedziemy do ciebie może jeszcze w tym tygodniu. Dzisiaj jednak nie

byłabym w stanie – wyjaśnia, nie podając jednak konkretnej niedyspozycji, która pozbawiła ją siły.

Z kubkami lekko parującej herbaty rozsiadają się na kanapie i fotelu. Emilia jak zwykle pozostaje w swoim pojeździe i zaczynają się zastanawiać nad kartami do gry. Jeszcze całkiem niedawno wieczorne godziny spędzali na graniu w tysiąca, gapę, remika. Kto o tym pamięta? No, może gdzieś dziadkowie przy piwku jeszcze zbierają się i zasiadają do wymiętej i poplamionej talii.

– Zagramy? Macie karty? – pyta Edek, który dobrze pamięta babcię, bo zawsze ją oszukiwał w kartach, myśląc, że ona tego nie widzi. – Babcia celowo się odwracała, aby dać mi okazję do odłożenia niechcianej karty. Widziała, jak się cieszę z wygranej i pomagała mi w oszukiwaniu...

Pola i Ema uznały, że babcie powinny mieć pomnik w każdej wsi i w mieście. Obiecują sobie, że uczczą wszystkie babcie, gdy zaczną grać w karty. Karcianą dyskusję przerywa Rosół, który podnosi się leniwie i staje z pyskiem skierowanym do drzwi.

– Ktoś idzie? – Emilka dziwi się, chociaż wie, że o tej porze gościem może być tylko jedna dobrze im znana osoba.

I rzeczywiście, Darek otwiera drzwi, chociaż Pola akurat o nim nie pomyślała. Nie udało się spotkanie z braćmi i siostrą? Sprawiał jednak wrażenie człowieka zadowolonego z kończącego się dnia. Powstaje chwilowe zamieszanie, bo Edek zrywa się do wyjścia i nie zatrzymuje go argument Poli, że Darek trzeźwy jest mniej groźny.

– Straszysz mną Edka? – pyta, gdy gość odjechał.

Wzrusza ramionami i pyta, jak się udało spotkanie, bo nie liczyła, że zobaczy go wieczorem. Coś poszło nie tak?

– Było miło, prawie jak za szkolnych lat. To się nie zmieni. Chociaż jest nas trzech, nigdy nie tłukliśmy się między sobą. Marek, najsilniejszy z nas, był zawsze pod ręką, gdy któryś z nas się poskarżył. Kiedy był w szóstej, siódmej klasie, cała szkoła wiedziała, że nie warto z nim i z nami zadzierać. Tylko Piotrek czasami obrywał, bo najsłabszy i najspokojniejszy, ale w starszych klasach zawsze ogłaszano stan zawieszenia broni. Nie powiem, ale i z Boguśki czerpaliśmy korzyści, bo zawsze kręciły się przy niej koleżanki, które chciały poderwać kogoś z braciszków – opowiada z werwą i radością w głosie, a Pola się upewnia, że ona, obca, nigdy nie znajdzie wśród nich miejsca.

– Napijesz się czegoś? A może ty, Emilko, masz na coś ochotę? Jedliśmy co prawda kolację z Edkiem, ale ja na przykład owoce zawsze mogę pałaszować. Edek zerwał się jak oparzony i chyba zawsze tak będzie reagował na ciebie – zwraca się do Darka.

– Na mnie? – Puka się w pierś.

– Tak. Przyznał, że odkąd ty bywasz tak często, to on nie chce być „zbędnym elementem”, więc nie telefonuje i nas nie odwiedza. Strasznie się w swojej samotni nudzi, bo urlopowicze się rozjechali i nie ma do kogo ust otworzyć. Żal mi go, bo to naprawdę porządny, życzliwy gość – przekonuje Pola.

– O mnie nie masz tak dobrego zdania? – pada pytanie.

– Oczywiście, że nie. Za dobrze cię znam. – Śmieje się i zapowiada, że wróci z herbatą i z dziadkiem do orzechów.

Darek zrywa się z siedzenia i biegnie za nią do kuchni, a Emilia szepcze do niewidzialnego słuchacza, że teraz albo się pocałują, albo pokłócą. Nasłuchuje, ale żadne głosu nie podnosi, więc chyba wieczór upłynie bez grymasów Poli. Coraz częściej udaje się przewidzieć zachowanie siostry, która wymaga więcej uwagi dla siebie niż inni. Cóż, przywykła do tego i nawet podczas obchodzenia setnych urodzin będzie flirtowała z gośćmi i opowiadała

o czasach młodości. Ema nie próbuje wychowywać młodszej, która ją prześcignęła we wszystkich dziedzinach życia. Odkryła za to, że dobre rodzeństwo, którym chwali się Darek, nie musi być liczne. Altruistyczną postawę Poli uważa za wyjątkowe i rzadkie zachowanie w dzisiejszym świecie, i nic nie zmieni tej oceny.

– Skąd masz orzechy? Tegoroczne? – pyta, gdy widzi parę opuszczającą wreszcie kuchnię.

– Kazia podrzuciła któregoś dnia. Mają dwa ogromne drzewa. Owoce obeschły u nich na strychu, więc przyniosła nam pełny koszyk.

Pola stawia je na stole i obok talerz prawie czarnych winogron także podarowanych przez koleżankę z klasy.

Emilka nie ma tyle siły w rękach, aby łupać orzechy, więc na zmianę raz Darek, raz Pola przekazują jej w całości wydobyte najładniejsze owoce przypominające ludzkie mózgi.

– Ale mam dobrze! – stwierdza obsługiwana przez dwie osoby i opowiada o zdrowotnych zaletach orzechów włoskich, które powinno się jadać każdego dnia, bo leczą serce i układ krwionośny, poprawiają mikroflorę w jelitach, mają zbawienny wpływ na układ nerwowy i mózg.

– Tylko żeby tej gorzkiej skórki nie miały! – Pola wytyka ich wadę.

– Nie ściągaj jej! – krzyczy do siostry. – Właśnie w niej jest wszystkiego najwięcej, więc trzeba się przyzwyczaić do odrobiny goryczki.

– Domowa lekarka nam się objawiła! – zauważa Darek, zapominając, że skończyła stołeczną Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego.

Godzinę później, gdy Ema niepostrzeżenie umyka do siebie, bo męczy ją walka z opadającymi powiekami, Darek wstaje i podaje rękę Poli.

– Teraz cię odprowadzę tam, gdzie będziesz na mnie czekała i tęskniła za moimi pocałunkami.

– Jesteś tak pewien, że nawet nie pytasz, czy chcę pójść z tobą do łóżka? – pyta zalotnie.

– Tak, jestem pewien! – Udaje twardziela i pewnego siebie macho, wręcz wpycha ją do sypialni, a sam idzie pod prysznic i wcale się nie spieszy.

Kiedy wraca, Pola siedzi w fotelu nieporuszona i w pełnym rynsztunku. Słucha muzyki. Obojętnym wzrokiem ogarnia nagiego, zaskoczonego mężczyznę, który nie tego się spodziewał. On niezrażony obojętnością kobiety szybko przechodzi do działania. Wyłącza Van Morrisona i zmierza do celu na skrót. Zaczyna od próby rozsunięcia suwaka w jej sweterku, a kiedy zamek się zacina, rozdziera go i resztę ubrania zdejmuje przez głowę kobiety zupełnie obojętnej na jego śmiałe manewry. Ona nadal milczy, więc spokojnie przystępuje do bielizny i delikatnego stanika. Ale i tutaj napotyka uparte haftki, które musi wyszarpywać z tkaniny, aby posunąć się o krok do przodu. Pozostaje jeszcze dolna partia odzieży, z którą daje sobie radę szybko i sprawnie, niczego więc nie rozszarpuje i nie niszczy.

Teraz patrzy na nią i czeka na reakcję. Pola, już w pełnym dezabilu, siedzi nadal w takiej samej pozycji, jak na początku. Mężczyzna klęka i rozsuwa jej uda.

– Uuuuuu – wyrywa się damski sopran, a ciało jego właścicielki opada i unosi się w tempie narzuconym przez mężczyznę.

Złączeni zsuwają się na deski podłogi.

– Czy ja powinnam się ubezpieczyć od twoich amorów? – Budzi go rano kobiecy krzyk.

Przez półprzymknięte powieki widzi, jak rzuca w kąt sweter i biustonosz, nie wiedząc, że ją obserwuje. Wyciąga nową bieliznę i odwracając się w jego stronę, zaczyna się ubierać. Kiedy dostrzega jego spojrzenie, celuje w niego zniszczoną garderobą i czeka, spodziewając się,

że coś powie.

– Ty mnie wczoraj do tego sprowokowałaś.

– Jesteś typowym samcem rodzaju ludzkiego! – oburza się naprawdę.

– I dlatego dbam o twoje zachcianki. – Nie daje się sprowokować do kłótni, chociaż nie jest pewien, kto będzie tutaj miał ostatnie słowo.

– Moje zachcianki? – Ścisza głos i grozi palcem. – Odkupisz mi to!

– Spisz na kartce, a teraz pocałuj mnie, bo nie wstanę i będę tak leżał do wieczora.

Całuje go i włącza mu *You Shook Me* Williego Dixona, nie dbając, że jego priorytety muzyczne są inne. Czasami odpuszcza mu w łóżku, ale poza nim rządzi Pola i nie powinien mieć wątpliwości.

Kiedy wyspany i zadowolony z siebie wchodzi do kuchni, widzi siostry zaśmiewające się nad Poli spodniami utyłtanymi w rozlanej kawie. Tymczasem ich właścicielka, a łatwo się domyślić, kto nią jest, stoi w desusach i obciera się z resztek fusów. Dziwi go taka reakcja, bo zwykle kawa jest gorąca, ale tym razem prawdopodobnie było inaczej.

– Pola trzymała kawę, a ja w tym czasie wjechałam, i kiedy ona obróciła się z filiżanką, ja na nią wpadłam – opowiada Emilka, nie przerywając śmiechu. – Szkoda, że jej nie widziałeś, jak śmiesznie łąpała w powietrzu filiżankę. To było mistrzostwo świata! Myślałam, że się przewróci, ale dała radę.

– Dzielna osóbką. Cały płyn wzięła na siebie – skomentował wydarzenie.

– Rzykując życiem, uratowałam filiżankę wartą trzy pięćdziesiąt – wtrąca i zwraca się do Emy. – W sumie dzień zaczyna się dobrze, bo Darek obiecał kupić mi sweter i biustonosz.

A potem zmienia zainteresowanie, gdy patrzy w okno.

– Spójrzcie, jak szybko nasza lipa straciła liście. Nawet nie wiem, kiedy to się stało. I tak mijają lata, a my nawet tego nie zauważamy, nie zatrzymujemy się, aby się obejrzeć, zastanowić, co poprawić w życiu, a czego unikać, aby tego nie spieprzyć. – Pola włącza tryb refleksyjny, z którego Darek usiłuje wyciągnąć jakiś konkretny wniosek.

– Zaintrygowałaś mnie, czego nie chcesz spieprzyć – zagaduje, krojąc chleb na cienkie jak papier plasterki.

– Nie krój tak chleba, bo zamiast dwóch, muszę zjeść cztery kromki, a to nie to samo. Chyba znowu przytyłam i chociaż wiem, że człowiek pierwotny obrastał tłuszczem na zimę, żeby przeżyć głód i mróz, to teraz to już niepotrzebne, bo klimat się ociepla i jedzenia mamy pod dostatkiem – obwieszcza swój pogląd na zmiany klimatu i zaokrąglone biodra.

Pamięta pytanie Darka, ale nie ma zamiaru na nie odpowiadać, bo to byłaby bardzo długa historia.

– Nie zgłaszam sprzeciwu do twoich rozmiarów. Ciało jest po to, aby przykrywać kości, a nie je odsłaniać. – Darek szuka wzrokiem poparcia u Emilii, która mu przytakuje.

– To już zauważyłam, gdy byliśmy w Kołobrzegu, bo twoja eks miała je dobrze ukryte – odgryza się Pola.

– Czego nie można powiedzieć o Eryku – odpiera atak.

– Rzeczywiście, wyczułam je, gdy tańczyliśmy zbyt blisko siebie – przyznaje.

– Pogruhoczę mu wszystkie kości! – obiecuje i zaczyna kroić bochenek na złośliwie grube plastry.

Kiedy przed południem pojawia się Kazia, wie o jej przyjeździe tylko Pola. Dopiero teraz tłumaczy, że muszą uzupełnić garderobę na zimę o dresy, które skutecznie zalała kawą. Emie także się przydadzą, bo nie jest łatwo ogrzać dom, więc będą się opatulać podczas telewizyjnych wieczorów i na spacerach, z których nie zamierzają rezygnować.

– Kaziu, o kawę i jedzenie pytaj Emę albo sama szukaj w kuchni i w lodówce – instruuje

pani domu i obiecuje, że wrócą przed nocą.

– Ja za kierownicą, ty obok, Emilka ma zapewnioną tymczasową opiekę. – Darek zaczyna od wygłoszenia uwagi, gdy już wyjechali z podwórka. – Mniej się teraz czuję dojeżdżającym facetem, a bardziej twoim mężem odpowiedzialnym za was obie, za bezawaryjny piec i regularne dostawy gazu, aby zawsze w domu było ciepło – dzieli się sprawami codziennymi i banalnymi, nad którymi ona się nie zastanawia, ale wie, że ktoś tutaj także jest ważną, chociaż nie pierwszoplanową postacią.

– Czasami, gdy wyobrażam sobie, że jesteśmy tylko obie – głośno myśli pasażerka – wpadam w panikę, że nie przetrwałabym zimy przy zdrowych zmysłach. Może niepotrzebnie boję się mrozu, zasp, ale to pamiętam z dzieciństwa.

On się nie przyzna, ale od razu pomyślał o Edku, który dla Poli odgarniałby zaspę i chuchał w zamrożone szyby okien, gdyby narzekała. Przejrzał go na wylot i wie, że jest porządnym człowiekiem, który podkochuje się w Poli. Może nawet od pierwszego spotkania. Zaimponowała mu swoją bezpośredniością. Pewnie nie zetknął się z kobietą równie otwartą, która potraktowała go zupełnie inaczej niż jego rówieśniczki. Dzięki niej poczuł się wyróżniony i doceniony. Pola naprawdę go polubiła za jego bezinteresowność i wie, że nie robi niczego, co jej się nie podoba. Dziwne, że nie zauważa jego uczuć. Tylko Darek to widzi?

– Zrobimy rewię mody? – chce wiedzieć Pola, gdy objuczeni zakupami czekają na windę do mieszkania przy ulicy Góreckiej.

Każda kobieta pragnie, by natychmiast przymierzyć nowy ciuch i zatańczyć w nim przed lustrem.

– Nie wiem, jak ty, ale ja jestem wykończony sklepami i zakupami. Zwykle nie łązę godzinami, żeby coś kupić do ubrania. Najczęściej jeździłem do Poznania, wchodziłem do Kupca czy Starego Browaru i po godzinie byłem już gotowy do powrotu.

– Dlaczego my nie pojechaliśmy do Poznania, tylko od razu ugrzęźliśmy w tym grajdole? – pyta ze zdziwieniem.

– Tylko nie grajdole! Sama tak zdecydowałaś, ja się nie wtrącałem. Czy to znaczy, że jesteś niezadowolona?

– Przeciwnie. Zwłaszcza, że rachunek płaciłeś również ze swojego konta, więc nie narzekam. Za chwilę musimy wracać i nie dowiem się, czy zadomowiłabym się u ciebie w ciągu jednego wieczoru.

Pola ucałowała go na dowód, że męski portfel bez względu na to, jaki prowadzi się typ wspólnego gospodarstwa, zawsze jest przyjmowany jako „wartość dodana”.

Kiedy Darek zapala boczną lampę i połowę pokoju zalewa światło, podpowiada mu, aby usiadł obok niej, zamknął oczy i wyobraził sobie leniwe pływanie na materacu, który poddaje się morskim przyptywom i odpływowom.

– Nie dbamy o swoje bezpieczeństwo i odpływamy coraz dalej i dalej od brzegu. Taka chwila zapomnienia warta jest każdej ceny.

Bierze jej dłoń i trzyma z czułością, która przekształca jego dotyk w drobne iskierki przelatujące przez kobiecą szyję i plecy. Delikatne muśnięcie skrzydłami motyla generuje w jej ciele impuls elektryczny. Tak to rozumie i odbiera. Zaczarowani nastrojem i unoszeniem się na materacu wyobraźni chłoną tę osobliwą dla obojga ciszę. Nie trwa jednak długo, bo nagle budzi ich głośny dzwonek do drzwi. Darek wstaje gwałtownie, myśląc, że to jakaś pomyłka.

– Ach, to ty. Coś się stało?

Jest zdumiony wizytą Izy, która niemal rzuca się na niego, czego nigdy wcześniej nie robiła. Odsuwa ją delikatnie i prosi, aby przeszli do drugiego pokoju, gdzie zostawił Polę.

– Pola? Miała być Bogusia. Umawialiśmy się u ciebie. Chciała mi pokazać twoje

odnowione mieszkanie. Zauważyła auto, więc dała mi sygnał, że mam przyjść – tłumaczy zdenerwowana sytuacją, jakiej się nie spodziewała.

Dopiero, kiedy patrzy na Polę, zaczyna rozumieć, w jakiej znalazła się pułapce.

– Pola, przepraszam, to nieporozumienie. Ale się wygłupiłam! Bogna mnie wrobiła w jakieś świństwo, o czym nie miałam pojęcia.

Widzi, jak bardzo są zaskoczeni. Nie tłumaczy nic więcej i po prostu wybiega z mieszkania.

– Co to było? – pyta Pola, gdy zostają sami.

– Nie wiem, ale moja siostra straciła rozum.

Jest tak wzburzony, że Pola, gdy patrzy na jego zaciśnięte wargi, przynosi mu kubek zimnej wody.

– Ochłoń, nie przejmuj się głupotami, bo zacznę się o ciebie martwić. Jesteś zielony na twarzy. Masz coś na uspokojenie?

– Zobacz w łazience – mówi nie swoim głosem.

Pola przynosi mu dwie zielone tabletki zawierające melisę i szyszki chmielowe. Ziołowy specyfik nie spowoduje szybkiego efektu, ale od razu zadziała jak placebo na wkurzonego Darka. Takie cyrki w rodzinie i poza nią nie są czymś nadzwyczajnym. To pewne, że Boguśce chodziło o skłócenie Darka z Polą, a Iza miała być klinem, który rozbije parę.

– To było śmieszne i głupie. A wiesz, komu współczuję? Izie, że została wpuszczona w maliny, bo prawdopodobnie miała cię uwieść. A gdyby mnie tutaj nie było, to...? – Pola zaczyna się śmiać, ale milczący Darek nie widzi w tym komizmu, aby do niej dołączyć.

Odzywa się dopiero przed Starą Wsią i przyrzeka, że tego siostrze nie odpuści.

Gdy są w już domu, Pola szybko ocenia, że pozostawione kobiety nie nudziły się w swoim towarzystwie, czego się obawiała. Tym mocniej ściska Kazię i serdeczniej dziękuje, wręczając jej czekoladki i kawę. Obdarowana bierze je z oporami, ale widać, że jest zadowolona.

– Wicie, jakie ona ma poczucie humoru? Opowiadała o zalotach dawnych chłopaków i obie pękałyśmy ze śmiechu. Rozkręciła się, a czas szybko mija, gdy słucha się takich zabawnych historii – chwali ją Ema, której obiecała zrobić zimową czapkę na drutach.

Darek powoli zaczyna odzyskiwać równowagę, ale do końca wieczoru miewa jeszcze krótkie przebłyski, w których roztrząsa próbę wyeliminowania Poli z jego życia. Narzeczona okazała się prawdziwym lekiem na jego zranioną duszę i w końcu przyznał, że siostra Bogusia niechcący pomogła odkryć w ukochanej nieznaną mu wcześniej łagodność.

– Wiesz, o czym marzę? – pyta kobietę troskliwą od dwóch godzin.

– Nie jestem Duchem Świętym.

– O twoich rękach masujących mi ramiona i plecy. Już czuję ten dotyk, gdy leżę na brzuchu z zamkniętymi oczami – rozmarza się na dobre.

– Kładź się, ale ja nie zrobię tego tak, jak Jurek, więc nie licz, że poczujesz się zrelaksowany. Zaczynam od szyi i miejsca, gdzie zwykle gromadzi się stres. Teraz cię zaboli, bo będę cię ugniatała i tłukła brzegiem dłoni. O tak!

– To miało być głaskanie i miłe pieszczoty, a nie znęcanie się nad moim ciałem! – buntuje się już na początku.

– Chcesz się poczuć lepiej? To leż i nie narzekaj. Ty myślisz o masażu tajlandzkich pańienek z gołymi piersiami! Na taką pomoc u mnie nie licz – gada, a przy tym próbuje solidnie, jak potrafi, wywiązać się z zadania.

Po dwudziestu pięciu minutach dociera do bioder, gdzie kończy zabieg fizjoterapeutyczny, bo czuje wyraźny ból w obu dłoniach i nadgarstkach.

– Ta przyjemność kosztuje siedemdziesiąt pięć złotych, bo dałam ci zniżkę dla seniorów.

– Nie jestem jeszcze w wieku, żeby korzystać z takich przywilejów.
– Młodzieniec się odezwał! Wiesz, ile masz już siwych włosów? Więcej ode mnie, a czy ty byłeś z prostatą u urologa? – zagaduje znienacka.

Rozczesuje palcami jego czuprynę i głaszcze plecy rozgrzane masażem. Darek mruczy jak kocur pod kobiecymi palcami, jego skóra się napina, a po kilku sekundach odpuszcza napięcie i powraca do pełnego luzu.

– Ty się boisz, że nie sprawdzę się jako mężczyzna? – zaskakuje Polę pytaniem, jakiego się nie spodziewała.

– Nie bądź taki, taki, jakiego nie akceptuję. Nie tylko lekarze mają obowiązek nas leczyć, bo skończyli medycynę. Pacjent także musi dbać o swoje zdrowie. Ja byłam na mammografii i u ginekologa. Jutro cię zarejestruję. Masz swojego urologa?

– Nie, nigdy o tym nie myślałem.

– Przekroczyłeś pięćdziesiątkę i nie zadbałeś o prostatę? Przyniosę ci plakat na całą ścianę, żebyś wiedział, po co jest akcja zapuszczania wąsów.

– A co wąsy mają do tego? Z wąsami wyglądam idiotycznie – zapewnia.

– Mój drogi, listopad został wyznaczony na przegląd prostaty, a wąsaci obwieszczają, że to popierają i się badają. Urolog cię tutaj nie ominie.

– Polciu, mężczyźni tak często nie chodzą do lekarzy jak kobiety.

– I dlatego one żyją dłużej. Twoją prostatę biorę w swoje ręce – ogłasza z powagą.

– Bardzo proszę. Naucz się badania i nie muszę szukać urologa.

– Skąd wiesz, że tego nie potrafię? To bardzo prosta czynność i ja też mogę ją wykonywać. Niektórzy urolodzy namawiają kobiety choćby tylko do obserwacji mężczyzny, czy zbyt często nie odwiedza, szczególnie w nocy, toalety. To może być pierwszy sygnał.

– Dzisiaj pokażesz mi, na czym polega badanie, bo nie chcę być zaskoczony w gabinecie.

– Cwaniak z ciebie, a potem co drugi dzień będziesz żądał kontroli. Zastanowię się nad twoją propozycją. – Tą obietnicą kończy antystresowy masaż.

– Spełniasz moje marzenia! – mówi, a może tylko myśli, bo masażystki już nie ma.

Siedzi na kuchennym taborecie i układa w pamięci listę czynności, z których zrezygnuje, bo ubywa jej sił, traci zapał, rozsądek odmawia katowania ciała. Przestała myśleć o wyczerpujących biegach. Zawsze na mecie, którą sobie wyznacza, pada ze zmęczenia i nie może złapać oddechu. Wy tłumaczenie szybko znajduje. Bieganie trzeba uprawiać systematycznie. Wie o tym. W Cambridge biegała z zegarkiem w rękę w pobliskim parku niedaleko Harvardu. Spotykała tam wiele znajomych twarzy w najróżniejszym wieku. Nie była wśród nich ani najstarsza, ani najmłodsza, więc to nie upływ lat zmusza ją do porzucenia marzeń o długich dystansach. Nie lubi się forsować, więc pozostanie przy spacerach. Lubi sprawiać sobie małe przyjemności i ta, czyli rezygnacja z katowania własnego ciała, będzie jedną z nich.

Jest jeszcze inna przypadłość organizmu, którą powinna ogarnąć. Jest nią ochota na drzemkę w innych porach niż noc. Coraz częściej szuka okazji, aby przysnąć na chwilę w ciągu dnia. Czasami dopada ją seria ziewania, a z tego, co wie o ziewaniu, powinna wyjść do sadu, żeby się rozruszać, poodychać, dobrze przefiltrować płuca i mózg. Tymczasem co robi? Zamyka oczy i tłumaczy sobie: Japończycy mają świetnie rozwiniętą technologię we wszystkich sferach gospodarczego życia, Japonki żyją najdłużej ze wszystkich kobiet na świecie i drzemią w pracy. Poddaje się więc temu, na co ma większą ochotę. Podporządkowanie swoich zachowań służących wyłącznie zdrowiu traci na znaczeniu. Wie, że będzie potrzebna nowa motywacja do walki z dzienną ospałością albo pójdzie w ślady Japończyków, co jest bardziej prawdopodobne.

Ma wsparcie Markusa Spechta, niemieckiego psychologa specjalizującego się w problemach związanych ze snem. On dowodzi, że drzemka w ciągu dnia jest najlepszym

lekiem na całe zło (połóż głowę na biurku, na klawiaturze komputera lub na oparciu fotela i na kwadrans wyłącz się!).

No i te słodycze! Tutaj dała ciała i dlatego nie szczędzi sobie krytyki. Przez kilka miesięcy nie jadła ciastek, mlecznych czekoladek, serników i urodzinowych tortów. Organizm wpisał je na listę zakazów i przestał się o nie upominać. I raptem któregoś dnia jakiś czort skierował jej wzrok na malutką chałwę. Kosztowała tylko złoty czterdzieści pięć, więc pomyślała, że taką odrobinę przełknie bez ubocznych skutków. Przekonała się kolejny raz, że to działa jak kieliszek wódki u alkoholika, który uznał, że jest wyleczony i może sobie pozwolić na małe piwo. Takiego cudu nie ma. Pola z czasem zamiast gorzkiej tabliczki osiemdziesiąt pięć procent bez żadnej konkretnej przyczyny zaczęła kupować siedemdziesięcioprocentową i w końcu przeszła na mleczną. Tutaj będzie surowa i wróci do życia bez słodyczy.

– Rozmarzona czy wkurzona? – Ema zaskakuje ją takim pytaniem.

– Wkurzona i to na siebie, bo wczoraj ukradkiem weszłam na wagę i... tej tajemnicy nie zdradzę nikomu, póki nie wezmę się w garść. – Jej głos przybrał twarde brzmienie i Ema jest pewna, że Polę poruszyły dodatkowe kilogramy.

– I na czym się skupiły twoje postanowienia? – Dalej ją indaguje, bo nie wie, czy ona także nie zostanie wciągnięta w tryby niechcianego odchudzania.

– Przede wszystkim zero słodyczy. W owocach jest dość cukru. Nie wiem jeszcze...

– Może ja wiem? – pyta Darek, który wszedł między siostry.

– Robię rachunek sumienia i wychodzi mi na to, że coraz więcej rzeczy dobrych i zdrowych odpuszczam. Nie chcę być gruba jak Big Mama! – mówi płaczącym głosem.

– A kto to jest?

– Gdybyś słuchał ze mną bluesa, to byś wiedział.

– Nie jesteś i nie będziesz nigdy gruba, więc możemy się napić kawy z rumem, który wczoraj kupiłem i wstawiłem do barku – rzuca śmiałą propozycję.

– I wtedy zgodzicie się na parę bluesów?

Darek spogląda na Emę i mówi, że po szybkiej konsultacji z przywódcami opozycji nie będzie tupania i gwizdania w ramach protestu.

Och, jak Pola lubi takie chwile, gdy nie trzeba niczego podawać do stołu, a mężczyzna troszczy się o szklanki i słucha bez wydziwiania tej samej muzyki, którą ona wybrała. Czasami nawet rozmowa się nie klei, bo każdy zatapia się w swoich myślach. W nich odżywają wydarzenia, o których siedzący obok nie mają pojęcia. Są dobrze zabezpieczone. Powodem wyjęcia ich z teczki opatrzonej napisem „ściśle tajne” może być zbliżający się koniec życia albo wypity alkohol, który rozwiązuje język i zwalnia z każdej tajemnicy.

– Nie mogę się upić, bo wtedy mogłabym się wygadać. To byłoby dopiero zamieszanie! – Spogląda najpierw na Emę, a potem na Darka. – Nie mogę im tego zrobić.

Poddaje się melodii *Still Got the Blues* i dopija ostatni łyk kawy z „jamajką”.

– Smakuje wam kawa z rumem? W Stanach rum piją z colą. Według mnie kawa zyskuje nową jakość, bo przejmuje aromat i ten charakterystyczny smaczek jamajskiego alkoholu.

– Lubię, ale tylko jesienią i zimą. Często pijałem go w samotności. Oczywiście nigdy, bo już widzę wzrok Poli, nie doprowadzałem się do stanu, aby szukać ulgi nad muszłą klozetową – dodaje z porozumiewawczym uśmiechem posłanym Poli.

– W samotności? Ty i samotność! Mężczyzna w twoim wieku i praktycznie wolnego stanu na pewno przyciągał tabuny kobiet. – Pola nie kryje zdziwienia.

– Przecież wiesz, że czekałem tylko na tę jedną.

– Jak oni się kochają! Wasze dialogi zmieniają moje poglądy na miłość. – Emilia mówi to bez ironii. – Kiedyś wydawało mi się, że ja z Dominikiem tworzymy wyjątkową parę, ale dopiero

dzisiaj widzę, jak daleko było nam do was. Mówicie sobie o miłości, nie czekając na rocznicę i odpowiednią chwilę. Dla was każdy pretekst jest dobry. Jesteście wzorcem z Sewres – kończy swoją zaktualizowaną opinię o miłości.

Darek całuje dłoń Emilki i dodaje, że jest skarbem w tym domu, ponieważ milczy, gdy nie chce zawstydzić słuchaczy, a gdy mówi, to wyłącznie prawdę. Przykłada też delikatnie usta do dłoni Poli, która wyautowała się z wymiany zdań, a miałyby wiele do powiedzenia o miłości, która może być udawana, niechciana i lekceważona, przeceniana, odrzucana i odwzajemniana.

Dlatego nic nie mówię. Nie mam ochoty włączać się ani komentować słów Emy, ani tym bardziej Darka. Witek w czasie kłótni nazywał moje poglądy pokrętnymi. Krzyczał, że zmieniam je zawsze, gdy chcę pozostać w kontrze do pozostałych osób. To miał być mój sposób na wywołanie burzy, by znaleźć się w oku cyklonu, czyli w centrum zainteresowania. Wrzeszczał wtedy: „Lubisz to, upajasz się, że jesteś wyjątkowa! Przejrzałem cię, dziwko! Zależy ci tylko na tym”.

On jeden tak mnie upokarzał, zadawał cios za ciosem, zadręczał bezpodstawnymi oskarżeniami. Jaki miał w tym cel? Chciał mnie zniszczyć, ale zabrakło mu odwagi, aby swój plan doprowadzić do końca. I te ciągle wycieczki o seksie, że jestem zimna, wyrachowana, pozbawiana cech prawdziwej kobiety. Dochodziło do tego, że stawał nagi i demonstrował przede mną pełną gotowość do uprawiania seksu, potem kładł się obok mnie na łóżku i się masturbował. Zdarzało się, że wołał mnie wtedy po imieniu, a ja, przerażona i zesztywniała ze strachu, czekałam, aż zaśnie. Dopiero wówczas wyslizgiwałam się z małżeńskiego łóżka i szłam do drugiego pokoju na kanapę.

Nikommu tego nie opowiadam, bo nie zrozumie, dlaczego to znosiłam. Przy nim zachowywałam się jak zalękniona czarna niewolnica przygarnięta przez białego farmera. Dzisiaj już nie potępiam kobiet, nawet tych bitych przez swoich mężów i kochanków, które latami trwają przy bandziorach. Nie zawsze trzyma je ekonomiczny przymus. Pamiętam nagłówki w amerykańskich gazetach o pobitych piosenkarkach i gwiazdach hollywoodzkich.

Dziedziczymy jakiś gen po jaskiniowcach. Tylko to może tłumaczyć takie zachowanie – tym kończę ściśle tajny film, który czasami, klatka po klatce analizuję i przeżywam od nowa.

Przed oczami widzi machającą rękę Darka.

– O czym tak myślisz? – pyta zaskoczony, gdy od kilkunastu sekund nie reaguje na wołanie.

– Przepraszam, nie wiem – zataja prawdę. – Gdzieś odpłynęłam i nie mogłam trafić do brzegu.

– Biorę cię pod opiekę razem z Rosołem, bo on już wie, że idziemy na spacer. Widzisz, jak się cieszy? Zupełnie jak ja. – Wyciąga do niej rękę, a ona wstaje bez ociągania i wychodzą na spotkanie z pięknym jesiennym słońcem.

– *Mimozami jesień się zaczyna.* Znasz tę piosenkę Niemena? – pyta i zaczyna nucić, ale nic a nic Darkowi nie przychodzi do głowy.

– Moja młodość upływała na uganianiu się za biletami, gdy gdzieś grali jazz. Nie słuchałem cikliwych piosenek.

– To taka piękna melodia! I słowa, które zawsze mnie wzruszają.

– Może i ja się wzruszę, gdy razem będziemy ich słuchać.

– A co ty tak naprawdę lubisz?

– Masz na myśli muzykę? Komedę, Leszka Możdżera, Stańkę... Ogólnie rzecz ujmując, lubię posłuchać jazzowych standardów.

– Szkoda, że tak się rozmijamy! Będziemy słuchać raz twojego utworu, raz mojego, żeby było sprawiedliwie?

– Zgadzasz się, może wtedy przestaniemy się... rozmijać.

– Tak, rozmijamy się w wielu sprawach i nie mamy nawet jednej wspólnej pasji czy choćby zainteresowania.

– Zapominasz o seksie. Ten sport obydwójce lubimy i będziemy go udoskonalać.

– Z tobą nie można poważnie rozmawiać!

– To nie jest poważna sprawa?

– Och, Dariuszu, nie denerwuj mnie w taki piękny dzień!

– Kochanie, wiesz, że bardzo cię kocham i nie mam zamiaru cię denerwować. Udany seks, sama to wiesz, nie gwarantuje miłości, ale jest jej ważną częścią.

– Wiem, ale nie to miałam na myśli, więc zmieńmy temat. Znalazłam rozwiązanie, jak uniknąć świątecznych zakupów i kupowania prezentów bez zastanowienia. Amerykański handel rusza z kalendarzami i świecidełkami w czerwcu, ale i tutaj już zauważyłam pospolite ruszenie z bożonarodzeniowymi gadżetami i upominkami. Wykorzystajmy ten czas, gdy jeszcze niewiele osób kupuje, a my będziemy pierwsi.

Emilka już od progu wita ich wiadomością, że był sąsiad, ten architekt, i pytał, kiedy będzie reszta domowników. Zaprosił całą trójkę, o zeberkach i Rosole nie wspomniał, na listopadowy wieczór przy świecach. Przyjdzie jeszcze raz pod wieczór.

Janusz i jego elegancka żona z sąsiedztwa starają się, aby ich wspólny wieczór znalazł się na kartach pamiętników obu rodzin, jeżeli kiedyś takie powstaną. Już na progu para gospodarzy budzi respekt, ponieważ on pokazuje się w białej koszuli w czerwone paski i modnej kamizelce, a jego małżonka prezentuje się w czarnej sukience z zaskakująco dużym dekoltem. Na fortepianie (jak się później okazuje, architekt skończył średnią szkołę muzyczną) stoi precudowny wazon pełen pięknych żółtych róż.

Chwilę potem gospodarz cicho i dyskretnie odkorkowuje szampana i rozlewa do kieliszków równo ustawionych na stoliku oddalonym o kilka metrów od błękitnego jak włoskie niebo pieca kaflowego, oczywiście zimnego o tej porze.

– Pięknie mieszkanie, naprawdę – nie wytrzymuje Pola, nie zastanawiając się, czy nie za wcześnie na takie pochwały.

Może powinna poczekać do wypicia szampana? Zerknęła na ich stroje, a potem powiedziała coś, co rozbawiło wszystkich:

– Kochani, wyglądacie tak godnie i dostojnie, że teraz żałuję, iż dla kontrastu nie założyliśmy dresów.

– Cha, cha, cha, a my się zastanawialiśmy, czym was zaskoczyć. Jestem szczery, więc wam powiem, że przy pierwszym spotkaniu wyglądaliście na sztywniaków. Pomyliłem się, więc jak, mamy się teraz przebierać w dresy? – pyta gospodarz.

– Nie namawiam, bo wyglądacie jak na angielskim wieczorku i z przyjemnością się na was patrzy. W tej sytuacji my nie pobiegniemy do domu, aby się odświeżnie wystroić – tłumaczy Darek.

Letycja zrzuca szpilki, bo ją cisną, Janusz zdejmuje muszkę, Pola szybko pozbywa się nowych tenisówek i od razu czuje się swobodnie w kaszmirowej spódnicy i szarej, skromnej bluzce. Obie panie idą do kuchni. Ema miałaby kłopot z wózkiem w niewielkim metrażu kuchennym z trudem wygoszparowanym w wiejskiej chacie, ale znajduje dość miejsca w pokoju jedynaczki gospodarzy, zdolnej skrzypaczki grającej w słynnej sztokholmskiej

orkiestrze. Wszystkie ściany są obwieszane jej fotografiami ze skrzypcami, gdy była dzieckiem, chodziła do szkoły średniej i, jak się domyśla Ema, studiowała w Moskwie u tamtejszych mistrzów. Ogląda dziewczynę piękną i młodą oraz bardzo młodą, ale nigdzie poza fotkami w tle orkiestry nie zauważa obok mężczyzny. Wreszcie odkrywa serię fotek ujętych pionowo w ramkach, w których podziwiana przez nią bohaterka jest w ślubnym stroju pod rękę z przystojnym, ale sporo starszym mężczyzną. To nie jest ojciec prowadzący córkę do ołtarza, chyba w cerkwi, ale na pewno mąż. Gdy stoi tak i rozmyśla, dlaczego ważne wydarzenie w życiu córki zostało tutaj zepchnięte na dalszy plan, zostaje wywołana na kolację.

Dopiero jedząc łososia z grilla, Ema słyszy, że córka jest rozwódką i po przeżyciu, jakie temu towarzyszyło, teraz bez reszty poświęca swój czas na doskonalenie gry. Po kolacji, gdy już mają za sobą przegląd przebudowanego i powiększonego o kilka metrów stuletniego drewnianego budynku, Pola zdaje sobie sprawę z niedostatków ich rodzinnego domu. Nie ma takiego uroku, jak ten, ale ona w ogóle nie pomyślała, aby przy urządzaniu zachować historię miejsca, na którym stoi. Wszystko zostało podporządkowane wygodzie, ponieważ brała pod uwagę Emę, ale także chciała mieć to, co czyniło jej życie wygodnym za oceanem. Gdy wracają do domu, wciąż myśli o jasnych deskach, po których boso stapała, dwóch piecach kafłowych ogrzewanych gazem, pięknych starych lampach przerobionych na prąd. I o łożu tak wielkim, że można swobodnie spać w poprzek!

– Nie przypuszczałem, że ten gość, który wygląda na napuszonego cietrzewia, zagra kołysankę Komedy. Ludzi nie można oceniać po jednym spotkaniu. – Darek wygłasza swoje zdanie, pchając po pochylni wózek. – Tutaj jest chyba za stromo dla Emilki, albo ja jestem słaby.

– Czasami jest mi trochę ciężko, ale nie narzekam. Traktuję ten podjazd jak ćwiczenie mięśni – zabiera głos jedyna użytkowniczka tej trasy.

Milcząca dotąd Pola otwiera usta dopiero wtedy, gdy ze względu na wczesną godzinę przysiadają jeszcze na chwilę w salonie.

– Wracam od nich zła, bo dopiero teraz wiem, że pieniądze nie wystarczą, gdy brakuje pomysłu. Nasz dom jest zimny i pusty w porównaniu z ich chatą, nie uważacie?

– Przesadzasz, bo zapominasz, że on jest architektem, i nie wiesz, ile to kosztowało – wtrąca Ema.

– Na pewno sporo, ale ja u was czuję się jak w prawdziwym domu, bo dom tworzą ludzie – zauważa Darek.

– Wiesz, jak mnie podnieść na duchu, ale coś musimy u nas zmienić. Nie wiem jeszcze co, ale się zastanowimy, dobrze?

– Podczas snu dokonywano różnych odkryć, więc idziemy spać – rzuca hasło Darek.

Gdy już są razem jak zwykle przytuleni i nienasyceci sobą, Darek wspomina jedno wydarzenie podczas sąsiedzkiej wizyty.

– Kiedy Janusz grał *Rosemary's Baby*, wiesz, o czym marzyłem? Siedziałem zbyt daleko od ciebie, żeby cię wziąć za rękę...

– A ja zastanawiałam się, gdzie oni kupili lampy wiszące pod sufitem.

– Nie myślałaś o mnie? – pyta zawiedziony.

– Nie mogę dzień i noc myśleć tylko o tobie! Robię przerwy, aby odpoczął mój mózg.

Następny dzień, co było do przewidzenia po wieczornej wizycie, Pola zaczyna od poważnego przemeblowania domu. Na razie w wyobraźni. Emilia zauważa, że marszczy brwi, więc lepiej obchodzić ją z daleka i o nic nie pytać. Czeka, aż odezwie się pierwsza.

– Co powiesz na jakiś dywan w salonie, może też u ciebie i w sypialni? Wiem, że to dodatkowa robota, sprzątanie, czyszczenie, ale naszej podłodze brakuje charakteru i wydaje mi się, że słychać zbyt głośne echo, gdy chodzimy. – Wreszcie podaje powód buzujących myśli.

– Jeżeli tak uważasz... Ale nie u mnie, bo wiesz, że z wózkiem chyba musiałabym go omijać. W salonie co innego, gdy będzie częściowo pod stolikiem. No i wtedy musicie nauczyć się zdejmować buty albo na boso chodzić. – Emilia nie jest entuzjastką dywanów, ale rozumie siostrę przeżywającą typową burzę myśli po obejrzeniu domu architekta.

Dywanu co prawda u sąsiada nie widziała, ale nie chce być opozycją dla Poli, która ma potrzebę wprowadzenia zmiany do ich wspólnego domostwa.

– Wydaje mi się, że dywan nie jest żadną zawalidrogą dla wózka, przecież gładko pokonujesz płaskie przeszkody. To można najpierw sprawdzić. Chciałabyś jutro pojechać ze mną, to obejrzałybyśmy dywany?

– Masz Darka, a ja akurat nie czuję się tutaj dobrą doradczynią. U nas na wsi nigdy nie było dywanów, bo z chłopakami jest inaczej. Kiedyś zostali sami, zaprosili kumpli, a gdy wróciliśmy dość późno, złapałam się za głowę, co oni w tym czasie narobili. Nie było z nimi ani jednej dziewczyny, bo może by ich wyhamowała.

Pola przestaje myśleć o dywanach i uprzedza Emilię, że zniknie na trzy godziny. Kazia już idzie. Nie ma konkretnego planu, dokąd się uda ani co będzie robić. Może pochodzi ulicami aż do zmęczenia. Czasami ma taką potrzebę i nosi ją bez żadnego celu. Musi sobie z tym poradzić, czyli pobyć sama. Zamierza właśnie wyłączyć komórkę, gdy telefonuje Edek. W trzech zdaniach wyjawia mu powód ucieczki w nieznaną.

– Zabierz mnie! Będę milczał. Też czuję się podle. Podejrzewam, że może to wiatr i deszcz tak mną szarpie.

Nie wie, jak się z tego wykręcić, więc się zgadza. Umawiają się, że on będzie prowadził. Kiedy przesiada się do jego auta, wyłącza komórkę i jemu radzi zrobić to samo. Nie zastanawia się ani sekundy. Odtąd nie mają łączności ze światem.

– Dzisiejszy dzień nie zachęca do spacerów. Wiatr urwałby nam głowy, więc jedźmy na duże lody albo jakiś placek ze śliwkami.

– Do Bydgoszczy?

– Nie, za daleko. Zwariowałaś? Edziu, dzień jest krótki, a nie chcę, żeby Ema się o mnie martwiła.

– Może do Sierakowa? Nie wiem, czy zjemy tam dobre lody, ale niedaleko mieszka mój kumpel ze studiów, ma farmę, trzyma konie do jazdy. Prowadzi gospodarstwo agroturystyczne. Gości nie ma, bo to martwy sezon, ale zawsze jest u niego pełna lodówka i piwnica. I wędliny swojej roboty z własnej wędzarni.

– Edziu, ja zamierzam odizolować się od ludzi, a ty mi proponujesz rozrywki.

– Jakie rozrywki? Posiedzimy godzinę i to wszystko. Poznasz człowieka, naprawdę jest ciekawy, interesuje się historią, potrafi opowiadać. Mieszkał i pracował w Anglii wiele lat. Tam się ożenił i rozwiódł. Wrócił sam i urządził się na ziemi po ojcu.

– Dobrze, bo kręcimy się w kółko, a czas ucieka – mówi zniecierpliwiona i zaczyna żałować, że tak szybko uległa jego namowom. – Ale czy to tak wypada? Może ma u siebie kobietę albo rodzinne przyjęcie. Nie można człowiekowi zwać się na głowę bez uprzedzenia. Zatrzymaj się i zadzwoń. Powiedz mu i spytaj, czy możemy tak...

Stara się nie słuchać, jak rozmawia i tłumaczy, dlaczego jest w drodze, z kim jedzie. Pola nie wie, czy on będzie z rodziną, i czuje lekkie zdenerwowanie, że tak głupio dała się wkręcić.

Kto ma chandrę i wybiera się do Sierakowa w listopadowy, ponury dzień, niech nie liczy na to, że wyjedzie stamtąd wesoły. Taka jest jej pierwsza myśl, bo wiatr niemiłosiernie trzepocze drzewami, a miejscowość jest otoczona lasami. Jednak to jeszcze nie wszystko, przez co musi przejść tego dnia, bo gospodarz od koni i turystów mieszka dwadzieścia kilometrów za Sierakowem.

– Zaczynam się niepokoić, czy my w ogóle gdzieś dojedziemy! – nie wytrzymuje, ale Edek postanawia milczeć i nie reaguje na jej słuszne obawy.

Kiedy wreszcie zatrzymują się przy drewnianej, ogromnej bramie zamykanej na skobel z metalowym okuciem i pokryty chińskimi znakami, czuje się zdezorientowana. Zaczyna powątpiewać, czy przyjechali do właściciela wiejskiego gospodarstwa, czy jakiegoś guru prowadzącego sektę. Dopiero, gdy zapalają się światła wzdłuż alejki prowadzącej do szerokich schodów wielkiego parterowego domu wyglądającego jak przerobiona obora, przestaje się nad tym zastanawiać. Na szczycie schodów stoi mężczyzna niemal rozmiarów bajkowego Wyrwidębu, jest ubrany w dżinsy i sweter, a jego twarz rozświetla prawdziwy uśmiech tubylca.

– To jest Polka, która porzuciła dzielnych jankesów dla jakiegoś polskiego wymoczka? – dziwi się, chwyta Polę pod ramiona, unosi ponad głowę i stawia obok siebie.

Polka otwiera szeroko usta, słysząc powitanie, które, jak się domyśla, mogło powstać tylko przy znaczącej współpracy z Edkiem. Ten siłacz nazwał Darka wymoczkiem? To na pewno była uwaga Edka. Co jeszcze ten drań mu naopowiadał? Niemal trzęsie się z oburzenia, ale postanawia udawać, że wszystko gra i koledze z klasy nie będzie robić awantury w obecności sympatycznego wielkoluda.

– A ty porzuciłeś piękne Angielki i znalazłeś wreszcie swój ideał na polskiej ziemi? – dopytuje, aby zapomnieć o „wymoczku”.

– Ciągle szukam i nie mogę się zdecydować. Tutaj mam za duży wybór. Wiesz, jest takie przysłowie: osiołkowi w żłobie dano... Zapraszam w moje skromne progi. – Idzie przodem i wymachuje ręką, jakby przeganiał muchy.

Na stole stoi wielki półmisek wędlin, są tam całe pęta kiełbasy i duże kawałki kaszanki. Sporych rozmiarów taca zastawiona jest kolorowymi chyba nalewkami, może nawet miodami pitnymi, bo kryją się w ciemnych butelkach i zostały oklejone zdjęciami pszczół.

– Miałeś mnie już dawno odwiedzić, ale nie spodziewałem się, że od razu przyjedziesz w tak miłym towarzystwie. Skoro ty jesteś szoferem, to my możemy się napić. Polu, który kolor z moich nalewek podoba ci się najbardziej, tego naleję.

– Przykro mi, ale nic z tego, bo ja będę wracała swoim autem, które na mnie czeka przed domem Edka.

– On cię dostarczy twojemu mężczyźnie, auto odbierzesz jutro. Nie wypuszczam kobiet, jeżeli symbolicznie czegoś nie wypiją.

Wstaje i zaczyna kolejno pokazywać butelki i tłumaczyć, kiedy i jakie owoce były zalane alkoholem, jak długo czekały, aby znaleźć się na stole, a nawet, gdzie były zerwane owoce. Demonstruje też autorski miód pitny, mocny ośmioletni dwójniak, czym wywołuje w końcu uśmiech na twarzy słuchaczki.

– Słuchajcie, jeżeli tutaj wypiję, to na pewno nie usiądę za kierownicą, a może nawet nie zostanę wpuszczona do domu.

– Słuchaj, mam młodego sąsiada, rajdowca, dobry kierowca. Napijcie się obydwój i on was odwiezie.

– Nie! – zaprotestowała gwałtownie. – Przyjedziesz, już teraz cię zapraszam, i wtedy się napijemy. Dzisiaj nie mogę. Edek, włącz się do tej dyskusji.

– Znam cię i wiem, że nie potrzebujesz takiego adwokata jak ja. Słuchaj, ona rządzi. Jeżeli będziesz się dalej tak upierał, jutro mnie zakatrupi – odzywa się wreszcie.

– No dobrze, macie tutaj butelki, kiełbaski i trudno. To kiedy mnie zapraszacie w swoje kąty?

– Jeden telefon i ty wyznaczasz datę – informuje uparta kobieta, którą głośno cmoka w oba policzki i przestaje namawiać, aby złamała swoje zasady.

Ona jednak coś sobie przypomniała i już na schodach zatrzymuje się i pyta:

– Ty podobno masz konie?

– Tylko trzy, jednego, przystosowanego do jazdy i rehabilitacji dzieci, sprzedałem. Kupił go ojciec dla syna z porażeniem mózgowym.

– Możemy podejść do stajni? Bardzo dawno temu jeździłam i nawet dużo. Chciałabym... na chwilę znaleźć się blisko końskiego łąba i poczuć zapach stajni.

– Kobieto, już cię Kocham! Za mną!

Trudno opisać, co się dzieje w jej głowie, gdy po tylu latach ma wrażenie, że to jest ten sam Black Soul. Tamten złamał nogę. Ten jest gniadoszem, ale Pola nie widzi różnicy. Pamięta oczy tamtego. Nie może powstrzymać łez i nie potrafi ich ukryć, więc zostawia mężczyznę w stajni i biegnie do samochodu.

Dopiero gdy przekracza bramę i wjeżdża na swoje podwórko, liczy, że nie trzy, lecz siedem godzin była poza zasięgiem komórki. Teraz czeka ją tłumaczenie. Nie ma nic do ukrycia, ale nie liczy na spokojną reakcję Darka.

– Co z twoją komórką? – wita ją podniesiony głos Emilki. – Czy ty pomyślałaś, że się denerwujemy, że najróżniejsze myśli przychodzą nam do głowy?

– Wiem, chciałam tylko na chwilę zapomnieć o wszystkim, więc wyłączyłam łączność ze światem – tłumaczy bez nadziei, że tym udobrucha Darka, który jeszcze nie wypowiedział się, co myśli o jej zniknięciu.

– Nie zerwałaś jednak łączności z Edkiem, bo z nim byłaś? – włącza się Darek.

– Tak, i to był mój błąd, bo zaproponował wycieczkę do właściciela gospodarstwa agroturystycznego za Sierakowem. Nie wiedziałam, że to tak daleko, ale...

– Edek to, Edek tamto! Może wreszcie powiesz mi, na którym z nas bardziej ci zależy, bo teraz nie jestem już tego pewien.

– Na tym, mój drogi, z którym śpiam, a tym mężczyzną jesteś ty. – W jej głosie pojawia się złość, więc Emilka robi w tył zwrot i znika.

Darek pociąga z butelki kilka łyków piwa i odstawia, a potem patrzy już tylko w okno, jakby Poli w ogóle nie było w pokoju. Przysiada się do niego i kładzie głowę na jego ramieniu w nadziei, że może zacznie z nią rozmawiać. Nic to jednak nie daje, bo nadal pozostaje niewzruszony na jej pojednawcze gesty.

– Długo tak będziesz siedział?

Brak odpowiedzi oznacza, że czeka ją kwarantanna długa i być może w kompletnej ciszy.

Pyta, czy zostaje na noc, czy wraca, i nie doczekawszy odpowiedzi, idzie spać.

Nie wie, o której Darek wyjechał, bo nie zostawił żadnej kartki. Z łazienki nie zabrał szczoteczki i leży jego piżama, więc myśli, że pewnie wróci. A jeżeli nie? Ludzie czasami rozstają się przez jedno głupie słowo. On, nazwany za plecami wymoczkiem, pokaże, że nim nie jest. Nie przyjedzie wieczorem, nie zadzwoni, nie wyśle nawet kartki na Boże Narodzenie.

Ema też jest jakaś nierozmowna.

– Umówiliście się, czy co? Nawet nie wiem, gdzie Darek spał i kiedy wyjechał, ty nie gadasz.

Usprawiedliwia się, że każdy ma potrzebę, żeby się schować w jakąś mysią dziurę i tam przeczekać gonitwę myśli. Potem jednak wraca i co widzi?

– Dlaczego towarzyszem twojej ucieczki był Edek? – nie wytrzymuje Ema. – I dlaczego obydwójce wyłączyliście komórki? Darek mógł to tłumaczyć tylko w jeden sposób, że wczoraj pojechałaś z Edkiem do jakiegoś hotelu.

Ema powiedziała już wszystko, co miała do powiedzenia, i była bliska płaczu.

– Cooo?! Zwariowali, wy zwariowaliście i tyle. Nie będę gadała z tobą ani z Darkiem.

Boże, z kim ja tutaj mieszkam!

Wysłała Darkowi SMS z pytaniem, czy otworzy jej drzwi, jeżeli będzie za pół godziny. Nie odpowiada. Idzie do Emilii i przedstawia jej sytuację, która wymknęła się spod kontroli, więc chce wyjechać jutro do Warszawy. Ma dość tego i owego. Wyciąga małą, poręczną walizeczkę, aby Ema widziała, iż podróż planuje naprawdę. Pola podejrzewa, ale pewności nie ma, że tym razem obydwój się umówili, aby jej przytrzeć nosa. Jeżeli do wieczora atmosfera się nie zmieni, tak zrobi. Nie znajduje zrozumienia, może nawet współczucia, że to jej rozbuchane emocje tak nią targają. Ona nie ma nad nimi kontroli. Sama siebie nie rozumie, dlaczego tak, a nie inaczej się zachowuje, a refleksje przychodzą po czasie. Zostawi Emę samą? Nie, chociaż może sprowadzić pielęgniarkę, z którą kiedyś Emilia spędziła wiele miesięcy. Pola wymyśla sobie, że podkreśli atmosferę po to, aby jej nie lekceważyli i nie podważali słów, gdy mówi prawdę.

Włącza na pół mocy *Still Got the Blues* z Garym Moore'em, wyciąga się na kanapie i po chwili już śpi. Emilia cichutko podejżdża z lekkim kocem i ostrożnie, aby wzburzonej siostry nie budzić, troskliwie ją przykrywa. Chwilę jeszcze patrzy na śpiącą, a potem zerka na zegar, wiedząc, że najdalej za czterdzieści minut Darek będzie tutaj, ale jak się zachowa, tego nie stara się przewidywać.

Jest nawet wcześniej. Wchodzi cicho i stara się nie robić hałasu przy otwieraniu lekko skrzypiących drzwi. Pola śpi nadal w tym samym miejscu, a tuż obok sączy się kolejny blues, więc opuszcza ją i postanawia schłodzić głowę w jesiennym, mokrym wietrze. Zaczeka, aż wstanie.

Cokolwiek jej powie, to powinna już wiedzieć, że nigdy od niej nie odejdzie. Rosół merda ogonem, dając znać, że odbiera jego myśli i rozumie, że ten mężczyzna nie taką ofiarę gotów jest ponieść, aby Polę zatrzymać.

Pogoda nie zachęca do łożenia bez celu i po kilkunastu minutach oswajania się z nieprzyjemnym i wilgotnym wiatrem wraca, trzęsąc się z zimna. Pola ciągle śpi, ale teraz ją obudzi, razem napiją się kawy i znów będzie dobrze. To był tylko jednorazowy wyskok bez znaczenia. Nie powinien eskalować napięcia, które na długo zostawia po sobie osad przypominający pleśń na zapomnianym serku w lodówce. Pierwsza wysłała mu sygnał SMS-em. To się liczy. Pola nie przyznaje się do winy i rzadko przeprasza. Pochyla się, by ją pocałować i wtedy się uśmiecha. Siada i obejmuje go za szyję. Oddycha z ulgą, której nie musi wzmocniać słowami.

– Przeżyłem najgorszą noc od chwili, gdy jesteśmy razem.

– Ja nie zmrużyłam oka.

– Jest powód do świętowania! – odzywa się Emilka, która przez chwilę obserwowała scenę pojednania. – Przywiozłaś wczoraj butelki z płynem, który raczej nie jest przeznaczony do mycia podłogi, bo ma odręczne etykiety: „dereniówka” i „aroniówka”. Co to jest?

– Właściciel agroturystycznego gospodarstwa, u którego byłam, robi nalewki. Chwalił się też własnym miodem pitnym, ma pasiekę i zdaje się wrzucił też jakieś wyroby z wiejskiej masarni. Wszystko wyjęłaś?

– Nie, zajrzałam tylko przez szybę i na tylnym siedzeniu to leżało, więc przeczytałam – mówi i dostrzega, że Darkowi nie podoba się pomysł z degustowaniem nalewki niewiadomego pochodzenia (zwłaszcza, że ma w tym udział Edek, który wczoraj uprowadził Polę).

– Zaraz, czy nie jest teraz pora na obiad? – z miną niewiniątka pyta Pola.

Nie pierwszy raz nawet nie pomyśleli o jedzeniu. Tak się dzieje w domach, gdzie nie ma człowieka odpowiedzialnego za gotowanie. Tutaj pory biesiadowania wyznacza przypadek, jak na biwaku w głębokim lesie. Wysiłki Poli, aby to naprawić, kończą się po jednym dniu i znów słyszy się najczęściej powtarzane pytanie:

– Usmażyć wam jajecznicy ze szczypiorkiem? A może grzanki z serem? – Pola wreszcie opuszcza kanapę i Darka, który pilnuje, aby znów nie wyfrunęła gdzieś w poszukiwaniu swoich rozproszonych myśli.

– Zabieram was do Wicka na obiad. Tam nie trzeba ubierać się wieczorowo, więc chodźcie tak, jak stoicie.

– Ja też? Nie, nie mam ochoty się ruszać – mówi Ema.

– Bez ciebie nie pojedziemy. Pospieszcie się, moje panie, bo stygną steki! – zachęca, stoi w kurtce i czeka.

Darek, poklepywany przez szefa kuchni, który specjalnie wyszedł z zaplecza, aby go przywitać, ma tutaj, jak widać, specjalne przywileje. Ale i tak nie mając rezerwacji, czekają kilka minut na wolny stolik i wymieniają uprzejmości z jegomościem w białej furażerze. Kiedy już siedzą, Darek nadal prawie nie spuszcza wzroku z Poli, odkąd się pogodzili. Chrząknięciem daje znak, że chce coś zakomunikować.

– Ten bar przyniósł mi szczęście. Nie miałem pojęcia, że jesteś w Polsce. Kiedy weszłaś tutaj w czerwonej sukience, a byłaś nowa i nikt cię nie znał, wszystkie oczy skierowały się na ciebie. Moje też i... oniemiałem. Przez moment myślałem, że nie wstanę i nie zrobię kroku. Byłem jak sparaliżowany. Ty siedziałaś przy tamtym stoliku! Prawdziwa. Zobaczyłem też Edka i przeraziłem się, że to ktoś na stałe, może z USA – kończy i czeka, że ona także opowie o pierwszym ich spotkaniu.

– Przychodzisz tutaj z wnukami, z którymi cię wtedy widziałam? – Tylko tyle słyszy, więc nie wie, czy była wtedy poruszona jego odwagą, gdy podszedł do stolika.

– Dwa, może trzy razy byłem. Moja córka pracowała w hotelowej recepcji, ale właściciel sprzedał hotel i nie wiadomo, czy ktoś nadal będzie prowadził ten biznes, bo wszystkich zwolnił. W takim mieście nie ma hotelowych gości, a pandemia dołożyła swoje. Marysia na razie jest bez pracy, ale zięć jest tak szczęśliwy, że siedzi w domu i zajmuje się dziećmi, więc pewnie pozostanie, aż dzieciaki podrosną – opowiada, ale nie wspomina nawet jednym słowem o swojej byłej żonie bardzo żywej z córką.

Lodów w barze nie ma, więc zatrzymują się w niewielkiej kawiarni przy ruchliwej ulicy, by deserem zakończyć wycieczkę na obiad. Darek jest typowym swojskim chłopakiem w rodzinnym mieście, w którym ciągle się komuś kłania lub odkłania. Nie inaczej jest w kafejce, gdy posyła serię uśmiechów machającym do niego dwóm młodym kobietom zajmującym stolik w kącie sali. Pola dyskretnie, ale bardzo dokładnie je ogląda i od czasu do czasu ponawia obserwacje. Przyłapuje się na tym, że przy takich spotkaniach po prostu automatycznie próbuje odgadnąć, o ile są młodsze i czy któraś mogła być kochanką Darka. Kiedy zauważa, że szepczą i zaczynają prawdopodobnie ją obgadywać, jest pewna, że jej obraz przekażą dalej. Nie wie, w jakich barwach zostanie odmalowana, bo to zależy, komu opowiedzą o amerykańskiej kobiecie Darka W.

Góra lodów z kawałkami połamanych bez, świeżutkimi owocami i posypana niestety ziemnymi, nie laskowymi orzechami, nie była jednak zła. Kiedy wychodzą, Pola dołącza swój popisowy uśmiech do uśmiechu Darka, który pamięta, aby ciepło pożegnać wciąż tam obecne panie. Pola zastanawia się, dlaczego nigdy nie mówi o kobietach, z którymi sypiał i szeptał im gorące słowa. Takie zachowanie jest typowo męskie, albo ma wiele do ukrycia i dlatego milczy.

Do domu wracają z poczuciem przejedzenia i wyrzutów sumienia, których siostry nie mogą się pozbyć, bo ciągle pamiętają ostatnie ważenie. Tym razem zamiast drzemki wyznaczają sobie kilometrową trasę wzdłuż wsi w jedną stronę i powrót. Ema zastrzega od razu, żeby nie wspierać jej przy pchaniu wózka pod górę, bo musi wzmacniać ręce. Po kilku metrach Darek zostaje poproszony o powrót po dodatkowe kurtki dla obu, a dla siebie myśli o swetrze, bo

zaczyna marznąć. Czeka ją na niego prawie pół godziny, ponieważ jego sweter nie został wyjęty z pralki! Przeszukał cały dom, ale nie przyszło mu do głowy, aby zajrzeć właśnie tam.

– Przepraszam, zupełnie zapomniałam o pralce! Razem z twoim leżą tam jeszcze trzy moje. Wyobrażam sobie, jak są wygniecione. Nie będzie ci zimno? – W jej głosie słychać troskę.

– Chyba dobrze, że jednak nie znalazłem swetra, skoro mówisz, że jest mocno wygnieciony.

– Widzisz, jaką jestem kiepską gospodynią? Twoja siostra ma rację, że Iza jest lepszą kandydatką dla ciebie.

– A Edek lepszy dla ciebie?

– Wiecie co? – odzywa się Emilia. – Ja nie jestem odporna na wasze spory, więc chyba wrócę.

– Nie, zaczekaj! – Pola podchodzi do Darka i całują się długo i namiętnie.

– Udajecie! To nie było szczere.

Teraz Darek obejmuje Polę na wysokości talii, przyciąga ją do siebie i robią powtórkę, czym uspokajają obserwatorkę, która ich zostawia i wyprzedza o kilka metrów.

Trzymając się za ręce i śmiejąc z sytuacji zmieniającej się jak w komediowym filmie, doganiają rozpedzoną Emilkę.

– W powiecie znalazłem stowarzyszenie, do którego należą osoby jeżdżące na wózkach. Ema, zapiszesz się do nich! Dam ci namiary i będziemy cię wozić na zajęcia, które tam znajdziesz dla siebie. Prowadzą ćwiczenia, grają w piłkę, mają szermierkę, dużo jeżdżą. Widziałem cię teraz. Ty wcale nie jesteś słabeuszem, bo gnałaś nieźle. Dasz radę.

Darek ma nadzieję, że Emilia opuści czasami dom i zacznie prowadzić bardziej otwarte życie, a Pola nie będzie tak bardzo przywiązana do siostry. Potrzeba jej trochę luzu. Zauważył jakiś czas temu, że jest umęczona, i stąd pojawia się chęć ucieczki dokądkolwiek, gdzie może przez chwilę pomyśleć w innym miejscu i wśród innych ludzi. Emilka milczy i coś tylko mruczy o propozycji Darka, że zobaczy. Brak entuzjazmu go nie zraża. Jest pewien, że obie na tym skorzystają. Na dowód mocniej ściska dłoń Poli, która za tę inicjatywę, o którą go nie podejrzewała, posyła mu czuły uśmiech. Niech wreszcie wie, że jest głową tej rodziny, rejestruje wydarzenia, ale też dostrzega potrzeby, które teraz wpisuje do swoich obowiązków.

Wieczorem, gdy już leżą w łóżku, tłumaczy, że po jej zniknięciu długo myślał, co można zmienić, aby miała więcej czasu wyłącznie na swoje zainteresowania i prywatne, czyli osobiste sprawy.

– Nie chcę ci niczego sugerować, ale chciałbym, abyś nie musiała już szukać pomocy u obcych ludzi i wymyślać powodów, gdy będziesz chciała pobyć sama ze sobą. Żeby była jasność, mówię o kilku godzinach i włączonej komórce.

– A jak będę chciała z tobą gdzieś się wyrwać w nieznane, a Ema będzie pod opieką?

– Zawsze pojedę, aby wyeliminować z usług Edka.

– Dosyć tego gadania. Wiesz, co to jest *afterplay*?

– Nie, nie znam angielskiego.

– Nie łapię cię za słówka, bo w tym określeniu chodzi o seks, mój drogi. W ramach dodatkowych lekcji opowiem ci dzisiaj, dlaczego mężczyzna po seksie przypomina ciężko spracowanego, wykończonego robotą górniką, który odwraca się na bok i zasypia. Jeżeli pali, wychodzi na papierosa. A co robi w tym czasie kobieta? Leży i myśli: co za palant z niego.

– Ja taki jestem?

– Poczekaj, jeszcze nie skończyłam. Nie powiedziałam, że ty. Mówię tak ogólnie. Kobieta inaczej funkcjonuje i ona nie jest tak wyeksploatowana, ponieważ u niej później wygasa pożądanie. Jej hormony jeszcze się nie uspokoiły i ona nadal pragnie pieszczot.

- Tego nie wiedziałem, a jednak powstrzymałem się przed zasypianiem.
- Plus dla ciebie, ale słuchaj uważnie. Jeżeli któraś z twoich kobiet będzie miała pretensje, że chrapiesz *afterplay*, powiedz jej, że tak funkcjonuje organizm mężczyzny.
- To znaczy jak? Na razie wiem tylko, że tobie nie muszę niczego tłumaczyć, bo wiesz.
- Po orgazmie u mężczyzny następuje faza retrakcji. W tym stanie on nie jest zdolny do powtórki z seksu i należy mu się, niestety, odpoczynek.
- To co ty ze mną robisz, że mnie to się udaje, a nie jestem wyposzczonym żołnierzkiem, który przyjeżdża do dziewczyny na przepustkę?
- Zapytaj seksuologa, jak bronić się przed kobiecymi sztuczkami. – Pola kończy swój nocny wykład.
- Przyznaj, że jestem dobry. Nauka nie idzie w las – stwierdza i powoli, nie czekając na zachęcający gest do startu, całuje edukatorkę w usta, a potem, gdy wyczuwa jej pełną uległość, powoli przechodzi do szyi, ramion, piersi, brzucha...
- Pocałunki Darka zawsze tak szybko ją podniecają, że już w połowie drogi krzyczy, żeby szybciej podążał do mety.
- Nie, nie chcę tak długo czekać. Już, już! Chcę już! Proszę, nie trzymaj mnie tak na dystans!
- Uwielbiam kochać się z tobą. Wiesz, że chyba dlatego jestem tak cholernie zazdrosny?
- Zostań tak jeszcze chwilę. Pocałuj mnie. Nie skupiaj się na moim brzuchu. Mam też głowę i usta, więc całuj mnie. Jestem nienormalna, że tak na mnie działasz?
- Obydwoje jesteśmy nienormalni.
- A powiesz mi kiedyś, jak się kochałeś z Beatą i innymi kobietami?

Pomyślałam o Masajach, którzy, a przynajmniej takimi się jawią w opisach białej Europejki, są kochankami bez polotu i fantazji. Ich seks jest technicznym aktem płciowym zapładniającym kobietę. Prawdopodobnie poza potrzebą czysto fizyczną nie wiążą z tym żadnego uczucia czy emocji. Co tam Masajowie! Tacy mężczyźni są we wszystkich tzw. cywilizowanych społeczeństwach, również w małżeństwach czy w mniej formalnych związkach, w których dzieje się podobnie.

Ale mnie i tak bardziej podoba się rola kobiety niż mężczyzny. Nie da się uzasadnić, w czym tkwi kobieca siła i z czego czerpie radość. Może to i lepiej, że nie próbuje się nazywać tego, co nienazwane i dociekać przyczyn tego, co nie wymaga dowodów na istnienie.

- Nie odpowiadam na idiotyczne pytania.
- Wiesz, bo mnie chodzi tylko o to, aby cię mieć całego. Nie chcę się tobą dzielić z żadną kobietą. Nawet z taką z przeszłości. Jestem zaborcza? Chcę tak rozkosznie wtopić się w ciebie, dotykaj mnie i pieść, mów cokolwiek, mów. Lubię leżeć z głową między twoimi udami. Czuję się tam jak w kołysce. Poruszaj się! Widzisz, że to działa? Znow będziemy się kochać.

– Ach, o to ci chodzi! Podstępna diablica! Ty mnie doprowadzasz do szaleństwa. Jesteś nienasycona!

– Kochajmy się, póki nasza miłość jest świeża.

– Zawsze taka będzie!

Ona wie, że nikt nie wystawi im takiej gwarancji. Może się skończyć każdego dnia. Nagle i nieodwołalnie i bez uchwytneho powodu, nawet bez jej starań, zaniedbań i błędów.

– I jak było? – przywołuje ją do rzeczywistości, nie znając jej katastroficznych przepowiedni.

Gdyby nagle przyszedł koniec ich miłości, byłaby to katastrofa porównywalna do zawalenia się mostu we Włoszech czy każdego innego tragicznego zdarzenia, w którym ginie więcej niż jeden człowiek.

– Cudownie. Jak zawsze. Wiesz, że czasami, gdy się kochamy, myślę o twoich kobietach przede mną. Nie zdarzyło mi się dotąd, abym sobie wyobrażała, że ty jesteś kimś innym. A ty na pewno fantazujesz. Podobno mężczyźni tak mają.

– Żadna nie była podobna do ciebie. Z żadną nie rozmawiałem o miłości. I żadnej nie kochałem przed tobą w taki... pełny, kompletny sposób.

– Może były zbyt młode?

Zamiast odpowiedzi przygarnia ją do siebie i ścisza tak mocno, aby jednocześnie poczuli brak dopływu powietrza.

Te święta na pewno nie będą leniwe. Od dwóch dni zawzięcie dyskutują, jak je przygotować, aby przypominały polskie i były kolorowe, a jednocześnie niezbyt pracowite i obciążające.

– Ja wolałabym zjeść w wigilię śledzia z ziemniakami ugotowanymi w mundurkach, jakąś zupę, może być rybna, wypić kieliszek wina i na tym koniec. To jednak marzenie ściętej głowy, skoro będzie twoja teściowa, Eryk, a może jeszcze ktoś. Musimy, Emilko, się sprężyć i pokazać, że jesteśmy pracowite jak pszczołki. – Pola zrzędzi na tradycję i waha się między amerykańskim indykiem po wigilii, a kaczką z pyzami.

– Ja ci za wiele nie pomogę, ale jak będzie z Darkiem? On będzie z nami czy ze swoją rodziną?

– A czy ja wiem, jak on planuje spędzić pierwsze Boże Narodzenie bez matki i bez żony, ale z córką, zięciem i wnukami? Muszę go wypytać i przycisnąć, żeby od razu się zadeklarował, gdzie będzie na wigilię i w pierwsze święto. Nie jest jedynym rozwodnikiem na świecie, który to musi ogarnąć. W Stanach nie mają z tym problemu, bo jest więcej rozwiedzionych, którzy mają życie rozbite na dwa czy trzy etapy i jakoś dają radę. U nas jest ta trudność, że ja nigdy nie usiądę do stołu z częścią jego rodziny.

– O, o wilku mowa! Darek dzisiaj tak wcześnie miał przyjechać? Już jest, chyba go nie pomyliłam, bo tylko on ma taki kolor auta. Zobacz, chyba z kimś przyjechał. – Ema sprawia wrażenie bardzo zaintrygowanej nowym gościem towarzyszącym Darkowi.

Pola nie reaguje i nie ma zamiaru wypatrywać, czy jest Darek, czy św. Mikołaj. Siedzi nad kartką i jest pochłonięta wypisywaniem wigilijnych dań, które muszą być, oraz takich, które ewentualnie mogą znaleźć się na stole, jeżeli okażą się proste i łatwe do zrobienia, albo z gwarancją jakości do kupienia.

Darek wchodzi razem z młodziutką wyglądającą nastolatką i ją przedstawia:

– Przyjechała ze mną Kinga, moja najstarsza wnuczka. Miała takie życzenie, które mi zdradziła tuż przed przyjazdem i zabroniła, abym was uprzedzał – mówi i widać, że sam jest zdziwiony jej zachowaniem, ale w tym wieku dzieci lubią zaskakiwać, więc przy niej tego nie komentuje.

– Ale masz ładną wnuczkę! – zachwyca się Emilia. – I jakie piękne ma włosy!
– No, Kingo, widzę, że odziedziczyłaś charakter dziadka – odzywa się Pola i wyciąga do niej rękę, aby ją uściskać.

Dziewczyna odważnie i bez wahania także otwiera ramiona. Słysząc całusy i najważniejsze pierwsze minuty mijają bez skrępowania.

– Czy mogę do pani mówić „ciociu”?

– Oczywiście, do nas obu, bo jesteśmy siostrami. – Gdy to mówi, Kinga przez cały czas nie spuszcza z niej oczu.

Chwilę potem tłumaczy, dlaczego się wprosiła bez pytania dziadka, czy ją zabierze. Ona wie, że to nieładnie tak bez zaproszenia.

– Przedwczoraj rozmawiałam z dziadkiem o Kościuszcze, bo polonistka kazała nam przygotować o nim referat. Jakoś mi nie leży ten temat, bo zapomniałam z historii, kim był. Dziadek się oburzył i mówił, że bardziej jest szanowany w USA niż w Polsce. Wtedy mi zaświtała myśl, aby przyjechać do pani, przepraszam, do cioci. – Rezulutna i wygadana panienka zdradza szczegóły poprzedzające odwiedzin.

– Rozczaruję cię, ale ja nie znam historii Kościuszki w Stanach tak, abyś mogła to wykorzystać. Więcej znajdziesz na pewno w Internecie – wykręca się, nie wiedząc, jak ją zniechęcić, aby nie żądała od niej biografii wielkiego polskiego i amerykańskiego bohatera.

– Mnie nie chodzi o szczegóły, ale o cioci wspomnienia z nim związane. Mój referat będzie wtedy wyżej punktowany, gdy znajdzie się współczesne nazwisko.

– Moje? – pyta z niedowierzaniem, że dobrze zrozumiała jej słowa.

– Tak, nikt z klasy tego nie będzie miał! – zapewnia.

– Hmm. Nie wiem, od czego zacząć, pewnie od pomnika w Bostonie, do którego z Cambridge mogłam dojechać metrem. Stoi w pięknym centralnym parku w samym sercu miasta. Jest w tym miejscu od lat trzydziestych ubiegłego wieku. Dokładnej daty nie pamiętam. Fundatorem pomnika byli polonusi, którzy w ten sposób uczcili sto pięćdziesiątą rocznicę jego wstąpienia do... Wybacz, ale też nie wiem, co konkretnie uczcili.

Popatrzyła na dziewczynę, a potem opowiedziała wszystko, co wie na ten temat.

– Muszę przyznać, że trochę mnie zaskoczyła stojąca tam figura, bo bohater ma szeroko, tak po męsku rozstawione nogi, co podobno miało oznaczać jego mocny charakter, i trzyma w ręku jakieś papiery. Powiem ci, że z rozwianymi włosami i w wojskowym płaszczu wygląda bardzo współcześnie i romantycznie. Amerykanin, który mnie tam przyprowadził, wyjaśnił, że te papiery są planami fortyfikacji West Point. Byłam zaskoczona, bo nie miałam pojęcia, że Kościuszko poza walką o niepodległość zrobił tak wiele dla Stanów także jako inżynier. Przyznam, że mnie to wzruszyło i zrobiło mi się ciepło koło serca. Zwróć uwagę, że jego nazwisko jest powszechnie znane w USA, był przecież odznaczany jako zasłużony generał walczący o wolność tego kraju. Ja też zaczęłam inaczej patrzeć na jego pomniki, które spotykałam. Kiedy wyjeżdżałam, miałam w ręku bardzo grubą, kolejną już amerykańską historię o tym bohaterze.

– Czy jego nazwisko i to, kim jest, było na pomniku po angielsku? – pyta słuchaczka.

– Po polsku. Ja także zwróciłam na to uwagę. Wśród dziesiątek angielskich napisów, reklam oraz informacji nagle widzisz polskie słowa! Aha, u stóp bostońskiego Kościuszki jest kilka dębowych liści, którymi już w starożytnym Rzymie wyróżniano bohaterów. Widzisz, że niewiele mogłam ci pomóc. Jest jeszcze amerykańska wyspa nazwana jego imieniem. W stanie Alaska – kończy swoją kościuszkowską opowieść.

– Ja już wiem, jak to wykorzystam. Bardzo dziękuję! – Kinga jest stanowcza i to upewnia Polę, że na pewno nie pytała mamy, czy może odwiedzić „amerykańską żołą”.

Kiedy wyjeżdżają, Ema nie wytrzymuje ani minuty i od razu komentuje odwiedziny, których się nie spodziewały i po których jeszcze nie ochłonęły z zaskoczenia.

– Zobacz, jak ona to sobie wymyśliła! Inteligentna nastolatka, na pewno nie pójdzie do pracy w sklepie, tylko na studia. Nie przypuszczam, aby Darek jej coś podpowiadał, na przykład, jak ma się zachowywać czy co mówić – dzieli się swoimi spostrzeżeniami.

– No, a „ciocią” mnie zupełnie zastrzebiła. Czułam na sobie jej badawczy wzrok i nie znalazłam w nim genetycznej wrogości. A musiała słyszeć o mnie to i owo, zwłaszcza po rozwodzie dziadka, a jednak postanowiła sama zbadać, jaka jestem. Ciekawi mnie, co powie o tym Darek, gdy przyjedzie – zastanawia się Pola.

Nie muszą na to długo czekać, bo niebawem słyszą mocne wycieranie butów na nowej, metalowej wycieraczce i reakcję Rosoła budzące się z drzemki.

– Przepraszam, przepraszam, ale nie miałem na to wpływu. To był jej i tylko jej pomysł – woła od drzwi.

– No i bardzo dobrze, że dziecko wyrasta na osobę samodzielnie myślącą i zwalczającą ludzkie przesady i uprzedzenia. – Pola nie potrafi się powstrzymać przed wygłoszeniem opinii o tym, co zatruwa duszę młodych ludzi i co pozostawia trwale ślady do końca życia.

– Gdzieś w połowie drogi odzywa się, że mnie rozumie i nie dziwi się, że się zakochałem! Powiedziała coś takiego: ta ciocia jest atrakcyjna, ładnie się śmieje i nie wygląda na Polkę. Podobno nie mogła od ciebie oderwać oczu. Powiedziała, że kocha babcię, ale dziadek poszedł za głosem serca. Taka gówniara!

– A co, myślała, że jestem *black* i mam kręcone włosy? Ciekawi mnie, czy przyzna się mamie – zastanawia się ciocia Pola.

– Nie wiem, chociaż Marysia rzadko stawała po stronie mojej matki, gdy byłem sztorcowany. Za różne sprawy. Taka już była. Chciała mnie we wszystkim kontrolować. Myślała, że mnie ustrzeże przed pokusami tego świata. Marysia z Kingą nie ma lekko, bo dziewczyna pokazuje rogi, gdzie tylko może. Na każdym kroku, cokolwiek to jest, zawsze ma inne zdanie. Zaraz podnosi głos, nie słucha, co się do niej mówi. Jeszcze tylko ze mną rozmawia jak dziecko – kończy.

– A ty byłeś potulnym synusiem? – chce wiedzieć Pola.

– Nie, ale na pewno nie takim, jak teraz Kinga. Na Kingę patrzą młodsze dzieci i zaraz zaczną ją naśladować.

– Nie musi tak być. Kinga niedługo z tego buntu wyrośnie, a dziadek znajdzie młodszym wnukom jakiś sport, który je wciągnie po uszy. Pamiętam Kubę w Stanach. On był w gorszej sytuacji, bo jest adoptowanym dzieckiem, wie o tym i chociaż nigdy o nic nie pyta, wciąż to trawi. Cierpliwie czeka, kiedy rodzice powiedzą mu, jak obiecali, prawdę. Jego bez reszty najpierw pochłonął krykiet, a potem koszykówka.

Darek całuje Polę, a potem coś jej konspiracyjnie szepcze do ucha, czego nie rozumie. Przerzywa jej planowanie wigilii i świąt, a to w jej przypadku, jak kolejny raz powtarza, wymaga intelektualnego wysiłku. Nigdy nie miała na głowie organizacji rodzinno-świątecznej imprezy. Odkąd jest singielką, zawsze była gdzieś zapraszana. Teraz jako głównodowodząca musi stawić czoła wyzwaniu, które najwyraźniej ją przerasta i do którego potrzebna jest ochota, a tej nie może z siebie wykrzesać. Prokrastynacja? Śmieje się, że właśnie ją dopadła i dlatego odkłada zadanie na później. Prosi więc patrzących na nią z dezaprobatą, aby się od niej odczepili. Wyłącza się z rozmowy i pogrąża w swoich myślach, ale po minucie woła o pomoc:

– Bez was tego nie skończę, a muszę wreszcie ustalić potrawy wigilijne i listę świątecznych gości. Poza jednym pokojem gościnnym nie ma u nas takich miejsc, żeby komuś zorganizować nocleg. Stodoła chyba odpada, bo nie wiem, czy można ogrzać kawałek podłogi na

jedną noc. Na razie mam zabezpieczoną tylko teściową Emilki z Erykiem, których zapisałam jako pewnych. On ma dzieci we Włoszech. Czy przyjadą do niego, wątpię. A czy on pojedzie tam? Na pewno nie, więc przyjedzie z matką. Nie orientuję się, czy gdzieś w dalszej rodzinie jest ktoś samotny albo w ośrodku i na tyle sprawny, żeby go tutaj przetransportować. – Patrzy na Emilkę i na Darka, który tutaj akurat nie ma nic do powiedzenia, a jednak zabiera głos.

– Czy nie przesadzasz z szukaniem kogoś zupełnie nieznanego? Robisz to pierwszy raz, więc zobaczysz, jak ci pójdzie teraz i za rok zaprosisz więcej osób.

– A może ty masz jakichś samotnych sąsiadów, których dzieci mieszkają za granicą i nie przyjadą na dwa dni świąt. No i jest pandemia, a nie wiadomo, jak się rozwinie, więc ludzie boją się planować dalekie wyjazdy, bo mogą szybko nie wrócić. – Pola jeszcze nie rezygnuje z poszukiwania kandydatów do przytulenia na krótki świąteczny czas.

– A wiesz, że na parterze mieszka para staruszków i jeszcze nie widziałem, żeby ktoś ich odwiedzał. Popytam o nich. – Darek obiecuje bez przekonania.

Pola dawno temu, jeszcze na studiach, została zaproszona na wigilię do rodziny, która z otwartymi ramionami przyjęła ją jako „nieoczekiwanego gościa”. Była świadkiem na ślubie koleżanki, która wychodziła za mąż w Gorzowie Wielkopolskim. Tamtej zimy opady śniegu były tak potężne, że wyeliminowały jazdę wielu pociągów. Także jej przesiadka w Poznaniu nie znalazła się w rozkładzie właśnie z powodu śnieżycy. Wigilię spędziła u bezdzietnego małżeństwa naukowców z Akademii Rolniczej. Przesympatyczni, bardzo cieszyli się z gościa, który spadł im z nieba. Pamięta jak przez mgłę ich twarze i pierogi, które jej smakowały, ale chociaż była bardzo głodna, nie miała odwagi, by nałożyć sobie więcej, niż wypadało.

– Dareczku, a co będzie z tobą? Czy planujesz jakiś pobyt z nami na wsi? – pyta, gdy sam nie raczył się jeszcze wypowiedzieć.

– Czy planuję? Jesteście teraz taką samą rodziną, jak siostra i bracia – zaczął.

Oho, nie wymienił córki i wnuków, czyli tu leży problem. Tak natychmiast myśli Pola.

– Zostanę chwilę na opłatku u Marysi i przyjadę do was. Nie mam czego planować, to najlepsze, co mogę w tej sytuacji zrobić. – Patrzy na Polę, która wstaje i bez zbędnych słów po prostu go całuje.

Wreszcie przestanie się tym zadreć. Może odetchnąć. Nie jest pewna, czy w jego planach Stara Wieś, a nie powiat, zostanie ulokowana na pierwszym miejscu. Ktoś spostrzegawczy zauważyłby, jak bardzo ją to cieszy. Nie będzie jednak skakać z radości, chociaż ma ochotę zatańczyć i zaśpiewać, aby rozładować nagromadzone emocje. Mocniej pochyla głowę nad kartką papieru i stawia same znaki zapytania. Jutro do nich wróci. Teraz przysunie fotel bliżej kaloryferów, bo tam jest cieplej. Zrobi trochę zamieszania z przemeblowaniem, aby ukryć zadowoloną minę, której Darek nie powinien zobaczyć.

Rano widzi za oknem tak gęstą mgłę, jakby patrzyła przez szybę zaklejoną folią. Wybiega, aby poczuć na sobie mgliste, listopadowe powietrze. Jej wzrok nie jest w stanie przebić bliskiego planu sięgającego kilku metrów. Wszystko zakrywa mleko rozbełtane z wodą. Stoi teraz na skraju sadu ubrana tylko w dres, dygocze z zimna i krzyżuje ręce na piersiach w nadziei, że powstrzyma ciepło uciekające z ciała. Otrząsa się na myśl, że gdyby teraz weszła pod drzewa, skapałaby ją woda zgromadzona w nocy i opadająca wielkimi kropelkami rosy. Urzeczona przyrodniczym zjawiskiem, jakim jest nieprzenikniona mgła, doświadcza wręcz mistycznego uniesienia jednoczącego ją z całym światem. Zapomina o zimnie i odważnie wkracza na ścieżkę wydeptaną codziennymi spacerami wśród jabłoni. Każdy dotyk gałązki ciężkiej od rosy uruchamia małe wodospady lejące się na jej głowę i ramiona. Jest doszczętnie przemoczona, więc skupia uwagę tylko na tym, aby dojść do granicy sadu, zobaczyć, jak wygląda puste pole we mgle i szybko wrócić.

Gdzieś daleko, a może blisko mającą kontury budynków i sylwetki kilku drzew rosnących wokół gospodarstwa. Zielone źdźbła oziminy błyszczą, jakby zostały pokryte cienką warstwą lakieru. Jest cisza, o jakiej się zapomina, mieszkając w mieście. Może nawet po raz pierwszy słyszy swój oddech, ale i nawołujący głos Darka.

Odwraca się i widzi, jak biegnie slalomem, aby nie wpadać na gałęzie. Z miną, która nie wróży nic dobrego i krzyczy:

– Co się z tobą dzieje?! Jesteś mokra, trzęsiesz się z zimna, zaraz będziesz miała zapalenie płuc!

– Ja nigdy nie widziałam takiej mgły! Chciałam ją poczuć, więc musiałam w nią wejść.

Zdejmuje z siebie kurtkę i owija nią przemoczony dres, który ma na sobie. Nie próbuje strzepywać strumyczków spływających z włosów, więc wtula jej głowę pod swój sweter, a po chwili czuje, jak woda dociera do skóry i zimno zaczyna nim trząść jak w gorączce podczas ostatniej grypy. Spogląda na Polę i widzi wesołe chochliki w jej oczach, a potem słyszy śmiech.

– Zobaczyłeś we mnie wariatkę? Masz taką minę, jakbyś chciał mnie odwieźć do psychiatryka. Może wyglądam dziwnie, łażąc w taką pogodę, ale pomyślałam, że nigdy więcej takiej mgły już nie zobaczę. Musiałam jej dotknąć, poczuć, że jest prawdziwa.

Emilia stoi u wylotu schodów i czeka na ich powrót. Widać, jak bardzo przeżywa kolejny wyczyn siostry. Tym jednak razem powstrzyma się od reprimendy. Niech sami sobie poradzą i niech mężczyzna się nią zajmie. Wraca na swoją bezpieczną przystań z ptakami.

W tym czasie Darek pilnuje testerki mgły, aby przebrała się w suche ciuchy i siedziała owinięta kocem. Przynosi jej aspirynę i czeka, aż połknie.

– Czasami trzeba obchodzić się z tobą jak z dzieckiem – stwierdza.

– Powiedz mi, czy zastanawiałeś się kiedyś, jak wyglądałyby nasze dzieci? Przecież mogliśmy je mieć.

– Co za pytanie! Tak, mogliśmy, ale bardzo pilnowałem, żeby nie mieć. To był twój warunek! Byłem gówniarzem i nic nie wiedziałem o prawdziwym życiu.

– Ani ja. Bałam się ciąży. Nic więcej mnie nie obchodziło.

– Nie wiesz, jak dzisiaj przerażałaś Emilkę. Ciągle mnie poganiała, żeby cię szukać. Widziałem, z jaką zawziętością skręcała i rozkręcała róg koca, którym była przykryta. Zastanów się następnym razem, gdy coś znowu przyjdzie ci do głowy.

– Dobrze, wiem, ale nie planowałam spaceru w takiej mgle. Przepraszam i dziękuję za ratunek. Idę na chwilę do Emci i zaraz wracam.

Tym razem u siostry pierwsze minuty upływają bez słów. Zastępują je uściski, całusy i wymiana spojrzeń. Jest w tym wszystko, co mogą sobie powiedzieć kochające się dorosłe kobiety, które dopiero niedawno zostały siostrami (cokolwiek to znaczy w rodzinnej nomenklaturze).

– Po co robisz takie numery? Żeby się troszczył o ciebie i martwił? Sprawdzasz go w ten sposób? – Ema pyta, chociaż nie zamierza tym razem wtrącać się i odgrywać roli starszej siostry.

– Pamiętasz, jak byłam mała, gdy zakładali dach na stodole? Wchodziłam po drabinie, która tam pozostała i już byłam prawie na samym wierzchołku, gdy tata mnie zauważył i po cichu zniósł na dół. Chyba coś mam z tamtego dziecka, bo czasami chcę czegoś doświadczyć i wtedy nie myślę o ryzyku i o konsekwencjach. Ty nie miewasz takich pokus?

– Nie mam takich zachcianek ani fantazji jak ty. Idź już do Darka i bądź dla niego miła. Jesteś szczęściarą, że masz takiego faceta przy sobie.

Już trzyma rękę na klamce, ale się rozmyśla, wraca, całuje Emilkę w czoło i wychodzi.

Siada tak blisko Darka, aby nie musiała nic więcej tłumaczyć. Obecność kobiety w codziennym życiu daje mu wreszcie poczucie przynależności do jej rodziny. Jest

najwyczejniej w świecie szczęśliwy. Może nawet odbudowuje się w nim dawna pewność siebie.

– *Mimozami jesień się zaczyna?* – pyta i gdy widzi aprobatę w zdziwionych oczach Poli, że podąża za jej myślami, szuka Niemena z piosenką, którą zaczyna lubić.

Dzisiaj zamierza ją zaskoczyć także innymi wykonawcami. Niepotrzebnie tak bardzo chce się jej przypodobać na każdym kroku. Właśnie teraz Pola przestaje słuchać słów Osieckiej i nie cieszy jej ulubiona melodia. Tęskni za Jacobem i nie zmieni tego obecność Darka ani śpiewający Niemen. Mogłaby teraz wykrzyknąć, ale nie straciła rozumu, że jej życie jest trudniejsze niż Emilki na wózku. Chciałaby wytłuc wszystkie talerze, całe szkło, jakie widzi w tej chwili przed sobą. Nie robi przecież tego. Jeszcze trochę musi wytrwać w niepewności, a potem może być biblijny potop i trzęsienie ziemi. Wtedy nic już nie będzie ważniejsze.

– Do Stanów polecę na samym początku lutego. W Warszawie złączą się ferie, więc Michaś przyjedzie i zajmie się swoją mamą – przerywa skupienie Darka na wyszukiwaniu utworów, które ona lubi.

– Za miesiąc – liczy i siada. – Chyba ja bardziej boję się tego wyjazdu niż ty.

– To nie ma z tobą nic wspólnego.

– Jak to nie ma? Ty tam lecisz. Wciąż nie wiem, po co i kiedy wrócisz.

– Nie będę tam dłużej niż tydzień. Już mówiłam.

– Tydzień! Dla mnie to wieczność.

– Daj Hugh Lauriego z Aną Thomas. I zatańcz ze mną. Jeżeli nie to, to Buddy'ego Guya i *Best Blues Music – Slow relaxing*.

– Tylko zakochana para tańczy w środku dnia. – Gdy to mówi, przyciąga ją do siebie mocniej.

Tańczących zastaje Emilka, która z miną biernego widza patrzy i boi się cokolwiek powiedzieć, aby nie obudzić śniących na jawie. Zauważa ją Pola, wyslizguje się z ramion Darka i wyciąga rękę po siostrę, która rozdziela ich wózkami. Teraz tańczą we troje i Emie to się podoba.

– Jak dobrze, że wózek nie przeszkadza, gdy słuch pozostał – tłumaczy i już wie, że chce tańczyć i marzyć.

Kilka obrotów, parę minut dźwięków, złapanie rytmu i Emilia budzi się z upiornego snu. To możliwe? Ciągle czuje powietrze na twarzy przy obrocie wózka i tę niczym nieskrępowaną radość.

– Nie jestem trzpiotką, za którą ludzie tęsknią i nie sypię dowcipami, które rozśmieszają tych z dwubiegunową depresją. Ale mam cudowną rodzinę. Powinnam być szczęśliwa? Tak, ale nie jestem. Bywają wieczory, że mam dość takiego życia. To się może zmienić po jednym tańcu? Przeżyłam coś niesamowitego, naprawdę. – Wieczorem opisuje komputerowemu spowiednikowi swoje wrażenia.

On krótką chwilę się zastanawia, zanim jej odpowie i odtajni niewielki, ale istotny fragment ze swojego życia.

– Każdy chce mieć więcej, niż ma. Ja też. Kocham Mamę, bo tylko ona o mnie dba, odkąd opuścił nas ojciec. I kocham swojego kundelka. Mama kupiła go na targu. Jemu uratowała życie, a mnie wyciągnęła z dołka, bo teraz on ze mną śpi, pociesza mnie, gdy tego potrzebuję, reaguje na moje humory. Mama mówi, że wystarczy na niego spojrzeć, by wiedzieć, w jakim obudziłem się nastroju. Przeczytaj to uważnie: leżę dzień i noc. Mam wyra dosyć, ale wiem, że lży niczego nie zmienią. Nie narzekam, chociaż nie mam nadziei na taniec, jak ty.

O tym nie pomyślała. Od kiedy do siebie piszą, zawsze filozofuje, ale tak ogólnie o życiu, ludziach, niszczeniu naszej planety. Nigdy nie wspomniał jednym słowem, że jest przykuty do łóżka. Może nawet jest nastolatkiem, ale nie słysząc głosu i nie widząc twarzy, skąd wiadomo, że

już się goli i ma dowód osobisty?

– Ktoś w moim wieku nie pisze, że kocha mamę i nie pisze „mama” z dużej litery – przelatuje jej przez głowę myśl, która ją zawstydza. – Tak, bo to wstyd, że ja, stara baba, narzekam i skarżę się dzieciakowi. Jutro spytam go wprost, ile ma lat – postanawia.

Ale nie pyta, bo jej głupio. Nie umawiali się, ale tak jakoś samo wyszło, że każde z nich pisze, co chce i nie zadaje drugiemu pytań, nie krytykuje i tylko czasami odkręca wentyl z narzekaniem. Następnego wieczoru obydwójce starają się zatuszować wczorajszą wymianę utyskiwań na swoje ułomności i przypominają lapsusy oraz bezsensowne wypowiedzi, które wygłaszają politycy, celebryci, dziennikarze niemający czasu, aby pomyśleć i się zastanowić. Emilka kończy wnioskiem, że nie ma tak beznadziejnego położenia w życiu człowieka, którego nie można obśmiać.

Jednak nie jest jej do śmiechu, gdy bezawaryjne przygotowywania do świąt na tydzień przed wigilią zakłóca Pola telefonem.

– Emcia, nie chcę dzwonić do Darka, bo wpadnie do szpitala i wstydu mi narobi panikowaniem – zaczyna.

– Gdzie ty jesteś? W szpitalu? A co tam robisz? – zadaje pytania, bo nie przychodzi jej do głowy, że może być pacjentką.

– Miałam niewielką stłuczkę, kierowca mnie stuknął, gdy zjechałam na pobocze i odpięłam już pasy. Walnęłam głową w kierownicę, ale nic się nie stało. Kierowca był w porządku, zatrzymał się, zadzwonił po karetkę. Wiesz, nie wiem, po co to całe zamieszanie. Dzwonię do ciebie, żebyś się nie denerwowała, bo przyjadę później. Czekałam teraz na wyniki tomografii głowy.

– Boże, Pola, a boli cię głowa? Masz zawroty, czy co?

– Nie, nic nie mam, ale ten gość jest z daleka, a jednak przyjechał za mną do szpitala i dopiero niedawno odjechał. Bardzo był przejęty, a jechał na święta do rodziny z żoną i dwójką małych dzieci. Przywiózł mi klucze od auta, które stoi teraz w gminie gdzieś przy kościele. Nie wiem, jak się tam znalazło, chyba swoim holował, bo jechał jeepem. Pytał mnie, gdzie bezpiecznie je odstawić.

– Dobrze, nie gadaj tyle, tylko czekaj. Weźmiesz taxi?

– No pewnie. Zadzwonię, jak będę wyjeżdżała.

Ema jeszcze nie opuszcza ręki z komórką, którą ciągle trzyma przy uchu, chociaż już się rozłączyły. Czekają na wyniki. A jeżeli nie będą dobre?

– Tylko się nie denerwuj, bo to nie był poważny wypadek – zaczyna spokojnie przemawiać do Darka.

– Wypadek? O czym ty mówisz? Coś z Polą?

– Miała małą stłuczkę i jest na badaniu w szpitalu. Gdy rozmawiałam z nią, czekała na wyniki i szykowała się do powrotu, więc dzwonię tylko informacyjnie, żebyś...

– Już tam pędzę! – słyszy.

W szpitalu zapomniał o maseczce i recepcji, więc jest bardzo zdziwiony, gdy dopada go umundurowany strażnik z pytaniem, co tutaj robi i gdzie tak biegnie.

– Żona została przywieziona z wypadku!

– Ale proszę założyć maseczkę i wrócić do recepcji.

– Nie mam maseczki, nie wiem, co się stało, przepraszam, ale ja... – tłumaczy się recepcjonistce.

– Proszę, mam dla zapominalskich. Chyba wiem, o kogo chodzi. Przed panem był młody człowiek i też się pytał o tę panią.

– Jaki młody człowiek? Ja jestem jej mężem. – Po raz drugi przedstawia się jako mąż

i nawet się nie dziwi, że idzie mu z tym tak gładko.

– To był sprawca tego wypadku, zostawił u mnie telefon dla tej pani, ofiary. Przekazał, że będzie dzwonił do szpitala. Widzi pan, jaki porządny gość. Nie wszyscy tak się zachowują.

– To gdzie panią ofiarę znajdzie?

– Jest jeszcze na SOR-ze, więc tam niech pan idzie.

Kiedy ją widzi taką zafrasowaną, siedzącą na wózku, robi minę, jakby leżała na stole operacyjnym z sercem na wierzchu. Musi mu dwa razy wszystko od początku powtarzać, a on dotyka jej czoła, sprawdza, czy gdy wodzi oczami, nie ma oczopląsu, wsłuchuje się, czy nie drży jej głos i obserwuje, czy nie opadają kąciki ust. Wreszcie lekarz najwyraźniej nie wytrzymuje zachowania przewrażliwionego faceta i przerywa mu amatorskie badanie pytaniem, czy jest lekarzem.

– Nie, nie jestem, ale nerwy, nerwy, nie wiem, co mówię i co robię.

– Rozumiem, ale niepotrzebnie pan się tak denerwuje, bo niczego niepokojącego nie wykryliśmy. Może pan zabrać żonę do domu. Powinna tylko przez dwa dni nie forsować się i wysypiać. To wszystko – wyjaśnia trochę opryskliwym tonem.

Kiedy jest już w samochodzie, chce wiedzieć, dlaczego w ogóle nie pyta o jej auto.

– Samochód jest tutaj mało ważny. Zajmę się nim jutro, a dzisiaj cię nakarmię i ułożę. Emilka pewnie też się denerwuje, więc daj jej sygnał, że jedziemy i nic ci nie jest.

– A ja myślałam, że mężczyzna nie jest mi potrzebny do szczęścia! – przyznaje. – Muszę to teraz odszczekać.

– Mam się zatrzymać? – pyta i hamuje.

– Na środku drogi? Zrobię to w domu i przy świadku.

– To co z twoim autem? Wiesz, gdzie jest?

– Stoi pod kościołem, pewnie niedaleko Edka. Właściciel jeepa go tam zaholował.

– Masz szczęście, że nie uciekł.

To jest wieczór ze słońcem w środku, czyli z Polą, którą na zmianę okrąża Darek z Emilią. Obydwoje nie dowierzają, że tak poszło gładko ze wszystkim, że nic się nie stało. Wraca jej dobry humor, gdy widzi, jak dwie najbliższe osoby cieszą się z jej zdrowia.

Idzie spać lekko oszołomiona. Nigdy jeszcze nie przeżyła nagłego uderzenia w auto, gdy człowiek siedzący w środku niczego się nie spodziewa i nagle słyszy ten okropny huk gniecionej blachy. Została szarpnięta jak szmaciana lalka, bo przed sekundą właśnie odpięła pasy. Co za pech! Pola jest przekonana, że w takich okolicznościach nie miała szans, aby cokolwiek zrobić i ratować się z gruchotanego auta.

Leżą przytuleni, a ona jeszcze słyszy głuchy rumor i jednostajny szum w uszach przypominający wiatr wyciszony przez zamknięte okno.

– Obejmij mnie. Nie mogę się skupić na zasypianiu.

– Już dobrze, wszystko dobrze.

– Taka jestem zmęczona!

– Pójdę na kanapę, żebyś się wyspała i odpoczęła.

– Nie, przytulmy się plecami. Ja potrzebuję twojej bliskości, a nie kanapa.

– Myślisz, że...?

Zapomina, o co chciał spytać, gdy wyczuwa, że zasypia.

Myśli i myśli, i nie potrafi wyobrazić sobie, jak by wyglądało jego życie bez Poli. Co by wtedy najchętniej robił, gdzie chodził i z kim. Nadal co roku wyjeżdżałby z rodziną do Kołobrzegu? Wszędzie jest ślad jej obecności – w kolorach na ścianach mieszkania, w codziennej trasie do Starej Wsi i w spacerach między jabłoniemi, we wspólnych zakupach w sklepach. Jego pamięć trwale zapisała stolik w Barze u Wicka, przy którym zobaczył ją po tyłu

latach! Łaziłby tam przybity i wpatrywał się w puste krzesło z nadzieją, że pojawi się kobieta w czerwonej sukience, usiadzie i będzie na niego czekała.

Przewraca się na bok, by mieć jej plecy przed oczami. Pewnie staje się śmieszny, ale sam tego nie rozumie, że przestał go drażnić jej podniesiony głos, gdy jest niecierpliwa i coś nie idzie po jej myśli. Lubi ukradkiem obserwować, gdy marszczy czoło, żeby zakomunikować to, co uważa za ważne. Skupia się wtedy na odpowiednim akcentowaniu zdania, aby do słuchacza dotarła właściwa przesłanka (czasami ukryta między słowami).

Czy o tym miałby opowiadać, aby uwierzyła, jak bardzo jest zakochany? Ani on, ani dwaj bracia nie należą do tych mężczyzn, którym usta się nie zamykają i bez zahamowań opowiadają, co noszą w kieszonce po lewej stronie marynarki.

– Nie ma mowy o wylegiwaniu się w łóżku, bo puknęłam głową w kierownicę auta! Nie mam na to czasu, a poza tym jestem cała, zdrowa, dobrze się czuję i koniec dyskusji – recytuje rankiem, gdy próbuje ją namówić, aby przynajmniej ten jeden dzień wypoczęła.

– Co masz pilnego do roboty? – podnosi głos, bo zaczyna najzwyczajniej tracić cierpliwość do bezsensownego babskiego uporu.

– Ooo, zaczynasz na mnie krzyczeć? U mnie to działa odwrotnie, odkąd nie mieszkam z moim byłym mężem.

– Wszystko potrafisz tak obrócić, że powinienem zamknąć się na kilka dni i w ogóle z tobą nie rozmawiać.

– To byłaby przesada – spuszcza z tonu i po wygramoleniu się z łóżka, patrzy z uśmiechem na stojącego przed nią mężczyznę.

– Wiesz, że ci do twarzy, gdy jesteś taki zatroskany i poirytowany? Podobasz mi się i myślę, że niejedna kobieta w twoim mieście chciałaby cię mieć na własność. – Tą uwagą zmusza go, aby wreszcie odpuścił sobie rolę niańki krnąbrnej kobiety.

Samochód rzeczywiście stoi przy kamiennym murze otaczającym kościół. Tył ma niezłe pokiereszowany, ale gdy Darek zagłąda do wnętrza, stwierdza, że mogło być gorzej.

– Głównie ucierpiał bagażnik, bo silnik masz z przodu i jest chyba nietknięty. Zobaczę, czy zapali.

Kiedy usłyszała warkot silnika, aż podskoczyła z radości, bo brak auta w takim newralgicznym przedświątecznym okresie byłby najgorszą wiadomością, jaką chciałaby usłyszeć.

– Nie wiem, po co holował auto, skoro jest na chodzie.

– Pewnie z nerwów o tym nie pomyślał. Lepiej, że stoi tutaj, a nie gdzieś w ciemnościach na drodze. Odprowadzę do znajomego mechanika, a ty pojedziesz moim – wydaje polecenia i nie słyszy sprzeciwu, więc za pół godziny zatrzymują się przed bramą z szyldem: „Przeglądy i naprawy”.

Kiedy chwilę później widzi Darka opuszczającego mechanika, nie potrafi określić, czy jest lekko zmartwiony, bo nie ma dla niej dobrej nowiny, czy przekaze jej, że pojutrze odbierze gotowy pojazd do jazdy. Rachunek przesłał Internetem właścicielowi jeepa. On będzie się już martwił uregulowaniem kosztów naprawy.

– Kochanie, teraz będziesz zdana wyłącznie na moje usługi! – przekazuje triumfalnie wiadomość, zajmując miejsce kierowcy. – Ale mi ugrzałaś. Milutko mam.

– A co z autem?

– Będzie za około osiem dni, bo trochę jest roboty, potem malowanie – tłumaczy.

– I to ma być twój znajomy? Dlaczego tak długo?

– Ma rozbebeszone dwa inne auta, a poza tym nie jest lakiernikiem, więc malowanie robi ktoś inny. Mówiłem, że w tym czasie będę wyłącznie do twojej dyspozycji.

– Skoro nie mam wyboru – mówi beznamiętnym tonem – muszę się podporządkować. Aha, pojutrze jedziemy do urologa, bo cię zarejestrowałam w prywatnym szpitalu, ponieważ publiczne poradnie mają wolne terminy w połowie przyszłego roku.

– Tak przed świętami?

– Co mają z tym wspólnego święta? Nie marudź. Wejdę z tobą, jeżeli to takie przykre dla ciebie.

Pola jest niepokieszona, bo na Wigilii nie będzie niespodziewanego gościa. Para sędziwych lokatorów, o których wspomniał Darek, będzie zaopiekowana przez sąsiadkę. W rodzinie też nie znalazł się odpowiedni kandydat, więc stanęło na Eryku, który przyjedzie z matką, Michale z Laurą i Nadią. Jeszcze niepewny jest przyjazd Olka z Kajetanem, bo oni mają wybór pomiędzy Krakowem, gdzie mieszkają, i Starą Wsią, do której jadą z przesiadkami. Olek skłonny jest, aby tym razem świętować u jego mamy. Jest jeszcze jeden kandydat w osobie Patryka. On jednak od świąt woli sylwestra, ale jeszcze nie powiedział ostatniego słowa.

– A co z choinką? Zapomnieliśmy, bo nie mamy dzieci. Bez żadnych dekoracji trochę głupio – zauważa Pola i powiadamia Darka, który dzisiaj będzie później, żeby po drodze kupić cokolwiek, co będzie podobne do choinki.

– Co znaczy cokolwiek? Nie znam się na tym, nigdy nie przykładałem ręki do choinki.

– Po prostu wejdź do kwaciarni i powiedz, że chcesz świąteczny stroik do postawienia na stole albo na parapecie.

– Dobrze, że podpowiadasz mi kwaciarnię, bo wszedłbym do sklepu mięsnego. Polciu, aż taką gapą nie jestem – zaprzecza, bo czuje się lekko obrażony.

– Dareczku, nie znam cię tak dobrze, jak te panie, które mieszkały z tobą po kilka lat. Zauważ, że my jesteśmy ze sobą bardzo krótko – odpiera zarzut.

– Dlaczego jesteś złośliwa akurat wtedy, gdy nie masz najmniejszego powodu?

– Pardon, wycofuję ten zakup. Opuść sobie. Wezmę jutro Ubera.

– Wstaniemy jutro rano i zawiozę cię, gdzie zechcesz. Może tak być? Będę za jakieś trzy godziny – informuje lodowatym tonem i Pola czuje przez skórę, że chyba trochę przesadziła.

– Miał siedzieć ze mną i mnie wozić, a teraz nie ma go pół dnia i „będę za trzy godziny”! – Po chwili wyrzuca z siebie tłumioną złość, ale już bez słuchacza po drugiej stronie.

Wygarnie mu wszystko, co teraz czuje, gdy tylko go zobaczy wieczorem. Przyjeżdża po czterech godzinach od rozmowy i Pola jest gotowa przywitać go z awanturą, ale widzi, że wnosi cudną metrową choinkę w donicze.

– Fantastycznie! Nie wiedziałam, że są tak duże w donicach. Potem ją posadzimy w ogródku i się nie zmarnuje – mówi uradowana i całuje go z dubeltówki, zapominając o gniewie, jaki w sobie jeszcze niedawno pielęgnowała, żeby się nie ulotnił przed jego przyjazdem.

Upiera się, że nie będzie czekała do następnego dnia, ale teraz, zaraz, natychmiast idzie na strych szukać choinkowych ozdób.

– Wiesz, która jest godzina? – Emilka nie zawsze usprawiedliwia upór siostry i wtedy próbuje jej tłumaczyć, że czasami powinna się nagiąć i przyjąć argumenty drugiej strony.

– Przecież nie idę do lasu, tylko na strych! – podnosi głos, gdy widzi, że Darek popiera siostrę.

– Lekarz mówił, żebyś się nie forsowała przez dwa dni. – Ema nie ustępuje.

– Odpieprzcie się ode mnie obydwój! Nie jestem dzieckiem i wiem, co robię i jak się czuję.

To mówiąc, opuszcza salon i wychodzi do przedpokoju na schody prowadzące na strych.

– Czy tutaj jest światło? Pykam i pykam i jest ciemno! – woła za chwilę.

– Idę, szukałem latarki. Mam też żarówkę, bo pamiętam, że chyba się przepaliła.

Czeka na ostatnim schodku, bo boi się ciemności. Dotknął jej pleców i ostrożnie weszli razem. Przy małym dachowym okienku schowanym pod okiennicą nie ma szans, aby dotarł tutaj blask rozgwieżdżonego nieba, gdyby takie zdarzyło się w listopadową noc.

– Gdzie masz latarkę? – pyta, kurczowo trzymając się jego ręki.

– Ha, jest ciemno, Emilka tutaj nie wejdzie, więc teraz cię wykorzystam! – odwraca ją do siebie i całuje.

– Będę się broniła! – ostrzega.

– Jesteś ode mnie słabsza.

– Czy ja ci się kiedyś opierałam? – Z tym pytaniem obydwójce zaczynają się śmiać.

– Na samym początku, gdy nie byłem pewien, jak zakończą się moje podchody, jeżyłaś się na każde moje niewinne zbliżenie.

– Tak, wtedy nic do ciebie nie czułam. Sama byłam tym zdziwiona. Czy musimy o tym rozmawiać w ciemnościach na strychu i w środku nocy?

Niewypowiedziane wprost życzenie zostaje spełnione i oślepia ją snop jasnego światła. Czuje znów jego usta, a potem dostaje latarkę, by oświetliła wymianę żarówki pod dachem. Otwiera przy okazji okienko nad głową, aby przepędzić zaduch i rozsiada się na jednym z materaców rozłożonych tutaj podczas letniego zjazdu.

– Trzeba połowę tej nieuporządkowanej graciarni przebrać, część wyrzucić, resztę gdzieś upchnąć i zrobić wypoczywalnię i sypialnię z prawdziwego zdarzenia. – Pola snuje nowe plany, które zamierza zrealizować do wiosny.

– Chodź, usiądź tutaj i chociaż raz pomyśl tylko o mnie – zachęca mężczyzna.

– I za pięć minut będziemy się kochać?

– Nie pragnę niczego innego, a ty? – pyta i podaje jej rękę, a ona skwapliwie korzysta z pomocy i łąduje obok męskich kolan.

Darek wstaje i gasi światło, informując, że w ciemnościach skupią się tylko na swoich ciałach i na tym, co czują. Pierwsza, już naga, ponagla go, że wkrótce będzie świt, jeżeli nie przestanie się tak guzdrać. Ona nie ma czasu, więc przejmuje dowodzenie i zsuwa się do męskiego królestwa rozkoszy i już po chwili jej manewry wywołują u niego pomruki i podniecające wzdychania. Sytuacja się zmienia, gdy bierny dotąd mężczyzna przestacza się w atakującego wojownika. Pola ma wrażenie, że traci kontrolę nad ciałem, które zrzuca fizyczną powłokę i zyskuje lekkość motyla unoszącego się wyżej i wyżej. Doświadcza rozkoszy, która do tej nocy była jej nieznaną.

– To nie miało nic wspólnego z ciemnościami! To było coś tak niesamowitego! – opowiada. – Muszę się wyciszyć, wyłączyć, aby zacząć panować nad sobą i tym, co się ze mną dzieje. Nie wiem, nie rozumiem, dlaczego...

– Dlaczego? Kochamy się i tyle. Zostańmy tutaj do końca świata. Chcesz? – Wstaje, zapala światło, a kiedy sięga po koszulę, Pola przytrzymuje jego rękę.

– Będziemy tutaj przychodzić i kochać się do białego rana. To sprawka księżycy, który powoduje przyplawy w przyrodzie i nami manipuluje.

Darek zamyka okno i już na schodach obydwójce czują miłe zapachy najwyraźniej dolatujące z kuchni.

– Zostawiłam coś na gazie! – Pola zbiega po dwa stopnie, ale już w drzwiach widzi tył wózka Emilki, która prawdopodobnie, tak myśli, zapobiegła pożarowi.

– Zatrudniłam się na pół etatu – informuje spokojnie Polę, która nie może uwierzyć w to, co widzi.

– Znalazłam zamrożone kajzerki, więc je rozmroziłam w mikrofalach i nadziałam

bocznikami gotowymi do użycia z zamrażarki, a teraz je zapiekam w piekarniku. Najwięcej kłopotu miałam z rozkrojeniem bułek. Wyszły krzywe, ale to jest ręczna praca. Na pewno zgłodzieliście po tak długim szukaniu ozdób.

Przy ostatnim słowie robi minę, która dopowiada, co ma na myśli.

Spóźnioną i nieoczekiwaną o tej porze kolację Darek nazywa najlepszym daniem mijającego roku. Emilka czuje dumę ze swojego osiągnięcia, bo kilka miesięcy temu rozkrojenie bułki było zadaniem ponad jej siły. Odkąd bardzo solidnie ćwiczy obie dłonie, a lewej, mniej sprawnej, poświęca więcej czasu, zauważa postępy. Wreszcie uwierzyła w rehabilitację, którą jeszcze niedawno traktowała jak obowiązkowe, niezbyt lubiane lekcje.

– Wiecie, że coś leci z nieba? Chyba pół na pół śnieg z deszczem. Pewnie Wigilia będzie taka deszczowo-śnieżna. – Emilia prognozuje pogodę parze zatopionej we wspomnieniach dalekich od świątecznej aury.

Następnego dnia od samego rana Pola w zupełnej ciszy przerzuca wszystko, co znajduje w szafach. Na każde pytanie Emilki, czego szuka, odpowiada, że nie wie. Będzie wiedziała, gdy to coś znajdzie. Wreszcie krzyczy: „Eureka!” i trzyma w rękach fabrycznie zapakowany, nowy biały obrus.

– Zobacz, to jest prezent z mojego ślubu, który się nie odbył. Jeszcze nieużywany, ma dziwną etykietkę: cearceaf plapuma dwa zero pięć xl, siedemdziesiąt pięć, producent Garnituta. Reszta nazwy nieczytelna. Nie ma tylko ceny. Dzisiaj położę go na wigilijnym stole! – zapowiada uroczyście.

Z foliowego opakowania wysypują się serwetki, wszystkie z wyhaftowanymi kwiatkami, podobnie przyozdobiony jest duży obrus. Pola go rozkłada i wybucha śmiechem, który się niesie przez całą wieś.

– Wiesz, co to jest? Nie obrus, tylko pościel! Jest i druga, jeszcze ładniejsza, bo z luksusowego atłasu. Piękna, chyba dla księżnej Kate. Kurcze, na tej bałabym się położyć, aby nie pognieść i nie poplamić. A już na pewno nie uprawiałabym seksu z facetem, który kończy zabawę pełnym wytrykiem.

Jest rozczarowana niepotrzebnym znaleziskiem, więc przedłuża czas na dalsze przeszukiwania komody, w której mama trzymała jej rzeczy, licząc, że kiedyś wróci.

Wreszcie czuje się usatysfakcjonowana prawdziwym Inem *made in PRL*. Obrus co prawda nie jest biały, ale nowy i po raz pierwszy zostanie rozłożony na stole. Obie siostry skupiały się nad nim prawie dwie godziny, układając dekoracje z pojedynczych iglastych gałązek i srebrnych, maciupkich bombek. Na każdym talerzu ułożyły kawałki opłatka, a w rogu stołu znalazło się miejsce na miniaturowy stroik ze świerku i białych, pojedynczych kwiatków ze storczyków umieszczonych w szklanych menzurkach. Choinka od Darka stoi na parapecie. Została przystrojona małymi srebrnymi bombkami, identycznymi jak te na stole.

Potrawy na zimno, jak śledzie w oliwie i kompot z suszonych owoców, stoją przykryte dekoracyjnymi pokrywkami, aby nie wyschły i nie roztaczały zapachów. Większość, czyli zupa rybna, czerwony barszcz i pierogi, kapusta z grzybami suszonymi, dwa gatunki świeżych ryb, dopiero czeka na podgrzanie. Garnki, patelnie, półmiski ustawiła tak, aby już nie szukać i nie wyciągać ich przy gościach. Wiele praktycznych umiejętności wyniosła z ostatnich lat w Stanach, gdy związała się z gastronomią. Jej obowiązki nie miały nic wspólnego z kuchnią i kucharzami, ale tam poznała, co to jest organizacja pracy.

Dla Poli to pierwsza taka Wigilia, więc często pyta Emilkę, czy tak ma zrobić, czy dobrze, czy wypada. Obie przy tym nieustannie spoglądają na zegar, bo niedługo włączą wypożyczoną dmuchawę, aby ogrzać stodołę dla mężczyzn. Grzejnik olejowy już ociepla lodowaty strych, gdzie rano zostały wyłożone materace i koce. Nie wiadomo, jak goście zostaną

rozłokowani. Nad tym będą sobie łamać głowy, gdy rodzina przyjedzie w komplecie. Emilia najbardziej się cieszy z krakowiaków.

Wreszcie na koniec gastronomicznych przygotowań trafiają pod choinkę drobne, symboliczne prezenty naśladowujące zwyczaje amerykańskie (z wyłączeniem krawatów). Są tylko drobiazgi – najbardziej kolorowe skarpety męskie i polskie Przemysławki, sławne w PRL-u wody dla panów specjalnie zamówione przez Internet. Dla pań przygotowały zabawne skarpetki i Panią Walewską – niezły polski zapach także z dawnego PRL. Będzie równo i sprawiedliwie. Pola zarządziła stroje wieczorowe i już wczoraj przypominała Darkowi, aby zabrał muszkę i garnitur.

Zmęczone wyteżoną uwagą, aby o niczym nie zapomnieć, mogą wreszcie odsapnąć. Efekt ich pracy jest widoczny i powinien zrobić wrażenie na gościach, których niebawem przywitają.

– A świece!?! – wykrzykuje Pola, jakby się obudziła z sennego koszmaru i biegnie po koszyk, z którego wyjmuje białe świeczki specjalnie kupione na święta. Część ustawia na tacy, a pozostałe umieszcza w specjalnych kielichach, dla których z trudem znajduje wolne miejsce na stole.

– Polciu, tyle tobie zawdzięczam! Przy tobie spotykam się z ludźmi, bo zanim przyjechałaś, odwiedzali mnie tylko lekarze i pielęgniarki. Powiększyła nam się rodzina o Darka i... zeberki. Dokonałaś prawdziwego cudu. Pocałuj mnie, bo ja bez twojej pomocy nie sięgnę twojej głowy. – To mówiąc, czeka na jej reakcję.

Kiedy przypieczętowują całusami przyjaźń i miłość, słyszą pierwszy samochód hamujący pod bramą. Pomyłka, bo nie słychać dzwonka. Mija minuta i w drzwiach zjawia się Darek. Obie są zaskoczone jego przyjazdem o tak wczesnej porze. Miał być najpierw u córki i wnuków. Pola już na zapas zaczyna się martwić, że się pokłócili i będzie się zachowywał jak gradowa chmura.

– Dziewczyny, jestem wcześniej, bo moja córka przygotowała wszystko tak, aby mnie zwolnić godzinę przed pierwszą gwiazdką – śmieje się od drzwi i wręcza kolejny raz takie same bukiety różniące się tylko kolorem: Emie z białych, a Poli z czerwonych róż.

Nie przejmuje się, że za każdym razem wywołuje tym wesołość. Tym razem jest podobnie, więc przypomina, że tradycję trzeba szanować, a nie wyśmiewać.

Śmiech cichnie dopiero wtedy, gdy wszystkie kwiaty zostają pomieszane i wstawione do emaliowanego wiadra. Zyskują walor najważniejszej dekoracji pokoju, bo dodają świeżego, wesołego kolorytu do wigilijnej, eleganckiej bieli.

– Mogę w tym stroju stanąć u twojego boku? – Głos Darka jest podniosły, a kiedy obie się odwracają, widzą go w ciemnym garniturze, białej koszuli i z muchą pod brodą.

– Dareczku, chyba zakocham się w tobie po raz drugi! – wykrzykuje Pola z umączonymi rękami przygotowującymi ryby do smażenia.

Chowa je za plecy i wspina się, aby pocałować eleganckiego mężczyznę, który właśnie na to czeka.

– Wyglądasz jak aktor na rozdaniu Oscarów – stwierdza autorytatywnie Ema i ponagla siostrę, aby pomyślała o swojej i jej garderobie.

Emilka smutnieje, gdy widzi siostrę w czarnym spodniem (z szerokimi nogawkami!) i w żakiecie o prostych wyłogach zapinanym na jeden guzik. Szyję ozdobiła złotym łańcuszkiem z medalionem, w którym nosi zdjęcia Kuby i Olka, dwóch swoich chrześniaków.

– A ja? Jak ja będę wyglądała dzisiaj przy tobie? Nie mam nic nowego na ten wieczór – słyszy płaczliwy głos Emy.

– Zaraz ci pokażę!

Ubiera ją w swoją granatową, długą spódnicę i bluzkę z tej samej tkaniny zapinaną na złote guziczki. Na szyi zawiesza siostrze obrożę uplecioną z trzech kolorów złota, pamiątkę od Witolda z podróży poślubnej do Singapuru. Tam jej kupił to cudu, a po rozwodzie, gdy mu

zwróciła, wspaniałomyślnie nie odebrał prezentu.

Kiedy wskazówki największego w domu zegara zatrzymały się na szesnastej czterdzieści pięć, przyjeżdża ostatni tego dnia gość – Patryk. Trochę jest przygaszony z jakiegoś powodu, ale szybko o tym zapomina i po godzinie jest wesoły jak zawsze. Przed nim dotarli najdalej mieszkający chłopcy, którzy z Poznania przyjechali Uberem, co zostało odebrane jako dowód, że bar przynosi im wystarczające dochody na czynsz i opierunek. Michał nie ma muszki, ale jako jedyny wystroił się w biały golf i elegancką marynarkę. Laura ma na sobie długą beżową suknię i brązowy krótki żakiecik, a ich córka Nadia, najmłodsza w tym gronie, kusi rodzinę czarną sukienką mini.

Wyjątkowo dostojnie, a jednocześnie awangardowo prezentuje się teściowa Emy. Jej siwe włosy ostrzyżone teraz na jeża przy długiej granatowej sukni o prostym kroju podkreślają klasyczną urodę starszej pani. No i Eryk, który błyszczy młodzieżowym zestawem złożonym z marynarki w kratę i białej koszuli ze stójką. Chłopcy zasiadają do stołu w bladoniebieskich koszulach, a Olek, co pewnie każdy zauważył, pokazuje się mamie, babci i reszcie rodziny z blond czupryną.

– W życiu nie zjadłem tyle na jednym posiedzeniu – przyznaje Patryk, który jeszcze przy stole wyplątał się z apaszki zbyt mocno uciskającej mu szyję. – Słuchajcie, ja, facet z przeszłością i bez przyszłości, przywożem skrzynkę najlepszego piwa, ale czy wypada sięgać po alkohol w Wigilię? – Z tym pytaniem zwraca się najpierw do ciotki Cecylii, a potem do Poli.

Obie przypomniały o zmianach w wigilijnym poście, który został oficjalnie zniesiony, ale nie potrafiły wyjaśnić, jak w tej sytuacji należy traktować piwo.

– Muzułmanie, aby ominąć zakaz picia alkoholu, wyjeżdżają biesiadować na pustynię – przypomina Darek, ale nie proponuje iść za ich przykładem i udać się na pole bądź do lasu.

– Eryku, ty i Patryk na pewno jesteście za piwem, ale ja popieram tradycję. Widzieliście, że pieczeni wieprzowej na stole nie było, więc i wy z piwa moglibyście zrezygnować chociaż ten jeden dzień w roku – wygłasza swoje zdanie osoba najstarsza w tym gronie.

Pola ponaglana do zabrania głosu w sprawie piwa proponuje głosowanie, aby wypowiedzieli się wszyscy.

– To mi się podoba. Przynajmniej nikt mi nie zarzuci, że jestem zrzędą, która nie chodzi do kościoła, a zabiera głos – włącza się ponownie teściowa Emilii.

– Mamuś, jesteś w takiej rodzinie, w której nie obmawia się nikogo za plecami. Również rodziny. Wierz mi, to są ludzie po prostu nam życzliwi. Nawet Darek, który nie chciał się ze mną pojedynkować, czym złamał szlachecki zwyczaj walki o kobiety – zagaduje Eryk.

– O kobietę? – dopytuje jego matka.

– Tak było – przyznaje Darek. – Eryk nie wiedział, że ja pierwszy raz oświadczyłem się Poli prawie pół wieku temu i czekałem na nią do dzisiaj.

– Eryk z pojedyńkiem spóźnił się o całe sto lat, bo jak pamiętam ze wspomnień teścia, w rodzinie mojego męża rzeczywiście pojedynkowano się o kobiety. Na szczęście mnie jeszcze wtedy na świecie nie było.

– Dlaczego tata mi o takich ciekawych wydarzeniach nigdy nie opowiadał? Całe życie słyszałem tylko: fizyka i fizyka. I co mi dała fizyka? Nie odkryłem niczego pożytecznego dla świata i jestem zwykłym belfrem na warszawskim uniwerku. – Eryk jest najwyraźniej rozczarowany etatem akademickiego nauczyciela.

– Ja już chyba pójdę spać, a wy sobie głosujcie beze mnie – mówi jego matka, macha wszystkim ręką, a gdy wstaje, razem z nią jedzie synowa, która prowadzi teściową do sypialni Poli.

Kiedy wraca, Eryk upomina się, aby głosowanie „pić, czy nie pić” było tajne. Od razu

wyłączona zostaje Nadia, która nie ma jeszcze osiemnastu lat i widać, że jest znudzona rodzinnym towarzystwem. Babcia Ema jedzie z nią do pokoju gościnnego, który wyznaczono dla trzyosobowej rodziny Michała, i szybko wraca, aby wziąć udział w liczeniu głosów.

– Głosujący oddali dziewięć kartek, z czego sześć osób opowiedziało się za piwem, a trzy butelkę przekreśliły. Nietrudno zgadnąć, że nieliczna piwna opozycja wskazuje na kobiety – objaśnia Pola i patrzy na twarze mężczyzn.

– Komisja skrutacyjna stwierdza, że oszustwa nie było, więc idę do samochodu po piwo. – Patryk wstaje i wychodzi.

Reszta milczy w oczekiwaniu, że kobiety nadal będą podtrzymywały swój sprzeciw, ale one dobrze wiedzą, że ich pozycja jest nie do obrony. Skrzynka piwa nie wywołuje zainteresowania u chłopaków, którzy dziękują i w towarzystwie Poli oraz Darka przechodzą do stołoly, gdzie powinny być już ciepłe kanapy i śpiwory.

– Chyba przesadziliśmy z ogrzewaniem, bo jest dwadzieścia sześć stopni! Za gorąco na spanie, trzeba trochę ciepła wypuścić na drzewa – śmieje się Pola, która do przesady zawsze i wszędzie pilnuje temperatury w pomieszczeniach, w których spędza się wiele godzin.

– Ciociu, tylko nie za wiele, bo chyba jestem lekko przeziębiony, więc mnie nie jest za ciepło – prosi Olek.

– Nie wydaje mi się, abyś miał gorączkę, ale trzeba uważać, bo często bardzo niewinnie, właśnie od błahych objawów, zaczyna się covid – ostrzega Pola, przykładając dłoń do czoła chrześniaka.

W drodze powrotnej prosi Darka, aby nie opili się piwem, bo rano na bożonarodzeniowym wczesnym obiedzie wszyscy będą skacowani i nie do życia.

– O czym ty mówisz? Po piwie? – pyta zdziwiony, co od razu doprowadza Polę do protestu.

– Tego się po tobie nie spodziewałam! Piwo nie zalicza się do alkoholu i możesz wyłopać beczkę bez konsekwencji? – Zagradza mu drogę i stojąc na środku podwórka, żąda wyjaśnienia, co miał na myśli.

– Kochanie, stawiasz wszystko na ostrzu noża. Jeżeli czujesz się na siłach, zostań z nami i będziesz miała nas na oku. Nie mówiłem o żłopaniu, a takiego użyłaś określenia. Jest nas czterech, więc na pewno żaden się nie upije. Piwo przywiózł nasz gość, a ja nie proponowałem alkoholu właśnie dlatego, że to jest Wigilia.

– A mnie, Laury i Emilki nie liczysz?

– Liczę, oczywiście, że liczę, ale....

– Dosyć, nie ciągnijmy już tej dyskusji. Będę piła razem z wami, żeby was odciążyć i w ten sposób zapobiegnę kacowi. Nie chcę, aby teściowa Emy pomyślała, że trafiła do domu ochlapusów. Jestem pewna, że warszawiacy mają więcej piwa, niż deklarowali. Ja ich dobrze znam!

– Ponieważ ja znam twoje możliwości, więc ostrzegam cię przed wypiciem więcej niż jednej butelki. Będę cię miał na oku – ostrzega z przesadną powagą.

Pola patrzy na wszystkich po kolei, a potem się uśmiecha i wychodzi na korytarz do szafki nazwanej biblioteczką. Tam, jak się okazuje, przechowuje nie tylko książki.

– Darek, na twoim miejscu nie byłbym taki spokojny. Pola wychodziła z bardzo tajemniczą miną. – Eryk kieruje słowa do Darka, ale ten dzisiaj jest dziwnie odporny na jego zaczepki.

Po chwili wszystko się wyjaśnia, gdy z drewnianego ozdobnego pudełka wyjmuje dwie talie kart i kładzie na stole.

– Niedawno nasz wiejski trzyosobowy areopag: my dwie i nasz przyjaciel Edek, który jest

radnym w gminie, zastanawiał się, jak spędzać na wsi zimowe wieczory. Teraz, jak zauważyłam, nie przedzie się wełny i nawet nie flirtuje, nad czym najbardziej ubolewam. Przecież to jest recepta na wariatkowo. No i nasz kochany Edzio zaraz po tej naradzie przywiózł nam w prezencie dwie talie. Co wy na to? Zagramy?

– Jest to jakiś pomysł na odgrzebanie zapomnianych rozrywek. – Michał odzywa się pierwszy.

– Na brydża jest nas za dużo, bo połowa musiałaby kibicować – stwierdza Patryk.

– Ja nigdy w karty nie grałem, chociaż mogę nie pamiętać. „Czarny Piotruś” to były jakieś karty? – pyta Darek, ale pozostali kręcą przecząco głowami.

– W remibrydża grałem nawet z ojcem i sąsiadem – odzywa się Eryk. – Od czegoś trzeba zacząć.

– Poker, ale tylko na pieniądze, nie na zapałki i guziki, kanasta, remibrydż wymagają odrobiny myślenia, niewielkiego, ale trzeba uruchomić mózg. Proponuję w tysiąca, głupszej gry pewnie nie ma, ale będzie świetną przystawką do piwa. – Pola podsumowuje burzę mózgów, a kiedy widzi, że nikt nie protestuje, rozpakowuje nowiutkie talie i podaje Patrykowi, który siedzi najbliżej.

– Większość z nas nie ma tutaj pary, więc musimy rozbić Darka i Polę, oraz Michała i Laurę, żeby sobie nie podpowiadali – zgłasza uwagę Eryk.

Pola oddaje swoje miejsce Emilce, a sama siada między Patrykiem i Michałem, którego od żony odgradza teraz Eryk.

– Ja wypiliśmy całą butelkę? – dziwi się Emilia, gdy po dwóch godzinach grania spostrzeża swój życiowy rekord. – To niemożliwe, żeby karty tak wciągały.

Laura się śmieje, bo nie lubi piwa i uważa, że dwa łyki, którymi może się pochwalić, to jej życiowy rekord.

– Słuchajcie, co prawda według tradycji bezbożnie mija nam Wigilia, ale w dzisiejszym pędzącym świecie wszystko się zmienia. Ciekawa jestem, jak jest w innych rodzinach w naszej wsi, czy chodzą na pasterkę, a może jeszcze śpiewają kolędy w domach? – Pola, jak zwykle, swoje dociekania odnosi do szerszego społeczeństwa niż własne podwórko.

– Ty jesteś teraz obserwatorką życia na wsi, to powinnaś wszystko wiedzieć, co się tutaj dzieje – zauważa Eryk. – Chyba że Darek tak cię zajmuje, że już nie masz na nic czasu.

– Staram się, ale ona i tak szuka wrażeń poza moim towarzystwem. Niedawno wyszła na spacer w takiej mgle, że nie mogłem jej odszukać, a potem wysuszyć.

– Zazdroszczę wam tego zauroczenia, jakie widzę w waszych oczach. Ja na kartkach i laurkach od dzieci, które dostałem na święta, znalazłem tylko niewyraźny podpis byłej żony. Nie wiem, czy to ona rysowała, czy tylko pomagała córkom. Teraz pandemia jest dobrym tłumaczeniem lub po prostu wymówką dla tych, którzy nie chcą się spotykać, nie uważacie?

– Nie zawsze tak jest, jak mówisz – odpowiada Laura. – Strach i ryzyko są tak wielkie, że lepiej siedzieć nawet samemu przez tych kilka dni, niż narażać się na spotkanie z koronawirusem.

– Nie patrzcie na zegar i zgadnijcie, która godzina. – Ema czująca senność rzuca pytanie w nadziei, że to przyspieszy zakończenie Wigilii.

– Najbliżej trafienia był Michał, ale nikt nie zgadł, że za osiem minut będzie już północ – informuje Pola i wstaje, aby zajrzeć do leżącego w przyprawach indyka, którego jutro z rana zacnie piec.

– A my do ogrodu pod namiot? – pyta Darek, gdy zostają sami.

Obejmuje Polę w taki szczególnie delikatny sposób, jakby jej ciało było z cienkiego, kosztownego szkła.

– Chciałbyś? Dzisiaj jest dzień spełniania życzeń, więc...

– Mam inne życzenie niż Wigilia pod namiotem.
– Jakieś wyjątkowe?
– Wyjdź za mnie, zanim wsiądziesz do samolotu.
– O Boże, dlaczego tak się upierasz? Ostrzegam: może zmienisz zdanie po moim powrocie.

– Nie zmienię i dobrze o tym wiesz, bo już mnie chyba poznałaś.
– Posłuchaj, jutro mam ciężki dzień, bo nie wiem, czy z indykiem pójdzie wszystko, jak należy. To mój pierwszy świąteczny ptak, który zostanie upieczony w całości, a waży kilka kilogramów. A propos indyka. Przypomniał mi się dom wystawiony na sprzedaż przez znajomych w Stanach. Był duży, w dobrej dzielnicy dla rodziców z dziećmi uczęszczającymi do szkoły, co było ważnym i cenionym atutem posesji. Dom oczywiście wyposażony we wszystkie możliwe techniczne udogodnienia, Cena, jeżeli dobrze pamiętam, około miliona, ale nie wiem, czy w dół, czy w górę. Na samym początku trafił się bogaty Amerykanin, ale nie kupił domu, bo piekarnik był zbyt mały, aby pomieścić dużego indyka.

– A ja myślałem, że bogaci nie mają problemów! Ale nie usłyszałem, gdzie śpimy.
– Został nam tylko strych, bo chłopcy mają za sąsiadów Patryka i Eryka, więc idziemy na piętro.

Tego wieczoru schody prowadzące na strych wydają się Poli zbyt strome i wyjątkowo wysokie. Nie patrzy w jedyne tutaj okno, czy pada zapowiadany śnieg, czy leje deszcz. A śnieży i jest cudownie biało, jak w bajce o Królowie Śnieżce. Ma tylko jedno, konkretne marzenie: aby położyć się i zasnąć. Obok widzi Darka szykującego się do spania.

– Dobrze, że jesteś – mówi do niego, ale tak cicho, że adresat tego nie słyszy.

Gdy pochyła się nad nią, aby zapytać, co mówiła, Pola już śpi.

Budzi go silny ból głowy. Myśli, że pewnie za długo spał. Na dole zostawił komórkę, a na strychu nie ma zegara. Musi zejść, aby znaleźć jakąś tabletkę. Szybko się ubiera i pierwsze kroki kieruje do kuchni, bo stamtąd dolatują strzępy rozmowy. Pola nie jest więc pierwszą osobą na nogach. Powinna go obudzić. Zawsze chętnie towarzyszy jej przy szykowaniu jedzenia, gdy się krząta. Często włącza cichą muzykę. Lubi ją obserwować, jak coś smaży, potem próbuje najpierw sama i jemu podstawia drewnianą łyżkę z sosem lub kawałkiem mięsa. Tę na wół symboliczną scenę z życia na wsi wspomina, gdy jest w mieszkaniu przy Góreckiej, a Pola zostaje w domu. Wyobraźnia maluje mu w takich chwilach jej wyczekujące oczy, bo chce wiedzieć, czy sos nie jest za słony, a może za mało pieprzu lub za dużo curry.

Kiedyś i on coś ugotuje, aby zaskoczyć Polę. Teraz jednak Eryk jest w kuchni i on cieszy się jej towarzystwem. Dla Darka jego obecność tam nie jest miłym zaskoczeniem, ale napięcie mija, gdy widzi matkę Eryka siedzącą przy oknie. Kobieta opowiada, że także dla niej gotowanie nie było i nie jest ulubionym zajęciem.

– Idzie mój kuchenny pomocnik. – Pola wita Darka i nadstawia policzek.

– Nagana za godzinę spóźnienia, czy potracisz mu z pensji? – chce wiedzieć Eryk.

– Za pierwsze przewinienie tylko uwaga wpisana do dziennika – pada odpowiedź.

Co za ulga, gdy góra indyczego mięsa ze skórą przypieczoną na lekki brąz stoi już na stole.

Pola wręcza nożyce Darkowi i podpowiada, jak powinien kroić. Rozczłonkowany ptak nie czeka długo na widelce i noże. Przy stole jest już komplet gości i domowników. Na pierwszy ogień idą, jak zawsze, piersi, które zostały umiejętnie i starannie podzielone, aby starczyło porcji dla każdego siedzącego przy pustym talerzu. Zdziwienie, chociaż nikt z biesiadników do tego się nie przyznaje, wywołują ziemniaki ugotowane w mundurkach i tak podane. Każdy więc sam ściąga cieniutką skórkę zatrzymującą ciepło i cenne wartości ziemniaczanej bulwy.

– Proszę, nie wstawajcie, bo szybko sprzątam talerze i zaraz podajemy ciasto. Kawa, a dla kogo herbata? – pyta, aby powstrzymać teściową Poli, która pierwsza wstaje od stołu.

– Idę się położyć – tłumaczy, więc Ema ją dogania, aby spytać, czy źle się czuje i może czegoś potrzebuje.

– Nie przejmuj się mną i wracaj do gości. Mam kłopoty z żołądkiem i zawsze po obiedzie biorę lekarstwa i się kładę, chociaż powinnam wyjść i pochodzić. Cóż, każdy ma jakieś niezdrowe przyzwyczajenia, z którymi nie chce się rozstawać.

– Słuchajcie, spójrzcie, jak szybko robi się wieczór. Za pół godziny będzie ciemno. Zbieram ochotników na spacer przez wieś. Jest chłodno, więc czapki i szaliki są konieczne. Spacer nie potrwa długo, ale gdy wrócimy, będzie noc i nikt nie będzie ziewał. To mogę wam zagwarantować.

Pola stoi już ubrana i gotowa do wyjścia. Widzi lekkie zmieszanie na twarzach, bo nikomu nie chce się ruszyć z ciepłego domu oprócz Darka, który nie puści samej inicjatorce wymarszu. Dopiero gdy pozostali widzą, że Pola nie ustępuje, rozumieją, iż trudno będzie wymigać się od wycieczki. Wszyscy potulnie zakładają kurtki i z krzykiem wybiegają z domu. Pola wraca do Emilii, by pomóc jej przy ubieraniu i kiedy obie opuszczają pokój, do pomocy zgłasza się Olek z Kajetanem. Od tej chwili oni przejmą kierowanie jedynym mechanicznym pojazdem, gdy Emilka opadnie z sił.

Wraz z pierwszą racą i świątecznymi ogniami wybuchającymi gdzieś w połowie wsi, Laura zaczyna cicho podśpiewywać *Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi*. Dołącza Pola, Ema i gdy dochodzą do domu Kazi, śpiewają już wszyscy. Tylko tę jedną kolędę znają, chociaż słowa już się niektórym mylą, przeskakują zwrotki, trochę więc mruczą, by ukryć słabą pamięć. Wreszcie Patrykowi udaje się wprowadzić trochę ładu i chór śpiewa sprawniej i w zgodnym rytmie.

– Słyszeliście, że w każdym gospodarstwie obudziliśmy psy? – zauważa Eryk, który, gdy milknie chór, śpiewa jakąś cygańską smętkę, której nikt nie zna oprócz solisty.

– Niektórzy wezmą nas za herodów, bo teraz takie czasy, że wszystko, co stare, staje się modne. Pomyślą pewnie, że to Amerykanka wprowadza nowe obyczaje – mówi Pola, gdy wycieczka zawraca.

Radośni, bez oznak zmęczenia i znudzenia świętami, chcą kontynuować świąteczny wieczór pod wspólnym dachem. Wszyscy chwalą wyciągnięcie ich z ciepła na nocny marsz. Pola przynosi gry planszowe, w tym nieśmiertelnego chińczyka, kości, rozdaje czyste kartki na dziecięcą grę w miasta-państwa i proponuje koncert życzeń z utworami wytypowanymi przez chętnych, którzy zechcą słuchać świeckiej muzyki w bożonarodzeniowy wieczór.

Darek stawia obok na stoliku czerwone i białe wina oraz koniak i polską specjalność, czyli białą wódkę. Pola przynosi mięsa na zimno, pieczywo i najróżniejsze przyprawy, m.in. marynowane kapary, grzyby, gruszki i śliwki, dynię, także konfitury z aronii, wiśni, owoców dzikiej róży, leśnych borówek (wszystko zrobione rękami wiejskich gospodyń i kupione na powiatowym bazarku). Kobiety decydują się na koncert życzeń, a męskie towarzystwo bez dyskusji i zgodnie przystępuje do znęcania się nad chińczykiem. Jeden przekrzykuje drugiego, jak na marokańskim suku, więc panie przenoszą się do pokoju Emilki. W jednym pomieszczeniu wśród mężczyzn nie miałyby szans, aby przez ich pokrzykiwania, ryki i śmichy-chichy przebił się jakiś *slow blues*, czy nawet John Lee Hooker z donośnym *Boom Boom*.

I już po świętach. Po śniadaniu zostali tylko chłopcy z biletami na jutrzejszy odjazd z Poznania. Darek odwiezie ich na dworzec, jeżeli się nie rozchoruje, bo nie opuszcza go ból głowy. Nie chce iść do sypialni, więc siedzi z Polą w salonie i słuchają piosenek z różnych dekad. Olek z Kajetanem myszkuje na strychu w poszukiwaniu starych gadżetów do dekoracji

okna krakowskiego baru dla studentów, który obaj prowadzą.

– Ten spokój jest nie do zniesienia. Człowiek szybko przyzwyczaja się do gwaru, ruchu powietrza wywoływanego przez chodzących ludzi, a potem wszystko nagle milknie.

Darek nie rozumie Poli, bo dzień wcześniej narzekała, że rola gospodyni ją zmęczyła i padała z nóg.

– Nie czujesz potrzeby, aby pobyć w ciszy sam na sam z narzeczonym? Za kim tak tęsknisz? Brakuje ci gadatliwego Eryka?

– On cię już nigdy nie przestanie drażnić swoją obecnością? Był Michał, którego bardzo lubię, Patryka też lubię, bo potrafi być zabawny, jest przy tym taki szarmancki, a to już rzadkość. Laura zawsze ma coś do opowiadania. Cisza jest dobra, ale ja jej mam aż za dużo. Narzeczony pracuje, więc także się nie narzuca, bo przyjeżdża dopiero na noc. Widocznie jestem zwierzęciem stadnym, jak mój tata.

– Moje biedactwo! Pocałuj mnie, a ja przyniosę ci kawę. Pewnie zaraz wrócą chłopcy, Emilka...

– Nie, nie ruszaj się, posiedzmy jeszcze tak. – Przytrzymuje go i wskazuje palcem na swoje usta.

Pocałunek jest długi i mógłby trwać jeszcze i jeszcze, gdyby nie dyskretne chrząkanie Olka, który wraz z Kajetanem pokazuje kilka starych butelek po piwie i przedpotopową książkę, której okładka wskazuje na podręcznik do wyrobu domowego browaru.

– Na strychu to znaleźliście? Butelki musicie trochę przepłukać, bo jest na nich kilkadziesiąt lat kurzu. – Pola wyciąga rękę po książkę, ale po chwili wstaje i starannie odkurza ją ściereczką.

Razem przerzucają wystrzępione, grube kartki pokryte rysunkami i czarno-białymi zdjęciami. Encyklopedia dla piwowarskich wytwórców jest w języku niemieckim. Obydwoje żałują, że nie ma do niej sprzętu, bo przy odtwarzaniu dawnej receptury byłaby niezła zabawa.

– Smak byłby ciekawy, ale pewnie nie do picia – przypuszcza Darek.

– Z odpowiednią etykietką informującą, że stara receptura pozwala zachować wszystkie wartości, czyli minerały i witaminy, wiesz, jaka byłaby reklama? Domowo-historyczne przetwórstwo jest dzisiaj w cenie i w modzie. Kolejki ustawiałyby się wzdłuż całego podwórka – przewiduje Pola.

– A gdzie mieściłby się ten browar? – pyta Olek.

– W stodole – mówi Darek. – Ciocia nie skończyła przemeblowywania całego gospodarstwa i jeszcze ma wiele ciekawych pomysłów do zrealizowania.

– Nie słuchajcie tego! On ciągle nabija się ze mnie, że gdy tylko na sekundę przestaje mówić, ja zaraz wyskakuję z jakimś planem i nie daję mu dokończyć zdania.

Pola wstaje, bo nieuchronnie zbliża się pora kolejnego posiłku.

W końcu przyznaję, ale już z nikim tym się nie dzielę, że odpowiedzialność za karmienie domowników dzień po dniu jest cholernym obciążeniem dla kobiety. Rozwój cywilizacyjny najbardziej pracochłonnymi obowiązkami obciążył właśnie ją. Dla mnie wytłumaczenie jest proste, a doszłam do tego po lekturze o... prehistorii naszych poczciwych koni. Może głupia jest ta końska paralela, ale akurat nic lepszego nie przychodzi mi do głowy.

Genetyczne badania naukowców dowiodły, że przodkami naszego wierzchowca i konia pociągowego wykorzystywanego do pracy były dzikie konie zamieszkujące kiedyś ziemie pomiędzy Dnieprem i Wołgą. Jak te wolne i nieokiełznane zwierzęta przedzierzgnęły się w konie wielozadaniowe? Odpowiedź jest łatwa i nie wymaga specjalistycznych studiów. Naszym przodkom potrzebne były zwierzęta, na których chciano jeździć, więc je do tego tresowali. Nie

mogły wierzgać nogami jak dzikie i dlatego do tresury wybierali te spokojniejsze i bardziej potulne.

Prześledźmy teraz spuściznę, jaką po przodkach dziedziczy kobieta. Ona zachodzi w ciążę i rodzi dziecko. Tym obciążyla ją natura, bo tylko kobieta potrafi udźwignąć odpowiedzialność związaną z dziewięciomiesięczną troską o swój brzuch. Kobieta rodzi, a potem nosi dzieciaka na plecach przy pracy w afrykańskim skwarze i na biodrze w wiejskiej kuchni bez klimatyzacji. Czarna matka i biała matka zajmują się wychowywaniem dzieci, utrzymywaniem domu w czystości, gotowaniem i pomaganiem mężowi w polu oraz na zagrodzie. Wieczorem, gdy taka wyczerpana kobieta kładzie się wreszcie na legowisku lub na łóżku, wali się na nią facet zionący samogonem bądź wiśniówką i nie pytając, dosiada ją na oklep, jak konia od pluga.

Tę dominującą rolę mężczyzny w rodzinie obserwują (poza sypialnią rodziców) dzieci i przenoszą na kolejne pokolenia. Mężczyźnie dysponującemu większą siłą fizyczną potrzebna jest cicha i uległa mrówka robotnica. On kobietę wybiera, a potem poddaje obróbce. Kobieta jest wytworem mężczyzny, który urabia ją tresurą na swoje potrzeby.

– Ty nie jesteś takim wrednym mężczyzną jak reszta twojego gatunku? – Tym pytaniem zaskakuje Darka, który przyszedł za nią do kuchni z rękami gotowymi do pomocy.

– Jak widzisz, chcę być przy tobie w dzień i w nocy. Dlaczego tak źle nas osądzasz?

– Bo widzę, obserwuję, czytam i wiem, że was cywilizacja nie skaziła wysoką kulturą współżycia. Czy słyszałaś, aby dziewczyna mordowała chłopaka, bo ją wkurzył, przestał jej się podobać? Na pewno wiesz, że w Pakistanie i w Indiach facet oblewa kwasem twarz kobiety, jeżeli ona nim wzgardzi albo gdy znajdzie sobie ładniejszą. Poczytaj i posłuchaj porannych wiadomości, w których jest pełno *news about cruelty against women*, krwawych jatkach, bo ona go porzuciła albo nie dosmażyła jajecznicy – tłumaczy coraz bardziej wzburzona, puszczając w niepamięć, że impulsem jej buntu jest obowiązek przygotowywania i podawania obiadu.

– Ja się nie buntuję przeciwko twojej jajecznicy – mówi łagodnie, by przekierować jej złość na inny obiekt. – Powiedz, co masz dla mnie do roboty? Obierać ziemniaki? Kroić chleb, czy gdzieś iść i coś przynieść?

Darek domyśla się, że bunt Poli ma swoje źródło w kuchni i na to nie ma lekarstwa ani zwolnienia.

– Dareczku, wybierz na obiad równe ziemniaki, aby starczyło dla wszystkich.

– To znaczy ile?

– Ja gotuję na parze w mundurkach, więc muszą być jednakowe. Dla pięciu osób powinno starczyć piętnaście–dwadzieścia sztuk. Widzisz, jak masz dobrze ze mną? U mnie nie obiera się ziemniaków, bo każdy to robi we własnym zakresie, chyba że w przyływie dobrego humoru sama je obiorę przed podaniem na stół.

Obiad mija wyjątkowo rodzinnie i Pola nie przypomina siebie sprzed gotowania. Rozbawia wszystkich wspomnieniem pierwszej pizzy, jaką próbowała upiec samodzielnie. Zawierzyła przepisowi z głowy, ale niestety jej ciasto było za rzadkie i miało za dużo drożdży. Przeklęta gleja zaczęła w ciepłe szybko rosnać i w całości rozpułyła się po piekarniku, więc na jakikolwiek ratunek było za późno. Dopiero kolejne próby i uparty charakter przyniosły jej sukces.

Święta kończą się bez kłótni i w dobrych nastrojach, a taki model świętowania dla wielu rodzin jest nieosiągalny. Olek z Kajetanem już nie wędrują na nocleg do stodoły w śpiwory, bo pokój gościnny jest wolny. Emilka cieszy się wreszcie uczuciową stagnacją łączącą ją z teściową

(starszej pani wyraźnie sprawia przyjemność, gdy mówi „mamo”).

– Sam widzisz, że musimy przeorganizować strych, bo zimą tam będzie mniej do ogrzania i zawsze jest lepiej, gdy pomieścimy wszystkich w domu.

Takim spostrzeżeniem Pola wita wieczorem Darka, który nie spodziewał się tak bezosobowego powitania pozbawionego czułości.

– Remont i meble zostawiamy, bo ja mam zupełnie inny plan.

Ale nie musi go szczegółowo wyłuszczać, bo wieczorem, gdy tylko wyciąga się na łóżku, kobiece ręce oplatają jego szyję, a po chwili łądają zupełnie w innym miejscu męskiego ciała.

– Proszę, zastopuj trochę! – nawołuje go głos inicjatorki, która najpierw ostro startuje, a potem od partnera wymaga zwolnienia tempa.

– Bardzo, bardzo na to czekałem. Słyszysz? Dlaczego się opierasz? Wiem, że jesteś gotowa.

– Nie!

– Kłamczucha!

– Kochaj mnie jak kiedyś w Kołobrzegu! Wiesz, o co mi chodzi.

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć, bo dzisiaj jest na moich warunkach – mówi twardo i nie oczekuje zgody.

– To był piękny lot! Kocham cię, wariacie. Tylko z tobą chcę tak latać. – Przytula się, coś mruczy do jego ucha, ale on nie słyszy, tylko czuje, jak jej szept przemyka po skórze tysiącem malutkich, niewidzialnych mrówek.

Co innego analizuje moja głowa. Nie pierwszy raz powtarzam, że to nie będzie trwało wiecznie. Minie prawie niezauważenie. Jak będzie potem? Zaczę unikać zbliżeń, wymyślając tysiące przeszkód. Wtedy przytulanie przestanie kończyć się seksem, a łóżko będzie tak ciasne, że zaczniemy sypiać na oddzielnych kanapach. Przy śniadaniu nasz wzrok skrzyżuje się tylko wówczas, gdy mnie się nie spodoba jego zbyt głośne stukanie sztućcami o talerz. On popatrzy na mnie z góry i znów po południu pojedzie do kochanki. Ja prześledzę programy w TV, poczytam plotkarskie donosy o aktorach i celebrytach, czyli kto z kim już nie sypia i kogo przyłapali za kierownicą z promilami. Będę śpiąca, ale wiem, z którą lafiryndą się spotyka, więc mu i tym razem nie odpuszczę. Mogłabym pójść spać, ale nie, poczekam do jego powrotu. Chcę znów wykrzyknąć, ile mi zawdzięcza i kim byłby beze mnie. I kiedyś mu jeszcze pokażę, na co mnie stać.

– Ja tego nie chcę! Nie chcę! – prawie krzyczy.

Zdezorientowany nagłymi zaprzeczeniami stara się dowiedzieć, co jej się przyśniło.

– Nie spałam. Prześladuje mnie wizja, jak będzie z nami za kilka miesięcy, może za kilka lat, gdy wszystko w nas wypali się do cna. Nie chcę tego przeżywać, wierzysz mi?

Siada i pochyla się nad nią, ale w ciemności nie widzi wyrazu twarzy.

Nie rozumie jej reakcji i niepokoju wyczuwalnego w głosie.

– Jak mam cię uspokoić, jeżeli nie wystarcza ci moja miłość? Kocham cię tak, jak nikogo dotąd. Powiedz, co ci chodzi po głowie, w czym mógłbym ci pomóc.

– Nie jestem w stanie wytłumaczyć takiego zimnego prysznica, który oblewa moje ciało. – Wyznanie niemające zakończenia potwierdza pocałunkiem złożonym na męskiej dłoni opartej o jej ramię.

– To ty za miesiąc wyjedziesz, a ja zostanę. Będę tęsknił i martwił się o ciebie, twój lot, spotkania z kimś, kogo nie znam. Wiesz, jaką to burzę wywołuje w moim sercu? – pyta i przykłada jej rękę do swojej piersi.

– Jacy my jesteśmy sentymentalni! Takie dwa głupole, które nie potrafią cieszyć się tym, co mają teraz.

Pola zamyka nocną rozmowę kochanków.

Zanim zaśnie, przywoła na pomoc Tatariewiczza, który szczęściem nazwał głębokie i trwałe zadowolenie z całości życia. Muszą na to razem pracować. Na razie nie jest pewna, czy Darek będzie jej dotrzymywał kroku, czy skapcanieje jak typowy dziadek. Ona do tego nie dopuści.

Dwa dni po świętach telefonuje Patryk z przykrą wiadomością, że test potwierdził u niego covid.

– Eryk i ciotka nie mają, ale do nich, jak i do was ten wredny gość może przyjść trochę później, więc uważajcie. Ahoj!

– No i nie potańczymy sobie! – odzywa się Pola z zalem, bo właśnie Patryk jako jedyny z warszawiaków zgłosił się na ochotnika, by powitać nowy rok na wsi.

– Tobie już nie wystarczą domownicy, bo zawsze musisz mieć jeszcze kogoś do towarzystwa? – Darek nie ukrywa pretensji o lekko rzucane tego typu uwagi.

– Może źle się wyraziłam, ale nie to miałam na myśli, o co mnie pytasz.

– A co? – podtrzymuje przesłuchanie.

– Och, nie wiem. Dlaczego lubisz tak drażnić, jak Poirot?

– Denerwują mnie twoje niedopowiedziane myśli, bo nie wiem, czy je adresujesz do mnie, czy do wszystkich żyjących na tym świecie.

Prawidłowo odczytuje jej spojrzenie, jakie mu tym razem posyła, więc ostentacyjnie wychodzi na korytarz, aby poszukać lektury do czytania. Trafia na *Anglicy. Opis przypadku* Jeremy'ego Paxmana. Nic nie wie o autorze, ale wpada mu w oczy informacja z okładki, że autorem jest najzłośliwszy człowiek w Wielkiej Brytanii, postrach angielskich polityków. Poza tą zaskakującą prezentacją autora zainteresował go także odręczny wpis długopisem: „Z okazji spotkania, kwiecień 2012”. Datę zdobi narysowany kotek z długim zakręconym ogonkiem. Zaciekawiał go autor rysunku, ale nie mniej intrygujący wydaje się darczyńca książki. Kobieta czy mężczyzna? Prezent dla Poli? Komuś innemu mógłby coś powiedzieć charakter pisma, ale Darek daleki jest od takiego śledztwa, więc pozostaje przy poszanowaniu zagadki i nie będzie dociekał okoliczności z nią związanych.

Mógł pójść do Poli i poinformować ją, że pożycza książkę i wyjeżdża do mieszkania przy Góreckiej, ale wie, jakby ją zabolęła jego ucieczka. Taka reakcja nie pasuje do niego i nie ma pojęcia, czym mogłaby się zakończyć. Nie przekroczy więc czerwonej linii, ale pokaże, że jest jej blisko.

Nie wraca do salonu, lecz idzie do neutralnego pokoju gościnnego i tam rozsiada się na fotelu pod oknem. Ktoś przykręcił nieco kaloryfery, więc szybko dociera do niego ziąb przeszywający ciało, ale w poczuciu dojmującej klęski uznaje, że w obcym domu nie będzie się dogrzewał na własną rękę. Słyszy wózek Emilki i jej głos, ale nikt do niego nie puka. Przyjmuje wersję, że Pola po swoim wytłumaczyła siostrze nieobecność jednego z domowników i dlatego obie zapomniały, że oprócz nich jest jeszcze ktoś żywy w tym domu.

Po godzinie, a może dwóch, bo czas na czytaniu interesującej książki upływa według innych praw fizyki, słyszy wyraźne pukanie.

– Otwarte! – krzyczy, nie ruszając się z miejsca.

– Jak tu zimno! Ty zmarzniesz! Przecież tu jest lodownia – mówi Emilka i zatrzymuje się przy drzwiach w obawie, że może być niemile widziana.

– Nie jest za ciepło, ale nie chciało mi się szukać jakiegoś koca.

– Wiem, dlaczego tutaj jesteś. Zobaczyłam Polę. Siedzi jak zdjęta z krzyża i od razu wiedziałam, że coś palnęła, a ty się obraziłeś. Przyjdiesz do nas? Proszę, przyjdź, bo za chwilę będzie obiad.

– Zawsze ty będziesz rozjemcą? Może Pola powinna raz uznać, że gada, nie licząc się ze słuchaczem?

– Nie przyjdiesz?

Nie odpowiedział i powrócił do czytania, nim Emilia wyszła z pokoju. Uznała, że sprawa zasła bardzo daleko i wszystko leży w rękach Poli. Opowiedziała jej, że nie jest pewna, czy Darek przyjdzie na obiad, bo jest zły i może wyjechać do powiatu.

– Siedzi w zimnie, szczęka zębami i czyta jakąś książkę – skomentowała to, co widziała, i Pola musiała zauważyć, że jest poruszona jego widokiem. – Polciu, Darek mówi, że ty powinnaś iść do niego, a nie ja – dorzuca ostatnią uwagę.

Pola traci pewność, że Darek tak bardzo się od niej uzależnia, iż przyjmie za swój każdy jej punkt widzenia. Nie pierwszy raz napotyka na mur i to ona musi się wdrapać, żeby przejść na drugą stronę. Nie jest idiotką, aby nie doceniać jego obecności w swoim życiu. Jest pierwszym mężczyzną, który ma więcej zalet niż wad, a to nie byle co w świecie samców z rozdmuchanym ego. Idąc korytarzem, z przyzwyczajenia zerka w lustro.

– Twoja posmutniała twarz traci powab pierwszych wiosennych kwiatków – mówi do siebie, podnosząc palcami skórę pod oczami. – Zostaniesz zgorzkniałą, starą zdzirą, jeżeli zmarnujesz to, co masz. Przecież go kochasz, kretynko!

Wchodzi bez pukania, więc nie czeka, aż ją zauważy. Patrzy na nią, ale nie potrafi odgadnąć, czy widzi w niej to samo, co ona w lustrze przed chwilą. Wyjmuje mu książkę z rąk, czyta tytuł i odkłada na podłogę, a potem siada na kolanach. Kiedy drgnęły kąciki jego ust nie więcej niż na milimetr, pyta:

– Jeżeli teraz cię pocałuję, nie zepchniesz mnie z kolan?

Zmarznięty i wkurzony mężczyzna gwałtownie topnieje po jednym leciutkim dotknięciu kobiecych ust. Przestaje kontrolować swoje zachowanie i zależy mu już tylko na tym, aby do końca dnia była tak blisko.

– Pamiętaj, że cokolwiek powiem i cokolwiek zrobię, Kocham cię b.z. (czytaj: bez zmian). Słyszysz? A teraz chodź na obiad.

– Wiesz, że nie pamiętam, kiedy tak zmarłem – przyznaje, gdy po obiedzie chce go wyciągnąć na spacer.

– Wariat! Następnym razem nie mścij się na sobie, tylko na mnie – radzi i wysyła go do łóżka, bo jutro mają umówioną wizytę u lekarza.

To nie jest bunt. On dopiero teraz spostrzega, że nie jest w jednostce wojskowej i czasami chce zademonstrować swoje przyzwyczajenia, a nawet męską stanowczość, gdy nie ma na coś ochoty. Tego dnia Pola nie naciska. Zostaje z nim w domu.

Dzisiejsza scysja przypomniała Darkowi, że w zasięgu ręki ma książki, które przestały dla niego istnieć, odkąd w jego głowie zamieszkała Pola. Kiedy burze cichną i opadają fale, a na statku znów jest spokój, marynarze szybko wracają do swoich dawnych rozrywek. Dlatego będzie teraz odważniejszy i wróci do science fiction i kryminałów, na które ona patrzy z góry.

Nareszcie do niego dociera, że nie powinien tak bardzo koncentrować się na Poli, bo kobiecie takiej jak ona kiedyś znacznie ciężiej jego nadobecność. Już o tym uprzedzała i chyba to pojmuje.

Koniec roku z golonką i szampanem, które bierze na swoją głowę Darek, będzie dla Poli pierwszą sylwestrową imprezą z tą potrawą od wielu lat. Golonka, golonka? Nie zapomniała, ale zupełnie nie może sobie przypomnieć, jak smakuje ten kawałek świńskiej nogi. Po raz pierwszy nie buntuje się przeciw widokowi, który już zawsze będzie jej przypominał sympatyczną, wietnamską świnkę znajomych mieszkających pod Bostonem. Z ich Nettą mogła pogadać, pobawić się w chowanego i zamruczeć w duecie. Urocze stworzenie, które na kłaśnięcie kręciło

zadkiem, jak początkująca piosenkarka pop.

Emilka i Darek nie pytają, czy mogą jeść przy niej golonkę, czy ona będzie jadła, więc nie opowie im o Netcie, bo po co? Oczywiście, że nie weźmie do ust czegoś, co nawet nie jest porządnie ogolone, ale w tym domu jej zachowanie coraz rzadziej wywołuje zdziwienie.

Obserwuje dzisiaj Darka, który jest podenerwowany wizytą u urologa. Zaczyna się nawet wahać, czy obecność Poli mu pomoże.

– Nie upieram się, zostanę w poczekalni. Kiedy już wyjdziemy na ulicę, chcę ci kupić wodę, jasne, że męską, którą ty lubisz i będziesz nią pachniał tylko dla mnie – zapowiada i tak go tym zaskakuje, że nie wie, co odpowiedzieć.

– A z jakiej to okazji? Nie mam imienin ani urodzin, więc? – pyta zdziwiony.

– Musi być okazja? Umówmy się, że na nowy rok – podaje zastępczy powód, jaki jej przychodzi do głowy.

– Przeżyłem. Badanie do przyjemnych nie należy, ale pomyślałem o tobie u ginekologa i zażenowanie minęło. Moja prostata ma się dobrze, będą jeszcze wyniki, ale to formalność, jak usłyszałem – mówi po spotkaniu z urologiem i czeka na pocałunek za to, że był taki dzielny.

– A mnie się nie należą podziękowania? Dbam o twoje zdrowie i pilnuję obowiązkowych badań – pyta i czeka na odpowiedź.

– Pomyślałem o tym i zrobimy tak. Pójdziemy do perfumerii i dokonamy krzyżowego zakupu, zgoda?

– Będzie jak na krzyżowym przeszczepie nerek, gdy leżą obok siebie dwie pary, które są dla siebie obce i spotykają się dopiero w szpitalu. Nie mają dawców spokrewnionych w swoich rodzinach, więc lekarze dokonują krzyżowego przeszczepu pomiędzy obcymi biorcami i dawcami. – Pola kończy krótki wykład o dość rzadkim zabiegu w nefrologii, gdy już stoją przy półkach z luksusowymi, w większości francuskimi zapachami.

Na pytanie sprzedawczyni, czy może im w czymś pomóc, kręcą przecząco głowami.

– Nie biorę odpowiedzialności za pachnidło dla ciebie, bo wylejesz je do zlewu, jeżeli ci się nie spodoba. Znam cię. Dlatego spytam: chcesz Dior Sauvage czy Giorgio Armani? – Pola jest pewna, że jego wybór i tak będzie na chybił trafił.

Darek decyduje się na Armaniego, bo nazwisko kojarzy mu się z pewną mało ważną kobietą z przeszłości, o czym nie ma odwagi wspomnieć Poli. I słusznie. W wielkim świecie zapachów czuje się jednak niepewnie, więc bez namysłu ustępuje placu ukochanej (*cedo maiori!*), która z triumfalnym uśmiechem i bez zastanawiania wskazuje na Chanel Coco Noir.

– Odkąd skończyłam pięćdziesiąt lat, kupuję sobie sama Chanel Coco w białej butelce, nie w czarnej, jak Noir. Miałam bardzo różne, także dużo droższe od Chanel, ale wszystkie wydawały mi się młodzieżowe, takie popowe.

Ze Stanów przywiozła tylko jedno – Guerlain, charakterystyczne i łatwe do rozpoznania, ciężkie, na wieczór. Nie sięga po nie, bo jej się nie podobają, ale dostała je od koleżanek na pożegnanie, więc mają teraz rangę pamiątki.

Zapachowy wątek zamykają dopiero w mieszkaniu przy Góreckiej, gdzie na chwilę zatrzymują się przed powrotem. Rezygnują z kawy, bo mimo intensywnych poszukiwań nawet w lodówce nie znaleźli ani jednego zaproszonego ziarnka. Darek jednak unosi się honorem i biegnie do sklepu, bo bez kawy się nie ruszy. Zostawia na stole komórkę, która odzywa się zaraz po jego wyjściu. Nim odruchowo wyciąga rękę, aby sprawdzić, czy nie jest to coś pilnego, przychodzi SMS, więc pyk, i czyta: „Chciałam się wprosić do Ciebie na kawę, ale nigdy Cię nie ma. Daj sygnał. Stęskniona Iza”.

Pola nie miała dotąd pojęcia, że serce może tak głośno bębnić, jak jej teraz. Nie myli się, zna autorkę SMS-a. Jest nią fryzjerka Iza. Co znaczy stęskniona? Nie przyzna się, że otwierała

i czytała. Poczekaj, czy powie jej prawdę.

– No proszę, a takie niewiniątko z niej! Koleżanka zakichana. A ja ją zaprosiłam do siebie i poprosiłam Patryka, aby odwiózł jej tyłek do domu! – myśli głośno, czekając na Darka, który wpada zziębnięty i zdziwiony, że w pośpiechu zostawił uchylone drzwi na klatkę schodową.

– Ale złodziej się nie wdarł, bo zobaczył takiego cerbera jak ja. Twoja komórka szalała. Odbierz, może to ważne.

– Jak ważne, to zadzwoni jeszcze raz. – Włącza ekspres i usprawiedliwia się, że kupił kawę zmieloną, żeby było szybciej.

Kiedy kończą pić, wyjmują kartę do bankomatu i podaje Poli.

– Jest twoja. Do mojego konta.

– Po co?! Nie chcę jej. Dajesz pieniądze i one wystarczają na tlen, który zużywasz na wsi.

– Masz już klucz do mojego serca – mówi górnolotnie. – Teraz będziesz miała dostęp także do „keszu”.

– Bardzo ci dziękuję za takie zaufanie, ale ja nie chcę twoich pieniędzy. Nie potrzebuję ich – odmawia stanowczo.

– Nie rób mi przykrości. Wiem, że nie potrzebujesz, ale gdybyś miała jakąś awaryjną sytuację w USA czy gdzieś po drodze na lotnisku...

Wstaje i dopiero teraz widzi, że ma łzy na policzkach. Bardziej od zaręczynowego pierścienia wzrusza ją męska, otwarta dłoń z bankomatową kartą! Nie udostępnia się sejfowi byle komu. Stracone serce można odzyskać, ale wydaną forszę traci się bezpowrotnie.

– Dużo ryzykujesz – stwierdza z przesadną powagą, chowając plastikowy klucz do torebki.

Chociaż uznaje, że nie istnieje problem pod tytułem „stęskniona Iza”, nie zapomina, że ona jest w jego smartfonie i czeka na sygnał. Jak na złość nikt do niego nie dzwoni tego wieczoru, więc nie ma okazji, aby odkryć wielbicielkę, o której najwyraźniej nie ma pojęcia. A może się myli? Tego na sto procent nie jest pewna.

W sylwestra od samego rana Pola ma prawo czuć się jak prawdziwa królowa. Zaraz po śniadaniu zostaje poinformowana, że może sobie nałożyć maseczkę, wyciągnąć nogi na kanapie, poczytać, nawet pośpiewać i poskakać. Powód jest prawdziwą niespodzianką. Dowiaduje się, że w ostatnim dniu roku zostaje wyłączona z obsługi kuchni i zmywarki. Może rozkazywać, krzyżeć i wymachiwać szcztoką Darkowi, bo on przejmuje jej obowiązki. We wszystkim ofiarnie pomaga mu Emilia, która jest niezastąpiona w roli asystentki i doradczyni.

– I co powiesz pod koniec starego roku i na początku nowego? – Darek jest dumny z siebie i nie potrafi tego ukryć, gdy są już w łóżku.

Umożliwił jej przeżycie dnia bez angażowania się w gary, czyli w to, czego nie lubi i nigdy nie polubi. Jest nawet gorzej, bo ona z tego powodu cierpi przewlekłe i nieuleczalne.

– Było precudownie, ale to dopiero uwertura tego, co jeszcze możesz mi dzisiaj zafundować, prawda?

– Zgadujesz moje myśli!

Jego dar, jak zwykle, przerósł jej oczekiwania.

Odwlekanie i przestawianie myśli na inne tory, ćwiczenie zapominania przykrych wspomnień i przyszłych ewentualnych wydarzeń nie pomaga. Czas się nie zatrzymuje. Ten dzień musiał nadejść. Pola nie ma odwrotu. Poza niewieloma ciuchami i odnalezionymi zdjęciami rodzinnymi, które chce pokazać w Stanach, wkłada do walizki także fotki siostry i Darka. Do codziennych niezbędnych kosmetyków dorzuca kupioną niedawno Chanel. Myślała, że w drodze do Bostonu będzie się przesiadała w Mediolanie, gdzie zmieni polski LOT na włoską linię. Kiedyś tak latała. Darek od razu zniechęcił ją do przesiadek i namówił na bezpośredni lot

z Warszawy do Bostonu. Tam odbierze ją Marysia ze Stanem. Marysia nic nie wspomniała podczas ostatniej rozmowy, czy będzie Kuba. Chyba nie, bo aż tak nie tęskni za ciotką, aby po nią jechać na lotnisko.

Długo, a nawet bardzo długo żegnają się na Okęciu. Darek wygląda, jakby ledwo uszedł z życiem z ciężkiego wypadku. Cały czas trzyma ją za rękę i nie przestaje powtarzać:

– Pamiętaj, przysyłaj mi SMS o każdej porze dnia i nocy. Nie patrz, która jest u mnie godzina. Wszystko wzięłaś? Bilety, paszport, wynik testu i dokument szczepień, jakieś inne papiery? Masz coś do czytania na drogę? Nie będziesz głodna przez tyle godzin? Może jakąś kanapkę? Kochasz mnie? Tak bardzo, żeby do mnie wrócić?

– Bardzo cię kocham. Wróć za siedem dni od dzisiaj. Będziesz na mnie czekał?

Zadaje pytanie bez sensu i wyrывa się z jego objęć, aby przerwać coraz bardziej przeciągające się pożegnanie.

Przechodzi na drugą stronę barierek i przez moment zastanawia się, czy się obejrzeć, bo wie, że on tam ciągle stoi. W obawie, że może się rozplakać, macha tylko ręką i wlepia wzrok w to, co ma przed sobą. Jest zła, rozgoryczona na cały świat i nie może pozbyć się przeczucia, że będzie wracała w podłym nastroju. Nie lubi latania. Nie cierpi atmosfery, jaka powstaje wśród obcych sobie ludzi stłoczonych na małej przestrzeni i zawieszonych dziesięć kilometrów nad ziemią. Nie znosi chrapiących i rozwalających się w siedzeniach akurat obok niej, bo musi ich budzić albo odsuwać im głowy opadające na jej ramię. A gdy już z tym się godzi, zwykle z odrętwienia wyrывa ją stewardesa z wózkiem i niekończące się kretyńskie pytania pasażerów o bzdety i sprawy nieważne.

Wreszcie jest na drugiej półkuli. Niestety, Boston oglądany z góry jeszcze bardziej dociska jej rozhuśtane nerwy niemogące znaleźć w niczym oparcia. To tylko wzmaga w jej głowie coraz większy mętlik. Przy przechodzeniu do hali oczekujących zapomina, aby wrzucić na taśmę swoje srebrne bransoletki, czym wywołuje alarm i przyciąga uwagę strażnika oraz zmusza do zatrzymania całej kolejki pasażerów wyluzowanych i bardziej od niej cierpliwych. Patrzą na nią z zainteresowaniem, a ona wzrusza ramionami i nie daje po sobie poznać, że za chwilę, jeżeli napięcie jej nie opuści, zacznie wrzeszczeć i kłać. Po polsku czy po angielsku, tego jeszcze nie wie. Na szczęście nieporozumienie szybko mija i wreszcie jej wysoko uniesiona głowa dostrzega posiwiąłą bujną fryzurę Stanleya, do którego, już wesoło, macha.

Uścisk Marysi odbiera jak butlę z tlenem podaną w momencie, gdy zaczyna brakować powietrza. Obydwoje są pogodni, wręcz radośni, ale nie ma przy nich Jacoba. Nie pyta o niego, ale Marysia zgaduje, że chce usłyszeć o nim cokolwiek.

– Wie, że przyleciałaś. Wysłałam mu SMS, jak zobaczyłam twój samolot. Myśli, że tylko w odwiedziny. Bardzo się cieszył, ale jak to przyjmie, naprawdę nie wiem. I nawet nie chcę spekulować. Po prostu nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić – opowiada i po chwili dodaje: – Stan jest dziwnie spokojny i mówi, że my kobiety nic nie wiemy o psychice mężczyzn. Jimmie jest już mężczyzną i Stan mnie przekonywał, że nasz syn to ogarnie po męsku i obie nas zaskoczy.

– *Pola, don't rack your brain* – radzi Stanley. – *He loves both.*

Jakuba zobaczyła na schodach domu. Czekał na nią. Zbiegł i chwycił ją, jakby była piórkiem, a nie kobietą ważącą, jak przypuszcza, prawie sześćdziesiąt pięć kilogramów.

– Ile ty masz wzrostu? – pyta zaskoczona, bo ledwie mu sięga do piersi.

– Ciociu, jestem typowym Amerykaninem, a typowy Amerykanin jest dwa razy wyższy od przeciętnego Koreańczyka – śmieje się i staje na palcach.

Ten wieczór należy do Poli. Opowiada o wypadku Emilii, o jej wózku i o tym, że się odnalazły i pokochały, chociaż początki były trudne. Nie omija Olka i jego orientacji, z którą

Emilia miała kłopot, ale wszystkie sprawy i relacje układają się wprost idealnie. Obaj chłopcy zostali jej synami. Wysypuje stare zdjęcia z dzieciństwa, a spotkanie z Darkiem i odzyskanie jego miłości, której się nie spodziewała, dodatkowo ilustruje fotkami ze smartfona.

Nie zamykała ust do północy, bo ciągle, na zmianę, zasypywali ją pytaniami o drobiazgi i sytuację gospodarczą w kraju, inflację, która ich także nie omija. Na stole przez ten cały czas leżał dowód przynależności do innego już społeczeństwa: bochenek polskiego chleba. Prosiła o niego Marysia. Przywiozła też kiełbasę myśliwską, która kiedyś smakowała Kubie, i jałowcową dla Stanleya, smakosza wędlin. W kuchni przed kolacją ustawiła na zmywarce trzy kubki zdobione ludowymi obrazkami z dedykacją, aby pijąc z nich, pamiętali o niej i Starej Wsi.

Dawno, a może nawet nigdy, nie słyszała pod swoim adresem tyłu, jak się jej wydawało, przemyślanych, konkretnych pochwał.

– Stan, to jest ta sama kobieta, która tutaj nie mogła znaleźć szczęścia, a tam spotkało ją tyle dobrego! Ona sama tego wszystkiego dokonała! – Marysia podsumowuje wieczorny monolog Poli.

Serdecznie witana i ugoszczona, chwalona i komplementowana, ale nie na to czeka. Traci nadzieję, że tej nocy uda jej się zasnąć. Przystaje liczyć, ile już razy zmieniała leżenie z lewego boku na prawy i na odwrót. Jest pewna, że oczy ma zamknięte, ale kiedy je otwiera i zerka w stronę jasnej plamy okna, traci tę pewność. Jest przemęczona lotem, oczekiwaniem na lądowanie i kilkugodzinnym gadaniem, a jednak jej organizm trzyma się mocno. Jest czujny i zmobilizowany i z bliżej nie znanych jej powodów postanawia przetrzymać tę noc bez snu. Czuje się jak żołnierz w okopach na froncie, który boi się przysnąć, bo nie usłyszy śmiercionośnego wystrzału.

Pierwsza idzie cichutko do łazienki i pierwsza przekracza próg kuchni, aby ratować się kawą, jednak w obawie, że trzasną drzwiczki albo coś upuści, rezygnuje z picia. W samą porę zrezygnowaną po nieudanych poszukiwaniach zastaje ją Marysia.

Obie siadają z filiżankami gorącej kawy, ale już schłodzonej zimnym mlekiem, i patrzą na siebie w skupieniu.

– Marysiu, przypomnij mi, jeżeli pamiętasz, w jakich okolicznościach się poznałyśmy. Czy to ja przyszłam do was z jakimś kochasiem, bo byłam zaproszona, czy z kimś, bo ten ktoś był waszym gościem? – pyta, próbując odtworzyć początek ich długotrwałej przyjaźni.

– To był nasz ślub, ale nie pamiętam, z kim byłaś ani kto z was był gościem zaproszonym. Weszłaś i brat Stana szepnął mi do ucha, gdy cię zobaczył: „Widzę piękną kobietę, więc na pewno nie jest Amerykanką”. Spojrzałam i przyznałam mu rację. Przyćmiłaś nawet mnie, pannę młodą.

– Nie żartuj sobie. Po tylu latach nie wypada już czegoś takiego mówić. Z wiekiem człowiek wszystko zaczyna upiększać.

– Ja mówię poważnie, bo, jak wiesz, Stanley jest z pochodzenia Irlandczykiem, więc na naszym weselu było wiele kobiet mających korzenie na zielonej wyspie. One nie należą do najurodziwszych i kiedy weszłaś w taki tłumek, efekt był jeszcze większy.

– *Good morning my...*

Marysia nie pozwala Stanleyowi dokończyć zdania i prosi go, aby ćwiczył język polski, bo dzieli łóżce z Polką od ponad dwudziestu lat. W żyłach Marysi oprócz polskiej płyną także inne narodowe domieszki krwi, ale ze względu na Kubę i jego matkę proklamowała się Polką.

– Kiedy jest u nas Pola, *you speak Polish* – upomina.

– *I'm afraid of making a lot of mistakes* – usprawiedliwia swoją niechęć.

– Nie przyjmujemy takiego tłumaczenia, bo rozumiesz wszystko, bezbłędnie przekłinasz po polsku, więc możesz też mówić.

– Marysiu, co sobie pomyślałaś, gdy już byłyśmy sobie bliskie i zastałaś mnie we łzach, bo odkryłam, że jestem w ciąży? – Pola zadaje kolejne pytanie.

– Najpierw byłam wstrząśnięta twoją sytuacją. Byłaś sama, spłacałaś kredyt na mieszkanie, twoja praca wymagała wyjazdów na kilka dni i nie myślałaś o najłatwiejszym rozwiązaniu, jakim była aborcja (nie tylko dlatego, że na to było już za późno).

– Wiedziałaś, że przez kilka lat nie wychodziłam od ginekologa, bo nie mogłam zająć w ciążę z dwoma kolejnymi partnerami, którzy chcieli tego samego, czyli naszego dziecka. I nagle w wieku, w którym zaczynam zaprzyjaźniać się z menopauzą i jestem pewna, że przy jednym procencie szansy nie znajdę w ciążę...

– Ty jesteś w ciąży, a mnie takie szczęście ominęło! Tak, pamiętam, jak ci zazdrościłam, dlaczego mnie to nie spotkało. Gdy dzisiaj o tym myślę, nie wiem, czy bardziej z egoizmu, czy ze współczucia nad twoim położeniem wpadłam na pomysł adopcji – mówi, ale dalsze odtwarzanie przeszłości przerywa pogwizdywanie Jima.

Zbiega po schodach, całuję mamę i ciocię, a potem otwiera lodówkę, pytając, co jest ciekawego do jedzenia.

– Jeszcze nie wiem, czym zaspokoimy głód, bo nikt nie jadł. Czekaemy na ciebie. Po śniadaniu zaprosimy cię na rozmowę – zapowiada Marysia.

– Poważną? Mam się do niej przygotować?

– Będzie wymagała od ciebie tylko zrozumienia i niczego więcej.

Wstaje, by razem z Polą zająć się grzankami z serem, które tym razem będzie uzupełniała przywieziona wędlina.

Chwilę później siadają na zapowiadaną rozmowę w salonie, gdzie jest dość chłodno. Stanley zerka do smartfona i na pokojowy termometr, a potem odkręca grzejnik, objaśniając, że przy trzydziestu dwóch stopniach Fahrenheita nie da się wysiedzieć z krótkim rękawkiem. Jimmie sprawia wrażenie zdezorientowanego, bo prawdopodobnie nie przychodzi mu do głowy nic, co może być tematem rodzinnej pogawędki.

– Pamiętasz, jak kilka lat temu pytałeś o biologicznych rodziców? Od dziecka wiedziałaś, że cię adoptowaliśmy. Tego nie ukrywaliśmy, ale resztę informacji zachowaliśmy z tatą do czasu, aż będziesz na tyle dorosły, jak on to mówi, że prawdę przyjmiesz na klatę.

Marysia jest zdenerwowana, drżą jej lekko dłonie, ale drżenie, o czym Pola nie wie, mogło pojawić się wcześniej i nie ma nic wspólnego z obecnym stresem. Stan też to widzi, bierze jej rękę, po czym po raz pierwszy spogląda na Jimmiego, który siedzi i wygląda na zaskoczonego wstępem wygłoszonym przez matkę.

– I teraz się dowiem? Szczerze mówiąc, mnie już nie interesuje, kto mnie urodził. Mam wspaniałych rodziców i nie wyobrażam sobie lepszych – zapewnia.

– Jesteś największym szczęściem, jakie nas spotkało, ale powinieneś wiedzieć, że zawdzięczamy je cioci Poli – wyjaśnia Marysia.

Pola zamyka oczy i prosi kogoś, kto na nią patrzy tam z góry, aby nie musiała ich otwierać, ani słuchać tego, co za chwilę powie ten młody człowiek. Ale Kuba czeka na jej wyjaśnienia.

– Jestem twoją biologiczną matką i jakkolwiek to przyjmiesz, musisz wiedzieć, że według mnie wtedy, gdy musiałam podjąć decyzję, adopcja była dla ciebie najlepszym rozwiązaniem z możliwych – mówi wolno, cedząc każde słowo.

Marysia jest bliska płaczu, widząc, ile to kosztuje przyjaciółkę, i decyduje się na bardzo szczere wyznanie. Polę zaskakuje, że mówi tak otwarcie:

– Jimmie, ja, nie mając dzieci, nie zaproponowałam twojej biologicznej mamie pomocy w wychowywaniu dziecka, chociaż mogłam i miałam na to warunki. Tak bardzo chciałam być

matką, że adopcja była moim, możesz to nawet nazwać podstępny i egoistyczny, pomysłem. Ona karmiła cię piersią, przewijała i opiekowała się tobą, zawieszając także pracę zawodową, gdy ja walczyłam z rakiem i leżałam w szpitalu. Kiedy tylko było możliwe, obie cię pielęgnowaliśmy, zabawialiśmy i płakaliśmy razem z tobą, gdy ryczałeś, bo miałeś mokro – opowiada drżącym głosem.

– Ale dlaczego przez tyle lat mnie oszukiwaliście? Dlaczego kłamaliście? – pyta i wstaje, chcąc odejść.

– Kubusiu, nie można wytłumaczyć w ciągu godziny wszystkiego, co się wydarzyło i przeżywało przez kilkanaście lat. Czekaliśmy, aż się zakochasz, bo może wtedy będziesz mógł zrozumieć więcej. Jeżeli potrafisz, wybac mi, że znalazłam w sobie tyle siły, aby zostać twoją ciotką. Nie dokonałabym tego bez pomocy twoich rodziców, twojej mamy, której zawdzięczam odwagę, aby teraz tutaj z tobą rozmawiać. – Pola już nie zatrzymuje i nie zbiera płynących po policzkach łez, a może ich nawet nie czuje.

Kuba stoi i przez moment, jakby zdziwiony czy zaskoczony taką reakcją, zatrzymuje wzrok na mokrej od łez twarzy. Automatycznie wędrują za nim spojrzenia siedzących, którzy się zastanawiają, co teraz robi. Krzyknie, trzaśnie drzwiami i pójdzie biegać? Nic takiego jednak się nie dzieje. Podchodzi do Marysi, przytula się do niej, całuje ją w czubek głowy i odwraca do Poli, którą tak samo obejmuje ramionami i całuje.

– Nie czuję do ciebie złości i nie mam pretensji. Od zawsze cię kochałem. Obie was kocham – mówi spokojnie i już na pełnym luzie proponuje Stanleyowi:

– Tata, napijmy się drinka, skoro uznaliście mnie za dorosłego.

– Synu, nie znasz naszego prawa, bo ono pozwala na to dopiero, gdy skończysz dwadzieścia jeden lat.

– Powiedz, ciociu, że polskie prawo jest łaskawsze dla młodych ludzi.

– To prawda, a skąd o tym wiesz?

– Kiedyś szukałem jakiegoś dokumentu z datą mojego urodzenia i trafiłem na wiśniową, tekturową teczkę, z której dowiedziałem się o *my date of birth: twenty-ninth of July two thousand four*. Urodziła mnie Pola Z., Polka posiadająca obywatelstwo polskie i amerykańskie. Od następnego dnia zacząłem uczyć się polskiego i śledzić wydarzenia w Polsce.

– *What a very bright child!* – odzywa się Stanley, ale nie ma zamiaru łamać prawa zakazującego podawania alkoholu osiemnastolatkowi.

Biologiczna matka milczy. Po tym, co usłyszała od Kuby, ma ochotę złapać walizkę i wracać do domu. Waha się, czy powinna go spytać, dlaczego on wszystkich okłamywał, bo trzymał odkrytą przez siebie prawdę w tajemnicy do dzisiaj. Zachowywał obojętność aż do jej prośby o wybaczenie i nie pisnął słowa, że wie, kim jest ciocia Pola. Przyjmuje jego zachowanie jako przykry zgrzyt, podobnie jak to, że nie interesuje go, kim jest „podła matka oddająca dziecko jak szczeniaka w obce ręce”. Mógł tak myśleć? Mógł. Chciał ją upokorzyć, aby nie myślała, że wszystko jej odpuścił. Jest tym przybita i skołowana, bo tego nie przewidziała, gdy w bezsenne noce przerabiała w myślach różne scenariusze z udziałem syna, gdy dowie się prawdy.

Niebawem pojawiają się zupełnie inne refleksje. Pola najwyraźniej zapomina, kto tutaj jest matką, a kto dzieckiem. Ona czuje się obrażona, bo spodziewała się od Jacoba, że zachowa się jak dorosły mężczyzna wychowywany przez biologicznych rodziców? Nie wzięła pod uwagę, że nawet najcudowniejsza adopcja zawsze zostawia trwałe ślady w psychice. Nawet taka egoistka jak ona powinna to zauważyć u Kuby.

Postanawia przewietrzyć głowę. Musi zaczerpnąć trochę zimowego powietrza, chociaż nie jest ono tak rześkie, jak w lutym nad Starą Wsią. Stanleyowie mieszkają przy Pierce

w Watertown, w nadbrzeżnej bostońskiej dzielnicy. Stąd można swobodnie dojechać do starego miasta Boston Old Town, gdzie na tamtejszych kocich łbach zdarła niejedną parę butów. Najpierw mieszkała w Charlestown, potem aż do wyjazdu w Cambridge, skąd miała bardzo dobre miejskie połączenie, które stanowiło przewagę nad autem, bo nie musiała się martwić o parkowanie. Z czasem trasa na bostońską starówkę stała się jej sposobem na przepracowanie własnych myśli. Uwielbiała tam obserwować wnętrza romantycznych knajpek i małe, rodzinne sklepiki przy wąskich brukowanych ulicach. Nie za każdym razem były to wycieczki samotne. Nie stroniła także od wypraw w gronie przyjaciółek i nie wzdbraniała się przed randkami w męskim towarzystwie. Czasami obchodziła tam urodziny i bardzo rzadko imienny, które w Stanach nie doczekały się takiego świętowania jak dzień urodzin. Stare miasto jest jedynym miejskim skupiskiem domów z czerwonej cegły z czasów, gdy ceglany budynek w Bostonie świadczył o zamożności jego właściciela.

Dzisiaj zaprasza Marysię w ulubione stare kąty na piwo do Warren Tavern, najstarszej restauracji w Bostonie, której historia zaczęła się w 1780 roku. Spędziła tam wiele miłych godzin zwłaszcza po rozstaniu z Witoldem, gdy już nikomu nie musiała się tłumaczyć, dokąd idzie i kiedy wróci.

– Tutaj nic się nie zmieni nawet za sto lat – mówi do Marii, gdy zajęły dwa wolne wysokie krzesła przy barze. – Lubię taki klimat i autentyczny oddech historii, jak w małym wiejskim kościele, w którym pozostawia się ławki i święte obrazy pamiętające kilka pokoleń wiernych.

Chce wiedzieć, czy obie wyciągają podobne wnioski z zachowania Jimmiego. Matka adopcyjna zna go lepiej. Pola widzi u niego pewne podobieństwo do swojego ojca, czyli dziadka. Nie chodzi jej o dołek w brodzie, charakterystyczny w całej męskiej gałęzi rodziny, ale zauważa powściągliwość w wyrażaniu myśli. Nie może wykluczyć także genów Dominika, który, jak wspominała Emilka, bardzo się różnił od Darka. Kochany Darek pewnie czeka na SMS, a ona zupełnie zapomniała.

– Wiesz, gdy ciebie słucham, to za każdym razem doznaję olśnienia, że nasze mózgi, może w hipokampie, są ze sobą mentalnie sprzężone. Wyczułam wszystko, o czym myślisz, i wiedziałam, co powiesz, ale nie chciałam drażnić tematu. Wiedział, że to ty, więc dlaczego tak się wyraził? Kładę to jednak na karb jego emocji i młodego wieku, a nie jakiegoś przemyślanego planu, żeby ci dopiec. To przecież jeszcze dzieciak, w dodatku rozpieszczony jednak, a nie mężczyzna, jakim my chcemy go widzieć.

Marysia daleka jest od surowego świadectwa, jakie Pola była skłonna wystawić Jimmiemu.

– Masz, jak zawsze, rację. Idzie na studia, jak wiem. Na jakieś konkretne, bo to już przyszedł rok?

– Do Yale, przedtem będzie zdawał egzamin SAT. Nie chcieliśmy mu niczego sugerować. To jest jego wybór. Dobrze gra w kosza, to też jakiś mocny punkt na studiach. Może jeszcze coś zmienić, bo, jak wiesz, u nas najpierw jest pierwszy stopień, czyli college, odpowiednik waszego licencjatu, a potem junior college itd.

– Prywatne studia nie są tanie, trwają długo – zauważa Pola.

– Teściowie dobrze zabezpieczyli swoich synów, a teraz po śmierci jednego z nich, który nie miał potomstwa, połowa jego spadku po rodzicach przeszła na Stanleya.

Pola słucha i jednocześnie gapi się na meble, ubiór gości, ich głosy. Ma wrażenie, że była tutaj tydzień temu. Te same gadżety, dekoracje, a jedyne, czego teraz nie widzi, to właśnie twarze ludzi, których często w tym miejscu spotykała i znała z widzenia. Jeden tylko barman przywitał ją słowami, że długo się nie pokazywała. Ale dzisiaj to nietypowa pora i pandemia, więc

wszystko za dnia wydaje się inne niż w czasie dawnych późnych wieczorów.

Pola próbuje sobie wyobrazić, że wpadła z Marią na krótką pogawędkę, po której przyjaciółka wróci do siebie, a ona wsiądzie do metra i niebawem stanie przed budynkiem przy B. w Cambridge. Jakie to wszystko jeszcze świeże! Dziwnie się czuje. Tylko brak Darka, Emilki i pocziwego Rosoła uzmysławia jej, gdzie się znajduje.

– Brakowało i nadal brakuje mi spotkań z tobą nie tylko dlatego, że wspólnie wychowujemy naszego syna. – Marysia przechodzi do osobistego wątku. – Wiele lat wstecz zdecydowałam się, bo znam nie tylko polski i hiszpański, że będę tłumaczyła książki. Robię to wreszcie na pełen etat, zarywam noce, bo nigdy nie patrzę na zegar. Lubię moje samotnicze zajęcie, ale nie mam zupełnie przyjaciół. Nawet znajomych do poplotkowania o mężach! Nie miałam okazji, aby gdzieś na gruncie towarzyskim spotykać kobiety. Stan, który jest belfrem, wystarcza mi aż nadto ze swoim zawodowym skrzywieniem. Kiedyś spotykaliśmy się z nauczycielami, ale to było ponad moje siły. Powiedz, a jak ty dogadujesz się ze swoim Darkiem?

– Obydwoje jesteśmy zakochani jak smarkacze przed maturą, a to jest sytuacja zupełnie wyjątkowa. Zawsze, jak mnie znasz, mówię o pewnych sprawach, nawet tych kontrowersyjnych czy tabu, wprost. Na początku pewnie Darka trochę deprimowało, może nawet szokowało, gdy instruowałam go w łóżku, co mi sprawia większą rozkosz i jak ma to i tamto robić.

– Co ty, serio? Jak on to przyjmował? – Maria patrzy na nią z niedowierzaniem. – Nie wyobrażam sobie Stanleya, gdybym mu coś takiego powiedziała, cha, cha, cha.

– A wiesz, co mi tam w Polsce dało do myślenia? My tutaj jesteśmy zadufani, jak Anglicy wierzący, że poza ich wyspą żyją ludzie pospolitego gatunku. Może nie tacy jak czarni, bo mają białą skórę, ale na pewno mniej zdolni, gorzej wykształceni, gorsi kochankowie. A to nieprawda. Żaden mój poprzedni amerykański partner, kochanek nie... Gadam głupoty! Ja przed Darkiem nie byłam po prostu zakochana. W tym stanie człowiek wiecznie chodzi na haju jak po gandzi. Dopiero teraz wiem, że seks może wyglądać jak niebo w wyobraźni arabskiego terrorysty, który ginie za obietnicę niebiańskiego haremu.

– Pola, ja cię nie poznaję.

– Widzisz, co robi z nami miłość? Przecież też byłaś w Stanie zakochana, tylko zapomniałaś.

– No, na pewno, ale nie tak, a poza tym Amerykanie są pruderyjni i myślę, że u nas mężczyźni o seksie rozmawiają tylko z kochankami i prostytutkami. To nie jest opinia o Stanleyu, bo nie mówię teraz o sprawach łóżkowych, on jako mąż, ojciec, mężczyzna jest naprawdę bez zarzutu. Nudny owszem, ale to wynika z naszych zawodów, które jakoś tak nas ograniczają i zamykają w domu. Cieszę się, że mnie zabrałaś, bo jestem tutaj pierwszy raz – mówi, gdy obie zbierają się do wyjścia.

– Gdy wyjadę, to zaproś tutaj Stana na piwo. Nie czekaj na jakąś okazję.

– Zawsze byłaś dla mnie inspirującą kobietą. Żałuję, że dzieli nas ocean, a nie Charles, nasza bostońska rzeczka.

– Marysiu, chcę zaprosić Jimmiego na lody. Może poza domem otworzy się przede mną?

– Sama chciałam ci to podpowiedzieć, bo widzę, że coś się popsło między wami, a przecież to nieprawda. Ty nie wiesz, jak on tęsknił za tobą, gdy wyjechałaś. Trochę nawet byłam o to zazdrosna.

Przed spaniem, już w łóżku, SMS-uje wreszcie do Darka:

„Przepraszam, nie dotrzymuję słowa. Trzymam się, nie daję się ponieść wspomnieniom, bo mam Ciebie”.

Darek: „Czy wiesz, jakie myśli przychodziły mi do głowy, gdy nic nie pisałaś?”.

Pola: „Nie wiem, ale wszystko zrozumiesz. Już tęsknię”.

Darek: „Dopiero teraz wiem, że nie mogę bez Ciebie żyć”.

Pola: „Ani ja. Do jutra”.

Darek: „Tak daleko jesteś! Kocham”.

Wstała z nadzieją, że uda jej się dzisiaj dotrzeć do Kuby, którego dobrze zna i spodziewa się usłyszeć zupełnie inne słowa. Rozmawiała przez telefon z innym Kubą. Z innym SMS-owała. Czy powiedziała coś nie tak?

– Nie byłaś jeszcze w moim pokoju, więc zapraszam do mnie. Umieję obsłużyć ekspres, chociaż nie piję kawy.

– A co pijesz?

– Robię soki albo piję wodę. Dużo piję, bo w te dni, gdy gram, pot się ze mnie leje litrami.

– Zostaw więc kawę i zrób mi swój ulubiony sok. Lubię każdy owoc, więc ze mną nie ma kłopotu.

Marysia od rana dzisiaj pracuje, więc jeszcze nie wie, że nie wyszli do kawiarni, jak planowała. Zostają w domu, bo tak zdecydował Kuba. Dla niej nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, nad czym miałyby sobie łać głowę, ale nie dla Poli. Już rozmyśla, czy to jest dobry sygnał, czy wręcz przeciwnie. Dlaczego rezygnuje z lodów w publicznym lokalu, który mu podsunęła?

– Gdybym stanęła na głowie i próbowała sama cię wychowywać, nie miałbyś nawet części tego wszystkiego, co masz. Nie wiem, jakie bym ci zafundowała życie. To mnie przeraziło, ale dla dziecka takie tłumaczenie może nie wystarczyć, prawda? – pyta, nie czekając z tym bolesnym pytaniem na bardziej dogodną chwilę.

Potakująco kiwa głową i zaraz uzupełnia to słowami.

– Sam nie wiem, dlaczego ta rozmowa z wami była dla mnie taka przykra. Czuję się przez was osaczony. Wkurzyłem się, bo ja jestem ofiarą, a nie wy.

Kiedy z jego ust pada słowo „ofiara”, wreszcie matka rozumie to, czego nie brała pod uwagę. Chce jeszcze coś powiedzieć, ale nie jest w stanie powstrzymać żalostnego szlochania.

– Mogę cię przytulić?

Ponownie kiwa głową i już nie chce go o nic pytać. Tyle zamierzała mu powiedzieć, ale nie może wydobyć z siebie głosu, bo z nosa cieknie, z oczu, a gardło ma ściśnięte żelazną obręczą. Nic już nie ma znaczenia, gdy zrozumiała, na czym polega jej, nie jego, błąd.

– Wiesz, że ja cały czas jestem obecna w twoim życiu, nie tak jak mama, ale tak samo przeżywam wszystko, co się z tobą dzieje; czy jesteś zdrowy, głodny, najedzony, pokopany po meczu, zmęczony. Na to nie ma przerwy.

Stara się przywołać niepodważalne dowody na matczyną, bezwarunkową miłość, której nie zmieniała adopcja.

– Wiem, że mnie kochasz. Ja też cię kocham, ale od teraz już nie będzie jak dawniej.

– A jak? – pyta z trwogą, której nie potrafi ukryć.

– Boję się, że będę za tobą inaczej tęsknił niż dawniej. Bardziej.

– Mój kochany synku! – wyrwał jej się niechcący i po raz pierwszy. – Masz cudownych rodziców. Nieważne, że ja cię urodziłam.

– Tak, i bardzo ich kocham, ale ty byłaś zawsze wyjątkową osobą dla mnie. Pamiętam, jak przychodziłaś do szpitala i jak czekałem na ciebie. Czy możliwe będzie to na odległość?

– Będzie inaczej, ale na pewno, Jimmie. Byłam u was tak często, jak tylko mogłam, i nigdy nie zostawiałam swoich uczuć za drzwiami.

– Dziwnie bym się czuł, nazywając cię teraz mamą.

- Nie oczekuję tego od ciebie.
- Ale ty jesteś prawdziwą, biologiczną, i chciałbym... Naprawdę jesteś w porządku. Dla mnie jest trudniej, gdy jesteś tak daleko.

– Powiedz jeszcze, jak to jest z twoją pierwszą miłością. Jesteś takim przystojniakiem, że nie narzekasz chyba na brak zainteresowania u dziewczyn?

– Alison *is a real sweetheart*, jesteśmy w równym wieku. Ona idzie na Harvard, bo ma blisko. Cieszy się, że będzie chodziła na piechotę.

– Ty pewnie nie wiesz, że kilka lat temu szukano dużego, amerykańskiego miasta, w którym najwięcej mieszkańców chodzi piechotą do pracy. Wtedy wygrał Boston. Aż piętnaście procent bostończyków deklarowało, że drogę do pracy przemierza pieszo.

– Brawo dla Alison. My po prostu się lubimy, mamy podobne podejście do wielu spraw. W moim wieku to jeszcze nie dramat, że nie mam dziewczyny od serca. Jedna mi się podoba, ale jest zajęta.

– Bardzo rozsądnie mówisz. A ty dlaczego wybrałeś Yale?

– Harvard jest przereklamowany. Tam każdy student już pierwszego dnia zadziera głowę, i te ich kluby! Nie, wolę też dalej od rodziców, żeby się poczuć dorosłym. Sama widzisz, pod jaką jestem obserwacją. Gdy Alison została któregoś wieczoru dłużej, bo się zagadaliśmy, ty już o tym wiedziałś od mamy. Alison nazwała mnie maminsynkiem.

– I za to obraziłeś się na nią?

– Nie tylko za to. Jutro gram. Przyjdziecie?

– Nawet jeżeli mama nie będzie mogła, ja przyjdę. Nie mam nic innego do roboty.

Po południu, już sama, pojechała do Cambridge w okolice Harvardu, gdzie wysiadła i dalej poszła pieszo przez park w kierunku swojej niedawnej ulicy. Zatrzymała się przed budynkiem, w którym mieszkała ostatnie kilka lat. Nawet nie zbliżyła się do wejścia, aby nie spotkać któregoś z sąsiadów. Pewnie pomyśleliby, że bidula z Polski tęskni za tym, co porzuciła w USA, a przecież tak nie jest. W kraju zostawiła miłość swojego życia. To prawda, że tutaj ma syna, ale on bez niej ma życie ułożone, kochających przybranych rodziców, którzy opłacą mu studia na prywatnej uczelni. Czy osiemnastolatek odnalazłby się w Polsce? Pewnie nie, albo po roku zatęskniłby za pierwszą ojczyzną i zaczął marzyć o powrocie.

Bez celu spacerowała wzdłuż Massachusetts, przy której, jak zauważyła, jeszcze działa pralnia, do której zanosila bieliznę pościelową. Po drugiej stronie nadal może wejść po dwóch schodkach do sklepu z winylowymi płytami. Zawsze zastanawiała się, czy siedzący tam *salesman* każdego dnia coś sprzedaje, czy są takie dni, że nawet nikt do niego nie zagląda. W Polsce odradza się moda na stare adaptory, znów wytłacza się analogowe płyty, a tutaj tyle jest oryginalnych. Same dawne przeboje. Na okładkach Hendrix, Presley, czarne twarze amerykańskich bluesowych muzyków i wokalistów. Przyszło jej do głowy, że gdyby miała żyłkę do interesu, otworzyłaby w powiecie sklepik z takimi jak tutaj płytami, które w Stanach kosztują kilka dolarów za sztukę i zbierają kurz. Ale kto by się utrzymał z handlu, który dziennie przynosiłby pięćdziesiąt, a czasami tylko dwadzieścia złotych? Tylko jakiś wariat, ekscentryczny dziwak mający grubą kasę zaszytą w materacu.

Wraca lekko zde gustowana sentymentalną wyprawą, która nie poruszyła serca, i nie przyspieszyło jego bicia nawet okno, w którym pozostawiła przyszłym lokatorom swoją ulubioną roślinę. Tam są inni już ludzie, mają inne zmartwienia, co innego ich cieszy. Znała nawiedzonego ezoteryka, który wmawiał jej, że ściany zbierają wspomnienia, gromadzą je i dlatego trzeba zadbać, aby zostawić po sobie tylko dobre emocje.

W połowie powrotnej drogi odzywa się komórka z zaniepokojonym głosem Marysi, która twierdzi, że jej zniknięciem niepokoi się nawet Jacob.

– Wyszłaś tak cicho, nikomu nic nie powiedziałaś... – wita ją w otwartych drzwiach.

– Przepraszam, jestem gościem, a zachowałam się jak dzikus. Przejechałam się do Cambridge, ale tam już nie znalazłam swoich śladów. Czułam się jak emigrantka wyrzucona

z kraju, do którego wraca, ale już nie ma w nim czego szukać.

Nie przewidziała, że prawdziwy żal i smutek dopadną ją dopiero podczas meczu Jacoba, który wbiegł na parkiet w błękitnym stroju wyluzowany, uśmiechnięty i cały jej, jak nigdy wcześniej. Marysia może być dumna, ale ciotka? Z czego? Miała ochotę krzyczeć, że ten z czwórka na plecach jest jej synem i niczym więcej. Stanleyowie nabyli do niego prawo, bo mieli pieniądze i brakowało im własnych dzieci. Wykorzystali jej dramatyczną sytuację, nie licząc się z jej uczuciami.

Stop, stop, Polu, ty tak nie myślisz! Przecież byłaś szczęśliwa, że otwarta adopcja to najlepsza, jedyna szansa na normalne życie dla twojego dziecka. Tego nigdy nie powinnaś żałować. Oni okazali serce, pozwalając ci zostawać w nocy z cykiem pełnym mleka. Zasympiałaś razem z dzieckiem, trzymając je w ramionach aż do rana. Sprawiedliwie dzielili się nim z tobą. Kochają go nie mniej od ciebie. Byli w klinice, gdy rodziłaś. Słyszeli jego pierwszy krzyk i we troje ryczeliście ze szczęścia, gdy było już po wszystkim, ale to ty pierwsza poczułaś jego zapach i ty pierwsza przytuliłaś.

Dzisiaj obie czekają w korytarzu prowadzącym do szatni. Żadna nie okazuje radosnego oczekiwania, a przecież zaraz przyjdzie zadowolony dryblas, aby ze szczegółami sprawozdawać przebieg meczu. O czym myślą dwie kibicujące matki, które po raz pierwszy znalazły się w tej nietypowej sytuacji?

– Marysiu, nie bądźmy tak przejęte rolą podwójnego macierzyństwa! Obie wyglądamy jak poważne matrony. Zachowajmy się jak normalne, radosne mamuski na meczu jedynaka – proponuje Pola i wybucha śmiechem, którym kamufluje nieustanne emocjonalne napięcie.

– Dobry pomysł. Dzieciak nie powinien widzieć naszych poważnych min – zgadza się bez namysłu.

– A może to jest kwestia braku poczucia humoru? Jak pamiętam, ty potrafiłaś śmiać się z siebie. Ze mną chyba było gorzej – samokrytycznie przyznaje Pola.

– *Maybe you are a little too self-confident*, ale u ciebie było to nawet urocze. Zawsze cię w duchu usprawiedliwiałam i odpuszczałam ci, gdy czasami zachowywałaś się arogancko.

– Kocham cię za wyrozumiałość i wielkoduszność. – Pola przyciąga jej głowę i mocno całuje, a gdy cofa się o dwa kroki, słyszy głos Jakuba.

– Ja też zasługuję na uściski. Wracam z pochwałami od trenera – upomina się zawodnik, który nie ukrywa zadowolenia ze swojej gry.

Pola z uśmiechem całuje koszykarza, a tuż za nią czeka w jednoosobowej kolejce Marysia. Miała być Alison, ale jej nie ma. Kuba nie komentuje jej nieobecności.

W drodze powrotnej Maria zapowiada, że jutro mogą jechać do Marblehead. Mija pięć lat od śmierci jedyne go brata Stanleya, Williama, który zginął w wypadku samochodowym. Stan bardzo przeżył jego śmierć. Pamięta o każdej rocznicy. Przy prochach Williama nie ma grobu.

Marysia zostaje w domu, bo siedzi nad kolejną książką jednego z hiszpańskich współczesnych pisarzy, o którym tylko tyle mówi, że atmosfera jego powieści przypomina trochę *Cień wiatru* Zafona. Nie zdradza treści, dopóki tłumaczone dzieło nie znajdzie się na rynku.

Pola nigdy nie była w tym małym miasteczku, do którego dzisiaj jadą. Wie, że jest niedaleko od Bostonu.

– *How many kilometres is it to Marblehead from here, Stan?* – pyta Stanleya, który ostrzegwał, że jeździ wolno, bo ma starego forda i słaby refleks.

– *About sixteen miles from here, if we make this drive without any stops. Driving time about forty minutes.*

– *Polish! Polish!* – nawołuje Kuba z tylnego siedzenia i przypomina słowa mamy, aby tata przy Poli ćwiczył język polski.

Obydwoje milkną, bo Stanley ma kłopot z polskim, który według niego jest trudniejszy od chińskiego. Jest mu głupio, ale Marysia nie naciska na naukę, bo trudno wymagać, aby pod koniec życia zaczął uczęszczać do niedzielnej szkółki.

Zapowiedź Stanleya o *short drive* nie sprawdza się, gdy nagle zostają zatrzymani przez korek utworzony przez remont tej popularnej trasy bostończyków. Pola wie, że nie można jeździć bez napraw jezdni, ale taki widok zaraz przypomina jej polskie drogi, które testuje od roku. Tutaj jednak, jak tłumaczy Stan, w godzinach, gdy ludzie wracają z pracy, drogowcy muszą usuwać swoje walce i barierki. Dopiero, gdy natężenie ruchu zmaleje, wracają do przerwanych robót. Trafili właśnie na chwilę, gdy robotnicy przenosili się na pobocze, więc po kilku minutach płynny ruch aut zostaje przywrócony.

Dawna stolica amerykańskich rybaków wita ich pięknym słońcem niemającym nic wspólnego z zimową aurą i śniegiem. Dwudziestotysięczne miasteczko jest tak ciche i spokojne, że trudno sobie wyobrazić tutaj lato, gdy pęcznieje w każdy weekend, przyjmując tysiące bostończyków szukających wytchnienia od wielkomijskiego życia.

Stanley nie przygotowywał się do oprowadzania turystki z Polski, więc opowiada tylko to, co prawdopodobnie wyczytał kiedyś z ulotek. Zabytkowe domy w stylu kolonialnym z charakterystyczną architekturą i mające balkony usytuowane w stronę Atlantyku należały w przeszłości do rybaków. Pozostające z dziećmi żony miały z balkonów dobry widok na ocean, by co dnia wypatrywać powracającego żywiciela rodziny. Obecnie mieszkają w nich ludzie zamożni, którzy dawne wnętrza unowocześnili i dostosowali do współczesnych wymagań. Pamiątką są tylko sterczące balkony i zewnętrzne skorupy budynków.

Zatrzymują się przy kamienistym brzegu Oceanu Atlantyckiego, który spokojnie obmywa im żelówki. Gdyby nie uwaga Kuby, że znajdują się w miejscu, gdzie można rozsypać prochy bliskiej osoby, Pola nie zauważyłaby niewidocznych napisów. Może je odczytać dopiero wtedy, gdy dokładnie przyjrzy się leżącym bezładnie kamieniom, małym i dużym, okrągłym kulom oszlifowanym przez oceaniczne fale i niepozornym szarym otoczakom. Dłużej zatrzymuje wzrok na jedynej kamiennej ławeczce z wrytym imieniem i datą śmierci. Przeważnie są tylko imiona i daty, czasem jedno zdanie pożegnania albo tylko inicjały. Wszystkie zostały wryte bez jakichkolwiek zdobień. Stanley odnajduje kamień Williama z rokiem 2016.

Niektórzy wchodzą głębiej i dalej od brzegu i tam rozsypują prochy, nie pozostawiając żadnego śladu dla pozostających przy życiu. Stan głośno się zastanawia, czy potem kiedykolwiek wracają tutaj, czy kierują się jakąś religią, a może osobistymi przeżyciami. Pola poczuła się bardzo samotnie wśród niemych kamieni dzień i noc obmywanych wodami oceanu.

Kierowca Stan nie konsultuje z pasażerami zmiany w powrotnej drodze i prosto zawozi ich pod bostoński pomnik Tadeusza Kościuszki, co bardzo cieszy Polę. Odbiera to jako przejaw sympatii i przyjaźni Stanleya. Tutaj u stóp spiżowego bohatera ustawia Kubę obok Poli i robi im fotkę, a potem prosi młodego przechodnia o pstryknięcie zdjęcia ze Stanem pośrodku.

Po chwili pokazuje fotografię w smartfonie i palcem przesuwając od twarzy Poli do twarzy Kuby:

– *You are very much alike* – stwierdza.

– Tata, a po polsku? – pyta Kuba.

– Jesteście podobni. – Zaskakuje ich prawidłową wymową.

Tego wieczoru Pola wysłała SMS Emilce: „Jest dobrze, ale już liczę godziny do powrotu”.

Emilka: „Wczoraj odwiedził nas Darek z tortem. Laura i Michaś są nim zachwyceni. D. mówił tylko o tobie”.

Pola: „Dlaczego mu nie przerwałaś?”.

Ema: „Przyjechał, żeby się wygadać”.

Pola do Darka: „Będę pojutrze o świcie”.

Darek: „Podaj godzinę”.

Pola: „3.23 na Okęciu, prześpimy przy Góreckiej”.

Darek: „Tęsknię! Czekam! Kocham!”.

Pola: „Ja też!”.

– Idziesz spać? – Marysia delikatnie puka do drzwi i czeka na odpowiedź.

– Proszę, wejść.

– Chłopcy mnie przysłali, żebym cię sprowadziła do salonu.

Pola wychodzi i dopiero teraz widzi, że Maria wygląda na wymizerowaną i wymęczoną, ma podpuchnięte oczy. Cały dzień przesiedziała przy komputerze?

– Marysiu, za dużo pracujesz! Musisz tyle? Przepraszam, ale cię spytam, czy pamiętasz o badaniach?

– Raz tylko pominęłam, ale to było cztery lata temu. Mam dobre, tylko trochę się zapętyliłam z robotą. Goni mnie termin, a dostałam taką cegłę, że nie idzie mi najlepiej.

– Odpuść trochę. Zrób sobie rok przerwy. Możesz?

– Nie bardzo, bo wypadnę z rynku. Jest dużo młodych absolwentów po językach, wykształconych emigrantów znających hiszpański od urodzenia, którzy tylko czekają, aż ktoś z nas starszych się wycofa albo umrze.

Kiedy obie przekraczają próg salonu, Stan wstaje i wyłącza telewizor, opowiadając, że amerykańskie społeczeństwo po zwycięstwie Bidena wyraźnie podzieliło się na zwolenników obecnego prezydenta i tych, którzy bezkrytycznie przyjmowali i nadal przyjmują słowa Trumpa jak Pismo Święte.

– Ciekawa jestem, czy ktoś napisze książkę o tym, jak wielką rolę w życiu jednostki i kraju odgrywa charakter jednego człowieka, jego osobowość, charyzma. Przecież Trump skupia wokół siebie zupełnie innych ludzi niż Biden i nie mówię tutaj o grupach politycznie i biznesowo zainteresowanych prezydentem, ale o społeczeństwie szeroko rozumianym.

– Zwierzęta żyjące w stadach zachowują się inaczej niż my – zauważa Kuba.

– Zwierzęta są inteligentne, więc one chyba nas nie podpatrują, ale pewne zachowania przydatne w dziczy ludzie przenieśli na swoje podwórko – żartuje Stanley.

– Mamo, czy ty słyszysz tatę?

– Tak, słyszę. W tym, co mówi, jak mówi i jak się zachowuje, widzę wpływ Poli, która ma z nas najsilniejszy charakter – odpowiada Marysia.

– A mój charakter jaki jest? – Kuba jest ciekaw, jak ocenia go rodzina.

Marysia i Stan niemal jednocześnie wskazują na Polę, widząc w niej biologiczną matrycę tego, co odziedziczył syn. Nikt nie próbuje dalej analizować genetycznej spuścizny przekazanej dziecku przez matkę, więc Marysia pyta przyjaciółkę o jej plany matrymonialne.

– Powiedz, Polu, dlaczego nie chcesz wyjść za Darka, skoro się kochacie, a on ci się oświadcza co tydzień?

– Szczerze? On ma dużą rodzinę, córkę, trójkę wnuków, rodzeństwo. Ja, a raczej oni ze mną, poza jednym bratem, nie chcą mieć kontaktów. W mojej niezależnej sytuacji wszystko jest prostsze, chociaż małżeństwa nie wykluczam, bo Darek zrobił ze ślubu swój najważniejszy życiowy cel. Im on bardziej naciska, tym ja głośniejsze mówię „nie”.

– *She's an obstinate woman!* – woła Stanley.

– *She's as obstinate as a mule* – dodaje Maria z przekonaniem, iż przyjaciółka powinna przyjąć oświadczenia.

– *These days there's a tendency for us to cohabit rather than marry*, więc ja popieram ciocię. – Jacob jest innego zdania niż jego rodzice.

– Dobrze, że nie słyszysz cię Darek, bo już byłbyś jego wrogiem – śmieje się Pola.

Gadu, gadu i w pewnym momencie wszyscy zaczynają mówić o rozstaniach. Już nie będzie jak do tej pory. Kuba wyjedzie na studia. Pola nie wpadnie na kawę, by spytać, co nowego u Jacoba. Rozmowa skupia się na tym, jakie są fizyczne możliwości utrzymania kontaktów, aby Jimmie nie stracił więzi z biologiczną matką. Na razie nie ma pytania o ojca i przyrodnie rodzeństwo, o których tylko Stanleyowie wiedzą. To jeszcze poczeka, bo druga część rodziny jedynaka jest bardziej skomplikowana i wymaga wyjątkowej delikatności.

– Kubusiu, latem tego roku będziesz już po egzaminie na studia, więc zapraszam cię na wakacje do Polski. Zobaczysz, jak tam jest. – Pola przedstawia plan, do którego, póki co, nikt nie zgłasza zastrzeżeń ani poprawek.

Poczekalnia dla pasażerów startujących z bostońskiego lotniska jest mało przyjazna, zimna i nieprzytulna, ale jest w tym zasługa rozstań i pożegnań oddziałujących na atmosferę takich miejsc. Nie wszystkie cmokania i „pa, pa, pa” mają ciąg dalszy. Czasami przeżywa się tutaj jak na każdym lotnisku ostatnie widzenie bez szczęśliwego zakończenia. Pola optymistycznie patrzy na przyszłość swoją i Jakuba, ale pewność, że za chwilę sama wsiądzie i polecą, a on zostanie, jest dla niej trudna do zniesienia. Intuicyjnie odgaduje, że Kuba odbiera ją podobnie.

– Szkoda, że wyjeżdżasz! Nie możesz jeszcze zostać na mecz mojej szkoły i naszych przeciwników z Brighton? – pyta bez nadziei, że padnie odpowiedź, jaką chciałby usłyszeć.

– Będę czekała na SMS-y, e-maile i opinie twoje i rodziców! – odpowiada niemal krzykiem, aby ją usłyszał przez obowiązkową maseczkę.

Bardzo mocno, bardziej i dłużej niż dawniej, obejmują się, więc ma mniej czasu na uściski z Marysią i Stanleyem, którym dziękuje za gościnę i żegna słowami: „Do zobaczenia niebawem”.

Nie czuje ulgi, że już siedzi i leci. Nadal ma przed oczami wysokiego, pewnego siebie nastolatka, w którym na nowo odkryła część siebie, swojej rodziny i genów. Dziwne to uczucie mające smak owoców zrywanych zimą na ciernistych krzakach tarniny. Chodziła tam z Emilką i zakładały się, która dłużej będzie międlila w ustach niezwykle cierpkie czarne jagody, które wykrzywiały twarz.

Wspomnienia blokują jej swobodny wdech, przy którym ma wrażenie, jakby płuca nie pracowały na pełnej wydolności. Jakby im zalegał jakiś ciężar, więc oddech jest płytki, nienaturalny. Przysypia i się budzi. Znowu chyba przysypia.

Jest wreszcie Warszawa. Zawsze słyszała, że lądowanie jest trudniejsze niż start, więc trwa pełna napięcia cisza, której nikt nie przerywa. Coś jeszcze mówi stewardesa o sprawdzeniu, czy pasy zapięte, czy bagaż podręczny nie zleci na głowę, ale Pola już nie słucha. Przystawia się na inny czas, inne twarze. Najpierw zobaczy Darka.

Nie wypowiadają jednego słowa, gdy oczy już się widzą, dłonie czują dotyk, a ciała odbierają uścisk.

– Tak się ludzie witają po pięciu latach nieobecności! – Wreszcie się odzywa, gdy pozwala jej na to zwolniony uchwyt męskich ramion.

– Bo tyle czasu cię nie było! – twierdzi z naciskiem ciepły, męski, znany jej głos.

W głębokiej czerni nocy dojeżdżają do powiatu i ulicy Góreckiej. Prawie nie rozmawiają. Pola jest pochłonięta tym, jak opowie Darkowi o Kubie, więc na pytania, gdzie była i co widziała, odpowiada jednym zdaniem:

– Dareczku, później.

To mówi i opiera rękę o jego kolano. Gdy zauważa, że wraz z jej dotykiem mocniej naciska na pedał gazu, cofa dłoń.

W połowie schodów na drugie piętro on ma ochotę rzucić wszystko, co trzyma, żeby wreszcie ją poczuć, a nie tylko myśleć i na nią spoglądać. Pola nadal próbuje uporządkować zdania, którymi odtajni prawdę o Jacobie.

– Jak tu pięknie! – zachwyca się, gdy widzi bukiet ułożony z białych i fioletowych tulipanów.

Wreszcie odwraca się twarzą do Darka, patrzy na niego przez ułamek sekundy i pyta, czy wiosenne kwiaty w środku zimy są na jej przyjazd. Nie słyszy odpowiedzi, bo zaczyna ją całować. Ona wyciąga mu koszulę starannie upchniętą w spodnie, które rozpina i zsuwa w dół. Chwilę potem jednym ruchem uwalnia piersi i rękami oplata jego szyję. Stoją pół kroku od łóżka i gdy zdejmuje z niej ostatnią część garderoby, Pola czeka. Kochają się zachłannie, nie żałując sobie pieśczot, które ich seks zamieniają w gwałtowną burzę przyływów i odpływów. Długo nie opadają z sił, więc nie zwalniają tempa aż do pełnego, fizycznego wyczerpania.

– Kawy! Kawy! Oddam życie za kawę! – krzyczy, gdy wreszcie się budzi i widzi śpiącego Darka.

Wywołany do tablicy przytomnieje dopiero wtedy, gdy cichnie jej wołanie. Z półotwartymi oczami odgarnia rozrzucone włosy i całuje szyję ukochanej. Wstaje z ociąganiem i niechętnie.

W łóżku zostaje kobieta. Czeką rozanielona z miną ladacznicy, jakby przed chwilą w tajemnicy rozstała się z młodym kochankiem. Chwilę później sięga po filiżankę, trzyma ją i po namyśle z namaszczeniem upija pierwszy łyk. Cały czas obserwuje nagiego mężczyznę siadającego na brzegu łóżka.

– Siedzisz wygodnie? – pyta.

– Tak, nie wyleję na ciebie, uważam.

– Pojechałam do Stanów, aby spotkać się z moim synem. Jest nastolatkiem.

Usłyszała w tym momencie, jak słuchacz zatrzymuje łyk kawy w ustach, a następnie głośno ją przełyka. Chyba nie dowierza albo wiadomość sparaliżowała mu aparat mowy.

– Dobrze słyszałeś. Mam osiemnastoletniego, zdrowego syna, którego adoptowało amerykańskie bezdzietne małżeństwo – moja przyjaciółka Marysia, o której ci mówiłam, i jej mąż. Domyślałam się, co o mnie teraz myślisz. To był najgorszy moment mojego życia, gdy po długotrwałym leczeniu straciłam nadzieję na ciążę, byłam w wieku, gdy zapomina się o porodzie, mieszkanie wisiało na kredycie, a praca...

– Nie jestem twoim spowiednikiem, więc nie musisz się usprawiedliwiać. Powiedz, co zamierzasz teraz.

– Nic, a co miałabym zamierzać? Wyrwać moje dziecko z ramion adopcyjnych rodziców, którzy poświęcili mu kawał życia? To nie jest adopcja, jaką znamy w Polsce. Jestem z nimi bardzo zaprzyjaźniona i od urodzenia bywałam w ich domu. Ja karmiłam dziecko piersią i byłam przy wszystkich anginach.

– To on ma dwie matki?

– Ja jestem tylko cicią, ale tak właśnie jest, bo jedna jest adopcyjna, a druga biologiczna.

Teraz to już nie jest dla niego tajemnicą. Powiedz coś. Zamurowało cię?

– Zaskoczyło, że ukrywałaś. Emilia też nie wie?

– Nie.

– Moje biedactwo. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co przeżywałaś.

Kiedy ją przytula, czuje na ramieniu łzy. Nie pyta o Kuby ojca (jeżeli zechce, kiedyś sama powie).

– To wszystko? Nie potępiasz mnie, że jestem złą matką?

– Spotkaliśmy się w takim momencie życia, gdy mamy za sobą własne historie i rodziny.

Tego nie można zmienić. Jak ma na imię?

– Kuba, Jacob. To mój chrześniak, o którym często mówiłam.

– Ach, tak. Poznam go kiedyś?

– Przyjedzie w wakacje. Tak zaplanowaliśmy. Wie o tobie, a teraz ty o nim.

Pola pokazuje mu fotkę zrobioną pod pomnikiem Kościuszki, na której jest ze Stanleyem i Jacobem. Darek długo patrzy i milczy.

– Co tam widzisz, że tak się wpatrujesz?

– Nie wiem, czy jesteście podobni, może, może. Usta, pokaż, muszę dobrze przyjrzeć się twoim.

Kiedy to mówi, całuje ją i stwierdza, że są podobni jak dwie krople wody.

Aby rozproszyć krążące nad głową nieznane zagrożenie wdzierające się do jego życia, zaczyna w pośpiechu pakować do torby nowe, ciepłe rękawice, szalik i czapkę. Przydadzą się na kilka stopni mrozu zapowiadanego przez meteorologów. Zacznie biegać. Kondycja mu siada i będzie wstyd, gdy syn Poli zobaczy w nim dziadka, a nie ojczyma. Pola jest gotowa do wyjścia, ale cofa się jeszcze i w biegu zmienia wodę tulipanom, aby przetrwały w dobrym zdrowiu do jej następnej wizyty.

Wybuch radości Emilki, gdy po tygodniu widzi siostrę, zdumiewa Michała, który traktuje zachowanie matki jak wyraźny afront wobec niego i Laury.

– Ciociu, spójrz, czy tobie na moim miejscu nie byłoby przykro? Mamo, tak ci było źle z nami?

Michał jest poważny i czeka na odpowiedź.

– Och, nie traktuj tak mojej radości, bo nie wiesz, dlaczego tak się zachowuję – tłumaczy synowi i oczekuje od Poli, że wreszcie usłyszy to, na co cierpliwie czekała.

– Tak, najpierw się rozpakuję, potem usiądę i zaspokoję twoją ciekawość – odpowiada Emilii.

Po rozdaniu drobnych słodczy *made in US of America*, Pola wreszcie wyjaśnia powód swojego wyjazdu, którego nie chciała odwoływać ani opóźniać.

– Nie mogłam już w nieskończoność odkładać spotkania z moim synem, który niedługo skończy osiemnaście lat, a w przyszłym roku idzie na studia. Uznałam, że to jest czas, aby poznać całą historię związaną z jego narodzinami.

Gdyby przypadkiem jakaś mucha przetrwała w domu zimą, teraz na pewno obudziłyby ją emocje uwolnione przez trzy osoby słuchające informacji, której nie można przełknąć, kaszlnąć i zapomnieć. Patrzy na słuchaczy zaskoczonych, trwających w osłupieniu i zastanawia się, czy powinna ich nadal trzymać w napięciu, czy przywrócić ich do stanu równowagi.

– Mam syna, który został adoptowany przez zaprzyjaźnione ze mną małżeństwo. Dzięki naszej zażyłości ja karmiłam niemowlę, dopóki miałam mleko w piersiach, i praktycznie wychowywałam go razem z przybranymi rodzicami. Byłam cały czas obecna w jego życiu jako ciocia. O tym, że ja go urodziłam, dowiedział się podczas mojego przyjazdu do Stanów. Przyjął to tak, jak sobie wymarzyłam, a nasze relacje jeszcze się pogłębiły. W tym roku przyjedzie na wakacje.

Na tym kończy nie całkiem wierne odtworzenie spotkania z synem, ale nadal nikt się nie porusza i najwyraźniej nie ma odwagi, by cokolwiek powiedzieć.

– Polu, chyba tylko ja wiem, jak bardzo kochasz swojego Kubusia, bo co dnia SMS-owaliśmy do siebie i za każdym razem opowiadałaś, jaki jest zdolny, jaki kochany. Cały czas byłam przekonana, że to twój chrześniak – odzywa się Emilia.

– Nie mówiłam prawdy, bo nie wiedziałam, jak on zareaguje na wiadomość, że ciotka to nie ciotka, tylko matka biologiczna. Mógł się odwrócić i zerwać ze mną wszystkie więzy.

Byliśmy bliską, a teraz jesteśmy bardzo bliską rodziną.

Po chwili zwraca się do Darka z informacją, że przybędzie mu nowa rola ojczyma, bo nie będzie już ukrywać syna. Michał z Laurą ściskają ją, gratulują urodziwego syna obejrzanego na zdjęciu i trochę żałują, że jest Amerykaninem, a nie Polakiem. Nie trzeba być bystrym obserwatorem, aby dostrzec, jak wielkim zaskoczeniem jest dla nich ta wiadomość. Prawdopodobnie jeszcze długo nie oswoją się z tą informacją. Pojawienie się Jacoba przebiło wszystkie rodzinne wydarzenia wielu ostatnich lat.

Pola zaledwie po jednym dniu od powrotu straciła ochotę na opowiadanie Darkowi o Dominiku. Czowała, że reszta prawdy jeszcze długo, długo będzie żyła tylko z nią i ze Stanleyami. Przez cały wieczór była przepytwana przez Darka i Emilię o takie drobiazgi jak to, ile kosztuje benzyna, czy jest ciepło o tej porze roku, czy nie odgarniają śniegu jak w Szwecji, czy wreszcie Jacob według jej oceny jest dobrym koszykarzem. Wreszcie nie wytrzymała.

– Wiecie co, a dlaczego nie spytacie mnie, czy jestem głodna, a może napiłabym się kawy?

– Mój Boże, nie nakarmił cię Darek? – Emilka patrzy pytająco na adresata pytania.

– Nie, ja chyba pierwszy raz w ogóle nie poczułem głodu. Byłem szczęśliwy, że wróciła cała, zdrowa i z synem, więc teraz będzie szczęśliwsza niż dotąd.

– Dareczku, nie mów za mnie. Byłam i jestem nadal tak samo szczęśliwa z tobą, z Jakubem, Emilką. Jakub niczego nie zmienia między nami.

Wstaje i całuje go, a to według niej ma znaczenie urzędowej pieczętki, która kończy i załatwia sprawę definitywnie.

Zmywarka będzie miała dzisiaj wolne, bo zamówiona pizza zaspokoi głód wszystkich, a Polę uwolni od smażenia jajecznicy. Zanim to jednak nastąpi, Emilia wywołuje Darka do kuchni, gdzie pokazuje mu garnek cukinii z boczkiem i kawałkami mięsa. Ugotowała to Laura i mieli jeść razem, ale news, który przywiozła Pola, najwidoczniej tak ich zaskoczył, że odjechali bez jedzenia.

– Zupełnie nie wiem, dlaczego tak się zerwali! Przecież rozmawialiśmy, że wyjadą dopiero po śniadaniu. Ja nie jestem tak bardzo zszokowana, że mam siostrzeńca, a ty?

– Jeszcze nie ochłonałem, że jestem ojczymem, ale się cieszę. Widzę, że Pola jest szczęśliwa.

– Wiesz, ile ją to kosztowało? Przecież nie była pewna jego reakcji. A gdyby się od niej odwrócił?

Emilka podejrzewa, że dla Darka prawdziwym teraz problemem będzie nie Kuba, lecz jego ojciec, czemu ona się nie dziwi, znając realia skomplikowanych życiorysów chociażby z seriali i filmów. Przyjedzie jakiś jegomość do Starej Wsi i będzie się upominał od Poli alimentów albo prawa do widywania syna (Kuba jest dorosły i sam będzie o tym decydował, ale strach nie zniknie).

– Nie jestem egoistą, ale ona jest tak nim przejęta! – wzdycha żałośnie.

– Kto jest przejęty? O mnie mówicie?

Pola dobrze zgaduje, bo wie, że jeszcze długo Kuba będzie głównym bohaterem opowiadań w wielu domach, nie tylko najbliższej rodziny. Przychodzi do kuchni, bo ma już dość wyczekiwania na obiadokolację.

– Plotkowaliśmy o tobie – wrywa się Emilka. – Darek się martwi, że skoro masz teraz Kubę, on zejdzie na dalszy plan.

– Darek, tak? Kubę mam od osiemnastu lat, a nie od tygodnia. Wy tego nie rozumiecie, że nawet gdybym nadal była tylko jego ciotką, to i tak czułabym się matką. Taki jest układ między mną i Stanleyami.

Pola chce już zakończyć przedłużające się dywagacje związane Kubą i wyraźnie jest niezadowolona, że nie czują tego, co ona. Dopiero kiedy Darek stawia gorący garnek, a Pola sięga po talerze i rozstawia je przy trzech krzesłach, uwaga skupia się wokół parującej cukinii.

Emilia znika zaraz po obiedzie, aby odbyć swoją drzemkę, a może nie chce już rozpamiętywać, jak będzie z nowo odkrytym siostrzeńcem. Jest przekonana, że nadal jej siostra będzie w centrum zainteresowania, ale z tym już się pogodziła.

– Zobacz, czy nic nie leci z nieba. Może się przejdziemy?

Pola zawiesza głos i czeka na reakcję Darka. Gdy włącza zmywarkę, on podchodzi do okna, by zebrać obserwacje do przygotowania prognozy na najbliższą godzinę.

– Chodźmy! O, zobacz reakcję Rosoła na hasło o wyjściu.

Darek przysiada na podłodze i klepie psa, który zwija się z radości i pozwala się głaskać po odsłoniętym brzuchu. Pola przykłęka z drugiej strony i wierne psisko odwraca się od pana i wlepia w nią ślepią bezgranicznie ufne i przepełnione zadowoleniem.

– Rosół, to ja ci przywożę smakołyki, gdy pani zapomina, a ty masz mnie za gorszy sort?

– Tak w życiu bywa, że dla miłości porzuca się miskę żarcia.

Pola kończy zabawę, a kiedy obydwójce wstają, wyciąga do niego obie ręce.

– Czy ty mnie dzisiaj przytulileś? Zaniedbujesz swoje obowiązki – upomina go i czeka, aż się zreflektuje i odrobi zaległości dnia.

Pies zaskoczony zwrotem akcji bezpiecznie uchodzi spod nóg całującej się pary i spokojnie czeka na zapowiadany spacer. Potem uważnie ich obserwuje, jak się ubierają i wygłupiają, gdy Darek wciąga Poli czapkę aż po brwi, a ona czapką zakrywa mu oczy i nos. Wreszcie wychodzą, ale nie będzie drałowania po śliskich resztkach śniegu, który w ciągu dnia się topi i zamarza w nocy. Między drzewami powstała niebezpieczna ścieżka, na której można połamać ręce i nogi. Idą więc asfaltem przez wieś. Prowadzi ich Rosół, ale on także musi uciekać przed samochodami. Na wsi nie ma chodników, a błotniste, do połowy rozmarzniete pobocze wymaga od człowieka nieustannej uwagi, aby nie wpaść do rowu lub nie zginąć pod kołami auta. Pola jest tym umęczona i boi się, że jakiś pędzący wariat ich potrąci. Kiedy odkrywa, że zgubiła rękawiczkę, wracają i po kilku krokach odnajdują zgubę, ale spacer w tych warunkach uznają za zbyt niebezpieczny i po dwudziestu minutach są już w domu.

– Zimą nie ma dokąd iść przy takiej pogodzie.

– Trzeba siedzieć w chałupie i czekać do wiosny – udziela prostej rady Darek.

– Och nie, musimy wymyślić coś zastępczego, ale co? – zastanawia się Pola.

– Weźmiemy się za strych. Ty będziesz przeglądała stare rupiecie i odkładała wszystko do wywózki. Zamówimy kontener, do którego wrzucimy niepotrzebne rzeczy do wywiezienia przez właściciela pojemnika. Obliczę, ile potrzeba desek, aby cały strych, górę, podłogi i boki obić dechami. Nie wiem, co się pod nie kładzie, żeby to ocieplić i żeby nie było łatwopalne. Chodzi o zatrzymanie ciepła zimą, a latem, żeby słońce nie grzało przez dach.

– Ty skończyłeś budowlankę, a nie ekonomię? – pyta zaskoczona, ale na tym kończą się Darkowi pomysły.

– Masz jakieś zamiary do tych, którzy robili stodołę? Porozmawiaj z nimi, może przyjdą przed wiosną.

Rozkłada bezradnie ręce, czym wywołuje u słuchaczki radosny śmiech.

– Najtrudniejsze zadanie zwasz na mnie. Dobrze, biorę to na siebie, bo pomysł jest dobry. Nie wiem, czy mówiłam ci, że zrobimy tam kąt na rowerek, worek do boksowania, taką małą siłownię, czy coś w tym rodzaju.

– Super! Jesteśmy najedzeni, po spacerze, więc, więc...

– Idziemy w kimono! Z książkami, bo jest jeszcze wcześniej.

Tym razem propozycja Poli brzmi jak rozkaz, z którym się nie dyskutuje.

Darek szuka jakiegoś czytadła, a Pola odwiedza Emilię, która nie wychyliła nosa, odkąd są już w domu. Zastaje ją w łóżku i już na pierwszy rzut oka widzi, że coś się z nią dzieje. Czoło rozpalone, boli ją głowa, stawy i mięśnie, nie ma ochoty na gadanie.

– Czyżby dopadł cię covid? – Pola jest zdenerwowana swoim podejrzeniem, ale zanim odczyta termometr, od razu podaje jej ibuprom.

Gorączka jest, to widać: trzydzieści osiem i trzy. Tabletki pomoże, po sześciu godzinach poda jej następną. Tak rodzinna lekarka radzi na podobne objawy, aby przeczekać noc lub do przyjazdu karetki. Jutro musi mieć test w domu, a Pola z Darkiem pojedą do powiatu i zrobią tam. Kolejek nie ma. Przynosi Emie karafkę z wodą. Będzie do niej zaglądała, żeby co jakiś czas wypila przynajmniej szklankę płynu.

– Może to jest grypa, ale bez testu tego się nie dowiemy, więc idziemy spać albo czytać. Sen mi odleciał gdzieś daleko. My tutaj jesteśmy po trzech szczepieniach, więc covid, jak niedawno czytałam, powinien nas ominąć albo przejść łagodnie, jeżeli nie mamy chorób przewlekłych. Sto procent pewności nie ma, a według najnowszych informacji mamy osiemdziesiąt procent szans, że zło nas ominie. Możemy jednak wpaść w tę dziurę. Oby nie! – podsumowuje swoje dociekania i zachęca Darka do spania, bo nie wiadomo, co ich czeka rankiem.

– Musimy zostawić uchylone drzwi, żebyś słyszała wołanie Emilki – tłumaczy, gdy już obydwójce są w sypialni.

– Obydwójce odkładamy lektury! – Rozkaz wydaje tym razem Darek, używając głosu stanowczego i nieprzyjmującego sprzeciwu.

Gdy już oba tytuły własnoręcznie wyniósł do biblioteczki w korytarzu, szybko wraca do łóżka.

– Dobrze słyszałem, że cię nie przytulałem? Właśnie chcę to nadrobić. – Patrzy na jej wciąż zaskoczona minę, gdy bez uprzedzenia wyszarpuje z jej rąk lekturę.

– Wprowadzasz jakieś nowe porządki, o których nie jestem informowana?

– Kiedyś widziałem na filmie kobietę, która czytała książkę w trakcie miłosnego aktu, więc...

– Pozycji „na książkę” nie pamiętam. Dzisiaj chciałam ci odmówić współpracy w łóżku, ale nie potrafię – mówi rozbrajającym szeptem niewymagającym tłumaczenia.

– Uwielbiam twoją bezradność, którą tylko tutaj mogę obserwować i wykorzystać. Najpierw opowiem ci, co zamierzam robić i czego żądam od ciebie. Będziesz zaskoczona, ale nie licz na ulgową taryfę – uprzedza i nie spotyka go opór.

Pola dwukrotnie wstaje i zagląda do Emy. Gorączka jej spadła, ale nie chce pić ani nie pozwala się dobudzić, więc w końcu daje jej spokój. Darek śpi jak miesięczne niemowlę i nawet nie otwiera oczu, gdy przysuwa się do niego zziębnięta, chcąc się tylko ogrzać.

– Chciałam się odgryźć za twoje nocne szaleństwa, ale moje poranne zaczepki zostały przez ciebie zlekceważone. Czuję się odrzucona! – mówi z wyrzutem.

– To nie byłam ja, na pewno pomyliłaś łóżka. Nad ranem mam zawsze chęć i wigor. To chyba już wiesz.

Pola pierwsza reaguje na jego słowa i mocno się przytula, a potem szybko odsuwa i odgradza poduszką. Zaczynają się szarpać, ale Darek nie stara się, aby siłą wyrwać jej dużą i wypełnioną piórami poduchę. Kiedy się poddaje, sama odrzuca przeszkodę i wtula się w męskie ramiona i brzuch.

– Zostań tak do wieczora, ale nie ruszaj się, bo wiesz, które struny we mnie uruchamiasz.

– Nie! Emilka! Ja tu z tobą się zabawiam i o niej zapomniałam!

– Może śpi? Proszę, nie zostawiaj mnie teraz samego.

Zostaje, ale nie jest sobą, nie potrafi się odprężyć, więc seks się kończy, nim się zaczął. Darek jest niepocieszony, stara się ją przytrzymać, ale stanowczość Poli zwalnia go ze starań o uległość kobiety. Czuje się jak wzgardzony kochanek, chociaż wie, że sytuacja, a nie Pola pokrzyżowała jego miłosny plan.

Przed południem po telefonie Poli przyjeżdża karetka z ratownikiem, który robi testy całej trójce i odjeżdża, obiecując, że jutro SMS-em dostaną wyniki. Emilka wygląda lepiej, ale nic nie je, pije na siłę i tylko wtedy, gdy siostra ją przymusza, odliczając centymetry ubywającej wody w szklance. Chce spać i zanim Pola zamyka za sobą drzwi, już zapada w lekki sen.

Pola siedzi z Darkiem przy porannej kawie i co chwilę odrywa oczy od sufitu, bo nie znajduje tam żadnego hasła podrywającego ją do życia. Marek powrotowi Poli nadał rangę święta i подарował Darkowi trzy dni wolnego od laptopa. Siedzi teraz zatopiony w *Zaginionych królestwach* N. Daviesa. Polę denerwuje jego nieplanowany spokój. Powinien nią się zająć, coś opowiedzieć, spytać, zaproponować, a nie siedząc dwa metry dalej, studiuje grubą księgę o przebrzmiałych historiach. Faceci, gdy chcą się kochać, rzucają do akcji wszystkie siły i talenty. Dorównują w swojej gadce Cyceronowi, a podobno od tego rzymskiego mówcy nie ma lepszego. Gdyby teraz spróbowała wyjść po cichu, nawet by tego nie zauważył. Z pustą filiżanką wstaje i naśladując skradającą się panterę, obiera kierunek na kuchnię. Gdy jest już poza demarkacyjną linią, czuje męskie ręce na swoich ramionach.

– Zauważyłeś, że wychodzę? – dziwi się z odrobiną złośliwości w głosie.

– Nie tylko zauważyłem, ale także śledziłem cię cały czas.

– Detektyw! – prycha lekceważąco. – Słuchaj, musiałabym w tym tygodniu wybrać się do fryzjera. Nie wiem, czy pójść do Izy, czy do jakiejś innej? Co mi radzisz?

– Nie jesteś zadowolona z Izy?

– Nie wiem, czy ty jesteś z niej zadowolony.

– Przecież ja nie chodzę do niej. Masz na myśli ten numer z Boguśką? – chce wiedzieć.

– Pewnie cię odwiedziła, gdy mnie nie było?

– Była raz, ale jaki to ma związek z twoją fryzurą?

– Nie udawaj, że się w tobie nie podkochuje. Dlaczego nie przyszła, gdy byłem ja, tylko wtedy, gdy byłeś sam?

– Ach, coś mówiła, że kiedyś się we mnie kochała, ale ja nie pamiętam takiej sytuacji. Może to było w przedszkolu.

Spogląda na niego z miną obrażonej królowej, jakby powiedziała Ema, gdyby teraz była razem z nimi.

– Zazdrosna? – pyta z pyszałkowatym uśmiechem.

– Nie mam zamiaru ci przeszkadzać, jeżeli jesteś nią zainteresowany, ale boję się, że mnie ogoli na łyso.

– To idź tam, gdzie ja chodzę, i nie gadaj głupot, w które sama nie wierzysz.

– Powiedz uczciwie, czy mizdrzyła się i kokietowała cię, gdy byliście sami?

– Pytasz mnie na serio?

– Tak.

– Raczej dziwnie się zachowywała, ale nie znam jej dobrze, więc nie wiem, czy jest też mniej dziwna.

– No widzisz! Uważaj, bo kiedyś ją znajdziesz w swojej pościeli i co wtedy zrobisz? Odmówisz?

– Zastanowię się nad tym.

Patrzy na nią, z trudem powstrzymując śmiech. Pola podchodzi, obejmuje go i śmieje się,

tuląc głowę w jego nowy oliwkowy sweter.

– Ładny kolor. Sam wybrałaś? – pyta przez śmiech.

– Nie. Z tobą byłem na zakupach, nie pamiętasz?

– Pamiętam, ale jestem zazdrosna o wszystkie kobiety, które na ciebie zerkają, gdy stoimy przy kasie. Nie zauważyłaś tego? O wielu rzeczach mogę zapomnieć, gdy jestem z tobą.

– Dlatego, że patrzą, czy że jesteś zazdrosna? Niczego, o czym mówisz, nie zauważyłem, bo patrzę tylko na ciebie.

Wzrusza ramionami i idzie do Emilki, która nadal wygląda na zmarnowaną. Ma podkrążone oczy i potargane, bo jeszcze dzisiaj nieuczesane, włosy.

– I jak głowa, stawy, mózg itd?

– Głowa mnie ciągle boli, ale chyba nie wzięłam drugi raz tabletki. Wodę wypiałam, chociaż zupełnie nie chciało mi się pić.

Mówi znacznie lepszym głosem niż wczoraj.

– Dzielna dziewczynka teraz coś zje, prawda?

– Nie, jeszcze nie jestem głodna. Włączę TV, bo znalazłam jakiś serial i postanowiłam śledzić losy bohaterów. Nie jest to łatwe, bo nie wiem, o co chodzi, ale się uparłam i po paru odcinkach wszystko się wyjaśni. Tego mi brakowało.

– I po co to oglądasz?

– Każdy ma jakiś serial, a nawet kilka. Wiesz, jak szybko wtedy dzień upływa?

– Hej, hej, Dareczku, gdzie ty jesteś?! – Pola krzyczy na cały głos, gdy nie widzi go tam, gdzie kwadrans temu się rozstali.

Musi przypomnieć Darkowi jego obietnicę, jaką składał Emie, że ją rozruszają. Powinna poznać więcej ludzi. Ale on gdzieś zniknął, czyli pewnie śpi, więc znów idzie do Emilki i pijąc kawę, opowiada o Kubie. Wczoraj przysłał SMS, że nie powinna wyjeżdżać, bo jest mu smutno. Kiedyś była na wyciągnięcie ręki i któregoś dnia zniknęła.

– Może mu brakować ciotki, bo ja go wyciągałam w różne miejsca, Marysia pracuje nad książkami i nieraz nie wychodzi przez cały dzień ze swojego pokoju.

– A on nie ma rówieśników, z którymi może iść do kina?

– Wiesz, że ja na to nie zwróciłam uwagi? Byłam tam za bardzo zajęta sobą, jak mam z nim rozmawiać, martwiłam się, że mówi inaczej, niż oczekiwałam. To było dla mnie trudne. Byłoby niedobrze, gdyby wyrósł na samotnika.

Emilka wywołała niepokój o Kubę. Dorastał między dwiema matkami i ojcem. Cała trójka trzymała go blisko siebie, nie zdając sobie sprawy, że to źle wpływa na jego psychikę. Może przez to nie szukał kumpli? Pola postanawia przedyskutować problem z Darkiem, ale już z odległości kilku kroków widzi, że to nie będzie możliwe. Śpi ubrany w piżamę, szybko oddycha i jest czerwony jak pomidor. Wpada w panikę, bo Ema tak nie wyglądała. Ona już zdrowieje, a co się przyplątało Darkowi? Może on ma covid? Termometr oszalał z temperaturą trzydzieści dziewięć i pięć kresiek. Przeżona i z wyrzutami sumienia, że przeoczyła jego chorobę, trzyma tabletkę i delikatnie go budzi.

– Co się stało? – słyszy głos przypominający pogłos w piwnicy.

– Usiądź, musisz wziąć tabletkę. Masz ponad trzydzieści dziewięć stopni gorączki.

Połyka, popija i znów śpi, więc siedzi na brzegu łóżka, aby obserwować, czy gorączka spada. Dla dorosłego człowieka taka temperatura jest niebezpieczna, ale czy na wsi w czasie pandemii można liczyć na pomoc, jeżeli osoba cierpiąca nie ma koronawirusa? A może jednak ma? Jutro będą wyniki. Ale to dopiero jutro, teraz jest dzisiaj. Robi mu zimny okład na czoło i gdy lekko przyklepuje go do skroni, chory mruczy, że tak jest dobrze. Postanawia zmieniać okłady, a przy trzecim Darek chwytą ją za rękę i mamrocze, że tak jak Emę, jego też bolą kości

i mięśnie, czy stawy, nie wie dokładnie co. Wmusza mu dwie szklanki wody i zaczyna go delikatnie głaskać po dłoni w nadziei, że czuły dotyk postawi go szybciej na nogi.

Nie pomaga, a ona nie zauważa, że siedząc i głaszcząc Darka, w pewnym momencie po prostu przysypia. Leży zwinięta na boku nieprzykryta, więc drzemka nie trwała długo. Macha rękami, czy stawy nie bolą i nie strzelają, ale wydaje się, że jej ciało jeszcze się opiera atakującym wirusom.

Liczy na to, że nowy dzień dla jej pacjentów rozpocznie się z mniejszą gorączką. Wyjmuje Darkowi kompres, który zsunął się z czoła i utknął pod brodą i wtedy spogląda na zegar. Minęły trzy długie godziny, odkąd pokonało ją zmęczenie i zasnęła! Opuszcza Darka i zagląda do Emilki, która ma już pogaszone światła i śpi, a potem wraca do sypialni i nastawia budzik. Gdy usłyszy alarm, poda Darkowi kolejną tabletkę. Nie leczy go na własną rękę. Trzyma się instrukcji, jaką usłyszała od lekarki.

– Martwię się o ciebie, bo nie wiem, co ci jest. I jeszcze Emilka leży. Wczoraj wstała tylko do łazienki. Odwołałam Jurka i boję się, że będą u niej odleżyny. Nie masz covidu, prawda?

Nikogo innego nie ma na wsi, aby się mogła wygadać. W Stanach była Marysia i parę innych koleżanek bliższych i dalszych, ale nie wszystkim opowiadała, co ją boli, czego się boi i dlaczego nie może spać. Tylko Marysia wiedziała wszystko (prawie). Nikt poza nią nie miał także pojęcia, kim jest dla niej Jacob.

Rano dotyka prawej dłoni śpiącego, tej samej, którą wczoraj gładziła.

– Śpisz?

– Słyszałem twój głos, ale nie chciałem ci przerywać.

– Czasami muszę pogadać z kimś, komu mam coś ważnego do powiedzenia. Nie dbam, czy mnie słyszy, czy nie.

– Nigdy wcześniej tak miło do mnie nie mówiłaś.

– Naprawdę? Nie wiedziałam, że ci na tym zależy. Zawsze starałam się zachowywać dystans do mężczyzn. Kocham cię i cieszę się, że jesteś inny.

– Ja też cię kocham. A gdzie ty spałaś?

– Na kanapie, trochę koło ciebie. Mam nadzieję, że cokolwiek ty i Ema macie, to ja przez siły wyższe zostałam wyznaczona do roli opiekunki i nie zachoruję. Co na śniadanie? Zaraz pewnie obudzi się Ema.

– Żadnego jedzenia! Pić tylko. Może być woda, jakiś sok, cokolwiek.

Przekazana SMS-em informacja nie potwierdza covidu. Rodzinna lekarka przez telefon wyjaśnia, że ludzie w tej pandemii czasem łapią wirusa grypy, który dopada nawet tych, którzy zapomnieli, że ta choroba jeszcze istnieje. Pola oddycha z ulgą i z uśmiechem informuje swoich podopiecznych, że nie będzie izolacji, ale grypa zlekceważona też potrafi zabić. Ostrzega, że wymaga od nich leżenia w łóżku i podporządkowania się wszystkim restrykcjom, jakie w związku z tym wprowadzi.

Chorych traktuje równo i sprawiedliwie, żadne z nich nie korzysta z przywilejów. Nie okazuje im też czułości, więc nie będzie całusów. Po śniadaniu zapowiada, że wyjeżdża do powiatu podać kwiaty przy Góreckiej, ale przede wszystkim po owoce i warzywa z bazarku, gdzie handlują drobni hodowcy i rolnicy.

– Postaram się wrócić szybko. – Tyle mówi i słyszą trzaśnięcie drzwi wyjściowych.

Dziwnie się czuje, otwierając mieszkanie bez Darka. Ma ochotę rozejrzeć się na schody, czy ktoś jej nie widzi. Mógłby pomyśleć, że obserwuje złodziejkę skradającą się, aby okraść puste mieszkanie właściciela, którego wszyscy tutaj znają.

Zawsze ją dziwi charakterystyczny zaduch niewietrzonych pomieszczeń, które na całym

świecie wydzielają podobną woń. Od razu otwiera okna, podlewa kwiaty, wyrzuca tulipany, którymi została po królewsku przywitana, i siada przy biurku z komputerem. Chciałaby wiedzieć, o czym Darek myśli, gdy siedzi w tym miejscu, gdzie ona teraz. Czy trzyma jej zdjęcie w komputerze, do którego zagląda, a może myszkuje po portalach randkowych? Podobno faceci tak się zachowują nawet w szczęśliwych związkach i nie pozbywają się młodzieńczych nawyków.

Co robi Darek, gdy jest sam? Zdarza się, że mówi do siebie, jak ona? A może uśmiecha się do wspomnień? Pola przeszukująca kanały w TV czasami trafia na filmiki nagrywane przez ukryte kamery zastawione na nianie opiekujące się małymi dziećmi. Zawsze ogarnia ją wtedy wstyd. Podglądactwo nawet w słusznej sprawie uważa za niestosowne i nieprzyzwoite. Nie usprawiedliwiała również znajomego, który jest właścicielem szkoły i przyznał się, że zamontował kamery w toaletach.

– Wiesz, ta szkoła kosztowała mnie kupę forsy i nie chciałbym, aby teraz jakiś gówniarz puścił ją z dymem albo ćpał na sedesie – wygłosił usprawiedliwienie, które Poli odebrało mowę.

Nie, powstrzyma się i nie będzie otwierała komputera, aby grzebać w jego poczcie, a poza tym nie ma na to aż tak wielkiej ochoty.

– Siedzę teraz w twoim mieszkaniu, piję kawę i jest mi tutaj całkiem dobrze. Tylko ciebie brakuje – mówi przez telefon do Darka. – Może coś ci przywieźć?

– W szafie, w części, gdzie jest bielizna, są podkoszulki z rękawkami. Skoro mam grypę i muszę o siebie zadbać, będą mi teraz potrzebne. Ale wracaj szybko! Wiesz, jaki dom jest pusty bez ciebie?

– Nie wiem, nigdy nie przeżyłam takiej sytuacji.

– Cha, cha, na głupie pytanie mądra odpowiedź. Kwiaty, te w doniczkach od ciebie, nie uschły?

– Nie, ale tulipany musiałam wyrzucić.

– Przywiozę ci ładniejsze, a teraz wracaj.

Rozmowa z Darkiem zawsze tak przebiega i podobnie się kończy. Powtarza się? To już zauważyła, ale ciągle nie wie, jak lubi wypoczywać, jakie są jego ulubione smaki i potrawy lub co robi, gdy zacznie go uwodzić jakaś laska? Albo gdy przyłapie ją na flirtowaniu? Pola nie planuje nic takiego, co by naruszyło ich więź i zaszkodziło uczuciom, ale nie potrafi przewidzieć każdej sytuacji, jaka jej się przydarzy w życiu. I nie wierzy, tutaj też nie mówi nic nowego, że kochająca się para jest sobie wierna aż po grób. Pokusa skosztowania jabłka z cudzego ogrodu nigdy nie wygasa. Pola czasami czuje coś na kształt nagłego ciepła, gdy Eryk kusi ją wzrokiem lub pozwala sobie na jakiś przypadkowy dotyk. Musi go unikać, by nie prowokować zmysłów, które chodzą własnymi ścieżkami bez jakiegokolwiek związku z miłością.

Tak, tak, ja mam taką czarną plamę w swoim życiorysie, której nie chcę pamiętać, ale brakuje mi aplikacji wymazującej wszystkie nieprzyjemne rzeczy, głupie pomysły, nieudane randki itp. Ta przytrafiła mi się wiele lat temu. Byłam na typowym służbowym praniu mózgu w Chicago. Pierwszego dnia dzielnie zniosłam wykłady specjalistów od manipulowania ludzkimi umysłami, ale gdy wieczorem zaczęło się grupowe chłanie i połowa towarzystwa zaczęła popalać marychę, opuściłam nocne zgromadzenie i samotnie dospałam w hotelowym pokoju. Przewidziałam, że podobnie będzie wyglądała następna noc, bo na śniadaniu pojawiły się tylko trzy osoby, a na wykład przyczłapała nie więcej niż jedna trzecia obecnych. Uznałam, że szkoda czasu na powtórkę z pijackiej balangi i poszłam, już za dnia, na długi spacer bez konkretnego celu chicagowskimi ulicami. Przestała mnie interesować architektura i polskie napisy wzdłuż Milwaukee, gdy usłyszałam głośne dźwięki pianina. Nie miałam wątpliwości, że ktoś usiadł do instrumentu ustawionego na otwartej przestrzeni. Stałam na środku chodnika, bo melodia była

mi znana, ale co to było? Co to było, do licha, że nie dawało mi spokoju?

Zastanawiając się nad tytułem, postanowiłam spytać o to grajka. Kiedy doszłam do źródła muzyki, bezdomny kończył właśnie swój występ. Na poobijanym, najwidoczniej wystawionym na ulicę pianinie, stał utyłany czarny kapelusz. Bez namysłu wrzuciłam dziesięciodolarowy banknot. Gdy pianista to zauważył, podniósł na mnie wzrok, a ja w wyniszczonej twarzy młodego człowieka zobaczyłam piękne, ogromne oczy i usłyszałam: Sleep Safe and Warm. Wpadłam w szal radości i uznałam, że to znak od Niebios. Spotkałam gruzińskiego bezdomnego pianistę grającego utwór polskiego kompozytora!

Cóż, nie było to rozsądne z mojej strony, ale zaszaleliśmy tego dnia. Najpierw zaprosiłam go na obiad do baru z przekąskami. Był głodny, i jeszcze jak! Spytałam, czy kupić mu kanapki na dzień następny, a on spojrzał tymi cudownymi oczami, od których zrobiło mi się gorąco, i nieśmiało spytał, czy mogę mu fundnąć whisky. Kupiłam litrową flachę Jacka Danielsa i wtedy wziął mnie za rękę i poprowadził na jakieś podłe kartonowe wysypisko osłonięte z jednej strony prowizoryczną zasłoną.

Nie był wychudzonym szkieletem, gdy się rozebrał, a ja nie miałam oporów przed dzikimi pieszczotami, którymi mnie w tej norze obsypywał. Seksu nie było. Później napiliśmy się po lyku whisky i poczęstował mnie jakimś gównem, od którego świat zawirował, a ja razem z nim. Nie wiem, naprawdę nie wiem, co tam jeszcze było, bo wpadłam w jakąś otchłań bez dna. Obudziłam się następnego dnia w południe. Wydawało mi się, że głowę mam dwa razy większą niż zwykle. Obok pod szmatami dygotał zarośnięty, piękny Gruzin, którego imienia nie poznałam.

– Nadzorca przyjechał! – Pola krzyczy, gdy wchodzi do domu, ale najpierw wita się z Rosołem, który na nią czeka i daje znać, że będzie obrażony, gdy go minie bez klepięcia. – Emilko, nie słyszę cię, myślałam, że śpisz.

Zagląda przez drzwi i widzi siostrę z laptopem na kocu.

– Opowiadam mojemu nieznanemu o grypie – wyjaśnia, nie odrywając oczu od monitora.

– Dzień dobry, Dareczku! Jesteś wyjątkowo oklapnięty. Nie masz humoru? Głowa cię boli?

– Serce mnie boli, że nie przytulisz się, nie pocałujesz mnie.

– Dzisiaj wieczorem przenoszę się z kanapy do ciebie. Zaraz salowa poda obiad z całusem – obiecuje.

Kiedy nagle bez widocznej przyczyny, jak teraz, czuje przyływ energii, ma ochotę dźwigać ciężary i boksować się z Pudzianowskim. Wczoraj znów pojawił się dobrze jej znany rozpierający ból w samym środku mostka. Walczy z tym po swojemu, odkąd usłyszała od kardiologa, że to nie serce dopomina się uwagi. Wzięła kilka bardzo głębokich wdechów, aspirynę na rozszerzenie naczyń i przywołała z pamięci pierwszy seks z Darkiem pod prysznicem. Poczwała wtedy radosną ulgę, że naprawdę do siebie wrócili i czują to samo. Czego więcej może chcieć kobieta tak spragniona miłości, jak ona wtedy, gdy przyjechała ze Stanów? Kiedy spotkała Darka w Barze u Wicka, nie mogła wiedzieć, czy będzie jakiś ciąg dalszy. Jaki był powód wczorajszego małego wybuchu w mostku? Nie warto grzebać tam, gdzie można odkryć dawno zapomniane grzechy i grzeszki.

– Za miesiąc wiosna! – Z tym okrzykiem zanosí posiłki swoim pacjentom z informacją, że jutro chce ich widzieć przy stole, jeżeli obydwójce będą mieć trzydzieści sześć, sześć.

Zagląda do przydomowego ogródka, szukając tam szybkiej podniety na dalszy ciąg życia,

ale w szerniałych łądogach bylin i hortensji życie szczyło i jeszcze się nie budzi z zimowego letargu. Wraca rozczarowana tym widokiem i dzwoni do Edka ze schodów przed domem, żeby nie drażnić Darka. Edek zrozumie, że ją nosi.

– Edziu, dawno cię nie słyszałam. Jak żyjesz na przedwiośniu? Czujesz nadchodzącą nową porę roku? – pyta i słyszy radosny głos kolegi z klasy.

– Jak dobrze, że cię słyszę! Ściągnąłem cię myślami, wiesz? Już wczoraj zastanawiałem się, co porabiacie, dlaczego zamilkły nadajniki w Starej Wsi – odpowiada, nie kryjąc radości.

– Nie mogę cię zaprosić na kawę, bo Ema i Darek jeszcze dzisiaj leżą z grypą, nie z covidem, więc nie będę cię narażać na influencję. Jak jest z kawą w gminie? Może skoczmy do powiatu?

– Świetny pomysł! Za pół godziny w kawiarni przy Warszawskiej?

– OK.

Wpada jak burza do domu, aby poinformować zdrowiejących, że opuści ich na dwie godziny.

– Jadę do powiatu po nowe doniczki, bo muszę przesadzać skrzydłokwiaty. Kupię też ziemię do kwiatów. Powinam to zrobić miesiąc temu – podaje powód wyjazdu i nie czekając na ich reakcję, wybiega z domu.

Zatrzymują się niemal jednocześnie na największym parkingu tuż przy wjeździe do powiatu. Edka dostrzega w chwili, gdy wjeżdżała, a on już wysiadał. Zatrąbiła, więc czeka.

– Uściskam cię, bo naprawdę brakowało mi takiego spotkania!

Obejmuje go jak serdecznego przyjaciela i cmoka w policzek, czym wywołuje u niego zabawny rumieniec. Kilkunastominutową drogę do kawiarni Pod Kasztanem, która przyjęła nazwę po dawnej alei kasztanowej z czasów, gdy jeździły tędy konne wozy rozwożące węgiel, przegaduje Edek. Narzeka, że zima na wsi jest trudna i nie dziwi się, że tylu jest alkoholików właśnie w wiejskim krajobrazie. Kiedyś, gdy była robota przy zwierzętach od jesieni do wiosny, człowiek nie siedział w oknie i nie gapił się bez celu.

– Ile można oglądać telewizję? – pyta, gdy już siedzą przy stoliku. – Przeczytałem wszystkie książki z naszej biblioteki, do której dociera niewiele nowości, chociaż, jeżeli o to chodzi, to może nie mam czego żałować. Nie interesują mnie biografie aktorów grających w serialach – zarzeka się i oddaje głos Poli, która słucha go bez oznak zniecierpliwienia.

– Ja cię chyba rozumiem, jak mało kto, bo zaczynam tęsknić za miastem w zimie, za ulicami z chodnikami, gdzie można pochodzić bez strachu, że cię przejedzie auto. Wysłałam niedawno z Darkiem na spacer i musieliśmy wrócić, bo samochody pędzące środkiem asfaltu to prawdziwa zgroza. U nas jest firma skupująca owoce i warzywa od rolników, więc możesz sobie wyobrazić, jak ta droga jest niebezpieczna dla pieszych.

– Ty byłaś niedawno w Stanach, a nic nie mówisz – zmienia temat.

– Pomieszkałam kilka dni u przyjaciół, popatrzyłam w okno mieszkania, w którym spędziłam trochę czasu i doszłam do konkluzji, że tam nie jestem już u siebie – mówi z pewnym żalem, czy może raczej z rozczarowaniem. – Kiedy już chorzy staną na nogi, musisz przyjechać na jakąś partyjkę albo przynajmniej na kawę. Lub napijemy się niezbyt smacznej, ale podobno dobrej dla naszych organizmów yerba maty.

– Dzień dobry, dawno niewidziana koleżanko! – Głos przechodzącej Izy przerywa rozmowę w pół zdania.

– Witam, pewnie niedługo się spotkamy – odpowiada i wśród idącej trójki kobiet rozpoznaje Boguskę.

Co po takim odkryciu może Poli przyjść do głowy? Odpowiedź jest tylko jedna. Plotki w rodzinie Darka. To natychmiast powstrzymuje ją przed opowiedzeniem Edkowi o Jacobie.

Poczeka z tym miesiąc lub dwa. Odsiadują kilka minut przy dojadaniu nasion słonecznika przypieczonych na patelni i ruszają do drzwi. Na parkingu żegna Edka z wyjaśnieniem, że nie wróci z nim, bo ma do kupienia doniczki i ziemię.

– Może się przydam, aby ci wnieść worki? Ziemia jest ciężka.

– Edziu, dzięki, ale kupię tylko w małych opakowaniach. Z wiekiem staję się mądrzejsza, bo już wiem, że nie muszę wszystkiego – tłumaczy odmowę.

Zastaje Darka owiniętego w koc i siedzącego na kanapie. Ema cały dół wózka też ma szczelnie okręcony aż po koła. Obydwoje piją herbatę i nie sprawiają wrażenia, że z łóżek wyгнаła ich tęsknota za Polą.

– Gdzie ty pojechałaś? Wiesz, ile cię nie było? – Darek nawet nie patrzy na trzy donice, które postawiła przy ścianie.

– Nie mam zamontowanego zegara w głowie – odpowiada niezwykle spokojnie i jeszcze bardziej go tym podpuszcza.

Demonstracyjnie zsuwa z siebie okrycie, udaje się do sypialni, przebiera w dres i kończy pobyt w łóżku.

– Darek mnie wyciągnął. Zajrzał do mnie z pytaniem o twój wyjazd – szepcze Emilka. – Nie mamy już gorączki, więc siedzenie w cieple nam nie zaszkodzi.

– Dobrze, masz rację, skoro są osoby, które grypę przechorowują w pracy i nie umierają – godzi się bez dyskusji.

Jest zła, że od razu nie powiedziała o Edku, ale nie przywyknie do faceta rozliczającego ją z każdej godziny nieobecności. Jego zachowanie jest chore. Człowiek inteligentny powinien opanować potrzebę kontrolowania drugiej osoby, z którą dzieli życie. Widocznie ma jakieś zadawnione sprawy, które teraz rekompensuje sobie posiadaniem kobiety na własność.

– Pewnie jego kobiety wymagały od niego tylko ciepłego kąta i sprawności w łóżku – rozpamiętuje dzisiejszą reakcję Darka. – I nagle trafił na mnie. Jest zaskoczony moim zachowaniem, bo ja nie jestem podobna do tamtych pańienek?

Wie, że nie wystawia się facetowi z walizką, gdy emocje sięgają zenitu, a złość mąci ostrość widzenia. Dawno temu od Marysi usłyszała jedną rozsądną radę: prześpij się z problemem i dopiero potem podejmij decyzję. Dzisiaj jej radę bierze sobie do serca. Jest tak podminowana miną Darka, że mogłaby oddać mu zaręczynowy pierścionek i kartę do bankomatu, z której nie korzysta.

Już przysypia, gdy słyszy i czuje Darka wślizgującego się pod kołdrę. Nie drgnęła, gdy po kilku obrotach z boku na bok męski tors przylega do jej pleców. Jest to naprawdę miłe, ale postanawia nie ulegać pokusom tej nocy. Leży bez ruchu, chociaż nie jest pewna, czy jej opór nie zniknie, gdy zaczyna ją delikatnie całować tu i tam, a w pewnej chwili czuje jego usta między łopatkami. Przerywa mu stałe elementy rozgrzewki i siada na łóżku.

– Co się dzieje?

Udaje zdziwienie, jakby w Darku odkryła obcego mężczyznę.

Nie odpowiada i jak taran podąża tam, gdzie jest pewien, że nie napotka oporu. Zaplanowany przez nią bunt przegrywa z hormonami. Z tego powodu jest dla siebie wyjątkowo surowa. Odkrywa, że nie różni się od kobiet, które dla seksu idą z każdym napalonym *guyem*. Czuje się podle, chociaż leży w pozycji zdradzającej pełne zaspokojenie. Pamięta, że upominała się o pieszczoty wbrew biologii męskiego organizmu. Teraz jednak nie chce ich. Nie chce niczego, co nie wypływa spontanicznie z jego serca, jaźni, duszy.

Tylko dlaczego całe zło, na które solidnie zapracowała, przypisuje Darkowi? Właśnie jemu, który najmniej na to zasłużył spośród wszystkich przypadkowych amantów?

– Co jest? Kochanie, co się dzieje? – pyta Darek, słysząc, że płacze, gdy trzyma ją

w ramionach jak zwykle.

– Nie wiem.

Po chwili przełyka łzy i zdobywa się na zaskakujące wyznanie:

– Czuję się zimną, wyrachowaną suką. Dlaczego jesteś ze mną?

– Bo cię kocham. Nie jestem przy tobie dla seksu. Nie czujesz, jak patrzę na ciebie? Nie widzisz, ile przyjemności daje mi dotyk twojej ręki? Ja nigdy tak nie prowadziłem się z kobietą!

– Jeszcze nie przystosowałam się do życia w Starej Wsi, do czuwania nad Emilką, odpowiedzialności za jej zdrowie. Zdołowała mnie wasza choroba. Bałam się, że to covid, że tobie albo Emilce coś się stanie, że zostanę odcięta od świata, ludzi, że tutaj już umrę i nie zdąży przyjechać Jacob. Przypadkiem spotkałam na parkingu Edka i poszliśmy do tej kawiarni przy Warszawskiej. Wiesz, kto nas tam widział? Iza z Bogušką. To mnie kompletnie wyprowadziło z równowagi, gdy myślę, jakie z tego powstanie gadanie. Rozumiesz mnie teraz? Tutaj nie mogę być anonimowa jak w mieście, i to też mnie męczy.

– Nie przejmuj się Edkiem, Bogušką i całym światem. I nie mów, że jesteś wyrachowana, bo to nieprawda.

Nie zgadza się z każdym jej słowem, jakie usłyszał.

– Będziesz mnie kochał, cokolwiek się ze mną stanie?

– Przyrzekam, że tak będzie bez względu na wszystko, więc nie rozmawiajmy już o tym.

Budzi się przed Darkiem i kilka minut poświęca, by dokładnie przyjrzeć się jego twarzy.

Wypatruje w brwiach kilka siwych włosów, na nosie z jednej strony pękniętą żyłkę i czarny pieprzyk na lewej skroni, którego wcześniej nie zauważyła. Kładzie palec na jego ustach, które zawsze jej się podobały, bo wyglądają jak wyrzeźbione z kamienia. Czuje jej palec i potrząsa głową, chcąc strzepnąć natrętą muchę, a potem otwiera oczy.

– We śnie czy na jawie budzi mnie ukochana kobieta?

I nie czekając na wyjaśnienia, przyciąga jej głowę tak, aby poczuła męskie usta.

– W jakim nastroju się obudziłaś?

– Wygląda na to, że jednodniowy świr, który mnie dopada z byle powodu, już minął.

– Świetnie. Czy pogrypowy stan pozwala nam, aby gdzieś jechać? Pomyślimy razem z Emą, jak to uczcić, bo jutro wracam do pracy.

– Jesteś kochany, że zawsze pamiętasz o mojej siostrze.

– Wiem, jak jest dla ciebie ważna.

– Wyjazd odkładamy, bo grypa to nie jest zwykły katar. Trzeba jej okazać szacunek.

Nie buntuje się, ale dopiero następnego dnia, gdy jedzie na Górecką, stwierdza, że Pola miała rację. Musi wsiąść do windy, bo pierwszy raz mu się zdarza, że nie ma siły, aby wejść po schodach. Jest słaby. Czuje w nogach taką niemoc, jakby miał protezy. Dopiero wtedy zaczyna się zastanawiać, co go tak nieoczekiwanie zważyło z nóg. Dzwoni do Marka, czy może odwiedzić młodszego brata.

– Wyglądasz jak po triathlonie, braciszku! – Takimi słowami wita go Marek, gdy widzi siedzącego w kurtce. – W takim stanie Pola cię puściła? Nie widziała, jak wyglądasz? Pewnie przed nią zgrywasz chojraka?

– Wiesz, chyba tak. Wczoraj znowu miała taki dzień i jeszcze potem wieczorem. Coraz częściej narzeka, że ma dość wsi, że jest zmęczona, czegoś się boi. Martwię się o nią.

– To widać. Ty z nas jesteś najbardziej wrażliwym facetem i twoje kłopoty stąd się biorą. – Wskazuje palcem na głowę. – Dzisiaj nie jedź na wieś. Zostań tutaj i porządnie się wyśpij, a jutro pójdziemy na dobry obiad. Pomyślcie o wyjazdach dla Emilii, gdzie jest leczenie, rozrywka i rehabilitacja. Ona odpocznie od Emilii, a Emilia od niej. Taka odpowiedzialna opieka w dzień i w nocy tylko świętego nie wykończy, wierz mi.

Zaraz po wyjściu Marka dzwoni do Poli, że nie przyjedzie. Bracia umówili się na jutro na obiad. O nic nie pyta, mówi: „Dobrze, odpocznij” i kończą rozmowę.

Niepokoi ją apatyczny głos Darka. Nie powiedział, jak zawsze, że kocha i tęskni. Nie zamierzał nocować w powiecie. Czy weźmie jakąś tabletkę i pomyśli, aby zmierzyć gorączkę?

– Emcia, jadę do Darka, zobaczyć, co jest. Chyba za wcześnie zerwaliście się po grypie. Ty wcześniej zachorowałaś, ale on dwa dni po tobie i przeze mnie przerwał leczenie. Zarygluję drzwi i wrócę, zanim będzie ciemno. Dobrze?

– Jedź!

Po raz drugi korzysta z własnego klucza. Wchodzi po cichu, ale nie widzi żadnego śladu życia. Wszedł gdzieś? Gdy otwiera drzwi do sypialni, jest pewna, że tam go zastanie, ale też nie ma. Odwraca się na pięcie i staje twarzą w twarz z właścicielem mieszkania.

– Byłem w łazience i dopiero gdy wyszedłem i zobaczyłem twoją torebkę, wiedziałem, kim jest niespodziewany gość.

– Widzisz teraz korzyści, z tego, że nie jesteśmy małżeństwem? Po ślubie nie przyjechałbyś odpocząć od żony, bo byłoby ci głupio. Mam pół godziny czasu. Termometr i aspirynę masz?

– Kochanie. – Nie wypuszcza jej dłoni ze swoich. – Naprawdę myślisz, że przyjechałem tutaj odpocząć od ciebie?

– Mój Dareczku, nie widzę w tym niczego, co miałoby mnie urazić czy oburzyć. Człowiek, każdy, potrzebuje chwili dla siebie. Ja też korzystam z tego. Ty się obrażasz za to, a ja nie.

– Szukałaś towarzystwa Edka, a ja jestem sam i tylko dlatego, że spanikowałem, bo nie miałem siły wejść po schodach – tłumaczy się, nie kryjąc żalu za niedostrzeżenie różnicy. – Pytasz mnie o termometr. Musisz sama poszukać, bo ja tutaj poza pracą bywam rzadkim gościem, więc się nie orientuję – kończy coraz bardziej rozżalony.

– Dlaczego szukałeś pomocy u brata, a nie u mnie? Aha, to rodzina, a ja obca. Dobrze. To akurat rozumiem. Gorączki nie masz, ale rzeczywiście wyglądasz tak, jakby pociąg po tobie przejechał. Zostań w swoim łóżku, idź z bratem jutro na obiad, ale nie łańcie po ulicy. Niech cię podwiezie. Masz tutaj trzy tabletki, z których weź jedną na noc i jeszcze na jutro.

– Zostawisz mnie samego?

– A chciałbyś damskie towarzystwo? Tego ci nie zapewnię, a teraz buzi i pa!

Odwraca się, ale nie może uwolnić swojej ręki tkwiącej w dłoniach Darka.

– Posiedź ze mną dziesięć minut i cię puszcze. Jutro zacznę szukać dla Emilii wczasów, gdzie będzie lekarz, pielęgniarki i towarzystwo osób podobnych do niej. Popierasz mój pomysł?

– Tak, a teraz już mnie tutaj nie powinno być. Czy ty w ogóle masz coś na śniadanie?

– Jakies zapasy wojenne powinny być, może suchary i puszki konserw.

– Nie wygłupiaj się. Jest tutaj blisko mały sklepik. Biegnę tam i jeszcze wrócę.

Nie zdążył pomyśleć, czym może ją jeszcze zatrzymać, bo już wraca z zakupami.

– Wszystko masz w lodówce. Naciesz się bratem i zatęsknij za mną.

Jest zziajana i z trudem łapie oddech, więc cmoka go w biegu i nie słucha skargi, że on kocha ją niezmiennie, a ona stawia mu nowe warunki i wyzwania.

Nie minął jeszcze rok, gdy mieszkają niby razem, ale to nie przypomina tego, co powszechnie nazywa się wspólnotą małżeńską. Pola to rozumie, wie, jak tłumaczyć chwilową ucieczkę Darka, a jednak dla siebie wymaga szczególnego traktowania.

– I cóż ja biedna poradzę na to, że się urodziłam taką egzaltowaną i płochą damulką? – zadaje retoryczne pytanie i czeka na rozgrzeszenie, jak przy konfesjonale.

Puka w deskę rozdzielczą i mówi:

– Nic, dziecko, nie poradzisz. Ja cię rozgrzeszam. Amen.

Odpuszcza sobie grzechy i nie zadaje żadnej pokuty.

Wreszcie bez wyrzutów sumienia otwiera komputer, przy którym traci poczucie czasu i przypala gary. Przelatuje wzrokiem jednozdaniowe zapowiedzi najważniejszych wydarzeń dnia i już wie, co się dzieje w kraju i na świecie. Nie śledzi, gdzie mówią pół prawdy, gdzie całą prawdę, a w której stacji gówno prawdę, używając świeckiego określenia ks. Tischnera.

Tylko muzyka jest wolna od haczyka typu „tylko u nas”. Dzisiaj, gdy wróciła od Darka, słucha Nargiz Zakirovą i *Still Loving You*. Co za głos! Młoda kobieta zaśpiewała w popularnym konkursie, ale już jest gwiazdą pierwszej wielkości. Z polskich piosenek wyłapuje pojedyncze zdanie: „Bez siebie nie mamy nic” i zapisuje, aby je odczytać Darkowi w ramach pokajania się za fochy. A jednak jeszcze nie jest gotowa, aby wysłać mu SMS z komunikatem, że tęskni, gdy nie widzi go obok i nie słyszy głosu wymawiającego „Ale, kochanie”.

Z tęsknoty, o której nie opowie nawet Emie, wyrывa ją telefon. Od kogo? Od Darka!

– Jestem wyspany, najedzony, piję kawę, ale nie mogę się skupić. Może wpadniesz i zjemy razem z Markiem? Mamy rezerwację u Wicka. Dla Emilii weźmiesz na wynos.

– Dziękuję, że o mnie pomyślałeś, ale mężczyźni mają swoje sprawy i dobrze, gdy czasami pogadają we własnym towarzystwie. Ja razem z Emilką jadę dzisiaj na obiad do Edka. Wprosiłam się do niego. Powiedziałam, że mnie osierociłeś, i nie miał wyjścia.

– Dobrze, że będziesz z Emą. Wrócę wieczorem. Kocham cię coraz bardziej.

– Ja też.

Edek przechodzi samego siebie i wystawia taki obiad, że siostry po prostu dębieją, gdy wnosi wazę z dyniową kremową zupą i przypieczone pestki dyni do posypania. Drugi raz odejmuje im mowę, gdy z piekarnika wyciąga gorący, przyrumieniony pieróg na pół blachy, który jest nadziany mielonym mięsem i boczniakami. Brakuje tylko piwa, jak zauważa, ale tak wygląda obiad, gdy przy stole siedzi kierowca.

Bardzo miło spędzają czas i w pewnym momencie Pola chce wspomnieć o Jacobie, ale rozmowa toczy się w takim kierunku, w którym nie ma na to miejsca. Wracają po sześciu godzinach z solennym przyrzeczeniem, że będzie rewanż jeszcze przed wiosną, bo potem pochłonie ich kopanie w ziemi, siewy, przycinanie. Wtedy już nie ma na nic czasu. Edek narysował im na kartce, jak zamierza poszerzyć swój niewielki ogródek, bo jest mu wstyd uprawiać kwiaty na płachetce nie większej niż prześcieradło. Opowiedział o córkach i samotności. Były tym trochę zaskoczone, bo przez cały czas widziały go zawsze ożywionym i do tej pory, jeżeli w ogóle na coś się skarżył, to na nudę. Nigdy na samotność.

Jeszcze zanim Pola skręca w bramę, zauważa światło w salonie i myśli, że je tam niechcący zostawiła.

– Złodziej chyba nie jest taki głupi, żeby sobie przyświecać podczas roboty – mówi do Emy, gdy znajdują się na schodach.

– Zapomniałaś o Darku? Przecież dzisiaj miał przyjechać.

– Emilko, ty lepiej ode mnie funkcjonujesz w naszym domu.

Zastają go na czytaniu, ale tylko wspomina, że ich obiad trwał długo i nie grymasi, o nic nie dopytuje. Pierwszy raz, jak myśli Pola, powstrzymuje uwagi o Edku. Darek po prostu chce się zmienić. Może nagadał mu Marek, że fiksuje i Pola z nim nie wytrzyma. Nie będzie dochodziła szczegółów. Tak jest dobrze i ona to docenia.

– Jakieś rodzinne wydarzenia przekazał ci Marek? – pyta tylko.

– Mój szwagier, mąż Boguśki, jest na odwyku gdzieś blisko nas, w Wielkopolsce. To jest dopiero początek i nie wiadomo, czy zaskoczy, czy raczej zwieje, bo raz uciekł już po tygodniu. Aha, wielki sukces odniosła Kinga i tutaj ma swój udział ciocia Pola. Zamieściła w referacie dwa

zdjęcia – Kościuszki z Bostonu i cioci Poli. Dostała szóstkę z wyróżnieniem, a jej praca zostanie wydrukowana w szkolnej gazetce.

– No proszę, dziadek pęka z dumy! – komentuje Pola. – Ciekawi mnie, czy to jest zapowiedź przyszłej humanistki, czy niekoniecznie.

– Jeszcze nie rezygnuje z lekarki weterynarii. Przynajmniej na razie zdania nie zmienia.

– Moja siostra zbiera punkty po drugiej stronie barykady? – Emilka pytanie kieruje do Darka.

– Można tak powiedzieć, ale musiałaby jeszcze zmienić się Boguśka, która jest zawzięta i zawsze szuka ofiary wokół siebie.

– Za dwa dni firma podstawi nam pojemnik, do którego wyrzucę wszystkie niepotrzebne graty ze strychu i z tego pokoju, gdzie jeszcze są moje i Emy łóżeczka. Rozmawiałam ze stolarzami, którzy robili stodołę. Jutro dadzą odpowiedź, czy przyjdą w marcu, czy dopiero w połowie lata, co byłoby gorsze.

Pola liczy na przychylność majstra i dlatego już od dzisiaj zbiera siły na ostatnie kąty nietknięte jeszcze jej ręką. Zastrzega przy tym, że nie oczekuje pomocy od Darka, bo po grypie nie powinien się przemęczać fizycznie, więc niech zapomni o dźwiganiu i seksie.

Emilia wytrzeszcza oczy na Polę, a potem na Darka:

– Słyszysz ją?

– Tak, ale jeszcze nie zabieram głosu. Z kobietami tak jest, że w południe mówią nie, a wieczorem w łóżku zmieniają zdanie.

– Odezwał się właściciel męskiej końcówki! – syczy.

– Doświadczony mężczyzna, kochanie – odcina się i łagodni swoje przechwałki pocałunkiem w obie dłonie kobiety.

Przytuleni i tęsknieni jednonocną rozłąką cieszą się sobą tak bardzo, że żadne z nich nie inicjuje przejścia do kolejnego etapu miłosnej gry. Pola się upewnia, że dopiero z czasem zaczęła odróżniać miłość od miłości, tęsknotę za człowiekiem od tęsknych marzeń o jego penisie. Jak tego dokonał Darek, który nie jest tak przystojny jak jej Adonis polsko-meksykańskiej krwi ani nie dorównuje muzykalnością bostońskiemu muzykowi, dla którego chciała umrzeć, a najpierw wymordować jego rodzinę, która ich związek nazwała porażką?

– Co ty w sobie masz, że to, co ja do ciebie czuję, przerasta wszystkie moje wcześniejsze zakochania?

Pytanie jest jednocześnie jej pierwszym tak szczerym wyznaniem, jakie słyszy Darek.

Przez sekundę sylabizuje je w głowie jeszcze raz, bo nie załapał sensu, i dopiero po chwili wygłasza komentarz:

– Nareszcie odwzajemniasz moją miłość! Może teraz będę cię rzadziej irytował? – rzykuje pytanie z nadzieją, że mu przytaknie.

Jakże się mylił!

– Na to nie licz. Ja nadal zachowuję cały bogaty arsenał swoich przywar, bez których nazwałbyś mnie nudną panią bez polotu. Chciałbyś sypiać z obracającym się i skwierczącym szaszłykiem, który udaje orgazm?

– No nieeee! Cha, cha, cha, uwielbiam cię! Mój ty szaszłyczku! Wpadłem po uszy i nie chcę się z tego obudzić. Będziemy się teraz kochać czy tak przeleżymy do rana?

– Chcę ciebie całego, ale tak, jakby to był nasz pierwszy raz po bardzo długim niewidzeniu!

– Moja najdroższa, tak mi z tobą dobrze!

Kiedy rankiem Pola się budzi, celowo nie zerka na zegar, a robi to codziennie. Dopiero gdy wychodzi z łazienki gotowa do odgruzowywania pamiątek po dwudziestym wieku, dostrzega

małą wskazówkę ściennego zegara na szóstce. To jest ten zegar, któremu systematycznie wymienia baterie, ale często o tym zapomina. W kuchni godzina jest tylko o minutę późniejsza. Najwyraźniej sfiksowała, żeby o takiej porze wstawać do sprzątanía.

– Oszałam, opuszczając w środku nocy ciepłe łóżko i leżącego w nim faceta, albo zlasował się mój mózg i źle odczytuje obrazy wysyłane przez mój wzrok.

Gada, by się upewnić, że wszystko z nią w porządku, skoro reaguje na niepokojące u siebie objawy. Szybko wypija kawę i wbiega jak sarenka na strych, chociaż potyka się na środku schodów i wrzuca niższy bieg. Nie będzie szaleć. Wolno, systematycznie odłoży wszystko, co jest do zniesienia na dół. Nie jest tak źle, jak myślała, gdy do śmietnika odkłada stare butelki, ponieważ nie zna kolekcjonera, któremu mogłaby je przekazać, jakiś akumulator, przedwojenne radio, do którego potrzebna była antena na kiju przymocowanym do dachu. Dętki i opony do rowerów, skrzynki po mleku i puszki z farbami dawno przeterminowanymi powiększają górę śmieci odłożonych tylko dlatego, że ktoś myślał, iż mogą się przydać.

Ale jak je teraz znieść? Poszuka kosza, worka, ale i tak sama tego nie udźwignie. Osłabiony Darek jej nie pomoże. Może poprosi Edka, to przyśle jakiegoś chłopaka, żeby sobie zarobił na dzinsy? Nie. Na co taki pomagier może wydać kilkadziesiąt złotych? Na piwo? Chyba nie, a na książki tym bardziej nie.

– To nie będzie moje zmartwienie – przekonuje siebie i schodzi dużo wolniej, niż wchodziła na górę, bo czuje wysiłek w nogach i w całym ciele.

Na samym dole czeka Darek zaskoczony jej porannym wyskokiem. Nie wygląda na zadowolonego, że kobieta zrobiła mu niespodziankę i odwaliła za niego całą robotę.

– Robisz ze mnie inwalidę? Dlaczego zabierasz się do tego sama i nawet mnie nie budzisz?

– Ty masz swoją pracę, a ja swoją brudną robotę. Zaraz wyjedziesz, a ja muszę się z tym rozprawić sama. Zadzwoń do Edka, żeby mi przysłał jakąś pomoc.

– Nie, nie podoba mi się, że ciągle tylko Edek i Edek! Albo ja to zniosę, albo kogoś ci przyślę – mówi i widać, że nie cofnie się o pół kroku w uporze.

– Nie zniesiesz, bo jesteś osłabiony i muszę na ciebie chuchać, żebyś był sprawny w innej dyscyplinie niż ciężary. Koniec dyskusji. Gmina jest bliżej niż powiat, więc tutaj koszty transportu i robocizny też są niższe.

Machnął ręką zniechęcony do dalszego przekomarzania się z upartą kobietą. Pola wyraźnie słyszy, jak odjeżdża, więc myśli, że jego reakcja jest typowa dla mężczyzny.

– I co teraz? – Głos Darka dociera do niej zza pleców, więc jednak nie zostawił jej bez pomocy. – Wejdę na górę i będę znosił po jednej sztuce wszystko, co tam odłożyłaś.

– To ci zajmie dużo czasu! – próbuje go powstrzymać.

– Nie martw się o mnie. Uwinę się szybciej, niż myślisz. Odjadę, dzwoń do Edka, niech ci podeśle jakiegoś pomocnika, aby to wszystko przeniósł. To jest wysiłek dla czternastolatka.

Pola nie kryje zaskoczenia, że robi i mówi bez grymasów, nie stęka, nie jęczy, nie wypowiada jej babskiej zawziętości itp. Przed odjazdem uwiesza mu się na szyi, by ustami sięgnąć do jego oczu i czubka nosa. Mężczyzna odjeżdża z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku gospodarza domu.

Jego powrót nie jest już tak radosny, jak oczekiwał. Polę zastaje na pół leżącą na kanapie. Jedna jej noga spoczywa na poduszce, a kostkę przykrywa kompres zrobiony z waty.

– Nie pytaj – mówi zbolałym głosem. – Pomagałam człowiekowi wrzucić na szczyt pojemnika jakieś metalowe ustrojstwo. Nie wiem nawet, do czego to służyło. Coś od tego odpadło na moją stopę – opowiada.

– Takie było ciężkie, że nie mógł sam wnieść? To była jakaś baba, czy co?

– Zaraz baba! Edek nie znalazł nikogo do tej roboty na poczekaniu i przywiózł mi emeryta, starszego pana, którego mi było żal, bo się strasznie zasapał.

– Edek mógł sam zakasać rękawy, bo też potrzebuje wysiłku – bąka pod nosem, oglądając stopę niemającą co prawda otwartej rany od uderzenia, ale spuchniętą i zasinioną, więc i obolałą.

Pociesza ją, że do ich wesela wszystko się zagoi, a teraz zrobi fotkę, która będzie dowodem na jej ofiarne poświęcenie, aby dom był wygodny i... Jak to jest w reklamie? Przyjazny i komfortowo urządzony dla domowników.

Pola jest przekonana, że nie ma człowieka przy zdrowych zmysłach, który zniesie remont bez przeklinania robotników za to, że za wolno, że brudzą i hałasują. Teraz czeka ją nie tylko przebudowa strychu. Taką samą przemianę przejdzie niefunkcjonalny do tej pory magazyn rupieci, który stanie się pokojem dla gości. Rozgardiasz, jaki temu towarzyszy, ominie salon, pokój Emy i sypialnię, ale piłowanie i walenie młotkami będzie trudne do zniesienia. Nie ma dokąd uciec. Mieszczuch przeniesiony na wieś i mieszkający w tej szerokości geograficznej zamiast rejterady, musi wykazać się dużą cierpliwością i poczuciem humoru, żeby przetrwać do wiosny przy zdrowych zmysłach.

– Latem mogę wyjechać gdziekolwiek czy nawet zadekować się w stodole, ale gdy jest zimno i mokro? – Pola patrzy w oczy Darkowi, który jest w domu, gdy stolarze zwijają robotę kolejnego dnia uciążliwego remontu.

– Słuchawki na uszy i głowa między kartki książki – podpowiada.

Godzinę temu obejrzał strych i powinien pocieszyć Polę, a nie namawiać ją do lektury.

Ale ma w tym cel. Za trzy dni będzie już po wszystkim. Tak ocenia zaawansowanie robót, gdy widzi wykończone podłogi i podbicie dachu. Na parterze brakuje tylko malowania ścian. Pola lubi odwiedzać sklepy, więc na pewno się ucieszy, gdy będzie po wszystkim i ruszą na zakupy, może nawet do Poznania.

Dzień triumfu, czyli pożegnania stolarzy i malarzy, nadchodzi drugiego marca. Pola zaprasza czterech panów do salonu, gdzie na stole paruje już kawa i pachną maślane bułeczki z jogurtem. Nie zamierza pomijać świętowania, więc siada razem z nimi. Jest drożej, niż myślała, ale znosi to z dumą, bo fachowcy użyli słowa „inflacja”, a z tym się nie dyskutuje, tylko płaci. Zgłasza zastrzeżenie do koloru ścian pokoju i tłumaczy, na czym polega ich błąd. Nie wykręcają się, więc przemalują za dzień lub dwa. Wystarczą na poprawkę dwie godziny. Kiedy odjeżdżają, ma ochotę rozplakać się z radości, przed czym w ostatniej chwili powstrzymuje ją Emilka.

– Tylko się nie rozklejaj, że tak szybko i w Stanach taka robota kosztowałaby pięć razy tyle. Rachunek podziel na dwa i zaraz oblejmy to razem. Chyba zasługujemy na jakiś toast?

– No pewnie! Wczoraj rozmawiałam z Jacobem i znów moje ciśnienie skoczyło w górę. Tak się dzieje zawsze, gdy słyszę jego głos. To jest ode mnie silniejsze. A z toastem może poczekamy na Darka? – pyta, bo uważa, że także zasłużył na udział *in the great success*.

– Dobrze, ty rządzisz, a ja rzadko buntuję się przeciw twoim pomysłom. Obejrzyjmy dokładnie pokój z widokiem na podwórko, czy tam nie trzeba wymienić okna – proponuje i pociąga za sobą siostrę.

– Echo-echo-cho-cho-cho! Słyszysz echo w pustych ścianach? – Pola pyta Emilkę, która fachowym okiem przygląda się okiennym ramom i parapetowi.

– Chodź i zobacz, jak tutaj wygląda: smoła, jakieś kleje i smary na nim, więc to trzeba wymienić. Albo ktoś doszoruje, albo musi być nowe. Co chcesz tutaj wstawić oprócz rozkładanej kanapy do spania?

– Na pewno telewizor, małą szafę na ubrania, półki na książki i rośliny w doniczkach. Zastanawiam się, czy zdjęcia naszego dębu i jeszcze jakieś ładne fragmenty lasu lub coś w tym stylu mogłoby tutaj zawisnąć na ścianie.

– Idealne miejsce. Ale już dosyć o tym. Chodź, dostałyśmy na święta od chłopaków jakąś zieloną herbatę, widziałaś? Może raz dla odmiany napijemy się czaju?

– Nie mamy samowara, czyli będzie raczej *cup of tea*. Zgoda. – Śmieje się i idą prosto do kuchni.

Obie lubią spontanicznie podejmowane małe zwroty akcji i każda okazja jest na to dobra. Zawsze znajdują jakąś historię do wspominania, a niekiedy problem do rozłożenia na czynniki pierwsze i obśmiania go ze wszystkich stron, aby zniknął raz na zawsze. Niekiedy, gdy wyczerpią im się słowa i ochota na paplanie o wszystkim i o niczym, po prostu siedzą w ciszy. Wtedy Pola cofa się myślami do lat, gdy wszystko było prostsze i nie wymagało analizowania, interpretowania, wywracania na lewą stronę.

Nikt, siostra też, nie zrozumie, jak wielką drogę przeszła z Cambridge do Starej Wsi. Tam tydzień, miesiąc kurczył się do jednego dnia. Tyle było wydarzeń, gorszych i lepszych, wizyt i rewizyt, nowych znajomości. Nie była w stanie porządnie zakończyć jednego zrzędzenia losu, bo już wpadała w kolejne. Dzisiaj może opowiedzieć, co robiła godzina po godzinie i o czym myślała. Tamta godzina i ta obecna nie są równe.

– Dlaczego rzadko pijemy herbatę? – Patrzy na Emilkę, u której nagle dostrzega głęboką zmarszczkę na środku czoła.

Jeszcze niedawno jej tam nie widziała, a przecież nie powstała z dnia na dzień. Pola czasami myśli o nieubłaganym upływie czasu i zastanawia się, czy upodobni się do starszej Emilki.

– Pytasz o herbatę, a ja wolę kawę. Tylko przy tobie czasami wypijam zieloną – odpowiada dopiero po chwili Ema.

– Tym razem ty chciałaś herbatę – przerywa rozmowę i odbiera telefon od Eryka dopytującego się, kiedy może przyjechać w odwiedziny.

– Poczekaj jakiś tydzień lub dwa, bo mamy remont i jest straszny rozgardiasz. Dam ci znać, kiedy wywieszę biało-czerwoną na bramie.

– Przy Darku tego nie powiem, ale tęsknię za siostrami, a zwłaszcza za tą jedną, za jej ciętym językiem i *charm*, którego tutaj u kobiet nie widzę.

– Gdybym cię nie znała, nazwałabym cię flirciarzem, ale jesteśmy na takiej stopie, że wszystko uchodzi ci na sucho.

– Darek u ciebie mieszka na stałe?

– Można tak to nazwać, ale ma mieszkanie w powiecie, do którego zawsze może uciec, gdy się pokłócimy.

– Nie zostawiłby cię na jedną noc! Jest za bardzo zakochany.

– O, i tutaj się mylisz. Jest tak samo próżny jak ty. Obaj jesteście w podobnym wieku, gdy jeszcze się przeglądacie w oczach młodych dziewczyn. Wiecie, że to ostatnia szansa, gdy możecie zaszaleć.

– Cha, cha, cha! Kocham cię, jak Boga kocham! Napiszesz kiedyś swoje wspomnienia? Chciałbym je przeczytać.

– Może kiedyś będzie okazja, to ci opowiem. Lubię cię, ale wraca mój *beloved* i byłoby mu przykro, gdyby usłyszał twoje imię na powitanie. Do miłego!

Odkłada komórkę, aby mieć dwie wolne ręce dla wspomnianego ukochanego. Coraz częściej łapie się na tym, że rozczuła się, gdy widzi jego szczery, męski uśmiech. Jest w nim wszystko, co do niej czuje. Pola nazywa to obietnicą wierności, na której teraz zależy jej najbardziej. Na tym opiera wspólną przyszłość dwojga rozbitków wyrzuconych na brzeg oceanu.

Gdy tego dnia narzekają na niepotrzebną nikomu zimę, bez której dojrzewałyby w Polsce figi i mango, namawia Darka na obchód po nowych podłogach gotowych na przyjęcie pierwszych gości. Obydwoje są zgodni, że wadą strychu jest brak dodatkowego okna, które wpuściłoby do wnętrza więcej naturalnego światła. Potrzebna jest też winda, bo Ema nie wejdzie bez wózka i oni będą coraz starsi. Pola postanawia, że z tymi inwestycjami poczekają do czasu, gdy kraj zamknie ostatnią kopalnię węgla. Teraz skupia się na wizji, jak ustawić dwie kanapy i gdzie jest miejsce na wiklinowy parawan oddzielający część wypoczynkowo-sypialnianą od czegoś, co nazywa mini siłownią.

Na wizytację parteru ponownie wyciąga siostrę, bo ten pokój zamierza rozświetlić kolorem i chce wysłuchać także jej zdania.

– Nie patrzcie na ściany, bo kolor im nie wyszedł i będą poprawiać. Tutaj okno wychodzi na północ i aby zminimalizować to niekorzystne usytuowanie, chcę wprowadzić klasyczny kremowy, czyli kolor biały złamany żółtym. Będzie tutaj dominujący. Reszta w jasnozielonym, limonkowym. Co wy na to?

Pytanie zadaje nie po to, aby ich opinię uwzględnić w planach, lecz dla zachowania wrażenia, że w tym domu każdy ma ważny głos. Darek jest zachwycony pomysłem, a Emilka mu przytakuje, czyli prawdopodobnie myśli tak samo. Najpóźniej za dwa dni będą już wybierać meble oraz wszystkie niezbędne sprzęty i drobiazgi uzupełniające wystrój pokoju i strychu.

– Dobrze, że jesteś ze mną – mówi głośno wieczorem, gdy są już w łóżku i od razu zasypia.

Próbuje ją dobudzić, aby wytłumaczyła, co znaczy jej nagła ucieczka w sen, ale studzi go brak reakcji. Spi naprawdę? Zaczyna od delikatnych pieszczot szyi i piersi, czym zwykle przerywa jej senne mary, ale tym razem nie ma odzewu. Schodzi w dolne rejestry do najbardziej wrażliwego instrumentu na dotyk i kobiece ciało zmienia pozycję.

– Chcesz? – pyta, a jego dłonie nieruchomieją i czekają na zachętę.

Odpowiedzi nie ma. Całuje śpiącą, ale nie ucieka na drugi brzeg łóżka, lecz spokojnie

zasypia, trzymając ją w ramionach.

Ranek jest bardziej przyjazny dla posiadacza testosteronu, którego bez zachęty obejmują teraz damskie ręce gotowe oddać całe swoje ciało. Kochają się namiętnie i ostro, a jednocześnie czule, co wydaje się niemożliwe, ale miłość zna takie cuda.

Przed jego odjazdem długo się żegnają, wreszcie Pola nie wytrzymuje i przerywa uściski. Rozłąka potrwa tylko parę godzin, więc za dużo jest tkliwości i słodyczy. Jest tak pochłonięta zakupami, że wszystko inne zaczyna ją denerwować.

– Czy dzisiaj będziesz miał czas, aby się ze mną wyrwać do dwóch, trzech sklepów? Dojadę do ciebie w ciągu dnia.

– Zakupy planowaliśmy na jutro, ale jeżeli to pilne...

– Nie pilne, tylko już nie mogę się doczekać, żeby wreszcie zagospodarować pustostany. Nie naciskam, jeżeli masz inny plan na dzisiaj. Iza zapowiedziała się z wizytą? – Niby żartuje, a w podtekście przemyca złość za brak zrozumienia dla jej zaangażowania nowymi zadaniami.

– Mój kochany głuptasku, przedwiośnie jest trudnym okresem dla hotelarstwa w pandemii, więc musimy się z Markiem mocniej sprężyć. Ostatnio miał więcej ode mnie pracy i nie chcę już nadużywać pozycji wiecznego narzeczonego. Poczekasz do jutra?

Obiecuje, że poczeka, ale to wcale nie jest pewne, gdy mówi taka rozedrgana i niecierpliwa. Może wpadnie do powiatu, ale nic mu nie powie i nie odwiedzi go przy Góreckiej. Rozczarował ją swoją postawą, więc nie potrafi przewidzieć, co zrobi w odwecie za brak akceptacji dla niewinnej zachcianki. To się jeszcze okaże, co przyjdzie jej do głowy w ciągu dnia.

Przy śniadaniu zwierza się Emilii z porannej rozmowy z Darkiem. Tłumaczy, że jest niezadowolona, ale ani słówkiem nie wspomina, dlaczego przełożył zakupy do dnia następnego. Jest niewyrozumiała i nie bierze pod uwagę, iż nie jest pępkiem świata ani nawet gminy. Oliwy do ognia dolewa Ema i namawia ją, aby pokazała mężczyźnie, kto w tym związku jest górą. Potem jednak, gdy Pola zaczyna wyobrażać sobie zaskoczenie, jakie tym wywoła u Darka, pojawiają się wątpliwości. Nie chce go drażnić w małej sprawie bez znaczenia.

– Emilko, zmieniłam zdanie i poczekam na Darka do jutra, a teraz zadzwonię do Jurka, bo dzisiaj potrzebne są jego ręce na moją głowę. – Pola szuka u fizjoterapeuty rozładowania dla nadciągającego „emocjonalnego szczytu”.

Jurka nie będzie, bo odwołał wizyty do końca tygodnia, więc zaprasza Edka na południową kawę. Kolega z klasy przyjeżdża za pół godziny z brodą, która tak go odmieniła, że z trudem rozpoznają w nim dawnego Edzia.

– Wyglądasz bosko! – krzyczy entuzjastycznie Pola, która zawsze z komplementami mocno przesadza, a tym razem nie jest inaczej. – Wreszcie upodobniłeś się do większości *bearded men*, którzy masowo dzisiaj noszą ten modny atrybut męskości.

Zostawia go z Emą w salonie, a sama porzuca zainteresowanie męskim zarostem i wdycha zapach mielonej kawy, który wypełnia teraz kuchnię i nozdrza Poli. Przywołuje dawne przemyślenia związane z filiżanką kofeiny. Nie potrafi zrozumieć, na czym polega fenomen kawowego aromatu i smaku. Wiele znanych osób uczestniczących w satanicznym, jak nazywa, spotkaniu przy kawie, których znała, wcale jej nie lubiło. Każdy z nich chciał jednak przebywać tam, gdzie się ją podaje i pije, więc pił także i często ją dosładzał, aby złamać nielubianą goryczkę i wcale nie tłumaczył się z tego prawdziwym kawiarzom. Jeden z jej dawnych znajomych na hasło „kawa” rzucał rodzinę przy obiedzie i zebranie w pracy, by usiąść i napić się kawy w innym towarzystwie, poczuć jej prawdziwy esprit.

Pola tak to czuje teraz, gdy już we trójkę piją czarną, ona zabielańką mlekiem, i ma wrażenie, że każdy łyk coraz bardziej ją wycisza i uspokaja (wbrew kofeinie przecież, ale

widocznie to możliwe, przynajmniej u niej). Gdyby sama siedziała, jej kawa miałaby inny smak i byłaby sączona bez duchowej otoczki, jaką za każdym razem dla niej wymyśla. Może więc chodzi bardziej o towarzystwo drugiego człowieka, a nie o ziarnka arabiki.

– Mam ważną dla was informację, a mówię teraz jako radny gminy. Bardzo mnie poruszyłaś narzekaniem na drogę bez chodnika, która nie tylko zimą jest niebezpieczna dla pieszych. Szczególnie w waszej wsi, bo działa tutaj skup owoców. Na posiedzeniu rady wystąpiłem z petycją, aby pokazać ludziom na wsi, że wychodzimy naprzeciw ich potrzebom. Wyliczyłem, ile osób przeprowadziło się do nas z miasta i zaproponowałem wybudowanie pierwszego chodnika właśnie w Starej Wsi. Plan został przyjęty przy jednym głosie wstrzymującym się, więc czekam teraz na wasz okrzyk radości – zachęca i obserwuje słuchaczki, które aż zaniemówiły z wrażenia.

Dopiero, gdy zrozumiały, że u nich powstanie prawdziwy chodnik, ryknęły zgodnym chórkciem:

– Hip-hip hura, hip-hip hura, hura! – wrzeszczą na cały dom. – Jesteś cudotwórcą!

– Nie przesadzajcie, wspomniałem też o Emilii, która musiała zrezygnować z wyjeżdżania na drogę. Wszystko trochę podkoloryzowałem. Wykorzystałem też swoje wpływy, bo w radzie jestem najdłużej i wszystkich tam znam – dorzuca tłumaczenie.

– Czyli będzie chodnik załatwiony po znajomości? – Pola draży temat.

– No, może nie do końca... – przyznaje Edek obciążony lekkimi wyrzutami sumienia, ale nie wygląda na kogoś, kto żałuje swojego postępu.

Pola nie może się doczekać przyjazdu Darka, bo bardzo chce podzielić się radością wywołaną obietnicą chodnika. Ledwo się rozbiera i siada w swoim ulubionym fotelu, natychmiast jest gotowa przekazać mu news radnego Edzia.

– Pamiętasz, gdy wybraliśmy się na spacer i szybko wróciliśmy, bo nie ma tutaj warunków, aby łązić po drodze?

– Pamiętam, a coś się stało?

– Stało się dzięki Edkowi, bo będzie u nas pierwszy chodnik w gminie! Już pod koniec lata. Poskarżyłam się Edkowi, a on to wziął sobie do serca i załatwił – informuje z triumfem, jakby co najmniej papież miał przejeżdżać przez wieś.

– Brawo przede wszystkim dla ciebie – mówi bez śladu emocji, jakich się spodziewała.

– No tak, ty przed swoim blokiem masz chodnik, więc możesz bezpiecznie dojść do każdego sklepu, ale po co budować takie udogodnienie ludziom na wsi? To masz na myśli?

– Nie, ale gdy słyszę zachwyty nad Edkiem, ile on dla ciebie robi...

– Zapomniałam, że nie powinnam wymieniać jego imienia przy tobie.

Echo chodnika jest donośne i trwa do wieczora, podczas którego nie ma śmiechów i ożywionej rozmowy, jak zwykle. Z salonu szybko przenoszą się do łóżka, ale tym razem nie godzi ono dwojga zagniewanych. Na proste pytania Poli, czy Edek był kiedyś dla niego niegrzeczny, może powiedział coś przykrego, odpowiada tylko „tak” lub „nie”. Uznaje wreszcie, że nie pozna powodów, dla których czepia się niewinnego człowieka i pewnie zostanie tak już do końca świata.

– Masz prawo nie lubić Edka, ale ja nie zerwę z nim znajomości, bo nawet nie chcesz mi powiedzieć, czym cię tak zraził – cierpliwie tłumaczy i nie traci jeszcze nadziei, że kiedyś wyciągnie z niego prawdę.

– Będziemy gadać o Edku przez całą noc?

– Jeśli trudno ci nawet wysłuchać, co do ciebie mówię, to cześć. Śpij dobrze. Dobranoc! – mówi i odwraca się tak, aby zwiększyć odległość między sobą i gburowatym mężczyzną.

– Co za głupi twarzą! Chyba nie myśli, że pójdę do Edka i powiem, aby nie budowali

chodnika, bo jemu nie podoba się inwestycja.

To była jej pierwsza myśl tego ranka.

– Idziemy dzisiaj na zakupy, czy zmieniłaś zdanie? – Darek przypomina, że się umawiali, więc pyta przed wyjściem.

– Z takim humorzastym gościem mam łązić po sklepach? Zdania nie zmieniłam, ale nie chcę, abys mi robił łaskę. Mieszkasz tutaj, więc myślałam, że też ci zależy, aby było ładniej i wygodniej.

– To jedź teraz ze mną, chwilę zaczekasz i razem pójdziemy na ten obchód. Ile to nam zajmie? Więcej niż dwie godziny?

Gdyby się wczuła w to, jak mówi, wiedziałaby, że jego spokój okupiony jest samodyscypliną i trzymaniem nerwów na wodzy. Inny na jego miejscu trzasnąłby drzwiami i poszedł na piwo do baru. Darek uczy się tonować swoje emocje i tak jest tym razem.

– Ale Emilka nie powinna zostawać sama na długo.

– Zabierzmy ją. W bloku jest winda, nie musimy wózka wnosić.

Pocałowała go z takim entuzjazmem, że aż zaniemówił z wrażenia i o mało nie staranowała drzwi Emilii, które otworzyła z wielkim impetem.

– Szybko się ubieraj! Pojedziesz ze mną na Górecką i tam poczekaasz, a my pójdziemy na zakupy. Jest chłodno, więc spodnie, kurtka, czapka, szalik, ale szybko!

Ponagla ją, ale wie, że to nic nie da, bo Emilka wszystko zakłada w swoim tempie i wystarczy, aby nikt jej nie przeszkadzał. Pomaganie ją denerwuje, więc lepiej zdać się na jej umiejętności i nie zwracać na nią uwagi.

W drodze Pola się dziwi, dlaczego jeszcze nie zabrała siostry, aby jej pokazać mieszkanie. Pewnie nie skojarzyła wózka z windą, która tam jest.

Darek daje im pół godziny na pogadanie i zamyka się w swoim pokoju z laptopem. Ema dopiero teraz słyszy od Poli o kluczu, który подарował jej Darek, i o zapewnieniach, że mieszkanie jest ich wspólne.

– Ja takich słów nie traktuję poważnie, bo w miłości mówi się różne rzeczy. Gdy miłość się kończy, natychmiast odwołuje się przyrzeczenia jako nieważne, bo wypowiedziane pochopnie, albo liczy się na zapomnienie. Nie przywiązuję wagi do obietnic. Skreślałam je od razu! – mówi z taką złością, że trochę niepokoi tym Emilkę nienadążającą za wybuchami siostry.

– Polciu, aż mi ciarki przeleciały po plecach. Czy pokłóciliście znowu? Chyba nie rozumiesz, że on cię naprawdę kocha. A ty kochasz Darka?

– Tak, ale ja jestem pokręcona i niejeden związek rozwaliałam przez nieprzemyślane do końca zachowanie. Nie wierzę, że wytrzymam z Darkiem długo. Najdłużej byłam tylko z Witoldem, ale dlatego, że trzymał mnie pod butem.

– Nie chcę o nim słuchać! – przerywa jej Ema.

Wchodzi Darek i musiał słyszeć ten okrzyk Emilki, bo spogląda raz na jedną, to znowu na drugą i wreszcie ciekawość bierze górę.

– Czego nie chcesz słyszeć? Może ja też się dowiem?

– Dareczku, zostawiamy teraz Emę, daj jej pilota i nie marnujmy ani minuty na pogaduszki. Mamy tylko dwie godziny – mówi tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Kochana Polu, nie będziemy biegać sprintem, bo już nie mam takiej kondycji jak kiedyś. Chodź i daj rękę, bo bez twojego dotyku jestem jak dziecko we mgle – odzywa się słodko i nawykowo całuje ją w usta.

– A ja mam się poczuć jak dziewczynka z zapalkami?

– Dobrze porównanie. Ty trzymasz ogień, więc oświetlaj nam drogę! – woła z przejęciem, a Ema, skołowana ich zachowaniem i nierozumiejąca zakochanych, zostaje sama.

– Zjedziemy windą, ale nie wiesz, dlaczego – zwraca się do Poli, gdy mijają schody.

– Dlaczego?

Dopiero gdy wchodzi, wyjaśnia, że będzie mógł ją swobodnie pocałować, zanim dotrą na parter.

– Z kim to przećwiczyłeś? – zaskakuje go pytaniem.

– Ty jesteś pierwsza.

Krzywi się i kręci przecząco głową, ale nie zamierza zwierzać się ze swoich wątpliwości. Ściska jej dłoń mocniej, aż syczy z bólu, i tak dochodzą do samochodu.

Mordercze tempo, jakie narzuca Pola, nie pomaga, bo nie kupują wszystkiego z przygotowanej listy. Ale i tak cieszy się jak dziecko, że mają dwie kanapy i szafę typu szwedzkiego, jednodrzwiową, lekką i bardziej biwakową niż do pokoju. Pola chce, żeby tam utrzymać styl młodzieżowy. Wybrane są dwie otwarte biblioteczki, czyli półki na książki niezamykane i niechronione szybami. Kupują też dwa telewizory średniej wielkości, stoliki. To wszystko w dwóch sklepach. Zamawiają także transport z wniesieniem na strych i na parter. Darek przekonuje ją, aby zrezygnowała z jednej kanapy, bo lepiej mieć w pogotowiu materac, niż zagracać pokój.

Obcałowuje go i ściska, bo wytrzymał na zakupach, a chwilami, jak prześmiewczo opowiadała, śłaniał się na nogach i był bliski ucieczki od zadawanych mu pytań o kolor, styl, rozmiar.

– Uwalniamy cię od nas i teraz ciesz się samotnością. Przyjeżdżaj szybko! – rzuca zdawkowe pożegnanie, zostawiając go z Chanel Coco Noir, który przywiozła na szyi, za uszami i na biustonoszu między piersiami.

Dzisiaj francuski zapach wyjątkowo długo pozostaje na jej skórze, a jest to zasługą chłodnego powietrza, które utrwaliło go aż do spotkania z męskimi nozdrzami. Fizyczne zmęczenie Darka uwrażliwiło jego zmysł węchu, bo uśmiecha się kącikiem ust, gdy Chanel zaczyna wyczuwać na dłoniach, którymi dotykał jej szyi, i na klapach marynarki, gdy w windzie mocno ją przytulił. Nigdy wcześniej nie zauważył, by ulotny aromat wykreował tak wyraźną postać kobiety. A teraz widzi Polę, jak zamasyżuje wbiega do sklepu, jak nie czekając na sprzedawcę, sama go szuka, pyta, jest skrupulatna w zadawaniu pytań, czym od razu przykuwa uwagę. Chwilami czuł się jak piąte koło u wozu, bo nie mógł za nią nadążyć, ale cały czas trzymała go na muszce i zmuszała do odpowiedzi, czy kanapa na pewno spodoba się Jacobowi. Teraz oddycha wietrzejącym już zapachem i z pamięci odtwarza ich krótką rozmowę o szafie do pokoju, w którym podczas wakacji będzie mógł zamieszkać jej syn.

– Nie pytaj mnie, co jemu się spodoba, bo co mam odpowiedzieć? – Wreszcie nie wytrzymuje.

– Przepraszam, idiotka ze mnie – słyszy.

– Jeżeli człowiek jedzie gdzieś pierwszy raz, to zauważa to, co jest zaskakujące i nietypowe. Pomyśl więc o prostych przedmiotach, bo i tak nie trafisz w jego gust – doradza.

– Wiem, ale jestem taką świeżo upieczoną matką!

Darek zatrzymuje się nad swoim obecnym życiem. Nie miał pojęcia, że ono kiedykolwiek będzie tak ustabilizowane, że chce się wstawać i regularnie chodzić spać, że pragnie się tylko tej jednej kobiety. Chce się żyć. Ona tak go odmieniła, że jest gotów zerwać z rodziną, jeżeli tego zażąda. Przy niej stracił przydomek macho nadany mu przez Piotrka, który kiedyś obserwował kręcące się wokół niego kobiety, a zwłaszcza te wychodzące rano z jego mieszkania. Niedawno powiedział o nim coś bardzo, według Darka, powierzchownego: „Odkąd jesteś z nią, nie widzę, by zostało u ciebie coś z dawnego faceta”.

– Wiesz, że dzisiaj zakwitł pierwszy w tym roku hibiskus? Jest cudowny. To dobry znak.

A u ciebie wszystko w porządku? – pyta i przerywa mu dumanie nad wywróconym życiem.

Włącza komputer, ale nie potrafi zmobilizować się do wysiłku, gdy ciągle jeszcze czuje jej zapach.

Minęły dwie godziny od jej wyjazdu.

– Tęsknisz i dlatego dzwonisz, czy ten kwiat tak cię nastroił?

– Jedno i drugie, ale bardziej tęsknię, a ty?

– Bardzo, bardzo tęsknię. Gdybyś tutaj była, zaraz rzuciłbym robotę i kochał się z tobą.

Dobrze, że jesteś daleko.

– Och, nie mów takich rzeczy! To mnie nakręca! Pa! – Pola kończy nagle i nieoczekiwanie.

Nie pozwala, aby jeszcze dodał coś równie podniecającego i zachęcającego do uprawiania seksu.

Dwa dni później jest tak rozentuzjasmowana, że nie może usiedzieć, aby w wygodniejszej pozycji niż stanie w oknie zaczekać na meble. Gdy już wszystkie zostają wniesione, a młodzi tragarze otrzymują napiwki, wreszcie może ruszyć z przymierzaniem każdej sztuki, by sprawdzić, czy tak jest dobrze, czy coś przesunąć, może ustawić bokiem lub ukosem. Koniec wieńczy dzieło, ale nie u Poli, gdy brakuje widoczków na ścianach, które zamówiła u Edka, kolekcji żołnierzyków pozostawionych przez Dominika, które trzeba odkurzyć, podkładek pod kubki i szklanki, wazonów i dziesiątek innych drobiazgów, bez których pokój wydaje się *empty and cold*. W swoim mieszkaniu w Cambridge przez tydzień biegała z obrazkiem, jaki dostała od początkującego malarza, aby znaleźć dla niego odpowiednie miejsce.

Ciągle denerwują ją puste półki, które miały zostać przekształcone w podręczną biblioteczkę. Nie ma zamiaru przenosić książek, dla których z trudem znalazła miejsce w korytarzu. Nie zamierza ich kupować hurtem po to, aby posłużyły jako dekoracja. Nigdy. Rozkłada na półkach roczniki starych, kolorowych i fachowych pism, dwa równie stare, ale jeszcze całkiem ładne zegary z poprzedniej epoki, kilka przedwojennych kufli do piwa.

Jest stolik, ale nie przewidziała choćby jednego krzesła, gdy zabraknie siedzącego miejsca. Pomyślała też o stojakach na męskie ubrania, na które można odwiesić spodnie, sweter i koszulę. Zamierza dokupić kilka kolorowych poduszek i miniaturowe dywaniki, na które przyjemnie staje się bosymi stopami, gdy podłoga jest chłodna. Nie o wszystkim mówi głośno. Boi się usłyszeć od Emy, że świruje i przesadza. Następnego dnia szepcze Emilii, że jedzie do powiatu po resztę.

– Potem okadzimy lawendą nowe sprzęty, aby śpiącym gościom przynosiły szczęście! – krzyczy i znika.

Tym razem nie ma przy niej Darka, więc przymyka oko na ceny i wybiera sklepy zaliczane do droższych. Gdy po trzech godzinach nie czuje już rąk, a w aucie z trudem znajduje miejsce na torebkę, postanawia wpaść do Darka, by u niego rozejrzeć się, czy nie ma zbędnych książek. Nie wyobraża sobie umieścić młodych ludzi w pokoju bez jednej obwoluty (prawdziwej) na półce. Co by pomyślał Jimmie wychowany wśród księgozbiorów i ścian zastawionych księgami?

Cicho przekręca klucz i już wie, że zastała Izę. Poznaje ją po głosie. Wtórjuje jej śmiech Darka. To nie jest chichot radosny, ale i tak odbiera go jak przykry zgrzyt. W godzinach pracy jej tam w ogóle nie powinno być. Z torebką w ręku staje w otwartych drzwiach salonu i widzi plecy Izy oraz Darka siedzącego *vis-à-vis* kilka metrów od niej.

– Dzień dobry! Dareczku, teraz już wiem, dlaczego tak chętnie jeździsz co rano do pracy! – śmieje się, gdy ich wita. – Izuniu, jestem o ciebie zazdrosna i zastanawiam się, czy nie oddać mu zaręczynowego pierścionka.

Cmoka ją w policzek, a ostentacyjnie gorąco i długo całuje w usta Darka, który wstaje i obejmuje ją w pół jak zwykle.

– Nie wstawaj – mówi do Izy. – Ja tylko wpadłam na chwilę po ciężkich zakupach, które właśnie zakończyłam. Mam interes do Darka. Szukam książek. Starych, jakie zwykle się przechowuje, bo żal je oddawać na makulaturę.

Iza nie słucha, o czym mówią, i zbiera się do wyjścia, ale Pola zatrzymuje ją siłą.

– Siadaj, zaraz wychodzę.

Darek nie próbuje interweniować i czeka, aby odprowadzić Izę do drzwi i już słyszy przeproszający głos Poli, że przeszkodziła mu w pracy.

– Następnym razem zadzwonię, żeby was uprzedzić – zapowiada.

– Widzisz stojącego przed tobą szczęśliwego człowieka? Ty jesteś zazdrosna! Teraz wiesz, co ja czuję, gdy Eryk kręci się koło ciebie?

– Dzisiaj nie mam czasu na twoje gierki i tłumaczenia. – Puszczą mimo uszu jego uwagę. – Kupiłam półki na książki, ale nie mam jednej zbędnej, żeby ją tam umieścić. Wiesz, jak to obciachowo wygląda?

A jednak Darek czuje się w obowiązku, aby jej wyjaśnić, że Iza nie wie, co ma robić w trakcie pandemii, więc wpada do niego czasami, a on nie ma chęci, żeby wysłuchiwać, jak baba na bazarku, o jej kłopotach.

– Nie możesz jej tego wprost powiedzieć? I co robicie, gdy siedzi u ciebie pół dnia? Widocznie masz dla niej czas – denerwuje się głupim gadaniem.

– Próbuję, ale do niej nie dociera, jest nieszczęśliwa, samotna. Pewnie nie ma innego słuchacza.

– Nie będę cię uczyła abecadła, jak spławić kogoś, kto przeszkadza w pracy. Widzę, że sprawia ci przyjemność. Ona szuka pocieszenia, a ty ją przytulasz? Powiedz jej, że zrobiłam ci awanturę, jestem zazdrosna i niech się odwali od ciebie – instruuje go, nie przyjmując wyjaśnień, jakie usłyszała.

– Chyba nie chcesz teraz schodzić do piwnicy? Zejdę jutro sam. Wyglądasz na zmęczoną – zauważa z troską i przytula się do niej swoim, jak to Pola ujmuje, męskim zwyczajem.

– Nie lubię jej i nic na to nie poradzę. Nie widzisz, że mizdrzy się do ciebie? Kiedyś znałam podobnego do niej byłego żołnierza z amerykańskiej armii. Wypląkiwał mi się w rękaw, aż któregoś dnia w moim własnym mieszkaniu przycisnął mnie do ściany, bo zachciało mu się seksu.

– Ja się obronię, gdyby mnie zaatakowała! Chyba wiesz, że mężczyzny nie można zmusić? – pyta, znając odpowiedź.

Zaczynają się śmiać, ale Polę nie opuszcza złość na gościa płci żeńskiej. Dzwoni do siostry i pyta, czy się nie boi, czy nic się nie dzieje, bo chciałyby wyjechać za pół godziny. Emilia jęczy w odpowiedzi, że długo, ale co innego miała powiedzieć?

– Nie będę na ciebie czekała. Ema jest zgaszona, więc jadę.

Ale on już zamyka laptop i ogłasza, że też jedzie. Zdalna praca wymaga ogromnej samodyscypliny i z tym niektórzy miewają kłopoty. Jeszcze nie wie, jakim zdalnym pracownikiem jest Darek, który zamiast pracować, przesiaduje z fryzjerką i wysłuchuje jej biadolenia.

– Wiesz, że pracodawca, który podczas telefonicznej rozmowy z pracownikiem przyłapie go na bani, może go zwolnić z pracy? Czytałam o takich przypadkach.

Wspomina incydent, który nie ma związku z Izą, ani z tym, że właśnie skrócił sobie godziny pracy, aby jechać na wieś.

– Chcesz wiedzieć, czy ja w pracy popijam? Przecież stąd jadę do mojej czytanej narzeczonej! Poza tym ja nie piję bez ciebie, a to dotyczy również zdalnej pracy. Jedziesz pierwsza? – pyta, gdy rozchodzą się do swoich aut.

– Tak, będę cię miała w lusterku, więc nie próbuj gdzieś prysnąć w bok, na przykład do Izy – ostrzega.

Kiedy dojeżdżają, Darek na próżno liczy, że zaraz usiądą, pogadają, coś przekąszą, a wyładowywaniem zakupów zajmą się nazajutrz rano.

– Dareczku, wymasuję cię, będziemy razem słuchali Komedy, ale zrobmy to teraz, proszę cię – mówi takim głosem, że nie może jej odmówić, a nawet rezygnuje z narzekania na późną porę i zmęczenie (zmęczył się słuchaniem Izy?).

Uf, wreszcie można odsapnąć. Pola szybko zastawia stół gotowymi surówkami w pojemnikach na jeden–dwa razy, śledziami w śmietanie, które sama przyrządziła w pięć minut, i trzema camembertami z różnych firm, które uwielbia od kilku dni. Darek z Emilką obserwują ją cały czas, jak szybko połyka kęsy, jak dopija gorącą herbatę i nerwowo spogląda na pozostałych biesiadników nieokazujących pośpiechu.

– Polciu, zwolnij, nikt nam nie zabierze ze stołu jedzenia – uspokaja ją Emilia.

– Nie jestem tego pewna. Wiem, że zachowuję się jak pacjentka psychiatry, ale wybaczcie mi.

Z ostatnim jeszcze nie przełkniętym gryzem zostawia ich, a sama idzie urządzać gościnny pokój dla młodzieży. Ema powstrzymuje Darka, który już próbuje za nią biec i namawia go, aby skończył jeść w takim tempie, w jakim zaczął. Pola nie zauważy jego nadgorliwości, i ma rację.

– Jeszcze te puste ściany! Edek dopiero oddał zdjęcia do jakiegoś zakładu, który je powiększy i oprawi w ramki – opowiada Darkowi, który wraz z Emą zagląda, by podziwiać efekty jej starań.

– Ożywiłaś ponurą celę! Wczoraj nie najlepsze wrażenie zrobił na mnie ten pokój, gdy zajrzałam. Teraz jest super – przyznaje Ema.

– Tak, twoja ręka sprawia prawdziwe cuda – mówi i szepcze jej do ucha, czego się po niej spodziewa. – Liczę na nią wieczorem.

– Zobacz doniczki z trzykrotką, te w oknie i na półce. Mają taki sam jasnozielony kolor jak ściany! – zauważa Emilia i przekazuje obserwację Darkowi.

– A teraz porywam panią architekt wewnątrz, bo padnie tutaj z wyczerpania. Moja kochana, zostaw trochę sił dla mężczyzny, który czeka i tęskni.

Obejmuje ją i wychodzą za wózkiem Emilki.

Pola odwiedza Emę i przeprosza ją za niekontrolowane odjazdy w ostatnich dniach.

– Pomyśl, że teraz, gdy przyjedzie Olek z Kajetanem, już nie będą się błąkać, bo zamieszkają w pokoju. I Jacob znajdzie tam przytulisko, gdy wreszcie przyjedzie. Wiesz, o czym marzę?

– Nie mam pojęcia.

– O tym, żeby Olek, Kajetan i Kuba polubili się, a z czasem zaprzyjaźnili. Chciałabym, aby Jimmie tutaj miał kogoś bliskiego poza mną. Olek i Michał są dla niego ciotecznymi braćmi, prawda?

Całuje Emilkę i z głową pełną planów na nieodległą przyszłość idzie pod prysznic. Długo stoi bez ruchu pod silnym strumieniem ledwo, ledwo ciepłej wody i dopiero wtedy budzi się z odrętwienia, gdy czuje dojmujący chłód ciała. Bez wycierania zarzuca na ramiona szlafrok i kieruje się do sypialni, nie dbając o spływające krople na podłogę. Darek czeka na nią w fotelu i zaraz wstaje, szlafrokiem wyciera resztki wody z jej ramion, a rękawami szlafroka wyciska wodę z włosów.

– Chyba nie chcesz taka niedosuszona położyć się do łóżka?

Ale ona nie zamierza nic ze sobą robić. Jest totalnie wyczerpana.

– A dlaczego? – pyta.

– Wiesz, jak długo potem będzie wszystko wysychać? To tak, jakbyś leżała pod przemakającym namiotem. Wiem, co to jest, bo nieraz przeżywałem mokre noce na różnych biwakach.

– Nie wiem, jak to jest, ale się dowiem – odpowiada i tłumaczy, że gdy zrobi dwa okrążenia po pokoju, będzie sucha. – Nie miałam siły sięgnąć po ręcznik – usprawiedliwia się, opuszcza głowę i ramiona, przyjmując pozę człowieka bez życia.

Nie nalega, i gdy ciągle stoją na środku pokoju, pyta ją, dlaczego nigdy nie nosi zaręczynowego pierścionka, który jej się bardzo podobał. Spokojnie odpowiada, że jest piękny, ale niewygodny, gdy ma rękawiczki, więc założy go latem.

– Chcę ci dać tradycyjny, zwykły pierścionek, jaki dzisiaj się nosi.

Podaje jej na dłoni złoty z brylancikami wokół okrągłego dużego oczka pośrodku.

– Traktuję to jako drugie oświadczyzny, ale dlaczego tak niestandardowo? – nie kryje zdziwienia i zaskoczenia porą i miejscem.

– Mam go przy sobie od jakiegoś czasu, ale nie było kiedy. Chcę go widzieć na twoim palcu zawsze, gdy biorę twoją rękę, witam się z tobą, gdy pijesz i jesz – wylicza powody, z którymi tym razem Pola nie zamierza dyskutować, i całuje *engagement ring* na serdecznym palcu.

– Dziękuję ci za miłość, której mi nie szczędzisz bez względu na moje zachowanie i grymaszenia – mówi ściszym, wzruszonym głosem.

– A ja dziękuję ci, że prawdziwą miłość znalazłem przy tobie – odpowiada.

– Padam z nóg, chodźmy spać. Sprawdź jeszcze żaluzje w kuchni, bo nie pamiętam, czy je opuściłam.

Mimo zmęczenia długo tej nocy wymyślali zabawne historyjki, w których siebie obsadzali w roli bohaterów. Obdarzali ich nowymi imionami i nazwiskami, osiedlali na dalekich wyspach i w środku deszczowego lasu. I na pustyniach zdobionych przez wiatr falami i pagórkami usypanymi ze złotego piasku.

– Nie mów nigdy o rozstaniach i rozwodach! Nigdy! Kiedyś powiedziałaś: udowodnimy światu, że prawdziwa miłość istnieje. – Całuje ją na dowód, że tak będzie.

– Dobrze, już dobrze – szepcze na zgodę i sen zamyka jej powieki.

Jak to cudownie, gdy kobieta pierwsza budzi się rankiem i obok siebie widzi śpiącego mężczyznę. Tak myśli Pola, patrząc na Darka pogrążonego jeszcze we śnie. Ogląda nowy pierścionek, który jej się nie podoba i zupełnie do niej nie pasuje. Takiego badiwiewa nigdy nie nosiłaby w innych okolicznościach, ale ta sytuacja jest wyjątkowa i nie traktuje tego jak ofiary dla ukochanego. Tutaj każdy po takim pierścionku rozpozna, że kobieta już jest zajęta. To miał na myśli Darek.

Dotyka jego policzka, piersi, a kiedy dłonią delikatnie zatacza kręgi na brzuchu, mężczyzna przewraca się na bok, a potem bez zbędnej delikatności przygniata ją swoim ciężarem. Ona przez moment nie może złapać oddechu, ale on już podnosi się na łokciach, aby nabrała powietrza. Teraz ona przyciąga go do poprzedniej pozycji. Chce, aby znów męska klatka piersiowa znalazła się na wysokości jej piersi. Gdy jego lędźwie zsuwają się poniżej kobiecych bioder, ciało Poli zaczyna wpadać w powolny, niemal słow bluesowy rytm, który z każdą sekundą przybiera na sile.

– Jesteś tylko moja!

Słszy to i nie po raz pierwszy jest pewna jego i swoich uczuć.

– Kochaj mnie!

W tym roku Pola nie topiła marzanny i nie czekała na fanfary obwieszczające nowy wiosenny sezon. Gdy zobaczyła pierwsze nieśmiałe źdźbła trawy, jak spod ziemi wychylają się do słońca, wbiła szpadel obok zielonej kępki i rozpoczęła batalię o nowy wygląd ogródka. Pewnie dlatego nie wie, co się wydarzyło od tamtego dnia, bo rzadko prostuje plecy, a wieczorami jest tak przetrenowana, że noce, jak teraz żartuje, przerywa tylko na szybki seks bez wstępnej gry. Czas wiosennych porządków szybko minął i według jej obliczeń powinny upłynąć najwyżej dwa tygodnie, a nie dwa pełne miesiące zakreślone poprzedniego dnia w kalendarzu.

Dopiero dzisiaj dzwoni do Eryka, żeby wsiadał do swojej beemki i na sygnale pędził na Starą Wieś.

– Przepraszam cię, ja od zawsze mam problemy z czasem. Albo przelatuje mi za szybko, albo za wolno. Nigdy zgodnie z zegarem i z kalendarzem. Nie masz pojęcia, ile odwaliliśmy tutaj roboty. Ja sama przeorałam ogródek i dopiero teraz mogę powiedzieć, że bajzel został uprzątnięty, więc wreszcie otwieram gościom bramę.

Mówi w tempie sportowego sprawozdawcy, bo chce zagadać wstyd, że obiecała do niego dzwonić, a potem Eryk wyleciał jej z głowy.

– Naprawdę mnie zapraszasz? A konsultowałaś z Darkiem?

– Dzisiaj wieczorem postawię go przed faktem dokonanym. Jestem pewna, że mi nie odmówi.

– Jeżeli chcesz to przeprowadzić w sypialni, twoja pewność jest uzasadniona.

– Opowiem ci, ile mnie to kosztowało. To co, masz czas, chęć? Kwitną pierwsze róże, więc przygotuj się na krótki kurs ogrodnictwa i kawę w ogródku – zachęca go, wiedząc, że z nim mogłaby kraść konie lub może nawet hodować koniki polskie, które kiedyś podziwiała u hodowcy.

– Nie musisz mnie tak bardzo prosić, bo jesteście jedynymi ludźmi na tej plancie, którzy nie zabarykadowali się przed pandemią. Moja rodzina okopała się lepiej niż w czasie ostatniej wojny. Ja jednak jestem wyrodkiem i aż tak bardzo nie drzę o swoje życie.

– Nie mów takich rzeczy, bo to nie pasuje do twojego charakteru i usposobienia.

– A jak mam się zachowywać, gdy trójka moich dzieciaków, z którymi lepiłem bałwany, każdej czytałem inną bajkę przed snem, teraz jada śniadanie z jakimś włoskim żigolakiem?

– Spójrz na tego *italiano* na zimno. Może facet nie jest zły i pokochał je, skoro nie ma własnych dzieci. Nie skarżą się tobie? Widzisz, to są młode laski i dla nich ważniejsi teraz są chłopcy i koleżanki. Przyjadą do ciebie na jakieś wakacje?

– Tak, sąd mi to zagwarantował, ale jeżeli nie zechcą, ja ich siłą nie ściągnę do Polski. Poza tym starsze same decydują o sobie, a młodsza... – żali się nie bez powodu.

– Tyle jest wolnych, niezagospodarowanych, pięknych kobiet. Czy taki jesteś leniwy, że nie chce ci się, aby do jakiejś zagadać? Widzę, że potrzebujesz wsparcia.

– Przyjadę! Cholera, z tobą pojechałbym nawet do Rzymu. I chętnie bym z tobą pofiglował, oj chętnie! Wiem, że zauważasz moje zainteresowanie. Zazdroszczę Darkowi. W czym on jest lepszy ode mnie? Powiedz to szczerze.

– Przetestowałam go dokładnie i wiem, że nie zamienię go na innego.

– Mnie jeszcze nie testowałaś i powiem dosadniej... nie przeleciałaś! Nie wiesz, co tracisz, kobieto.

– Czekamy na ciebie jutro. Pa! – kończy i go uprzedza, aby nie podjudzał Darka, który jego żarty traktuje poważnie.

Gdyby trafiła na Eryka dekadę wcześniej, może byłby z tego jakiś szalony romans. On

porywczy i pewny swoich walorów albo dobry ich propagator. Tego nie wie. Urodzony podrywacz i uroczy *bon vivant*. Ona nieprzewidywalna wariatka z krwi i kości potrafiąca umiejętnie rozporządzać swoim ciałem i przymiotami umysłu. Wie, jakim mężczyznom się podoba. Wyczuwa ich na kilometr, ale bardziej kręci ją damsko-męska zabawa, uwodzenie i znikanie z męskiego pola widzenia niż angażowanie się w stałe, stabilne związki. Teraz ma już życiową opokę i tak pozostanie.

Śmieje się, gdy ogłasza Darkowi i Emilce, że z okazji wizyty warszawiaka znów będzie rosół z kury kupionej na rynku, więc karmionej owsem i pszenicą. Klusek nie będzie zagniatą, bo nigdy tego nie robiła.

Przyjeżdża wcześniej rano, gdy jeszcze nie wstali od stołu po śniadaniu, więc od razu dosiada się i przyznaje, że tak szybko opuszczał stolicę, iż nawet zapomniał o kawie. Przywiózł ze sobą, co już się stało świecą tradycją, sześciopak piwa i bajgle, ostatnio modne wśród polskich rodzin nieżydowskich. Dodaje na końcu, że specjalne pozdrowienia przekazuje mama, która bardzo źle znosi pandemiczne osamotnienie. Zaraz po śniadaniu z malutkim składanym stolikiem przenoszą się do ogródka, aby tam wśród czerwcowego łąnu kwiatów napić się kawy z bajglami.

– Wieś byłaby wymarzonym rajem dla człowieka, gdyby człowiek nie nabył przyzwyczajęń do stadnego życia i tego wszystkiego, co w mieście ma pod ręką. – Eryk mówi to bardziej w zamyśleniu do siebie, niż po to, aby usłyszeć opinię drugiej strony.

– Myślałam podobnie, ale już po roku wiem, że każdy następny miesiąc będzie dla mnie łaskawszy – zauważa Pola. – Nie zastanawiam się jeszcze, jak będzie, gdy już wszystko wyremontujemy i niewiele mi zostanie do roboty. Wtedy zapiszę się na uniwersytet albo założę schronisko dla bezdomnych psów i tych odbieranych zwyrodnialcom. Nie wiem, jak inni, ale ja muszę mieć konkretne zajęcie, aby zachować zdrowy umysł.

– Słuchaj, jeżeli Darek da ci zezwolenie, to przyjedziesz do Warszawy na UW. Będę ci udzielał korepetycji. Za darmo. Możesz mieszkać u nas. Miejsca jest dość. Będziemy co wieczór prowadzić spotkania dyskusyjne na wysokim poziomie intelektualnym. – Patrzy prowokująco na Darka.

– Zapominasz, że dzisiaj można studiować zdalnie, a Pola już zapałała korzenie w Starej Wsi i nawet do powiatu, gdzie mamy mieszkanie, wpada tylko na zakupy. – Darek odzywa się spokojnie i nie poddaje się, przynajmniej na razie, prowokacyjnym zaczepkom.

Pola zaczyna się śmiać i kiedy proszą ją, aby zdradziła, co jest powodem jej chichotu, ani chwili się nie zastanawia.

– Ty nie wiesz, a nie jestem pewna, czy Darek jeszcze pamięta, jak pierwszy raz umówiliśmy się na randkę w restauracji w poznańskim hotelu nad jeziorem Maltańskim. Pamiętasz, jak tam siedzieliśmy i zastanawialiśmy się, jak prysnąć i zapomnieć o spotkaniu?

– Ty tak myślałaś? – Darek aż wstał z leżaka, na którym siedział. – Ja zastanawiałem się tylko nad tym, czy chociaż raz spojrzysz na mnie jak na człowieka, a nie jak na polityka od propagandy. Była niewzruszona. Gdy ja się tylko odezwałem, ona natychmiast przygwoździła mnie wzrokiem. Wychodziliśmy, prawie się nie odzywając, i gdy mijaliśmy schody do apartamentów hotelowych, bąknąłem, jak ten kretyn, że kiedyś tam wejdziemy.

– I pierwsza wbiegła Pola! – zgaduje ubawiony Eryk.

– Przeżyłem jej wzrok, ale byłem pewien, że za tę beczelność zapłacę rozstaniem już na zawsze – kończy z ulgą w głosie.

– No, po niej mogłeś się tego spodziewać. Teraz widzisz, jak trudną drogę przebyłeś, abyście zostali parą.

Eryk już trzy lata nie może pogodzić się z odejściem żony i zarzeka się, że nigdy nie

zwiąże się z żadną kobietą.

– Każdy mężczyzna po rozstaniu tak mówi, a potem się zakochuje i zapomina. Z Darkiem też tak było – pociesza go Pola.

– Darek po prostu miał farta, że spotkał taką kobietę jak ty. Z tobą nie można się nudzić. Mówię bez wygłupów.

Kieruje wzrok w stronę Poli, ale Darek czuje się w obowiązku, aby mu odpowiedzieć.

– Fart, nie fart. Ja się zakochałem za szczeniackich lat i nie wiedziałem, że Pola będzie tą jedyną na całe życie. Zostawiła mnie przecież – odpowiada i proponuje piwo, licząc, że odrobina alkoholu zmieni nastrój i skieruje rozmowę na lżejsze tematy.

Przed wieczorem dla rozruszania stawów i mięśni wchodzą na strych, żeby wypróbować nietkniętą ludzkimi kończynami bieżnię. Pola po kilku minutach ich opuszcza, bo od obiadu nie widziała jeszcze Emilii. Spotyka ją bardzo umęczoną na drodze, gdy wraca ze spaceru w ogrodzie.

– Emcia, dlaczego mnie nie zawołałaś? Nie możesz tak się szarpać z wózkiem. Wiesz, jak wyglądasz? W przyszłym tygodniu popytamy o nowe egzemplarze pojazdów dla ciebie. Twój jest ciężka, przestarzała maszyna. Jeszcze ci nie mówiliśmy, że na drugą połowę sierpnia zarezerwowaliśmy dla ciebie dwutygodniowy turnus rehabilitacyjny nad morzem. To jest ośrodek przystosowany do wózków, na dwie osoby przypada tam jedna pielęgniarka przez całą dobę, jest też na miejscu lekarz. Turnus organizują dla dwunastu wózkowiczów, więc można liczyć, że opieka będzie zadowalająca. Pojadę z tobą do biura i ty popytasz o wszystko, co będzie cię interesowało.

– Och, naprawdę? Kiedy to załatwiliście? I nie pochwaliłaś się wcześniej?

– W pandemii wybór bardzo się skurczył, więc szukaliśmy tu i tam i wreszcie Darek znalazł w Internecie. To jest prywatna firma. Wszystkich zabierają z domu specjalnie przystosowanym samochodem do przewozu osób na wózkach. Zobaczysz sama, a do sierpnia jest sporo czasu, więc możemy jechać nawet do tego ośrodka i na własne oczy zobaczysz, jak to wygląda i funkcjonuje.

– Cieszę się, naprawdę, ale jaka jest pewność, że nie zamkną, gdy epidemia nadal będzie zbierała takie żniwo?

– Pewności nie ma.

Emilia kręci się po kuchni, szukając czegoś, ale jeszcze się nie zdradza, o czym myśli. Wreszcie otwiera lodówkę.

– W lodówce stoi otwarta butelka wina. Nie wiesz od kiedy? Czy jeszcze jest dobre? – Emilka pyta, bo ma ochotę na kieliszek zimnego wina.

– To jest białe? Tydzień temu robiłam jakąś potrawę zapiekaną z serem i potrzebowałam pół szklanki wina. Chcesz sobie chlapać?

– Nie sama. Napijesz się ze mną?

– Jasne.

Kiedy kończą po pół kieliszka, Pola wychodzi do przedpokoju i nasłuchuje, co się dzieje na strychu. Od godziny siedzą tam obaj i nie słychać żadnych odgłosów boksowania i sapania na bieżni. Dziwna jest ta cisza. Chyba się nie pozabijali, ale dlaczego taki spokój? Wchodzi na górę i widzi dwóch mężczyzn pogrążonych we śnie. Eryk leży wyciągnięty na kanapie, a Darek siedzi w wiklinowym bujaku. Dowodem na to, że nie zmorzył ich wysiłek fizyczny, lecz piwo, są puste butelki po piwie, których wczoraj tam nie było.

Pola podchodzi do Darka, opiera dłonie o jego ramiona i gdy zbliża usta, aby go pocałować, on otwiera jedno oko, uśmiecha się i mruczy, że czeka. Zaczynają się całować i żeby ułatwić niewygodną pozycję, sadza ją wygodnie na swoich kolanach.

– Nie mam czym zrobić wam zdjęcia – słyszą głos i klaskanie Eryka.

Oni nie przerywają jednak pieszczot, gdy to słyszą, i niespeszeni jego obserwacją całują się nadal. Do zakończenia miłosnej sceny zmusza ich pozycja bujaka, który w każdej chwili może się wywrócić, więc Pola schodzi z kolan Darka i wymownie spogląda na Eryka.

– Wiesz, ile trudu wkładam w to, aby Darek nie ograniczał pieszczot do nocy? Mężczyźni rzadko przywiązują wagę do trzymania kobiecej dłoni w miejscach publicznych, do całowania kobiety bez powodu. Nie mam na myśli młodych ludzi, ale takich w naszym wieku.

– Zapisz mnie na kurs prowadzony przez ciebie, bo z tego, co mówisz, ja także potrzebuję szkolenia – mówi bez ogródek.

– Nie jestem tak postępową jak niektóre Amerykanki, ale chyba wiem, czego potrzebuje kobieta, a czego mężczyzna. W naszym kraju poza gabinetem seksuologa o tym się nie mówi. Dareczku, powiedz, że my nie mamy z tym problemu.

– Zaliczyłaś jakieś seminarium? – Eryk nie kryje zaciekawienia.

– Myślę, że każdy kto jest z natury dociekliwy, dojdzie sam do pewnych spraw.

– Sypiając z Polą, masz na pewno urozmaicony seks. A może dla facetów takich jak my to droga pod górkę? – Eryk nie zastanawia się nad zadawaniem coraz bardziej dociekliwych pytań.

Pola śmieje się i spogląda zachęcająco na Darka, licząc, że zdobędzie się teraz na odwagę, chociaż w „tych sprawach” taka otwartość nie jest jego mocną stroną.

– Gdy jest uczucie, seks nie jest egzaminem co noc, ale radością, która zawsze zaskakuje. Nie byłem mnichem, ale dopiero teraz to wiem i doceniam.

– Brawo, brawo Darku! Ładnie powiedziane. – Patrzy na Darka, jakby nie wierzył, że to są jego słowa.

– Czy piwo wam przeszkodziło, aby osiąść żelaznych rumaków? Nie widzę śladów używania. – Pola wstaje i włącza bieżnię.

Eryk zachwycony, że jeszcze nie została wyrzucona z taśmy, staje za jej plecami, a swoje dłonie opiera na jej dłoniach i stara się dotrzymać kroku inicjatorce wymuszonego biegu.

– Wyłączę, bo wylecimy w powietrze! – krzyczy.

– Jeżeli przebieramy nogami w takim samym tempie, nic nam nie grozi. Nie bój się! – uspokaja.

Pola nie czeka na dalszy rozwój jego wygłupów i szybko kończy marszobieg z Erykiem ku zadowoleniu Darka dyskretnie śledzącego parę.

Wieczór przy alkoholu mija im na poważnej wymianie zdań o polityce w Korei Północnej, gdzie głód zabija tysiące ofiar, i utyskiwaniu na cenę benzyny. Po godzinie schodzą na nieodległe już w czasie urlopy i wakacje. Pola nigdy wcześniej nie pytała Darka, czy nadal będzie jeździł z rodziną do Kołobrzegu, a on właśnie tego wieczoru ogłasza, że narzeczeni będą już razem planować wyjazdy.

– Koniec z Kołobrzegiem w gronie rodziny. Nie zrywamy z miastem, więc gdy zatęsknimy za kołobrzeskim mołem, pewnie tam jeszcze pojedziemy – zapowiada.

– Pod warunkiem, że Beatkę ominie szerokim łukiem. – Pola nie wytrzymuje i przypomina o jej istnieniu.

– Kim jest Beatka, której tak nie lubisz? – pyta Eryk.

– Nie lubię? Nie cierpię jej, była kochanica Darka, właścicielka eleganckiego hotelu. Podstępna jędrza nie może o nim zapomnieć – wyjaśnia.

– A kiedy twój chrześniak przyjedzie do Polski? – Emilka sięga po koło ratunkowe za ocean, przewidując, że za chwilę, jeżeli nie zainterweniuje, pokłóca się o Beatę.

– Umawialiśmy się, że po egzaminach. Prawdopodobnie dojadą później także jego

rodzice. To będzie ich pierwsza wizyta w Polsce. Bardzo to przeżywam.

– Bo zapomnę! Mama mnie prosiła, abym kupił kwiatki na grób Dominika. Jutro niedziela, ale chyba w gminie jest jakaś kwaciarnia? – przypomina sobie nagle Eryk.

Postanawiają, że załatwią to jutro w drodze powrotnej Eryka, a tymczasem, gdy widzą, że w butelce jeszcze coś jest na dnie, czas do północy zamierzają spędzić na dopijaniu ostatnich kropli i słuchaniu muzyki. Pola i Emilka dołączają ze szklaneczkami do męskiego towarzystwa i oto pół godziny później Eryk w duecie z Emilią śpiewa przebój *Poparzonych kawą*. W ich głosach, a raczej w ryku, jaki z siebie wydobywają, tekst „byłaś dla mnie wszystkim” brzmi tak zabawnie, że Darek podrywa Polę i zaczynają tańczyć. Żałuje, że nie zna słów, i szeptem przyrzeka, że się nauczy i czasami będzie jej to nucił przed snem.

– Słyszysz śpiewającą Emilkę? – Pola patrzy na Darka zaskoczona siostrą wyśpiewującą strofki piosenki ze swoim szwagrem.

Kiedy milknie muzyka i śpiew, Eryk tłumaczy, że to jest pierwszy ich występ, ale skoro zrobili duże wrażenie na słuchaczach, to zastanowią się nad kontynuacją występów na domówkach.

– To tylko kwestia obmyślenia łzawej historyjki dla przystojnego warszawiaka popychającego wózek z owdowiałą szwagierką – śmieje się Emilka i chyba po raz pierwszy widzi siebie na wózku w zabawnej scenerii.

– Nie lekceważcie repertuaru, aby dopasować go do różnych gustów. Dorzucam wam dwie propozycje – *Co mi Panie dasz* i domówkowy przebój *Gdybyś była inna* – dorzuca Pola zachwycona Emilki głosem i zabawną mimiką wzmacniającą znaczenie słów.

– Ode mnie dopiszcie *Byłaś serca biciem* – proponuje Darek.

– Nie znam tytułu, ale pamiętam taki fragment: „Nie do wiary, że aż tak, mamy siebie nagły brak”. – Eryk objaśnia, że słowa są ważne i muszą łatwo wpadać w ucho, a częstochowskie rymy spełniają ten warunek.

Pola zagaduje Darka i pyta, kogo wspomina, wrzucając do repertuaru *Byłaś serca biciem*.

– Nikogo konkretnego.

Adresat pytania wstaje i kolejny raz tego wieczoru zostawia na jej ustach smak swoich warg.

– Oni tak zawsze? – Eryk pyta Emilkę i nie musi pokazywać palcem, o kogo mu chodzi.

– To nawet przybiera na sile, więc nie wiem, czym się skończy – słyszy odpowiedź.

Rozstają się z mocnym postanowieniem, aby podczas następnego spotkania przy mikrofonie każdy zaśpiewał przynajmniej jedną piosenkę z listy łatwych i przyjemnych. Kiedy krótko potem Pola jest w sypialni, jeszcze śpiewa *Byłaś serca biciem*, z czego można się domyślać, że przypomniane słowa piosenki obudziły w niej zazdrość o przeszłość Darka. On jednak nie zamierza się z nich tłumaczyć i zadaje jej pytanie, które ona nazywa „ni gruszki, ni z pietruszki”.

– Podoba ci się Eryk, prawda?

– Będziemy się dzisiaj kochać z Erykiem na ustach? Tak, jest zabawny, podoba mi się jako mężczyzna, ale ja zakochałam się w tobie, nie w nim. Wierzysz mi? – pyta i na tym kończą rozmowę, skupiając się wyłącznie na potrzebach swoich ciał.

Eryk nie chce wrócić na obiad z cmentarza i odjeżdża wcześniej, niż zamierzał. Gospodarze nie dopatrują się w tym innego powodu niż bólu głowy, jakim usprawiedliwia zmianę w programie dnia. Rozstają się serdecznie, są przyjacielskie uściski i zaproszenia na przyjazd do Warszawy z Emilką.

– Mama całymi dniami siedzi teraz sama. Bardzo się ucieszy – zapewnia.

Pola po wyjeździe każdego gościa, kimkolwiek jest, czuje się opuszczona i osamotniona,

ale tym razem nie będzie o tym opowiadała Darkowi. Pamięta jego reakcję, gdy mu kiedyś wspomniała o podobnym uczuciu pustki.

Wychodzą na spacer do ogrodu, by zaciągnąć się zapachem ostatnich przekwitających już jabłoni.

– Pamiętam, jak było tutaj cudownie w maju, gdy kwitły wszystkie owocowe drzewa. Biblijny Adam powinien wybrać taką porę, by oświadczyć się Ewie, a nie czekać do jesieni na owoce. Pamiętasz, jak narzekałam, że zimą nie ma dokąd wyjść? A teraz jest czerwiec, drugi w roku najpiękniejszy miesiąc, a my siedzimy w domu jak para stetryczących dziadków. Biegasz, czy tylko wspominasz bieganie?

– Dobrze, że mnie o to pytasz. Nie biegam. Nic nie robię poza siedzeniem przed komputerem. Wiem, czym to grozi: bolącym kręgosłupem. Teraz już na pewno się zmobilizuję i zadbam o kondycję. Przyrzekam.

– Nie musisz biegać po kilka kilometrów, jak dawniej. Mamy teraz na górze mini siłownię do ćwiczeń. Możemy nawet się boksować, gdy przyjdzie nam ochota na kłótnię. Nie, tylko nie boks.

Obejmuje ją w tali i tak idą przez pewien czas, schylając głowy przed gałęziami i z przyzwyczajenia oglądając się, czy idzie za nimi Rosół (pies się nie gubi i dobrze o tym wiedzą). Pola fizycznie czuje przypływ świeżych uczuć, gdy jego uścisk z każdym krokiem jeszcze bardziej ich do siebie zbliża. Mogłaby tak iść i iść kilometrami, ale doszli do płotu i robią w tył zwrot. Wracają zadowoleni z siebie i ze świata, który ich otacza, a oni odbierają go wszystkimi zmysłami.

– Wyobraź sobie, że mamy wielką posiadłość i właśnie każdego dnia przemierzamy jej granice, aby sprawdzić, czy nie zakrada się jakaś zwierzyna albo złodziej nie czai się gdzieś za krzakami.

Nie wiadomo, czy się rozmarza, że tak właśnie mogłoby być, czy cieszy się miniaturowym ogródkiem. Zatrzymuje ją, patrzy w oczy, całuje i idą dalej. Zaraz będzie droga, brama, kilka schodków i wita ich Emilia słowami, że czeka z herbatą. Pola odnotowuje w pamięci, że siostra nareszcie przestaje zamykać się w pokoju.

Tego dnia po jednym telefonie, który Pola odbiera po obiedzie, w całym domu słychać jej wybuch radości.

– Wiecie, co się wydarzy piątego lipca? Nie wiecie. Przyjeżdża Kuba, ma już bilety. Następnego dnia po amerykańskim święcie *Independence Day* przekroczy granice Polski. – W jej głosie słychać charakterystyczny podniosły ton, którego nie stara się ukryć.

Od tej chwili aż do przyjazdu Kuby wszystko będzie się kręciło wokół niego. Darek i Emilka wiedzą, że czeka ich wielki sprawdzian z wyrozumiałości dla najważniejszych dwóch osób w tym domu. To będzie święto matki i syna.

– Nie gaś światła. Chcę widzieć twoją twarz i reakcję, gdy powiem, że ojcem Jacoba jest... Dominik, zmarły mąż Emilii. Teraz poza Stanleyami wiesz tylko ty.

Poczuła się jak balon, z którego uszło całe powietrze. Darek znieruchomiał. Bał się poruszyć, aby nie wywołać eksplozji, która mogłaby doprowadzić do zniszczenia domu, a wraz z nim wyrwać z korzeniami ogromną lipę rosnącą pod oknem.

– Powiedz coś. Cokolwiek – prosi, ale nie zbliża się do niego, lecz oddala i stoi daleko od łóżka, na którym on siedzi. – Nic nie powiesz? – dopytuje, gdy widzi jego zaskoczenie.

– A co chciałabyś usłyszeć?

– Przecież nie o to chodzi. Co o mnie teraz myślisz?

– Potrzebuję czasu, aby trochę ochłonąć i nabrać dystansu. Nie jestem afgańskim stróżem moralności, więc nie będę oceniał ciebie ani Dominika. Myślę o Emilii, Michale, Olku. To

wywróci waszą rodzinę. Nie wiem, ale tak to sobie wyobrażam. Kuba też nie wie?

– Nie. – Siada i podpira głowę rękami.

Ona widzi sylwetkę Dominika. Idzie do niej. To było wtedy, gdy wreszcie pozbył się skrupułów. Obydwoje nic nie mówią. Pola zamyka oczy i otwiera dopiero wtedy, gdy to się zaczyna dziać. Szaleństwo tej jednej nocy miało nieprzewidziane konsekwencje rzucające długi cień na całe jej życie. Nie zapomina, że jest w tym Jacob, wielka nagroda, która przyćmiewa wszystkie przykre wydarzenia, jakie ją spotykają.

– Nie! Do cholery, nie chcę tego! – krzyczy.

Darek tak zrezygnowanej i zrozpaczonej jednocześnie jeszcze jej nie widział.

– Nie musisz im mówić prawdy. Nikt cię o to nie pyta. Tak będzie lepiej. Nie wiemy, jak zareaguje Emilia – tłumaczy, ale nie zauważa, by do Poli docierały jego słowa. – Słyszysz mnie? Podnieś głowę i patrz na mnie – zaczyna mówić zdecydowanie. – Masz wspaniałego, zdrowego syna i to jest powód, żeby się cieszyć każdego dnia. Z powiedzeniem prawdy poczekaj na lepszą okazję. Myśl o Kubie. Nie rób z tego dramatu, bo nie jesteś jedyną matką na świecie z takim problemem. I nie zamartwiaj się, bo mi serce pęka, gdy na ciebie patrzę. – Ostatnie zdanie mówi łagodnie i przekonująco.

– A ja chciałam wszystko powiedzieć! Uratowałeś moją rodzinę przed rozpadem – mówi, opierając głowę na jego piersiach.

Nie pamiętają, jak przesпали tę noc. Obydwoje kilka razy się budzili, przytulali do siebie i próbowali dospać do rana. Darek postanowił, że obejrzy przy najbliższej okazji zdjęcie Dominika. Nie starcza mu wyobraźni, gdy próbuje go postawić tak blisko Poli, gdy już nie ma odwrotu. Czym ją uwiódł? A może to ona była sprawcą siłą, więc tym bardziej chce wiedzieć, jakie miał oczy, nos, włosy. Nosił brodę? Dlaczego nie widział żadnego zdjęcia z nim, a może miał je w rękę, ale nie zatrzymał wzroku na zmarłym?

Pola była prawie dwie dekady młodsza. On także. Jak ją dotykał? Był ostry, natarczywy, czy delikatny i subtelny? W takich momentach, gdy nad tym się zastanawia, ma ochotę wykrzyczeć swój bunt przeciw takim przerywnikom w życiu, które mu utrudniają swobodny oddech i mrozą krew w żyłach. Po co człowiek ma idiotyczny automat, który mu wyświetla niechciany obraz w dzień i w nocy, gdy siada za kierownicą i kiedy pije kawę? Kiedyś to minie. Zaczyna biegać i robić pompki. Dojdzie do stu pompek dziennie i wtedy tamta para z twarzą Poli zniknie.

– Zauważyłaś, jaki duch wstąpił w Darka? Co mu się stało, że jest taki ożywiony, więcej mówi, biega wkoło podwórka? – pyta któregoś dnia Emilia, gdy widzi tył jego wozu odjeżdżającego do powiatu.

– Rozmawialiśmy niedawno o tym i przyznał, że się zaniedbał. Obiecał, że zacznie, i chwalił się niedawno, że zaskoczył. To chyba efekt dotlenienia organizmu.

Pola chce, aby w najbliższą niedzielę pojechali do teściowej Emilii. Powoli zaczyna się przyzwyczajać, że to jest babcia także Jacoba. Kiedyś o tym opowie synowi, ale to jeszcze nie dzisiaj ani nie jutro. Na pewno będzie jej przyjemnie, gdy ją teraz odwiedzą i wniosą ze sobą trochę innego powietrza.

Zabierają truskawkowy torcik kupiony w powiecie i piękny egzotyczny kwiat w doniczce, a dla Eryka zabawny gadżet do zatykania otwartej butelki z winem. Przed samą już Warszawą Emilia przypomina, że jedzie po wielu latach i z góry przeprosza, że nie odpowiadała na wszystkie ich pytania. Bardzo to przeżywa, zwłaszcza, że jest na wózku, a Dominik na cmentarzu.

– Ulica Sandomierska, pierwsze piętro, ale bez windy, więc musicie mnie wtargać siłą mięśni.

– Damy radę, masz nowy wózek, który od tamtego jest lżejszy o dziewięć kilogramów – pociesza ją Pola.

Najpierw Darek wnosi wózek, a potem obydwójce składają dłonie w siodełko i tak transportują Emilkę, która przez cały czas krzyczy, żeby jej nie rzucili, że za chwilę ją upuszczą, a ona potłucze się i połamie. Pola nie jest zaskoczona jej prześmieszną reakcją, ale teściowa słyszy krzyki i wychodzi z Erykiem na klatkę schodową. Nie wiedzą, że jej wrzaski to tylko żarty. Stoją zdziwieni, czym to się może skończyć, więc powitanie poprzedzone jest wyjaśnieniami, że takie wejście Ema przeżywa pierwszy raz.

Mieszkanie jest ogromne, wszędzie stare meble, stare portrety i obrazy, jak zauważa Pola, której potrzebne były dwie minuty, aby ocenić wiekowe pamiątki i spadkowe zasoby po rodzinnych majątkach. Cecylia trochę, ale nie za wiele, narzeka na problemy z chodzeniem i pandemię zmuszającą starszych ludzi do spędzenia ostatniej dekady życia w samotności.

– Ja nie boję się aż tak bardzo zakażenia, więc nie bałabym się zaprosić dwóch czy trzech koleżanek, ale one są przerażone covidem. Wcale nie wychodzą z domów. Obawiam się, że zapomną, jak wygląda Warszawa, gdy zaraza nas opuści – opowiada z lekką pretensją adresowaną do strachliwych przyjaciółek.

– Mamo, my tego nie wiemy, czy i kiedy. I to właśnie jest najbardziej denerwujące. – Eryk wygłasza swoje zdanie.

– A jak pani sobie radzi z jedzeniem, z obiadami? Ktoś gotuje? Zakupy pewnie robi Eryk? – pyta z grzeczności Pola.

– Eryk zamówił nam obiady i mamy z cateringu. Po drobne zakupy wychodzę sama i to lubię, bo dzisiaj to moja jedyna rozrywka poza domem. Przecież nie ma dla mnie kina, teatru, wycieczek – wylicza.

Wyjeżdżają, zostawiając matkę i syna w dobrych nastrojach i z zaproszeniem do Starej Wsi póki jest lato i dobra pogoda na podróż. I na posłuchanie ostatnich wróbli (szybko ich ubywa w całej Europie).

Ten wieczór wlecze się i nie wiedzą, dlaczego tak trudno im zatrzymać uwagę na czymś, co potrwa dłużej niż kilka minut. Emilia zabarykadowuje się w swoim pokoju. Na pewno ma o czym rozmyślać i czego żałować.

– Nie będziemy jej dzisiaj przymuszać, aby nam towarzyszyła. Może pójdziemy poćwiczyć? – pyta Pola z nadzieją, że Darek natychmiast się zerwie i pobiegnie.

Ledwie kiwa głową, wstaje i podaje jej rękę.

– Weźmiemy na górę kawę? Ja zrobię. Chodź i patrz mi na ręce, czy równo leję wodę – proponuje jej współudział.

Bez słowa idzie za nim, ale myśli o Kubie, czy zdołają zagospodarować mu pusty jak ten wieczór. Czasami się zdarza jakby ktoś rzucił klątwę na ludzi. Nic im się nie chce, nie obchodzi ich towarzystwo, prognoza pogody ani wydarzenia w miejscowej gazecie. Jak go wtedy rozruszają i czym zainteresują, aby się nie nudził i nie marzył o powrocie? Na pewno pojedą z nim do Warszawy, bo wypada pokazać dziecku stolicę kraju, w którym mieszka matka. Powinien także zobaczyć Kraków. I Poznań, bo jest stolicą regionu (jak Boston stolicą stanu Massachusetts).

– Kawę niosę w dzbanku, bo schody nie są tutaj najwygodniejsze – informuje Darek, puszczając przodem Polę.

– To tylko wejście na typowy strych, który się odwiedza rzadko. Nikt nie myślał, że kiedyś awansuje do takiej roli – mówi Pola, gdy obejmuje wzrokiem całe wnętrze. – Teraz jest całkiem przytulnie, nie uważasz?

– Uważam, uważam, ale może być jeszcze przytulniej. – Wyjmuje filiżankę z jej ręki,

sięga po dół bluzki i stara się ją zdjąć przez głowę Poli, która wcale nie ma zamiaru protestować.

– Czasami masz dobre pomysły – mówi i sama szybko pozbywa się biustonosza i kiedy rozpina pasek od jego spodni, zauważa luz.

– Schudłeś! Dlaczego? Czym się martwisz? Masz kłopoty finansowe czy...

– Nie przepytuj mnie. Potem! Skupmy się na tym, co robimy teraz. – Przenosi jej zainteresowanie z paska na rozłożoną kanapę. – Nie będziemy się męczyć na podłodze, skoro mamy wygodny mebel.

– Męczyć? Niedawno było tam dobrze, a teraz już nie jest?

– Przecież o ciebie mi chodzi, a nie o mnie! – Gdy to mówi, kanapa jest gotowa na przyjęcie pierwszych użytkowników. – Wyobrażałem sobie od dawna, że tutaj będziemy sami.

– Myślisz, że takie tempo wytrzymamy długo? Nie czujesz zmęczenia, znudzenia? – ciekawi się Pola, zapominając, że od pierwszego spotkania w barze nie minęły jeszcze „całe lata”.

Aż się zapowietrzył. Usiadł, odepchnął rękę, którą chciała go zatrzymać i wstał.

– Chyba dobrze cię zrozumiałem, że ty zaczynasz się nudzić? Powiedz mi to bez owijania w bawełnę.

– Oj, chodź i nie wygłupiaj się! Dlaczego ty wszystko bierzesz na serio? Nie zauważasz, że coś ci przekazuję między wierszami?

Wstała i zagroziła mu drogę otwartymi ramionami. Podniósł ją do góry i ułożył na gołej podłodze.

– A teraz pokażę ci, co znaczy ostro. Nie będzie rutyny. O to ci chodzi? Zostawisz ślady pleców i może wreszcie czegoś nauczysz się ode mnie!

– Zwariowałaś!?

– Wyobraziłaś sobie, że mógłbym tak się zachować? Ty mnie naprawdę nie znasz. – Podnieśli się i doszli do porozumienia, że jednak poćwiczą, zjedzą na dół, coś przekaszą, wypiją po lampce białego zimnego wina i odnajdą się w sypialni.

– Dotykaj mnie, pieść tak długo, aż będę gotowa. Kocham cię! Jeszcze chwila i...

– O nie, teraz ja decyduję! Co jest!?

– Nie tak!

– Co się z tobą dzieje? Wiesz, że przez chwilę mnie wystraszyłaś?

– Musisz uważać, ja... To było niebezpieczne i bolało!

– Przepraszam, nie pomyślałem. Co mam teraz zrobić? Jak cię utulić? Jeszcze boli?

– Nie. Jestem za mała dla ciebie?

– Tak, wymienię cię na większy egzemplarz. Gdzie się składa reklamacje?

– Popytaj kumpli. Oni na pewno wiedzą.

– Och, ty! Gdybym cię mniej kochał, nie wkurzałbym się, gdy bredzisz o znudzeniu i rozstaniu.

– Wolę, żebyś się wkurzał i kochał mnie nadal tak samo.

– Według rozkazu, pani kapitan!

– Awansowałeś mnie z kaprała?

– Teoretycznie po tej nocy możesz być kapitanem, ale wiesz, że to wbrew procedurom?

– I za to cię kocham, że nie jesteś służbistą.

– Powiedz jeszcze raz, że mnie kochasz.

– Kocham cię. Moje uczucie do ciebie jest w 3D, takie trójwymiarowe. Dosyć, nie całuj mnie już! Przytulmy się i śpijmy.

Od wielu miesięcy nie zapamiętałam ani jednego snu. Dopiero tej nocy wszystko, co przeżywałam i widziałam, było takie wyraźne i realne, niemal namacalne. Byłam z rodzicami

w lesie. Szliśmy między dziwnymi drzewami wyglądającymi jak ogromne sekwoje, ale ja ciągle patrzyłam pod stopy, bo rosła wypielęgnowana i równo przycięta trawa, jaką się widzi tylko na trawnikach. Bałam się ją deptać. Rodzice śmiali się ze mnie i pokazywali, żebym stąpała bez obaw. Trawa zaraz się podniesie i nikt na mnie nie nakrzyczy.

Obudziłam się i stwierdziłam, że sen był głupi i bez sensu. A może nie widzę w tym jakiegoś ukrytego przekazu, na przykład, żebym przestała się zadrećzać wymyślonymi przez siebie problemami? Sama je tworzę. Może jestem kandydatką na psychoterapię, ale najpierw niech przyjedzie mój syn.

Darek stoi ubrany w drzwiach i pyta gestami, czy chce kawę do łóżka, czy wstaje na śniadanie. Zamyka oczy i odpowiada ruchem ręki, że czeka na kawę. Piją i słuchają dolatującego przez otwarte okno porannego świergotu. O tej porze dnia chóralny śpiew ptaków jest najbardziej urozmaicony i najgłośniejszy. Potem aż do zmierzchu stopniowo się wycisza. Gdyby to był maj, wieczorami i nocą słuchaliby solowych popisów słowika. Pola mruży oczy i wystawia twarz na delikatny wietrzyk. Czuje jego łaskotanie na lewym policzku, bo tym bokiem siedzi do okna. Uśmiecha się do tej ulotnej pieszczoty. Darek zauważa jej ledwo, ledwo poruszone usta.

– Myślisz o czymś miłym?

– Wyobrażam sobie, że siedzimy przytuleni na piasku i łapiemy zapach morza i wiatru – koloryzuje swoje doznania, aby zrobić mu przyjemność.

Pochyla się i całuje ją w lewy, odrobinę chłodniejszy policzek. Ma ochotę mu powiedzieć, że czuje błogi spokój, cokolwiek to znaczy. Milczy jednak, aby nie zakłócać ciszy.

Nie potrafi uporządkować pamięci, więc nie wie, co robiła i z kim się spotykała, i o czym rozmawiała. Wszystko, co było do piątego lipca, stało się nieważne. Wspomnienia ułożyły się w skondensowany rejestr wydarzeń spisanych ręką dziewczyny niewprawnej w trzymaniu ołówka. Cecylia była w odwiedzinach. Tak, dobrze pamięta, że przed odjazdem miała łzy w oczach, bo znów była z rodziną na cmentarzu. Pola położyła kwiaty na grobach rodziców i kwiatek od Jimmiego na płycie Dominika. To pamięta dokładnie, bo przymierzała, czy łądyga róży lepiej wygląda z ukosa lewego czy prawego, gdzie stoi donica.

Ogrodzili dąb na skraju Starej Wsi, ale na jej prośbę wstrzymali się z tablicą, na której Pola chce widzieć imię Kuby. Drzewo powinno mieć imię. Popiera ją w tym siostra, chociaż jeszcze nie pisała Edkowi, kim naprawdę jest Jakub. Cecylii ani Erykowi także nie opowiedziała uproszczonej historii, jaką sobie wymyśliła na potrzeby rodziny i znajomych. Jeżeli rozmowa idzie gładko i w takim kierunku, że nie można w niej umieścić Jacoba, to odkłada to na termin późniejszy.

Tylko raz kłóciła się z Darkiem i według niej on po prostu do tego dążył i żadna siła nie była w stanie zapobiec partnerskiej *quarrel about* Eryk. Na cmentarzu Eryk szepnął Poli, że matka, obydwójce stali za jej plecami, nie śpi całymi nocami. Pytał, czy lekarz może jej zapisać jakieś tabletki na telefon. Pola odszepnęła, że najpierw pogada z nią, bo kobieta z kobietą lepiej się dogaduje. Darek ze swoją obsesją odpytał ją wieczorem, o czym tak czule szeptała. Powiedziała mu prawdę, ale nie uwierzył, i od słowa do słowa, zrobiła się z tego karczmą, aż uciszała ich Emilia. Dobrze, że jest noc i śpią w jednym łóżku, i szybko się godzą. Tak było i tym razem.

A dzisiaj są już na warszawskim Okęciu i od godziny czekają na Jacoba. Pola tak poganiała Darka, że wyjechali o dwie godziny za wcześnie. Nie chciał z nią dyskutować, bo wiedział, że wszystkie argumenty obróci przeciw niemu.

– Jest! Taam! – krzyczy.

Widzi młodego mężczyznę o młodzieńczym, chłopięcym wyglądzie, który odrobinę góruje nad pochodem ludzi pochylonych od ciężaru toreb i ciągniętych na kółkach walizek. Idzie różnym, pewnym krokiem z plecakiem przewieszonym przez ramię.

– Ile on ma wzrostu? – zastanawia się Darek, bojąc się, że nie sięgnie mu do ramion i będzie wyglądał na przygarbionego dziadka.

Kiedy wreszcie przestaje podrzucać matkę jak piłkę do kosza, przedstawia go Darkowi.

– Podobny do mnie? – pyta i nie czekając na odpowiedź, zwraca się do Kuby. – A to, jak się domyślasz, wujek Darek.

Wujek szybko przelicza, że mając sto osiemdziesiąt siedem centymetrów, sięga Kubie czubkiem głowy do nosa, więc chłopak może być wyższy o kilka centymetrów. Nie jest źle.

Pola siada na tylnym siedzeniu obok Kuby, aby po drodze objaśniać mu nazwy mijanych wsi. Szybko spostrzega, że jest rozkojarzony i zmęczony, więc daje sobie spokój z rolą przewodniczki. W tym wieku młodych ludzi nie interesują wioski i małe kościoły, nawet te zabytkowe i z kilkusetletnią historią.

– Kto cię odwiózł tak wcześnie rano na lotnisko?

– *My parents, of course* – odpowiada ze śmiechem.

Tłumaczy, że obydwójce się rozplakali, bo to jego pierwszy samodzielny wyjazd i jeszcze tak daleko.

– Proszę, nie mów po angielsku, bo wujek pomyśli, że mamy przed nim jakieś tajemnice.

– OK.

– A ty nie płakałeś, rozstając się z nimi?

– Nie, jechałem do ciebie, swojej drugiej mamy.

– Pewnie jesteś głodny?

– Trochę, a nawet bardzo. I zmęczony, pierwszy raz mam tyle wrażeń w krótkim czasie.

– Dzwoniłeś już do domu?

– Tak, usłyszałem od taty, że to mój obowiązek, bo oni umierają z niepokoju. Nie wiem, dlaczego, ale u nas Europa jest traktowana trochę z góry. A tutaj, nie u nas, były wielkie i stare cywilizacje, jak grecka i rzymska – zaczyna z wysokiej półki.

– Widzę, że jesteś nieźle przygotowany na tę wizytę. Na pewno wiesz, że Polska nie jest w grupie krajów o najdłuższej historii czy najstarszej kulturze, a i cywilizacja techniczna przyszła do nas później niż...

– Tak, tak, czytałem ostatnio dużo, żeby ci wstydu nie zrobić.

– Wstydu! Mówisz pięknie po polsku. Wielu Polaków może się od ciebie uczyć – chwali go i widać, że sprawia mu tym przyjemność.

Darek zerka w lusterko, gdy wjeżdżają na podwórko i mówi:

– Kuba przygotował się na poważną rozmowę i z tego, co usłyszałem, na pewno zda egzamin.

– *I hope so!* – słyszy odpowiedź.

Pierwsze słowa, które powiedział, gdy przekroczył próg, wyrażały zaskoczenie, że jest zupełnie inaczej niż w amerykańskich domach, jakie zna. Jemu podoba się takie wnętrze. Przywitał Emę jak znajomą z rodzinnej fotografii.

– Cześć, ciebie znam ciociu, jesteś siostrą mamy Poli, prawda?

– Zgadza się, a ty jesteś synem mojej siostry, jak się domyślam? – żartuje.

– Tak – dopowiada z uśmiechem, przez który przebija się wyraźne zmęczenie.

Pola prowadzi go do dawnego pokoju gościnnego, a potem do nowego z propozycją, aby sobie wybrał, w którym będzie czuł się lepiej. Wskazuje na ten z lipą pod oknem i zaraz idzie na kolację, która czeka na niego na stole. Pola postanawia, że od tej chwili, i tak zakomunikowała,

traktuje go jak domownika.

– Jeżeli czegoś nie lubisz, od razu mów – przekazuje mu prostą informację, licząc, że szybko się rozkręci i zaadaptuje, bo widać, że jest bezpośredni i nie wygląda na grymaszącego jedynaka.

Wie, że nie pije herbaty ani kawy, od których woli wodę. Nie chce zmieniać jego zwyczajów, nawet jeżeli są według niej szkodliwe. Najwyżej powie, co o tym myśli. Pamięta, że gdy była u Stanleyów, każdy pił tam narodowy napój, jakim jest u nich cola.

– Jeszcze pół roku temu nie wierzyłem, że tutaj będę, bo ciągle słyszałem, że jeszcze nie w tym roku, że po egzaminie, że rodzice zdecydują. W końcu zacząłem wątpić w przyjazd – dzieli się pierwszą uwagą.

– Tak było – przyznaje Pola. – Nie chcę cię obwozić po Polsce, którą, mam taką nadzieję, będziesz kiedyś zwiedzał na własną rękę. O planach na czas twojego pobytu pogadamy jutro. Jeżeli teraz powiesz, że chcesz iść spać, to wcale nie będę się dziwiła, a raczej zachęcę cię po takiej podróży i zmianie czasu. Najadłeś się?

– Jeszcze jak! Mama zwracała mi uwagę, że w Polsce jest dobre jedzenie. Nigdy tutaj nie była, ale czasem kupowała coś w polskim sklepie. Chyba się położę. Oczy mi się zamykają – mówi i wstaje.

– Łazienkę znalazłeś? Zaraz ci dam ręczniki. Śpisz w piżamie?

– W taki upał nie, a u was nie ma *air conditioning*?

– Nie ma, ale w naszym starym domu nie mamy takich problemów z upałem, jak w nowych budynkach, a poza tym nie zapominaj, że w Polsce jest trochę inny klimat niż w Massachusetts.

– Dobranoc. – Macha ręką i jeszcze się ogląda, ale już z trudem utrzymuje uśmiech na zmęczonej twarzy.

– Polciu, chwal się nim. Widzę, że ciężko ci z tym idzie. Możesz być z niego dumna. – Ema jest uśmiechnięta i zadowolona z poznania nowego członka rodziny.

– Przystojny twój synuś i ten dołek w brodzie! Zdaje się, że Kirk Douglas miał taki, jeżeli pamiętam? – pyta Darek.

– To po naszym dziadku, który zawsze denerwował się przy goleniu i mawiał, że musi sobie kupić specjalną golarkę – wyjaśnia Ema, która najdłużej z dziadkiem mieszkała w Starej Wsi.

– Nie spałam z Douglasem. Między nami była zbyt duża różnica wieku, a ja zawsze wolałam młodszych mężczyzn. – To mówiąc, zerka porozumiewawczo w stronę Darka. – Cieszę się, że jest prostolinijnym, normalnym chłopakiem – podsumowuje dyskusję pod nieobecność Jacoba.

Pola jest już w łóżku, ale kolejny raz przywołuje z pamięci tłum pasażerów lotu z USA. Dopóki Kuba był poważny i skupiony, bo jeszcze nie widział Poli, wydał jej się kimś obcym i dalekim. Dopiero gdy rozciągnął usta w szczerym, niemal dziecięcym uśmiechu, razem z nim pojaśniał cały świat. Ucieszyła się, że zniknęła pierwsza myśl, którą zastąpiła pełna akceptacja: to moje dziecko z krwi i kości, tylko ja mogę tak o nim mówić.

– Ach, Marysiu, wreszcie jest. Cały i zdrowy. Zaraz po kolacji poszedł spać. Był totalnie wyczerpany – mówi do dzwoniącej Marii. – Ciocia Ema i wujek Darek są nim zachwyceni, że taki ułożony i zorientowany na świat. Co to znaczy wychowanie i dom rodzinny! – chwali przybranych rodziców.

– Nie gadaj tak, bo wiesz dobrze, jak i ja, że tutaj geny działają, a rodzice są tylko przykrywką – prostuje ją Maria.

Pola ma wrażenie, że jest czerwona na twarzy. Przez cały wieczór wyraźnie czuła wypieki

na policzkach. Na pewno to emocje.

– Spójrz na mnie – zwraca się do Darka, który właśnie wchodzi do sypialni.

– Patrzę i widzę kobietę, którą kocham.

– Czuję, jakbym miała gorączkę. Jestem czerwona?

– Zaraz zobaczę. – Pochyla się i przykłada usta. – Rzeczywiście, masz gorączkę, ale wiem, co się robi w takiej sytuacji.

Rozkłada jej ręce na boki i przyciska do poduszki. Starannie i bez pośpiechu całuje ostrożnie jej piersi, nieco dłużej zatrzymuje się na sutkach i wtedy jej kręgosłup się prostuje i napręża. W ciemności odnajduje półotwarte usta, ale nie spieszy się, poświęca im więcej niż zwykle uwagi i dopiero po chwili męskie ręce ponownie zaczynają z upodobaniem głaskać i bawić się kobiecymi piersiami. Ona bardzo się stara, ale już nie potrafi powstrzymać coraz głośniejszych i ponaglących westchnień. Usiłuje uwolnić się z jego rąk, a kiedy napotyka opór, całym ciałem zsuwa się do jego przyrodzenia.

Teraz on pozwala jej na wszystko, co przychodzi jej do głowy. Czuje mrowienie stopniowo przeradzające się w drętwienie podbrzusza, które daje moc i władzę nad bezbronny obiekt pożądanego. Wie, że te obojętne i podniecające igraszki nie potrwają długo. Aby je przedłużyć, nie skupia się na tym, co przeżywa jego ciało. Omija kobiece piersi i zatrzymuje się na pośladkach, których krągłość podnieca go jeszcze bardziej. Nie wie, skąd czerpie siły, aby w takiej chwili nie wykrzyknąć, tak po męsku, że ona jedna odbiera mu wolną wolę i dla niej byłby gotów zrobić... wszystko? Opuszkami palców sięga do jej głowy i małżowin usznych, ale ona nieoczekiwanie przerywa jego starania. Siada i mocno obejmuje swoimi udami męskie biodra, a po chwili całym ciałem pochyla się do męskiej brody i zanurza wargi w twarde, drapiący zarost.

Dopiero gdy już ochłonęli, skarży się, że do krwi podrapała usta.

– Nie czułem krwi, gdy cię całowałem – zaprzecza.

– Zapomniałam, że Kuba śpi niedaleko od nas. On naprawdę jest z nami?

– Tak, jutro go zobaczysz. Na pewno.

Całuje ją na dobranoc, ale ona już śpi.

Dzień zaczyna się zwyczajnie i jednocześnie niezwykle. Wiedzą, że to jest środek tygodnia, ale mają wrażenie, że ten rano jest inny. Cała trójka spotyka się w kuchni kilka minut przed ósmą. Chodzą po cichu i ciszej rozmawiają, ale zauważa to dopiero Darek.

– Możemy już mówić swobodnie? Nie obudzimy Kuby. Tak myślę.

– Ja nawet nie zwróciłam uwagi, że bez powodu niemal szepczemy – mówi Pola.

– Ani ja, chociaż gdy wstałam dzisiaj i wyjeżdżałam z pokoju, prawie nie oddychałam, bo Kuba śpi za ścianą, najbliżej mojego pokoju.

– Widać, że jeszcze u nas nie było wyjątkowego gościa. – Taki wniosek stawia Darek.

– Słyszałaś, jak Darek to powiedział? – pyta Emę.

– Nie rozumiem. Co powiedział? – dziwi się.

– Zawsze mówił „tutaj”, a dzisiaj wyrwało mu się „u nas”.

Pola bez słowa całuje go za przeprowadzkę na wieś nie tylko ciałem, ale i duchem.

Skrzypią drzwi i wszystkie oczy jednocześnie kierują się w tamtą stronę. Kuba wstał i z daleka uśmiecha się do uśmiechniętych twarzy, ale podchodzi tylko do Poli i tylko ją całuje w policzek. Nie tłumaczy wyróżnienia, które odrobinę zmieszało mamę niespodziewającą się takiej czułości.

– Nie pytam, co zwykle jadasz na śniadanie, bo większość Amerykanów wcina grzanki lub płatki. Smażę jajecznicę z pomidorami, wystawiam sery, miód i dżemy, gdyby ktoś chciał dosłodzić sobie życie na kolejny dzień lipca.

Zaraz po śniadaniu, gdy słońce jeszcze nie grzeje, jak wielki martenowski piec umieszczony nad głową, Pola decyduje o wyjeździe na zakupy. Kuby nie pytają, bo od razu jest chętny, ale Emilia się wykręca, więc zostaje w domu. Pierwsze parkowanie przewidziane jest na bazaru i tutaj Kuba nie może się napatrzeć na polski folklor. Pierwszy raz widzi osobowe auto zmienione w dostawczaka, a jest to stara warszawa załadowana truskawkami prosto z pola i jajami prosto z kurnika. Sezon truskawek już mija, ale Pola chce, aby Jacob poznał ich prawdziwy smak, bo te w USA według niej są niejadalne (nie mają aromatu i smaku). Kiedy już lista zakupów zostaje wyczerpana i wszystko mają w bagażniku, Darek namawia ich na wizytę w kawiarni, i ma konkretny powód.

– To jest akurat pora, gdy piję drugą kawę i przyznam się, że już tęsknię za taką z odrobiną śmietanki.

Pola zachęca do odwiedzenia kawiarni przy Warszawskiej, bo jest bliżej i działa tam klimatyzacja, za którą na pewno tęskni Kuba. Rozbawione i głośno chichoczące młode dziewczyny, kolorowo i przewiewnie ubrane, milkną nagle, gdy widzą wchodzącego przystojnego młodzika. Pewnie zgadują, czy ich rówieśnik jest tylko przyjezdnym turystą, czy w odwiedzinach u rodziny. Od razu, niejako z automatu staje się centralnym obiektem ich zainteresowania w małym gastronomicznym lokalu.

Nowi goście wybierają stolik blisko ulicy i kiedy siadają, Pola zauważa, że czyjeś oczy ciągle ich obserwują, aż wreszcie kobieta podchodzi i wyraźnie patrzy tylko na nią.

– Nie poznasz mnie?

– Nie, a powinnam?

– Przez parę miesięcy na studiach mieszkaliśmy w jednym pokoju przy ulicy Słowackiego, nie pamiętasz?

– Mój Boże, Madziu, przepraszam cię, twój głos, który wcale się nie zmienił, powinien mnie naprowadzić na właściwy trop. Ale jak ty mnie poznałaś?

– Ktoś mi powiedział, że wyszłaś za brata Marka, z którym chodziłam do szkoły, a teraz zobaczyłam cię z mężem. Ale z bliska widzę, że jesteś nadal jak dawniej piękną kobietą. Twoja uroda wcale nie ucierpiała z wiekiem.

– Teraz żartujesz. Daj mi do siebie namiary, to któregoś dnia umówimy się na kawę.

– Wujku, wy się pobraliście i nic nie mówicie? – pyta Kuba, gdy obie panie są pochłonięte wymianą wiadomości z ostatnich kilkadziesiąt lat.

– Nie, twoja mama nie chce za mnie wyjść, ale niektórzy nie mogą w to uwierzyć, bo od jakiegoś czasu mieszkamy razem. Po prostu przestaliśmy na to reagować.

– A pobierzecie się kiedyś?

– Spytaj o to mamę, bo ona odrzuca moje oświadczenia – tłumaczy bez złości, a słuchający zgaduje, że wujek łatwo nie zrezygnuje, bo wygląda na człowieka stanowczego i zakochanego.

– W Stanach jest dużo związków bez ślubu. W Polsce jest podobnie?

– Pewnie tak, ale ja bardzo kocham swoją mamę, więc dla mnie ślub jest ważny.

– *I see.*

Pola w drodze do domu postanawia samodzielnie ugotować obiad, chociaż nie będzie to nic specjalnego. Od razu przystępuje do dzieła i jest pełna zapału. Emilka nie spodziewa się, że upitrası coś wyjątkowego z własnej, nieprzymuszonej woli. Darek wyszedł z Kubą na wieś, a może do sadu.

Ona ma dużo czasu, nikt jej nie obserwuje, czyli nie będzie świadków jej klęski. Zaczyna bez tremy i skrzepowania. Wyklada do ugotowania dobry, bo sprawdzony przez nią makaron oraz wszystkie składniki potrzebne na sos boloński, który po swojemu spolszczy wędzonym

boczkiem. Kupiła dwa duże kartony soku z jabłek, coca-colę, lody. Jest bardzo z siebie zadowolona, jak zawsze, gdy coś robi w kuchni i zamierza swój pomysł doprowadzić do końca.

– Będzie dzisiaj upał – stwierdza Ema, która wjeżdża zasapana i z mokrymi włosami, jakby wyszła spod wodospadu Niagara. – Gdzie ty masz swoją komórkę, bo podobno nie można się do ciebie dodzwonić?

Pola się rozgląda i biegnie do samochodu. Na szczęście znajduje zgubę na siedzeniu.

– Dzwonił Eryk z pytaniem, czy może wpaść, ale mówił o matce, że ciągle narzeka na pandemię, koleżanki i polityków, więc chyba z nią. Co ty na to?

– Emcia, niech przyjeżdżają. Oddzwoni do teściowej i zaprosz ich. Nie ma już kłopotu z noclegiem.

– A Kuba?

– Nie pytaj o Kubę. Nie schowamy go do szafy. Poznają rodzinną historię i tyle.

– Myślałam, że może nie chcesz ze względu na niego – wydukała wreszcie nieśmiało, bojąc się, że siostra nakrzyczy na nią za takie przypuszczenie. – Czy powinnam ich uprzedzić?

– Jak chcesz. Ja nie mam przygotowanych wersji, co powiedzieć, gdy znajdę się w jakiejś wyjątkowej sytuacji.

Jej głos wydał się Emilii oschły, więc milknie i postanawia poczekać z zaproszeniem do wieczora.

Darek wyciąga ze swojego auta kosz, który woził od kilku dni, a znalazł go w piwnicy, gdzie przeleżał od czasów licealnych. Teraz razem z Kubą przybijają go na stodole. Parkietu tam nie ma, ale obaj uznali, że można ćwiczyć rzuty do kosza, a nawet kozłowanie na skrawku wybetonowanej ziemi. Tyle im wystarczy przy entuzjazmie, jaki im towarzyszy już na sam widok piłki.

Po obiedzie i w upale, który na powietrzu daje się wszystkim we znaki, dochodzą do porozumienia, że uszanują sjęstę w wersji hiszpańskiej. Emilia natychmiast udaje się na drzemkę, bo sprawia wrażenie najbardziej wyczerpanej. Pola przysiada w salonie, w którym włącza duży stojący wiatrak od mieszania powietrza. Słońce już zeszło z takiego punktu na niebie, z którego zagląda w okna zasłonięte teraz zewnętrznymi żaluzjami. Robi się tajemniczo, a jednocześnie nastrojowo. Zmachani koszykarze wracają od kosza i gdy pierwszy pod prysznic idzie Darek, błyszczący od potu Kuba staje przed Polą.

– Jak wyglądam? – pyta, pokazując krople potu spływające po czole i policzkach.

– Jak umęczony żniwiarz, człowiek pracujący w polu. Kąpiel we własnym sosie nie jest przyjemna. Co innego na boisku, ale wy nie musicie tak szaleć. Usiądź, wujek pewnie tak szybko nie wróci.

Rzuca mu ręcznik, aby podłożył sobie pod mokrą pupę. Uprzedza, że mogą mieć gości, którzy wybierają się do nich na weekend. Jeszcze nic pewnego, ale jeżeli przyjadą, to pozna teściową i szwagra Emilii. Nie wiedzą o istnieniu Kuby i postanawia im powiedzieć.

– Mnie to nie przeszkadza – zapewnia i odwraca głowę w stronę Darka, który z ręcznikiem na biodrach wparował na bosaka do salonu.

– Wujku, *you look nice in that bath towel!* – chwali go i rusza pod prysznic.

– Że niby jestem niezłe ciacho? – pyta, wypinając pierś i pokazując bicepsy.

– Coś koło tego. W ustach mojego dziecka to nie tylko komplement, ale i akceptacja – odpowiada.

– Wiesz, że mnie pytał, czy się kiedyś pobierzemy?

– I co mu powiedziałeś?

– Że to jest pytanie do ciebie.

– Pocałuj mnie, mój ty Apollinie! Nie wstanę, bo nie mam siły. Jeżeli Kuba pójdzie się

zdrzemnąć, to tutaj przesiedzę całe popołudnie.

– Nie przeszkadzam? – słyszą niespodziewanie głos Kuby, gdy Darek składa na ustach Poli dowód swoich uczuć.

– Nie kryjemy się po kątach, gdy mamy ochotę się pocałować – informuje z uśmiechem Pola i pisze na kartce nazwy trzech miast: Krakowa, Warszawy, Gdańska. Pyta Kubę, które z nich chciałby odwiedzić w pierwszej kolejności. Nie dyktuje mu żadnej daty i nic nie sugeruje. To nie będzie turystyczna wycieczka, tylko sentymentalny, skrótowy i wyrywkowy obraz Polski, z którym wróci do USA.

– Nie odpowiadaj zaraz. Nie narzucam ci żadnych reguł, ani obowiązków.

Kuba stoi z uśmiechem na ustach i z kartką w rękę, a potem mówi, że idzie do pokoju, bo jest czas na ogłoszoną wcześniej sjęstę. Po południu rozegra z wujkiem mecz, więc musi być wypoczęty.

– Dasz wujkowi fory czy zagracie jak równy z równym? Cola jest w lodówce.

– Dziękuję za colę. Wiem, że u was jada się zdrowiej i na ulicy nie ma tylu grubych ludzi, co u nas. A co będzie z meczem, obaj zdecydujemy.

Obiera kierunek swojego pokoju, a każdy jego krok obserwuje Pola, która po jego wyjeździe, pozostanie tylko z takim pamięciowym hologramem.

Godzinę później wypoczęci panowie wracają do rzucania piłki, Emilka jeszcze krąży między cieniem rzucanym przez północną ścianę domu, a swoim pokojem, więc Pola zawiadamia na środku podwórka, że jedzie po colę i ciemne piwo. Jutro ma być większy upał. Trzeba się przygotować. Dzwoni do Edka z pytaniem, czy wpadnie do baru na piwo lub lody. Będzie w gminie na zakupach. Już z daleka dostrzega go pod ogródkowym parasolem. U jego nóg z wywieszonym ozorem waruje Wisus, a Edziu spokojnie pije piwko.

– No, takiemu to dobrze – wita go, gdy znajduje się trzy kroki za jego plecami.

On szybko się obraca, a gdy się podnosi, przewraca plastikowe krzesło.

– Wystraszyłam cię?

– To chyba z radości, że słyszę ludzki głos. Widzisz, że siedzę tutaj sam?

Cmokają się jak dobrzy znajomi i ta zażyłość obydwojgu sprawia przyjemność. Pola zamawia największe lody, jakie mieszczą się w pucharze, a Edek pozostaje przy kolejnym piwie.

– Nasze spotkanie chcę wykorzystać, aby ci powiedzieć o czymś ważnym, co się wydarzyło dawno temu w moim życiu.

Aż odsuwa się z krzesłem po tej wstępnej zapowiedzi, jakby czekał na jakąś wstrząsającą wiadomość. Pewnie bije się z myślami, czy będzie dobra, czy fatalna dla ich znajomości, czy ma znaczenie tylko dla niej. Może się nawet zastanawia, czy nie wróci tam, skąd przyjechała, bo stary świat, jaki tutaj zastała, nie jest dla niej.

– Mam dorosłego syna, którego, gdy był mały, wychowywałam wspólnie z jego przybranymi rodzicami. W Stanach to jest ujęte prawem, praktykowane i akceptowane. On wie, że ja jestem jego biologiczną matką i właśnie przyjechał teraz do Starej Wsi.

Patrzy na Edka, ale on ma dziwną minę i wydaje się, że nie zamierza komentować tej wiadomości. Wpatruje się w nią szeroko otwartymi oczami i wreszcie zdobywa się na słowa, które Pola przyjmuje jako szczerze.

– Gratuluję, teraz już wiem, że można będzie z tobą porozmawiać o dorastających dzieciach. Czym się interesuje, co robi? – Jest zaciekawiony.

– Ma dopiero osiemnaście lat i jest po egzaminach na studia. Czym się interesuje? Jak większość amerykańskich chłopaków koszykówką. W Stanach młody studiujący człowiek powinien, a w praktyce musi uprawiać jakiś sport. Pewnie teraz gra z Darkiem pod stodołą w kosza. – Śmieje się, gdy patrzy na wskazówki zegara na kościelnej wieży.

– Spytaj, może zechcą przyjść do naszej szkoły, gdzie niedawno specjalnie dla koszykówki sala zyskała klimatyzację. Gdy ja tam grałem, kosze były wiązane sznurkami od snopowiązałki – wspomina, nie odrywając wzroku od Poli, która poruszyła go swoim wyznaniem.

– Cudownie! Na pewno się ucieszysz. To kiedy będę mogła ich przywieźć na pierwszy mecz?

– Dowiem się, czy w wakacje ktoś korzysta z sali, i dam ci znać wieczorem – obiecuje.

Całuje go na pożegnanie i z newsem, jakiego się nie spodziewała, wraca do domu. Graczy zastaje siedzących na cypelku zielonej trawy, która jest wyposażona w siłę umożliwiającą przetrwanie w ekstremalnych warunkach, więc rośnie tutaj wbrew logice ogrodnika.

– Wieczorem powiem wam, kiedy możecie grać w klimatyzowanej sali w szkole, do której chodziłam – ogłasza.

– A gdzie ty byłaś? – Darek nigdy nie rezygnuje z uzyskania szczegółów dotyczących nieobecności Poli, gdy jego przy niej nie było.

– Spotkałam się z Edkiem i od niego dowiedziałam się, że jest taka możliwość.

Kolejny wieczór z Jakubem uzmysławia Poli, jak bardzo w jego wieku potrzebny jest ojciec. Od pierwszych godzin przyłgnał do Darka, chodzi za nim, ciągle o czymś rozmawiają, a od kilku minut obserwuje ich, jak rozkładają stare szachy po dziadku. Darek nie wygląda, aby się nudził z chłopakiem, więc przyciąganie jest obustronne. Wieczorem, gdy już szykują się do snu i są w sypialni, pyta go o to.

– Kuba chodzi za tobą jak cień, mnie ledwo dostrzega, ale nie mówię tego w przyпіływie zazdrości. Dla ciebie nie jest uciążliwe, gdy tyle czasu spędzacie razem?

Obejmuje ją za szyję i całuje, a potem uśmiecha się i jeszcze raz całuje:

– Wiesz, ile dla mnie znaczy sympatia Kuby? Powiedział mi dzisiaj, że jego tata chociaż jest nauczycielem, nigdy nie grał z nim w piłkę i tylko raz w szachy. Mój ojciec nawet tyle nam nie poświęcił. Gdy patrzę na niego, kiedy mówi i jak się uśmiecha, wyobrażam sobie, że to nasz syn.

– Wyobraźnia czyni czasami cuda, ale tutaj nie zadziała.

– Zawieziesz nas jutro do gminy? Sami też możemy jechać.

– Może pojedę, bo chcę zobaczyć salę, na której robiłam przewroty i skakałam przez kozioł. A poza tym mówiłam Edkowi o Kubie, więc wypada ich sobie przedstawić. Edek o mało nie spadł z krzesła, gdy usłyszał, że mam syna.

– Chyba go nie doceniam, a to jest porządny gość. Nie taki jak Eryk, któremu nigdy nie powierzyłbym narzeczonej.

Kuba jest podekscytowany wyjazdem do szkoły, w której uczyła się jego mama, a on teraz zagra w kosza. Z samego rana narzeka, że nie ma stroju do piłki. Nie myślał o grze, jadąc na polską wieś, jaką zapamiętał z filmów wyświetlanych w amerykańskiej TV. Pewnie bardziej spodziewał się drabiniastych wozów zaprzężonych w wychudzone szkapy, a nie klimatyzowanej sali do kosza na wsi. Pola odpytuje go, czy dzwonił do rodziców. Kiwa głową, ale nie wyjaśnia, czy tylko pierwszego dnia, czy także później. Postanawia pogadać z Marysią, aby jej przekazać wiadomości z pierwszej ręki.

– Też u was żar z nieba? – zaczyna od pogody. – Planowałam, że Kubie pokażę chociaż Kraków lub Warszawę, ale najbardziej cieszy się z tego, że może pograć w kosza. To zupełnie go pochłonęło.

– Naprawdę? Prawdziwy dzieciak. Mówiłam, że musi na własne oczy zobaczyć, jak wygląda kraj jego rodziców, bo to, co nam pokazują w telewizji, nie zawsze oddaje prawdę.

– Nie wiem, do kiedy będzie z nami, ale myślę, że jeszcze mamy trochę czasu.

– Nie rozmawiałam z nim o tym, żeby nie pomyślał, że chcę na niego naciskać. Ale wspomniałam, że w tym miesiącu musimy razem załatwić parę spraw finansowych, między innymi z Ivy League, w której jest Yale University.

– A jak twoja książka?

– Oddałam tydzień temu. Zaproponowali mi opowiadania młodego pisarza, ale ma taki uduziwniony styl, że nie wiem, czy się zdecyduję. Tłumacz musi mieć z tego jakąś przyjemność, a nie tylko pracę.

– Kocham cię za takie słowa, wiesz o tym? Marysiu, czy się mylę, że masz jakiś... nieswój głos?

– Letnie upały docierają też do nas. Nic mi nie dolega. Ja ciebie też kocham, siostrzo miłosierdzia!

Na pierwszym spotkaniu grają we trójkę, ale Edek już się umówił z młodymi, niewiele starszymi od Kuby chłopakami i za dwa dni będzie trzech młodzików na trzech starszych panów. Edek, Darek i sporo od nich młodszy mechanik samochodowy w konspiracji trochę ćwiczą, aby nie zbłaźnić się przed młodzieżą, a w tym czasie Pola jedzie z Jakubem do Poznania po sportowy strój i przy okazji kupuje także dla Darka.

Kuba jest bardzo zaskoczony Poznaniem, ponieważ wiedział, że jest stolicą regionu, słusznie więc przyjął, że wielkością przypomina Boston, stolicę Massachusetts.

– Myślałem, że to jest duże miasto. Tutaj nie ma wysokich domów? To jest miasto dla taty. On marzy, żeby na emeryturę przenieść się do *small town on a river*.

Kolejne zdziwienie odnotowuje w Starym Browarze, że taki *luxurious superstore*. Bardzo podobają mu się tam zakupy i dziewczyny, które rzucają zalotne spojrzenia na przystojnego młodzieńca z dołeczkiem w brodzie.

Spodenki wybiera w kolorze błękitnym, w jakich grał w szkole, i białą koszulkę. Darek wystroi się w barwy zielone, bo te były pomysłem narzeczonej, nie pytającej mężczyzny o zdanie. Kobieta nie tylko w tak błahych sprawach musi podejmować decyzje. Taki jej los, a nie żaden przywilej, jak niektórzy mówią.

Pola z trudem powstrzymuje śmiech, gdy opowiada siostrze, jak dorośli mężczyźni, czyli Edziu, Darek i pan mechanik, podchodzą do spotkania na parkiecie. Traktują je jakby zostali zakwalifikowani na igrzyska. Edek obwołał się kapitanem jednej trójki graczy, a Jakub został pierwszym po Bogu w przeciwnym trójkowym zespole, w którym dwaj nieznanemu młodzieńcy dopiero go poznają. Edek ich podkręca, mówiąc, że zagrają z Amerykaninem, przyszłym białym koszykarzem wśród czarnych.

– Tak wygląda świat mężczyzn, w którym obowiązują inne reguły gry. Zabawę traktują poważniej niż odpowiedzialność za spłodzone dzieci – kończy refleksją.

– Co za spostrzeżenia przychodzą ci do głowy! Chyba nie masz na myśli naszych chłopaków? – dziwi się Emilia.

Tuż przed meczem Darek z Edkiem przynoszą na salę kilka zgrzewek wody, licząc, że na pewno nikt nie będzie się oszczędzał. Pola opuszcza ich na samym początku (gry zespołowe nadwerężają jej wrażliwy system nerwowy). Boi się teraz o kontuzje, bo przy takim nastawieniu trudno jest zachować rozsądek.

Gra według opowieści Darka i Kuby skończyła się przedwcześnie z powodu nieszczęśliwego wypadku. Nie było w tym niczyjej winy. Jeden z chłopaków od Jacoba tak pechowo upadł na łokieć, że odwieźli go do szpitala. Coś mu przeskoczyło, coś się zerwało, jak wykazały badania, i wrócił do domu z ręką na temblaku. Jutro Edek zawiezie go na kolejną obdukcję, bo łokieć musi obejrzeć jeszcze ortopeda. Odwołali spotkania? Niestety nie. Pojutrze odbędzie się rewanż, bo pierwszy niedokończony mecz chłopcy wygrali dwadzieścia osiem do

trzynastu. Podobno Edek chce, żeby ich młodzi przeciwnicy wystartowali we dwóch, bo mają dużą przewagę. Pola jest tym oburzona, bo według niej to niesprawiedliwe dla Kuby, i prawdopodobnie poszukają zastępstwa. Poszkodowany chłopak i jego rodzice nie mają do nikogo pretensji, a on sam zaocznie został mianowany sędzią, jeżeli w tej szaczonej funkcji nie przeszkodzi mu ból, a urazy okażą się mniej groźne, niż przewidywali lekarze podczas pierwszego badania. Pola przyznaje się Darkowi, że jest podłą matką, bo cieszy się, że kontuzja ominęła Kubę i wrócił niepoturbowany.

– To jest normalne, tak uważam – pociesza ją Darek.

Piłka według Poli działa na mężczyzn jak amfa. Nigdy wcześniej nie miała okazji, aby obserwować na własne oczy podobną przemianę, jaką widzi u Darka i Kuby.

– To jakaś aberracja, której zupełnie nie rozumiem. Jakub nawet nie dzwoni do rodziców, ty wolisz jego i Edka towarzystwo, bo możecie pogadać o czym? O stylu gry? Ustawieniu, technice rozgrywania piłki? Przecież to jest zabawa z piłką w gminnej szkole, a nie Olimp. – Pola kpi z ich zaangażowania i wyrzuca z siebie nagromadzony żal.

Darek słucha jej i dopiero teraz rozumie, że oderwanie Poli od tego, co było jeszcze wczoraj ich wspólną sprawą, sprawia jej przykrość. Czuje się wyrzucona poza nawias. Nie ma w tym żadnego drugiego dna. Powód jest prozaiczny. Jej to nie interesuje, więc oni ograniczają rozmowy do własnego, męskiego kółka.

– Kochana moja, to tylko tak wygląda i nie będzie trwać długo. Nie chciałaś być naszym kibicem, a jutro przychodzą dziewczyny chłopaków, kelnerka od Edka, którą już poznałaś, i jeszcze jakieś osoby, bo usłyszały, że gra twój syn. Edek im rozpowiedział. Będzie też bardzo sędziwa nauczycielka. Przyjdź, proszę. Dla Jakuba też to będzie miłe, gdy cię zobaczy – przekonuje i całuje ją z wiarą, że ostatni argument zadziała właściwie.

– Dobrze, przyjadę z Emilią! – kończy sąd nad piłką i męskimi słabościami, z którymi nie wygrała jeszcze żadna kobieta.

Wyjątkiem jest Lizystrata, ale to było lata świetlne temu. Starożytni Grecy nieustannie prowadzili wtedy wojny, nie dbając, jak sobie radzą ich żony, do których przyjeżdżali na seks, wyżerkę i wracali na wojenkę. Pod wodzą bystrej Lizystraty żony postawiły mężom ultimatum: będzie seks, ale tylko wtedy, gdy zakończycie wojowanie. I wygrały. Teraz wojnę zastępują mecze piłki. Facet ma to zakodowane i nie można go zmienić w ciągu jednego pokolenia, chociaż epigenetycy dowodzą, że to jest możliwe. Tylko po co?

– Czy wtedy będą jeszcze obiektem naszego pożądanego? – Egoistka wreszcie zadaje sobie słuszne pytanie.

Następny dzień zostaje także podporządkowany piłce. Wujek Darek oraz Jacob zjadają lekkie śniadanie, przebiegają dwukrotnie spacerową ścieżkę w ogrodzie i jadą do gminy.

– Emcia, zważ, że oni mają mecz dopiero za dwie godziny, a już ich nie ma. – Pola nie potrafi pogodzić się z nienormalnym przeżywaniem idiotycznego meczu, ale siostra z niewiadomych jej powodów nie daje się wciągnąć w narzekanie.

Gdy po wskazówkach na zegarze orientują się, że gra już się zaczęła, szybko się ubierają, przeproszają Rosoła, że znów zostaje sam w domu, i jadą. Przed budynkiem szkoły naliczają siedem zaparkowanych samochodów i nim wydostają się z auta, dolatuje do nich krzyk, gwizdy i dziewczęce piski.

– Ema, ty to słyszysz? Może adresy pomyliłyśmy? – Pola nie dowierza, że przypadkowi kibice tak żywiołowo dopingują graczy. – Może się biją?

Kiedy Emilia zbyt głośno stuka wózkem przy otwieraniu drzwi, gromadka ludzi stojąca najbliżej wejścia rzuca się jej na pomoc, myśląc, że niepełnosprawnej zabrakło sił. Ona bardzo tego nie lubi, więc za niechcianą pomoc zamiast uprzejmego podziękowania wydobywa z siebie

opryskliwie burknięcie. Podczas tego małego zamieszania któryś z biegających po parkiecie właśnie trafia do kosza. Prawdopodobnie był nim Kuba, bo Pola widzi, jak młodzik z kitką przyjacielsko klepie go po ramieniu.

Nie chcąc przepychać się pod koszem, zatrzymują się i oglądają twarze tych, którzy przyszedli kibicować. W dwóch trzecich zebrały się młode dziewczyny, pewnie uczennice szkoły, resztę stanowią ogorzali panowie w różnym wieku i starszka siedząca z małym chłopcem. Pola nie spodziewała się, że zobaczy tyle osób na trybunach, czyli w trzech rzędach krzeseł, i choćby z powodu wysokiej frekwencji jest pewna, że ten wieczór spędzi na słuchaniu przechwałek koszykarzy. A ona ich wyśmiewała!

Ktoś gwizdże na przerwę i zaraz zostają otoczone przez Darka, Kubę i Edka, a po chwili dołącza pozostała garstka graczy, którzy wspominają, że ich babcia, może dziadek lub sąsiadka chodzili lub chodziły z paniami do tej szkoły. Darek przyprawia nauczycielkę, która na wstępie chwali się, że za tydzień kończy dziewięćdziesiąt jeden lat. W gminie uczyła krótko, bo władza przeniosła ją do ogólniaka w powiecie, gdy tam zabrakło matematyki.

Pola zapomina spytać o wynik, a ponieważ nie udało im się uruchomić tablicy, do końca nie wie, kto wygrywa. Kontuzjowany chłopak się nie pojawił. Został do jutra w szpitalu, ponieważ ortopeda nie mógł dojechać z Poznania. Gra toczy się bez sędziego.

Wracają do domu pierwsze, a dopiero po godzinie dojeżdża Darek z Jakubem.

– Znowu przegraliśmy, ale tym razem trzydzieści osiem do dziewiętnastu. Jeżeli policzymy średnią wieku po jednej i po drugiej stronie, to jest nieźle. Ja tak uważam. Szkoda, że nie widziałyście, jak Kubę obstały młode siksy! – relacjonuje zakończenie meczu Darek.

– Umówiłeś się z którąś? – pyta Pola młodszego koszykarza.

– Byłem przepytywany, czy gram w jakiejś amerykańskiej drużynie, czy kibicuję zawodowcom, ale nie padła propozycja *a date*.

– Jeszcze tydzień lub dwa i nie unikniesz randki. Tutaj jesteś prawdziwą atrakcją i gwiazdą. – Pola jest tego pewna.

W sypialni człowiek pozbywa się wszystkich kłopotów nagromadzonych w ciągu dnia. Pola tak robi wraz ze zdejmowanymi ciuchami, gdy już lekka i naga wskakuje do łóżka, a czasami układa się w nim wolno i ostrożnie, gdy kręgosłup domaga się delikatniejszego traktowania. Tak jest dzisiaj. Jest prawie pewna, że lędźwie zareagowały lekkim bólem na jej zniecierpliwienie koszem, który odebrał jej całą uwagę mężczyzn. Nie widzi siebie w roli szalejącej matki i partnerki gwizdzącej na palcach, gdy jej mężczyźni biegają i rzucają piłką. Znała takie kobiety, które potrzęsały blond lokami i biły brawo na każdym meczu, w którym grał syn (córki cheerleaderki były mniej ważne).

– Śpi czy nie śpi nasz najważniejszy kibic? – pyta Darek, cicho stąpając na deskach podłogi.

A ona zaraz myśli, że gdyby dzisiaj nie pojawiła się na meczu, pewnie byłby teraz mniej czuły. Gdy chwilę później swoim tarsem dotyka jej ciała, rozkapryszona starsza pani, jak siebie nazywa, przestaje się boczyć.

– Chyba wiesz, że kobieta widzi i ocenia świat inaczej niż mężczyzna? – zadaje mu pytanie zupełnie nieprzydatne w chwili, gdy on myśli o pieszczotach.

– Zawsze wiedziałem, że się różnimy, ale teraz w wielu sprawach myślimy podobnie.

– Nie to chciałam ci powiedzieć, ponieważ dopóki my będziemy razem, zachowamy pewną autonomię. Nie jesteśmy parą koni, która całe życie pracuje w jednym zaprzęgu. Za bardzo się różnimy, aby się upodobnić do siebie jak zwierzęta przy jednym dyszlu. Zaraz, nie denerwuj się! Wkurzyłam się dzisiaj na to wasze zaangażowanie i obśmiałam je przed Emą, a teraz to cofam. Nie było to ładne z mojej strony, więc przepraszam. – Sięga do jego ust, licząc

na pełne grzechów odpuszczenie.

I nie myli się, gdy zamiast głosu w dyskusji czuje ciężar jego ciała. Mogą mieć diametralnie różne poglądy nawet na dobrze udokumentowany kształt ziemi, ale w tym są jednomyślni: seks zacieśnia więzy i coraz bardziej ich do siebie zbliża.

W weekend mecze zostaną zawieszane, a Pola już zaczyna się głowić, co przygotowuje na obiad w sobotę i niedzielę, gdy przybędą dwie osoby ze stolicy – teściowa Emy i Eryk. Z pomocą przychodzi siostra, która podpowiada sposób, który ona często wykorzystywała w małżeństwie z dwójką dzieci.

– Przygotuj gulasz, czyli garnek z grubym dnem wypełniony mięsem pokrojonym w kawałki. Pierwszego dnia będą do niego ziemniaki, a następnego zmienisz sos do mięsa na pomidorowo-paprykowy i podasz z kluskami, np. kładzionymi, albo z makaronem. Eryk mnie wypytywał, co ma przywieźć do jedzenia. Matka nagadała mu, że nie mogą zwałać się nam na głowę bez wkładu czegoś do jedzenia. Powiedziałam o owocach i cieście. Dopiero potem pomyślałam, że to głupie, bo będą wieść owoce na wieś?

– No i dobrze. Przecież nie mamy sadu ani ciastkarni. Kupię łopatkę albo szynkę i tak zrobię. Pojadę z Darkiem. Ma urlop, więc niech się na coś przyda, a nie tylko kosz i kosz.

Kuba już był w powiecie i ma dosyć, więc zostaje z Emą. Wpadną podlać kwiatki, kupią lody i zjedzą je w mieszkaniu. On marzy o tym, aby Pola polubiła ich przystań przy Góreckiej. Lodów jednak nie kupują i kawy także nie piją, bo Pola upiera się, że w drodze powrotnej odwiedzi sklep z sukienkami na upalne dni.

– Wczoraj wyrzuciłam wszystko z szafy i stwierdziłam, że albo jest niemodne, albo za ciasne. Teraz już wiesz, dlaczego nie chciałam wam kibicować – tłumaczy się niepełną prawdą, a ponieważ zamiast protestu słyszy jego żalosne westchnienie, przyjmuje, że Darek popiera ją w „całej rozciągłości”.

Z dwiema sukienkami, których dobrze nie widział, bo z maciupkiej przymierzalni wystawiła na ogląd tylko połowę sylwetki z jedną ręką i jedną nogą, wracają do domu nie do końca zadowoleni.

Zastają Kubę z piłką pod koszem i obydwójce już wiedzą, że osiemnastolatka nie uda się oderwać od gry, aby pokazać mu skrawek Polski. Trudno, nie będzie go namawiała, bo chłopak nie zachwyci się arrasami na Wawelu ani warszawską starówką i zamkiem w stolicy. Jest z siebie niezadowolona, że nie wzięła tego pod uwagę. Matka nie była przygotowana na przyjazd dziecka w wieku, gdy wkracza w dorosłe życie, więc pyta, czy jeszcze kiedyś przyjedzie do cioci Poli.

– Nie jesteś moją ciocią! – zaprzecza głośno i gwałtownie. – Po co mam teraz kłamać? Mogę mówić do ciebie „mamo”?

– Pewnie, że możesz. Zauważyłam, że nie zwracasz się do mnie jak kiedyś, ale nie wiedziałam dlaczego.

Rozmowę przerywa Darek i proponuje krótką wycieczkę do dębu. Emilia czeka na Jurka, więc jest skazana na dyżur w domu.

Po drodze Pola opowiada historię dębu, jedyne drzewa ocalałego z dawnej puszczy, jaka kiedyś tutaj szumiła. Na jej pniach i korzeniach powstała Stara Wieś. Napomyka również o planowanej tablicy z imieniem Jakub.

– Wszystkim opowiadałam o chrześniaku w Stanach, więc mój pomysł, aby dąb nazwać jego imieniem, został przyjęty oklaskami. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, czy mnie zaakceptujesz jako matkę. Teraz powiem im prawdę, że Jacob to mój syn. Pamiętaj: tu będzie twoje imię, gdy kiedyś przyjedziesz ze swoimi dziećmi – podkreśla, gdy stoją na wprost dębowego pnia z wielką dziuplą, a raczej jaskinią wypróchniałą i wypaloną od środka.

Płot otaczający drzewo ma małą, sprytnie wkomponowaną furtkę zamykaną na klucz.

Jeden Pola wozi w samochodzie, a właścicielem drugiego klucza jest Edek. Dzisiaj wchodzą do mini ogródka we troje, chwytają się za ręce i opasują żywego świadka historii.

Oddanie czci drzewu, jak to robili pierwotni mieszkańcy, przypomina Kubie wierzenia Indian zamieszkujących dawne tereny Ameryki Północnej. Tutaj Apaczów nie ma, ale Kuba może sobie wyobrażać, że jest potomkiem starożytnych Polan.

Wracają pokrzepieni spotkaniem z przedstawicielem przyrody, który podobno pamięta ból i posiada pamięć. Ten przetrwał wojny, pioruny i ludzi, którzy całkiem niedawno dla żartu rozpalali w nim ogień. Dąb Jakub ma płot i obrońców.

Pola po powrocie do domu widzi samochód Jurka i ten fakt uznaje za dowód na istnienie sił nadprzyrodzonych. Pierwsze więc kroki kieruje do pokoju, w którym zastaje fizjoterapeutę przy pracy nad Emilką.

– Ostatnio ciągle się mijamy i już nie pamiętam, kiedy cię widziałam, Jureczku. Ty ciągle tak ciężko pracujesz? – pyta i czeka na zaprzeczenie.

– Ludzie nie mogą się dostać do lekarzy i szpitali, więc szukają pomocy u takich jak ja. Gdyby doba miała ze cztery godziny więcej, to może ogarnąłbym wszystkich, którzy się do mnie zgłaszają – opowiada i oklepuje ramiona Emy.

– O urlopie nie marzysz?

– Na razie nie, ale w twoim głosie słyszę zmęczenie. Dla zaprzyjaźnionych zawsze znajdę czas, bo i Emilia coś mi o tobie wspominała.

– Och, na pewno wiesz, że matka dla dziecka i kobieta dla ukochanego zrobią wszystko. Jest u nas mój syn, początkujący koszykarz, i Darek. Właśnie im oddam swój czas, gdybyś...

– Nie, nie przyjmuję takiego poświęcenia! Po Emilii zajmę się tobą, a nimi przy następnej wizycie w poniedziałek.

Pola podskakuje z radości i zamaszystym ruchem chce go cmoknąć w policzek, ale sięga ustami w sam czubek nosa, czym rozbawia go do łez. Przyznaje, że pierwszy raz pacjentka całuje go przed zabiegiem i w najmniej atrakcyjną część twarzy.

– Co cię tak rozbawiło? – Darek patrzy zdziwiony na Polę, która wypada z pokoju Emilki z głośnym śmiechem.

– Jurek zaraz mnie wymasuje i chciałam go za to pocałować w policzek, ale trafiłam w jego nos. Usłyszałam od niego, że to najmniej ciekawy element jego twarzy. Cieszę się, bo to niedoceniana, cudowna ulga dla ciała i umysłu, ale nie jestem egoistką. Za trzy dni przyjedzie do Emilki i będzie się zęcał nad wami.

– Nade mną też? Po złamaniu nogi przez pół roku byłem męczony przez rehabilitanta.

– Kubusiu, to będzie fizjoterapeutyczny masaż, więc chodzi o inny efekt. Zabieg jest niezwykle przyjemny, a pewnie nie wiesz, że jest szczególnie zalecany uprawiającym sporty. Z nogą jest wszystko dobrze? – pyta, bo pamięta jego zapłakaną twarz, gdy pierwszy raz była u niego w szpitalu.

– Tak, praktycznie nie odczuwam bólu, ale jeszcze na meczach powinienem nosić opaskę.

– A nie nosisz? Poskarżę mamie, żeby cię pilnowała. Nie podejrzewałam cię o takie niedbalstwo.

– Niedbalstwo? Dobrze, przyrzekam, będę pamiętał.

Pola już po pięciu minutach masowania czubka głowy i skroni z trudem przewycięża ogarniającą senność, więc zaczyna odpytywać Jurka o marzenia, rodzeństwo, czy lubi pracę i nie myśli o zmianie zawodu, czy jest zadowolony z zarobków, wreszcie, czy był, a może jest zakochany.

– Powinienem odpowiadać na wszystkie twoje pytania, czy pozwolisz, abym niektóre przemilczał?

– Jureczku, jesteś cudownym, młodym i zdolnym człowiekiem, a mnie od zawsze ciekawią tacy ludzie: radośni i szczęśliwi z tego, co sami osiągnęli. Ty jesteś taką osobą. Wnosisz radość, pomagasz i czerpiesz satysfakcję ze swojej pracy.

– Możesz mi to wydrukować? Oprawię w ramki i powieszę nad łóżkiem.

– Dobrze, ale oj, coś mnie zabolalo z lewej strony pod łopatką. Ten ból popłynął aż do kręgosłupa!

– Masz w tym miejsce zgrubienie, które muszę rozmasować, ale ostrzegam, że to cię zaboli.

– Nie będę krzyczała, bo Darek wpadnie z siekierą.

– Taki groźny?

– Jest oficjalnym narzeczonym. Gdyby był mężem, to zatkałby uszy, żeby nie słyszeć krzyku żony.

– O rety, ale masz opinię o małżonkach!

– Nic mi nie powiedziałaś o sobie. Lubisz podróżować czy wolisz las i książkę, muzykę?

– Jestem na drugim roku języka chińskiego, który absorbuje cały mój wolny czas. Już nie mam chwili na nic innego. Nawet w myślach.

– Serio? Poznałam lekarza, który na emeryturze zajął się nauką japońskiego, i dwóch medyków z filozofią w tle. Wpisuję cię do tej elity. Uważam, że jeżeli ktoś dla przyjemności podejmuje trud nauczenia się obcego języka czy zgłębia nową dziedzinę niezwiązaną zawodem, to należy mu się szacunek.

– Dziękuję za tyle miłych słów, a ja już skończyłem pracę dającą mi satysfakcję – ogłasza po pięćdziesięciminutowym masowaniu i ugniataniu, rozciąganiu i oklepywaniu.

– Dzięki, dzięki! Ubyło mi parę lat i na to nie żał wydawać nawet przy szalejącej inflacji.

Kiedy widzi Darka z Jakubem w salonie, bierze Jurka pod łokieć i wygłasza przed nimi krótki, pochwalny *speech*.

– W poniedziałek odżyjecie po spotkaniu z tym oto wspomniałym fizjoterapeutą i studentem chińskiego. Pod jego rękami człowiek dostaje skrzydeł. Darka znasz, a to Jakub, mój jedynak.

Pola o Jakubie powiedziała tak pierwszy raz i nie wie, skąd jej wtedy przyszedł do głowy „jedynak”.

Czuje się tak, jak smartfon po całonocnym ładowaniu. Głośniejsze mówi i energiczniej się porusza, ale nie odbiera tego jako prosty efekt fizjoterapii. Sprawia to wspólny dach, pod którym widzi Kubę, jak wychodzi z pokoju i gdy idzie tam wieczorem. On opuszcza dom, ale wraca i mówi niepytany. Opowiada Darkowi o złamaniu nogi i codziennych wizytach Poli, gdy leżał w szpitalu. Jimmie tutaj mieszka. Obydwoje szybko zapominają, że to na niby i wszystko minie jak film oglądany w kinie. Też widza wciąga i nikt nie myśli o tym, gdzie jest i z kim siedzi.

Eryk z matką zajeżdża w samo południe z wielkim trąbieniem, więc Pola jak zawsze wychodzi do samochodu, aby przywitać gości. Zanim to jednak robi, prosi Darka, aby potraktował Eryka z przymrużeniem oka i nie zwracał na niego uwagi. Darek po swojemu naświetla Jakubowi problem związany z obecnością Eryka w ich domu.

Obaj ze schodów oglądają, jak wita Polę, a potem bezceremonialnie ją obcałowuje, wiedząc, że jest pod baczną obserwacją pary męskich oczu. Chwilę później, gdy jest już u szczytu schodów, słyszy taką informację przekazaną jemu i stojącej obok matce:

– Mój syn Jakub.

Głos Poli tak zaskakuje Cecylię i Eryka, że z otwartymi ustami patrzą na nią i na Jakuba. Nie wierzą. Może myślą, że to jakiś żart, bo obydwójce cofają się pół kroku i kierują pytający wzrok na młodzieńca zupełnie nieporuszonego tą prezentacją.

– Tak, jestem synem mamy Poli – potwierdza.

– Polu, gdzie ty ukrywałaś takiego pięknego młodego mężczyznę? – pyta Cecylia.

– W Stanach, to duży kraj, było łatwiej niż tutaj – zdobywa się na żart.

– Ta kobieta jeszcze nie raz nas zaskoczy – odzywa się Eryk. – A jak ty odnajdujesz się w roli ojczyma? – pyta Darka.

– Gdy zostałem dziadkiem, było mi trudniej. Ale teraz, gdy z Jakubem gram w kosza, nie przeżywam już tremy – odpowiada.

Eryk, typowy ekstrawertyk, nie może już dłużej czekać na swoje pięć minut, aby podzielić się mega wiadomością (używa tutaj określenia podsłuchanego u swoich studentów).

– Słuchajcie, w sierpniu przylatują do mnie córki! Nie tylko najmłodsza. Cieszyły się, co mnie rozwaliło, powiem wam szczerze. Nie wiem, co się stało, może nic, a tylko ja nie jestem dobrym obserwatorem i źle je wcześniej oceniałem – opowiada.

– Mamy więc co świętować! – woła Pola i posyła mu na odległość całusa.

– Polu, jesteś dobrą wróżką, bo ty mnie zapewniałaś, że w rodzinnych sprawach najważniejszy jest spokój i cierpliwość. Wiesz, gdyby tu nie było Darka, zaraz bym cię za to wycalował, ale będę cierpliwy i poczekam na lepszą okazję – kończy na luzie.

Ema pół wieczoru spędza z teściową, która ciągle wraca do Jakuba, nie dowierzając w jego istnienie. Synowa stara się odpowiadać półsłówkami, aby nie wdawać się w szczegóły, bo nie wie, czy adopcja jest nadal objęta tajemnicą. Teściowa ani razu nie napomyka o ojcu Kuby, co ostatecznie uspokaja zdezorientowaną Emilkę.

Mimo typowych wygłupów, jak sam Eryk nazywa swoje zachowanie, Darek utrzymuje spokój, wiedząc, że warszawiak celowo chce go doprowadzić do irytacji. W końcu Pola przestaje odpowiadać na powtarzające się komplementy i zaczepki, więc Erykowi nudzi się rola uwodziciela. Obywa się bez niepotrzebnych spięć. Duża w tym zasługa Jakuba, który jest centralną postacią, a Eryk przepytuje go nie tylko o studia, ale także chce wiedzieć, dlaczego wybrał Yale, skoro mówił, że mieszka o rzut kamieniem od Harvardu.

– O to pytany jestem najczęściej. Wybrałem Yale w Connecticut, które jest blisko, bo sąsiaduje z Massachusetts, ponieważ na Harvard poszła połowa moich znajomych ze szkoły.

Słucha tej odpowiedzi także Pola i domyśla się, że nie chce mówić o adopcyjnych rodzicach.

– Czy moja ciekawość jest niestosowna, jeżeli cię spytam o koszty nauki na Yale?

– Sama nauka to rocznie jakieś sześćdziesiąt tysięcy, dochodzi akademik i jedzenie, za które trzeba zapłacić około dwadzieścia pięć tysięcy, potem jeszcze opłaty za każde dodatkowe zajęcia, jeżeli się wybierze. Przy dobrej nauce i sportowych sukcesach, bo jest też stypendium sportowe, można te koszty zmniejszyć.

Eryk aż zagwizdał, że to studia nie dla każdego, i ukradkiem zerknął na Polę, rozważając, czy także ona będzie uczestniczyć w rachunkach, jeżeli ojciec chłopaka nie jest zasobnym obywatelem USA.

– Powiedz mi, Jakubie, czy rzeczywiście na amerykańskich uczelniach sport jest tak ważny, jak niektórzy u nas opowiadają?

– Tak, a na Yale nawet bardziej niż na Harvardzie, i dlatego *I play basketball to keep in shape* – spokojnie odpowiada.

– Tutaj? Mówisz o stodole? – pyta z niedowierzaniem.

– No niezupełnie. W gminie jest klimatyzowana sala i mamy do niej dostęp. W poniedziałek odbędzie się tam kolejny mecz. To niewiele znaczące rozgrywki, ale organizm ich potrzebuje.

Pola słucha tego wszystkiego i zaczyna ją prześladować myśl, że Jacob w tak młodym

wieku jest zmuszany do treningu nawet w wakacje. Czy rodzice go tak „zaprogramowali”, aby był odpowiedzialny, bo oni będą płacić za jego edukację? Serce jej pęka, że to może być prawda. Marysia zapewniała, że ich finanse są dobrze zabezpieczone, ale szaleje epidemia, inflacja dotarła także do Stanów. Czy jej dziecko przejdzie przez to bez uszczerbku na zdrowiu?

– Nawet nie wiesz, jak się martwię o Kubę – zwierza się Darkowi. – On się zamęczy na tych cholernych studiach! Nie wiedziałam, ile one kosztują, a teraz pokójrzyłam to z wypowiedzią Jakuba. Zrozumiałam, że on musi dać z siebie wszystko, nawet kosztem zdrowia. Może tak został wytrenowany przez Marychę i Stana? Przecież to nie jest ich biologiczny dzieciak!

– Ty nie możesz żyć bez zmartwienia? Znasz ich, byłeś z nimi blisko przez tyle lat, więc wiesz, czy byliby zdolni do tego. Polciu, przestań już kombinować. Jutro pogadaj z nim tak od serca i na pewno się uspokoisz. Chodź, przytul się do mnie i będziemy zacieśniać więzy.

– Nie mam nastroju i chce mi się płakać – skarży się Darkowi w ramię.

– Płacz, jeżeli ci to pomoże. Jutro będzie lepszy dzień.

Pierwszą myśl, jaka pojawiła się w głowie Poli następnego ranka, musi natychmiast przekazać Darkowi. Jeszcze śpi, więc zaczyna delikatnie go budzić pocałunkami i pieszczotliwymi słowami:

– No obudź się, otwórz oczy. Jesteś kochany, zawsze słuchasz mnie uważnie, gdy do ciebie mówię. Kocham cię, a ty śpisz! Muszę ci coś ważnego powiedzieć. Proszę, nie śpij już.

– Nie śpię – zaprzecza, ale nie otwiera oczu.

– Posłuchaj, bo zapomnę, a to jest bardzo ważne dla mnie, dla ciebie, a przede wszystkim dla Kubę.

– Co takiego? – pyta i siada.

– Jeżeli będzie trzeba, bo na przykład przyjdzie krach u Stanleyów, Kuba może przyjechać do nas i studiować w Polsce? U nas jest za darmo. Co ty na to?

– No widzisz, że jest alternatywa na twoje zmartwienia! Teraz jest czas kochania i postaram się, aby poprawić ci humor.

Seks humoru nie poprawił, ale nastawił Polę optymistycznie na to, co przyniesie kolejny dzień. Przede wszystkim porozmawia z Marysią, aby wysondować ją, czy nauka Kubę bardzo ich obciąży. Kiedy obaj jadą do gminy zaraz po śniadaniu, bo w południe muszą być gotowi na spotkanie z Jurkiem, dzwoni do Marii.

– Co u ciebie dobrego? Bo złych wiadomości dzisiaj nie przyjmuję. Wczoraj był u nas brat Dominika. Przepytował Kubę na okoliczność studiów i pytał go też o koszty w Yale. Wierz mi, ja nigdy nie zadałam sobie trudu, aby zorientować się, ile kosztują prywatne studia, chociaż wiedziałam, że Liga Bluszczowa, do której Yale należy, nie jest tania. Prawdę poznałam dopiero wczoraj. Czy was to nie przygniecie?

– Polu, poznałam cię na tyle, że mogłam się spodziewać twojego pytania. Wspomniałam ci, że w tym miesiącu razem z Kubą musimy załatwić pewne finansowe sprawy. Nie mówiłam, że trochę je przyspieszyły moje ostatnie wyniki...

– Nie! Kiedy się dowiedziałas?

– Jakiś czas temu, ale nie chciałam zakłócać pobytu Jakuba u was. To jeszcze nie groźnego, ale musimy być przygotowani.

– Marysiu, jak mogłaś!? Pamiętasz, co sobie przyrzekłyśmy? Żadnych, nawet najgorszych wiadomości nie będziemy przed sobą ukrywały.

– Posłuchaj, mały, trzy milimetry w piersi to nie koniec świata. Usuną mi laparoskopowo na początku sierpnia. Węzły nie będą ruszone. Chemię, oszczędną, jeżeli się zgodzę i dostanę, to w domu, może nawet doustną, to jeszcze będzie konsultowane.

– Nie rozumiem, nie rozumiem, dlaczego przede mną to ukryłaś? I co, teraz też mam nie mówić Kubie?

– Nie ma alarmu. Powiem mu dopiero przed pójściem do szpitala. Pieniądze to rzecz drugorzędna. Stan, chociaż na to nie wygląda, cha, cha, gwarantuje nam pełne bezpieczeństwo. Chyba ci mówiłam o połowie spadku po bracie, który nie miał dzieci. Tak chciał ich ojciec, który zdążył poznać Jakuba i wszystko zapisał za życia. Mamy też fundusze powiernicze, udziały różne. Chcemy tak zabezpieczyć Jakuba, żeby po naszej śmierci nie musiał się dzielić z kimś z naszej, nawet dalekiej rodziny, bo bliskiej nie mamy. Do tego musi być prawnik.

– Och, Marycha, że teraz nie mam ciebie na wyciągnięcie ręki! A może przylecicie?

– Nie, nie wiem, czy lot, a pewnie i emocje, nie przyspieszyłyby czegoś. Poczekajmy. Przylecimy i jeszcze będziemy razem świętować urodziny Jimmiego.

Gdy tylko Darek wraca i patrzy na Polę, wie, że coś się wydarzyło. Nie chce pytać przy Kubie, a gdy zagląda do Emy z pytaniem, ta nie kryje zdziwienia, bo nic nie widziała i nie słyszała. Jurek prawie razem z nimi wchodzi do domu i zarządza, że na pierwszy ogień bierze młodszego z mężczyzn, bo potrzebuje dla niego więcej sił. Emilka tym razem poczeka. Jakub wychodzi spod prysznic i od razu zgłasza się do Jurka, który ulokował swój gabinet w nowym pokoju dla gości. Darek chwyta Polę za rękę i ciągnie ją za sobą do sypialni.

– Mów, bo wyglądasz, jakbyś miała za chwilę zemdleć. – Trzyma ją teraz za obie dłonie i patrzy w oczy. – Co jest? Dzwoniłaś do Marii?

– Jestem skończoną świnią. Posądzalam Marysię i Stana, że oni za dużo wymagają od Kuby, a może nawet zmuszają go do treningów ponad siły. Wiesz, dlaczego czekają na niego, aby wrócił w tym miesiącu? Chcą go finansowo zabezpieczyć na wypadek, gdyby go osierocili. Tak, osierocili, bo Maria, gdy Kubuś był malutki, miała raka piersi, dużego, amputowali jej pierś. Teraz wykryli trzymilimetrowy guzek w drugiej piersi! Będzie miała operację.

– Poczekajmy na lekarzy, co powiedzą. Pomyśl, ile lat upłynęło od pierwszej operacji. Od tamtego czasu kobiety żyją dłużej. Tyle o tym piszą w gazetach, że jeżeli się wykryje na początku, jest największa szansa na wyleczenie. Kuba niedługo nas opuści, więc nie bądź przy nim taka smutna.

– Masz rację. Dareczku, ty zawsze masz rację. – Uśmiecha się i dodaje: – Może nie zawsze, ale często.

– Kochasz mnie?

– Kocham cię za różne rzeczy.

– A ja ciebie coraz bardziej.

– Wujku, czas na ciebie! – krzyczy Jakub, który skarży się, że jest lekko obolały, ale takie spotkanie było mu bardzo potrzebne.

– Ten pan opowiadał mi, dlaczego fizjoterapia i masaże są wskazane dla sportowców. Mówił, że dopiero po dwóch, trzech dniach poczuję się lepiej. Gdy wrócę do domu, zaraz poszukam u nas. Przekonał mnie, że nie wystarczy jedna sesja – opowiada Poli.

– Kubusiu, ty nie przesadzaj z treningiem przynajmniej w wakacje. Zawodowcy też mają urlopy, a koszykarze grają latem? – pyta i czeka, co jej odpowie.

– Nie chcę nikomu zrobić zawodu. Młodzi Amerykanie to nie Koreańcy, którzy z przepracowania śpią w szkołach i na różnych kursach, aby zadowolić rodziców i pokonać konkurencję, ale wiem, że trzeba dużo i ciężko pracować, aby coś osiągnąć.

– Nikt cię nie zmusza, abyś cokolwiek robił ponad siły. Zresztą, pewnie wiesz, że przetrenowanie jest tak samo złe, jak jego brak. To dotyczy także nauki. Lepiej być zdrowym niż prymusem z depresją. Wiesz teraz, o co chodzi mnie i twoim rodzicom? – Nie spuszcza z niego wzroku i czeka, co powie.

Podchodzi jakoś tak nieśmiało i mocno ściska ją bez jednego słowa. Cioci Poli było łatwiej, aby go obcałowywać przy byle okazji. Obecnie powstrzymuje się, aby nie wyglądało, że nadrabia stracony czas matkowania. On też wydaje się zawstydzony nową oficjalną rolą.

– Jesteś prawie dorosłym mężczyzną, ale nawet siwi mężczyźni całują swoje matki. Chodź do mnie. – Wyciąga rękę.

Podchodzi i całuje ją w oba policzki, a ona obejmuje go, aby go ośmielić, skoro nie jest już ciotką.

– Od twojego całusa od razu robi się ciepło na sercu – przekonuje.

– Mnie też – przyznaje wciąż trochę nieśmiało.

Pola liczy i liczy, i wychodzi jej, że za pięć dni będą odwozić Jakuba na Okęcie. Nie widzi, by cokolwiek mogło tę datę opóźnić. Pęknie jej serce. Przeklęta odległość pomiędzy Europą i USA! Nie skróci jej tunel wykopany pod oceanem i nie przyspieszy żaden, nawet zapowiadany przez Chińczyków ponaddzwiękowy odrzutowiec. E-maile nie zastąpią żywego Jacoba, jego głosu, gestykulacji podczas mówienia, stawiania stóp w taki sposób, który niemal wyłącza nacisk na pięty.

– Kubusiu, nawet nie wiesz, jak ja będę za tobą tęskniła! – mówi do siebie, bo powstrzymuje się przed okazywaniem mu całej bogatej palety matczynych uczuć.

Nie chce rywalizować z Marysią, bo to ona włożyła więcej sił w jego wychowanie, dorastanie, a teraz i edukację. Nie powinno się zakłócać zdrowego balansu, jaki powstał pomiędzy ciotką i matką, ale tego już się nie odwróci. Ile miejsca w swoim sercu, rozpamiętuje Pola, przyzna Jacob jej, tego nie wie. Może wyjedzie i zapomni, że w ogóle był w Starej Wsi?

– Możesz na chwilę się zatrzymać? – pyta Darka, gdy obydwoje w milczeniu spacerują w sadzie, w którym mają swoją prywatną ścieżkę ciągle czekającą na uzgodnienie z właścicielem drzew i ziemi.

– Mogę – odpowiada wyrwany z zamyślenia.

Uśmiecha się na to dziwne pytanie.

– Czy uważasz, że powinnam Kubie pokazać grób ojca, zanim odleci do Stanów?

– Pytał cię? Jeżeli nie, ja na twoim miejscu zczekałbym do następnych wakacji. Po którymś meczu wspomniał mi, że kupi szkole tablicę, i chciał wiedzieć, czy w Polsce są, bo z przywiezieniem samolotem mógłby mieć kłopot. Przyleci, nie bój się o to.

– Naprawdę? Nie byłam pewna, czy będzie chciał nas jeszcze odwiedzić. Zastanawiam się, dlaczego o ojca Kubie nawet Emilka mnie nie zagadnęła. Myślałam, że siostry mieszkające pod jednym dachem mają więcej odwagi i zaufania do siebie.

– Powiedziałybyś Emilii?

– Nie! Ona wie, że nie wypada o to pytać, ale w rodzinie wiele spraw traktuje się inaczej niż wśród obcych.

– Zapomnij o tym. Tym razem namawiam cię, abyś mnie posłuchała. Prawda należy się tylko Jakubowi, ale jeszcze nie dzisiaj.

– Jutro znowu gracie? Ty chyba masz z nim lepszy kontakt. Ja jestem zbyt ostrożna i nazbyt delikatna, aby go czymś nie urazić. Spytaj go, czy jednak nie chciałby z nami wyskoczyć do jakiegoś miasta. Przyleciał i będzie cały czas grał w kosza?

Tylko Jakub ma u niej wyjątkowe miejsce i tylko przy nim uważa na słowa. Przy nim staje się kwoką z wiejskiego podwórka, która z gdaczącej i walczącej o ziarna kury zamienia się w troskliwą matkę. Ciotka Pola miała odwagę, aby go skrytykować, gdy zapomniał o urodzinach Stana. Teraz już nie byłaby taka pewna, czy to jej rola, aby mu przypominać także o innych sprawach, które w tym wieku powinien przejąć na swoją odpowiedzialność.

Darek czuje przez skórę jej szamotaninę i niepewność we wszystkim, co dotyczy Kubie.

Wychodzi krok do przodu i zagradza jej drogę, staje, przygarnia znękaną do siebie, stoją tak przez chwilę, całuje ją i mówi:

– Jestem pewien, że twój jedynak cię kocha i to bardzo, ale w tym wieku chłopcy nie mówią tego mamusi. Ja chyba przez całe życie nie powiedziałem tego mamie. O wilku mowa. – Wskazuje głową idącego w ich stronę Jakuba.

– Ciocia mi powiedziała, gdzie mogę was spotkać.

– Spójrz na mamę. Ona już się zamartwia, że niedługo odjedziesz. – Darek nadal nie wypuszcza tulącej się do niego Poli.

– Mnie też jest trudno *to leave home*. Czuję się tutaj bardzo dobrze, Kocham mamę i wujka. Przyjadę na wasz ślub.

Pola nagle się ożywia i uwalnia z uścisku Darka.

– Na jaki *wedding*? Czyj *wedding*? – pyta już tylko Jakuba, który się zmieszał i nie wie, czy może wyjaśnić, czy wycofać się z tego, co powiedział.

– Rozmawialiśmy z Jakubem o marzeniach – zaczyna Darek i dopiero po pewnym wahaniu kończy to, co zamierzał. – Powiedziałem, że moim marzeniem jest ślub z tobą.

Pola po raz pierwszy zastanawia się nad odpowiedzią, bo nie chce przed Jakubem podawać prawdziwych przyczyn swojego uporu. Uważa, że jest za młody i nie zrozumiałby tego, co miałyby do powiedzenia kobieta po przejściach.

– Naprawdę przyjedziesz na nasz ślub? – Nagle zaskakuje ich obu w środku sadu i przed obliczem słońca odchodzącego na drugą półkulę.

– Tak, przyjadę – mówi z powagą.

– Umowa stoi!

Darek to słyszy i jeszcze nie jest pewien, jak powinien interpretować słowa, które padły z jej ust.

– A gdybyśmy ślub wzięli teraz, przed wyjazdem Kuby? – Patrzy pytająco na Polę.

– Naciskasz mnie i nie dajesz czasu do namysłu. Ale... tak! – wypowiada to już z mniejszym entuzjazmem, ale głośno, czym zaskakuje Darka.

– Kubusiu, będziesz na naszym ślubie teraz! – Tym razem decyduje mężczyzna i nie szuka potwierdzenia w jej oczach.

– Cieszę się!

Bez dyrygenta dającego znak, kiedy wchodzi waltornie, a kiedy flety, jednocześnie wybuchają śmiechem. Mina Darka mówi wszystko. Jest szczęśliwy i wie, że decyzję Poli przyspieszył jej syn. Dopiero później dowie się, że Jakub nie był entuzjastą ich małżeństwa, gdy Pola była w Stanach. To już przeszłość. Dzisiaj nic nie jest ważniejsze od daty ślubu. To jest zadanie dla Darka i on stanie na głowie, aby dwudziestego pierwszego lipca usłyszeć w urzędzie jedno słowo: „Tak”.

– Wiecie, że ja mam już obrączki? Kupiłem je dawno, bo wiedziałem, byłem pewny, że to się stanie. Nie przewidziałem tylko kiedy.

Wieczorem Polę dopadają wątpliwości. Stara się, aby nikt tego nie zauważył, ale chyba na próżno. Kiedy opowiada Emie, jak do tego doszło, a potem tłumaczy, że nie chciała zawieść Kuby, siostra po raz pierwszy nie kryje oburzenia:

– Ty naprawdę jesteś egoistyczną, popieprzoną kretynką! A może chorą psychicznie, nie wiem. Ciągłe stwarzasz wokół siebie aurę niezdojbytej królowny ze szklanej wieży. Słyszysz, co mówisz? Wychodzisz za mąż, bo chciał syn, a nie zakochany mężczyzna?

– Co ty wygadujesz? Uspokój się i nie fantazuj!

– Ja fantazuję? Szkoda, że cię nie nagrałam: nie chciałam zawieść Kuby! – przedrzeźnia ją. – Nie chciałam zawieść Kuby!

– Cicho! Nie rób awantury. Może źle się wyraziłam, przyznaję, ale zostałam zaskoczona.
– Polu, pomyśl wreszcie, czego ty naprawdę chcesz. Kochasz Darka? Kochasz. To dlaczego szukasz wytłumaczenia, usprawiedliwiasz się, że zgodziłaś się na ślub? Ja się cieszę, że wreszcie się ochąjtniecie.

– Masz rację we wszystkim, ale w co ja się ubiorę? Nie będę się wygłupiała i szukała jakiejś ślubnej sukienki. To tylko urząd w powiecie.

– No pewnie, tu nie Stany! Włóż piżamę, aby podkreślić, jaki masz stosunek do Darka, a on pójdzie w garniturze, w którym go ostatnio widziałyśmy. Cały powiat będzie trąbił o polsko-amerykańskiej ekstrawaganckiej parze – ironizuje oburzona jej gadaniem.

Tego nawet dla Poli jest za wiele. Tyle obelg od siostry. Dobrze, że męska część rodziny liczy rzuty do kosza i tego nie słyszy. Siada na pustym wózku stojącym tuż przy łóżku i cicho, prawie bezgłośnie zaczyna płakać. Przed oczami przelatuje jej film z życia, ale tylko z tymi wydarzeniami, które kończyły się klęską, rozczarowaniem, uczuciem paniki, bezbrzeżnym smutkiem, nawet histerią. Gdzie się podziały te fantastyczne przeżycia, które unosiły ją aż pod wysoki pułap chmur?

Jej żalodne chlupanie porusza Emilię tak bardzo, że nawet nie próbuje nic mówić, bo nie ma pojęcia, co mogłoby ją wyciszyć. Wyciąga rękę do siostry i przywołuje ją gestem, aby położyła się obok niej.

– Wiesz, moja siostrzyczko, że pierwszy raz tak leżymy obok siebie?

– Nieprawda. Gdy ja miałam dwa lata, a ty trochę więcej, mama kładła ciebie do mnie w łóżeczku, abyś mnie pilnowała. Podobno wyłaziłam po siatce i raz mnie uratowałaś, bo niewiele brakowało, abym wypadła. Pamiętam, jak mi to opowiadała, gdy już miałam dużo, dużo lat – przypomina sobie młodsza Pola.

Wieczór upływa uroczyście i spokojnie. Pola nie ma głowy, aby myśleć o szampanie, ale pamiętał Darek, który chłodzi butelkę od południa. Teraz pyta Kubę, czy wzniesie toast za wydarzenie zmieniające życie mamy i wujka.

– Ja czasami piję z kumplami piwo, ale jeszcze nie mówiłem o tym rodzicom. Nie chcę ich martwić, bo rzadko to robię – tłumaczy.

– Biorę na swoją głowę grzech tego nieletniego wobec amerykańskiego prawa – wygłasza urzędową mową Pola i pierwsza podchodzi z kieliszkiem do Darka, który za kilkadziesiąt godzin z narzeczonego przedzierzgnie się w ślubnego męża.

Gdy zostają tylko we dwoje, Pola zdradza Darkowi swoje myśli krążące wokół ślubu co prawda z zaskoczenia, ale wymagającego drobnych przygotowań.

– Uważam, że twoim świadkiem powinien być Marek, twój brat, a moim Emilia. Ale on przyjdzie z żoną, a co z twoją córką, zięciem? Jak najbliższą rodzinę ograniczyć do minimum, ale nikogo nie pominąć i nie obrazić? – pyta, szukając rozsądnego rozwiązania.

– Moja rodzina jest liczna i mieszka blisko nas, poza Piotrkim w Irlandii.

– Nie zawracałabym głowy nikomu poza świadkami. Czwartek to zwykły dzień, wszyscy mnie znają i wiedzą, że jestem wariatką, więc każdy nietakt przypiszą mnie, nie tobie. Nie wiem, jakie ty masz układy z córką. Będzie Jakub, więc uważam, że powinieneś jej powiedzieć dla równowagi. Ja mam poważniejszy kłopot. Nie mam odpowiedniej sukienki, ale nie będę teraz jechała do powiatu, czy nawet do Poznania.

– Włóż czerwoną, w której cię zobaczyłem pierwszy raz.

– Ale to stara kiecka! Nie wiem, czy nie ma plam! – oburza się na taki pomysł.

– Moja rodzina nie widziała cię w niej, a dla mnie jest czymś więcej niż sukienką. Wiesz, jak często wyobrażam sobie ciebie właśnie w niej?

– Głuptas jesteś, ale w tym wieku już cię nie zmienię!

To jest większe przeżycie i organizacyjny wyczyn niż rodzinny zjazd. Przede wszystkim Pola nadal nie wierzy, że się zgodziła, bo nie pamięta okoliczności, kiedy z jej ust padło odpowiednie słowo. Może tylko kiwnęła głową. To do niej jest niepodobne, więc obciąża odpowiedzialnością Jakuba, który polubił Darka. On tak na nią wpłynął, jakby się czegoś naćpała. Stało się i już.

Wczoraj oglądała obrączki z białego złota. Nie skupiła się na słuchaniu Darka, który je wymyślił, wiedząc, że złoto nie jest jej metalem, ale znajomy złotnik poradził mu, jak ten problem obejść. Wczoraj pytał, czy jej się podobają. Co miała odpowiedzieć? Nie przyglądała im się uważnie. Obrączki jak obrączki, na pewno ładniejsze niż żółte złoto i cyrkonie. Nie musi ich nosić, gdy pójdzie do ogródka albo na zakupy.

Wszystkie organizacyjne sprawy Darek załatwia sam. Wszędzie zabiera ze sobą Jakuba, a ten chętnie z nim jeździ i wczoraj go pytał, jakie kupić kwiaty dla mamy. Obaj poszli do kwaciarni. Martwi się, że nie ma garnituru. Darek mu wytłumaczył, że to urząd, a nie kościół, gdzie są orszaki drухen, kwiaty, świece. We troje jadą do Poznania, bo Pola upiera się, aby obiad dla jedenastu naliczonych gości zarezerwować w Bazarze. To będzie końcowe, eleganckie zwieńczenie ślubu, na który wszyscy pojedą pięćdziesiąt kilometrów. Pola wie, że będzie Marysia, córka Darka, oczywiście z mężem Markiem, dwiema córkami i Kacperkiem. Obie kobiety nigdy jeszcze się nie spotkały, więc dopiero się poznają.

Emilka tym razem sama wybrała dla siebie strój, którym jest długa, prosta sukienka w jej ulubionym błękitcie. Panna młoda w czerwieni bez żadnych ozdób i z bukietem złożonym z drobnych stokrotek wygląda jak bohaterka z opowiadania Elizy Orzeszkowej.

Gdy przyjeżdżają pod urząd z Emilką i Jakubem, wszyscy zaproszeni goście są już w poczekalni budynku, który zrobił na Poli pozytywne wrażenie gustownym wystrojem i ogromnymi bukietami z pachnących lilii.

Darek z Polą idą, trzymając się za ręce, z jej prawej strony maszeruje Jakub w dżinsach i T-shircie. On jest tutaj w centrum uwagi i na nim rodzina Darka skupia całą uwagę, zapominając, że takie zainteresowanie należy się młodej parze.

Kiedy z ust urzędniczki pada zdanie: „Ogłaszam was mężem i żoną, możecie się pocałować”, Pola widzi przed sobą szczęśliwego mężczyznę. Uśmiecha się do niej i mówi:

– Witam cię, żono. Marek zabierze Kubę i Emilię do domu, a my zostaniemy w hotelu nad jeziorem. Pamiętasz?

Odpowiada, nie szczędząc mu tym razem uśmiechu:

– Cześć, mężu. Pamiętam.

Zaskoczył ją tym. Stres ustępuje miejsca wzruszeniu. Przyjmuje kwiaty, pocałunki od gości, od Jimmiego i Emilii na końcu, bo z nimi pojedą na obiad jednym autem.

Kilkanaście godzin później Pola niespiesznym krokiem idzie hotelowymi schodami na śniadanie. Podążający za nią mąż półgłosem marudzi, że duża grupa turystów wysypujących się z autobusu na chwilę rozdzieliła ich małżeństwo.

– Nagle gdzieś zniknął mi z oczu i przez moment myślałem, że to był tylko sen, że się przebudziłem, że po prostu cię nie ma. Oprzytomniałem, gdy zobaczyłem czerwień twojej sukienki, która nagle zakwitła w tłumie ciemno ubranych, zdaje się, Japończyków – opowiada, doganiając ją na środku restauracyjnej sali.

Siedzą teraz przy stoliku i patrzą na siebie w skupieniu, jakby jeszcze nie dowierzali, że wczorajszy ślub to nie miraż ani przywidzenie wywołane uporem Darka.

– Zmęczona? – zagaduje w nadziei, że rozproszy poranne zamyślenie żony.

– To też, ale uświadomiłam sobie, że zaczynamy życie z uczuciem spełnienia. Postarajmy się, aby to nie stało się forpocztą końca naszej miłości – rzuca hasło, jedząc sałatkę udekorowaną

kwiatkami dzikich bratków i listkami pieprzowej mięty, a potem stroi nimi usta i odważnie, ponad półmiskami i sztucami, nachyla się do męża.

On nie zwraca uwagi, że przypadkowi goście, gdy widzą romantycznie zachowującą się parę, zaczynają pstrykać im fotki. Wstaje i swoimi ustami delikatnie zdejmuje płatek po płatku, listek po listku z jej warg.

Obserwatorzy zachwyceni tą sceną biją im brawo, gdy on usiłuje jej powiedzieć, że będzie tutaj świętował razem z nią swoje dziewięćdziesiąte urodziny.

Siostry

ISBN: 978-83-8313-395-9-999

© Dana Pawlicka i Wydawnictwo Novae Res 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Maria Ślęczka

KOREKTA: Paulina Górska

OKŁADKA: Izabela Surdykowska-Jurek



Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

Zaczytani sp. z o.o. sp. k.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie zaczytani.pl.

Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Błaszczuk

